

OSTATECZNY CIOS
ZADADZĄ NAJBLIŻSI

TYBERIUSZ

CESARSTWO NAD PRZEPAŚCIĄ

MICHAŁ KUBICZ



Książnica

MICHAŁ KUBICZ

TYBERIUSZ

CESARSTWO NAD PRZEPAŚCIĄ

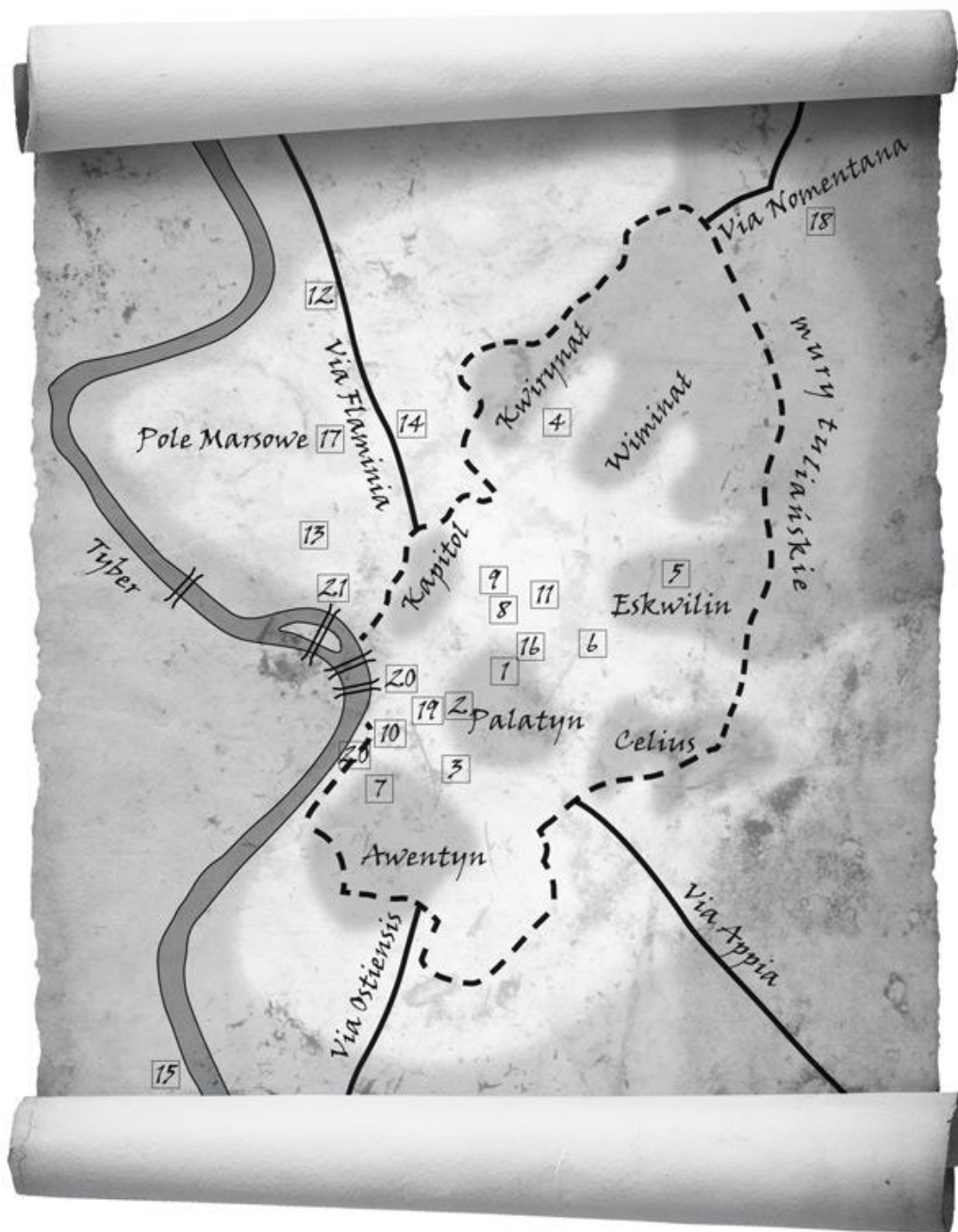


WROCLAW 2017



*Pamięci mojego ojca, Piotra,
który zaszczerpił we mnie ciekawość
niezwykłego świata starożytnego Rzymu*

RZYM W I W. N.E.

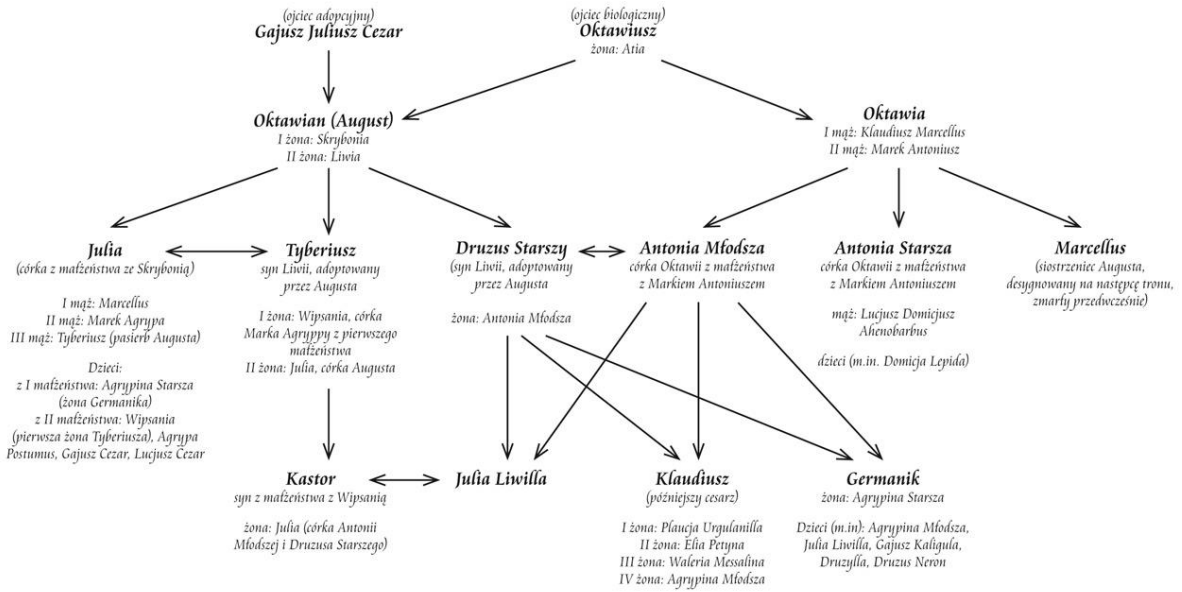


1. Domus Tiberiana (wcześniej domy m.in. Antonii i Germanika)
2. Domus Augustea
3. Circus Maximus
4. Dom Sejusza Strabona
5. Dom Sejana
6. Dom Julii i Kastora

7. Dom Apicjusza
8. Forum
9. Forum Cezara
10. Forum Boarium
11. Forum Augusta
12. Mauzoleum Augusta
13. Termy Agrypy
14. Świątynia Izdy

15. Świątynia Fors Fortuny
16. Świątynia Westy
17. Ołtarz Pokoju Augusta
18. Nowe koszary pretorianów
19. Luperkal
20. Nabrzeże i doki
21. Portyk Oktawii

DYNASTIA JULIJSKO-KLAUDYJSKA



PROLOG

PAŹDZIERNIK 31 ROKU

Godziny mijają jedna za drugą. Zgarbiony starzec o zboliałym wyrazie twarzy od rana niespokojnie krążył pod portykami, wspinając się z mazołem po stromych schodach pośród ogrodów wydartych twardym skałom rękami setek niewolników, niepewny tego, co przyniesie wieczór. Zesztywniałymi, długimi palcami ścisnął kurczowo łaskę. Niekiedy opierał zmęczone ciało na marmurowej barierce i mrużąc oczy, z wysokiego klifu wypatrywał czegoś na horyzoncie. Morski wiatr targał jego siwymi włosami i smagał jasną, pomarszczoną skórę twarzy, na której mimo upływu lat wciąż było widać ślady po młodzieńczych krostach.

Z wysokości obserwował statki płynące z południa na północ i z północy na południe. Z Achai, Egiptu, Azji, Iberii, Kartaginy... Lecz czekał tylko na ten jeden.

Wreszcie go dostrzegł. Słońce już zachodziło, opromieniając wybrzeże Italii ciepłym, złotym blaskiem, gdy okręt wojenny pojawił się od strony Misenum. Nie skierował się, jak wiele innych, do portów Bauli, Pompejów czy Herkulanum, lecz przecinał wody Zatoki Neapolitańskiej, zmierzając wprost ku wyspie.

Zamknął oczy. Jakąkolwiek wieść przynosił posłaniec, była ona zła. Cokolwiek miał od niego usłyszeć – musiało boleśnie ukłuć w serce.

Otworzył powieki. Powoli odwrócił zgarbione ciało i skierował się ku pałacowi. Kiedyś krok miał pewny, sprężysty. Teraz drobnymi kroczkami szedł ku schodom, uważając po drodze na każdą nierówność wyłożonej marmurem ścieżki. Wspinał się na kolejne poziomy ogrodu, spoglądając od czasu do czasu na znajdującą się w górze majestatyczną bryłę budowli, w której schronił się wiele lat temu. Część białych, wykładanych jasnym kamieniem ścian rozkosznie odbijała teraz ostatnie promienie chylącego się ku zachodowi słońca. Inne skrywał już mrok, zmieniając cudne za dnia portyki w jednostajny rząd ponurych, czarnych czeluści.

Odprowadzony czujnym wzrokiem strażników dyskretnie rozstawionych w pałacu i ogrodzie skierował się wprost do *triclinium*^[1]. Tam podszedł do jednego z trzech łóż biesiadnych i zajął swe miejsce. Oparł się na lewym łokciu, pozwalając niewolnikowi, by poprawił jego szatę purpurowej barwy. Inny podszedł z wypełnionym wodą szklanym naczyniem, by obmyć mu dłonie i stopy. Uniósł głowę. Ujrzał dwie osoby leżące na pozostałych łóżach: ośmioletniego chłopca i młodego, prawie dwudziestoletniego mężczyznę o niezbyt atrakcyjnej twarzy, naznaczonej pryszczami. Spoglądali na starca, czekając, aż da znak do rozpoczęcia posiłku.

On tymczasem wbił zrezygnowany wzrok w Odyseusza przywiązanego do okrętu i opierającego się śpiewom zabójczych syren, którego postać ułożona

z maleńkich, kolorowych kamyczków zdołała posadzkę. Wreszcie podniósł rękę. Wtedy służba wycofała się do kuchni po pierwsze dania.

Czas mijał powoli, niewolnicy roznosili półmiski. Ciszę przerywał tylko brzęk odstawianych pucharów i niekiedy trzask oliwy płonącej w lampach zwieszających się na łańcuszkach z licznych kandelabrow. Zarówno starzec, jak i jego młodzi goście wzajemnie unikali swego wzroku.

Wtem z prowadzących do jadalni korytarzy dał się słyszeć rytmiczny stukot podkutych butów. Chłopiec i młodzieniec znieruchomieli na swych łóżach, tylko starzec nie przerwał posiłku. Jakby wiedział, co przyniesie najbliższa przyszłość. Lekko trzęsącą się dłonią podnosił do ust kolejne kawałki mięsa.

Przesłaniająca wejście kotara rozchyliła się i do środka wszedł niski, dobrze zbudowany mężczyzna. Podszedł do starca i pewnym ruchem wyciągnął rękę, w której trzymał papirusowy rulon.

– Oto raport, cesarze – rzekł.

Stary władca nawet na niego nie spojrzał. Uniósł do ust skrzydełko pieczonego kwiczoła.

– Rozkaz wykonano, Makronie? – spytał beznamiętnie. Ale leżący obok dwudziestolatek mógłby przysiąc, iż w pytaniu tym kryła się nadzieja, że może jednak odpowiedź będzie przecząca.

– Tak, cesarze. Wszystko poszło zgodnie z planem – odparł Makron, chowając raport do fałdu swego płaszcza. Starzec zacisnął powieki.

– Dobrze – powiedział drżącym głosem. – Możesz odejść.

– Ale... – Przybyły chciał jeszcze coś dodać.

– Odejdź! – krzyknął gospodarz. – Wszyscy odejdźcie!

Obecni zaczęli pospiesznie opuszczać *triclinium*, pozostawiając cesarza samego. Niedługo potem mieszkańcy pałacu usłyszeli głos, którego brzmienie przez ostatnie lata zdążyli już zapomnieć: zawodzenie odbijające się od wysokich murów jadalni i zwielokrotnionym echem docierające do najdalszych zakątków wielkiej rezydencji. Tyberiusz płakał.

Następnego dnia, jakby nic się nie stało, cesarz wstał tuż przed świtem. Jak zawsze zjadł lekkie śniadanie; potem wyszedł na rozległy wschodni taras. Dla tej krótkiej chwili był gotów poświęcić wszystkie inne przyjemności, a nawet zaniedbać obowiązki. Stały, powtarzający się dzień w dzień rytuał. Jasna luna nad Italią oznaczała, że niebawem pierwsze promienie słońca obleką marmurowe portyki pałacu różową poświatą. Pierwsze ptaki zaczęły swe koncertowanie, a schłodzone nocą pachnące morzem powietrze wypełni płuca.

Wyprostował zgarbione plecy i głęboko odetchnął. Przymknął oczy. Stał tak nieruchomo, oczekując bez pośpiechu, aż na jego pomarszczoną, zmęczoną twarz padnie ciepło dziennej gwiazdy – najpierw delikatne, nieśmiałe, z każdą chwilą coraz bardziej natarczywe.

Usłyszał krótkie chrząknięcie. Obrócił się, spoglądając spod krzaczastych brwi.

– Makron czeka w *tablinum*^[2], panie – rzekł stojący za nim sekretarz, wyzwoleniec Apollodor.

– Już idę – powiedział cesarz niechętnie, widząc jego ponaglący wzrok. Powoli zawrócił z tarasu i udał się do gabinetu. Wszedł do pomieszczenia, z którego okien mógł obserwować kontynent. Usiadł za stołem na cedrowym krześle z misternie rzeźbionym oparciem. Na jednym krańcu blatu słudzy przygotowali stos zwiniętych w rulony raportów, które poprzedniego wieczora przyplłynęły z całego państwa i jeszcze przed świtem zostały dostarczone na pałacowe wzgórze. Na drugim zaś piętrzyły się równiutko poukładane pisma, które sekretarze Sejana – prefekta gwardii pretoriańskiej – dali imperatorowi do podpisania.

Zamieszkiwał na Kaprej^[3] od lat. Tu w wielkim *tablinum* przylegającym do głównej jadalni wydawał rozkazy. Tu, na swoistym wygnaniu, na które sam się skazał, miały się zbiegać wszystkie nici władzy. Swych poddanych nie widział od dawna. Jakże odmiennie potoczyły się jego losy od tego, jak je zaplanował...

– Wprowadzić Makrona? – spytał Apollodor.

– Tak – odparł cesarz. Głos znów miał spokojny, wyprany z jakichkolwiek emocji, a po wczorajszych łzach nie pozostał nawet ślad. Patrzył na wyruszające z odległych portów Zatoki Neapolitańskiej statki, niczym rój pszczoł wylatujących z pasieki o poranku. Znów posłyszał stukot podkutych sandałów. Drzwi uchyliły się, ukazując postać Makrona.

– Co każesz, cesarze? – spytał żołnierz, stając wyprostowany przed władcą.

– Wrócisz do Rzymu. Zostajesz powołany na stanowisko nowego prefekta gwardii pretoriańskiej – powiedział cicho imperator, podając żołnierzowi papirusowy rulon ze świeżo podpisaną nominacją. – Chcę, abyś przywrócił porządek. Skoro nie mogłem polegać nawet na najdroższej mi osobie, to znaczy, że nie mogę już zawierzyć nikomu. Odszukaj tych, którzy zwrócili się przeciwko mnie, i osądź ich w moim imieniu. Wytęp ich wszystkich jak robactwo. Masz moje wszelkie pełnomocnictwa.

– Będzie, jak każesz, panie – rzekł Makron. – Czy nie powinieneś wrócić do Rzymu?

„Do Rzymu...?” – Tyberiusz zamyślił się. Z zakamarków pamięci powróciły wspomnienia żony, syna, brata: wszystkich tych, których kochał i których prochy spoczywały w wielkim mauzoleum nad brzegiem rzeki. Szybko jednak powrócił do rzeczywistości, której nic nie oddawało lepiej niż ostatnie listy Antonii i tajne sprawozdania Makrona.

– Po co? – odpowiedział wreszcie. – Tam już nie ma dla mnie miejsca. Rzymianie widzieliby mnie najchętniej na dnie Tybru, a nie na Palatynie.

– A Gajusz i Gemellus? Ich też chcesz zatrzymać przy sobie?

Znów na chwilę zapadło milczenie. Tyberiusz bił się z myślami, rozważając, jak powinien postąpić z towarzyszącymi mu na wyspie młodzieńcami – starszym Kaligulą i młodszym Gemellusem. Dopiero teraz, z perspektywy czasu, rodzinne powiązania ujawniały całą swą złożoność. Wybór, który jeszcze niedawno był oczywisty, teraz zmuszał do zastanowienia.

– Tak – powiedział wreszcie Tyberiusz. – Niechaj obaj zostaną na Kaprei.

– Ale przecież Gemellus nie jest...

– Możesz odejść! – przerwał mu szybko cesarz, przymykając oczy.

Makron obrócił się na pięcie i opuścił *tablinum*.

Część pierwsza

ROZDZIAŁ I

SIEDEMNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ – SIERPIEŃ 14 ROKU

Kto żyw, na samą myśl o tym dniu drżał, nie wiedząc, co przyniesie. W tej jednej chwili Imperium wstrzymało oddech w oczekiwaniu. Oktawian August umarł. Wywyższony przez bogów oddał ostatnie tchnienie. Boski osierocił swój lud.

Od czasu, gdy pokonał Marka Antoniusza w bitwie pod Akcjum, minęło czterdzieści pięć lat. Niemal pół wieku wolne od bratobójczych wojen domowych, w jakie obfitowały wcześniejsze lata. Pół wieku umacniania nowego politycznego porządku, w którym całą władzę nad ogromnym Imperium skupiał jeden człowiek – August, Ojciec Ojczyzny. Ten, którego geniuszowi świątynie stawiano za życia.

Gdy umierał, niewielu było obywateli, którzy mieli jeszcze w pamięci czasy, gdy Rzymem nie rządził ON.

Twarze były posępne. Kobiety miały potargane włosy. Mężczyźni stali nieruchomo, starając się nie pokazać, że i im wilgotnieją kąciaki oczu. Tłum wypełniał szczelnie każdy skrawek wolnej przestrzeni wzdłuż Via Appia. Ludzie przepychali się w milczeniu, nie ważąc się dobyć z gardła najmniejszego odgłosu w obecności tego, którego od lat traktowano niczym boga. Rzekłbyś, że ptactwo zamilkło, wiatr ucichł, a drzewa zastygły w bezruchu.

W sierpniowy dzień kondukt żałobny podążał wolno do Rzymu z miasteczka Nola, gdzie znajdowała się willa, w której serce Augusta zabiło po raz ostatni. Na czele z głośnym chrzęstem równym krokiem maszerował oddział gwardii pretoriańskiej w paradnych zbrojach, czerwonych płaszczach i w hełmach z pióropuszcami. Za nim szło dwudziestu czterech liktorów niosących związane pęki różeg z wetkniętymi toporkami – pradawnymi symbolami władzy przynależnej najwyższym rzymskim urzędnikom. I wreszcie ten, którego wszyscy pragnęli ujrzeć – August. Jego ciało spowite białą togą spoczywało na marach wiezionych na złożonym wozie zdobionym kością słoniową. Pomarszczona skóra, rzadkie siwe włosy: jakże odmienny obraz od wykuwanych w kamieniu – jak Imperium długie i szerokie – posągów przedstawiających silnego młodzieńca o przenikliwym spojrzeniu sięgającym po horyzont i gęstej grzywie z lokiem zaczesanym w charakterystyczny orli dziób.

Na bazaltowe płyty drogi padały dziesiątki tysięcy kwiatów rzuconych w milczeniu przez ludzi pragnących oddać władcy ostatni hołd.

Za wozem żałobnym szedł mężczyzna. Miał pięćdziesiąt pięć lat, był wysoki i silnej budowy. Sprężysty krok i szerokie ramiona świadczyły o jego żołnierskiej młodości daleko bardziej niż zdobny pancerz, na którym ręka *armifexa*^[4] wyczarowała postacie Achillesa i Heraklesa. Twarz miał pospolitą. Nie wyróżniało

jej nic poza śladami trądziku, który prześladował go jeszcze długo po okresie dojrzewania. Jak wielu przedstawicieli swego rodu, włosy miał nieco dłuższe niż większość mężczyzn rzymskiej elity, lekko na kark opadające.

Zgromadzeni wzdłuż Via Appia ludzie z szacunkiem spoglądali na ciało Augusta, którego panowaniu zawdzięczali najdłuższy w najnowszych dziejach państwa okres pokoju. Gdy tylko jednak wóz ze zmarłym władcą ich mijał, z ciekawością wpatrywali się w tego, który miał teraz przejąć stery rządów.

Czy maszerując w żałobnym kondukcie, Tyberiusz wspominał wszystkich swych konkurentów do panowania nad Rzymem? A może przywoływał w pamięci ojca i dziadka – potomków potężnych Klaudiuszów, którzy zapewne przewróciliby się w grobach, gdyby wiedzieli, jakimi ścieżkami podążyło życie ich dziedzica. Oni walczyli o przetrwanie dawnej Republiki rządzonej przez arystokratyczną oligarchię przysłoniętą pozorami rządów ludu. Walczyli przeciwko Cezarowi, Markowi Antoniuszowi. On pokłonił się temu, kto Republikę definitywnie pogrzebał i kto przez pół wieku budował podwaliny nowego ustroju, w którym jeden człowiek skupiał władzę większą niż egipscy faraonowie. Oni za swe przekonania oddali życie. On miał właśnie zająć w państwie miejsce ich wroga.

Czy o tym myślał Tyberiusz, idąc za wozem ze zwłokami Augusta? A może jego myśli krążyły wokół Wipsanii – pierwszej żony, tej, którą najbardziej ukochał, ale i najbardziej skrzywdził. Tej, której wołanie cesarza miał już nigdy nie ujrzeć, a która teraz może na niego czekała.

O czym myślał Tyberiusz, zapewne nigdy się nie dowiemy. Pewne jest natomiast, że tysiące ludzi tłoczących się wówczas wzdłuż Via Appia nie miały wątpliwości: mężczyzna, na którego z ciekawością spoglądali, jest nowym władcą całego znanego im świata – od dzikich puszczy Germanii po rozgrzane pustynie Libii. Od strzelistych Słupów Heraklesa po nagie skały Syrii.

Antonia była rozdrażniona. Wiedziała, że chwila ta jest nieuchronna, a jednak w głębi serca pragnęła, by nadeszła jak najpóźniej.

Gdy krótko po świcie otworzyła oczy, przez chwilę jeszcze leżała w łóżku w bezruchu. Błądziła myślami wokół swych dzieci, codziennych obowiązków związanych z zarządzaniem licznymi posiadłościami i klientów, którzy zapewne będą chcieli złożyć jej uszanowanie o poranku. Dopiero po jakimś czasie przypomniała sobie, że dzień ten będzie inny niż pozostałe. Dziś nie przyjdzie żaden klient. Świadomość tego, co ją czeka, spadła na nią jak uderzenie obuchem, wywołując zły nastrój.

A przecież nie dalej jak kilka tygodni wcześniej August odwiedził ją niespodziewanie. Już wtedy miała złe przeczucia. Zawsze był chorowity i słabej kondycji, jednak tego dnia wyglądał gorzej niż zazwyczaj. Cerę miał ziemistą, a przenikliwy zazwyczaj wzrok – przygasły. Mimo to okazywał zainteresowanie jej dziećmi i wnukami, chwalił Germanika za postępy kampanii wojennej nad Renem

i za opanowanie nastrojów w obozie wojskowym, wysławiał Agrypinę za oddanie mężowi, wypytywał o małego Kaligulę, a nawet przekomarzał się z nią w sprawie Klaudiusza, do którego ona nie miała już cierpliwości, a w którym on wciąż dostrzegał ukryte talenty. Zawsze gdy August poruszał temat jej młodszego nieudanego syna, Antonia nie miała pewności, czy mówi poważnie, czy też stroi sobie żarty z ułomności młodego mężczyzny.

A teraz nie żył...

Antonia była jedną z dwóch córek Marka Antoniusza i Oktawii – siostry Augusta. Po samobójstwie Antoniusza w Aleksandrii po bitwie pod Akcjum Oktawia z dziećmi zamieszkała w domu brata – nowego jedynowładcy Imperium. August dobrze traktował Antonię. Wprawdzie spłodził ją mężczyzną, którego on sam ogłosił wrogiem Rzymu opętanym przez rozpustną Kleopatę, lecz była przecież jego siostrzenicą, zasługiwała więc na przyznanie jej godnego miejsca w Rodzinie. Choć August doprowadził do śmierci jej ojca, nie miała mu tego za złe. Wojna była w Rzymie stanem uznawanym za normalny, podobnie jak dla polityków walka wyborcza, dla rolników susza, a dla kupców – sztorm zatapiający statki wraz z towarem. Czy mogła więc mieć żal, że Marek Antoniusz okazał się w tej rozgrywce przegranym? I że honorowo wolał wybrać śmierć niż poddanie się woli Augusta? Swego prawdziwego ojca nie pamiętała, więc z czasem to właśnie August zaczął wypełniać lukę po nim.

Oktawian August wierzył, że warunkiem zachowania władzy w rękach jego Rodziny jest, by wszyscy jej członkowie trzymali się blisko siebie. Małżeństwo było jednym z jego ulubionych narzędzi, za których pośrednictwem tworzył nowe więzi między swymi krewnymi. Antonia także była częścią planów dynastycznych Augusta. Gdy miała dwadzieścia lat, imperator nakazał jej wyjść za Druzusa, swego pasierba, a zarazem młodszego brata Tyberiusza. Małżeństwo nie trwało długo – Druzus zmarł raptem siedem lat później, jednak ze związku tego narodziła się trójka dzieci: najstarszy Germanik, Julia i najmłodszy – Klaudiusz. Nici, którymi August na siłę spajał Rodzinę, były bardzo liczne. Germanik został ożeniony z Agrypiną, córką ulubionego generała Augusta – Marka Agrypy; Julia wyszła za syna Tyberiusza, Kastora. Jedynie Klaudiusz, uważany za umysłowo ograniczonego, pojął za żonę kobietę spoza Rodziny, Plaucję Urgulanillę, ale nawet ona była związana z rodem uchodzącym za zaprzyjaźniony z domem Augusta.

Wciąż pozostając w łóżu, Antonia próbowała sobie przypomnieć ostatnie zdanie, jakie usłyszała z ust cesarza, jego ostatnie spojrzenie, ostatni gest... Zmobilizowała całą siłę woli, by zmusić się do wstania. Z wiekiem przychodziło jej to coraz trudniej. Jej pięćdziesięcioletnie ciało coraz natarczywiej domagało się łagodnego traktowania, a poranne bóle krzyża i ogólna wiotkość mięśni stanowiły wyraźny znak, że powinna już ograniczyć zakres swoich obowiązków i bardziej polegać na wyzwoleńcach oraz najbliższych. Dzieci od dawna namawiały ją

do porzucenia Rzymu i udania się do willi w Oplontis^[5], w której łagodny klimat i morska bryza poprawiłyby jej słabą ostatnio kondycję.

Usiadła na łóżku. W tej samej chwili pojawiła się obok niej niczym spod ziemi niewolnica z przyszykowanym ubraniem – lekką tuniką i sandałkami.

– Bądź pozdrowiona, *domina* – rzekła.

– Jaką mamy dzisiaj pogodę? – spytała Antonia.

– Dzień zapowiada się słoneczny. Na Polu Marsowym będzie bardzo duszno i gorąco.

– Nie wątpię... – mruknęła Antonia.

– Dziś rano przybył posłaniec z Galilei. Przywiózł listy od twoich klientów, a także list od Heroda Antypasa.

– Dobrze. Niech go zostawią w *tablinum*. Później przeczytam. Coś jeszcze?

– Przyszedł Geminiusz, twój klient, *domina*. Czeka w atrium.

– Teraz? Przecież mówiłam, że dzisiaj nie przyjmuję klientów!

– Wiem, ale nalegał.

Antonia zmarszczyła brwi.

– Pewnie znowu chce pieniędzy. Daj mu tyle, co zawsze, i przekaz, że dzień jest niestosowny na składanie wizyt.

Zbliżający się pogrzeb nie dawał jej spokoju. Gdy służąca wkładała jej sandały i wiązała ich rzemyki, ona wciąż myślała o skutkach śmierci Augusta. Przez z górą czterdzieści lat cesarz był tym, wokół którego w naturalny sposób jednoczyła się cała Rodzina. On zapewnił Imperium spokój i pomyślność. On dbał o wyciszanie konfliktów między poszczególnymi gałęziami rodu. Jego staraniem plebs żył w przekonaniu, że August i jego bliscy są jak klucz sklepienia, bez którego misternie budowana struktura władzy rozsypie się, pogrążając państwo w chaosie. Czy teraz Rodzina utrzyma władzę? Czy może tłumione przez dziesięciolecia właśnie wybuchną ze zdwojoną mocą, uwalniając niszczycielską siłę nagromadzonej przez lata energii?

Niewolnica nałożyła na nią tunikę, którą związała w pasie ozdobnym sznurem z frędzlami. Potem rozpoczęła porządkowanie zmierzwionych włosów – w większości jeszcze czarnych, lecz przetykanych już gęsto siwiejącymi pasmami. Potem sięgnęła po leżące na stoliku okrągłe zwierciadło z polerowanym brązu.

– Tak będzie dobrze, *domina*? – spytała. – Może przyniosę perukę?

Antonia przyjrzała się swemu rozmazanemu odbiciu. Skrzywiła się. Upiływającego czasu nie był w stanie ukryć nawet wymagający ponownego wygładzenia brąz.

– Nie, może tak zostać – mruknęła do niewolnicy. – Niech peruki noszą te patrycjuszowskie ładacznice, które Liwia przyprowadzała co noc do łóżka Augusta i które teraz zapewne wypłakują ostatnie łzy. „A swoją drogą ciekawe, czy ich ojcowie z równą ochotą będą teraz udostępniać swoje córki Tyberiuszowi?” –

pomyślała.

Zasłona oddzielająca sypialnię od perystylu^[6] rozsunęła się, ukazując odzwiernego.

– Pani, przybyli Klaudiusz i Julia – zaanonsował sucho.

– Wprowadź do *tablinum*. Niech chwilę poczekają – odparła, krzywiąc się ponownie, tym razem na myśl o swym synu. Do niewolnicy zaś rzekła: – Tylko nie przesadź z kolorami. Nie chcę wyglądać jak nałożnica Augusta, która przyszła na jego pogrzeb.

Niewolnica podeszła do stolika, z którego zdjęła skrzyneczkę zdobioną intarsją z kości słoniowej. Gdy ją otwarła, w środku ukazał się rząd flakoników i puszek – jedne ze szkła, inne ze srebra, jeszcze inne z kremowego, niemal przezroczystego alabastru. Wyjmowała je po kolei. Pastę z tłuszczu i miodu wymieszaną z tajemniczymi barwnikami rozprowadziła równomiernie na czole i policzkach swej pani. W jednej chwili wiotka i pomarszczona skóra Antonii zrobiła się lśniąca i napięta. Czarnym sproszkowanym antymonem podkreśliła brwi, a pyłem z wysuszonych płatków róż pokryła powieki i policzki. Na koniec pasta ze zmielonego cynobru – usta nabrały żywej czerwonej barwy. Niewolnica odstawiła skrzynkę z kosmetykami i ponownie uniosła zwierciadło. Tym razem Antonia pozwoliła sobie na słaby uśmiech. „Dobrze. Niech tę starą wiedźmę zazdrość zżera!” – pomyślała o Liwii. Wstała i wyszła na dziedziniec perystylu, kierując się do gabinetu.

Dom, choć jeden z najzamożniejszych w Rzymie, nie był nazbyt obszerny. Miał nieduże atrium oraz spory perystylowy ogródek otoczony kolumnadą i wianuszkami komfortowych pokoi. Tu, na skraju Palatynu, nie było wiele miejsca, a ceny nieruchomości przyprawiały o ból głowy nawet największych bogaczy. Widok na Via Sacra^[7], Forum, Welię^[8], Atrium Vestae^[9] wart był każdych pieniędzy i stanowił obiekt zazdrości wielu patrycjuszy.

Antonia przeszła przez dziedziniec tryskający zielenią pomimo gorącego lata. Odsunęła poruszające się pod wpływem porannego wietrzyku zasłony i ujrzała swe dzieci.

– Bądź pozdrowiona, matko – powiedzieli niemal jednocześnie Klaudiusz i Julia.

– Usiądźcie – odparła, spoglądając chłodno na Klaudiusza. Już sam jego widok ją drażnił. Czy on nie potrafi nawet ubrać się godnie? Niechlujnie ułożona toga wisiała na nim jak sprane prześcieradło niedbale przewieszane przez oparcie krzesła.

Julia podeszła do matki i ją objęła.

– Jak się czujesz? Jak to znosisz? – spytała.

Antonia postanowiła nie pokazywać, jak bardzo przygnębia ją nadchodząca uroczystość.

– Cóż, to tylko pogrzeb. Wszystko zostaje po staremu. – Wiedziała, że nie zabrzmiało to szczerze. Uwolniła się z objęć córki i usiadła za stołem. Niewolnik przyniósł srebrną tacę z soczystymi brzoskwiniami i dzbanem pełnym świeżej wody. – Wiecie, że wszystko zostało dawno ustalone. Taki był plan Augusta. Nie ma już co dyskutować na ten temat – dodała szybko. – Niebawem sprawy potoczą się po naszej myśli.

– Ale... – Julia próbowała zaprotestować. Klaudiusz smętnie kiwał głową na boki, co wywoływało u Antonii coraz większą irytację.

– Naprawdę wierzysz, matko, że będzie tak, jak zaplanował August? – spytał Klaudiusz. – Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że jest odmiennego zdania.

Antonia tłumiała złość. Jąkanie się syna, jego rozkołysana postawa, głupawa mina i nieustanne wtrącanie uwag kwestionujących jej opinie pogłębiały jej zdenerwowanie.

– A nie powinnam? – rzuciła oschle. – Chyba nie sądzicie, że sprawę sukcesji naszego Germanika pozostawiłam samą sobie. Nie będę biernie obserwować, jak Tyberiusz foruje Kastora na kolejnego cesarza. Muszę zadbać o to, by armia i plebs jednoznacznie opowiadały się po naszej stronie i by nawet Tyberiusz dostrzegał, że ich woli nie może się sprzeciwić, ustalając następstwo. Nadreńskie legiony mogą się w tym przydać...

Julia pokiwała głową bez przekonania, Antonia zaś kontynuowała swą tyradę.

– Panowanie nad Rzymem naszemu domowi się należy i nawet Tyberiusz nie jest w stanie tego zmienić. Nic to! – prychnęła lekceważąco. – Prędzej czy później władza nad Rzymem wróci do prawowitych potomków Juliuszów. Zobaczycie! Nasz Germanik będzie cesarzem! – Rzekłszy to, ukryła twarz w dłoniach i powiedziała ciszej, jakby tylko do siebie: – Germanik musi być cierpliwy.

– Wciąż tylko Germanik i Germanik! – Julia nie wytrzymała. – Czy tylko on się liczy w tej rodzinie?

– Milcz! – uciszyła ją Antonia. – To on zapewni nam wszystkim przyszłość!

Julia zacisnęła usta.

– Musisz być ostrożna – rzekł Klaudiusz do matki. – Tyberiusz nie może odebrać twoich zabiegów jako zagrożenia dla siebie. Jego reakcja mogłaby być gwałtowna! Kiedy spodziewasz się wiadomości od naszego brata?

– Napisałam do niego zaraz po tym, jak do Rzymu dotarła wiadomość o zgonie princepsa. Do nadreńskiego garnizonu kurier dotrze w najlepszym razie za kilkanaście dni. Odpowiedź Germanika nadejdzie więc dopiero za miesiąc lub dwa.

Do Antonii podeszła niewolnica i szepnęła jej coś na ucho.

– Muszę się przygotować do ceremonii. Za godzinę wychodzimy – powiedziała Antonia do swych dzieci. – Klaudiuszu, zostań ze mną. Pod nieobecność Germanika będziesz mi towarzyszyć podczas pogrzebu. Na razie poczekaj na mnie w bibliotece. Ty zaś, Julio, wracaj do męża. W czasie uroczystości powinnaś stać u boku Kastora.

Na twarzy Julii pojawił się ledwo widoczny grymas.

Antonia wyszła, aby poddać się ostatnim zabiegom przed wyjściem z domu. Rodzeństwo zostało samo. Julia spojrzała na Klaudiusza.

– Co myślisz? – spytała.

– To samo co ty – odrzekł skwaszony.

– Tylko Germanik i Germanik... świata poza nim nie widzi. My zupełnie się nie liczymy!

– Zawsze tak było – odparł Klaudiusz. On sam miał najwięcej powodów, by się skarżyć na sposób, w jaki matka go traktowała: jako niedorobionego członka rodziny, zasługującego co najwyżej na litość.

– Mam tego dość!

– Nic nie zmienisz. Nie pogarszaj swojej sytuacji – powiedział z rezygnacją w głosie.

– W domu męża jestem traktowana jak obca. W domu rodzinnym wcale nie lepiej. Czasem mam wrażenie, że matka więcej uczuć żywi do niewolnicy, która układa jej włosy, niż do rodzonej córki!

Klaudiusz zakłósał głową.

– Wszystko podporządkowała jednemu celowi. To sens jej życia. Osiągnie go tylko z Germanikiem. Dlatego my się nie liczymy.

– To jakieś szaleństwo! – westchnęła Julia. – Kiedyś wszyscy za to zapłacimy!

– Idź już! Kastor nie może czekać, a uroczystości niebawem się zaczną. Trzeba się pośpieszyć.

Julia wstała i po chwili słychać było za nią skrzywienie drzwi wejściowych i cichy trzask zamka. Klaudiusz zaś, lekko utykając, pokuśtykał do usytuowanego po drugiej stronie perystylu pomieszczenia, w którym znajdował się księgozbiór Antoniuszów. Po drodze spotkał wysłanego przez matkę jej *vestiplicusa*^[10], który pomógł mu doprowadzić togę do ładu na tyle, by Rodzina nie musiała się za niego wstydzić podczas pogrzebu.

Cały Rzym płakał po śmierci wielkiego władcy. Tylko jeden mężczyzna nie mógł powstrzymać radości. Stał teraz nieruchomo w atrium swego domu za zbroczach Celius, podczas gdy niewolnik w milczeniu nakładał na niego zbroję oficera pretorianów: dopasowany do tułowia pancerz podkreślający jego muskulaturę, naramienniki i nagolenice. Na krześle obok leżał hełm z pióropuszem i pas z krótkim, prostym mieczem w pochwie.

Sejan milczał, choć chciał krzyknąć ze szczęścia. Miasto było w żałobie, a on miał ochotę wychylić kilka pucharów wina, by podziękować Fortunie za to, jak pokierowała jego losem.

Liczył sobie trzydzieści cztery lata. Wzrostu był raczej przeciętnego. Twarz miał nieprzyjemną – wąska szczęka nadawała jej trójkątny kształt, a szeroki nos dodatkowo wzmagał wrażenie braku właściwych proporcji. Na czoło opadała mu czarna grzywka. Choć w dzieciństwie był wątły, teraz, dzięki regularnym ćwiczeniom podczas służby pretoriańskiej, budził w łaźniach podziw kobiet i zazdrość mężczyzn. Wśród kolegów ze służby nie miał opinii szczególnie bystrego, za to o jego ambicji krążyły wręcz legendy. W tawernach, w których wieczorami zbierali się gwardziści, niekiedy kpiono z niego, że nawet stanowisko princepsa nie byłoby chyba wystarczająco godne jego osoby. Ku zaskoczeniu towarzyszy jego kariera w gwardii chroniącej Augusta była szybka. Nim się spostrzegli, już tylko krok dzielił go od stanowiska prefekta pretorianów – najwyższego dowódcy odpowiedzialnego za bezpieczeństwo Augusta. Niebawem przyczyna szybkich awansów przestała być tajemnicą. Za sukcesami Sejana stała znajomość jego ojca – Strabona, z Tyberiuszem. W miarę starzenia się August coraz więcej obowiązków przekazywał swemu pasierbowi, a ten robił, co w jego mocy, by pomóc synowi swego przyjaciela w karierze. Teraz, gdy August nie żył, a władzę cesarską przejmował Tyberiusz, Sejan mógł być pewien, że otwiera się przed nim świetlana przyszłość.

Zbroja była już na miejscu, a niewolnik spojrzął na swego pana z uznaniem i podziwem. Słońce wpadające przez otwór w dachu atrium odbijało się od wypolerowanych elementów pancerza i rzucało na pokryte prostymi freskami ściany tańczące refleksy.

– Będiesz, panie, ozdobą dzisiejszej ceremonii – rzucił niewyszukane pochlebstwo. Sejan nawet nie zareagował. Sługa obchodził go z każdej strony, sprawdzając po raz ostatni wszystkie wiązania i mocowania. Na koniec skłonił się i stanął wyczekująco w przedsionku, by w stosownym momencie otworzyć przed swym panem drzwi.

Sejan wyszedł przed dom, gdzie czekał na niego oddział pretorianów. Był pewien, że przed wieczorem jego znaczenie w państwie jeszcze wzrośnie.

Najstarsi ludzie nie pamiętali takiego zbiorowiska na północnych przedmieściach Rzymu. Na Polu Marsowym, w miejscu, gdzie w czasach Republiki odbywały się tradycyjnie ćwiczenia wojskowe, a współcześnie gromadzili się żołnierze oczekujący na początek procesji triumfalnej po wygranej wojnie, August kazał wznieść grobowiec dla siebie i swoich bliskich. Rozmiarów był nadzwyczajnych i formy niezwyklej. Nieopodal Via Flaminia^[11], która wiodła do Ariminum, na wysokości głęboko wcinającego się w prawy brzeg zakola Tybru wznosił się niski, obłożony białym marmurem walec, przykryty ziemnym kopcem,

z którego szczytu spoglądał posąg cesarza otoczony strzelistymi cyprysami. W środku spoczywały prochy członków Rodziny: siostry Augusta – Oktawii, jego ukochanego siostrzeńca – Marcellusa, i brata Tyberiusza – Druzusa. Pochowano tam także dwóch zmarłych we wczesnej młodości wnuków imperatora: Gajusza Juliusza Cezara i Lucjusza Juliusza Cezara.

Gdyby ktoś wtenczas spojrzął z góry na równinę między mauzoleum a kapitolijnским wzgórzem, którą wielkowiejska zabudowa stolicy dopiero zaczynała przejmować w swe posiadanie, mógłby pomyśleć, że w środku upalnego lata śnieg pokrył Rzym grubym płaszczem. Wokół stosu pogrzebowego, na którego szczycie spoczywały zwłoki Augusta, tłoczył się bowiem nieprzebrany tłum odzianych w białe togi obywateli. Przybyli mieszkańcy stolicy, ale także delegacje nawet z odległych municypiów. Tysiące, setki tysięcy ludzi. Któż mógłby ich zliczyć?...

Antonia zajęła jedno z krzeseł przygotowanych dla członków cesarskiej Rodziny. Za rękę trzymała Liwię – cesarzową wdowę w czarnej żałobnej szacie. Po jej drugiej stronie usiadł Tyberiusz. Drugi rząd zapełnili ich krewni: syn Tyberiusza Kastor z żoną Julią – córką Antonii, Klaudiusz z Urgulanillą, dawna żona Tyberiusza – Wipsania ze swym obecnym mężem – Azyniuszem i ich piątką synów w różnym wieku. Dalej stał tłum kilkuset senatorów z rodzinami, najdalej zaś znalazły się tysiące ekwitów z bliskimi i tłumy plebejuszy. Sejan był jednym z oficerów gwardii dyskretnie dbającej o to, by nikt nie zbliżył się za blisko do członków panującej Rodziny.

Wszyscy czekali na mowę, którą miał wygłosić Tyberiusz. Może niektórzy ze zgromadzonych liczyli na jakiś znak bogów? Może myśleli, że tego, który był półbogiem za życia, nadludzkie moce zabiorą w niebiosy jak Romulusa siedem wieków wcześniej?

Gończy sierpniowy wiatr rozwiewał białą togę, w jaką owinięte było ciało zmarłego, targał jego siwymi, rzadkimi włosami.

Na znak dany przez flaminów odziany w srebrzystą zbroję Tyberiusz wstał i wstąpił na drewnianą, udekorowaną kwiatowymi girlandami mównicę wzniesioną tuż obok stosu. Spojrzął na nieprzebrane rzesze ludzi, milczał chwilę, po czym rozpoczął swą przemowę.

– Obywatele! Przemawiam do was w bolesnej chwili. Muszę jednak przezwyciężyć rozpacz w moim sercu i przypomnieć życie tego, który uczynił nasze państwo wspanialszym i dał nam pokój na granicach. Tego, który sprawił, że nasze miasta się bogacą, że wrogowie drżą przed siłą rzymskiego oręża. Urodził się tu, w Rzymie, w rodzie Oktawiuszów, w skromnym domu na Wolich Głowach nieopodal Clivus Palatinus. Początkowo nic nie zapowiadało, że niepozorny chłopiec stanie się kiedyś najpotężniejszym człowiekiem na świecie...

Tyberiusz jął wspominać dzieciństwo młodego Oktawiana, którego później

zwano Augustem. W tym czasie jednak Klaudiusz kręcił głową z dezaprobatą. Pogardzany przez otoczenie z powodu swej ułomności, całe dni spędzał na wertowaniu papirusów z dawnych lat. Skupował biblioteki podupadłych patrycjuszowskich rodów, by wyszukiwać w nich listy pisane w niespokojnych czasach, w których Republika rozpadała się w oczach, a na jej gruzach Oktawian budował podwaliny nowego ustroju. I lepiej niż ktokolwiek z obecnych na pogrzebie wiedział, ile w późniejszych latach atramentu zużyto, by zatrzeć prawdę o początkach cesarstwa.

– Połowa z tego to czysta propaganda – szepnął do Urgulanilli.

„Pochodził z najświetniejszej rodziny Rzymu” – mówił Tyberiusz.

– Szkoda, że przemilczał fakt, iż w tamtych czasach Juliusze swoje najlepsze lata mieli już dawno za sobą – mruknął Klaudiusz. – Matka Oktawiana – Atia z Juliuszów – była z rodziny prastarej, lecz o korzeniach spróchniałych. Ojciec Oktawiana, stary Oktawiusz, wielką grzeczność wyświadczył ojcu Atii, przyjmując jej rękę.

„Do wszystkiego doszedł sam, własnym talentem”.

– Bzdura! – skrzywił się Klaudiusz. – Nasz przysły August swój niewyobrażalny sukces zawdzięczał Gajuszowi Juliuszowi Cezarowi. Nie wiem, czemu bogowie sprawili, że Cezar miał słabość do Oktawiana. Upodobał go sobie na tyle, że uczynił swym dziedzicem i w testamencie pośmiertnie go adoptował. Tym sposobem, po śmierci dyktatora w idy marcowe, osiemnastoletni Oktawian został niespodziewanie spadkobiercą fortuny swego krewnego i jego politycznej pozycji.

„Zaprowadził pokój w Imperium”.

– A wcześniej utopił Rzym we krwi – dodał cicho Klaudiusz. – Dziesięć lat wojen domowych, proskrypcje, w wyniku których najznamienitsi obywatele zostali uznani za wrogów ludu i skazani na śmierć tylko dlatego, że ich majątki były potrzebne na sfinansowanie rosnących potrzeb wojsk Oktawiana.

„Był uosobieniem dobroci i łagodności”.

– Zwłaszcza gdy kazał nadziewać głowy swych przeciwników na włócznie i ozdobić nimi Forum.

„Był wodzem!”

– Który sam nie wygrał żadnej bitwy, a w tych, w których odniósł sukces, wojskiem dowodzili jego generałowie!

„Zapewnił Rzymowi nowe akwedukty, teatry, place i łaźnie! Odnowił stare świątynie i wybudował nowe”.

– Wszystko to zrobił rękami swych towarzyszy: Mecenasa i Marka Agrypy – dopowiedział szeptem Klaudiusz.

Wreszcie Tyberiusz przeszedł do przypominania życia osobistego Augusta.

„Dwie kobiety odegrały w jego życiu rolę nadzwyczajną – żona Liwia

i siostra Oktawia”. – Tyberiusz ciągnął opowieść, wskazując na siwiuteńką staruszkę, Liwię, przytrzymywaną za rękę przez Antonię, córkę Oktawii. „Obie kochał nad życie. Obu dochował wierności do śmierci. One dały początek pokoleniom mężnych obywateli, którzy dzisiaj go żegnają”.

„Wierność? – roześmiał się w duchu Klaudiusz. – Przecież on nawet nie znał takiego słowa!”

Tu Tyberiusz jął opowiadać o kochającej się rodzinie Augusta, o szacunku, jakim Liwia darzyła Oktawię, o tym, jak August i Liwia miłowali Marcellusa, syna Oktawii z pierwszego małżeństwa. Co rusz spoglądał na matkę ściskającą dłoń Antonii, jakby na potwierdzenie jego słów o wielkiej przyjaźni łączącej Liwię ze zmarłą Oktawią – przyjaźni, którą kontynuuje jej córka.

Tyberiusz mówił długo i wzniośle. Stojący nieopodal Sejan słuchał go, spoglądając to na nowego cesarza, to na znajdującą się w pierwszym rzędzie najważniejszą rodzinę w Rzymie. Dumni, pewni swej potęgi potomkowie Klaudiuszów i Juliuszów.

Gdy Tyberiusz skończył, przytknął płonąca żagiew do nasączonych oliwą drew, które zajęły się błyskawicznie.

Cisza zaległa, kiedy stos płonął. Klaudiusz mógł się zżymać na słowa Tyberiusza uwznioślające postać Augusta, lecz fakty przemawiały same za siebie: dla zgromadzonych na Polu Marsowym ludzi kończyła się pewna epoka, w której władza jednego człowieka zapewniała spokój i dobrobyt.

Tyberiusz zerkał co chwila na swą pierwszą żonę – Wipsanię, siedzącą obok nowego męża, Azyniusza Gallusa. Widział ją po raz pierwszy od dwudziestu siedmiu lat. Przyjrzał się swej ukochanej – pełna niegdyś twarz nieco się zaostrzyła, wyszlachetniała. Jak zawsze z jej rysów biła niczym niezmacona pogoda. Jedyne oczy jakby przygasły.

Po jakimś czasie stos się wypalił, Liwia zebrała szczątki męża do urny, którą zniosła samotnie do mauzoleum. Tłum jął się powoli rozchodzić. Gdy Liwia ponownie pojawiła się u wejścia do grobowca, zatrzymało ją kilku senatorów, by zamienić parę słów.

*

Drzwi zatrzasnęły się za Antonią po powrocie z ceremonii pogrzebowej. Szybkim krokiem przeszła do swego gabinetu. Usiadła przy marmurowym stole i sięgnęła po papirus oraz pióro.

Bądź pozdrowiony, drogi Synu

Nie czekam na odpowiedź na mój ostatni list, uznałam bowiem, że powinieneś już teraz wiedzieć, jak się mają wypadki w Rzymie. Przed chwilą wróciłam z pogrzebu naszego Augusta. Stało się to, czego się wszyscy od dawna spodziewaliśmy. Tyberiusz wygłosił mowę, w której przedstawił się jako ukochany syn wspominający ojca. Powinieneś być szczęśliwy, że nie byłeś świadkiem tego

wydarzenia. Muszę oddać Tyberiuszowi sprawiedliwość, że oszczędził nam podkreślania swych zasług w służbie Augusta. Niemniej widzieć go na trybunie, wygłaszającego mowę pożegnalną na cześć cesarza i podpalającego stos – to był wielki cios w moje serce. To Ty powinienes być na jego miejscu. To Ciebie pragnęłam widzieć przemawiającego. A wraz ze mną większa część Rzymu.

Gdyby nie intrygi tej przeklętej Liwii, Tyberiusz nigdy nie zostałby następcą Augusta. Niestety, czasu nie da się cofnąć. Możemy jedynie mieć nadzieję, że Rzymianie nie zapomną obietnicy złożonej przez cesarza i zobowiązania, jakie wobec całego Rzymu wziął na siebie Tyberiusz – że Ty zostaniesz jego dziedzicem.

Nie wiem, jak wieści o przejściu władzy przez Tyberiusza przyjęły legiony nadreńskie. Zadbaj, by nie burzyły się zanadto przeciw naszemu nowemu imperatorowi, mogłoby to bowiem zostać źle przyjęte na Palatynie. Tyberiusz poczułby się zapewne zaniepokojony, że dowodzone przez Ciebie wojska nie są wobec niego wystarczająco lojalne. Nie dawajmy mu teraz powodów do powątpiewania w nasze oddanie.

W swoim ostatnim liście nie wspomniałeś ani słowa o Agrypinie i dzieciach! Wychowałam niedobrego męża i ojca! Jak możesz wzbraniać babce wieści o wnukach? Zwłaszcza że zamartwiam się dzień i noc na myśl o niewygodach, na jakie narażasz moją synową i maleństwa. Napisz, jak się chowają chłopcy: Druzus i Neron? Neron ma już osiem lat, więc pewnie uczysz go jazdy konno? A Gajusz? Słyszałam, że żołnierze go uwielbiają i stał się ich maskotką? Ponoć uszyli mu wojskowe buty i przezywają „Kaligula”^[12]! Coś podobnego! Prawnikowi Augusta nadać tak plebejski przydomek! Jednak nie trzeba przeciw temu protestować. Juliusza Cezara żołnierze przezywali łysym gachem, ale bez protestu oddawali za niego życie. Za miłość żołnierzy żadna cena nie jest zbyt wygórowana.

Ucałuj ode mnie Agrypinę. August zawsze ciepło się o niej wyrażał i wszystkim Rzymiankom stawiał za wzór żony i matki.

Bądź zdrow i niechaj bogowie mają Cię w swej opiece.

*

Pałac Augusta zajmował zachodni kraniec Palatynu, przy krawędzi wzgórza równoległej do Circus Maximus. Złożony był z kilku domów – ongiś zakupionych lub skonfiskowanych przeciwnikom politycznym w trakcie wojen domowych – z których następnie architekci cesarza uformowali zgrabny, zdający się tworzyć spójną całość kompleks.

W środku nocy, po zakończonej na Mons Capitolinus stypie zmęczony Tyberiusz zmierzał do pałacu, który miał się teraz stać jego rezydencją. Przed nim szło dwunastu liktorów – oznaka jego władzy, za nim – niewielki oddział pretoriański. Wspiął się na cesarskie wzgórze drogą zwaną Clivus Palatinus^[13]. O tej porze stroma ulica, podobnie jak całe wzniesienie, pogrążona była we śnie. Poza odgłosami nocnego życia dochodzącymi z Subury i dzielnic handlowych,

do których nocą docierało zaopatrzenie, ciszę przerywało jedynie pohukiwanie sów i łopot skrzydeł nietoperzy. Ledwo Tyberiusz znalazł się na płaskim wierzchołku, już z daleka dostrzegł pochodnie płonące przed łukiem Oktawiusza, który August wznosił na cześć swego naturalnego ojca, a który teraz przypominał bramę prowadzącą do zespołu pałacowego. Ogień rzucał złote światło na zdobioną marmurowymi półkolumnami tylną ścianę świątyni Apollina znajdującą się tuż za łukiem. Orszak nie przeszedł przez bramę. Tuż przed nią skręcił w prawo, w Vicus Apollinis, idąc między surowymi murami prywatnej części rezydencji Augusta a ścianą siedziby rodu Cecyliuszów. Zaraz za załomem muru znajdowało się wejście do części pałacu mieszczącej prywatne pokoje cesarza. Prowadziły do niej szerokie, paradne schody. Orszak zatrzymał się przed małą furtką w ścianie.

– Gorąca noc – mruknął Tyberiusz do idącego obok niego liktora, który załomotał kołatką. Furtka się uchyliła, Tyberiusz wszedł do środka, a pretorianie i liktorzy zostali na zewnątrz.

– Łoże przygotowane przy podziemnym atrium, jak kazałem? – spytał cesarz niewolnika, który wpuścił go do domu.

– Tak, panie – odparł sługa. – W taką noc nie zniósłbyś spania na górze. August też sypiał na dole.

Jak wiele innych rezydencji, dom Augusta miał dwa poziomy, z których jeden mieścił się w suterenie. W letnie noce pomieszczenia poniżej poziomu gruntu zapewniały przyjemny chłód. Tyberiusz ze swym służącym zszedł po schodkach i zaraz znalazł się w dolnej części dwukondygnacyjnego atrium. Cztery filary podpierały wyższe piętro. Kwadratowy otwór między nimi wpuszczał do wnętrza świeże powietrze. Dalej Tyberiusz ujrzał trzy podłużne pomieszczenia o sklepionych kolebkowo stropach. W jednym z nich zamierzał spędzić swą pierwszą noc jako władca Imperium.

Niewolnik zaczął zdejmować z niego togę. Przyniósł misę z wodą, w której Tyberiusz obmył twarz i opłukał dłonie. Był zmęczony.

„Ach, Wipsanio! – wspomniawszy dawną ukochaną. – Czy będzie nam dane ponownie się spotkać?”

Naraz usłyszał kroki. Obejrzał się za siebie ku schodom prowadzącym na parter. „Jeszcze jej brakowało” – pomyślał. Na schodach stała Liwia.

– Jeszcze nie śpisz?

– Czekałam na ciebie – odparła.

Liwia liczyła sobie siedemdziesiąt jeden lat. Zawsze drobna, na starość skurczyła się jeszcze bardziej. Pełne niegdyś policzki zrobiły się lekko obwisłe. Oczy zapadły się w głąb oczodołów, nadając jej twarzy wygląd drapieżnego ptaka. Od wielu już lat była całkiem siwa; odkąd Tyberiusz pamiętał, grzywkę zaczesywała do góry. Z czasem stał się to także sposób na ukrycie coraz bardziej rzednących włosów.

– To był trudny dzień – westchnął. Nie miał siły na dyskusję z matką.

– Nie znajdziesz dla mnie nawet chwili? – spytała, ale nie czekała na odpowiedź. Wiedział, że nie odpuści. – Może to był trudny dzień, ale przede wszystkim był wielki. Największy! Dzisiaj spełniło się moje marzenie! Mój syn cesarzem! – Podeszła do Tyberiusza, by ucałować jego dłoń.

– Tak. To twoje marzenie – odparł półgębkiem.

– Nie bądź niemądry – szepnęła. – Całe życie do tego dążyłam. Wszystko poświęciłam dla tej jednej chwili.

Tyberiusz nie wytrzymał.

– Tak! – krzyknął gniewnie, aż echo poniosło się między murami ozdobionymi czerwonymi freskami, odbijając się od kolebkowych sklepień. – Wszystko poświęciłaś, z moim ojcem i ze mną włącznie.

– Co ty pleciesz?...

– A spytałaś mnie kiedykolwiek, czy ja chcę realizować twoje ambicje? A czy spytałaś mojego ojca o zdanie, zanim zaczęłaś bezwstydnie uwodzić Oktawiana?

– Milcz!

– Już nie możesz mi tego nakazać. Nie wykrzyczę tego na Forum, bo byłoby to sprzeczne z racją stanu, ale tu, w tych murach, mogę mówić wszystko. Że uwiodłaś Oktawiana, którego żona Skrybonia właśnie spodziewała się dziecka. Że potraktowałaś mojego ojca jak zużyty przedmiot, którego pozbyłaś się, gdy znalazłaś lepszego. Mogę krzyczeć, jak usunęłaś ze swej drogi wszystkich, którzy stanęli ci na przeszkodzie. Chciałaś, bym został żołnierzem, bo to się miało spodobać Augustowi. Więc nim zostałem. Namówiłaś Augusta, by ożenił mnie z Wipsanią, bo wierzyłaś, że w ten sposób zaskarbisz sobie przychylność Agrypy. Gdy wreszcie ją pokochałem, a Agrypa zmarł, Wipsania przestała ci być potrzebna. Przekonałaś Augusta, by mnie z nią rozwiódł i ożenił ze swą córką – Julią, której szczerze nienawidziłem i która nienawidziła mnie. Bo uznałaś, że to zbliży mnie do purpury.

– Cały czas ją kochasz? – Skrzywiła się pogardliwie. – Ach, tyle masz już lat, a wciąż wzdychasz do tej nudnej prostaczki, córki parweniusza Agrypy!

– Przestań! Ona jest więcej warta niż wszystkie patrycjuszki Rzymu razem wzięte! Te ich pretensje, te chore ambicje, to wywyższanie się ponad innych – wszystko śmiechu warte. Żadnego z nich pożytku! Gdyby któregoś pięknego dnia Jowisz zechciał zabrać je wszystkie, kazałbym wystawić na jego cześć nową świątynię na Kapitolu, dwa razy większą od tej, w której teraz oddajemy mu cześć!

– Jesteś pijany...

– Jestem bardziej trzeźwy niż kiedykolwiek.

– Chciałam dla ciebie tego, co najlepsze...

– A zapytałaś mnie kiedyś, co dla mnie najlepsze jest? Ile osób musiało

umrzeć, abyś mogła zrobić ze mnie następcę Augusta?

Liwia cofnęła się dwa kroki. Uśmiechnęła się szyderczo.

– Nie masz już odwrotu. Teraz jesteś cesarzem i musisz unieść ten ciężar.

Twarz Tyberiusza stężała.

– Tak. Masz rację – powiedział cicho. – Wygrałaś po raz kolejny. – Wiedział, że władzy nie można po prostu się zrzec. A ten, kto by to uczynił, wydałby na siebie wyrok śmierci.

– Życzę ci, synu, abyś nigdy nie musiał podejmować jako władca tak trudnych decyzji jak mój August – powiedziała Liwia. – Składam ci to życzenie, choć wiem, że niebawem sam będziesz musiał dokonać wyborów. Wtedy poznasz, jak ciężkim brzemieniem jest władza.

– Co znowu wymyśliłaś? – warknął.

– Sprawa Germanika...

– Tu nie ma nic do decydowania. August zdecydował za mnie.

– I tak łatwo się z tym pogodzisz? Kastor jest przecież twoim synem! Zabierzesz mu tron i przekazesz go Germanikowi?

– Jakie to może mieć dla ciebie znaczenie? Jesteś przecież babką ich obu!

Liwia zacisnęła usta. Wtedy Tyberiusz uśmiechnął się szeroko.

– To być nie może! Tylko wy, kobiety, możecie być tak zawistne, taką nienawiść kryć w sobie! Tylko dlatego, że w Germaniku płynie także krew Oktawii, gotowa jesteś go odtrącić?

– Potomstwo Oktawii należy zetrzeć z powierzchni ziemi! Nie jest godne, by stąpać po tym samym, co my, bruku i pić tę samą wodę. Niegodne, by oddychać naszym powietrzem.

– Nie mogę już tego słuchać! Odejdź wreszcie...

– Głupiś! – syknęła. – Dopóki August był wśród nas, żyłeś sobie spokojnie, nie martwiąc się, czy Rzym się od nas nie odwróci i czy nie zabierze tego, o co walczyłam. A teraz? Teraz nie masz już nikogo, za którym autorytetem mógłbyś się skryć. Myślisz, że będą cię szanować jak Augusta? Myślisz, że tylko dlatego, że namaściliśmy cię na następcę, będziesz miał posłuch? Niektórzy wciąż nie rozumieją, dlaczego po śmierci Augusta dawna Republika nie może powrócić. Będą dybać na twe życie, a Germanik im w tym pomoże! – Liwia odwróciła się i zaczęła wspinać po schodkach na parter, zostawiając Tyberiusza samego. Nie było już jej widać, ale wciąż dochodził do niego jej głos: – Wspomnisz moje słowa, synu! I sam dostrzeżesz, że będziesz musiał rozwiązać problem Germanika. A nastąpi to prędzej, niż sądzisz!

Wreszcie zapadła cisza. Tyberiusz stał jeszcze chwilę, tak jak zostawiła go matka, po czym nie czekając na sługi i nie zdejmując tuniki, legł na łożu.

Tymczasem Liwia udała się do swojej sypialni znajdującej się przy maleńkim perystylowym ogródku z fontanną. Między kolumnami portyku

ustawione były na postumentach popiersia członków rodziny. Na chwilę zatrzymała się przed rzeźbą przedstawiającą jej syna.

Pięćdziesiąt pięć lat wcześniej. Rok 42 p.n.e. Pomieszczenie jest ciemne i duszne. Kilkanaście kobiet niskiego stanu siedzi w ciasnym wnętrzu wypełnionym aromatem palonych kadzideł, łoju i składanych ofiar ze zwierzęcych wnętrzności. Hipnotycznie kołyszą się wokół stolika, na którym umieszczono poduszeczkę obciążoną wilczym futrem, mamrocząc zaklęcia i modlitwy, których ledwie szesnastoletnia Liwia nie jest w stanie zrozumieć. Jej prosta, lecz delikatna suknia z białego lnu nie pasuje do przepoconych, grubych tunik, upstrzonych plamami po wielokolorowych sosach i niepamiętających prania.

Ostrożnie trzyma jajko, które ogrzewa ciepłem swych dłoni. Od samego rana źle się czuje. Dziecko w jej łonie jest niespokojne, jakby wyczuwało napięcie matki. Kręci się i boleśnie kopie, przypominając jej nieustannie o swej obecności.

„O Wielka Bogini! Przyzywamy cię pokornie! O Wielka Pani! Przemów do nas dzisiaj! O Wielka Bogini! Daj nam dzisiaj znak!” – mamroczą w kółko, monotonnie. Liwia powtarza modlitwę, kołysząc się rytmicznie wraz z pozostałymi. Wie, że dziś ma nastąpić kulminacja trwającego od wielu dni rytuału. Dwadzieścia jeden dni wcześniej służki wysłane do świątyni Jowisza Najlepszego Największego na Kapitolu przyniosły jedną ze świętych kur, dobraną starannie spośród tych, do których dopuszczano koguta. Usadzono ją na honorowym miejscu w kurniku na zapleczu kuchni i karmiono najlepszym egipskim ziarnem. Czekano, aż zniesie jajo. Gdy wreszcie ptak głośnym gdakaniem obwieścił jego pojawienie się, otoczona gromem wróżbitów obojga płci Liwia zabrała jajko i trzymała je cały czas przy swoim ciele, nie dopuszczając, by choć na chwilę uległo wyziębieniu.

Przez trzy tygodnie Liwia ogrzewała skorupkę kryjącą pisklątko. Niewolnicy nocami pilnowali, by nieostrożnym ruchem nie skruszyła jej, niwecząc całą ceremonię.

Modlitewny trans trwa już wiele godzin. Zmęczona próbuje zmieniać pozycję na niewygodnym taborecie, jednak wszystko na nic. Plecy bolą ją coraz bardziej, rzemyki sandałów wrzynają się w opuchnięte stopy. Od duszącego powietrza pęka jej głowa.

„O Wielka Bogini! Przyzywamy cię pokornie!...” – na okrągło.

Wtem Liwia czuje, że w jej dłoniach jajko zaczyna się lekko poruszać. Nareszcie! Wyciąga ręce przed siebie. Kobiety przestają śpiewać. Najstarsza z nich, o ciemnej karnacji i pomarszczonej twarzy, w czapce z koziej skóry, spod której spływają strużki potu, podchodzi do Liwii. Odbiera jajko i umieszcza na środku stolika na posłaniu z wilczej skóry. Wszystkie w napięciu wpatrują się, jak zaczyna drgać. Starsza wróżbitka sięga po tackę z kadzidłem i zaczyna owiewać nim poduszeczkę. Jajko zaś drga coraz silniej, podskakuje, wreszcie na skorupce pojawia się niewielkie pęknięcie. Potem kolejne i kolejne. Wtem połowa skorupki

odpada, ukazując głowę kurczęcia z delikatnymi zlepionymi piórami barwy jasnożółtej.

Wróżbitka ujmuje ptaka w dłoń i zaczyna dokładnie oglądać. Wreszcie spogląda na Liwię.

– Ptak jest dorodny i zdrowy. To kogut. Powijesz chłopca, domina – rzecze poważnie do ciężarnej.

– Jesteś pewna? – pyta dziewczyna.

– Bogowie są mi świadkami! – zapewnia tamta.

– Co jeszcze mówią bogowie? – dopytuje Liwia.

– Czeką go wielka przyszłość. Widzisz jego łebek? Spójrz tutaj, pani – odgarnia piórka na czubku głowy pisklęcia. – Z tego guzka rozwinie się grzebień. Jest większy niż u innych kurcząt, to dowód, że twój syn na zawsze zmieni historię Rzymu!

Liwia spogląda na swój brzuch.

– Jesteś wielką wróżbitką! – mówi z przejęciem. – Dziękuję ci za dobre wieści!

– Jeszcze dziś przed wieczorem złożę ofiarę bogom kapitolinским. Jeżeli tego nie uczynisz, przepowiednia się nie spełni!

Wróżbitka przygląda się kurczęciu bliżej. Marszczy brwi.

– Jest jeszcze coś... – mówi.

– Co takiego?

– Widzisz tę czerwoną plamkę na skórze pod piórkami?

– Co oznacza? – Liwię ogarnia niepokój. – Co oznacza?! – dopytuje.

– Że im większą władzę posiadzie, tym więcej jego rodzina cierpieć będzie!

Antonia spoczywała w swej kołyszącej się lektyce, niesiona do domu po męczącej stypie. Zasłony były szczelnie zasunięte, by nic nie zakłócało jej spokoju. Jej myśli krążyły wokół Tyberiusza i przeszłości. Człowiek, którego jutro senat ogłosi cesarzem, uosabiał wszystko, o czym przez tyle lat starała się zapomnieć. Wciąż pamiętała tamten dzień, w którym jej matka, Oktawia, obwieściła, że wolą Augusta jest, by poślubiła syna Liwii i brata Tyberiusza – Druzusa. Choć obu mężczyzn dzieliło kilka lat, byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Ten sam chłód i wystudiowana obojętność, identyczny brak okazywania jakichkolwiek uczuć. Nie mogła wyrzucić z pamięci rozpacz, gdy zrozumiała, że woli Augusta nic nie jest w stanie zmienić. Że podjęta przez imperatora decyzja oznacza wyrok o nieokreślonym wymiarze kary. Oboje, Druzus i ona, odczuwali do siebie nawzajem organiczną niechęć, której nie było w stanie przełamać wspólne zamieszkiwanie. Oboje złożyli sobie śluby małżeńskie przymuszeni przez Augusta, który chciał w ten sposób na powrót związać ze sobą dwie rodowe gałęzie – klaudyjską, pochodzącą od Liwii, i julijską, wywodzącą się od Oktawii. Oboje oddychali z ulgą, gdy Druzus wyjeżdżał na kolejną kampanię

wojenną zaplanowaną przez cesarza na rubieżach państwa. On niechętnie wracał do Rzymu, ona z równą niechęcią przyjmowała go w domu po powrocie. Najgorsze były wspólne noce, podczas których spełniali małżeński obowiązek. Czowała obrzydzenie do jego ciała. Nigdy określenie „obowiązek” nie było bardziej adekwatne niż w tym przypadku. Antonia nie mogła zapomnieć upokorzenia, gdy leżąc samotnie w małżeńskim łóżu, słyszała dochodzące z pokoju obok odgłosy miłosne męża i którejs z niewolnic. Gdy wracał do sypialni, wciąż miał na sobie zapach wonnych olejków, którymi obdarowywał swe służki...

Długie dni spędzane tylko z dziećmi Antonia wspominała jako wybawienie. Druzus opuszczał dom coraz częściej – wołał przebywać z Augustem i Tyberiuszem, do czego wprost zachęcała go Liwia; wołał ćwiczyć się w walce wręcz i uprawiać jeździectwo. Później doszły do tego kampanie wojenne, które sprawiały, że Antonia zostawała sama na dłużej.

Każde z nich było ofiarą tej sytuacji w równym stopniu, żadne nie miało wyboru. August kierował losem Druzusa nie mniej niż Antonii. Cesarz oczekiwał, że sprawująca władzę w Rzymie Rodzina będzie płodzić dzieci, które uczynią dynastię jeszcze potężniejszą, więc brak potomków mógłby go rozgniewać. Antonia nieraz widziała młode pary tłumaczące się przed Augustem, dlaczego nie mają jeszcze dzieci, upokorzone publicznym dociekaniem, czy to kobieta jest oziębła, a jej łono nieżyźne, czy raczej mężczyzna niesprawny.

Najszczęśliwszym dniem w życiu Antonii był ten, w którym dowiedziała się, że Druzus zmarł podczas jednej z wojennych kampanii – upadek z konia spowodował otwarte złamanie nogi i śmiertelną w skutkach infekcję. Na publiczny użytek wdziała żałobę i wciąż, mimo upływu lat, w niej trwała. August nieustannie nagabywał Antonię, by ponownie wyszła za mąż. Rad byłby znaleźć jej nowego męża, któremu by ją podarował niczym zastaw zabezpieczający transakcję. Ona jednak wykręcała się żałobą po Druzusie. Argument taki trudno było Augustowi odrzucić. Wszak sam głosił pochwałę małżeńskiej wierności – jakże miałyby zatem potępić kobietę, która pragnęła jej dochować także po śmierci męża. Antonia brnęła więc w tę maskaradę, która trwała już ponad trzydzieści lat.

A teraz brat tego Druzusa miał zostać cesarzem. Panem Imperium. Władcą połowy świata. I być może kolejnym tyranem ustalającym podług własnego widzimisie, kto z kim będzie płodził dzieci.

Wspomnienia Antonii gwałtownie przerwał lekki wstrząs lektyki. *Lecticarii*^[14] postawili ją na ziemi, jeden z nich odsunął zasłonkę. Była przed domem.

Pierwsze promienie słońca padły na szczyty cyprysów, których czubki wystawały zza wysokich murów pałatyńskich rezydencji rzymskich patrycjuszów. O świcie Miasto budziło się do życia. Pozamykane na noc drzwi bogatych *domus*^[15] uchylały się i wybiegały z nich tysiące niewolników, by zdążyć przynieść

na śniadanie najświeższe produkty dla swych właścicieli wstających krótko po wschodzie. Gospodynie z ubogich domów ustawiały się w kolejkach przed wodotryskami, by nabrać wody do miedzianych cebrzyków i wiader.

– Już czas... – szepnął niewolnik Apollodor, budząc Tyberiusza. Obok łoża ustawił na trójnogu misę z wodą. Nowy pan Rzymu przetarł oczy i wbił wzrok w łukowo sklepiiony sufit pokryty białą dekoracją stiukową połączoną z kolorowymi freskami.

– Naostrzyłeś brzytwę? – spytał.

– Tak. Wszystko gotowe! – Sługa gorącym mokrym ręcznikiem nakrył twarz Tyberiusza, a gdy tylko włos nieco zmiękł, zaczął bardzo delikatnie przesuwając ostrzem po skórze. Zabieg był bolesny, cesarz mocno zacisnął szczęki.

– Nie zatnij mnie. Senatorowie mogliby uznać moją pokiereszowaną twarz w tak ważnym dniu za zły znak – upomniał Tyberiusz. – Jeszcze tylko tego by brakowało...

Usuwający nocny zarost niewolnik był jednym z nielicznych zaufanych ludzi Tyberiusza, który co rano powierzał mu swe życie, odsłaniając gardło. Codzienny męski, intymny wręcz rytuał, powtarzany przez wiele lat, sprawił, że Apollodor więcej mógł powiedzieć swemu panu i lepiej był przez niego traktowany niż inni niewolni.

– Martwisz się? – spytał Apollodor.

– Powiniennem? – mruknął Tyberiusz, podnosząc brodę. – Co ludzie w Rzymie mówią o zmianie władzy?

– A jest jakaś zmiana? – odpowiedział zagadkowo pytaniem na pytanie Apollodor.

– Co masz na myśli? – spytał Tyberiusz, gdy ostrze prześlizgiwało się po jego rozgrzanym policzku.

– Że wszystko zostaje po staremu.

– Po staremu?

– Umarł August, ale Liwia żyje...

Apollodor zaczął przesuwając nożem po skórze między górną wargą swego pana a jego nosem, w miejscu, gdzie zarost zawsze jest najtwardszy. Tyberiusz westchnął – niewolnik wypowiedział na głos jego własną obawę, że matka nie pogodzi się łatwo z koniecznością rezygnacji ze swych ogromnych wpływów w państwie, zdobytych za czasów panowania męża.

– Mówią coś jeszcze? – spytał, podnosząc głowę i nadstawiając szyję pod ostrze.

– Niewiele. Pytają raczej, kiedy Germanik przyjedzie do Miasta.

Germanik... Bratanek napawał Tyberiusza niepokojem nie mniej niż matka. Pod jego komendą znajdowało się osiem legionów nadreńskich. Potężna siła, której nie można było lekceważyć. „Jakże straszliwe brzemie wziąłem na swe barki...” –

westchnął. W rozrastającym się państwie, pośród napływającego ze wszech stron bogactwa, każdy członek Rodziny chciał wyrwać dla siebie część władzy. August wiedział, jak kontrolować rządzący klan. On, Tyberiusz, nigdy nie miał głowy do subtelnego manipulowania swymi bliższymi i dalszymi krewnymi, tak by skierować ich energię na budowanie potęgi władcy i Imperium. Naraz gorąco zapragnął poczuć dotyk Wipsanii i usłyszeć jej ciepły głos.

Apollodor zbliżył oczy do twarzy Tyberiusza i zaczął bardzo dokładnie oglądać rezultat swojej pracy.

– A co mówią o mnie? – spytał cesarz.

Apollodor skrzywił się, dostrzegłszy pojedyncze włoski, których nie udało mu się zgolić brzytwą. Ze stolika zdjął metalową pęsetę i zaczął dokładnie wyskubywać resztki zarostu. Za każdym razem, gdy wyrывał włoski, Tyberiusz posykiwał.

– A, nic! Porównują cię do boskiego Juliusza... – odparł niewolnik, nie przerywając swego zajęcia.

– Tak? To dobrze!

– Może byłoby dobrze, gdyby... – Apollodor zawahał się – gdyby Germanika nie porównywali do Brutusa...

Tyberiusz obrócił głowę i spojrzał badawczo na niewolnika.

Nie skorzystał z lektyki. Do budynku Kurii^[16] poszedł pieszo, by nie dać senatorom podstaw do twierdzenia, że zanim objął władzę, zdążył już zgnuśnić. Nie włożył bogato zdobionych szat triumfatora, by nie zarzucono mu, że uzurpuje sobie prawo do panowania nad Rzymem, zanim wymagane uprawnienia nada mu senat. Szedł powoli, by w Mieście nie plotkowano, że spieszo mu po władzę, ale nie na tyle wolno, by ktoś nie zarzucił mu, że nie powinno się powierzać losu Imperium niedołędze. Starał się zachować majestat godny władcy wielkiego państwa, tak jednak, by nie umacniać swych przeciwników w przeświadczeniu, że odziedziczył po Klaudiuszach typową dla ich rodu arogancję. Odprawił część przysługującej mu ochrony, by nikt nie pomyślał, że boi się wrogów. Towarzyszył mu więc tylko skromny oddział pretoriański i liktorzy z pękami różeg.

Kroczył w dół Clivus Palatinus otoczony tłumem zwykłych ciekawskich i tych, którzy mieli nadzieję zwrócić na siebie uwagę nowego cesarza. Mijał palatyńskie domy patrycjuszy, przed którymi stali jego przyjaciele, ich rodziny i niewolnicy. Szedł Via Sacra między sklepami i warsztatami, z których wylegli kupcy, rzemieślnicy i ich pomocnicy. Maszerował między świątyniami: Cezara, Westy, Kastora i Polluksa, na schodach których gromadziła się gęstniejąca z każdą chwilą cizba. Minął dawny dom Gajusza Juliusza Cezara i skromny budynek, który wedle przekazywanych przez stulecia podań stanowił rezydencję pradawnych królów Rzymu.

Wkraczając na Forum, z daleka dojrzał posadowiony u stóp Kapitolu

budynek Curia Julia – wysoki, zdobny niskim portykiem i wielkimi oknami rozświetlającymi przestronne wnętrza. Tam czekali senatorowie.

Tyberiusz wszedł po kamiennych schodach, pokryte brązem drzwi były szeroko otwarte. Przechodząc przez próg, ujrzał utkwione w nim setki spojrzeń – niektóre obojętne, inne ciekawe. Niektóre pełne niechęci, inne sympatii. Senatorowie siedzieli po bokach. Na wprost zaś ustawiono przeznaczone dla niego krzesło, za którym stał ogromnych rozmiarów posąg bogini Zwycięstwa.

Podszedł do krzesła, odwrócił się ku zgromadzonym. Oddział pretorianów stanął po obu jego bokach. Chwila krępującej niepewności.

– Z czym do nas przychodzisz? – ktoś wreszcie rzucił z sali. Ani senatorowie, ani sam Tyberiusz nie mieli pojęcia, jak się zachować. Nikt nie wiedział, jak postępować w obliczu konstytucyjnego precedensu – przejęcia władzy po pierwszym cesarzu. Wtedy u wejścia pojawiły się cztery dziewice Westy – strażniczki świętego ognia, spowite w białe szaty od stóp do głów i w wymyślnych nakryciach głowy szczelnie okrywających włosy. Wzrok zgromadzonych spoczął na skórzanej tubie niesionej przez najstarszą z nich – Okcję. Stawiając drobne kroczyki, wolno sunęły między senatorami. Podeszły do Tyberiusza i Okcja podała mu tubę.

– Oto testament Augusta – rzekła kapłanka. – Czyń, co prawo, zwyczaj i synowski obowiązek nakazują!

Tyberiusz wziął dokument, po czym donośnym, pewnym głosem zawołał:

– Pieczęcie Augusta. Nienaruszone. Każdy, kto chce, może teraz sprawdzić ich autentyczność. – Uniósł futerał wysoko nad głowę. Nikt nie odważył się podejść i zakwestionować prawdziwości ostatniej woli wielkiego władcy.

– Usiądźcie, proszę – rzekł Tyberiusz. Dopiero gdy senatorowie spoczęli na swych ławach, sam zasiadł na krześle. Przełamał pieczęcie. Wyjął ciasno zwinięty rulon, tubę podał stojącemu obok gwardziście, który przeszedł z nią wzdłuż senatorskich rzędów, pokazując pieczęcie na prawo i lewo. Wreszcie wyszedł przed Kurię, gdzie wszyscy na Forum mogli się im przyjrzeć. Tyberiusz zaś zaczął czytać.

„Boskimi wyrokami śmierć przedwczesna odebrała mi najukochańszych wnuków – Gajusza Juliusza i Lucjusza Juliusza. Przez los tak doświadczony, ja, Gajusz Juliusz Cezar Oktawian, czynię spadkobiercami mego przysposobionego syna Tyberiusza w dwóch trzecich i mą ukochaną żonę Liwię w jednej trzeciej. Mych dziedziców zobowiązuję do wypłaty następujących kwot: państwu i Miastu czterdzieści trzy miliony sestercji, żołnierzom kohort pretoriańskich – tysiąc sestercji na głowę, żołnierzom kohort miejskich – pięćset sestercji na głowę, każdemu legionście – trzysta sestercji...”

Tyberiusz czytał powoli ostatnią wolę Augusta, wymieniając kolejnych beneficjentów zapisów testamentowych. Gdy skończył, znów zaległa cisza.

– To wszystko? – wreszcie zapytał ktoś z niedowierzaniem.

– Tak. To wszystko – odparł Tyberiusz.

– Nie wspomniał nic o tym, komu powierza opiekę nad państwem? O wyznaczeniu nowego princepsa? – padło kolejne pytanie.

Wśród senatorów zapanował tumult.

– Princeps? A po co kolejny princeps? Augustowi przyznaliśmy szerokie uprawnienia w uznaniu jego osobistych przymiotów i zasług! Nie ma powodów, by teraz miał się pojawić kolejny princeps! – Tyberiusz rozpoznał głos Azyniusza Gallusa. Zaraz dołączyło do niego kilka innych.

Senatorowie byli przekonani, że Tyberiusz przyjdzie do Kurii oświadczyć im, że przejmuje panowanie nad Rzymem zgodnie z wolą Augusta. Rodziło to w nich instynktowne przekonanie, że należy dać odpór dalszym próbom zawłaszczania państwowej władzy przez Rodzinę. Głosy nieprzychylnie Tyberiuszowi zaczęły być coraz bardziej donośne.

– Nie ma nic o nowym princepsie. To wszystko – odparł Tyberiusz.

W wielkiej sali senatu zaległa cisza. Senatorowie spoglądali po sobie. Nagle dotarły do nich dwie prawdy. Oto po raz pierwszy od półwiecza Rzym nie miał jedynowładcy. Nie miał cesarza. Nie miał dyktatora. Ziszczenie się marzeń tych, którzy chcieli powrotu dawnej Republiki – państwa, gdzie senatorska oligarchia monopolizowała władzę, zdawało się na wyciągnięcie ręki. Ale po chwili uświadomili sobie zagrożenie – państwo bez Augusta i jego następcy pograży się w chaosie wojen domowych. Przypomnieli sobie przekazane przez ojców historie o okrucieństwie czasów, w których Augustowi przyszło zdobywać władzę – o proskrypcjach, konfiskatach majątków na finansowanie prywatnych zwalczających się armii, o szlachetnych mężach zabijanych na oczach swych żon, o dzieciach, które oglądały na Forum głowy swych ojców nadziane na włócznie zatknięte na Rostrach...

Szum przeszedł po senatorskich ławach. Wreszcie jeden z senatorów podniósł się i poprawiwszy swą białą togę z czerwonym szlakiem, powiedział:

– Jesteś spadkobiercą Augusta, Tyberiuszu. Masz wszystkie stosowne uprawnienia. Kontynuuj dzieło swego przybranego ojca.

– Jestem tylko jednym z was, bracia – odparł Tyberiusz.

– Ale tylko ty masz doświadczenie w rządzeniu państwem. Rządziłeś nim przez ostatnie lata u boku Augusta. Masz już imperium prokonsularne i władzę trybuńską.

– Władza należy do was, szlachetni ojcowie Rzymu. I wam niniejszym ją zwracam.

Na te słowa w senatorskich ławach zapanowała wielka wrzawa.

– Jakże to? Odmawiasz przyjęcia władzy, którą sprawował August? – krzyknął ktoś z sali. – Nie zachowuj się nieodpowiedzialnie! Musisz kierować

państwem. Okręt nie może płynąć bez sternika. Inaczej rozbije się o pierwszą lepszą skałę!

Kolejne głosy zaczęły nawoływać, by Tyberiusz uchronił Rzym przed nieznanym od dziesięcioleci kryzysem i przyjął z rąk senatu uprawnienia czyniące zeń cesarza.

– Bracia, sprawowałem już władzę wspólnie z Augustem przez wiele lat – cierpliwie tłumaczył Tyberiusz. – Przez cały ten czas wiernie wypełniałem jego polecenia i rozkazy. Mam wam przypominać, ojcowie, ile razy opuszczałem Rzym, by walczyć ramię w ramię ze zwykłymi żołnierzami? Ile razy dzieliłem z nimi trudy obozowego życia? Ile razy wysyłał mnie z misjami dyplomatycznymi? Nie mam już siły sprawować kolejnych urzędów. Zwolnijcie mnie z tego obowiązku.

– Nie kpj z nas! – oburzył się jeden z senatorów, Kwintus Hateriusz. – Rzym musi mieć głowę, wojsko nie przyjmie żadnego z nas. Tylko ty masz wystarczające poważanie w legionach! Kto inny, jak nie ty, może wykonać zapisy Augusta na rzecz armii?

– Chcecie uczynić mnie niewolnikiem Rzymu? Chcecie uwolnić się od odpowiedzialności za państwo? Bo wygodniej wam, gdy inni troszczą się o wasz spokój i dobytek? – W Tyberiuszu narastała irytacja.

– To ty chcesz się uwolnić od odpowiedzialności! – Słowa z senackich ław zabrzmiały jak oskarżenie.

Wtem Hateriusz wstał ze swego siedzenia i zakrzyknął:

– Niechaj konsulowie formalnie złożą na ręce senatu wniosek o nadanie Tyberiuszowi uprawnień imperatora na równi z tymi, które miał August. Nie będziemy dłużej prosić Tyberiusza.

Wtedy wstał sędziwy konsul Sekstus Apulejusz i rzekł:

– Racja. Tyberiusz nie musi składać formalnie wniosku o nadanie uprawnień. Senat może podjąć stosowne uchwały na wniosek konsulów. – Następnie zwrócił się do najstarszego senatora pełniącego funkcję przewodniczącego: – Wnoszę niniejszym o nadanie Tyberiuszowi uprawnień najwyższego dowódcy, najwyższego kapłana, *imperium proconsulare maius*, i uprawnień trybuna ludowego^[17]. Kto popiera wniosek?

Senatorowie zaczęli wstawać ze swoich siedzisk, gromadząc się wokół wnioskodawcy. Ławy po przeciwnej stronie zostały całkiem puste.

Tyberiusz skrzywił się.

– Dobrze. Wezmę na siebie ten ciężar dla dobra państwa. Nie myślcie jednak, że wszystkie obowiązki zrzucicie na mnie, aż mój czas się dopełni. Przygotujcie się na współdzielenie ze mną odpowiedzialności za losy Imperium.

Senatorowie zaczęli wracać na swoje miejsca.

Wtedy głos zabrał drugi konsul – Sekstus Pompejusz.

– Nie godzi się honorować tylko jednego dziedzica Augusta. Pamiętajmy też

o nim samym i o Liwii, która przez dziesięciolecia dzieliła z nim troski. Występuję z wnioskiem o uznanie Augusta za boga i wystawienie mu świątyń w całym państwie oraz o mianowanie kolegium kapłańskiego odpowiedzialnego za utrzymanie nowego kultu. Co zaś do Liwii, wnoszę o nadanie jej tytułu Augusty – wywyższonej przez bogów!

Tyberiusz podniósł rękę.

– August nie był bogiem, był człowiekiem, jak każdy z nas...

Wtedy jeden z senatorów krzyknął tak głośno, że poniosło się po całej sali:

– Nieprawda! Sam widziałem, jak wczoraj w trakcie pogrzebu bogowie unosili Augusta wprost do nieba! Jestem gotów oświadczyć to pod przysięgą, tu, przed całym senatem!

Senatorowie zaczęli przekrzykiwać się jeden przez drugiego, przywołując dowody potwierdzające boskość zmarłego. Tyberiusz uciszył ich wreszcie.

– Jeżeli tyle osób potwierdza, że doświadczyło jego boskości, zatem uznaję sprawę za przegłosowaną. Nie pozostaje też nic innego, jak nadać mojej matce Liwii tytuł Augusty. Kto jest za?

Ledwo to pytanie wybrzmiało, a wnet wszyscy senatorowie jak jeden mąż stali, tłocząc się przy wnioskodawcy.

Posiedzenie dobiegło końca. Tyberiusz wyszedł pod portyk przed wejściem do Kurii, mrużąc pod nosem, że sam będzie potrzebował boskiej cierpliwości, by kierować stadem baranów, w które senat zmienił się ostatnimi laty.

Przed Kurią zebrał się już spory tłum w oczekiwaniu wieści. Gdy tylko Tyberiusz pojawił się w drzwiach, zewsząd rozległy się wiwaty na jego cześć. Ucho Tyberiusza wyłapało jednak także głosy niezadowolenia. Powtarzały one jedno imię: Germanik.

Stał przez chwilę pod portykiem, gdy podszedł do niego młody oficer.

– Bądź pozdrowiony, cesarze! – zaczął. – Melduję, że rozkaz egzekucji Agrypy Postumusa wykonano.

– Rozkaz? – zdziwił się Tyberiusz. – Jaki rozkaz?

– Syn Marka Agrypy i wnuk Augusta został zabity na twój rozkaz, właśnie wróciłem z wyspy Planazji, gdzie Postumus przebywał na wygnaniu... – zmieszał się centurion.

– Ja nie wyda... Zresztą nieważne... – westchnął Tyberiusz. Powoli zszedł po schodach, by przyjąć gratulacje od ludu Rzymu. Wtem ze stojącej nieopodal lektyki wysiadła Liwia. Szła ku Tyberiuszowi wolnym krokiem między rozstępującym się na jej widok tłumem. Gdy znalazła się przy synu, uniosła jego dłoń i powoli nałożyła na jeden z jego palców pierścień Augusta. Potem lekko się pochyliła i ucałowała sygnet, tak by wszyscy zgromadzeni mogli dokładnie zobaczyć tę scenę i powtórzyć jej przebieg innym.

– To ty kazałaś zabić Postumusa? – spytał ją ściszym głosem.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła beznamiętnie. – Gdy cesarz umierał, było zamieszanie. Teraz nie pamiętam, kto wydał ten rozkaz. Jestem już stara, a moja pamięć jest coraz bardziej zawodna.

– Oczywiście – zakpił z niej. – Przebiegu posiedzenia też nie ustalałaś z senatorami? Masz mnie za głupca? Wiem, że wczoraj konspirowałaś z nimi po pogrzebie.

– Tylko przyjmowałam kondolencje – powiedziała, lecz wykrzywienie kącików ust w ledwo widocznym uśmiechu przeczyło jej słowom.

– Tak. A widok unoszonego do nieba Augusta pewnie też był tylko zbiorowym przywidzeniem? – zadrwił.

– Obwiniasz mnie o to, co senatorowie widzieli na własne oczy? Gdyby nie ja, inaczej by cię powitali w Kurii...

– O nic cię nie obwiniam. Idę na Palatyn. Czeka mnie teraz dużo pracy.

Nim się oddalił, Liwia złapała go za rękaw tuniki.

– Myślisz, że to koniec? Że gdy obwołali cię cesarzem, będą cię popierać? – spytała syna.

– Sama widziałaś – odparł. – Nie mają wyjścia.

– I czujesz się między nimi bezpiecznie? – spytała kpiąco. Puściła rękaw Tyberiusza. – Nie zawsze będę cię chronić!

– O moje bezpieczeństwo zadbają kompetentni ludzie, którym ufam!

– Byle to nie był Germanik! Podjąłeś już jakieś decyzje w jego sprawie? Pozbawisz go zwierzchnictwa nad legionami nadreńskimi?

Tyberiusz, już wyraźnie zniecierpliwiony, podszedł do matki i syknął:

– Decyzje w sprawie Germanika podejmę w stosownym czasie i nic tobie do tego. Przestań się we wszystko wtrącać! – Nie czekając na jej reakcję, odwrócił i ze swą świtą przeszedł przez Forum w stronę wzgórza, na którym znajdował się jego nowy dom.

Liwia tymczasem wsiadła do lektyki. Nakazała tragarzom, żeby nie ruszali się z miejsca. Czekala. Naraz zasłona lektyki się uchyliła, ukazując twarz jednego z senatorów. Tego samego, który chwilę temu zapewniał, że widział Augusta wstępującego do niebios.

– Dobrze się spisałeś – powiedziała do niego. – Milion sestercji zostanie ci przekazany wieczorem. Przyślij po nie swoich ludzi. – Po czym skinęła głową, dając do zrozumienia, by mężczyzna się oddalił. Klasnęła w dłonie, *lecticarii* unieśli lektykę.

Wątpił, że kiedykolwiek usłyszy od Liwii: „Bądź odpowiedzialny za swoje życie”, „Żyj tak, jak uznasz za stosowne, jak podpowiedzą ci bogowie i własny rozum”. Był już w szóstej dekadzie życia, a ona wciąż nie pomijała okazji, by zamanifestować swe znaczenie. Wiedział, że przejęcie schedy po Augustie nie będzie proste, gdyż Liwia, która dotychczas doradzała cesarzowi w sprawach nie

tylko domowych i rodzinnych, lecz także politycznych czy dyplomatycznych, nie zamierzała zrezygnować ze swej uprzywilejowanej pozycji.

Tyberiusz nie miał wątpliwości, czemu miało służyć spektakularne wywyższenie jego matki i nadanie jej zaszczytnego tytułu Augusty. Był to sygnał skierowany do niego, nowego cesarza, że śmierć męża nie przekreśliła jej znaczenia, a także do wszystkich senatorów i całego ludu Rzymu, że wraz z zamknięciem wrót mauzoleum nad Tybrem znaczenie Liwii nie zmaleje. Musiał znaleźć jakiś sposób, by pokazać matce, gdzie jest jej miejsce.

Słońce powoli przechodziło na zachodnią połowę nieba. Tyberiusz usiadł na marmurowej ławce pod portykiem okalającym wielki, prostokątny dziedziniec pałacu Augusta. Między kolumnami z białego marmuru rozstawiono na niewielkich postumentach pięćdziesiąt Danaid – kobiecych posągów wykutych z czarnego i czerwonego kamienia. Odkąd na gruzach swego poprzedniego domu cesarz kazał wybudować wspaniałą, ozdobioną rzeźbami dziedziniec przed świątynią Apollina, Tyberiusz zastanawiał się, co August chciał przekazać swym poddanym. Czterdzieści dziewięć sióstr, które na żądanie ojca w noc poślubną zarznęły swych właśnie poślubionych mężów jak prosięta, i jedna, Hypermnestra, która w przeznaczonym jej mężczyźnie zakochała się bez pamięci. Czy tak pojmował Rodzinę, w której sprawował niepodzielną władzę, jak Danaos nad swymi córkami? A może spoglądające z trzech stron dziedzińca Danaidy przypominały mu codziennie, że zdradziecki cios może zostać wymierzony nawet przez najbliższą osobę. Albo w tak wyszukany sposób wyróżnił swą żonę Liwię, którą przez całe życie traktował jak kobietę wyjątkową, oddaną mu niczym Hypermnestra Linkeusowi – jedyna z sióstr, która nie wykonała okrutnego ojcowskiego polecenia. Gdy Tyberiusz był młodszy, wielokrotnie pytał swego przybranego ojca, jaki cel mu przyświecał, gdy wybierał artystyczną oprawę dziedzińca. Ten jednak zawsze umiejętnie zmieniał temat i nigdy swych intencji nie wyjaśnił.

Ogrzany popołudniowym słońcem przymknął oczy, by się na chwilę zdrzemnąć. Zbudziło go dopiero lekkie szarpnięcie za rękaw tuniki.

– Przyszedł Sejan, panie – szepnął niewolnik.

– Wprowadź – powiedział Tyberiusz, mrużąc zaspane oczy. Po chwili ujrzał w pełnym oficerskim rynsztunku pretorianina, którego wezwał jeszcze rankiem. Gość przyszedł od strony łuku Oktawiusza i świątyni Apollina i właśnie przemierzał dziedziniec na przełaj, idąc wprost na Tyberiusza. Stał przed nim wyprostowany.

– Chciałeś mnie widzieć, panie.

– Nie mów tak do mnie. Nie jestem panem dla ludzi wolnych.

– Oczywiście, pa..., to znaczy, cesarze...

– Będziesz mi potrzebny.

– W czym mogę być ci przydatny?

Tyberiusz dał ręką znak, by niewolnicy przynieśli drugą ławkę. Polecenie wykonano natychmiast. Obok ławek pojawił się także stolik z morelami i karafką białego wina schłodzonego sprowadzonym z gór lodem.

Władca był zmieszany. Nie wiedział, jak zacząć.

– Wiesz, że mam do ciebie ogromne zaufanie. Jak do niewielu osób – powiedział wreszcie.

– Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale jeżeli tak jest, na pewno się na mnie nie zawiedziesz.

– Zasłużyłeś wierną służbą.

– Pragnę służyć ci dalej.

– Zamierzam powierzyć ci nowe zadania.

Sejan poruszył się na ławce. Czekał na tę chwilę.

– Chcę uczynić cię prefektem całej straży pretoriańskiej. Będziesz odpowiadał za moje bezpieczeństwo – dodał Tyberiusz.

– To wielki zaszczyt!

– Jednak proszę cię o coś więcej. Chcę, byś stał się moimi oczami i uszami. Rzym jest w krytycznym momencie. August umarł i muszę na nowo zbudować podstawy władzy. Imperium potrzebuje jednego, silnego władcy, tymczasem otaczają mnie albo ci, którzy chcieliby zachować swoje wpływy, jak moja matka, albo je poszerzyć, jak Antonia, albo stwarzają ryzyko dla ciągłości władzy, jak Germanik. Chcę więc, abyś ich pilnował i donosił mi o wszelkich zagrożeniach.

– Nie wiem, czy podołam... – Sejan udał zaskoczonego.

– Podołasz. Obserwowałem twoje postępy w służbie w gwardii. Nikt nie nadaje się do tego lepiej niż ty.

– Jeśli tak uważasz, nie śmiem zaprzeczyć!

– Gdzie obecnie mieszkasz?

– Mam niewielką *domus* na wzgórzu Celius.

– Hmm... dom twego ojca... Pamiętam... – zafrasował się Tyberiusz. – Nie godzi się, by prefekt zajmował tak skromne lokum.

– Nie potrzebuję bardziej okazałego.

– Nie, nie! Potrzebujesz, aby twoi ludzie cię szanowali. – Tyberiusz szukał czegoś w pamięci. – Już wiem! Na Oppius jest wolna *domus*, która byłaby godna twej pozycji. Nakażę, by przygotowano ją dla ciebie!

– Będzie, jak rozkażesz, cesarze!

– Jeszcze jedno – powiedział Tyberiusz. – Wyświadczyć mi przysługę. Jeden z moich klientów, przyjaciel mojego syna, szuka męża dla swej córki.

– Ale ja... – Sejan chciał zaprotestować, lecz w porę ugryzł się w język. Jak wszyscy w Rzymie wiedział, że odwzajemnianie korzyści było powszechną zasadą.

– Oczywiście – rzekł więc tylko. – Z radością przyjmę każdą wybrankę,

którą mi wskażesz, panie.

– Bardzo dobrze. Jeszcze dzisiaj odwiedzi cię w nowym domu Marek Gawiusz Apicjusz i pokaże ci swą Apikatę. – Tyberiusz wypił jeszcze łyk chłodnego falerna, po czym spojrzał na chylące się ku zachodowi słońce. Wstał, natychmiast uczynił to też Sejan. – Mam rodzinne spotkanie. Pewnie na mnie już czekają. Odprowadź mnie, a ja przy okazji obwieszczę wszystkim twój awans.

Przeszli przez dziedziniec, kierując się do prywatnej części kompleksu pałacowego. Po drodze minęli posąg Hypermnestry strzegącej wejścia. Dalej, w zacisznym ogródku, czekali już Liwia, Antonia, Klaudiusz z Urgulanillą i Julia z Kastorem.

Spełniło się marzenie Sejana – otrzymał od cesarza najwyższe stanowisko oficerskie – pod jego komendą znajdowała się odtąd elitarna jednostka wojskowa chroniąca cesarza i jego najbliższych. Teraz od sposobu, w jaki Sejan będzie wypełniał swe obowiązki, jak będzie dobierał doradców, informatorów i szpiegów – zależało bezpieczeństwo państwa i całej Rodziny.

Następnego dnia Sejan przyjął w domu Marka Gawiusza i mógł po raz pierwszy przyjrzeć się kobiecie, która miała zostać jego żoną. Rozmowa mężczyzny była krótka. Jasno z niej wynikało, że Tyberiuszowi zależało na przychylności Marka w jakiejś drobnej sprawie i w zamian za nią gotów był mu zapewnić zięcia szybko wspinającego się po szczeblach kariery. Żadnych sentymentów, zwykła transakcja, jakich w Rzymie zawierano każdego roku tysiące. Szybko dobili targu.

Naręczona nie przypadła Sejanowi do gustu. Niezbyt urodziwa, wyglądała przynajmniej na cichą i skromną. Siedziała na prostym zydelku ze spuszczoneym wzrokiem, gdy ojciec i jej przyszły mąż ustalali warunki małżeńskiego kontraktu. Nie tknęła wina, którym oni się raczyli, sięgnęła tylko po kubek z wodą podany przez jednego z usługujących niewolników. Kilka dni później jedynie w obecności kilku świadków i najbliższych członków rodziny Sejan i Apikata zostali mężem i żoną.

W tym samym czasie Apollodorowi udało się w tajemnicy zorganizować spotkanie Tyberiusza i Wipsanii. Nikt nie miał prawa dowiedzieć się, że cesarz spotyka się ze swoją byłą małżonką, a obecnie żoną jednego z zagorzałych przeciwników cesarskiej władzy. Po tylu latach rozłąki oboje byli wzruszeni. Oboje na głos snuli marzenia ponownego wspólnego życia, lecz wiedzieli aż nadto, że zbyt wiele się zmieniło, by znów mogli połączyć się małżeńską przysięgą – zbyt wiele utajonego żalu pozostało w jej sercu, by mogła znów mu zaufać. Zbyt wiele on miał do stracenia, by dla ich związku narażać swą polityczną pozycję w państwie. Musiały im wystarczyć ukradkowe spotkania aranżowane przez najbardziej zaufanych ludzi, stanowiące echo wielkiej miłości, która ich niegdyś połączyła.

Antonia ma siedem lat. Z ciekawością obserwuje Tyberiusza, chłopca o kilka

lat od niej starszego, jak starannie pod okiem Marka Agrypy segreguje elementy żołnierskiego uzbrojenia. W oczach Marka widać przejęcie. Czuje się wyróżniony, że to właśnie jemu August powierzył szkolenie cesarskiego pasierba. Za maską obojętności, za którą kryje się fascynacja śmiercionośną bronią, chłopiec ostrożnie układa poszczególne części militarnego ekwipunku: lekko wygiętą prostokątną tarczę wykonaną z twardego drewna wzmocnionego na brzegach brązowymi okuciami i z takimż guzem na środku, żelazny hełm ze zwisającymi na zawiasach płytkami chroniącymi szczękę i z półokrągłym daszkiem osłaniającym z tyłu kark, wreszcie zrobioną z maleńkich kółeczek ciężką kolczugę. Obok niej stawia pilum – lekką włócznię o długim drzewcu, prosty, krótki miecz zwany gladius oraz poręczny sztylet, czyli pugio. Całe popołudnie spędza na czyszczeniu uzbrojenia i dokładnym nacieraniu oliwą metalowych elementów. Obok przy impluvium^[18] piętrzy się sterta rzeczy, które każdy żołnierz musi nosić ze sobą: łopata, siekierka, wiaderko, nieco zużyty i poplamiony spiwór, menażka i wiele innych użytecznych drobiazgów. Krzątania chłopca wywołuje uśmiech na twarzy Marka Agrypy, który udziela mu wskazówek, jak należy obchodzić się z poszczególnymi przedmiotami.

Antonia z ciekawością obserwuje młodego Tyberiusza. Widzi, jak z rumieńcami na policzkach angażuje się w powierzone mu zadanie, czując nadchodzącą dorosłość. Chłopiec jej się podoba, chętnie by go zagadnęła. Już chce wyjść zza kolumny i go zaczepić, gdy nagle czyjaś ręka gwałtownie chwyta ją za ramię i ciągnie w stronę jednego z perystylów, gdzie Antonia ma swą sypialnię.

– Co tu robisz? – słyszy nerwowy głos swej matki Oktawii.

– Nic, ja tylko...

– Nie spoufalaj się z nim zanadto! – sucho rzuca rodzicielka.

– Dobrze... – Antonia nie stawia oporu. – Ale dlaczego? Wydaje się miły.

– Nie będę ci tego teraz tłumaczyć. Kiedyś to zrozumiesz. – Oktawia szybko ucina rozmowę.

ROZDZIAŁ II

STYCZEŃ 15 ROKU

Celowo wybrał porę, w której przez ulice Miasta wciąż przetaczały się tysiące mieszkańców i przyjezdnych. Czas, kiedy ludzie powoli kończą codzienne zajęcia, zamykają stragany i szykują się do powrotu do swych domów, a tłumy odwiedzających Rzym zmierzają już w stronę miejskich bram.

Germanik potrafił z każdej swej wizyty w Rzymie zrobić wydarzenie przykuwające uwagę. Wjeżdżał do stolicy niczym triumfujący wódz – z wielką świtą, zastępami niosącymi legionowe sztandary i trębaczami dmącymi co sił w płucach w *cornua* – długie rogi wygięte niemal w pełny okrąg. Za nim, na udekorowanym girlandami wozie ciągniętym przez dwie białe kłaczki, jechała rodzina – piękna Agrypina, córka Marka Agrypy, oraz dzieci: sześćioletni Druzus, ośmioletni Neron oraz uwielbiany przez żołnierzy i wszystkich Rzymian dwuletni Gajusz, zwany Kaligulą z powodu żołnierskich bucików, które nosił od maleńkości.

Germanik – przystojny trzydziestolatek o męskiej prostokątnej twarzy i wyrazistym podbródku, gęstych czarnych włosach opadających na czoło, jechał na karym koniu zdobnym w uprzęż ze złota, srebra i purpury. Dostał się na Forum od północy, mijając po lewej siedzibę senatu, Lapis Niger^[19] i ustawiony przez Augusta Milliarium Aureum^[20] – środek Imperium, od którego na wszystkich drogach konsularnych odliczano odległości od Miasta. Uniósł ramię w geście pozdrowienia. Witał się radośnie z osobami, które znał, a także z całkiem mu obcymi – ładnej dziewczynie rzucił uśmiech, żebrakowi srebrną monetę; dawno niewidzianemu znajomemu zapowiedział się z wizytą następnego dnia. Rzymianie uwielbiali jego bezpośredniość. Kochali go, gdyż w odróżnieniu od innych przedstawicieli Rodziny nie budował przed sobą wysokiego muru społecznej niedostępności. Jawił się niczym ktoś, do kogo nawet ubogi mieszkaniec Subury mógłby przyjść z prośbą o pomoc lub poradę.

Minął Forum i jego bazyliki – julijską i emiliańską. Minął świątynię Cezara stojącą na podium, na które z dwóch stron prowadziły wąskie schody rozdzielone ołtarzem ku czci Dyktatora. Zostawił za sobą łuk upamiętniający triumfy Augusta – szeroki, o trzech prześwitach, będących niczym brama prowadząca na Forum obłożona najszlachetniejszym marmurem. Na jej szczycie umieszczono złożoną kwadrygę z brązu i posąg zwycięskiego cesarza. Potem Germanik skierował konia na Via Sacra, przechodnie bez wezwania rozstępowali się na jego widok. Poczul swąd dymu, którego słup najpierw łagodnie unosił się nad stożkowatym dachem świątyni Westy, a potem siwym całunem opadał na okolicę. Ulica łagodnie wznosiła się, prowadząc na niewysoki, górujący nad Forum od strony południowej pagórek Welii. Przy Porta Mugonia, pamiętającym najdawniejsze czasy relikwie fortyfikacji oddzielających Palatyn od reszty Miasta, Germanik i jego orszak

skręcili w prawo, na Clivus Palatinus. Jeszcze przed szczytem wzgórza ponownie skręcili w wąski zaułek. Tam wreszcie zatrzymał konia. Zeskoczył na bruk i pożegnał się ze swą swiątą. Pomógł Agrypinie i chłopcom zejść z wozu. Przed nimi wznosił się wysoki, lity mur pomalowany do wysokości dorosłego mężczyzny kolorem brunatnoczerwonym, a wyżej kremowym. Żadnych okien. Jedyne wysoka, dwuskrzydłowa drewniana brama nabijana ciężkimi ćwiekami z brązu, sprawiająca wrażenie wrót prowadzących do starej fortecy. Zastukał kołatką – żelaznym kółkiem zawieszonym w paszczy szczerzącego kły wilka.

Germanik podszedł do matki czekającej nań w atrium. Ucałował jej dłoń i policzek. Za nim wbiegli Druzus i Neron, wnosząc do cichego domu dziecięcy harmider. Wreszcie weszła Agrypina, prowadząc za rękę Kaligulę idącego krokiem jeszcze chwiejnym i niepewnym.

Antonia, śmiejąc się, chciała złapać chociaż jednego z wnuków, by ich uściskać, jednak oni byli szybsi. Nim się obejrzała, dziecięce krzyki dochodziły już z oddalonego od wejścia perystylu. Zawróciła więc do syna.

– Jakżeś zmężniał! – szepnęła z nieskrywanym zachwytem. – Germańskie ostępy uczyniły z ciebie mężczyznę.

– Padam ze zmęczenia – westchnął. – Po drodze mieliśmy duże opóźnienie. Jesteśmy skonani...

Antonia uściskała synową, odebrała Gajusza z jej rąk i ucałowała chłopca w czoło. Po raz ostatni widziała go tuż po narodzinach, zaraz potem cała rodzina wyjechała do obozu wojskowego nad Renem.

– Przykro mi z powodu twej matki – powiedziała, spoglądając na Agrypinę ze współczuciem w oczach.

Żona Germanika uśmiechnęła się blado.

– Nigdy jej nie rozumiałam. Była dziwną kobietą. Wiadomo, jak zmarła? – spytała Antonię.

– Wiem tylko, że nie wróciła z wygnania, na które skazał ją August. Krążyły po Rzymie plotki, że po jego śmierci będzie mogła wrócić do Miasta, ale tak się nie stało.

– Możliwe, że Liwia nie życzyła sobie jej obecności, a Tyberiusz jej usłuchał – westchnęła Agrypina.

– Liwia nigdy za nią nie przepadała – potwierdziła Antonia, po czym zmieniła temat, czochrając czuprynę małego Kaliguli, którego wciąż trzymała na rękach. – Ależ on urósł! Wygląda na psotnika!

Słyszając to, Gajusz wykrzywił twarz w przedziwnym grymasie i jednocześnie zrobił zeza. Wszyscy wybuchli śmiechem.

– Wykąpcie się, a ja każę przygotować posiłek – powiedziała Antonia, nie mogąc oderwać oczu od syna. Klasnęła w dłonie. Podbiegł niewolnik, by pomóc Germanikowi odpiąć płaszcz i zdjąć paradną zbroję, w której wjechał do stolicy.

Z Agrypiny zdjął wilcze futro, które zabrała z zimnej północy. Młoda kobieta ruszyła, by zebrać swe rozbiegane potomstwo.

Germanik rozejrzał się po starych murach. Znał tu każdy kamień, każde zadrapanie fresków, każdy ukruszony fragment mozaiki. Mimo upływu lat mógł wskazać, gdzie jako dziecko wydrapał na ścianie obraźliwy epitet pod adresem swego greckiego nauczyciela, w której izbie stracił cnotę z niewolnicą i którą uciekał przed rozdrażnionym ojcem, gdy ten dowiedział się, że syn w zabawie rozbił dzban pełen drogocennego *garum*^[21]. Basenik pod *compluvium* – otworem w dachu – wypełniony był wodą, po której jak zawsze pływały zasuszone latem płatki róż. Odbijające się od niej światło rzucało na ściany migotliwe refleksy. Na wprost wejścia znajdowało się szerokie przejście obramowane żłobkowanymi pilastrami z marmuru o zielonym żyłkowaniu i zwieńczone nadprożem z takiegoż samego materiału, prowadzące do *tablinum* i do perystylu.

– Nic nie zmieniłaś... – rzekł do matki.

– W moim wieku nie odczuwa się już potrzeby nieustannego upiększania domu. Wystarcza mi to, co mam – odparła z uśmiechem. Razem przeszli do łaźni.

– Woda jest letnia, tak jak lubisz – powiedziała, spoglądając, jak zrzuca z siebie tunikę i zdejmuje sandały ze stóp, nie czekając na pomoc sługi. Nie mogła oderwać wzroku od jego mięśni pod napiętą, pokrytą kurzem skórą. Wszedł nagi do niewielkiego baseniku, wychlapując wodę na mozaikową posadzkę. Odetchnął głęboko. Usiadł na dnie, opierając muskularne ramiona na brzegu zbiornika.

– Twój dziad Marek Antoniusz byłby z ciebie dumny. Wyglądasz jak prawdziwy żołnierz! – rzekła z podziwem.

Zbył komplement milczeniem.

– Dostałem pismo od Tyberiusza. Nie jest zadowolony z przebiegu wydarzeń nad Renem.

– Przecież to nie twoja wina – Antonia usiadła na krześle za synem i zaczęła głaskać go po głowie, przeczesując jego włosy palcami, jak wtedy, gdy był małym chłopcem.

– Wiem, ale nie podoba mu się, że podległe mi legiony nieprzychylnie przyjęły przywdzianie przezeń purpury.

Nadeszła Agrypina z towarzyszącą jej niewolnicą. Zrzuciła odzienie i weszła do basenu, siadając obok męża. Antonia przyjrzała się jej uważnie. Twarz wciąż miała piękną, a i trzy cięższe obeszły się łaskawie z jej ciałem.

– Tyberiusz wini cię za to, że żołnierze cię kochają i poszliby za tobą w ogień? – spytała Agrypina, głaszcząc udo męża.

– Wini mnie za to, że ośmielili się okazać większą lojalność mnie niż jemu – odparł leniwie.

– Do Rzymu dotarła wieść o buncie w legionach panońskich, którymi dowodził Kastor, i legionach, którymi dowodziłeś ty w Germanii. Wiadomość

o reakcji wojsk na wstąpienie Tyberiusza na tron bardzo zaniepokoiła nowego cesarza. Jak było naprawdę?

– Matko, życie obozowe jest dalekie od wyobrażeń, jakie mają na ten temat cywile. Rzymianie żyją w przekonaniu, że żołnierz opływa w dostatki, pobiera wysoki żołd, może bezkarnie gwałcić i rabować i cały czas zasłaniać się tym, że działa na rozkaz dowódcy. Rzeczywistość jest zgoła odmienna. Faktycznie, legiony podniosły bunt, ale jego przyczyną była niezgoda na trudy życia na wojnie. Zmiana na szczycie władzy była tylko pretekstem.

– Podobno żołnierze chcieli, abyś to ty został cesarzem? – zagadnęła Antonia.

Słyszając to, Agrypina się roześmiała.

– A jakże! – powiedziała. – Gdyby zależało to od legionistów, mój Germanik byłby cesarzem już dawno!

Germanik położył dłoń na ramieniu żony, jakby chciał dać jej znać, by powstrzymała się od wypowiedzania niebezpiecznych słów nawet w rodzinnym domu.

– Cóż, było kilku wicherzycieli, ale szybko przywróciłem dyscyplinę – wyjaśnił. – Kazałem rozpowszechnić wśród żołnierzy informację na temat politycznego testamentu Augusta. Tych, którzy szerzyli wieści, jakoby to mnie senat wybrał na cesarza, kazałem dla przykładu oćwiczyć różgami na placu obozowym.

– Agrypina ma rację – rzekła Antonia z przekonaniem. – Żołnierze podskórnie czują to, co ja wiem od dawna. To ty powinieneś być przejąć władzę... Tyberiusz z równym wdziękiem sprawdza się jako princeps, co poganiacz mułów jako akrobata.

Germanik zadarł wysoko głowę, spoglądając na matkę.

– Cały czas go nienawidzisz... tyle już lat...

– Przeszłości nie da się wymazać z pamięci. Gdy będziesz starszy, zrozumiesz, że są rzeczy, które pamięta się do końca życia.

Niechęć Antonii do Liwii i Tyberiusza miała bardzo głębokie korzenie i sięgała zamierzchłej przeszłości. Po śmierci Marka Antoniusza Oktawia zamieszkała wraz z córkami u swego brata – Oktawiana Augusta i jego żony. Z upływem czasu wzajemne animozje między obu kobietami zmieniły się w nienawiść, której podłożem było dążenie do zwiększenia swego wpływu na cesarza. Każda rościła sobie prawo do współdecydowania o sprawach państwa – pierwsza z tytułu więzów krwi, druga z powodu małżeństwa. Rywalizacja przybierała coraz ostrzejsze formy – od drobnych uszczypliwości i afrontów sprawiających, że życie w domu Augusta stawało się nie do zniesienia, po jawne sabotowanie poczynań konkurentki. Kulminacja konfliktu miała miejsce, gdy przyszło decydować o desygnowaniu następcy, który zapewni przejęcie przez

Rodzinę władzy po śmierci starzejącego się Augusta. Liwia robiła, co w jej mocy, by zapewnić sukcesję jednemu ze swych synów: Tyberiuszowi lub Druzusowi. Oktawia zaś próbowała wyjednać u brata poparcie dla swego ukochanego syna z pierwszego małżeństwa – Marcellusa, przyrodniego brata Antonii. Wydawało się już, że Oktawia jest górą – August obdarzył Marcellusa zaszczytami, z których jasno wynikało, jakiego dokonał wyboru. I wtedy nieoczekiwanie młodzieniec zmarł. Powszechnie ogłoszono, że zgon spowodowany był przyczynami naturalnymi – ciało szybko skremowano i pochowaną z pompą należną najwyższym urzędnikom państwowym w mauzoleum, które August właśnie wybudował dla siebie i swoich bliskich. Oktawia pogrążyła się w rozpacz. Liwii wydawało się, że ogłoszenie Tyberiusza następcą Augusta jest już tylko formalnością. Jednak Oktawia nie dawała za wygraną – po śmierci ukochanego syna po raz kolejny użyła swych wpływów, by przekonać brata, że Tyberiusz nie nadaje się na władcę Rzymu i że jego panowanie przyniesie zgubę państwu, a Rodzinę strąci w polityczny niebyt. I to jej się udało. Na następcę wskazał najbliższego przyjaciela – Marka Agrypę, męża swej niesfornej córki Julii. Antonia i jej siostra wzrastały w nieustannym, wpajaniem im przez Oktawię poczuciu, że Liwia i jej potomstwo są większym dla nich zagrożeniem niż odległe germańskie plemiona czy imperium partyjskie za wschodnimi rubieżami; większym niż rozruchy plebsu w biednych dzielnicach; większym niż knowania zapiekłych republikanów chcących obalić nowy ustrój. Większym, bo czyhającym w domu, w którym żyli. Gdy więc po śmierci Agrypy i dwóch swych wnuków August wyznaczył Tyberiusza na następcę, dla Antonii było to równoznaczne z zaprzepaszczeniem wszystkiego, o co walczyła przez całe życie jej matka. „Jak dobrze, że tego nie dożyła” – pomyślała o nieżyjącej już od przeszło ćwierćwiecza Oktawii. Choć August starał się wytłumaczyć Antonii przyczyny swych politycznych decyzji, dla niej była to przede wszystkim porażka w rywalizacji z Liwią.

– Nie mogę mu wybaczyć – rzekła do syna, ledwie skrywając wilgotniejące kąciaki oczu. – Gdybyś tu był przez ostatnie miesiące, tobyś zrozumiał. Zalew pochlebstw wygłaszanych pod adresem Tyberiusza i Liwii nawet ludzi nieżywiących do nich żadnej urazy doprowadziłby do nudności. A co dopiero mnie... – W jej głosie pobrzmiwała rezygnacja.

– Czy wiesz, że niewiele brakowało, abyśmy miesiące letnie nazywali *livius*, *tiberius* i *augustus*? Na szczęście sam Tyberiusz wezwał słuźalczy senat do opamiętania i ostatecznie tylko *augustus* został przegłosowany.

– Jak układają się relacje Tyberiusza z senatem? – spytał Germanik.

Antonia westchnęła.

– To dziwny człowiek. Ma inny styl sprawowania władzy niż August. Może dlatego trudno do niego przywyknąć.

- Senat go popiera?
- Owszem, ale nie tak bezwarunkowo jak w przypadku Augusta.
- W jakim sensie?
- Senatorowie zaakceptowali przejęcie przez niego władzy po Auguście, ale jedynie jako mniejsze zło. Tyberiusz wyczuwa ich niechęć i zdaje się ją odwzajemniać.
- Zmarginalizował senat?
- To niezwykle, ale z początku chciał z nim współpracować, szanując kompetencje senatorów aż do przesady. Ale potem jego nastawienie się zmieniło. Może zauważył, że senat nie jest zdolny do podejmowania istotnych decyzji, lecz co najwyżej wiernopoddańczych uchwał przy lada okazji.
- A może senatorowie zrozumieli, że władza wymknęła im się z rąk?
- Możliwe. Demonstrują przesadną uległość wobec cesarza. Nie wiem, jak dalece szczerze były te Tyberiuszowe próby przeniesienia na senat chociażby części odpowiedzialności za los państwa, ale najwyraźniej senatorowie nie są skłonni do współpracy. Rozmawiałam ostatnio z kilkoma z nich. Odniosłam wrażenie, że doszukują się w gestach cesarza podstępu i próby ustalenia grona osób mu przeciwnych. Może dlatego senat podejmuje przez aklamację kolejne uchwały aprobujące każdy pomysł wychodzący z Domus Augustea.
- Matko – rzekła Agrypina – wszyscy wiemy, że już dawno polityka państwa przeniosła się z Forum i stojącej przy nim Kurii na Palatyn.
- Tak, ale z tego, co zrozumiałem, Tyberiusz chciał ten proces odwrócić – powiedział Germanik.
- Jeżeli taki miał zamiar, to najwyraźniej mu się nie udało – mruknęła Antonia.
- Czemu cię to dziwi? Nie ufają mu – dodał. – August był półbogiem jeszcze za życia. A Tyberiusz? Jest tylko zwykłym człowiekiem, w którego ręce los złożył ogromną władzę, co jednym się podoba, innym zaś nie. – Zapadła cisza, w której dało się słyszeć jedynie spadające ze sklepienia do basenu krople wody. – Podobno Agrypa Postumus nie żyje. – Germanik zmienił temat, przywołując postać wnuka Augusta, który popadł w niełaskę i został przez cesarza zesłany na odludną wyspę, gdzie żył w zapomnieniu.
- A, tak. Zmarł zaraz po objęciu tronu przez Tyberiusza – odparła Antonia.
- Przypadek?
- A jak myślisz? – Antonia uśmiechnęła się blado. – Pretorianie pojawili się na jego wysepce, zanim trup Augusta zdążył ostygnąć.
- Nieszczęsny. Nie przepadałam za nim, ale nie zasłużył na taki los – szepnęła Agrypina, przyrodnia siostra Postumusa.
- Nikt go nie lubił – szybko dodał Germanik.
- Kto kazał go zabić? – spytała Agrypina.

– Nie wiem. – Antonia wzruszyła ramionami. – Tyberiusz twierdzi, że takiego rozkazu nie wydawał. Ale czy mówi prawdę?

– Może uczyniła to Liwia? – powiedział Germanik.

– Twoja babka jest zdolna do wszystkiego! – mruknęła Antonia. – Jeśli uznała, że Postumus zagraża prawom Tyberiusza do tronu, mogła rozkazać go zlikwidować.

– Nikt nie domagał się śledztwa?

– Senatorowie niewyraźnie prześladowali o konieczności wyjaśnienia tej śmierci. Tyberiusz obiecał, że będzie przeprowadzone, ale potem opóźniał jego wszczęcie.

– Co ustalono?

– A jak myślisz? Nic! – zaśmiała się gorzko Antonia. – Toczyło się jakiś czas, lecz powoli o pracy śledczych mówiło się coraz mniej. Potem nikt nie ważył się wracać do tego tematu. Tak więc całej sprawie Tyberiusz lub Liwia ukręcili łeb.

– A wiesz, że po Germanii krąży wieść, że Postumus wcale nie zmarł i że wciąż się ukrywa, by kiedyś sięgnąć po należną mu władzę! – powiedział Germanik.

– Plotka – wyjaśniła Antonia. – To tylko niewolnik Postumusa łudząco do niego podobny. Zapuścił brodę i udawał swego pana. Ale oszustwo szybko ujawniono, a jego ujęto.

– Co się z nim stało?

– Ponoć Tyberiusz kazał go zgładzić po kryjomu. A może uczyniła to Liwia? Sama już nie wiem. Nikt go więcej nie widział.

Germanik się zamyślił.

– Czyli pogłoska o wymknięciu się Postumusa z rąk oprawców tak bardzo przestraszyła Tyberiusza i Liwię, że zdecydowali się zlikwidować zwykłego zbiega podszywającego się pod wnuka Augusta... To by sugerowało, że faktycznie któreś z nich wydało rozkaz zgładzenia Postumusa.

Germanik wstał, ociekając wodą. Zaraz za nim uczyniła to Agrypina. Jak spod ziemi pojawił się niewolnik z lnianymi płótnami, które narzucił na ich mokre ciała.

– Z tego, co mówisz, wynika, że Liwia wciąż się panoszy, jakby sama rządziła państwem – rzekł Germanik. Choć Liwia była jego babką, to nastawienie do niej Antonii nie pozostało bez wpływu na jego uczucia.

– A jakże! Uniżoność senatorów tylko ją ośmiela i skłania do coraz odważniejszego okazywania swych wpływów.

– Tyberiusz to toleruje? – spytał Germanik, owijając się tkaniną. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech. Cała sytuacja najwyraźniej go rozbawiła. Dojrzały mężczyzna, *pater familias*^[22], triumfator i cesarz w jednej osobie nie mogący uporać się z własną, żadną władzą matką.

– Tyberiusz ponoć napomina Liwię przy każdej okazji, jednak ona chyba niewiele sobie z tego robi. On każe jej zachowywać się, jak kobiecie i wdowie przystało, a ona zaprasza do siebie senatorów, niczym na posiedzenie senatu. On jej przypomina, że nie godzi się, by jej prestiż przyćmiewał autorytet cesarza, a ona przekonuje cesarską kancelarię, że pisma wychodzące z państwowej administracji powinny być sygnowane zarówno jej, jak i jego imieniem.

– Skandal! – Germanik niemal już zanosił się śmiechem.

– Cóż w tym zabawnego? – obruszyła się Antonia.

Germanik podszedł do matki i ją objął.

– Niepotrzebnie się troskasz. Wiem, że irytują cię kolejne zaszczyty przyznawane Liwii. Senat może jej nadać tytuł Augusty, może nawet ogłosić matką ojczyzny. Ale Liwia nie jest ani twoim, ani moim problemem. Jest problemem Tyberiusza. I prędzej czy później to Tyberiusz będzie go musiał rozwiązać. Gdy wieść o tym, że wielki wódz i triumfator, cesarz rzymski jest uwiązany przez matkę niczym pies na łańcuchu, rozniesie się po Imperium, będzie musiał temu zaradzić i zmusi Liwię do zajęcia właściwego jej miejsca.

– Może masz rację... – westchnęła. – I jeszcze ten Sejan...

– Sejan? Syn starego Strabona?

– Tenże.

– Co z nim? – Germanik był już najwyraźniej znużony utyskiwaniami matki.

– Został nowym prefektem pretorianów. Czasami mam jednak wrażenie, że to on jest gospodarzem w domu Tyberiusza – mruknęła. – Ludzie mówią, że tworzy w Rzymie siatkę szpiegów i donosicieli, którzy mają go informować o wszystkim, nawet o najmniejszych próbach kwestionowania Tyberiuszowej władzy.

– Dopóki służy cesarzowi i Rodzinie, nie ma w tym nic złego – zauważyła Agrypina.

– Na razie widać, że intensywnie rozbudowuje gwardię pretoriańską. Ale ludzie mówią, że ogromne kwoty wydawane są ze skarbcza na poprawę bezpieczeństwa Tyberiusza, na informatorów, na przekupywanie niewolników i wyzwolenców składających na bieżąco donosy o tym, co dzieje się za murami rezydencji arystokratów. Atmosfera w Mieście robi się coraz bardziej duszna.

– Nie przysporzy to Tyberiuszowi zwolenników – zauważył Germanik.

– I bardzo dobrze! – ucieszyła się Agrypina. – Niech ludzie widzą, że to ty jesteś wcieleniem dobrego księcia, który czeka na swój udział we władzy. Musimy tylko przypomnieć ludowi Rzymu, że zgodnie z wolą Augusta ty powinieneś być następnym cesarzem.

– Ten Sejan... – zamyślił się Germanik. – Może zamiast utyskiwać, że Tyberiusz faworyzuje swojego prefekta, powinniśmy zastanowić się, jak wykorzystać tę sytuację. Może należy z nim porozmawiać?

– Niedoczekanie! – zachnęła się Antonia. – To człowiek niskiego stanu. Nie będę się przed nim płaszczyć!

– Przemyśl to. Mógłby się nam przydać do osiągnięcia naszych celów. Jest blisko cesarza...

Spojrzała na niego spode łba.

– Nic to, matko! Mam inne zmartwienia na głowie, a ty jesteś już chyba przewrażliwiona. – Germanik usiadł na ławce pod ścianą. – Opowiedz mi raczej coś wesołego!

– Wesołego? – zafrasowała się Antonia. – A cóż tu może być wesołego? – Nagle zanosła się śmiechem. – Przypomniałam sobie! Pamiętasz Wistylię, córkę pretora Wistylusza?

– Pamiętam!

– Została publiczną nierządnicą!

– Niemożliwe! Córka nobila? – Germanik się zdziwił.

– No tak! I nie ona jedna! Wyobraź sobie, że na wniosek Tyberiusza senat uchwalił tak surowe prawa dla dobrze prowadzącej się młodzieży, że niektórzy młodzi ludzie płci obojga wolą zarejestrować się jako prostytutki, byle nie być objęci restrykcjami!

Germanik się roześmiał.

– Opowiem to moim ludziom w Germanii. Na pewno ucieszy ich fakt, że po zasłużonym powrocie do Rzymu będą mogli zaspokajać swe chucie w lupanarach zatrudniających damy z dobrych domów! – Ruszył w stronę wyjścia z *balneum*^[23]. – Muszę chwilę odpocząć i jeszcze przed wieczorem udać się do pałacu – dodał. – Dzisiaj wielka i ważna noc!

– Jaka noc? Co się stało? – zaniepokoiła się Antonia.

– Jak to? Dzisiaj po raz ostatni zasypiam jako wolny człowiek! – skrzywił się Germanik, jakby wypił puchar czystego soku z cytryny.

Zimą dzień był krótki. Germanik nie zabawił więc długo u matki i poszedł na spotkanie z cesarzem, pozostawiając żonę i dzieci w domu znajdującym się tuż obok rezydencji Antonii. Słońce zbliżało się już do zachodniego widnokregu. Jego czerwonopomarańczowa tarcza niczym lśniący aureus niemal muskała zbocza Janikulum po drugiej stronie Tybru, gdy w otoczeniu swych oficerów zmierzał do pałacu Augusta, w którym od zeszłego lata Tyberiusz miał swą siedzibę. Swym zwyczajem witał się z napotkanymi po drodze ludźmi, jakby byli jego najlepszymi przyjaciółmi, chociażby widział ich pierwszy raz w życiu. Czynił to jednak z takim wdziękiem, że nawet ci, którzy zdawali sobie sprawę, że kurtuazja i wylewność nie są spontaniczne, wciąż pozostawali pod wpływem jego chłopięcego uroku.

Mijał dziesiątki starych arystokratycznych rezydencji. Tu nie prowadzono handlu, nie było kramów ani warsztatów – płyty ulic były równe i gładkie, a ze ścian systematycznie usuwano szpecące je mniej lub bardziej wulgarne napisy.

Tu żadnemu niewolnikowi nie przysłoby do głowy wylać nieczystości na bruk. Tu nie wałęsały się dzieci pozostawione bez opieki, bandy opryszków czy bezpańskie psy. Tu życie nie toczyło się na ulicy, lecz kryło nobliwie za surowymi murami rezydencji chroniącymi prywatność patrycjusza przed wzrokiem ciekawskich, między portykami, szemrzącymi fontannami, wypielegnowanymi ogródkami. Wreszcie Germanik dotarł do cesarskiej siedziby – dwóch niedużych pawilonów przedzielonych świątynią Apollina; wschodni mieścił prywatne pokoje władcy, a zachodni był przeznaczony do celów oficjalnych i reprezentacyjnych. Obie części spajał łuk Oktawiusza, zdobny wykutą przez Lizjasza z jednej bryły kamienia kwadrygą powożoną przez Apollina i Dianę. Ktoś niezorientowany byłby zapewne zdziwiony, jakimże sposobem udawało się cesarzowi administrować wielkim państwem, mając do dyspozycji tak skromne pomieszczenia. August rozwiązał ten problem w sposób sobie właściwy: aby nie kłuć senatorskich oczu wystawnością swego mieszkania, ograniczył obszar zajęty na Palatynie przez armię urzędników i kazał wybudować wielopiętrowe skrzydło administracyjne skryte za oficjalną rezydencją, dobrze widoczne tylko od strony Circus Maximus.

Wrota recepcyjnej części pałacu były otwarte. Pilnujący ich pretorianie rozstąpili się na widok Germanika i jego towarzyszy. Germanik wszedł do szerokiego westybulu otwartego na znajdujące się tuż za nim atrium. Zapadał już zmrok, więc niewolnicy zapalali lampki oliwne, co sprawiło, że ciemne ściany rozbłysły kolorami fresków: czerwienią, błękitem, zielenią, żółcią. Germanik zwrócił uwagę na dwie wnęki w bocznych ścianach. Jedną zdobiło ustawione na kamiennym postumencie popiersie Juliusza Cezara – przybranego ojca Augusta. Wnękę przeciwległą wypełniało ongiś popiersie Oktawiusza – jego ojca rodzonego, teraz zaś znajdowała się tam postać zmarłego przedwcześnie Tyberiusza seniora.

– Jesteś oczekiwany, panie. – Germanik usłyszał głos niewolnika. – Princeps zaprasza do *lararium*^[24].

Germanik i towarzyszący mu oficerowie ruszyli za wskazującym drogę niewolnikiem, mijając wystawny gabinet pełniący funkcję sali recepcyjnej, a także niewielki ogródek otoczony portykiem z kolumnami wykutymi w marmurze sprowadzonymi z dalekiej Numidii – żółtymi, gęsto poprzecinanymi ciemniejszymi, niemal pomarańczowymi żyłkowaniami. Wreszcie dostrzegł cesarza. Stał przed kapliczką w rogu perystylu, z połą togi zaciągniętą na czoło. Cicho odmawiał modlitwę do swych bóstw opiekuńczych. Na ołtarzyku dopalały się kadzidła, od których roznosił się po ogródku orientalny, lekko duszący aromat. Obok cesarza czekał mężczyzna odziany w grubą wełnianą tunikę, przepasaną szerokim skórzanym pasem, do którego przytroczony był krótki miecz. Germanik od razu rozpoznał w nim Sejana. Przystanął w oczekiwaniu, aż princeps dopełni ceremonii ofiarnej. Tyberiusz skłonił się przed ołtarzem po raz ostatni, po czym odwrócił się w stronę gościa. Twarz miał kamienną i ponurą.

– Żołnierze wypuścili cię z obozu? – rzekł zimno.
– Nie śmieliby zlekceważyć twojego rozkazu. Są oddani Rzymowi i tobie – odparł Germanik.

– Moi doradcy mówią co innego.
– Nie wiem, o czym donoszą twoi agenci, ufać mogę jedynie temu, co widziały me oczy i usłyszały uszy. Żołnierze są ci wierni. Znoszą wszystkie możliwe niewygody, marzną w namiotach na zimnej północy, godzą się na podłe jedzenie. A wszystko to ku chwale Rzymu i cesarza. Ku twojej chwale, Tyberiuszu!

– Twoi nadreńscy podkomendni podnieśli bunt i nie uznali mojej władzy. Myślisz, że o tym nie wiem?

Germanik zaniepokoił się, jednak starał się zachować dotychczasową pewność siebie. Sejan stał cały czas obok w milczeniu.

– Twoi informatorzy wprowadzają cię w błąd – zapewnił młody generał. – Bunt nie był skierowany przeciw tobie. Co bardziej zdesperowani i krewcy żołnierze dostrzegli w zmianie na tronie jedyną okazję, by przedstawić swoje oczekiwania co do poprawy swego losu.

– Sposób, w jaki sobie z nimi poradziłeś, bardzo mi się nie podobał.
– Nie miałem wyboru. Musiałem działać szybko i zdecydowanie, by zapobiec rozprzestrzenianiu się niezadowolenia. W pewnym momencie sytuacja była groźna. Istniało ryzyko, że utracimy kontrolę nad częścią legionów i dojdzie do wojny domowej. Wybrałem mniejsze zło.

– Kosztem cesarskiego skarbcza, skrócenia służby i rozluźnienia dyscypliny! Sfałszowałeś też mój list, w którym rzekomo obiecałem żołnierzom pieniądze!

– Wybacz, Tyberiuszu. Nie miałem wyboru. Nie obciąży to zbyt mocno skarbcza, a skrócenie służby w najbliższym czasie dotyczyć będzie niewielkiej liczby żołnierzy, o dyscyplinę zaś już zadbałem. Ci, którzy kwestionowali obowiązujące zasady, zostali wyrżnięci w pień.

– Mam więc uwierzyć, że legiony nie chciały ciebie obwołać cesarzem? – spytał Tyberiusz z powątpiewaniem w głosie.

– Nie ośmieliliby się. Będą walczyć i umierać z twoim imieniem na ustach. Tyberiusz wbił w swego gościa świdrujące spojrzenie.

Germanik skinieniem ręki przywołał jednego z towarzyszących mu oficerów, który podszedł, trzymając na rękach ciężki, owinięty szarym płótnem przedmiot.

– Mam dla ciebie prezent – rzekł Germanik do cesarza. Ten uniósł w zdziwieniu brwi. Oficer odwinął płótno. Oczom cesarza ukazał się orzeł z nadłamanym skrzydłem, zatknięty na strzaskanym drzewcu. Z pokrywającej go kiedyś pozłoty zostały nędzne ślady. Cenny kruszec starannie zdrapano, pozostawiając tylko nagie dębowe drewno. – Odnaleźliśmy szczątki naszych żołnierzy z legionów Warusa poległych w haniebnej bitwie z Cheruskami.

Pogrzebaliśmy kości naszych braci z należytą czcią i honorami. Znaleźliśmy też jeden z trzech zaginionych znaków legionowych. Oto on. – Germanik dostrzegł wzruszenie w oczach Tyberiusza.

Wielka bitwa, którą setki lat później potomni zwać będą bitwą w Lesie Teutoburskim, była największą klęską rzymskiego oręża w wojnach z Germanami. Z trzech legionów wysłanych na wojnę – łącznie trzydziestu tysięcy ludzi – ocalało kilkunastu mężczyzn... Tyberiusz pamiętał zrozpaczonego Augusta chodzącego jak obłąkany po pałacu i krzyczącego: „Warusie, oddaj mi moje legiony!!!”.

– August byłby ci wdzięczny za twój czyn. Przekażemy tę wieść rodzinom nieszczęśników – wyszeptał Tyberiusz. – Musimy uczcić odzyskanie honoru przez rzymski oręż. Na pamiątkę twego czynu każę ustawić łuk triumfalny koło świątyni Saturna przy Forum.

Germanik osiągnął swój cel. Temat legionów i ich buntu już nie powrócił. Tyberiusz przestał być zagniewany, niemniej wciąż pozostawał nieufny.

– August miał wielką intuicję – powiedział cesarz. – Miał też szczęście, stawiając na właściwych ludzi. Mam nadzieję, że tym razem się nie pomylił. – Germanik nie wiedział, co odpowiedzieć. Zapanowała niezręczna cisza. – Zatem dobrze. Czekam na pełny raport w sprawie wydarzeń w germańskim obozie. Dostarcz go jutro naszemu nowemu prefektowi po porannej uroczystości – rzekł Tyberiusz, wskazując na Sejana. – Możesz odejść.

– Jutro będę twym synem. – Germanik skłonił się.

Tyberiusz dał dłonią znak, że Germanik może odmaszerować. Germanik skłonił się ponownie, opuścił Domus Augustea i wrócił do domu swej matki. Tyberiusz został sam z Sejanem.

– Zrobiło się zimno – mruknął Tyberiusz do prefekta. – Czas się posilić przed snem. – Princeps obszedł perystylowy dziedziniec. Po drugiej stronie odnalazł podziemny korytarz łączący oficjalną część rezydencji z częścią prywatną. Można było się nim przemieszczać po pałacowym kompleksie bez konieczności wychodzenia na zewnątrz. Sejan szedł za nim krok w krok. – Myślisz, że można mu ufać? – zwrócił się do prefekta.

– To twój bratanek... – odparł Sejan.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Brutus też zwał Cezara swym duchowym ojcem, a mimo to był jednym z pierwszych, którzy wbili mu sztylet w pierś. Co sądzisz na temat jego wyjaśnienia wydarzeń w Germanii?

– Moi informatorzy pisali co innego.

– Możesz podać więcej szczegółów? – spytał Tyberiusz. Powoli zbliżali się do oświetlonego pochodnią ujścia korytarza.

– Wedle nich do obwołania się cesarzem namawiali Germanika niektórzy oficerowie. Pomysł ten spotkał się z entuzjastycznym poparciem szeregowych legionistów. Wierzyli, że z nim jako cesarzem uda im się wynegocjować znacznie

więcej niż z tobą, panie.

– Czemu nie wprowadzili go w czyn?

Dotarli do podziemnego atrium prywatnej części pałacu, w której Tyberiusz spędził swą pierwszą noc jako cesarz. Obok *impluvium* stał już niewielki stolik na cieniotkich nóżkach z brązu i blacie z polerowanego marmuru z paterą z ulubionymi przystawkami Tyberiusza. Odkąd objął władzę, zmienił zwyczaje wprowadzone przez Augusta. Tamten, choć sam jadał skromnie, urządzał wielkie wieczorne bankiety, na których podejmował członków Rodziny i przyjaciół, honorując ich w ten sposób i kupując lojalność. Tyberiusz nie znosił tych spotkań, do których matka zmuszała go przez całe dzieciństwo. Teraz już nie musiał się z nikim spotykać. Najchętniej jadał w samotności, co najwyżej w towarzystwie kogoś zaufanego.

Cesarz zaczął się posilać, Sejan stał obok.

– Sytuacja zaczęła się chyba wymykać Germanikowi spod kontroli, a postulaty żołnierzy wykroczyły poza to, co nawet on mógłby im obiecać. – Sejan nawiązał do wcześniejszego pytania Tyberiusza. – Ale jest jeszcze coś...

– Co takiego? – spytał cesarz.

– Część łupów z kampanii germańskiej przypadająca Germanikowi wysyłana jest wprost do Antonii.

– Na co jej one?

– A jak myślisz, panie?

– Chcesz powiedzieć, że Antonia prowadzi dzięki tym pieniądзом polityczną akcję wspierającą jej syna?

Sejan skinął głową.

– Nie daje za wygraną... – westchnął Tyberiusz. – Wciąż nie wierzy, że Germanik będzie panował po mnie... Te pieniądze są bez znaczenia. I bez nich Antonia jest jedną z najbogatszych kobiet w państwie. Antoniusz pozostawił jej w spadku niezmiernie dobra na wschodzie.

– A może twoja matka miała rację, cesarze?

Tyberiusz spojrzał na niego zdziwiony.

– A skąd ty możesz wiedzieć, co ona sądzi na ten temat?

– Moim zadaniem jest wiedzieć wszystko, co mówi się w Rzymie! – rzekł Sejan z uśmiechem.

Tyberiusz pstryknął palcami. Natychmiast pojawił się niewolnik z tacą, na której stał srebrny puchar z winem. Tyberiusz zwilżył gardło mocnym, słodkim trunkiem. Ilekroć spoglądał na Germanika czy jego rodzeństwo – Julię i Klaudiusza, zmuszał się, by dostrzec w nich dzieci swego brata – Druzusa, i poczuć więź krwi. Daremnie. Zawsze widział w nich jedynie dzieci Antonii – niechętniej wszystkim i wszystkiemu, co łączyło się z Liwią i Tyberiuszem. Druzus żył za krótko, by jego potomstwo mogło się identyfikować z nim i jego przodkami.

Pozostawioną przezeń pustkę w sercach dzieci wypełniła Antonia, która zadbała, by wierne były pamięci jej własnych bliskich – Marka Antoniusza oraz Oktawii, a jednocześnie zaszczepiła w nich niechęć do stryja i babki ze strony ojca.

– Jutro zgodnie z wolą Augusta Germanik zostanie oficjalnie moim synem – powiedział Tyberiusz tak cicho, że Sejan ledwo go dosłyszał. – Może to uspokoi Antonię.

Tyberiusz ma pięć lat. Bawi się z greckim pedagogiem, który używa gier jako sposobu, by wpoić mu podstawy języka Hellenów. Tyberiusz nawet nie zauważa, jak szybko opanowuje obce słownictwo. Przychodzi mu to tym łatwiej, że połowa niewolników w domu to Grecy, więc ich mowa rozbrzmiewa dokoła.

Naraz słyhać stukanie kołatki. Tyberiusz podrywa się i nie zważając na łajanie nauczyciela, puszcza się biegiem w kierunku wejścia. Odźwierny właśnie otwiera drzwi w wielkiej, dwuskrzydłowej bramie, wpuszczając do mrocznego wnętrza ostry snop południowego słońca. Tyberiusz staje jak wryty. W przedsionku dostrzega chłopca – może ze dwa lata odeń starszego. Chłopak chwilę rozmawia z odźwiernym i przekazuje mu związane drewniane tabliczki.

– Salve! – mówi Tyberiusz nieśmiało do gościa. – Kim jesteś?

– Strabon. Z domu Sejuszów. A ty?

– Tyberiusz – odpowiada, sepleniąc. – Chcesz się pobawić?

– Nie mogę. Muszę wracać do domu. – Strabon mruga okiem do młodszego kolegi. – Ale na pewno jeszcze się spotkamy.

Odźwierny zaczyna się niecierpliwić, ale nie ma odwagi przerwać rozmowy syna swych właścicieli z przybyłym.

Strabon wychodzi. Drzwi się zatrzasują. Przedsionek i atrium znów pogrążają się w cieniu. Tyberiusz dostrzega swego nauczyciela stojącego w przejściu prowadzącym na perystyl. Brodaty mężczyzna zachęca chłopca do dalszej zabawy.

Do końca dnia Tyberiusz jest podekscytowany. Nie może zapomnieć spotkania. W domu, poza obiema Antoniami i Marcellusem, z których żadne z nieznanym mu powodów nie chce się z nim bawić, nie ma innych rówieśników. Może spędzać czas jedynie z wyznaczonymi przez Liwię i Augusta niewolnikami, zabraniającymi mu wszystkiego, co mogłoby zagrozić jego bezpieczeństwu; wszystkiego, co mogłoby się nie spodobać ojczymowi lub matce. Wszystkiego, co mogłoby zostać uznane za niegodne Rzymianina. W głowie małego Tyberiusza tli się nadzieja, że może jeszcze spotka starszego kolegę. Każde stukanie kołatki do drzwi rozbudza ją na nowo.

Bogowie, którzy tego dnia splekli życie małego Tyberiusza z życiem Strabona, przesądzili o losie Rodziny, mieszkańców Miasta i całego Imperium.

Antonia słuchała relacji Germanika ze spotkania z Tyberiuszem z rosnącym oburzeniem. Jak to? Cesarz śmiało oskarżył jej potomka o knowania przeciw

legalnie wybranemu przez senat princepsowi? Krew wielkich przodków zagotowała się w jej żyłach. Germanik próbował ją uspokajać:

– Usiądź! – Delikatnie ujął ją za ramiona i skłonił do zajęcia miejsca na ławce pod podcieniami otaczającymi ogródek. Od niewolnicy przechodzącej obok odebrał ciepły koc, którym troskliwie otulił matkę. Inny niewolnik przyniósł kandelabr o trzech ramionach. Z każdego z nich zwieszała się na łańcuszku lampka oliwna z brązu w kształcie uskrzydłonego fallusa. Mroczny portyk od razu pojaśniał kolorowymi freskami.

– Nie przejmuj się Tyberiuszem. To mądry człowiek. Lata całe towarzyszył Augustowi w sprawowaniu władzy. Jest świadom, że nadanie mu uprawnień przez senat było tylko formalnością, a źródeł władzy nad Miastem i Imperium trzeba szukać w legionowych obozach. Dlatego właśnie takie znaczenie przypisuje temu, co wydarzyło się nad Renem.

– Może to i dobrze. Niech wie, że stoi za tobą siła. Nie będzie cię lekceważyć – mruknęła.

– Matko, ja już nie mogę zagrozić Tyberiuszowi. Od jutra będzie sprawował nade mną pełną władzę – *ius vitae ac necis*^[25]. A wieść o odnalezieniu znaków legionowych siedemnastego wyraźnie poprawiła mu humor i go uspokoiła! – Ucałował Antonię w czoło. – Idę spotkać się z przyjaciółmi. Bywaj! Zobaczymy się dopiero jutro, gdyż po zabawie zamierzam wrócić do mojej Agrypiny! – rzekł wesoło i sprężystym krokiem poszedł się przebrać w strój bardziej odpowiedni do spędzenia czasu w niezobowiązującej atmosferze w zaufanym gronie dawno niewidzianych znajomych.

Antonia została sama ze swymi myślami. Nie miała wątpliwości, że głównym źródłem wiedzy Tyberiusza o sytuacji w Germanii był Sejan. „Przekłęta kanalia!” – pomyślała na jego wspomnienie. Naraz odrzuciła okrywający ją pled i klasnęła w dłonie.

– Przygotujcie lektykę! – zawołała do pierwszego niewolnika, który pojawił się w zasięgu jej wzroku. W szykującym się już do snu domu nagle się zakotłowało. Służba, nieprzyzwyczajona, by ich pani opuszczała swe mieszkanie o tak późnej porze, rzuciła się do szykowania dla niej wyjściowego obuwia, ciepłego płaszcza, latarni do oświetlenia drogi i broni, którą będą musieli zabrać ze sobą ochraniający ją mężczyźni.

Chwilę potem Antonia zajmowała miejsce w drewnianej, zdobionej srebrnymi okuciami lektyce.

– Na Oppius! – rozkazała. – Do domu prefekta Lucjusza Sejana.

Lecticarii unieśli pojazd i równym krokiem pomaszerowali do znajdującego się na wzgórzu Oppius domostwa prefekta pretorianów. Przed lektyką maszerował *lantenarius* rozświetlający drogę pochodnią, a po obu jej stronach – niewielki oddział, którego zadaniem było zapewnienie dostojnej matronie bezpieczeństwa

wieczorową porą. Najpierw szli wąską uliczką w dół Palatynu. Gdy minęli skrzyżowanie Clivus Palatinus i Via Sacra, znaleźli się na Vicus Cuprius, przy którym stały zarówno rezydencje starej arystokracji, jak i skromniejsze domostwa rzymskich ekwitów. Większość z nich była ukryta za znajdującymi się od ulicy niewielkimi sklepami, warsztatami i magazynami, z których wynajmowali właściciele czerpali dodatkowy dochód. O tej porze szerokie bramy wejściowe, pokryte malowidłami informującymi o oferowanych usługach i produktach, były szczelnie zamknięte. Jedynie do niektórych dowożono po zmroku zaopatrzenie wozami, których wjazd za dnia był zakazany, by nie powiększać i tak już wielkiego chaosu komunikacyjnego tłocznej stolicy. Nie licząc pojazdów, ulice były już pustawe. Gdziekolwiek tylko włóczyły się bezpańskie psy, zbiegli niewolnicy przemylkali w obawie, by nie złapali ich prawowici właściciele, a żebracy i bezdomni szukali miejsca na bezpieczne spędzenie kolejnej chłodnej nocy.

Antonia szybko dotarła do niewielkiego placu, przy którym wznosiły się wysokie mury portyku wybudowanego przez Augusta i poświęconego jego żonie – Liwii. Nieopodal, na zboczu przy Clivus Orbis, znajdował się dom Sejana.

Choć droga nie była długa, chłodne powietrze zdążyło ostudzić emocje Antonii. Delikatnie kołysząc się w lektyce sunącej wieczorową porą ulicami Miasta, miała czas na przemyślenie słów syna. Miał rację. Sejan był nowobogackim człowiekiem znikąd, który nabrał nagle niebywałego znaczenia. Zignorowanie tego faktu byłoby błędem, na który nie mogła sobie pozwolić. Musiała przemóc obrzydzenie do pochodzenia prefekta i zdusić swą arystokratyczną dumę.

Gdy orszak dotarł na miejsce, *lantenarius* uderzył kilka razy miarowo w drzwi. Ledwo się uchylili, do uszu Antonii doszło jedynie krótkie, skierowane do pukającego warknięcie niewolnika: „Ktoś ty? Czego?”. Dopiero gdy sługa wewnątrz zorientował się, że na ulicy stoi wytworna lektyka otoczona licznymi niewolnikami i zbrojnymi, natychmiast zmienił ton.

– Kogo mam zapowiedzieć? – spytał grzecznie.

– Antonia Młodsza, córka szlachetnego Marka Antoniusza i Oktawii! – rzekł niewolnik Antonii, po czym dodał ciszej: – Otwieraj, durniu, chyba nie chcesz kobiety z Rodziny trzymać na ulicy na tym zimnie...

Drzwi od razu się rozwarły szeroko, ukazując ciemny westybul, w którym płonęły dwa kandelabry. Antonia wysiadła z lektyki i powoli weszła do środka, zatrzymując się w atrium otoczonym wianuszkami niewielkich pomieszczeń.

– Poczekajcie chwilę – powiedział niewolnik i znikł w przejściu prowadzącym na tyły domu.

Antonia rozejrzała się. Wnętrze nie pozostawiało wątpliwości, że Sejan wprowadził się niedawno. Atrium zagracone męskimi szpargałami – elementami zbroi, narzędziami, których przeznaczenia Antonia nie była w stanie się domyślić,

skrzynkami i amforami. Jedyne ślad kobiecej obecności stał wciśnięty w kąt i pokryty kurzem – krosno, którego gospodyni najwyraźniej nie używała.

– Bądź pozdrowiona, szlachetna Antonio! – usłyszała głos Sejana. Krok za nim stała niewysoka, szczupła kobieta. „Zapewne Apikata” – pomyślała Antonia. Zwróciła uwagę na odstający brzuch. Apikata spodziewała się dziecka.

– Wielki zaszczyt czynisz memu domowi tą wizytą! – powiedział prefekt.

– Możemy porozmawiać na osobności? – spytała.

Sejan skinął głową, co widząc, służba momentalnie zniknęła. Apikata także się wycofała. Prefekt zaprosił Antonię do swego gabinetu. Usiadła na prostym krześle z drewna cedrowego ze wzgórz Syrii. W rogach gabinetu płonęły skwiercząc kaganki zwisające na cienkich łańcuszkach z wysokich stojaków.

– Wiem, że nie jesteś mi przychylny – zaczęła.

– Skąd takie przypuszczenie? – spytał. – Mam chronić cesarza i lojalną wobec niego Rodzinę. A ty się do niej zaliczasz, *domina*. Jesteś lojalna wobec Tyberiusza, nieprawdaż?

– Moje relacje z Tyberiuszem wynikają z uzgodnień poczynionych jeszcze za życia Augusta. Jeżeli Tyberiusz będzie ich przestrzegał, może zawsze liczyć na moje wsparcie.

– Zatem nie masz powodu, by się czegokolwiek obawiać! – uśmiechnął się Sejan.

– Tak. Masz rację. – Także odpowiedziała uśmiechem. Zapadło niezręczne milczenie.

– A zatem? – odezwał się wreszcie gospodarz. – Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

Antonia walczyła z własną niechęcią do ludzi niskiego pochodzenia. Po chwili się przemogła. Cel był ważniejszy niż jej uczucia.

– Mam dla ciebie pewną propozycję, Lucjuszu.

Zaciekawiony Sejan poruszył się na krześle.

– Jaką? – spytał.

– Mogę ci wiele zaoferować. Widzę, że twa gwiazda wschodzi coraz wyżej i daleko zajdziesz. A ja mogę tę drogę przyspieszyć.

– Co możesz mi dać, czego nie da mi Tyberiusz?

Antonia uśmiechnęła się blado.

– Wejście do Rodziny.

Sejan znieruchomiał. W świetle płomieni jego oczy nagle zabłyszczały. Antonia zaproponowała mu to, o czym mógł jedynie pomarzyć. On, wywodzący się ze zubożałego, nic nieznaczącego rodu, mógł teraz zrobić kolejny krok w karierze. Wyrwać się z przeznaczonej mu w chwili narodzin roli służącego potężniejszym od niego.

– Co chcesz powiedzieć? Jestem już żonaty. Oddalenie Apikaty byłoby

zniewagą rzuconą Tyberiuszowi prosto w twarz. Nie mogę tego zrobić!

– Nie mówię, byś oddalił Apikatę. Masz rację – to byłoby posunięcie nierozsądne, które mogłoby zrazić Tyberiusza do ciebie. A tego przecież oboje nie chcemy, prawda?

– Co więc proponujesz?

Antonia znów się uśmiechnęła.

– Czas pokaże, drogi Lucjuszu, czas pokaże... Twoja żona jest brzemienna. Bogowie szybko pobłogosławili waszemu małżeństwu. To dobrze! Pomyślność, którą na ten dom zsyłają nieśmiertelni, dodatkowo każe mi dobrze ci życzyć. Może zatem powinniśmy pomyśleć o zaręczeniu naszych dzieci?

– Przecież ja nawet nie wiem, czy Apikata urodzi mi chłopca, czy dziewczynkę! – skrzywił się Sejan.

– To żaden problem. Mam wnuki i wnuczki, więc bez względu na to, jakiej płci dzieckiem bogowie cię obdarzą, zaręczyny będą możliwe – odparła Antonia.

Przez cały czas bacznie obserwowała Sejana. Dostrzegła na jego twarzy poruszenie. Najwyraźniej perspektywa zostania teściem jednego z dzieci cesarskiej Rodziny przemawiała do jego wyobraźni. Antonia wiedziała, że składając prefektowi taką propozycję, w rzeczywistości oferowała mu wprowadzenie jego kariery na nowy, niedostępny wcześniej dla niego poziom. Otwierała przed nim możliwość zajęcia na trwałe miejsca w hermetycznie zamkniętym świecie rzymskiej Rodziny panującej, niechętnie przyjmującej w swe kręgi wszelkich *homines novi*^[26].

– Zastanów się. Jeśli będziesz moim sojusznikiem, ty i twoje dzieci daleko zajdziecie – podkreśliła jeszcze raz. – Muszę już wracać. Zrobiło się późno. – Wstała i skierowała się do wyjścia, zostawiając Sejana samego. Gdy dał się słyszeć trzask zamykanych za nią drzwi, do *tablinum* weszła Apikata. Usiadła na kolanach męża.

– Co o tym myślisz? – spytał ją.

– Chyba jej nie odmówisz!? – odparła. – Taka szansa się nie powtórzy. Nasze dziecko może być zaręczone z potomkiem Marka Antoniusza i Oktawii! Czy ty wiesz, co to dla nas znaczy?

Antonia tymczasem wracała do swego domu. Lektyka kołysała się w rytm kroków *lecticarii*. Przez przeświecające zasłony widać było tańczący płomień latarni niesionej przez idącego przodem niewolnika. Odetchnęła z ulgą. Udawanie przyjaźni wobec Sejana wiele ją kosztowało, lecz wierzyła, że pozyskanie go będzie dla niej ważnym sposobem na zabezpieczenie się przed ewentualnymi działaniami Tyberiusza, który mógłby chcieć zerwać układ ongiś zawarty z Augustem w sprawie sukcesji.

Choć uroczystość była oficjalna, miała charakter zamknięty. Tyberiusz nie lubił tłumów, więc usynowienie Germanika, syna jego nieżyjącego brata, odbyło

się w *tablinum* Augusta – największej sali cesarskiego pałacu. Tego dnia Rzym świętował. Nieczęsto zdarzało się, że cesarz przysposabiał syna. Nieczęsto też zdarzało się, by przysposabiany był postacią tak popularną i lubianą, jak wódz nadreńskiej armii. Radość ludności stolicy była tym większa, że akt ten oznaczał, iż Tyberiusz zamierza honorować wolę Augusta, zgodnie z którą kolejnym władcą Rzymu miał być Germanik.

Jeszcze przed świtem wyniesiono z *tablinum* wszystkie stoły i szafy, by zrobić miejsce dla uczestników ceremonii. Filary podtrzymujące strop owinięto winobluszczem. Pod ścianami na stojakach o nogach wygiętych na kształt gepardzich łap rozstawiono wazy wypełnione wonną wodą.

O poranku z najlepszych dzielnic Rzymu do rezydencji Tyberiusza jęli się schodzić goście. Przed wejściem do oficjalnej części pałacu przybywało lektyk i towarzyszących arystokratom sług. Najpierw dotarł syn cesarza Kastor z żoną Julią – córką Antonii. Chwilę później pojawiła się lektyka Klaudiusza i jego żony Plaucji Urgulanilli, którym towarzyszył synek nazwany na cześć dziadka Druzusem. Ledwo Klaudiusz i Plaucja weszli do pałacu, a u wylotu ulicy ukazała się lektyka Antonii. Na koniec przybyli inni arystokraci, bliżej lub dalej spokrewnieni z cesarską rodziną, a także ci, którzy zabiegali o zaproszenie tylko po to, by swą obecnością w otoczeniu cesarza podkreślić znaczenie swych rodów: Waleriusze, Domicjusze, Emiliusze, Memmiusze, Metellusowie... Mężczyźni ubrani w eleganckie białe togi narzucone na ciepłe wełniane tuniki, niektóre – na znak przynależności do grona senatorów – bramowane czerwonym szlakiem, kobiety w długich skromnych sukniach przykrytych drogimi, gęsto wyszywanymi płaszczami, niekiedy ozdobionymi futrzanym kołnierzem. Pojawił się także Azyniusz Gallus. Gdy przybył posłaniec z osobistym zaproszeniem cesarza, domyślił się, że to nie jego przede wszystkim chciał Tyberiusz ujrzeć. Rozzłoszczony nakazał Wipsanii zostać w domu, a do pałacu udał się sam.

Wreszcie pojawił się ten, z powodu którego wszyscy zebrali się w Tyberiuszowym pałacu – Germanik. Przyszedł pieszo, jak to miał w zwyczaju. Obok w lektyce niesiono Agrypinę z Kaligulą. Pozostali dwaj chłopcy w ciepłych tunikach i płaszczach szli obok, poszturchując się nawzajem. Dalej kilku przyjaciół i niewolników. Germanik wesoło uśmiechał się do mijanych po drodze rzymian, odziany w zbroję legionisty wyróżniającą go na tle innych uczestników ceremonii oraz w purpurowy płaszcz.

Nim słońce zdążyło nieco rozgrzać chłodne po nocy powietrze, niewielki placyk przed wejściem do pawilonu mieszczącego oficjalne skrzydło Domus Augustea wypełnił się chaotycznie rozstawionymi lektykami różnej wielkości i kształtu – zdobnymi kością słoniową, srebrnymi i złotymi okuciami, inkrustowanymi drogimi kamieniami, intarsjowanymi egzotycznymi gatunkami drewna. Poranny wietrzyk sprawiał, że kolorowe zasłony zwieszające się

z daszków powiewały niczym żagle wielobarwnych okrętów. Zebrane w jednym miejscu wyglądały jak flotylla porzuconych statków, które złościwość Neptuna cisnęła na ląd, wysoko – aż na pałatyńskie wzgórze.

Wszyscy zebrali się w wielkim *tablinum*, czekając na cesarza. Pojawił się w otoczeniu swych liktorów, za nim zaś drobne kroczki stawiała starszka Liwia. Obok szedł Sejan. Tyberiusz stanął przed zebranymi, a jego matka i prefekt dołączyli do gości. Sejan zajął miejsce tuż obok Antonii.

Tyberiusz zaczął się rozglądać, szukając Wipsanii wśród obecnych. Gdy zauważył samotnego Azyniusza, zmarkotniał.

– Bądźcie pozdrowieni! – zaczął wreszcie. – Dziękuję wam za przybycie na tę skromną rodzinną uroczystość. Jak wiecie, wolą naszego Augusta było, abym usynowił wnuka jego siostry, Oktawii, a zarazem syna mojego brata – Druzusa. Wolę naszego boskiego zamierzam spełnić. Nasz drogi Germanik jest dorosłym mężczyzną, a zarazem *pater familias*, więc usynowienie go nie może być dokonane wbrew jego woli. – Tyberiusz zwrócił się do Germanika:

– Czy ty, Gajuszu Klaudiuszu Druzusie Cezarze Germaniku, wyrażasz zgodę na *adrogatio*^[27] i wejście do mojej rodziny jako mój syn?

– Tak – odpowiedział syn Antonii.

– Czy jesteś świadom, że wraz z usynowieniem tracisz prawną niezależność i poddajesz się mej władzy jako swemu *pater familias*?

– Tak!

– Czy jesteś świadom, że wraz z *adrogatio* mojej władzy będą podlegać także twoja żona, Agrypina, oraz wasze dzieci?

– Jestem!

– Czy wiesz, że cały twój majątek: domy, wille, kamienice, a także niewolnicy i inne dobra ruchome staną się odtąd moją własnością, którą będę mógł swobodnie dysponować?

– Wiem – rzekł Germanik, przetykając ślinę.

– Czy jesteś też świadom, że zyskam nad tobą najszerszą władzę, jaką ojciec może mieć nad swym synem – prawo życia i śmierci?

Germanik spojrzał kątem oka na Antonię i westchnął:

– Tak, jestem...

Tyberiusz skierował wzrok na stojącego obok pstrokatą odzianego haruspika w wielkim skórzanym kapeluszu i spytał:

– Jaka jest wola bogów? Co mówią wnętrzności zwierząt ofiarnych?

– Panie, wątroba koźlęcia była czysta i foremna. Nie było na niej niczego, co nasuwałoby podejrzenia, że bogowie sprzeciwiają się przysposobieniu twego bratanka! – odrzekł wróżbita.

– Zatem wobec bogów, których przyzywam na świadków, oraz wobec was, szlachetni nobile, ogłaszam usynowienie mego bratanka Germanika.

W tym samym czasie Sejan wpatrywał się w Agrypinę, nie mogąc wprost oderwać od niej oczu. Synowa Antonii... Niestety, dla ludzi jego pokroju była niedostępna. Na chwilę się rozmarzył, wrócił do rzeczywistości dopiero, gdy Tyberiusz skinął na Apollodora, by podał mu przygotowany wcześniej cesarski reskrypt. Inni niewolnicy przynieśli krzesło i stolik, na którym położono papirus. Tyberiusz usiadł i podpisał dokument.

Sejan zaś przybliżył się do Antonii i powiedział:

– Zgadzam się. Zostanę twoim sojusznikiem.

Antonia uchwyciła jego dłoń.

– Zatem witaj w Rodzinie, Lucjuszu! – powiedziała – Nie będziesz żałował! Jestem tego pewna. Widzisz mego syna? On kiedyś będzie cesarzem. Przysług teraz oddanych nie zapomni nigdy!

Patrycjusze uczestniczący w ceremonii rozmawiali jeszcze chwilę, po czym zaczęli wracać do swych lektyk. Zostali jedynie przedstawiciele Rodziny. Liwia podeszła do Antonii:

– Dopięłaś swego – powiedziała, wbijając w Antonię wzrok spod przywidłych powiek.

– Przecież tobie powinno być wszystko jedno, czy następnym cesarzem będzie Kastor czy Germanik. – Antonia wzruszyła ramionami. – Obaj są twoimi wnukami.

Liwia zacisnęła usta.

– Masz rację, ale...

– Ale co? Nie możesz się pogodzić, że August chciał, by Germanik posiadał władzę nad Rzymem? Przeszkadza ci, że w jego żyłach płynie krew Oktawii? Tak?

– Nigdy jej nie wybaczę tego, co mi zrobiła. Nawet po śmierci odnajdę ją w Hadesie i będę prześladować całą wieczność. – Liwia przymknęła oczy, jakby nie mogła się doczekać, kiedy przyjdzie po nią Tanatos – bóg śmierci i zabierze w zaświaty, by mogła wreszcie wyrównać z Oktawią rachunki krzywd.

Spotkanie Rodziny w cesarskim *tablinum* dobiegło końca. Wszyscy z ulgą wracali do swych domów. Wszystkim jednakowo ciążyła wspólna obecność. Liwia nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy triumfującej Oktawii, gdy August wskazywał Marcellusa na następcę, a także pogodzić się z tym, że Tyberiusz wbrew jej radom adoptował Germanika. Germanik i Kastor również byli skwaszeni: jeden dlatego, że stracił prawną niezależność, drugi – gdyż jego widoki na panowanie odsuwały się w bliżej nieokreśloną przyszłość. Klaudiusz zaś siedział rozdrażniony – znów cała Rodzina skupiła uwagę na jego przystojnym i popularnym wśród ludu bracie. Także Tyberiusz był markotny – nie ujrzał Wipsanii.

Nastroje w domu Antonii były minorowe. Julia z Kastorem wrócili do siebie, do domu udały się także Urgulanilla i Agrypina z dziećmi. Matce towarzyszyli Germanik i Klaudiusz.

Germanik zrzucił maskę życzliwego wszystkim druha i przygnębiony siadł ciężko na krześle.

– Co teraz? Mam go pytać o zgodę na spotkanie z przyjaciółmi w tawernie?

– Przecież wiesz, że nie – mruknęła Antonia, dając jednocześnie znak służbie, by przyniosła coś do jedzenia i picia.

– Jestem biedakiem. Nie mam już majątku. Wszystko przejął Tyberiusz...

Klaudiusz się poirytował.

– Nie narzekaj. Coś za coś. Teraz nie masz majątku, ale jesteś dziedzicem cesarstwa – powiedział, jękając się i kiwając głową na boki.

Germanik zlekceważył słowa brata.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Ślęcz nad tymi swoimi papirusami i się nie wtrącaj!

Widząc, że nie tylko Germanik go beszta, ale także matka rzuca mu gniewne spojrzenie, Klaudiusz zamilkł.

– Uspokójcie się – zniecierpliwiła się Antonia. Zwróciła się do Germanika. – Wiedziałeś, jaki jest układ z Augustem – Tyberiusz zostaje władcą jako najbardziej doświadczony mężczyzna w Rodzinie. Ty jesteś usynowiony i następny w kolejce do panowania.

Germanik ujął w dłoń szklany puchar z czerwonym, słodkim winem podany przez usłużnego niewolnika.

– Widzisz, brachu – rzekł do zmieszanego sługi. – Jeszcze rano byłem wolnym człowiekiem. A teraz jestem takim samym *instrumentum vocale*^[28] jak ty! Za twoje zdrowie zatem! Za wszystkich niewolników!

– Musisz zacisnąć zęby, synku, i cierpliwie znosić władzę Tyberiusza nad sobą. Nie obiecywałam, że będzie łatwo. Ale nie było innego wyjścia. Jeżeli kiedykolwiek chcesz zasiąść na tronie, musisz teraz być posłusznym synem naszego cesarza.

– Myślisz, że pozwoli mi zatrzymać moje dobra? – Germanik zwrócił się do matki. Pomyślał o swym niewielkim, ale wytwornym domu na północnym narożniku Palatynu, z malowniczym tarasem, z którego rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na Forum i Kapitol. Mógł stamtąd objąć wzrokiem wszystkie budowle stanowiące o tożsamości Miasta: świątynię Jowisza Najlepszego Największego, kapitoliańskie *tabularium* mieszczące państwowe archiwa, a także pokryte miedzią lub dachówkami dachy budynków na Forum: świątyni Kastora i Polluksa, Saturna oraz Konkordii. Nieco dalej, na wprost, pyszniła się siedziba senatu – Curia Julia. Miał teraz to wszystko stracić?

– Nie panikuj! – upomniała go Antonia. – Tyberiusz zapewne odda ci twoje dawne majątki w *peculium*^[29]. Będziecie dalej mieszkać w swoim domu i korzystać z niewolników. – Podeszła do syna i spojrzała mu w oczy. – Niebawem wrócisz do Germanii i twoja zależność od Tyberiusza przestanie odgrywać jakąkolwiek

rolę. Nad Renem nie będzie mógł ci niczego nakazywać. Pozostań tam jak najdłużej, a do Rzymu wrócisz jako imperator!

– A Agrypina? A dzieci?

– Dla nich to nawet lepiej, że przeszli bezpośrednio pod władzę Tyberiusza.

Dzięki temu są bezpieczniejsi.

Germanik westchnął.

– Może masz rację, matko...

Antonia zastanowiła się chwilę i rzekła do Germanika:

– Zadbałam o to, by w otoczeniu Tyberiusza nie było nikogo, kto podważałby twoją lojalność wobec cesarza.

– Jak? – zdziwili się niemal jednocześnie Germanik i Klaudiusz.

– Sejan. Będzie pilnował, by Tyberiusz nie dostawał niepomyślnych wieści z Germanii.

Germanik i Klaudiusz pożegnali się z matką, każdy wrócił do swej rodziny. Antonia zaś została sama w zimnym domu. Gdy drzwi zatrzasnęły się za jej synami, poszła do *lararium* złożyć ofiarę bóstwom opiekuńczym domu za pomyślność Germanika.

Dzieci...

Tylko one jej pozostały. Były jej nadzieją, a zarazem źródłem największej zgryzoty.

Julia: odkąd wyszła za syna Tyberiusza – Kastora, była coraz mniej obecna w jej życiu. Zawsze małomówna i skryta... Gdy Antonia próbowała nauczyć ją umiejętności oczekiwanych od przyszłej żony, takich jak tkanie na krośnie czy wyszywanie, ta wzbraniała się całą sobą. Niekiedy Antonia miała wrażenie, że z radością jako panna młoda opuściła rodzinny dom. Czy w nowym była szczęśliwsza? Tego Antonia nie była pewna. Jej własne życie nauczyło ją, by nie oceniać cudzych związków po pozorach. A Julia nigdy ze swych sekretów się nie zwierzała.

Klaudiusz: matczyna klęska i powód do rozpacz. Upośledzony fizycznie i umysłowo. Ślina ciekająca mu po brodzie doprowadzała ją do szaleństwa. I to jego ciągłe kołysanie głową, jąkanie się i ślęczenie nad jakimiś starymi manuskryptami... Choć sama Antonia padła ofiarą polityki matrymonialno-dynastycznej Augusta, była mu jednak wdzięczna, że użył jej, by znaleźć Klaudiuszowi żonę, inaczej byłoby to bowiem bardzo trudne. Podupadły ród Plaucjuszów musiał być bardzo zdesperowany, skoro zdecydował się wydać swą Urgulanillę za tak ułomnego mężczyznę. Antonii pozostawało mieć nadzieję, że ich mały Druzus nie odziedziczy cech ojca.

Germanik: oczko w głowie i sens jej obecnego życia. Piękny, dobrze zbudowany, płodny, uwielbiany przez ludzi. Zasługiwał na to, co najlepsze. Była gotowa na wszystko, byle zapewnić mu godną przyszłość. Bez względu na koszty.

Była gotować znieść każde upokorzenie czy cierpienie i popełnić każdą niegodziwość.

Donośny ryk słyhać było z daleka. Był nieregularny – wpierv panowała cisza, niezwykła jak na ruchliwe Miasto, teraz jakby nieco opustoszała. I nagle – nie wiadomo skąd ani dlaczego – przeciągły wrzask tysięcy podnieconych gardeł wypełniał przestrzeń, zagłuszając wszystko dokoła. Potem znowu chwila ciszy, po której następował hałas jeszcze donośniejszy.

Lektyka Antonii delikatnie się kołysała niesiona przez muskularnych *lecticarii*. Tchnący dostojenstwem Palatyn zawsze był mniej tłoczny niż reszta Rzymu, teraz jednak z ulic wzgórza wymiotło wszystkich, nawet niewolników. Niżej, na Forum i przy Via Sacra, beczynn timeręcili się tylko cudzoziemscy kupcy, których łatwo było poznać po kolorowych, egzotycznego kroju strojach, przeklinający największą z rzymskich pasji – wyścigi rydwanów. W domach pozostała jedynie służba, której właściciele wzbraniłi uczestniczenia w publicznych rozrywkach.

Dwieście tysięcy ludzi – tylu rzymian od rana pospiesznie opuszczało swe domy, taszcząc torby z posiłkiem i poduszki lub, w przypadku uboższych – wypchane słomą worki, by jak najwcześniej zająć dogodne miejsce na stopniach Circus Maximus. W fałdach strojów trzymali kurczowo swe sakiewki wypełnione zazwyczaj zwykłymi miedziakami, niekiedy srebrnymi denarami, a z rzadka ciężkimi złotymi aureusami. Nikt nie chciał przegapić wzbudzającego największe emocje widowiska, w którym cesarska wystawność mieszała się z ubóstwem widzów, szczęście z rozpaczą, podziw i miłość do wybranego zespołu z nienawiścią do innych drużyn, a okazja do zarobienia w jeden dzień ogromnych pieniędzy – z ryzykiem utraty dorobku całego życia. Tak jak mrówki wydeptanymi i oczyszczonymi z wszelkich przeszkód drogami zdążają ze swą zdobyczą wprost do mrowiska – tak mieszkańcy stolicy podążali tego ranka w jedno miejsce – do Circus Maximus położonego w onegdaj urokliwej i spokojnej dolince między Palatynem i Awentynem. I tak jak mrówki znikają w czeluściach kopca, tak ludzie znikali w wielkiej budowli, wpierv pod niekończącymi się kamiennymi arkadami, potem wspinając się po stopniach niezliczonych klatek schodowych, a na koniec pospiesznie zajmując wolne miejsca, których szybko ubywało.

Antonia nie przepadała za wyścigami. Kiedy więc ona dopiero opuszczała Palatyn, widowisko trwało już od dłuższego czasu. Kazała się tego dnia zanieść na widownię tylko dlatego, że chciała sama się przekonać, czy starania, jakie podjęła ostatnimi czasy, przyniosły już jakiś efekt.

Lecticarii nieśli lektykę uliczką schodzącą po stromym zboczu Palatynu, gdzie łączyła się ona z Vicus Fabricius. Antonia uchyliła zasłonę, by sprawdzić, jak gęsty jest tłum przed Circus Maximus mającym u wylotu ulicy. Ku jej zadowoleniu pod arkadami cyrku kręciło się nerwowo tylko kilkaset osób, dla

których zabrało już miejsca. Gdy z trybun dochodził ryk podnieconych widzów, czekający na zewnątrz ponawiali próby dostania się na widownię i kolejny raz podchodzili do pilnujących wejść strażników, by negocjować przepuszczenie. Lektyka wolno przesuwiała się między nimi wzdłuż arkad budowli ciągnącej się niemal do targu bydłęcego i jatek. Spomiędzy filarów wyglądały ciekawie tanie prostytutki odziane w kolorowe togi, jakie nosiły na znak swej profesji, dalej kryli się astrologowie, którzy napawali władców Rzymu lękiem, że deklarowana przez nich umiejętność przewidywania przyszłości może obrócić się przeciw panującym. Pod niektórymi arkadami zaś znalazły sobie miejsce dziesiątki barów i niewielkich tawern, w których mogli posilić się widzowie podczas przerw między gonitwami. Dokoła unosił się fetor moczu oddawanego przez ludzi opuszczających na chwilę widownię za potrzebą.

Wreszcie lektyka zatrzymała się przed wejściem zastrzeżonym dla elity Miasta. Antonia wspięła się po wyłożonych marmurem schodach na pierwszą kondygnację, gdzie znajdowała się łoża cesarska obok miejsca przeznaczonego dla posągów bóstw przynoszonych ze swych świątyń, by także bogowie mogli uczestniczyć w wielkim sportowym święcie.

– Witaj, matko! – rzekł Klaudiusz. Urgulanilla skinęła głową na powitanie. Antonia usiadła na kamiennym fotelu wyściełanym aksamitnymi poduszkami. Mocniej owinęła się płaszczem. Potoczyła wzrokiem dokoła.

– Germanik już jest? – spytała.

– Nie. Jeszcze nie przyszedł. Sam się zastanawiam, czemu go jeszcze nie ma.

Antonia się uśmiechnęła. Ona wiedziała. Poprzedniego dnia rozmawiała z synem i nalegała, by spotkał się z Kastorem w przyjaznej atmosferze i by spędzili razem wieczór w jednej z licznych tawern lub poszli rozerwać się do eleganckiego burdelu. Germanik był nieco zdziwiony prośbą rodzicielki. Wszak jej niechęć do wszystkiego, co związane z Liwią, była znana całej Rodzinie. Jej tymczasem zależało na jednym – by z powodu całonocnej zabawy spóźnili się na rozpoczęcie wyścigów i weszli do cesarskiej łoży razem. Poinstruowany przez nią niewolnik Narcyz dostarczał im coraz to nowych rozrywek – podsyłał nowych kompanów, nowe młode dziewczyny o alabastrowej skórze i wielkich błękitnych oczach, niemal siłą wsadzał ich do lektyki, by ponieść do kolejnego baru, gdzie wino było jeszcze słodsze, kobiety jeszcze piękniejsze, a kompani weselsi. Już błyśnięcie światła na horyzoncie, gdy Germanik i Kastor, wspierając się na ramionach swych niewolników, dotarli do domu Kastora i tak jak stali legli na łożach, by zdrzemnąć się choć chwilę przed rozpoczęciem wyścigów.

Antonia w tym czasie nie próżnowała. Zebrała swych klientów i wydała im polecenie wezwania ich własnej klienteli. Zmobilizowała setki zależnych od jej rodziny ludzi w jednym celu... Oczekując na syna, zaczęła się przyglądać gonitwom. Dwie już się odbyły i wszyscy zebrani spodziewali się za chwilę

kolejnej. Zaprzęgi były już zamknięte w *carceres*^[30]. Konie niecierpliwie przestępowały z nogi na nogę i uderzały kopytami w drewniane ściany boksów.

Przygotowania do gonitwy, którymi emocjonowały się tysiące zgromadzonych w Circus ludzi, szybko Antonię znudziły. Zaczęła się rozglądać po trybunach. Kilkanaście kroków od niej siedział Tyberiusz, który podobnie jak ona nie przepadał za rozrywkami, jakimi ekscytował się tłum. Owinięty płaszczem i zatopiony w myślach nie reagował na to, co działo się na wyścigowym torze. Miejsce obok zajmowała Liwia – zasuszona i zapadnięta w sobie. Kościste dłonie zacisnęła na oparciach fotela i marszcząc brwi, omiatała wzrokiem widownię i zgromadzonych na niej dostojników. Jej także wyścigi nie interesowały.

Wreszcie pretor odpowiedzialny za przebieg widowiska wstaje i macha białą, poświęconą bogom chustką. Na ten znak opadają liny zamykające *carceres*. Dwanaście poczwórnych zaprzęgów wypada gwałtownie na tor, ciągnąc za sobą małe, lekkie rydwany. Na każdym w stroju jednej z czterech drużyn stoi *auriga*^[31] z biczem w dłoni i lejcami obwiązany pod pachami. Ruszają w stronę białej, namalowanej na piasku linii wyznaczającej początek wyścigu. Na początku równo, nie zajeżdżając sobie drogi, jakby dla rozgrzewki. Starzy bywalcy wiedzą jednak, że to jest właśnie ten moment, w którym przyjęta strategia może zaważyć na wyniku całego wyścigu. Ledwie zaprzęgi mijają linię startu, woźnice mocniej smagają konie biczami. Zaczyna się prawdziwa gonitwa. Pochylają ciała, luzując lejce. Konie gnają naprzód. Pierwsza prosta przed nimi. Tętent blisko dwustu kopyt niesie się po całym cyrku. Po trybunach przechodzi pomruk zachwytu. Woźnice zaczynają najeżdżać jeden na drugiego. Przyspieszają coraz bardziej. Niewielkie kółka podskakują na najmniejszej nierówności. Kibice dopingują coraz głośniej. By zagrzać swych faworytów do walki, unoszą ponad głowy kolorowe wstęgi, barwą odpowiadające nazwie ulubionej drużyny. Płótno faluje, tworząc niezwykle wzory, które ćwiczili przez wiele dni przed wyścigami. Rydwany mijają obelisk Augusta na środku spiny, dzielący tor na dwie mniej więcej równe części. Zbliżają się do niewielkiej kapliczki Murcji – budowli tak starej, że najstarsi rzymianie nie pamiętają już, kim była boginka, której wzniesiono świątynkę, zanim jeszcze pierwszy wyścig odbył się w dolince między Awentynem i Palatynem, i którą włączono w obręb murów toru wyścigowego.

Pierwszy nawrót. Opada pierwsze z siedmiu kamiennych jaj pokazujących liczbę okrążeń. Odstępy między rydwanami zaczynają się zmniejszać. Woźnice odchylają się do tyłu, by nieco przyhamować konie. Jeden z nich, Polidoks – przedstawiciel zielonych, postanawia wykorzystać okazję i wysunąć się przed zwalniających przeciwników. Smaga konie biczem, jednocześnie luzując lejce. Przechyliła się w lewo, skręcając zaprzęg. Nagle koło rydwanu podskakuje na niewielkim kamieniu i wóz, wprowadzony w zakręt ze zbyt dużą prędkością, traci przyczepność! Jęk przerażenia przetacza się po trybunach. Rydwan się

przewraca; Polidoks puszcza drewniany kabłąk i wypada z platformy, jęk publiczności zamienia się w donośny ryk, który słyhać nawet na Polu Marsowym; rozszalałe konie pędzą dalej, ciągnąc za sobą rozpadające się resztki wozu oraz nieszczęsnego aurigę, który przywiązany lejcami do zaprzęgu nie może się uwolnić. Ciągnięty po piasku próbuje je odciąć nożem wyciągniętym zza pasa. Pozostałe rydwany są już daleko, gdy wreszcie Polidoks uwalnia się i nieruchomieje. Kilku niewolników z obsługi toru wyścigowego rzuca się ku niemu z pomocą. Cały zakrwawiony, podtrzymywany za ramiona powoli schodzi z areny.

Pozostałych jedenaście rydwanów pędzi dalej. Mijają *pulvinar*, lożę, z której wyścigowi przyglądają się posągi bogów, i lożę cesarską. Kolejny zakręt! Na drugim skraju spiny pierwszy delfin, jeden z siedmiu, obraca się do dołu, wskazując, że pierwsze pełne okrążenie zostało wykonane. Rydwany zwalniają, wchodząc w zakręt, i po chwili znów nabierają prędkości. Chwila nieuwagi woźniców sprawia, że koła dwóch rydwanów zahaczają o siebie i się szepiają. Przez chwilę jadą tak połączone, podczas gdy woźnice próbują je rozdzielić, wiedząc, że jeśli nic nie uczynią, za chwilę grozi im katastrofa. Rydwany pędzą, a oni mocują się coraz bardziej bezradnie. Kolejny zakręt – jeden z pojazdów nie wytrzymuje naprężenia i jego drewniana obręcz pęka. Kawałki drewna wpadają wprost pod koła drugiego. Ten zaś wylatuje w powietrze przy akompaniamencie ryku tysięcy podnieconych ludzi. Przerażony woźnica macha przez moment rękami w powietrzu, jednak zaraz uderza o ziemię. Jego kręgosłup pęka. Konie wleką trupa po piasku przez pół długości cyrku, dopiero gdy się zatrzymują, niewolnicy odcinają nieszczęśnika i znoszą jego ciało z pokrytej piaskiem areny.

Siedem okrążeń – tyle musieli wykonać uczestnicy wyścigu. Antonia bez większych emocji czekała na ten jeden moment, dla którego zdecydowała się przyjść do Circus Maximus. Wreszcie nadszedł. Pretor właśnie wręczał palmę zwycięstwa i wypłacał hojną nagrodę woźnicy, który wykazał się w ostatnim wyścigu największą zręcznością, gdy w loży cesarskiej, tuż obok Tyberiusza, pojawili się Kastor i Germanik. Antonia uniosła się lekko i dała ręką znak wypatrującym jej niewolnikom – Narcyzowi i Pallasowi. Ci zaś zaczęli działać zgodnie z wcześniej otrzymanymi poleceniami. Obaj synowie cesarza – rodzony i adoptowany – podeszli do Tyberiusza, by ucałować jego pierścień. Gdy czynił to Germanik, z trybun poczęły dochodzić najpierw pojedyncze głosy skandujące: „GER-MA-NIK”, „GER-MA-NIK”... do których dołączały następne i następne. Po chwili cały Circus Maximus wykrzykiwał imię Germanika. Kastor milczał zdezorientowany. Milczał także Germanik. Tylko cesarz zaczął rzucać gniewne spojrzenia, niezadowolony, że jego syn Kastor nie spotkał się z tak wyraźnym poparciem rzymian.

Klaudiusz nachylił się do Antonii.

- Po co to uczyniłaś?
- Chcę mu przypomnieć, iż decyzje Augusta nie były podjęte przypadkowo i żeby nie przyszła mu do głowy myśl, by je zmieniać.

*
W pałacowej jadalni panowała cisza. Na jednym końcu stołu siedział Tyberiusz. Zatopiony w myślach dłubał nożem w pieczonej koszatce podlanej sosem z wyczuwalnym aromatem najlepszego *garum*. Po przeciwnej stronie miejsce zajmowała Liwia. W milczeniu wyskubywała palcami ości z pięknego czerwono broda.

- Ostrzegałam cię! – odezwała się pierwsza.
- Tyberiusz nie odpowiedział. Skinął na niewolnika, który podszedł do krateru, aby zaczerpnąć wina wymieszanego z wodą.
- Nie! – mruknął cesarz. – Nie rozcieńczaj!
- Liwia spojrzała na niego z dezaprobatą.
- Rozumiem. Nie porozmawiasz z matką. Wolisz się upić.
- Tyberiusz wciąż wydłubywał drobinki mięsa z tuczonego gryzonia.
- Wiedziałam, że to się tak skończy... – zrzędziła dalej.
- Tyberiusz nie wytrzymał.
- Co znowu? Co się tak skończy? O czym ty mówisz? – krzyknął, uderzając srebrnym pucharem w blat stołu z białozielonego marmuru.
- Nie mów, że nie widziałeś, co wyprawia Antonia! – krzyknęła oburzona.
- A co niby takiego wyprawia według ciebie?
- Liwia pochyliła się nad stołem, jakby chciała zbliżyć się do syna.
- Cały ten spektakl dzisiaj rano był tylko po to, by upokorzyć twojego syna! By ci pokazać, że nie będziesz mógł wywyższyć Kastora, żeby...
- Milcz już! – wrzasnął poirytowany Tyberiusz.
- Liwia wyprostowała się dumnie. Skinęła na niewolnika, by pomógł jej wstać. Odsunął krzesło i podał jej laskę.
- Dobrze. Będę milczeć. Ale przez to twój problem się nie rozwiąże. Albo poradzisz sobie z nim sam, albo Antonia przejmie nad tobą władzę. Jeśli będziesz bezczynny, ty i twój syn zostaniecie niewolnikami tych... – szukała odpowiedniego słowa – ...tych pomiotów Oktawii! – Stukając laską o mozaiki podłogi, podreptała do sypialni, w której spędzała te nieliczne noce, kiedy wracała do Rzymu ze swej podmiejskiej willi.

Trzy dni po idach styczniowych^[32] Rodzina i lud rzymski świętowały na Polu Marsowym rocznicę nadania Oktawianowi przez senat zaszczytnego tytułu August. Tłum odzianych w grube kolorowe tuniki i wełniane płaszcze ludzi zebrał się o poranku na wyłożonym marmurowymi płytami placu, na którym znajdował się największy zegar słoneczny na świecie – Horologium Solarium Augusti. Pomimo zimowej pory nieba nie przysłała ni chmurka, jakby sami bogowie

zechcieli w ten sposób świętować z ludźmi pospołu rocznicę wielkiego wydarzenia.

W zachodniej części placu wznosiła się pomalowana na kolorowo niezwykle budowla – Ara Pacis Augustae, Ołtarz Pokoju, symbolizujący koniec wojen domowych po pokonaniu Antoniusza i Kleopatry. Przepiękny, niski prostopadłościan z dwoma przeciwległymi wejściami prowadzącymi doń po szerokich schodach i marmurowym ołtarzem wewnątrz, wprost pod otwartym niebem. Wszystkie ściany były udekorowane bogatymi płaskorzeźbami najznamienitszych obywateli Miasta. Kogo tam nie przedstawiono? Były kamienne wizerunki składającego ofiarę Augusta, była młoda Liwia ze swymi synami – Tyberiuszem i Druzusem – ledwie wkraczającymi w wiek męski. Tuż obok – Germanik sięgający ojcu raptem do połowy uda, szukający dłoni swej matki – Antonii. Był Marek Agrypa – podczas rzeźbienia monumentu wyznaczony na następcę Augusta, wraz daną mu za żonę niepokorną córką cesarza Julią i ich małymi synami – rozbrykanymi Gajuszem i Lucjuszem, których rzeźbiarz uwiecznił w chwili, gdy niecierpliwie ciągnęli ojca za skraj togi, niszcząc pracę *vestiplicusa*, który ułożył fałdy generalskiego stroju. Była także Oktawia z Marcellusem. Każdy skrawek marmurowych ścian wypełniały wizerunki członków Rodziny, a także bogów i herosów Rzymu – Marsa, Romulusa, Remusa, Eneasza. Monotonną biel marmuru przykryto ciemnogrnatową farbą ożywioną złotem kanciastych meandrów, zielenią wijących się miękko dokoła akantów i girland oraz żółcią rozkwitających buławników.

Sejan z Apikatą u boku obserwował Tyberiusza wstępującego na schody prowadzące do ołtarza i składającego z nabożną czcią ofiarę, by uczcić pamięć dnia, w którym senat i lud rzymski przyznały synowi Oktawiusza i Atii oraz następcy Juliusza Cezara, przydomek August – „wywyższony przez bogów”. Śledził wzrokiem cesarza, który mamrotał modlitwy, paląc kadzidła ku czci bóstw przedwiecznych. Asystujący mu flaminowie w czerwonych togach podawali kolejne ofiary i miseczki z kadzidłami.

Gdy Tyberiusz wygłaszał formuły modlitewne, Sejan przeniósł wzrok na jego rodzinę, bliższych i dalszych krewnych stojących przed wejściem do Ara Pacis. Naraz poczuł, jak Apikata ścisła jego dłoń. Wspięła się na palce, by sięgnąć jego ucha.

– Nie drażnią cię? – szepnęła.
– Mam im służyć. Tylko tyle ode mnie oczekują.
– Już niedługo! – położyła jego dłoń na swym wydatnym brzuchu. – Jeśli Antonia dotrzyma słowa, staniemy się jednymi z nich. I będziemy tak jak oni obnosić się z bogactwem zagrabionym całemu światu!

Sejan jeszcze raz spojrział na Tyberiusza i jego Rodzinę ostentacyjnie demonstrujących dominację nad resztą mieszkańców Miasta i podnoszących arogancję swych rodów do rangi cnoty opiewanej przez poetów, których Rodzina

żywiła i opłacała. Ich starannie ułożone togi, suknie z cennych tkanin zdobnych drogimi barwnikami. Ich tyleż szlachetne co sztuczne pozy, maskujące zwykłe ludzkie przywary. Niekończący się ciąg wystudiovanych uśmiechów skrywających niechęć, żal, wzajemne pretensje. Niekiedy też nienawiść, małostkowość, chciwość i cynizm. Sejan wiedział lepiej niż ktokolwiek z zebranych na placu przed Ara Pacis Augustae, jak nieprawdziwy jest wizerunek Rodziny, który August starał się wpoić mieszkańcom Rzymu – obraz nadludzi; obraz najlepszych spośród najlepszych, jedynych godnych przewodzić nie tylko plebsowi, lecz także innym patrycjuszowskiemu rodom.

– Gdyby nie ty i twoja gwardia, motłoch szybko wtargnęłyby do ich wypełnionych drogocennymi sprzętami rezydencji... – szeptała dalej Apikata.

W duchu przyznał jej rację. Gdyby tylko plebs miał okazję, szybko by wyrównał rachunki wiekowych niesprawiedliwości, łupiąc mienie Rodziny tak, jak ona grabiła całe Imperium. Inni patrycjusze też wyczekiwali na sposobność, by przejąć skupione w rękach Rodziny ziemie i rozdzielić między siebie zmonopolizowane przez nią urzędy.

Czuł do nich narastającą niechęć zmieszaną z pogardą. Z jednym wyjątkiem. Przyglądał się Agrypinie, stojącej obok Antonii żonie Germanika. Znów poczuł nieodparte pragnienie, by osiąść tę młodą, piękną i dumną kobietę na przekór wszystkim społecznym barierom. Musiał stłumić swe żądze. Cokolwiek myślał o Rodzinie, Antonia była teraz jego sojuszniczką i jakiegokolwiek nieprzyjazne wobec jej synowej działania były wykluczone.

Następnego dnia, gdy słońce stało w najwyższym punkcie widnokręgu, Sejan zakończył bieżące sprawy, zdał cesarzowi codzienne sprawozdanie, dokonał przeglądu uzbrojenia podległych mu kohort i zatwierdził wydane przez centurionów kary dla niezdyscyplinowanych gwardzistów, którzy upojeni winem podczas nocnych zabaw nie stawili się na poranny apel. Gdy już wszystkim obowiązkom uczynił zadość, sam, bez świty czy ochrony, szybkim krokiem pomaszerował na Pole Marsowe. Minął Karyny i ich wytworne patrycjuszowskie rezydencje, przemknął ciasną uliczką, po której prawej stronie rozciągały się najpodlejsze zaułki Subury, a po lewej – ściana z szarego wulkanicznego tufu, ponura i wysoka niczym najwyższe pinie, odgradzająca eleganckie Forum Augusta od dzielnicy biedoty. Unikając uczęszczanych przez elity Miasta traktów, ominął Forum Cezara. Tuż przy starych murach tuliańskich, opasujących Miasto ciasnym pierścieniem, między Porta Fontinalis i Porta Sanqualis ujrzał starą ceglastą kamienicę, której parter zajmowały dwa konkurujące ze sobą bary. Widząc z daleka ich właścicieli nagabujących klientów i zachwalających serwowane wino i przekąski, Sejan narzucił na siebie lichy płaszcz z grubej, poplamionej i postrzępionej wełny.

– Bądź pozdrowiony, Icelusie! – zakrzyknął pierwszy karczmarz na widok

nadchodzącego Sejana. – Wstąpisz na małe co nieco?

– Nie pij tych sików, które ten łotr nalewa do kubków! Czysty i szlachetny trunek znajdziesz tylko u mnie! – zawołał drugi tubalnym głosem, rozkładając zapraszająco ręce.

– Potwarz! Kłamstwo! Oszczerstwo i pomówienie! O, Zeusie! O, Hermesie! – oburzył się pierwszy, Grek z pochodzenia, wygrażając sąsiadowi pięściami. – Bodajby mój kutas, którym tyle niewiast szlachetnych zadowolilem, pokrył się wrzodami ropiejącymi, jeśli choć krzta prawdy jest w tym, co ten psubrat rozpowiada. Sam nie odróżnia kielicha od nocnika i serwuje klientom wino to w jednym, to w drugim!

– Kutasa to ty już dawno straciłeś, jak cię ta koryncka kurwa trądem zaraziła...!

Sejan uśmiechnął się, słysząc tę zdającą się nie mieć końca rytualną wymianę zdań między obu mężczyznami, o których skądinąd wiedział, że są dobrymi przyjaciółmi. Minął ich bez słowa, jedynie pozdrawiając ręką, i wszedł do bramy, przepuszczony przez odźwiernego, emerytowanego legionistę, który dorabiał u właściciela kamienicy, pilnując porządku na posesji. Minął drzwi prowadzące do eleganckich frontowych mieszkań na pierwszym piętrze. Znalazł się na cuchnącym moczem podwórku, którego jedyną ozdobą była nisza w ceglanym murze z ustawioną niewielką rzeźbą Merkurego – patrona handlu. Pod ścianą siedziała w kucki kobieta w greckim peplum i w chustce na głowie, piorąc w misie odzież swych umorusanych dzieci biegających dokoła jak opętane. Z wyższych pięter dobiegały krzyki rodzinnej awantury. W rogu stała koza żująca resztki na wpół zgniłych liści rzuconych na gliniasty grunt. Podwórko wypełniał dym z piecyków, na których żony najemców przygotowywały posiłki.

Wbiegł po stromych schodach na czwarte piętro do wynajmowanego przez siebie pokoiku bez wygod. Zdjął płaszcz i rzucił na drewnianą podłogę. Pozbył się tuniki z drogiej, delikatnej wełny, rozwiązał węzeł przepaski biodrowej. Nagi podszedł do drewnianej skrzyni stojącej pod niewielkim oknem i wyjął z niej przybrudzone ubranie z szorstkiego włókna. Przez chwilę patrzył na ulicę. W oddali ponad dachami domów wznosiła się majestatyczna kopuła łaźni Agrypy. Z otaczających ją wysokich kominów unosiły się słupy szaroczarnego dymu pochodzącego z potężnych palenisk, służących do nagrzewania wody i powietrza w termach. Narzucił na grzbiet nowy strój. Odmieniony, tą samą drogą opuścił insulę. Nie przypominał teraz drugiej osoby w państwie. Nikt nie rozpoznałby w nim prefekta sprawującego niepodzielną władzę nad najbardziej elitarną służbą cesarstwa. Wtopił się w szary tłum rzymskiej ulicy walczący każdego dnia o bochenek chleba, miskę stawy i bezpieczny kąpiel na najbliższą noc.

Po chwili marszu nieopodal czterech prastarych świątyń koło portyku Pompejusza zauważył niecierpliwie rozglądającego się mężczyznę – miał około

trzydziestu pięciu lat. Z krótkich rękawów tuniki wystawały muskularne ramiona. Twarz miał spiętą. Uspokoił się, gdy dostrzegł Sejana.

– Co tak długo? – spytał.

– Miałem jeszcze inne sprawy.

– Masz pieniądze?

Sejan wyciągnął dłoń, w której trzymał srebrne monety. Wręczył je rozmówcy, który szybko je schował.

– Gdyby mój pan się dowiedział, że mnie zastępujesz, kazałby mnie oćwiczyć różgami...

– Spokojnie. Nikt się nie dowie. – Sejan poklepał go po ramieniu. – Za te pieniądze niedługo kupisz sobie wolność. Idź już. Wróc za dwie godziny, przed wypuszczeniem mężczyzn.

Rozstali się bez słowa. Sejan poszedł w stronę łaźni Agrypy. Dostał się tam bocznym wejściem. W ciemnych korytarzach uwijały się setki niewolników – nosili drwa, wynosili popiół. Zewsząd słyhać było pokrzykiwania: „Dawaj!”, „Prędzaj!”, „Więcej drewna!”, „Puście więcej pary do *caldarium*^[33], bo się schładza!”, „Gdzie oliwa??? Kto zabrał cały zapas oliwy???”. Niewolnikom pracującym w trzewiach łaźni gryzący dym wdzierał się w płuca. Ich oczy łzawiły, a twarze umazane były sadzą wymieszaną z potem. Biegali między magazynami pełnymi opału a kotłami, by podtrzymać ogień ogrzewający wodę dostarczaną do basenów i wytwarzający parę, która niezliczonymi przewodami w ścianach i podłogach rozprowadzała ciepło po wielkiej łaźni niczym naczynia krwionośne krew w członkach.

Sejan szybko przecisnął się przez gorączkujących się niewolników i schodami przedostał się wyżej, do pomieszczenia masażystów. Szybko obmył twarz z kurzu. Poprawił tunikę. Wtem do pokoju wpadł starszy niewolnik.

– No nareszcie!!! – wrzasnął. – Szukam cię od rana! Czeka już!!!

– Już idę! Już idę! – odparł potulnie Sejan. Wybiegł na otwarty dziedziniec i znalazł się w innym świecie: kolumnady z kolorowego marmuru, lśniące kamienne posadzki, barwne mozaiki; dokoła rozstawione rzeźby bóstw i herosów. Pośród tego przepychu przechadzały się nagie kobiety okryte jedynie przepaskami biodrowymi i piersiowymi – niektóre podrzucały piłkę, inne podnosiły lekkie ciężarki, jeszcze inne ścigały się na bieżni. Były młode, piękne dziewczyny, ale też kobiety mające najlepsze lata swego życia dawno za sobą. Te o jędrnych ciałach, i te, których ciała bezpowrotnie zniszczyły liczne cięższe. Były małe dziewczynki przyprowadzane przez matki i babcie. Między nimi wszystkimi chodzili niewolnicy roznoszący oliwę do nacierania ciała, depilatorzy, masażyści oraz słudzy z tacami drobnych przekąsek. Od strony basenu z chłodną wodą docierały wesole pokrzykiwania pluskających się dziewcząt.

Sejan zmierzał wprost do marmurowego stołu, na którym leżała ona –

Agrypina. Widząc jej nagie, gładkie ciało czekające na rozgrzane dłonie masażysty, poczuł narastające podniecenie. Podeszedł do niej.

– Mam nadzieję, że nie czekałaś długo, *domina*.

– Nareszcie! – westchnęła. – Już chciałam wyzwąć Fulwiusza, żeby cię odnalazł i wychłostał.

Dokoła przechadzały się bywalczyńskie łaźni – gdy wychodziły z *caldarium*, na ich skórze perlily się kropelki świeżego potu. Sejanowi rozszerzyły się nozdrza i tętno przyspieszyło. Dłonie przesuwaly się po plecach Agrypiny, jej udach i łydkach. Błądziły po zakamarkach jej ciała. Musiał użyć całej siły woli, by nie posunąć się za daleko i by jego podniecenie nie było nazbyt widoczne. Tylko w ten sposób mógł jej dotknąć. Tylko tak mógł się do niej zbliżyć. Tylko tak mógł na chwilę poczuć, że wkrada się w intymność Rodziny, która widziała w nim jedynie użyteczne narzędzie zapewniające jej bezpieczeństwo.

Czas masażu upłynął szybko. Nim Agrypina zdążyła się odwrócić, wycofał się do pomieszczenia łaźiebnych. Przemknął szybko roboczymi korytarzami i wyszedł z budynku. Za rogiem czekał już prawdziwy masażysta, by go zastąpić, nim kobiety zaczną opuszczać termy, ustępując miejsca mężczyznom. Sejan szybko wrócił do insuli przy murach tuliańskich, wbiegł po schodach na ostatnią kondygnację. Zaryglował się w swym pokoiku i zrzucił ubranie, uwalniając wciąż wzwidziony członek. Przystanął przy obciążonym cienką wygarbowaną skórą okienku. Otworzył je szeroko i wbił wzrok w kopułę wieńczącą widniejące w oddali łaźnie. Zaczął intensywnie poruszać ręką. Nim minęła krótka chwila, poczuł napięcie mięśni, kilka skurczów i zaraz potem biaława maź sklepiła mu palce... Wytarł rękę o kawałek szmaty.

Niebawem po adopcji Germanik wraz z Agrypiną i dziećmi powrócił do Germanii, by kontynuować wojnę z plemionami zagrażającymi Imperium.

Jest rok 23 p.n.e. Liwia ma trzydzieści pięć lat, Oktawia zaś czterdzieści trzy. Od dawna żyją w jednym domu: rozrastającej się cesarskiej rezydencji. Żona Augusta i jego siostra. Obie od lat rywalizują o względy dla swych dzieci.

Liwia jest nieszczęśliwa. Jej synowie – Tyberiusz i Druzus – pochodzą z wcześniejszego małżeństwa z Tyberiuszem Neronem. Od czasu poślubienia Oktawiana Augusta co noc mu się oddaje, licząc, że wreszcie nasienie męża zagnieździ się w jej łonie i że Liwia wyda na świat prawowitego dziedzica. Wszystko na nic. Nie pomagają zioła, nie pomagają modły do bogów przedwiecznych, zawodzą amulety, ofiary w świątyniach i pielgrzymki do świętych źródeł gwarantujących płodność. Sprowadzani z krańców Imperium lekarze, znachorzy i czarownicy są bezradni.

August, jak to ma w zwyczaju, tłumi wszelkie uczucia i jedynie podczas kolejnych zbliżeń Liwia widzi na jego twarzy nadzieję, że może tym razem się uda. Że może inna pozycja pomoże jej utrzymać dłużej nasienie we właściwym miejscu

i że wykielkuje, pozwalając przedłużyć panowanie dynastii.

Któraś dnia kolejna lekarka bada Liwię. Cesarska żona leży na łożu, podczas gdy tamta za pomocą specjalnego narzędzia zagląda do jej wnętrza. Wreszcie wydaje wyrok:

– Domina, ty nie możesz mieć dzieci...

Zdanie to Liwia powtarza w myślach po wielokroć.

– Jak to? – nie dowierza. – Przecież urodziłam dwóch zdrowych chłopców.

– Ale teraz twoje organy są zniszczone. Nie wydasz na świat więcej potomków.

– Zniszczone? Dlaczego? – pyta Liwia, wciąż leżąc na plecach i wbijając wzrok w kolorowe sklepienie.

– Wiele może być przyczyn – choroby, trucizny...

– Trucizny?...

– To oczywiście tylko jedna z przyczyn. Musiałabyś, domina, przyjmować szkodliwe substancje bardzo długo w bardzo niewielkich dawkach. To mało prawdopodobne, więc raczej skłaniałabym się ku przypuszczeniu, że jakaś podstępna choroba wkradła się, by zniszczyć twoje łono.

– Jak długo musiałaby być podawana trucizna? – szepcze.

– Hm, nie wiem... Może całe lata...

Liwia mruży oczy, by przypomnieć sobie sytuacje, w których ktoś mógłby ją podtruwać. Naraz jak grom z jasnego nieba jej umysł poraża straszliwa myśl. Lata temu, gdy była jeszcze młodą dziewczyną i August wybrał ją na żonę, zwierzyła się Oktawii, że chciałaby prędko dać mężowi męskiego potomka. W głowie Liwii powracają sceny z odległej przeszłości – troskę, jaką okazywała jej Oktawia, pierwszą wizytę poleconego przez szwagierkę medyka specjalizującego się w leczeniu niepłodności. I wreszcie ten flakonik. Niewielka buteleczka z zielonego szkła z wtopionym białym falistym szlakiem, której zawartość podawał jej codziennie przychodzący do niej lekarz. Czasem przynosiła ją sama Oktawia... „Wypij! Tylko regularne stosowanie zwiększy szanse na zapłodnienie!” – powtarzają za każdym razem to samo. A ona trzyma się nadziei, którą ją mamia, tak jak wędrowiec na pustyni daje się ponieść złudzeniom wiodącym go w śmiertelną pułapkę. Piła miksturę dzień w dzień, przez lata... Wciąż pamięta jej lekko gorzkawy smak, który próbowała stłumić, przegryzając suszonym daktylem lub morelą.

Wchodząc do domu Augusta, Liwia była młoda i naiwna. Ufała wszystkim. Ufała Oktawii, wierząc, że ma w niej sprzymierzeńca. Teraz, leżąc z rozwartymi przed lekarką nogami, wie już, że wiara w przychylność Oktawii była najgorszym błędem, jaki mogła popełnić jako młoda dziewczyna. „Jakaż byłam głupia – myśli ze łzami w oczach. – Powinnam była się domyślić, że Oktawia robi wszystko, bym nie dała Augustowi dziedzica”.

Kilka dni później August wyznacza na swego następcę Marcellusa – syna swej siostry...

ROZDZIAŁ III

MAJ 17 ROKU

Krótko po pamiętnej adopcji Germanika Apikata powiła Junillę. Antonia dotrzymała słowa. Zaraz po narodzinach dziewczynka została zaręczona z synem Klaudiusza i Plaucji Urgulanilli – Druzusem. Choć na zawarcie ślubu i skonsumowanie małżeństwa trzeba było czekać jeszcze wiele lat, polityczne skutki tego kroku stały się widoczne od razu. Tyberiusz z satysfakcją odnotował, że wnuk Antonii związał się z córką prefekta ciesząc się jego pełnym zaufaniem. Uwierzył, że jest to początek ponownego scalenia podzielonej Rodziny i zasypania rowów, które nienawiść Liwii i Oktawii wykopała ongiś między dwiema jej gałęziami.

W Rzymie na pozór wszystko pozostało bez zmian. Tyberiusz zdawał się symbolizować ciągłość władzy skonsolidowanej w rękach rządzącego klanu. Najważniejsze urzędy piastowali jego przedstawiciele, najwyższe dowództwo wojsk także sprawowali oni, najbardziej lukratywne interesy zawsze im przypadały w udziale. Arystokracja musiała zadowolić się resztkami profitów władzy pozostawionymi przez Rodzinę, jak nędznymi ochłapami rzuconymi psu przez łaskawego pana.

Najważniejsza bodaj zmiana jęła dokonywać się w samym Tyberiuszu. Ziarno niepewności i strachu zasiane przez Liwię na początku jego panowania teraz zaczęło kiełkować w jego głowie. Władca odtąd bacznie się przyglądał swemu otoczeniu i rozważał zagrożenia, które w jego oczach ono niosło. Choć próbował odsunąć swą matkę od wpływu na państwo, podsycanej przez nią podejrzliwości nie mógł się tak łatwo wyzbyć.

Sejan szybko wyczuł, że im więcej dostarczy Tyberiuszowi dowodów na grożące mu niebezpieczeństwa, tym silniejsza będzie jego własna pozycja przy princepsie. Stworzona przez niego sieć donosicieli zamieniła się wkrótce w sprawne narzędzie utwierdzania władcy w przekonaniu, że Rzym pełen jest niegodziwców czekających tylko, by zadać mu śmiertelny cios.

Było jeszcze przed świtem. Domus Augustea wciąż pogrążona była we śnie, a ostatnia nocna warta szykowała się już do udania się na spoczynek. W tysiącach kurników rozsianych po całym Mieście zaczynały pisać pierwsze koguty.

Tyberiusz poderwał się z łoża zlany zimnym potem.

– Apollodorze! – zawołał zaufanego niewolnika. – Apollodorze!

Chwilę potem przy jego łóżku stał już sługa, pośpiesznie zapalając kandelabry. Po drugiej stronie wejścia kilku niewolników z niepokojem zaglądało do środka sypialni.

– Znów miałeś ten sen, panie?

– Tak. Podaj wina.

Niewolnik pstryknął palcami, co widząc, jeden ze stojących na zewnątrz

mężczyzn pobiegł po schłodzony napój. Wkrótce był z powrotem, niosąc ostrożnie tacę ze szklanym pucharem. Apollodor odebrał go i podał Tyberiuszowi, który siedział na brzegu łoża owinięty prześcieradłem.

– Straże na miejscu? – spytał, pociągając łyk z kielicha.

– Tak, panie – odparł sługa. – Sejan nie informował o niczym niepokojącym.

– Nie było żadnych posłańców nocą? Żadnych wiadomości?

– Nie. Miasto jest spokojne.

Tyberiusz milczał. Wbił wzrok w kolorowe freski pokrywające ścianę sypialni, od czasu do czasu sącząc trunk.

– Nie masz powodu do obaw. Nic ci nie zagraża, panie.

– Dlaczego ten koszmar wciąż wraca?

– Nie wiem... – bezradnie przyznał Apollodor. – Bogowie chcą ci coś przekazać, lecz któż zrozumie co?

– Nie jestem głupcem. Takie znaki nie są przypadkowe. Juliusz Cezar zignorował sny Kalpurnii przed idami marcowymi.

Powracająca nocna zmora: najpierw Kuria. Milczący senatorowie wbijają weń wzrok. Tyberiusz się rozgląda w poszukiwaniu pomocy. Oni tymczasem go okrążają. Jest ich coraz więcej i więcej. Tuż pod stropem Kurii krążą dwa kruki skrzeczące tak głośno, aż echo odbija się od kamiennych ścian sali posiedzeń. Nobilowie opasują Tyberiusza coraz ciasniejszym kręgiem. Wciąż milczą. Naraz w dłoni jednego z senatorów błyska żelazo. Bicie serca przyspiesza. Tyberiusz rzuca się do przodu, próbując się przedrzeć przez gęstniejący tłum. Jakimś cudem wydostaje się na zewnątrz. Zbiega po schodach na Forum. Po lewej widzi arkady bazyliki emiliańskiej, a między jej filarami ponurych mieszkańców. Przez chwilę patrzą na niego, po czym ruszają w jego stronę. Kątem oka dostrzega, że biała rzeka senatorów w togach bramowanych krwistoczerwonym szlakiem wylewa się z Curia Iulia. Przyspiesza kroku, kierując się przez Vicus Iugarius do Velabrum. Mija niebotyczne mury świątyni Saturna wzniesione na wysokim podium. Potyka się na nierównym bruku z czarnego bazaltu i pada jak długi. Szybko wstaje. Wzdłuż całej ulicy w podcieniach kamienic z rudej cegły stoją mężczyźni, kobiety i dzieci. Nikt się nie uśmiecha. Nikt nie podchodzi, by podźwignąć starzejącego się cesarza. Ogląda się za siebie. Wciąż za nim idą. Są coraz bliżej. Podnosi obolałe ciało i próbuje podbiec jeszcze kilka kroków. Znowu upada. Nagle obok ucha słyszy świst – to z okna leci kamień. Mija go o włos i uderza w gliniany garnek na mocz ustawiony przed foluszem. Z rozbitego naczynia rozlewa się po bruku żółty płyn. Znowu spogląda na senatorów nieubłaganie podążających za nim od wrót Kurii. Znowu widzi noże. Próbuje się jeszcze raz poderwać, lecz tym razem zmęczone stawy odmawiają posłuszeństwa. Tłum go otacza. Dostrzega jeszcze wyciągnięte w jego stronę metalowe ostrza. Po chwili czuje już tylko ciepło rozplywające się po całym ciele.

Męczące senne zwiady powtarzające się co noc. Wciąż i wciąż to samo...

– Moja matka jest w Rzymie? – spytał cesarz Apollodora.

– Nie, jest jeszcze w swej willi za Miastem. Ma przybyć dopiero jutro... – westchnął sługa.

– No tak... – przypomniał sobie princeps. – Racja. Może to i lepiej. Poślij po jej wróżbitów. Może oni będą wiedzieli, co oznaczają te sny.

– Jak każesz, panie.

Tyberiusz skrył głowę w dłoniach.

– Zawsze mnie ostrzegała: przed senatem, przed Antonią, przed Germanikiem... Te koszmary nie mogą być bez przyczyny – rzekł do siebie, przeganiając z głowy wspomnienie o powracających w snach wrogich mu senatorach. – Podniósł głowę. – Jeszcze jedno. Poślij do Sejana wiadomość, żeby podwoił strażę w moim domu.

Antonia wezwała Julię i Klaudiusza z Urgulanillą do swego domu na Palatynie, by przygotować bliskich na nadchodzące wydarzenia. Najpierw przyszedł jej syn z żoną, krótko potem odźwierny zaanonsował przybycie Julii.

– Czy wiecie, jak ten dzień jest dla nas ważny? – upewniała się podekscytowana Antonia. – Ta chwila może zdecydować o przyszłości nas wszystkich!

– Dzień jak każdy inny... – mruknęła Julia.

– To nie czas na żarty! – przerwał jej poirytowany Klaudiusz.

– Jesteś zazdrosna – dodała Urgulanilla, wbijając w Julię chłodny wzrok. – Wszyscy wiemy, że nie cierpisz Kastora i jedynie myśl, że jako syn cesarza twój mąż mógłby zostać jego następcą, osładza ci sypianie z nim w jednym łożu! Wywyższanie Germanika jest ci nie w smak!

– Ty wredna zdiro! – syknęła Julia. – Tobie wszystko jedno, bo wiesz, że twój Klaudiusz i tak do końca życia będzie czytał te swoje historyczne rozprawy! – Zamilkła, widząc pełen żalu wzrok Klaudiusza. – Przepraszam... – wyszeptała.

– Dość tego! – krzyknęła Antonia. – Przestańcie! Wobec Tyberiusza i Liwii musimy pokazywać jedność. Nie możemy sobie pozwolić na kolejne podziały.

Klaudiusz postanowił skierować rozmowę na inny tor.

– Kiedy spodziewasz się Germanika i Agrypiny? – zwrócił się do Antonii.

– Powinni być już wkrótce. Tyberiusz od dłuższego czasu próbuje zawrócić twego brata znad Renu i każdy dzień jego nieobecności w Rzymie coraz bardziej go irytuje.

– Co Tyberiusz ma przeciwko niemu? – spytała Urgulanilla.

– To skomplikowane – westchnęła Antonia. – Tyberiusza niepokoją sukcesy Germanika.

– Princeps boi się, że chwała mojego brata mogłaby przyćmić jego własną –

dodał Klaudiusz.

– Dlatego od dawna słał listy zachęcające Germanika do powrotu znanego Renu i to na jego wniosek senat przyznał Germanikowi prawo do odbycia triumfu na ulicach Rzymu i godność konsula – wszystko, byle tylko sprowadzić go z powrotem – powiedziała Antonia.

– Czuję w tym rękę Liwii – rzekła Urgulanilla.

– Zapewne – zgodziła się Antonia. – Całe szczęście, że Sejan jest po naszej stronie i tonuje obawy cesarza. – Spojrzała na Klaudiusza. – Widujesz się z nim?

– Tak, matko. Jak kazałaś, przyjmujemy Sejana i Apikatę wraz z Junillą. Staram się utrzymywać go w przekonaniu, że jest mi bliski i że związek z naszym domem przysłuży się jego karierze. To bystry człowiek. Wie, że w tej chwili jego powodzenie zależy od Tyberiusza, ale też że Tyberiusz nie jest wieczny. Myśli bardzo perspektywicznie.

– Bardzo dobrze! Bardzo dobrze! Dopóki Sejan jest po naszej stronie, przynajmniej będziemy mieli informacje, gdyby w czyjejs głowie w Domus Augustea zrodziły się niekorzystne dla nas plany.

– Kiedyś Tyberiusz się zorientuje, że Sejan nie przedstawia mu całej prawdy o pozycji Germanika w Rzymie – zauważył Klaudiusz. – Nasz brat jest bardziej popularny niż kiedykolwiek. Wojsko go wprost ubóstwia.

– Bez obawy, Sejan potrafi przekazywać Tyberiuszowi obraz sytuacji w Rzymie w taki sposób, by nie eksponować zagrożenia ze strony Germanika. Ufam mu!

Następnego dnia krótko po świcie, gdy ruch w mieście nie był jeszcze duży, bogato zdobiony wóz ciągnięty przez dwie białe kłaczki poruszał się wolno wzdłuż Via Flaminia. Jechała nim starszka Liwia. Minął bramę miejską nieopodal Kapitolu i przez Clivus Argentarius skierował się wprost na Forum i w stronę Via Sacra. Gdy mijał pierwszych przechodniów, zewsząd rozlegały się szepty: „To boska Augusta!”, „Matka cesarza jedzie!”. Liwia, przyzwyczajona do czci, którą ją otaczano, nie zwracała na nie uwagi. Wjechawszy na wzniesienie Welii, pojazd skręcił w prawo. Z trudem przecisnął się przez dawną wąską Porta Mugonia i zaczął mozolnie wspinać się na Palatyn. Wreszcie zatrzymał się przed wejściem do Domus Augustea. Niewolnik pomógł Liwii wysiąść. Starszka ruszyła po schodach do wejścia strzeżonego przez dwóch pretorianów, którzy natychmiast się rozstąpili, czyniąc jej przejście.

– Gdzie mój syn? – spytała zrzędlwym głosem. – Pewnie jeszcze śpi! – Nie czekając na odpowiedź, udała się do sypialni Tyberiusza przy perystylu znajdującym się za dwupoziomowym atrium. Zastała cesarza w momencie, gdy Apollodor pomagał mu się ubierać. – Dopiero wstałeś? – skrzywiła się. – Ja już od dobrych kilku godzin jestem na nogach! Co za czasy! Za mojej młodości Oktawian wstawał godzinę przed świtem! Wszyscy jesteście teraz rozpieszczeni

i nie wiecie, jak dawniej nam, starszym, było ciężko!

– Zadałaś sobie tyle trudu, przyjeżdżając z Ad Gallinas Albas^[34], żeby mi to powiedzieć? – odparował Tyberiusz, nie przejmując się jej gderaniem.

– Więcej szacunku dla matki! – zażądała. Niewolnik przysunął jej krzesło, na którym usiadła. Apollodor tymczasem wiązał rzemyki sandałów swego pana.

– Czego chcesz? – spytał Tyberiusz.

– Myślałam, że jesteś rozsądnym władcą! Że z czasem zrozumiesz, co jest w interesie twoim i Rodziny. Wyjechałam z Miasta, wierząc, że zostawiam je pod opieką człowieka odpowiedzialnego!

– I cóż odmieniło to przeświadczenie? – spytał drwiąco princeps.

– Jeszcze się nie domyślasz? – Z oburzenia aż uniosła się na krzesło, zaciskając pięści na jego poręczach. – Dowiedziałam się, że zezwoliłeś Germanikowi na odbycie triumfu!

– Kazałem mu zakończyć kampanię w Germanii. Zasłużył na nagrodę.

– Doprawdy postradałeś rozum! Ile razy mam ci powtarzać, że Germanik stanowi zagrożenie dla ciebie i twojej władzy.

– Wyolbrzymiasz je. Sejan mówi mi coś innego.

– Sejan, Sejan...! – zagderła. – A cóż on może wiedzieć!

– Jest prefektem gwardii. Wie więcej, niż ci się wydaje.

Zamilkła.

– Więc to tak? Więc moje zdanie już nie ma znaczenia? Przestałeś się ze mną liczyć? Teraz słuchasz tylko tego twojego Sejana!

– Matko! Germanik przybędzie lada dzień. Pozwolimy mu odbyć triumf, czy ci się to podoba, czy nie. I wierzę, że podczas ceremonii będziesz siedzieć u mego boku, podobnie jak Antonia.

Oczy Liwii zwięzły się do wąskich szparek.

– Pożałujesz swoich decyzji. Zobaczysz! – Wstała z krzesła i powędrowała do swojej sypialni, którą miała w pałacu jeszcze z czasów rządów Augusta.

*

Antonia ma trzynaście lat, gdy wczesną jesienią wraz z całą Rodziną wypoczywa w Bajach, w których łagodnie schodzące ku morzu wzgórza zielenią się malowniczo wypielęgnowanymi ogrodami rzymskiej arystokracji, a spoglądające ku morzu portyki i wygrzane na słońcu tarasy willi, ozdobione greckimi rzeźbami i donicami z delikatnymi drzewkami, cieszą oko zarówno rzymskich patrycjuszów, jak i każdego, kto ma szczęście przebywać z wizytą w jednym z najsłynniejszych kurortów Italii.

August zabrał swych bliskich na spóźnione wakacje, by świętować wielki sukces swego siostrzeńca – Marcellusa. Młodzieniec ma raptem dziewiętnaście lat, ale dzięki wstawiennictwu wuja obejmuje pierwszy w swym życiu urząd. Edylat to najniższy stopień w administracji państwowej. Na tym urzędzie młodzi ludzie mogli

się wykazać umiejętnościami w zaspokajaniu podstawowych potrzeb mieszkańców stolicy. To pierwszy krok na długiej drodze kariery. To także wyraźny komunikat ze strony Augusta, że życzy sobie, by siostrzeniec objął funkcję edyla przed osiągnięciem wieku wymaganego prawem. Rzymianie szybko połączyli ten fakt z wcześniejszym ślubem Marcellusa i jedynej córki Augusta – Julii. Intencja cesarza wywyższenia młodego człowieka i przyspieszenie jego *cursus honorum*^[35] zawiera w sobie jasne przesłanie – Marcellus szykowany jest na następcę Augusta.

Rodzina spędza wakacje później niż zwykle. Nikt nie ważył się wyjechać z Rzymu zwyczajową porą, która zbiegła się w czasie z organizowanymi w stolicy igrzyskami na cześć rozpoczęcia przez młodzieńca urzędniczej kariery. Lud świętował na koszt cesarza. Zmęczona przygotowaniami do igrzysk i uszczęśliwiona ich wielkim sukcesem, teraz Rodzina mogła wreszcie odpocząć z dala od zgiełku Miasta.

Antonia nie pamiętała nigdy swej matki tak radosnej, jak w czasie tamtych wakacji. Przekonanie Augusta, że jego siostrzeniec nadaje się na władcę bardziej niż pasierbowie – Tyberiusz i Druzus – było największym sukcesem Oktawii od czasu upokorzenia, jakim było dla niej poślubienie Liwii przez cesarza.

To zapewne z tego powodu od chwili przyjazdu do Bajów Oktawia promienieje, wydaje kolację za kolacją, budząc nawet lekką irytację brata z powodu znacznych kwot przeznaczanych na ten cel. Przez willę, w której Rodzina spędza wakacje, przewijają się setki notabli z całej Kampanii, by złożyć wyrazy uszanowania Augustowi, Oktawii i Marcellusowi. Każdy chce zapisać się w pamięci młodego księcia, niezwykłymi podarunkami, próbując zjednać sobie przychyłność zarówno jego, jak i jego matki.

Któregoś słonecznego dnia Marcellus namawia swe przyrodnie młodsze siostry, by udały się z nim na plażę. Wsiadają na birotę^[36], którą młodzieniec sam powozi. Za nimi w pewnym oddaleniu podąża niewielka grupka pretorianów, których zadaniem jest pilnowanie bezpieczeństwa ukochanego siostrzeńca cesarza.

Mimo jesieni słońce mocno grzeje, kampanijska zieleń jeszcze nie odżyła po upalnym lecie, a trawy są wysuszone. Ukryte w zakurczonym listowiu cykady dają swe brzęczące koncerty. Mocniejszy chwilami powiew południowego wiatru przynosi znad martwych wód pobliskich jezior nieprzyjemną woń. Podróż nie zajmuje wiele czasu i wkrótce Marcellus gwałtownie ściąga lejce i zatrzymuje konie w miejscu, w którym droga z Bajów niemal dochodzi do plaży i prawie pod kątem prostym skręca w prawo, w stronę Cumae. Od morza oddziela ich tylko ciągnący się wzdłuż całej plaży wąski zagajnik piniowy. Marcellus pomaga dziewczętom zejść z biroty, razem przebiegają po suchym igliwiu i docierają na piaszczysty brzeg. Marcellus odpina pas, zrzuca z siebie tunikę, zzuwa sandały, jednym szarpnięciem rozwiązuje przepaskę biodrową i staje nagi przed siostrami.

– Na co czekacie? Idziemy się kąpać! – zachęca je.

Dziewczęta spoglądają po sobie nieśmiało, ale po chwili idą w jego ślady. Nie zdejmują tylko przepasek biodrowych i piersiowych. Marcellus pędzi w stronę fal srebrzących się w świetle wiszącego na zachodnim nieboskłonie słońca. Wpada w wodę, wzbudzając dokoła siebie wielkie bryzgi. Obie Antonie – Młodsza i Starsza – dołączają do niego. Pretorianie z oddali obserwują bawiące się w morzu rodzeństwo. Po jakimś czasie Marcellus i jego siostry wychodzą z wody i kładą się na piasku, grzejąc w promieniach zniżającego się coraz bardziej słońca.

Nim powietrze się ochłodzi, cała trójka się ubiera i przekomarzając ze sobą, wsiada na birotę, by ruszyć w drogę powrotną do cesarskiej willi.

Antonia spogląda na brata, któremu najwyraźniej coś dolega.

– Co ci jest? Wszystko w porządku? – pyta.

– Nic takiego, za dużo słońca... – słyszy w odpowiedzi. Jednak wygląd Marcellusa ją niepokoi. Antonia wspina się na palce i dotyka jego czoła. Jest rozpalone.

– Musimy szybko wracać. Powinien obejrzeć cię lekarz! – orzeka.

Przed wieczorem są już w domu. Marcellus ledwo stoi na nogach. Natychmiast pojawia się medyk towarzyszący cesarzowi w podróży. Wieczorny bankiet zostaje w ostatniej chwili odwołany, a ściągające z całej okolicy lektyki z dostojnymi gośćmi zawracają spod bramy letniej rezydencji Augusta. Nie bacząc na późną porę, August, Oktawia i Liwia udają się do pobliskiej świątyni Wenus, boskiej opiekunki Juliuszów, by złożyć ofiarę za zdrowie cesarskiego siostrzeńca.

Przez kolejne dni stan Marcellusa się nie poprawia. Do gorączki dochodzą wymioty. Młodzieniec słabnie w oczach. Po kilku dniach umiera.

Oktawia przywdziewa żałobę, której nie zdejmie już do końca życia.

*

Antonia czuła, że nadchodzi czas jej chwały. Germanik miał wrócić lada dzień. Spodziewała się, że jak zwykle skupi na sobie całą uwagę mieszkańców Miasta, przyćmiewając nawet samego princepsa. Jednakże budowa jego politycznej pozycji była przedsięwzięciem długotrwałym i kosztownym. Wymagała ciągłego pielęgnowania w świadomości rzymian pamięci o tym, czego dokonał on sam oraz jego przodkowie. Okazją do przypomnienia im korzeni Rodziny i jej wspaniałej przeszłości było odsłonięcie *Urowadzenia Hezjony*, obrazu, który ogromnym kosztem Antonia kazała sprowadzić z Achai do Rzymu, by udekorować portyk ufundowany przez Augusta i poświęcony Oktawii.

Od południa nieopodal teatru Marcellusa i pod arkadami Circus Flaminius gromadziły się tłumy rzymian chcących na własne oczy ujrzeć arcydzieło autorstwa przesławnego Artemona. Przybywali zarówno koneserzy greckiej sztuki, jak i ci, którzy swą obecnością chcieli tylko zaświadczyć o swym obyciu, choć kultura wysoka była im w rzeczywistości obca. Wszyscy przeciskali się przez bramę portyku Oktawii, by dostać się na rozległy plac okolony z czterech stron

kolumnadą. Na środku na niewysokich podiach stały dwie świątynie: Jowisza Statora i Junony. Przed nimi – dwa rzeźbione ołtarze, na których składano bóstwom ofiary. W otaczających portyk salach zgromadzono największe dzieła sztuki, jakie znał Rzym: namalowane na drewnianych deskach obrazy Apellesa i Arystydesa, Antyfilosa i Zeuksisa. Obok nich stały niezwyklej urody rzeźby: były tam przepiękny *Kupidyn* Praksytelesa, *Wenus* Fidiasza, posąg Eskulapa przypisywany Kefizodotosowi, *Junona* Polikleta i *Wenus* Filiskosa i wreszcie niezwykle kolekcja dwudziestu czterech towarzyszy Aleksandra Wielkiego, stworzona przez Lizypa. Każdy z wystawionych tu skarbów zasługiwał na uwagę, na delektowanie się pięknem w nim ucieleśnionym. Jednak ogromna liczba zebranych arcydzieł przytłaczała każdego, kto tego dnia przyszedł, by podziwiać najnowszy eksponat tej niezwyklej galerii sztuki – *Hezjonę*.

Przed wyczekującymi patrycjuszami Antonia zerwała zasłonę okrywającą nowy obraz. Szmer zachwyty przeszedł, jak portyk długi i szeroki: wysokie mury Troi wydawały się potężne, jakby budowali je sami bogowie. Na pierwszym planie nagi Herkules okryty jedynie skórą lwa nemejskiego, z przerzuconą przez ramię Hezjoną. Nieco za nim w kałuży krwi leży zabity król Laomedon, niebo zaś zasnuwają dymy płonącego Iliou. Każdy z obecnych mógłby przysiąc, że nie na zwykłą mieszaninę pigmentów naniesionych na drewno spogląda, lecz na żywe postaci i ich prawdziwą historię: Herkules był spięty i zagniewany odmówieniem mu przez króla zapłaty za wykonane zadanie, na twarzy Hezjony malowała się rozpacz z powodu śmierci ojca i przerażenie tym, co czeka ją z rąk mordercy. Dym z ogarniętego pożarami miasta zdawał się drażnić nozdrza zebranych. Gdyby którego spytać, pewnie by przysiągł, że na własne uszy słyszał krzyki umierających w pożodze Trojan.

Wśród podziwiających obraz byli także Sejan i Apikata z córeczką Junillą na rękach. Gdy tłum zaczął się już powoli rozchodzić, Sejan zajęty był rozmową z podległymi mu oficerami. Apikata krążyła jeszcze między posągami i obrazami. Nagle poczuła czyjąś rękę na ramieniu. Obróciła się gwałtownie i dostrzegła nieznanego mężczyznę. Ukłonił się.

– Wybacz, że cię przestraszyłem, *domina*. Nie było to moją intencją. Mam ci przekazać informację, że pewna osoba chciałaby cię poznać.

– Kto taki? – spytała Apikata zaskoczona.

– Jestem tylko niewolnikiem i posłańcem. Nie mogę nic więcej powiedzieć. Zechciej, pani, pójść za mną.

Zaciekawiona Apikata poprawiła chustę, w której nosiła Junillę, i rozejrzała się w poszukiwaniu męża. W morzu głów nie dostrzegła go jednak, więc nie zastanawiając się długo, ruszyła za nieznanym. Wyszli przez potężną bramę portyku Oktawii. Po drugiej stronie ulicy, pod łukami teatru Marcellusa, stała bogato zdobiona dwuosobowa lektyka z błękitnymi zasłonami. Mężczyzna

poprowadził ją do niej, skłonił się i odsłonił firankę. Apikata zauważyła w środku pomarszczoną kobietą dłoń, która wykonała gest zachęcający ją do zajęcia miejsca wewnątrz. Pochyliła się i wsiadła.

– Boska! – wyrwało się jej z gardła na widok Liwii spoczywającej w lektyce.

Liwia poprawiła suknię i blado się uśmiechnęła. Zlustrowała wzrokiem przybyłą. Apikata była drobna, miała ciemne, lekko kręcone włosy. O jej urodzie można było powiedzieć, że jest co najwyżej przeciętna.

– Jesteś Apikata, córka Gawiusza Apicjusza i żona Lucjusza Aeliusza Sejana, prawda?

– Tak, Augusto! – Leżąc w lektyce, Apikata niezdarnie starała się skłonić głowę. – Być zaproszoną do twojej lektyki to dla mnie niebywały zaszczyt i wyróżnienie!

– Wiem – mruknęła staruszka. Wbiła wzrok w córeczkę.

– To jest twoja Junilla? – spytała Liwia.

– Tak, *domina*. To moja ukochana córeczka.

– Pokaż mi ją!

Apikata wyjęła dziewczynkę z chusty i podała cesarzowej. Ta zaś zaczęła dziecko dokładnie oglądać.

– Tak. Widać, że to nasienie Sejana. Podobny nos i oprawa oczu – zawyrokowała po chwili. Oddała Junillę Apikacie.

– W czym mogę być ci pomocna, boska? – spytała wreszcie onieśmielona Apikata.

– Twoja córka jest już zaręczona z synem Klaudiusza, tak? – spytała Liwia.

– To prawda, *domina*.

– Dlaczego?

To pytanie zbiło Apikatę z tropu.

– Klaudiusz to syn Antonii. Takie zaręczyny to dla nas powód do dumy! Zwłaszcza że Antonia sama zaproponowała połączenie naszych rodzin.

– Ach tak... – mruknęła Liwia i pokręciła głowę z dezaprobatą. – Moja droga, te zaręczyny mnie nie cieszą.

– Mamy je zerwać? – spytała Apikata zdumiona.

Liwia nad czymś dumiała chwilę, po czym odrzekła:

– Nie. Niechaj pozostaną ważne. Ale... będzie mi bardzo miło, jeśli zostaniesz moją przyjaciółką.

– Ja??? – zakrzyknęła Apikata. Otworzyła usta ze zdumienia zaskoczona takim wyróżnieniem. – Mam zostać twoją przyjaciółką, boska!?

– Tak, moja droga – mruknęła Liwia. – Nie wiem, jakie korzyści zaproponowała Sejanowi Antonia w zamian za pilnowanie jej interesów u Tyberiusza. Widzę jednak, że twój mąż wywiązuje się z zadania – nadchodzący triumf Germanika, któremu nie udało mi się zapobiec, jest tego dowodem. Dlatego

chciałabym, abyś ty pilnowała moich spraw, by działania Sejana zbyt nie wzmocniły Antonii. Odplacę ci sowicie za przysługi, które wyświadczysz mi w przyszłości.

– Obiecuję, przypilnuję, by mój Lucjusz nie postępował wbrew twej woli.

– Czy twój mąż wie, że tu jesteś? – spytała Liwia.

– Nie, *domina*. Zapewne szuka mnie teraz w portyku Oktawii.

– Bardzo dobrze. Niechaj nasza przyjaźń pozostanie na razie naszą tajemnicą.

– Tak będzie!

– Nie chcę, by dowiedział się, że działasz na moje zlecenie. Wolałabym, abyś subtelnie przekonywała go do tego, co ci poruczę.

– Tak zrobię!

– Uwierz, młoda kobieto, skorzystasz na mej przychylności więcej niż na zaręczynach swej córki z synem Klaudiusza.

– Z całą pewnością, boska! – Apikata ucałowała pomarszczoną dłoń Augusty.

– Możesz odejść – powiedziała Liwia. – Jeżeli będę czegoś od ciebie potrzebowała, mój posłaniec przekaże ci wszystkie szczegóły. Niewolnik, z którym tu przysłaś, wręczy ci sakiewkę na dobry początek naszej współpracy.

– Niech bogowie zapewnią ci długie życie! – Apikata ponownie ucałowała dłoń Liwii. Potem wysiadła z lekyki i powróciła do portyku Oktawii, do szukającego jej Sejana. *Lecticarii* tymczasem podnieśli lekykę i ruszyli z nią do Domus Augustea.

Kilka dni później Germanik z żoną i dziećmi wrócił do Miasta. Jechał rydwanem zaprzęgniętym w białe konie jako zwycięzca-triumfator. Tysiące ludzi witało go na ulicach. Na rydwan zaprosił Agrypinę i dzieci. Nikomu nie umknęło, że na rękach trzymał swą najmłodszą córkę nazwaną po matce Agrypiną Młodszą, która narodziła się niewiele ponad rok wcześniej w Oppidum Ubiorum^[37], i że Agrypina znów była brzemienna. „Jakimż błogosławieństwem bogów musi cieszyć się ten dom, skoro tylu zacnych potomków zesłali oni synowi Antonii” – myśleli zgromadzeni. Tłumy wiwatowały, całe udekorowane kwiatami Miasto świętowało, podziwiając zdobyczne trofea: zagrabione Germanom kosztowności, jasnowłosych niewolników i obrazy przedstawiające wielkie bitwy. Uwagę przykuwały niezwykle zwierzęta prowadzone na złotych sznurach: pojmane w leśnych ostępach północy niedźwiedzie i tury. Procesja triumfalna przechodziła od Pola Marsowego, wzdłuż Circus Maximus, doliną między Palatynem i Celius, by na koniec wkroczyć na Via Sacra i Forum, gdzie na triumfatora czekali cesarz i najważniejsi notabie. Stamtąd wszyscy ruszyli na Kapitol, gdzie Germanik złożył zdobyte skarby w świątyni Jowisza Najlepszego Największego i zarznął ofiarnego wołu.

Antonia siedziała na trybunie honorowej obok Tyberiusza. Tuż za nią miejsce zajmował Klaudiusz. Gdy rydwan Germanika przejechał pod łukiem Oktawiana obok bazyliki julijskiej, tłum oszalał. Wszyscy rzucali kwiaty pod nogi jego rumaków. Skandowali jego imię. Śpiewali pieśni ku jego czci.

– Tego pragnęłaś? – spytał Klaudiusz matkę.

– Jak niczego innego na świecie! – odrzekła.

Klaudiusz spojrział na Tyberiusza, którego twarz była jak z kamienia. Cesarz nie ujawniał, co myśli o triumfalnym wjeździe swego bratanka i adoptowanego syna do Miasta. Po drugiej stronie princepsa siedziała Liwia – ona nie skrywała swych uczuć. Każdym mięśniem twarzy wyrażała niezadowolenie. Ledwie Germanik przejechał obok trybuny, Liwia wstała i powiedziała do Tyberiusza głośno, żeby usłyszeli wszyscy siedzący w pobliżu:

– To Kastor powinien być na tym rydwanie, nie Germanik. Będiesz tego żałował. – Zeszła z trybuny, wsiadła do swej lekytki i kazała się zanieść przez świętujące Miasto do Domus Augustea.

Także siostra Germanika, Julia, nie okazywała żadnej radości, patrząc na swego brata, bratową i ich dzieci pozdrawiających rzymian z wysokości wojennego rydwanu. Antonia natomiast oczami wyobraźni widziała już Germanika jako nowego cesarza, jak zasiada w senacie na krześle kurulnym jako *princeps senatus*^[38]. Co najważniejsze – chwała przypadająca jej synowi była czytelnym znakiem, który najważniejsze rodziny Rzymu potrafiły właściwie zrozumieć. Orientujący się w polityce rzymianie szybko dostrzegli, że wraz ze wzrostem znaczenia Germanika wschodzi również jasno świecąca gwiazda jego matki i że jednocześnie czas Liwii przemija.

Nastrój radosnego uniesienia Antonii nie udzielił się Klaudiuszowi. Intuicja podpowiadała mu, że kontynuowanie konfliktu jego matki z Liwią przyniesie im wszystkim tylko szkodę. Znów nachylił się ku Antonii.

– Tyberiusz chce odzyskać miłość plebsu. Nie pogodzi się tak łatwo z tym, że Germanik przyćmiewa jego własną chwałę.

– Wiem – odparła Antonia. – Słyszałam, że chce wypłacić każdemu mieszkańcowi trzysta sestercji, by uczcić zakończenie wojny. Musi być zdesperowany. Jest znany ze swego skąpstwa, więc taki wydatek musi go boleć podwójnie!

– Czynisz błąd, matko, pragnąc dla Germanika więcej zaszczytów!

– Nie bądź zazdrosny! – zaperzyła się Antonia.

– O co?

– O chwałę i o godności! Wszak to Germanik ma zostać mianowany konsulem w uznaniu zasług na polu bitwy.

– Nie jestem zazdrosny. Nie zależy mi na tytułach – szepnął Klaudiusz świadom, że z jego ułomnościami na pełnienie wyższych urzędów nie miał szans. –

Wiem tylko, że miłość plebsu bywa złowróbnym znakiem!

Wtedy wtrąciła się Julia.

– Klaudiusz ma rację. Bogowie ukarzą twoją i Germanika pychę – rzekła.

Poirytowana uwagą córki Antonia odparła:

– Dość tego! Zobacz! Bogowie nam sprzyjają! Agrypina znów jest w ciąży.

Da Rodzinie kolejnego potomka! A ty? Czyżby twoje łono było jałowe?

Upokorzona Julia więcej się nie odezwała.

Późnym wieczorem setki cesarskich niewolników uprzętały Miasto po całodziennym świętowaniu: zamiatali ulice, zdejmowali przywiedle girlandy i demontowali drewnianą trybunę, na której jeszcze kilka godzin wcześniej siedział cesarz z Rodziną i najważniejszymi notablami cesarstwa.

Było już dawno po zmierzchu, gdy Apikata powoli szykowałą się do snu. Niewolnice zdejmowały z niej odzienie, odkładały do szkatuł biżuterię, którą nałożyła na dzisiejsze święto, słały łoża. Sejana nie było jeszcze w domu, wciąż towarzyszył Tyberiuszowi. Nagle do sypialni wszedł odźwierny, mówiąc:

– *Domina*, masz gościa. Czeka w atrium.

– Przedstawił się?

– Nie. Nie chce wyjawić swego imienia.

– Odpraw go. Jest za późno na przyjmowanie kogokolwiek.

– Już mu to powiedziałem. Mimo to nalega.

Zniecierpliwiona Apikata prychnęła:

– Podaj mi płaszcz, bym miała czym się okryć.

Niewolnica przyniosła jej lekką pelerynę. Apikata owinęła się nią i wyszła z sypialni. Przeszła pod portykiem okalającym ogródek i zaraz znalazła się w atrium. Ujrzała niewolnika Liwii – tego samego, którego kilka dni wcześniej widziała przed portykiem Oktawii. Jej twarz natychmiast zmieniła wyraz – rozdrażnienie ustąpiło respektowi przed wysłannikiem cesarskiej matki.

– Witaj. Nie sądziłam, że tak szybko ponownie się spotkamy.

– Mam dla ciebie wiadomość, pani.

– Czego Augusta ode mnie oczekuje?

Niewolnik rozejrzał się. Ruchem głowy wskazał na służbę wyglądającą przez szparę w drzwiach. Apikata zrozumiała.

– Możecie odejść – powiedziała do swych sług. – Jestem bezpieczna.

Gdy zostali sami, wysłannik Liwii zbliżył się do Apikaty i zaczął jej coś szeptać na ucho. Gdy skończył, powiedział tylko:

– Tyle kazano mi przekazać. Czy to jasne, *domina*?

Apikata potrząsnęła głową.

– Tak. Przekaż Augustynie, że zrobię wszystko, by była zadowolona.

Niewolnik się skłonił i skierował do wyjścia. Apikata udała się do łoża.

Nie minęło nawet pół godziny, a hałas u wejścia oznajmił powrót Sejana.

Po chwili przyszedł do sypialni, zdejmując przez głowę tunikę. Stał przed łóżem, wtedy niewolnik ukląkł u jego stóp i zzuł mu sandały. Później przyniósł miedzianą misę z wodą i dokładnie wytarł go mokrymi ręcznikami. Następnie ponownie nałożył na niego tunikę. Sejan leżał obok żony, która położyła dłoń na jego piersi.

– Tyberiusz powinien być zadowolony z tego, jak zorganizowałeś triumf – wyszeptała mu do ucha.

– Powinien. Ale nie jest. Popularność Germanika go drażni. Liwia też wciąż mu wypomina, że niepotrzebnie dopuścił do wzmocnienia bratanka.

– To nie twoja wina – powiedziała, głaszcząc go po torsie. – Wykonałeś swoje zadanie.

– Wiem.

– Trzeba znaleźć sposób na osłabienie Germanika.

– Tak. Muszę pomyśleć i zaproponować coś Tyberiuszowi – rzekł, po czym ciężko westchnął: – Lawirowanie między Tyberiuszem i Antonią okazuje się trudniejsze, niż sądziłem. Nie chcę zawieść cesarza, ale też nie mogę zrazić do siebie Antonii. Co robić?

– Może Tyberiusz powinien powierzyć mu kolejną misję, gdzieś z dala od Miasta?

– Kolejną wojnę? Nie... To byłby fatalny pomysł. Legiony nadreńskie pokochały Germanika. Jeżeli cesarz wyśle go na następną kampanię wojenną, Germanik zdobędzie jeszcze większą chwałę i zyska jeszcze więcej zwolenników w wojsku.

– Germanik nie powinien zostać w Rzymie. Jest przyzwyczajony do aktywności, do zamieszania, do pyłu wojennego. W Rzymie zgnuśnieje: cóż będzie tu robił? Czytał raporty i przyjmował obce poselstwa w imieniu cesarza? Ucztował od rana do wieczora? Albo składał ofiary na Kapitolu?

– Do czego zmierzasz?

Widząc, że mąż zainteresował się tym, co chciała mu powiedzieć, obróciła się ku niemu i opierając na łokciu, zaczęła żywo tłumaczyć.

– A gdyby tak Tyberiusz powierzył mu jakąś ważną misję dyplomatyczną lub administracyjną, na przykład na Wschodzie, zająłby go na długie miesiące lub nawet lata. Zaspokoiłby jego próżność i sprawił, że Germanik poczułby się ważny i potrzebny.

Sejan zmarszczył brwi, wsłuchując się w jej słowa.

– Może masz rację – powiedział. – Takie rozwiązanie powinno być też po myśli Antonii, która na pewno zrozumie, że powierzenie Germanikowi przez Tyberiusza ważnego zadania jest wyrazem zaufania, jakim cesarz darzy swego następcę.

Zadowolona z siebie Apikata wbiła wzrok w malowane belki stropu.

Następnego dnia Sejan udał się do Tyberiusza, by mu powiedzieć, jaki

znalazł sposób na trzymanie Germanika z dala od Rzymu.

Minęło kilka kolejnych dni. Germanik odwiedzał przyjaciół. Gdziekolwiek się pojawił, wzbudzał radość. Ludzie szukali jego obecności. Z każdym dniem stawał się coraz bardziej popularny. Na tle markotnego i małowównego Tyberiusza zdawał się niemal posłańcem bogów. Wielu zastanawiało się, jak długo Rzym będzie musiał czekać, aż wola Augusta się ziści, i młody księżę przejmie tron po swym adopcyjnym ojcu.

I wtedy właśnie *promulgatores* rozgłosili na forach i placach Miasta następującą wieść:

„Sytuacja we wschodnich prowincjach robi się coraz bardziej napięta. Do stolicy docierają wiadomości o niepokojach w stacjonujących tam legionach. Wobec rosnącego zagrożenia ze strony Partów zaprowadzenie porządku na ogarniętych chaosem terenach coraz większą troską napawa Tyberiusza Cezara Augusta. Zmęczony wiekiem i innymi obowiązkami princeps postanawia niniejszym powierzyć trudną misję opanowania kryzysu wschodniego swemu najwierniejszemu i najbardziej zaufanemu człowiekowi, swemu synowi – konsulowi Gajuszowi Juliuszowi Cezarowi Germanikowi. Niechaj sami bogowie prowadzą konsula, by szybko przywrócił ład w wojsku i w prowincjach. Tyberiusz Cezar August udziela mu wszelkich potrzebnych pełnomocnictw, by ułatwić wykonanie zadania. Niechaj powróci w chwale!”

Na uczcie, na którą Antonia zaprosiła Germanika, Klaudiusza i Julię oraz ich rodziny, nastrój był minorowy. Choć niewolnicy wciąż roznosili przednie wino, a tancerki wyginały swe zwinne ciała, nikt nie zwracał uwagi ni na artystyczne pokazy, ni na wykwiłne dania, ni na trunki.

– Mógł nas uprzedzić, że zamierza odesłać cię z Rzymu – powiedziała Antonia.

– Może i mógł. Ale i tak jestem szczęśliwy, że nie będę musiał tu gnić i obrastać tłuszczem. – Germanik starał się znaleźć usprawiedliwienie decyzji Tyberiusza.

– On nie myślał o tobie, tylko o sobie – wymamrotał Klaudiusz. – Chce się ciebie pozbyć. Wie, że z każdym dniem stajesz się tu dla niego większym zagrożeniem.

– Zagrożeniem wyimaginowanym! – bronił się Germanik.

– Nieprawda! Klaudiusz ma rację! – rzekła Antonia. – Jeżeli kluczem do władzy nad Rzymem jest popularność wśród jego mieszkańców, obecnie nie masz żadnego liczącego się konkurenta! I Tyberiusz doskonale o tym wie.

– To bez znaczenia. Muszę jechać na Wschód i rozeznaczyć się w sytuacji. Szkoda mi będzie jedynie zostawić w Rzymie Agrypinę i dzieci – odparł Germanik, ujmując dłoń żony.

– Zostawić?! – oburzyła się Agrypina. – Nigdzie mnie nie zostawisz!

Jedziemy razem! Towarzyszyłam ci w ostępach Germanii, stałam u twego boku, gdy legiony się buntowały, gdy barbarzyńcy nacierali. Nie opuściłam cię w najtrudniejszych chwilach! Miałabym teraz zostać tu, w Rzymie, gdy ty jedziesz uśmierzać niepokoje gdzieś w Azji?

– Jesteś brzemienna! – powiedział zatroskany Germanik, głaszcząc żonę po brzuchu.

– I co z tego? – odparła Agrypina. – Nie pierwszy już raz i pewnie nie ostatni! Powiłam dzieci w lasach Germanii, mogę urodzić i w Syrii! Co za różnica!?

– A pozostałe dzieci? Co z nimi zrobimy?

– Jak to co? Zabierzemy ze sobą! Przecież nie wybieramy się gdzieś w dzicz, tylko do krain, gdzie nasza cywilizacja dotarła już dawno temu!

– Co o tym sądzisz, matko? – spytał Germanik Antonię. Ta jednak tylko wzruszyła ramionami.

– Agrypina ma rację. Azja to nie barbarzyńcy.

– Dobrze, zatem Agrypina i dzieci jadą ze mną – zakończył Germanik.

Na chwilę atmosfera się rozluźniła, czy to dlatego, że myśli Antonii oderwały się od afrontu, jaki uczynił jej Tyberiusz, nie powiadamiając o planach wobec Germanika, czy też może raczej z powodu wina, którego wciąż dolewano do srebrnych pucharów – dość, że rozmowa zesłała na przyjemniejsze tematy. Jedynie Klaudiusz wydawał się wciąż nad czymś zastanawiać. W pewnej chwili zwrócił się do brata:

– Co wiesz o Syrii?

Rozweselony trunkiem Germanik się roześmiał.

– Niewiele! Ale jeśli się nie mylę, zaraz od ciebie dowiem się wszystkiego, co powinienem wiedzieć, wsiadając na okręt!

– Na namiestnika w Antiochii został właśnie wyznaczony Gnejusz Kalpurniusz Pizon.

– Co z tego?

– To osobnik bardzo ambitny, bliski człowiek Tyberiusza. Ciekawe, aby zwolnić urząd dla Pizona, Tyberiusz odwołał z Syrii Kretyka Sylanusa, ojca narzeczonej twego syna, Nerona.

– Do czego zmierzasz?

– Jeszcze nie wiem. Myślę jednak, że wybór Pizona na namiestnika w czasie, gdy ciebie wysłał na Wschód, byś uspokoił sytuację, nie jest przypadkowy. Odwołanie związanego z tobą Sylanusa i powołanie na jego miejsce osoby bliskiej Tyberiuszowi to nie zbieg okoliczności. Miej oczy i uszy szeroko otwarte!

Dzień wyjazdu Germanika został ustalony na podstawie oględzin koziej wątroby przez haruspików oraz wyniku auspicjów przeprowadzonych na kapitollińskim wzgórzu przez augurów, którzy z lotu ptaków wywnioskowali,

że właśnie ta data cieszy się przychylnością bogów i daje największą szansę na szczęśliwy powrót. Nie minął nawet tydzień, a Antonia stała na nabrzeżu tybrzańskiego portu i żegnała syna oraz synową udających się do Antiochii. Cesarska barka z wyszytym na żaglu imperialnym orłem powoli odbijała od brzegu. W porcie, zazwyczaj pełnym kupców, tragarzy, wyładowywanych worków, amfor i skrzyń, pokrzykiwania marynarzy i skrzypienia żurawików, tym razem byli tylko mieszkańcy chcący ujrzeć, jak ich ulubieniec ponownie wyjeżdża ze stolicy, by wrócić nie wiadomo kiedy.

– Czemu jesteś markotny? – spytała Antonia stojącego obok niej Klaudiusza.

– Nie wiem. Mam złe przeczucia, matko. Nie rozumiem, dlaczego akurat Pizona wybrał Tyberiusz na namiestnika. Obawiam się, że wysyłając ich obu w tym samym czasie do Syrii, celowo chce sprowokować konflikt między nimi. Oby Germanik nie dał się wciągnąć w tę grę...

Barka powoli zniknęła za zakolem rzeki.

Germanik do Antonii

Droga Matko

Po pewnych perypetiach dotarliśmy do celu. Morze nie było spokojne i wiatry nam nie sprzyjały. Musieliśmy na dłuższy czas zatrzymać się pod Akcjum, by naprawić uszkodzone przez wichurę okręty. Wykorzystaliśmy ten czas na zwiedzenie miejsca bitwy, która rozstrzygnęła losy wojny egipskiej i doprowadziła do zguby mojego dziada Marka Antoniusza i Kleopatry.

Po drodze zawitaliśmy także do Aten, a potem do Eubei i na Lesbos. Tam znów musieliśmy się zatrzymać na czas dłuższy, gdyż Agrypina dostała gwałtownych skurczów, które uniemożliwiły dalszą podróż. Gościny udzielił nam rządca Mityleny, w którego domu Agrypina powiła córeczkę. Nazwaliśmy ją Liwillą. Gdy tylko Agrypina odzyskała siły po porodzie, wsiedliśmy ponownie na okręt, którym udaliśmy się do Ilionu, skąd cały nasz julijski ród wywodzi swe korzenie. Popłynęliśmy także do Kolofonu, gdzie wstąpiliśmy do słynnej wyroczni Apollina.

Pizon dotarł do Antiochii przed nami, wyminąwszy nas na wysokości Rodos. Ledwo przybyłem, a już mnie bardzo rozgniewał. Przedstawił się bowiem tutejszym notablom nie tylko jako nowy namiestnik, ale także jako człowiek, którego zadaniem jest wprowadzenie w prowincji nowych porządków. Zamiast opanować chaos w legionach, jeszcze większy wywołał – pieniędzmi i prezentami kupił lojalność oficerów, poluzował dyscyplinę, obyczajności w obozie nie upilnował. Ubodło mnie to mocno. Poczulem się zlekceważony. Teraz widzę, że nasze relacje będą chłodne i że wiele wysiłku muszę włożyć, by go sobie podporządkować. Ale wiem, że poddam. Zmuszę Pizona do uznania mego autorytetu. Nie pozwolę przecież, by potomek Kalpurniuszów nie okazywał należnego szacunku nam, Juliuszom.

Mam nadzieję, że w Rzymie wszystko w porządku. Napisz, co dzieje się w stolicy.

Bądź zdrowa!

Antonia do Germanika

Drogi Synu

Rzym bez Ciebie zawsze jest pogrążony w smutku. Okrucieństwo Tyberiusza nie zna granic, skoro pozwolił rzymianom cieszyć się z twego powrotu tylko chwilę i wnet skazał ich na cierpienie spowodowane Twym ponownym wyjazdem.

Krótko po opuszczeniu przez Was Miasta doszło do gwałtownego zaostrzenia się konfliktu między Tyberiuszem a Liwią. Princeps nie mógł w nieskończoność tolerować pretensji Liwii do władzy i uprzejmie, lecz stanowczo, wskazał należne jej osobie miejsce – z dala od niego i od polityki. Obrażona Liwia opuściła wreszcie Rzym i definitywnie przeniosła się do swej wytwornej willi za Miastem, koło Ad Gallinas Albas, nieopodal ósmego kamienia milowego przy Via Flaminia. Tam zajmuje się hodowlą białych kur, z których miejscowość słynie, i pielęgnacją wawrzynu, który – jak twierdzi – wyrósł z gałązki upuszczonej przez orła jeszcze przed poślubieniem Augusta, na znak pomyślności planowanego małżeństwa.

Lecz choć Liwii nie ma z nami w Rzymie, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wciąż ma wpływ na decyzje podejmowane przez Tyberiusza. Może to jednak tylko moje przewrażliwienie powoduje, że widzę jej rękę we wszystkim, co dzieje się na Palatynie.

Co do Pizona – bądź ostrożny. Rozmawiałam na jego temat z Klaudiuszem. Twój brat nie wyklucza, że Tyberiusz chce celowo wplątać Cię w konflikt z namiestnikiem, aby umniejszyć skalę Twego sukcesu. Zachowaj zatem powściągliwość i nie daj się sprowokować do okazania Pizonowi otwartej wrogości.

Bądź zdrów!

Germanik do Antonii

Droga Matko

Z radością pragnę powiadomić Cię o pierwszych sukcesach odniesionych w mej wschodniej misji. Bunty w stacjonujących w Syrii legionach zostały zduszone. Żołnierze kochają mnie tu nie mniej niż moi weterani z Germanii. Odebrałem więc Pizonowi komendę nad oddziałami i objąłem ich dowództwo. Aby legioniści nie gnuśnieli w swych kwaterach, nakazałem im wymarsz w stronę Kapadocji i Kommageny. W Kommagenie panowało po śmierci Antiocha III Filokajsara zamieszanie, więc królestwo zająłem w ciągu zaledwie kilkunastu dni, powierzając zarząd nad nową prowincją pretorowi Kwintusowi Serweuszowi. Równie łatwo poszło mi w Kapadocji, której króla Tyberiusz wezwał w zeszłym

roku do Rzymu i uwięził i która została już wtedy ogłoszona naszą prowincją. Lecz dopiero teraz moje wojska przejęły kontrolę nad tymi ziemiami. Na czele rzymskiej administracji zostawiłem tu Kwintusa Weraniusza.

Spieszę Cię uspokoić: choć uczestniczę w wyprawach wojennych, Agrypina i dzieci przebywają w spokojnej Antiochii. Niczego im tam nie brakuje: akwedukty doprowadzają z gór świeżą wodę, łaźnie są równie wygodne jak nasze, w Rzymie, grecki teatr stoi chyba nawet na wyższym poziomie niż nasz.

Misja w Syrii byłaby zatem dziecinną igraszką, gdyby nie Pizon, który, mam wrażenie, rzuca mi stale kłody pod nogi. Wydałem teraz serię poleceń i rozkazów, których wykonania przez Pizona oczekuję. Wybieram się niebawem z Agrypiną na krótko do Aleksandrii. Liczę, że po moim powrocie do Antiochii Pizon posłusznie zamelduje mi, że wszystko co postanowiłem, zostało należycie wdrożone.

Oczekuj dalszych wieści ode mnie. Bądź zdrowa!

ROZDZIAŁ IV

SIERPIEŃ – GRUDZIEŃ 19 ROKU

Sprawy w Syrii nie układały się jednak dobrze, o czym Germanik nieustannie informował matkę w kolejnych listach. Wciąż skarżył się na urzędującego w Antiochii cesarskiego namiestnika – Gnejusza Kalpurniusza Pizona, starszego wiekiem arystokratę, któremu nie w smak była wizyta o wiele młodszego konsula, świeżo upojonego wojenną chwałą w ostępach Germanii. Do skarg tych niebawem doszły nowe, niepokojące wiadomości. Germanik zaniemógł i z każdym tygodniem jego stan się pogarszał. W późniejszych listach oskarżał Pizona o knowania przeciw niemu. Antonia z coraz większym drzeniem serca przyjmowała posłańców z wieściami, a na jej ołtarzu larów domowych ofiary w intencji syna płonęły nieustająco.

Był już schyłek lata, gdy któregoś ranka Liwia spoczywała na leżance wyściełanej poduszkami na tarasie swej ogromnej willi położonej na płaskim wzniesieniu górującym nad miasteczkiem Ad Gallinas Albas. Wypielęgnowane drzewka cytrynowe zdobiły ogród dokoła. Z donic z przyciętymi krzaczkami róż roztałcał się słodki aromat. W rozstawionych na tarasie klatkach ćwierkały ptaki. Daleko na horyzoncie majaczyły szczyty świątyń i pałaców stolicy, nad którymi zwieszały się pojedyncze chmurki.

Liwia czekała. Wreszcie nadszedł jej niewolnik.

– *Domina*, przyszła ta kobieta.

Dała ręką znak, by przyprowadzić przybyłą. Ta ukazała się u wyjścia na taras chwilę potem. Rozglądała się zadziwiona wspaniałością wiejskiej siedziby cesarzowej wdowy.

– Podejdz do mnie, Apikato – powiedziała Liwia.

Żona Sejana zbliżyła się nieśmiało i usiadła na krzeselku ustawionym obok leżanki Liwii.

– Twoje zaproszenie jest dla mnie ogromnym zaszczytem, pani – wydukała.

– Nie wątpię... – mruknęła staruszka, po czym zamilkła, wygrzewając twarz na słońcu.

Apikata zaczęła się niepokoić.

– W czym mogę być ci pomocna, boska? – spytała wreszcie onieśmielona.

– Postarałaś się. Postąpiłaś zgodnie z moją prośbą. Jestem ci wdzięczna.

– To mój obowiązek! – Apikata pokornie pochyliła głowę. – Nie wyobrażam sobie, bym mogła uczynić inaczej!

– Wiem. Niemniej chciałabym ci się zrewanżować – skinęła dłonią na niewolnicę stojącą w pewnym oddaleniu: na tyle blisko, by pozostawać do dyspozycji swej pani, a zarazem na tyle daleko, by ta nie czuła dyskomfortu, prowadząc poufne rozmowy. Na dany przez Liwię znak służka przyniosła srebrną szkatułkę. Matka cesarza odebrała ją i delikatnie otwarła. Wyjęła z niej ciężki

mieszek i podała Apikacie.

– Moja wdzięczność ma wymierną wartość. Oto ona.

– Dziękuję ci, boska! – Apikata pokłoniła się.

– To nie wszystko. Mam dla ciebie coś jeszcze. Chcę, byś zawsze pamiętała o łączących nas więzach.

Liwia ponownie sięgnęła do szkatułki i wyjęła z niej złoty pierścień z wielką szmaragdową kameą z wizerunkiem cesarzowej. Nałożyła go na palec Apikaty.

– Liczę na twoją wierność! – powiedziała. – Możesz odejść.

– Niech bogowie zapewnią ci długie życie! – Apikata ucałowała dłoń Liwii.

Potem powstała i wycofując się, składała pokłony cesarzowej wdowie.

Liwia została znów sama. Po krótkiej chwili w drzwiach ponownie pojawił się jej sługa.

– Nareszcie – mruknęła zrzędliwie. – Znikasz na całe dni i każesz na siebie czekać! Posłałeś mojego człowieka na Wschód, jak kazałam?

– Statek wypłynął wczoraj.

– Ufasz kapitanowi?

– Zapłaciłem mu za milczenie. Nie wie nawet, kogo przewozi.

Uspokojona skinęła ręką na znak, żeby się oddalił. Przymknęła oczy, rozkoszując się ciepłymi promieniami słońca.

Mijały kolejne tygodnie. Gdy Germanik nieoczekiwanie zaniemógł, przez cały wrzesień i początek października kurierzy krążyli między Rzymem i Syrią, przynosząc sprzeczne wieści o stanie jego zdrowia, a także o zdumiewającym konflikcie, jaki był wybuchł między nim a Pizonem.

Pewnego dnia w połowie października Antonia kazała się zanieść do niewielkiej świątyni Westy u południowo-wschodnich krańców Forum, w miejsce, gdzie Via Sacra rozwidlała się, omijając pośrodku budynek Regia – skromną siedzibę pierwszych królów Rzymu, obecnie zaś miejsce urzędowania najwyższego kapłana – *pontifex maximus*. Wysiadła z lektyki przed schodami prowadzącymi do sanktuarium, poprawiła sięgającą jej do kostek kremową stołę, włosy skryła pod takiegoż koloru chustą, po czym rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu swoich niewolnic z darami dla bogini. Ujrawszy je, dała znak, by poszły za nią.

Świątynia była okrągła i otoczona smukłymi kolumnami zwieńczonymi kapitelami dekorowanymi liśćmi akantu. Między filarami rozpięto ażurową, kutą kratownicę ze złoconego brązu, która z zewnątrz upodabniała budynek do wielkiej, drogocennej klatki na ptaki. Ze szczytu spiczastego dachu pokrytego zaśniedziałą blachą unosił się ku niebu szary dym.

Antonia wstąpiła po schodach na świątynne podium. Na ich szczycie czekała już westalka Okcja, szczelnie owinięta śnieżnobiłą chustą opadającą na ramiona, z zakrytą szyją. Była najstarszą kapłanką wśród wszystkich pełniących służbę, ale

przyglądając się jej twarzy, Antonia nie byłaby w stanie określić, ile ma lat – żadnej bruzdy na czole, żadnej kurzej łapki.

– Witaj, szlachetna Antonio! Wielki to dla mnie zaszczyt gościć cię znów w tych świętych progach – rzekła.

Ciężkie dwuskrzydłowe drzwi były uchylone. Okcja, Antonia i jej niewolnice weszły do wnętrza. Na wprost stał marmurowy posąg bogini ubranej w kolorowe szaty. Na środku okrągłej sali ustawiono palenisko. Dwie święte dziewice odziane podobnie jak Okcja na zmianę dorzucały drewno, by podtrzymać wieczny ogień, od którego miało zależeć przetrwanie Miasta. Dwie inne o wyjątkowo drobnej posturze – zapewne nastoletnie nowicjuszeki – siedziały pod ścianą i w wielkim stojącym na podłodze moździerzem rozcierały sól z mieszanką zbóż na świętą pastę – *mola salsa*, którą w całym Rzymie wykorzystywano do smarowania grzbietów zwierząt ofiarnych przed ich zarżnięciem ku chwale bogów. Dym z paleniska unosił się wysoko i uchodził przez otwór umieszczony w najwyższym punkcie stropu. Po bokach stały dwa trójnogi z misami, na których żarzyły się kadzidła przesycające pomieszczenie gryzącym wschodnim aromatem.

– Oto dary, które pragnę złożyć w ofierze wielkiej Weście w nadziei na powrót do zdrowia mojego syna, Germanika – Antonia wskazała na niewolnice trzymające na tacach figurki ofiarne, drogocenne przedmioty ze złota i srebra, miski rzeźbione w onyksie oraz flakoniki z barwionego, wielokolorowego szkła, pełne wonności sprowadzanych z odległych krain.

Okcja pokazała, gdzie należy złożyć dary. Wraz z Antonią i innymi kapłankami usiadła dokoła świętego ognia i zaczęła recytować modlitwy. Dorzucane do paleniska drewno wzbudzało fontanny iskier.

– Udziel, wielka bogini, swego błogosławieństwa domowi Germanika. Błogosław syna Antonii, niechaj wraca do zdrowia! Niechaj jego ciało pełne sił niespożytych będzie! Niechaj dba o swą rodzinę tak jak ty, o Wielka Bogini, dbasz o nas i o nasze Miasto! Spraw, by ogień jego domowego ogniska nie wygasł, tak jak nie gaśnie nigdy ten oto święty płomień! Niechaj szczęście zawsze gości w jego progach, tak jak gości u tych, którzy tobie, Wielka Bogini, cześć oddają!

Dzień w dzień Antonia odwiedzała świątynię. Dzień w dzień ceremoniał się powtarzał.

*

Antiochia. Rezydencja położona nad malowniczym brzegiem rzeki Orontes, u stóp góry Silpius. Na bezchmurnym firmamencie lśnią miliony gwiazd, migocząc jak drogocenne kamienie naszyte na czarny płaszcz okrywający nocą świat. Przed domem, wyglądającym niczym budowla wprost przeniesiona z Tybru, straż pełni gwardia pretoriańska. Przez maleńkie okienka czasem zaświeci płomień pochodni lub lampki oliwnej – jedyny znak, że wewnątrz toczy się życie. Ciszę przerywa porykiwanie osła w zagrodzie i kwilenie dziecka w kołysce.

Naraz słyhać krzyk kobiety. Nie! Nie krzyk! Wycie raczej, przechodzące powoli w zawodzenie. Na ulicę dobiegają hałasy – przez atrium i perystylowe podwórze przedostają się odgłosy bieganiny, stukotu podkutych żołnierskich butów na posadzkach oraz wydawanych podniesionym głosem rozkazów. Kolejne światła rozświetlają okna. Kobięcy krzyk zamienia się w długi szloch. Mieszkańcy Antiochii zaczynają wyglądać na ulicę, by sprawdzić, co się stało. Drzwi rezydencji otwierają się także, ze środka wybiegają w różne strony żołnierze. Chwilę potem z pobliskiego garnizonu szybkim truchtem przybiega oddział legionistów i szczelnym kordonem otacza pałacyk. Do środka wchodzi rzymscy oficerowie. Płacz nie ustaje.

Październikowy poranek w Rzymie był pochmurny i zapowiadał deszczowy dzień. Słońce długo nie mogło się przebić przez grubą ołowianą pierzynę pokrywającą niebo. Ostatnia nocna straż schodziła ze swych posterunków. Okiennice wyższych kondygnacji otwierały się z trzaskiem, a przez okna opróżniano zawartość nocników. Niewolnicy wylewali wiadra wody u wejścia do domów swych panów, spłukując nieczystości, a potem zamiatali ulice.

Gdy do Rzymu dotarła tragiczna wiadomość, Sejan akurat wysłuchiwał w swym domu na Oppius raportu o stanie Miasta, o tym, co ważnego lub podejrzanego wydarzyło się między zmrokiem a wschodem słońca.

Antonia w tamtej chwili wybierała się, by odwiedzić swą młodziutką siostrzenicę, Domicję Lepidę, która bezskutecznie starała się dać potomka swemu mężowi, Markowi Waleriuszowi. Wprost z domu Domicji obie kobiety miały się udać na Welię, gdzie nieopodal starej rezydencji Pompejusza Wielkiego, zajmowanej obecnie przez Kastora i córkę Antonii Julię, wznosiła się świątynia Tellus. Tam planowały złożyć w ofierze świnie wielkiej Bogini Matce w nadziei, że ta uczyni łono Domicji żyznym.

Tyberiusz zaś kończył śniadanie i zamierzał przeczytać raporty wojskowe z Tracji, gdzie dwaj zwaśnieni królowie, Kotys i Reskuporys, osadzeni na swych tronach przez Augusta, wszczęli niepokoje, zagrażając stabilności prowincji.

Do Rzymu właśnie dotarł posłaniec, który kilka godzin wcześniej przybył statkiem do Ostii wprost z Syrii. Ledwo minął bramy miejskie, jął głośno wykrzykiwać na całe gardło: „Germanik nie żyje!!!”, „Germanik zmarł!!!”, „Wielki Germanik odszedł!!!”.

Wieść rozeszła się lotem błyskawicy. Ludzie na ulicach przystawali, przekazując sobie z ust do ust straszną wiadomość. Przerywali swe codzienne zajęcia, spoglądając na siebie nawzajem z niedowierzaniem. „Czy to możliwe? – pytali. – Czy ten, który był złotym dzieckiem Rodziny, mógł tak po prostu odejść?”. „Jak to możliwe, że umarł tak nagle? Przecież był już niemal zdrowy!”. Jedni złorzeczyli bogom, inni zastanawiali się, co mogło spowodować odejście uwielbianego Germanika albo kto mógł się do tego przyczynić. Uliczna plotka

nabierała coraz to nowych kształtów – nim słońce na dobre wzeszło, pół Rzymu powtarzało sprzeczne wiadomości: a to że Germanikowi zaszkodziła woda nilowa, którą pił podczas swej niedawnej podróży do Egiptu, a to że syryjscy czarownicy rzucili nań urok albo że został otruty na rozkaz samego Tyberiusza.

Gdy Sejan wysłuchiwał przekazywanych mu wieści, z trudem ukrywał uśmiech. Nigdy nie lubił Germanika, którego postrzegał przede wszystkim jako męża Agrypiny budzącej w nim pożądanie.

Kiedy za pośrednictwem Apollodora wiadomość dotarła do Tyberiusza, ten nie odezwał się ni słowem. Kazał jedynie przygotować cesarski edykt nakazujący wszystkim mieszkańcom Imperium okazanie stosownej czci zmarłemu członkowi Rodziny, rozkazał także przeprowadzić dochodzenie w sprawie ustalenia śmierci bratanka.

Lektyka Antonii znajdowała się na wysokości Forum, gdy usłyszała powtarzaną przez wszystkich wieść. Kazała swym *lecticarii* się zatrzymać. Wsiadła i zaczęła rozglądać się dokoła. Nie było na Forum nikogo, kto mówiłby o czymś innym. Świat nagle zawirował jej przed oczami. Złapała się za głowę i padła na kolana, szlochając. „O! ja nieszczęsna! – krzyczała, a jej łzy padały na bazaltowe płyty drogi. – Cóżem wam uczyniła, bogowie, że zabieracie mi jedyne, który był dla mnie wszystkim?”. Rzymianie zaczęli się zbierać wokół niej. Najpierw spoglądali z zaciekawieniem na szanowaną córkę Marka Antoniusza i Oktawii. Potem zaczęli do niej podchodzić – by ją objąć, otrzeć łzy, rzec słowa pocieszenia. Ktoś ją wreszcie podniósł z zimnego bruku i usadził na powrót w lektyce. *Lecticarii* ponieśli ją do domu.

Drzwi się za nią zatrzasnęły, a niewolnicy rozbiegli się po domu, roznosząc straszliwą wiadomość. Ona zaś, łkając, przeszła przez atrium i *tablinum* i znalazła się pod portykiem otaczającym ogródek. Tam, między kolumnami, stały postumenty z popiersiami jej dzieci. Zbliżyła się do środkowego, przedstawiającego Germanika, i objęła czule zimny marmur. Tego dnia wszystkie jej plany legły w gruzach. Marzenia zostały unicestwione. Złożone obietnice miały pozostać niespełnione.

*

W ciemnej sypialni, w której mrok rozprasza jedynie kandelabr, konająca matka kurczowo ściska jej rękę kościstą dłonią i drżącym, ledwie słyszalnym głosem szepcze: „Obiecuj! obiecuj mi!”.

– Co mam ci obiecać, matko? – pyta Antonia, spoglądając niepewnie po stojących obok członkach rodziny i całej familii. Twarze bliskich wyrażają takie samo zaskoczenie.

– Obiecuj mi, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby to mój wnuk został następcą Augusta, a nie syn tej przeklętej Liwii!

Życie Oktawii powoli gaśnie, ale gniew w jej oczach płonie, niczym ogień

dopiero co rozniecony. Drugą dłonią daje znak, by wszyscy opuścili pomieszczenie. Po chwili Antonia zostaje z matką sama.

– Marcellus – szepcze Oktawia. Głos już jej więźnie w gardle. Antonia boi się, że umierająca nie zdąży przekazać jej tego, czym tak bardzo pragnęła się podzielić.

– Marcellus? Co mi chcesz powiedzieć? – Antonia przytyka ucho do wysuszonych ust Oktawii.

– August wybrał go na następcę... – mówi Oktawia.

– Wiem, mam, wiem... – odpowiada Antonia. Pamięta doskonale swego przyrodniego starszego brata zrodzonego przez Oktawię w pierwszym małżeństwie. Był ulubieńcem wuja, który szykował go na przejęcie rządów w państwie.

Antonia delikatnie głaszcząc siwą głowę matki.

– Wiem, mam. Ale on umarł dawno temu...

Jednak Oktawia nie ustępuje.

– On miał panować po Auguście, ale Liwia...

Antonia nadstawia uszu. Nienawiść Oktawii do Liwii była wszystkim znana, choć obie najważniejsze damy w państwie starały się jej publicznie nie okazywać, by nie gniewać cesarza.

– Co Liwia?

– Liwia... – zaczyna Oktawia, próbując złapać dech.

– Co Liwia? Powiedz! – Antonia nalega.

– To Liwia go zabiła!

– Co ty mówisz?!?!

– Powiadam ci, to Liwia! – Czarne oczy Oktawii wbijają się w Antonię. – Nie dopuść do tego, by Tyberiusz zasiadł na tronie. Nie dopuść! Obiecuj mi to!

– Obiecuję, matko! – szepcze Antonia.

Spirala wzajemnej nienawiści nakręcała się i nikt nie był w stanie jej zatrzymać. Liwia zemściła się okrutnie na Oktawii, gdy zrozumiała, że ta z premedytacją uniemożliwiła jej spełnienie największego oczekiwania Augusta – powicia następcy. Marcellus padł ofiarą ich rywalizacji. Po jego śmierci Oktawia usunęła się w cień, przeżywając żalobę i ofiarowując córkom całą swą energię.

Antonia z całego serca pragnęła spełnić ostatnie życzenie matki i temu podporządkowała swe życie. Germanik – przystojny, dobrze zbudowany, lubiany przez Rzymian, kochany przez żołnierzy... Był idealnym kandydatem na cesarza. Robiła wszystko, co w jej mocy, by August dostrzegł w swym bratanku talent polityczny i militarny godny przejęcia po nim władzy. Gdy już było jasne, że nie odwiedzie cesarza od wyznaczenia na następcę Tyberiusza, użyła wszystkich swych wpływów, by przekonać go do dalszych dynastycznych ustaleń w sprawie Germanika. Judziła przeciw Tyberiuszowi, podkreślała jego wyniosłość – tak nielubianą cechą wszystkich Klaudiuszów, wytykała całkowite niezrozumienie

potrzeb zwykłych mieszkańców Miasta i brak umiejętności godzenia sprzecznych dążeń patrycjuszy – cech potrzebnych do sprawowania władzy nad Imperium. „To krew z twojej krwi!” – powtarzała Augustowi, przy każdym spotkaniu wskazując na Germanika i przypominając, że Tyberiusz jest jedynie synem adoptowanym, a nie rodzonym. Mimochodem zawsze nadmieniała, że ojciec Tyberiusza był zagorzałym republikaninem i przeciwnikiem Juliusza Cezara i jego sukcesorów. I kiedy wreszcie cel wydawał się na wyciągnięcie ręki, a August wyznaczył Germanika na kolejnego – po Tyberiuszu – cesarza, kiedy wreszcie Tyberiusz, zgodnie z poleceniem poprzednika, adoptował Germanika, czyniąc go oficjalnie swym spadkobiercą, naraz wszystko się zawaliło, w jednej chwili obróciło się w proch.

Po co te wszystkie starania? Po co wieloletnie wysiłki? Załamana Antonia tuliła marmurową głowę syna, składając na jego czole pocałunki. W nim była cała nadzieja na spełnienie obietnic złożonych Oktawii na łożu śmierci. Z męskich potomków Oktawii dorosłość osiągnął na razie jedynie Klaudiusz. Klaudiusz cesarzem? Wolne żarty! Nawet Antonia, przy całej swej determinacji i wciąż ogromnych wpływach, nie była gotowa podjąć się trudu wypromowania kulawego jąkały na cesarza. Potomkowie Germanika? Wszak to jeszcze dzieci! Życia by już Antonii nie starczyło, by zapewnić im pozycję pozwalającą na aspirowanie do najwyższego stanowiska w państwie.

Wreszcie odeszła od zimnej rzeźby, otarła łzy. Rozejrzała się po perystylu, dopiero teraz dostrzegła dziesiątki niewolników, którzy zebrali się dokoła, próbując samą swą obecnością dodać jej otuchy. Postanowiła wziąć się w garść i nie okazywać słabości w obecności rodziny. Przeszła z powrotem do *tablinum* i usiadła za stołem.

– Pallasie, Narcyzie! – zawołała.

Dwóch młodych niewolników w greckich chitonach stawiło się przed jej oblicze.

– Jesteście bystrzejsi od większości mojej rodziny. Mam dla was poufną misję. Chcę wiedzieć, jakie były prawdziwe powody śmierci mojego syna. Udacie się do Syrii i przeprowadzicie dochodzenie.

– *Domina*, jesteście tylko twoimi niewolnikami! – rzekł zafrasowany Pallas.

– Już nie. Jako niewolnicy nie mielibyście swobody działania potrzebnej do wykonania zadania. Jeszcze dzisiaj udacie się do pretora, by potwierdził wasze wyzwolenie.

Pallas i Narcyz padli jej do stóp.

– Płyńcie do Antiochii i spotkajcie się z Agrypiną. Niechaj ona opowie wam, jak się faktycznie sprawy miały i czy Pizon otruł Germanika – powiedziała smutno.

– Zatrzymajcie się u jednego z moich klientów – bogatego kupca, który ma w mieście znajomości. Otworzą wam one każde drzwi. Wypytujcie ludzi, węszcie!

Muszę wiedzieć, czy to Tyberiusz zlecił zabicie mojego syna...

Tyberiusz przyjął Sejana tuż przed udaniem się do łaźni dla oczyszczenia ciała i umysłu. Na twarzy cesarza jak zwykle nie malowały się żadne uczucia. Przez ostatnie lata się postarzał. Przerzedziły mu się włosy, a zmarszczki na czole pogłębiły. Skóra na policzkach – do niedawna napięta – zwiotczała. Na stole leżały dziesiątki papirusów – niektóre rozwinięte, inne w skórzanych tubach. Tyberiusz metodycznie rozwijał po kolei każdy dokument i uważnie go studiował. Stojącemu obok Apollodorowi dyktował swe polecenia. Sejan chrząknął.

Tyberiusz obrócił się w jego kierunku.

– Zapewne już słyszałeś? – rzekł do prefekta.

– Oczywiście, cesarze.

– Sprawy wymknęły się spod kontroli – mruknął niezadowolony cesarz.

– Nie wiemy dokładnie, co się stało – odparł bez wahania Sejan.

– Jak to nie wiemy? – Po raz pierwszy w głosie Tyberiusza było słycać zdenerwowanie. – To był twój pomysł! Doradziłeś, by odebrać Germanikowi dowództwo nad legionami nadreńskimi i zaspokoić jego próżność, czyniąc go konsulem. Zrobiłem to! Doradziłeś, by wysłać go do Syrii zarządzanej przez niechętnego go Pizona. Tak też uczyniłem! Zapewniałeś, że bez wsparcia ze strony zarządcy funkcja konsula będzie bezwartościowa i że Germanik ponownie nie okryje się chwałą, która mogłaby rozniecać jego ambicje. Miał pozostać z dala od Rzymu. Ale o otruciu go nie było mowy!

– Przeprowadzę śledztwo, ale za wcześnie, by mówić o otruciu. Rzeczywiście, nie spodziewałem się, że konflikt między Germanikiem a Pizonem będzie aż tak ostry, ale poczekajmy na wynik dochodzenia.

– Dobrze, wezwij Pizona do Rzymu. Trzeba go przesłuchać. – Tyberiusz zwrócił się do Apollodora: – Co mówi Rzym o śmierci mojego bratanka? Mów szczerze!

– Że ta śmierć cię cieszy. A niektórzy mówią nawet, że został otruty z twojego rozkazu... – odparł zmieszany niewolnik.

– Słyszałeś? – Tyberiusz znów spojrzał na Sejana. – Otruty! Z mojego rozkazu! Co teraz radzisz?

– Musimy ponad wszelką wątpliwość odsunąć od ciebie, panie, wszelkie podejrzenia.

– Na to liczę! – Tyberiusz skinął znów na Apollodora. – Napiszmy do Antonii list z kondolencjami. Zaniesiesz go jeszcze dzisiaj do jej domu i zaprosisz ją też do mnie, do pałacu, abym mógł przekazać jej słowa współczucia osobiście.

– Z drugiej strony... – zaczął Sejan. Tyberiusz spojrzał na niego pytająco. – Z drugiej strony odejście Germanika niewątpliwie rozwiązuje wiele problemów. Bogowie sami zdecydowali, który z twoich synów – rodzony czy adoptowany –

ma po tobie panować.

Tyberiusz się zamyślił. Milczał chwilę, po czym rzekł:

– To bez znaczenia. W pierwszej kolejności uspokój nastroje w Mieście i ochroń moją pozycję. Oskarżenia, że kazałem otruć uwielbianego Germanika, nie wzmocnią mojej władzy.

Sejan wracał chmurny do domu, gdzie czekali już na niego oficerowie gwardii, którym miał wydać polecenia w związku z ryzykiem rozruchów po śmierci lubianego Germanika. Był zdenerwowany. Szybko przemierzał ulice Rzymu. W atrium swego domu zobaczył Apikatę.

– Są w *tablinum*. Czekaają na ciebie... – powiedziała do męża.

– Niech jeszcze chwilę poczekają. Muszę się obmyć. Lepiej się od potu.

Apikata poszła za mężem do domowej łaźni.

– Jak przyjął wiadomość? – spytała, przyglądając się, jak słudzy usuwają brud ze skóry męża.

– Jest wzburzony. Boi się – odparł zdawkowo. Uniósł ramiona, by mogli je dokładnie oczyścić.

– A ty? Co o tym wszystkim myślisz?

– Sam nie wiem. Wszystko, co zagraża Tyberiuszowi, zagraża również mnie – rzucił jej chmurne spojrzenie, po czym rzekł: – Ta Syria... to był twój pomysł. Żałuję, że go podchwyciłem. Nie powinienem był ci pozwolić wtrącać się w sprawy państwowe.

Apikata położyła dłoń na jego nagim barku.

– Wybaczysz mi? – Przeciągnęła ręką po mokrych plecach męża.

– Nie lubiłem go, więc nie będę go oplakiwał, jak cały ten motłoch.

– Gdyby Tyberiusz dotrzymał słowa danego Augustowi, Germanik powinien być następnym cesarzem. Więc jego śmierć jest dla ciebie korzystna. Pomyśl – to wszak jeden przeciwnik mniej... – zawiesiła głos.

Powoli jego złość na żonę zaczęła mijać.

– Przeciwnik? – Nie był pewien, czy dobrze zrozumiał. – Germanik nie był moim przeciwnikiem!

– Nie bądź niemądry! Przecież gdyby Germanik doszedł do władzy, twoje wpływy by zmaląły. Może nawet zostałabyś całkiem usunięty? Co byśmy wtedy poczęli?

– No tak... – zawahał się.

– Więc czym się przejmujesz? – spytała. – W dodatku teraz będziesz mógł uwodzić Agrypinę bez narażania się na prawne konsekwencje cudzołóstwa z mężatką!

Obrócił się gwałtownie w jej stronę.

– Skąd...?

Mimowolnie się uśmiechnęła.

– Nie interesuje mnie, z kim sypiasz. I tak wiem, że ja dam ci więcej niż te dumne arystokratki. Nie miej powodów do obaw. Jeżeli sypianie z nimi ułatwi ci wspięcie się wyżej, sama przyprowadzę je do twego łóżka!

Sejan patrzył chwilę na żonę, po czym skinął na niewolników, by podali mu świeże ubranie.

– Później to omówimy. Teraz muszę wydać polecenia oficerom.

Apikata została w łaźni sama. Spojrzała na подарowany jej przez Liwię pierścień. Dopiero po śmierci Germanika zrozumiała, na czym zależało cesarzowej wdowie, która nawet po wycofaniu się do Ad Gallinas Albas wcale nie zrezygnowała z realizacji własnych politycznych celów. Gdy do Apikaty dotarło, jakimi metodami Liwia je osiąga, pomyślała jeszcze, że ubóstwianej przez Rzymian Liwii daleko do szacowanej matrony, za jaką ludzie ją uważali.

Kiedy wieść o śmierci księcia cesarskiej rodziny potwierdzono już oficjalnie, Rzym okrył się żałobą. Domy zamknięto na głucho, zatrzaśnięto drzwi i okna. Mieszkańcy poniechali swych zwykłych zajęć, odwoływali spotkania, kolacje i bankiety; fora, zazwyczaj tak gwarne i pełne ludzkiej krzątaniny, teraz zionęły martwością. Miasto zasnuło się dymami ofiarnymi unoszącymi się z ołtarzy przed świątyniami. Kiedy zaś pierwsza rozpacz minęła, zaczęli się Rzymianie prześcigać w pomysłach na uczczenie pamięci swego ulubieńca: komponowali pieśni ku jego chwale, rady miast i miasteczek uchwały ustawienie łuków triumfalnych upamiętniających jego zwycięstwa, fundowały niezliczone tablice i pomniki.

Rzym tymczasem oczekiwał na przybycie domniemanego winowajcy – Gnejusza Pizona, i Agrypiny z prochami męża w urnie. Ta jednak się nie pojawiała. Wreszcie gruchnęła wieść, że szlachetna wdowa przybyła statkiem do portu w Brundyzjum, skąd do Rzymu idzie na piechotę wśród głośnych lamentów italskiej ludności.

Ludzie zgromadzeni przy Via Appia przed Terracyną czekali wiele godzin. Byli tam ekwicy z pobliskich osiedli i zwykli plebejusze. Byli niewolnicy i wyzwolenicy. Przebywający akurat w mieście marynarze i kupcy. Bogate stroje zamożnych mieszały się z łachmanami biedaków, konie, muły i osły – z lektykami bogatych dam. Co jakiś czas wszystkich elektryzowała wiadomość, że oto już nadchodzi! Podrywali się wtedy z rozłożonych koców lub wprost z ziemi, porzucali swe prowizoryczne namioty, w których chronili się przed listopadową słotą, i biegli do drogi, by zdążyć zająć jak najlepsze miejsce. A gdy okazywało się, że to tylko zbłąkani wędrowcy zdążający do Rzymu byli powodem przedwczesnego alarmu, wracali na swe miejsca i dalej rozprawiali o tym, co się dzieje w łonie panującej Rodziny, podkreślając, że do takich konfliktów August nigdy był nie dopuścił.

Wreszcie w miejscu, gdzie prosta jak strzała droga appijska styka się z horyzontem nieopodal Jeziora Fundańskiego, zaczął majaczyć orszak wolno posuwający się w kierunku Terracyny. Minęło jeszcze wiele czasu, nim dotarł

do miasta. Jęk przechodził wśród zgromadzonych, których mijała Agrypina i jej dzieci. Na widok niesionej przez nią srebrnej urny łzy napływały do oczu mieszkańcom, którzy przybyli oddać hołd najukochańszemu członkowi cesarskiej Rodziny.

Naraz od strony Rzymu dał się słyszeć stukot kopyt i chrzęst zbroi. Oto na spotkanie wdowiemu orszakowi przybyły dwie kohorty gwardii pretoriańskiej, które cesarz wyznaczył, by ją eskortowały do samej stolicy. Na czele pretorianów jechali na koniach Klaudiusz, brat zmarłego, i Kastor – jego szwagier. Szmer zadowolenia przeszedł wśród tłumu z powodu tak godnego powitania prochów Germanika.

Kiedy oba orszaki się spotkały, Agrypina przekazała urnę Klaudiuszowi. Dalej, aż do Rzymu, zmieniały się osoby, które miały zaszczyt choć kilkanaście kroków nieść szczątki Germanika – byli wśród nich senatorowie, konsulowie i prokonsulowie, byli prefekci i trybuni wojskowi, centurioni, a także zwykli żołnierze. Gdziekolwiek się pojawili, tłum płakał za swym ulubieńcem, wznosił wzdłuż drogi ołtarze i składał na nich ofiary za jego duszę. Niektórzy zadawali sobie tylko pytanie, dlaczego sam Tyberiusz nie przybył z Rzymu, by oddać hołd bratankowi i zarazem przybranemu synowi.

W samym Rzymie pogrzeb Germanika był nader skromny. Choć tłumy wyległy na Pole Marsowe, jak w dniu, w którym żegnano boskiego Augusta, żadnych oficjalnych uroczystości nie przewidziano. Rzekłbyś – rozpacz zwykłych mieszkańców więcej przydawała mu pompy aniżeli staranie cesarskich urzędników. Tyberiusz, który uczestniczył w odprowadzeniu urny z prochami do mauzoleum, zauważył, że nie ku niemu jako ojcu, który stracił przybranego syna, kieruje się współczucie ludzi, lecz ku Agrypinie. Czujne ucho władcy wyłowiło z mrowia ludzkich głosów te, które wychwalały żonę Germanika pod niebiosa, nie wahając się nazwać jej „jedyną krwią Augusta”. Stała dumna przed wejściem do grobowca otoczona dziećmi: zbliżającym się już do wieku męskiego trzynastoletnim Neronem, niewiele od niego młodszym Druzusem, swawolnym siedmioletnim Kaligulą i ich urodzonymi później siostrami – Druzyllą i Agrypiną Młodszą. Rocznią Liwillę matka trzymała na rękach. Nad wszystkimi wiekiem i poważaniem górowała Antonia – prawdziwa nestorka tej części Rodziny, wspierana przez swe dzieci: Klaudiusza i Julię. Przez chwilę Tyberiuszowi przemknęło przez myśl, że liczni bliscy Germanika i Agrypiny mogą w przyszłości stanowić problem, jeżeli cesarzowi nie uda się odsunąć od siebie podejrzeń o udział w śmierci lubianego młodzieńca.

Żegnająca prochy swego syna Antonia zauważyła zaś inny szczegół: Liwia nie przybyła na pogrzeb wnuka. Gdy później pytała o to Tyberiusza, ten wytłumaczył nieobecność matki starczym niedołęstwem i trudami podróży z Ad Gallinas Albas.

Posłaniec przybył do rezydencji Antonii na Palatynie późnym popołudniem. Niewolnicy odebrali przesyłkę i szybko zanieśli swej pani. Antonia właśnie chciała zażyć kąpieli przed udaniem się na wieczorny posiłek, ale widząc sługę zmierzającego w jej kierunku z wiadomościami od nieznanego lub nieznaney, przeszła do *tablinum*. Odebrała tubę. Na jej wieku zauważyła Germanikowe pieczęcie. Spojrzała pytająco na gońca:

– Czemu tak długo?

– Wybacz, *domina*. Statek zatonął. Ledwom się uratował z katastrofy. Długo trwało, zanim udało mi się dostać w okolice, gdzie jakiś rzymski rządca zapewniłby mi środki na kontynuowanie podróży.

Odprawiła go ruchem dłoni. Przeniosła wzrok na trzymaną w dłoniach tubę. Poczowała bolesne ukłucie w sercu. Przełamała pieczęć, otworzyła pojemnik i wyciągnęła z niego papirusowy rulon. Natychmiast rozpoznała pismo syna. Ledwie zasklepiona rana zaczęła znów krwawić.

Droga Matko

Kiedy będziesz czytała te słowa pospiesznie skreślone na kawałku papirusu, mnie może już nie być wśród żywych. Stan mój pogarsza się z dnia na dzień. Kazałem ściągnąć z całej Syrii najlepszych medyków, lecz ich sprzeczne rady zdają się tylko pogłębiać niemoc, w jaką moje ciało popada z godziny na godzinę.

Z początku nie śmiałem rzucić oskarżeń, teraz jednak zachowanie zarządcy prowincji, Gnejusza Pizona, utwierdza mnie w przekonaniu, że to on jest źródłem mej choroby. Któż bowiem inny, jeśli nie ten, który przyczynił się do mych boleści, okazywałby publicznie radość z tego, że moje zarządzenia odwraca, moje donacje cofa? Któż inny oczerniałby mnie tak mocno przed miejscowymi notablami, jeśli nie ten, którego sumienie jest nieczyste? Kto inny wyczekiwałby z taką niecierpliwością – w żaden sposób nieskrywaną – na posłańca przynoszącego wreszcie wieść o mym zgonie? Każdego dnia przekonuję się, że ta zdradziecka kreatura, którą Pizonem zwa, wpędziła mnie w chorobę, z której wyjść już nie zdołam. Jakaż to hańba dla mnie, żołnierza, który tyle bitew zwycięskich zniósł bez jednego draśnięcia, a pada pod wpływem knozań zdrajcy krajana.

Droga Matko! Pozostawiam na tym świecie Agrypinę oraz me wspaniałe dzieci: Nerona i Druzusa, Agrypinę Młodszą, Gajusza Kaligulę, Druzyllę, Liwillę. Miej ich w swej opiece tak długo, jak tylko zdołasz. Niechaj widok pobożnej i cnotliwej univiry^[39] oraz splodzonych przez nią dzieci przypomni sędziom o sprawiedliwości, gdy osądzać będą winnego tej zbrodni.

Uściskaj ode mnie Julię i Klaudiusza, który doprawdy na więcej szacunku zasługuje, niż mu go okazujesz.

Żegnaj, Matko, bądź zdrowa!

Ledwie Antonia skończyła czytać, szloch żalony poniósł się po całym domu, choć byli tacy, którzy twierdzili, że matczyna rozpacz dała się słyszeć także

na zboczu Palatynu i niżej, na Forum.

Pizon z żoną Plancynią przybyli do Rzymu tuż przed Saturnaliami. Podczas tych kilku grudniowych dni kończących rok wszystko w Mieście stawało na głowie. Czas to był wesoły, gdy mieszkańcy wielkiej metropolii chodzili od domu do domu, zapraszani przez majątniejszych od siebie. Bogacze wysyłali podarki swym klientom, którzy rewanżowali się jakimś miłym drobiazgiem. Rezydencje patrycjuszki otwierały podwoje, zapraszając każdego, kto chciałby skosztować smakołyków gromadzonych na ten cel z dużym wyprzedzeniem. Senatorowie, a także państwowi urzędnicy – konsulowie, prokonsulowie, trybuni, edylowie, pretorzy i propretorzy – wszyscy udzielali gościny nawet obcym ludziom, zapraszając ich na kolacje i uczując razem z nimi, pijąc to samo co oni wino, jedząc te same co oni potrawy. Nawet niewolnicy mogli zapomnieć o swej mizernej kondycji – przekomarzali się ze swymi panami, żartowali z nimi i biesiadowali jak im równi.

Antonia była w żałobie, więc uczestniczyła w powszechnym świętowaniu jedynie w ograniczonym zakresie. Niemniej, podobnie jak inni mieszkańcy arystokratycznego Palatynu, nakazała przystroić świątecznie dom, zebrać do wielkich koszy łakocie, które jeden z jej ludzi miał rozdawać przechodniom, i przygotować posiłek dla gości. Zgodnie z jej przewidywaniami rzymianie uszanowali matczyną niedolę i składali jedynie krótkie wizyty, by zapewnić ją o swym współczuciu i gotowości do niesienia pomocy, gdyby tylko jej potrzebowała.

Wieczorem przyszedł Klaudiusz z Urgulanillą. Nim zdążyli przekroczyć próg domu, już krzyczał:

– Dość tego zamartwiania się! Zabieramy cię na Pole Marsowe, byś zakosztowała święta!

Antonia opierała przez chwilę. Dopiero gdy ujrzała, że na ulicy stoi także Agrypina z najstarszymi dziećmi i że wszyscy wybierają się na spacer, dała się przekonać synowi. Zarzuciła na siebie ciepły futrzany płaszcz, który Germanik jej podarował, gdy wrócił ze swych germańskich misji, i powędrowała z bliskimi w dół wzgórza i dalej, koło teatru Marcellusa, skąd najkrótsza droga prowadziła na płaską równinę Pola Marsowego. Skorzystała z okazji, by po drodze zamienić z synową kilka słów.

– Powinnaś być teraz bardziej ostrożna – zaczęła, chwytając Agrypinę za rękę.

– Winni tej zbrodni muszą zostać ukarani – odparła tamta.

– Wiem, że chcesz zemsty, ale należy działać rozważnie.

– Zostałam sama z dziećmi. Co powinnam zrobić według ciebie? Opuścić zabójcom mego męża? Co powiem moim synom, gdy kiedyś zapytają mnie, dlaczego mordercy chodzą wolni po ulicach, podczas gdy dzieci ofiary cierpią

niedostatek?

Antonia pomyślała chwilę.

– Niewiele czasu spędziłaś ostatnimi laty w Rzymie. Nieustannie towarzyszyłaś mężowi w podróżach. Musisz wiedzieć, że tu o wszystkim decyduje polityka. Teraz, gdy Germanika nie ma, dawne dyspozycje Augusta stały się nieaktualne. Nasza pozycja bardzo osłabła...

– Matko! – przerwała jej synowa. – Nie było cię, gdy Germanik umierał! Nie było cię w Antiochii, gdy Pizon go ignorował i radował się z jego pogarszającego się stanu. Nie musiałaś oglądać, gdy kazał ciepłego jeszcze trupa rozebrać do naga i wystawić na marach na środku rynku, gdzie każdy mógł go sobie oglądać.

– Przestań! – jęknęła Antonia na myśl o upokorzeniu, jakiego doznał jej syn po śmierci.

– Dlatego nie mów mi, że mam pozostać bezczynna, gdy winni tej potworności wciąż śmieją się nam w twarz!

Dokoła nich zaczął krążyć wesoły korowód ludzi przystrojonych winobluszczem, trzymających się za ręce i śpiewających sprośne piosenki. Prowadzący go mężczyzna zaczął zachęcać Agrypinę do przyłączenia się, lecz ona nie miała nastroju do świętowania. Stanowczym ruchem odtrąciła jego zapraszającą rękę.

– Dobrze – powiedziała tymczasem Antonia. – Zobaczę, co jestem w stanie zrobić. Może porozmawiam z Tyberiuszem.

Wyszli przez Porta Carmentalis zbudowanej z potężnych, nieregularnych bloków wulkanicznego tufu, z jakich wznoszono najstarsze budowle stolicy. Zaraz za teatrem Marcellusa, przy portyku Oktawii, rodzina dotarła do świątecznego kiermaszu – drewniane budki zastawiały niemal całą ulicę. Wszędzie dokoła płonęły pochodnie. Zaczęli się przepychać między świętującymi ludźmi, tłoczącymi się do stoisk, gdzie sprzedawano gliniane figurki – tradycyjny podarunek wymieniany w czasie Saturnaliów między przyjaciółmi. Równie duży ścisk był przy budach, w których sprzedawano małe solone rybki, daktyle, prażony bób i inne smakołyki.

Ledwie minęli kiermasz, dotarli do rzęście rozświetlonego placu, gdzie zebrał się tłum, by obejrzeć na prowizorycznej scenie starą komedię Plauta, w której noszący kolorowe maski aktorzy wyśmiewali odwieczne problemy zięciów z ich teściowymi.

Wreszcie wyszli na wpół parkową przestrzeń Pola Marsowego. Tu pośród luźno rozrzuconych nowo wznoszonych budowli statecznym krokiem spacerowali ludzie, którym rozrywki motłochu nie były miłe.

Naraz Agrypina stanęła jak wryta. Za nią zatrzymali się Antonia z Klaudiuszem i Urgulanillą.

– Co oni tu robią? – syknęła z oburzeniem.

Wzrok Antonii powędrował w stronę, w którą patrzyła jej synowa. Szeroką alejką poruszała się luksusowa birota. Powoził nią jedną ręką Gnejusz Pizon, drugą obejmując roześmianą Plancynię. Antonia dawno ich nie widziała. Pizon dobiegał pięćdziesiątych urodzin i najlepsze lata miał już za sobą. Są ludzie, którym wiek dodaje powagi i godności, on jednak do nich nie należał. Skromnej postury, o zbyt szczupłej twarzy i z zaawansowaną łysiną, którą pocieszenie próbował zakryć zaczesywaniem włosów. Urody nie przydawał mu garbaty nos. Antonii przyszło do głowy skojarzenie z obleczonym w białe prześcieradło wychudzonym kogutem o przeredzonych starością piórach. Stojąca na platformie pojazdu Plancynia nie prezentowała się lepiej. Przypominała jej Harpię – mitycznego stwora, greckiego demona o kobiecej twarzy i ptasim ciele porywającego niewinnych ludzi, by rozszarpać ich swymi szponami. Może to przez jej zbyt głęboko osadzone oczy? Może przez wąski nos oszpecony brzydkim garbem? A może przez wysokie czoło i zaczesane do tyłu włosy podkreślające wszystkie mankamenty jej urody?

– Wstydu nie mają! Oburzające! – szepnęła Antonia, widząc, jak ta dwójka bawi się w najlepsze.

Tymczasem upojona winem Plancynia krzyczała:

– Bawcie się! Bawcie! – Rozsypywała drobne miedziaki na ulicę, na którą rzuciła się biedota, by wybierać nawet najdrobniejszą monetę. Zauważyła wreszcie Agrypinę i jej dzieci.

– Nie bawicie się? Dzisiaj nie ma żałoby! Dzisiaj wszyscy się bawią! – zanosła się perlistym śmiechem.

Wreszcie birota minęła wstrząśniętą Antonię i jej bliskich.

– Wracamy. Mam już dość tego święta! – rozkazała. Omijając zatłoczone ulice, dodarli do swych domów na Palatynie.

– *Damy radę!!! – szepce przejęty Strabon. Odkąd jego ojciec robi karierę urzędniczą na dworze Augusta, widuje małego Tyberiusza niemal codziennie. – W razie czego wyłgasz się, że to ja cię namówiłem!*

– *No nie wiem... – niepewnie odpowiada Tyberiusz. – Jeszcze nigdy nie wychodziłem z domu bez ochrony.*

– *Przestań się cykać! Odkryj wreszcie, jak naprawdę wygląda Rzym. Zza zasłon lektyki nie zobaczysz tego, co najciekawsze!*

Tyberiusz daje się przekonać. Korzystając z nieuwagi gwardzistów zaprzątniętych urokami nowej niewolnicy, wymykają się z domu Augusta, który przed przebudową stanowił labirynt połączonych ze sobą domów dawnej arystokracji.

Cel wyprawy ustalili z samego rana – macellum^[40] Firmusa, w którym handlarze wystawiali swe towary w oczekiwaniu na gospodynie niemogące czekać z zakupami na zwyczajowy dzień targowy i zmuszone kupić brakujące w kuchni produkty w jednej z mających złą reputację hal.

Już za bramą oglądają się za siebie, by się upewnić, że nikt ich nie dostrzegł. Szybko przebiegają pustawą palatyńską uliczkę i kierują się w dół Clivus Palatinus. Wpadają na zatłoczoną Via Sacra, ledwo unikając kopyt muła ciągnącego wóz pełen gruzu pozostałego po insuli, która zawałiła się kilka dni temu, grzebiąc przy okazji kilkanaście rodzin. Mijają jednonogiego żebraka jęczącego pod murem i błagalnym wzrokiem proszącego chociażby o najmarniejszego asa. Kilkanaście kroków przed nimi stoi kapliczka bogini płodności. Przechodzą obok niej bez zainteresowania – półnaga bogini z ogromnymi piersiami nie przykuwa jeszcze ich uwagi. Nie mogą zrozumieć, po co kilka kobiet siedzi, kołysząc się w transie na boki i mamrocząc niewyraźne modlitwy do udekorowanego wieńcami posągu bóstwa.

Przywierają do ściany obok wejścia do folusza, przy wiadrze pełnym cuchnącego moczu, które co jakiś czas właściciel zabiera, by wykorzystać zawartość do czyszczenia odzieży. Naraz słyszą miarowy stukot podkutych butów. Chowają się za wiadrem, gdzie grozi im co najwyżej, że zostaną obsikani przez jakiegoś przechodnia chcącego ulżyć swemu pęcherzowi. Wiedzą, że taki marszowy krok obwieszcza nadchodzących żołnierzy – nawet syn Liwii czuje respekt przed ich poważnymi minami, ciężkimi zbrojami i ostrymi mieczami przytroczonymi do pasów. Zatłoczona ulica jakby pustoszeje – ludzie rozstępują się i kryją w podcieniach. Widzą wreszcie, jak zbrojni wylaniają się zza rogu. Choć chłopcy kulą się w sobie jeszcze bardziej, wrodzona ciekawość każe im przyjrzeć się żołnierzom bliżej. Gdy ci mijają ich kryjówkę, jeden ze zbrojnych dostrzegłszy malców, mruga do nich okiem.

Stukot butów cichnie. Uliczka znów zapelnia się przechodniami. Chłopcy wychodzą z ukrycia, by wznowić wędrówkę do wyznaczonego celu. Już niedaleko. Jeszcze tylko kilkadziesiąt kroków...

W oddali, nieopodal wciąż lśniącego nowością Forum Cezara, widnieje wielka budowla o szerokiej, zapraszającej do wnętrza bramie – targ Firmusa. Po lewej stronie bramy znajduje się posąg Merkurego, a może jego greckiego odpowiednika: Hermesa. Chłopcy nie są pewni. Słyszeli jedynie od kuchennych, że chodzi o opiekuna kupców i handlu. Pędem przebiegają przed wejściem, mijając zgromadzonych tam głodnych żebraków. Przemykając między nogami dorosłych, wpadają do macellum, gdzie kryją się za jedną z doryckich kolumn podtrzymujących drewniany strop.

Charakterystyczny zapach targu spożywczego uderza w nozdrza – stragany pełne są ryb różnych kształtów, rozmiarów i kolorów, krewetek, ośmiornic, morskich jeżowców, kałamarnic. Woń morza miesza się z zapachem rzeźni – wiszących na hakach półtuszy zwierzęcych, z których rzeźnicy wykrawają kawałki mięsa, zwisających pęków żołądków, mis wypełnionych sercami, wątrokami i innymi podrobami, koszy pełnych odciętych kopyt, nabitych na szpikulce

odciętych baranich głów... Tę niewiarygodnie silną mieszankę zapachową uzupełnia woń warzyw i przypraw usypanych w kolorowe piramidy – jedna obok drugiej. Pod ścianami znajdują się zbiorniki ze słoną i słodką wodą. Pływają w nich ryby przeznaczone dla nabywców oczekujących najwyższej świeżości dań podawanych na ich stoły. Są tam zielonkawe makrele, niewielkie i pełne ości sardele, a nawet obrzydliwie wyglądające mureny. Winnych znaleźć można niezliczone ostrygi o postrzępionych muszlach albo pojedyncze ośmiornice przyczajone w kącie basenu.

Cały targ wypełnia wrzawa kupców zachwalających wniebogłosey swój towar i pstrokato ubranych klientów próbujących negocjować ceny.

Chłopcy kryją się pod jednym z kamiennych filarów, jak zahipnotyzowani wpatrując się w cel swej wyprawy – wielkiego homara barwy ciemnoniebieskiej, z jasnymi plamami, ogromnymi szczypcami i długimi czułkami. Nie jest świeży – Strabon widział go już poprzedniego dnia i wtedy zapragnął zdobyć jako trofeum. Powoli, jeden za drugim, wysuwają się ze swej kryjówki i już zmierzają w stronę upragnionej zdobyczy, gdy...

– Mam cię, huncwocie! – Tyberiusz słyszy zachrypnięty głos swego opiekuna Trofimusa. W tej samej chwili czuje ból w uchu, za które chwytą wyzwoleniec. – Szukam cię już od godziny, nicponiu jeden! Niech tylko twoja matka się dowie, gdzie ty się włóczysz! Już ona da ci popalić! – Łając chłopca, ciągnie go do domu, wzbudzając w mijanych przechodniach to litość dla nieszczęśnika, to ledwo skrywane uśmiechy.

Zrezygnowany Tyberiusz nie stawia oporu. Pomimo nieudanego zakończenia wyprawa i tak była ekscytująca, a jego wdzięczność i podziw dla odwagi Strabona nie mają granic.

Antonia postanowiła porozmawiać z Tyberiuszem jak najszybciej. Następnego ranka wstała wcześniej. Zazwyczaj ledwo otworzyła oczy, pojawiała się niewolnica z ubraniem. Tym razem jej nie było. Antonia już chciała klasnąć w dłonie, by przywołać służbę do porządku, lecz w ostatniej chwili przypomniała sobie, że wciąż trwa święto i nie godzi się karcić jej z powodu byle błahostki. Ubrała się więc sama i bez śniadania wyszła z domu, gdy tarcza słoneczna dopiero zalotnie zerkała zza rezydencji i parków Eskwilinu.

Ku swemu zaskoczeniu Tyberiusza nie zastała w pałacu, lecz przechadzającego się w towarzystwie architektów po wąskich uliczkach Palatynu rozdzielających posesje należące przeważnie do bliższej lub dalszej rodziny cesarza. Budowniczy cierpliwie tłumaczyli mu swój zamysł połączenia kilkunastu patrycjuszowskich rezydencji w jeden pałac godny władcy Imperium. Przyłączyła się do nich. Gdy ją dostrzegł, przyjaźnie skinął na powitanie. Cierpliwie poczekała, aż skończą obchód i Tyberiusz wróci do domu Augusta.

– Co za niespodzianka! Sama o tej porze? – spytał cesarz, widząc,

że Antonia kieruje się do pałacu razem z nim.

– Mój dom też chcesz mi zabrać? – spytała arogancko. – Mało ci jeszcze miejsca na Palatynie, które August pod swój dom zabrał szlachebnym rodzinom?

– Jeszcze nie wiem, które parcele będą potrzebne... – Princeps się stropił. – Architekci nie wyjawili swego zamysłu.

Zadowolona, że wprawila go w konfuzję, przeszła do rzeczy.

– Pizon i Plancynia przyjechali do Rzymu – powiedziała. Po stopniach weszli do przedsionka domu Augusta. Niewolnicy odebrali ich płaszcze, a oni udali się od razu do gabinetu.

– Wiem. Sejan zlecił śledztwo – powiedział Tyberiusz, siadając za swym stołem, na którym Apollodor poukładał równiutko zwoje dokumentów wymagających przeczytania lub zatwierdzenia. Wojskowe nawyki Tyberiusza z czasów młodości nie przeminęły, więc od swych sług oczekiwał przestrzegania porządku niczym w legionowym obozie.

– I to wszystko? Nie masz w tej sprawie nic więcej do powiedzenia? – oburzyła się.

– Muszę zachować bezstronność.

Krew zagotowała się w Antonii.

– Co ty pleciesz? – skarciła go, jakby był lada nastolatkiem z mlekiem pod wąsem. – Ten człowiek zabił twój bratanka, twój adoptowanego syna, przyszłego cesarza i najdroższą mi osobę! A ty opowiadasz mi jakieś bzdury o bezstronności? On teraz jeździ na dwukółce z tą swoją Plancynią po Mieście i zachowuje się jak, nie przymierzając, obcy monarcha rozdający podarki i uśmiechy. Ci, którzy jeszcze wczoraj rano oplakiwali Germanika, dzisiaj przyjmują łakocie od jego zabójcy!

– Dobrze. – Tyberiusz nie zamierzał prowokować Antonii, której wpływy były wciąż na tyle duże, że mogłyby mu zaszkodzić. Wiedział, że w razie konfliktu między wielkimi rodzinami rzymianie zazwyczaj opowiadają się za stroną słabszą i uważaną za krzywdzoną.

– Ukarz Pizona i Plancynię! Natychmiast! Nie pozwolę, by tańczyli na prochach mojego syna.

Naraz do *tablinum* weszła Liwia. Antonia spojrzała na nią wzrokiem pełnym niechęci.

– Witaj, boska! – powiedziała z szacunkiem. – Nie wiedziałam, że wróciłaś do Rzymu. Stan twój zdrowia się poprawił?

– Przybyłam tylko na święta... – odpowiedziała zrzędlawie staruszka. – Niebawem wracam na moje odludzie. Tu nikomu nie jestem przecież potrzebna. A tam chociaż kury cieszą się na mój widok. – Ostatnią uwagę rzuciła w kierunku Tyberiusza, który ją zignorował.

– Dobrze, proces Pizona i Plancynii się odbędzie, ale nie chcę ich sam

skazać. Niechaj osądzi ich senat.

Wówczas wtrąciła się Liwia.

– Osądzać Plancynię? A za co? A po co? Przecież ona nie zaszkodziła Germanikowi! Jej jedyną winą jest to, że pojęła tego prostaka Pizona za męża.

Gdy tylko Antonia zobaczyła Liwię u wejścia do *tablinum*, wiedziała, że wdowa po Auguście będzie się wtrącać.

– Plancynia cieszy się ze śmierci twojego wnuka tak samo jak jej mąż. Jest więc winna nie mniej niż on!

– Antonio, głuptasku! – Tylko Liwia mogła sobie pozwolić, by zwrócić się do córki Oktawii i Antoniusza takimi słowami. – Cesarz nie może nikogo stawiać przed senackim sądem jedynie z powodu czyichś uczuć. Nie wiem, co czuła Plancynia, gdy umierał mój wnuk, ale to jeszcze nie powód, by ją oskarżać. W dodatku Plancynia jest mi przyjaciółką i jestem pewna, że Tyberiuszowi nie przyjdzie do głowy, by ją oskarżać.

„No tak, wszystko jasne” – pomyślała Antonia.

– Matka ma rację. Nie ma powodów, by oskarżać Plancynię. Co innego Pizon – jego o podłożenie trucizny oskarżał w swych listach Germanik. Sama mi je pokazywałaś.

Tyberiusz klasnął w dłonie. Natychmiast pojawił się Apollodor z tabliczkami z woskiem i ryłcem w dłoni, gotów zanotować wszelkie dyspozycje princepsa.

– Przygotuj edykt nakazujący nałożenie na Gnejusza Pizona aresztu domowego. I zwołaj w moim imieniu senat, by przeprowadził sąd nad oskarżonym o zamordowanie Germanika.

Jeszcze tego samego dnia oddział pretorianów dowodzony przez Sejana stanął przed drzwiami domostwa byłego zarządcy Syrii. Ledwie niewolnik uchylił furtkę w bramie, żołnierze odepchnęli go i wtargnęli do środka. Zastali Gnejusza szykującego się do kąpieli, w samej tylko przepasce na biodrach. Zaraz też z wielkim krzykiem przybiegła Plancynia.

– O co chodzi? – spytał pan domu z udawanym spokojem.

– Na mocy rozkazu Tyberiusza Cezara Augusta jesteś oskarżony o spowodowanie śmierci jego syna Germanika. Masz zakaz opuszczania domu!

Plancynia zaczęła załamywać ręce i wyzywać bogów wszechmogących:

– Jesteśmy niewinni! Co za nieszczęście! Tak nam princeps odpłaca za wierną służbę? O bogowie! Co za niewdzięczność!

– *Domina*, oskarżenie dotyczy tylko twego męża, ty jesteś wolna – rzekł Sejan.

Plancynia zaraz się uspokoiła i objęła Gnejusza, mówiąc:

– Zrobij wszystko, co w mojej mocy, aby uwolnić cię od tego oszczerstwa!

Gnejusz skinął na niewolnika, by przyniósł mu ubranie, którym mógłby zakryć swą nagość. Do Plancynii zaś rzekł:

– Pchnij posłańca do Lucjusza Arruncjusza, Publiusza Winicjusza i Azyniusza Gallusa. Niech ich spytają, czy podejmą się mej obrony w senacie.

– obrońcy? A po co ci obrońcy, najdroższy? – zdziwiła się Plancynia. – Wszak niewinność broni się sama! Prawda, prefekcie?

– Nie mnie to oceniać.

– Plancynio, dopilnuj przygotowania mojej kąpieli! – Zniecierpliwiony Gnejusz odesłał żonę do *balneum*.

Gdy zniknęła w głębi domu, spytał Sejana:

– O co chodzi Tyberiuszowi? Nie zabiłem Germanika. Wykonywałem jedynie polecenia samego cesarza! Chciał, bym poskromił młodzieńczą ambicję.

Od strony wejścia zaczęły dochodzić krzyki. Do prefekta podbiegł jeden z pozostawionych przed wejściem gwardzistów.

– Panie, tłum gromadzi się na ulicy! Żądają głowy Gnejusza! – powiedział do niego cicho.

Sejan spojrział na pana domu.

– Słyszałeś? Rzymianie żądają twej śmierci!

– Nonsens! – zachnął się Pizon. – Jeszcze wczoraj na Polu Marsowym wszyscy mi gratulowali sprawnego zarządzania Syrią! To na pewno ta przekłeta Antonia i jej zwolennicy podpuścili swoich klientów!

– Możliwe. – Sejan wzruszył ramionami. – Jednak sam widzisz, że straż przed domem ci się przyda, bo nie jesteś teraz bezpieczny.

– Rozumiem – westchnął Pizon, zastanawiając się nad swym położeniem.

Sejan wyszedł z domu Pizona przy ulicy łączącej Palatyn i Welię i wracał do siebie na Oppius zaskoczony rozwojem wydarzeń. Mijając placyk, na którym drogi promieniście rozchodziły się w stronę Forum, Karyn, Lateranu i Palatynu, zauważył napisy, których rankiem jeszcze nie było. „Pizon morderca”, „Pizon truciciel”. Na ścianie następnej insuli – Tyberiusz z oskarżycielskim podpisem „Oddaj nam naszego Germanika!”. Do tego niewybredne rysunki z Pizonem klęczącym przed Tyberiuszem z podkasaną tuniką...

Sprawy najwyraźniej wymykały się spod kontroli, a sytuacja zaczynała powoli robić się niebezpieczna. Nie tak to miało wyglądać. Sejan doradził Tyberiuszowi wysłanie Germanika w misję wojskowo-dyplomatyczną do Syrii, by zmniejszyć jego znaczenie, ale nie spodziewał się, że wydarzenia mogą obrócić się przeciwko samemu cesarzowi. „Co za zły duch mnie podkusił, że usłuchałem Apikaty?” – wyrzucał sobie. Miał pełną świadomość, że jego los jest z cesarzem ściśle związany. Jeżeli władza princepsa by upadła, także znaczenie Sejana ulotniłoby się jak poranna mgła pod wpływem promieni słońca. Sejan nie znosił Germanika – syna Antonii, więc jego śmierć nie sprawiła mu przykrości. Ale co innego radość ze śmierci młodzieńca, a co innego wpływ, jaki ta śmierć może mieć na panowanie Tyberiusza. Pojawiające się na murach Miasta graffiti były tego

wymownym dowodem. Musiał koniecznie podjąć działania, by odsunąć od Tyberiusza jakiegokolwiek podejrzenia o powiązania ze śmiercią swego adoptowanego syna. Najprościej byłoby uniewinnić Pizona i wykazać, że zgon Germanika nastąpił z przyczyn naturalnych, lecz to nie rozwiązałoby sprawy. Rozeźlony lud Rzymu łaknął krwi i musiał ją dostać. Sejan nie miał wątpliwości, że to Antonia stała za tak nagłą zmianą nastrojów i jawnym manifestowaniem wrogości wobec byłego rządcy Syrii. Tylko ona była na tyle silna i bogata, by za pośrednictwem rzeszy swych stronników sterować nastrojami w Mieście.

Sejan zawrócił w stronę Palatynu i postanowił udać się do Tyberiusza, by przedstawić mu swój punkt widzenia. Zastał cesarza u progu pałacu rozdającego święteczne datki potrzebującym. Widząc go, princeps podziękował wszystkim za przybycie i wycofał się w głąb rezydencji. Sejan podążył za nim.

– Rozmawiałeś z nim? – spytał władca, mijając atrium.

– Tak, jest przestraszony. Nie rozumie, co się stało – odrzekł prefekt.

– Co teraz?

– Sytuacja się pogarsza. Antonia zmobilizowała swoich ludzi. Wszędzie na Mieście pojawiają się napisy. Wszystkie przeciw Pizonowi, ale z niektórych wynika, że ludzie zaczynają wiązać śmierć Germanika z tobą, cesarzu.

– Niedobrze!

– W rzeczy samej. Jeżeli to się nasili... – Sejan bał się dokończyć. – Musimy tej sprawie czym prędzej ukrócić łeb i znaleźć winnego.

– Pizon?

– Obawiam się, że nie mamy wyjścia. Rzućmy go plebsowi na pożarcie. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu – lud będzie kontent, mając winnego, a Antonia zaspokoi swą żądzę zemsty.

Tyberiusz zafrasował się.

– Masz moje pozwolenie i działaj. Zważ wszakże, że Pizon, czując brak wsparcia z mojej strony, może także posłużyć się argumentami dla mnie niewygodnymi. Źle by się stało, gdyby zagrożony Gnejusz i mnie pociągnął ze sobą w otchłań.

Kilka dni później Antonia czekała na Klaudiusza, który miał jej zdać relację z przebiegu procesu Pizona. Co chwila dopytywała swe sługi, czy syn już się pojawił. Wpierw próbowała znaleźć sobie jakieś zajęcie, lecz jej myśli tak były zaabsorbowane osądzeniem byłego namiestnika, że na niczym nie mogła się skupić. Rozdrażniona, jęła bez powodu karcic niewolników, którzy odczuwając na własnej skórze zły nastrój swej pani, zaczęli schodzić jej z drogi. Wreszcie nie wytrzymała napięcia i wysłała młodego chłopca o imieniu Polibiusz, by pobiegł na Forum i zasięgnął języka.

Wskazówka zegara słonecznego na środku perystylu wskazywała południe, gdy wrócił rozemocjonowany Polibiusz. Posadziła go naprzeciw siebie

na drewnianym zydelku.

– *Domina* – wysapał zdyszany i zmęczony biegiem po zboczu Palatynu. – Wielki tłum zebrał się przed Kurią. Wszyscy krzyczą: „Śmierć Pizonowi”!

– A senat? – próbowała dopytać.

– Drzwi Kurii są zamknięte. Nie ma żadnych wieści. Za to na Forum... – przerwał, by zaczerpnąć powietrza.

– Co na Forum? Mówże! – Potrząsnęła go za ramiona zniecierpliwiona.

– Ludzie obalili posąg Pizona, który spadł na ziemię i roztrzaskał się na drobne kawałki.

– Świetnie! – Antonia z radości klasnęła w dłonie.

– Aaa, i jeszcze jedno – przypomniał sobie Polibiusz.

– Co takiego?

– Ludzie mówili, że rano ubrano kukłę Pizona i nadziano ją na haki, a następnie powleczono po Schodach Gemońskich, jak najgorszego łachudrę i zdrajcę.

Antonia się uśmiechnęła. Jej podejmowane od kilku dni starania przynosiły teraz efekty. Po pamiętnym spotkaniu z Pizonem i Plancynią na Polu Marsowym wysłała swych niewolników na Miasto, by na każdym rogu rozpowiadali, jakim Pizon jest nikczemnikiem i że to on przyczynił się do śmierci ukochanego przez wszystkich Germanika. Przyjmując ostatnio swych klientów, dała im wyraźnie do zrozumienia, że oczekuje od nich zażądania od swych ludzi, by głosili prawdę o Pizonie, i że to samo uczynią ich klienci. Miała więc prawo zakładać, że skandujący przed Kurią tłum to nic innego jak grono jej stronników pośrednio od niej zależnych. Senatorowie nie byli ślepi ani głusi – głosy dochodzące zza wrót Kurii dawały im jasno do zrozumienia, czego oczekuje lud.

Nieco uspokojona Antonia poszła się zdrzemnąć w swej niewielkiej sypialni. Zbudziło ją dopiero chrząknięcie niewolnicy.

– *Domina*, twój syn czeka w *tablinum*.

Szybko wstała z łóżka i kazała narzucić sobie na ramiona ciepły płaszcz.

– Skazali go? – spytała, ujrawszy na krześle Klaudiusza zatopionego w myślach.

– Jeszcze nie – odparł. – Jutro mowa końcowa obrońców. Dopiero po niej zapadnie wyrok. Ale to tylko formalność. Senatorowie zakrzyczeli Pizona, a i jego obrońcom z trudem udawało się dojść do głosu. Został pod strażą odprowadzony do domu.

– A Tyberiusz?

– No właśnie. Obserwowałem Pizona i miałem wrażenie, że oczekuje od Tyberiusza jakiegoś wsparcia.

– Kto wie, co jeszcze Pizon wyciągnie jutro... – zadumała się Antonia.

– Może dowiemy się jakichś ciekawych rzeczy – zgodził się z nią Klaudiusz.

Wieczorem Sejan stanął przed wejściem do domu Pizona. Pilnujący podsądnego pretorianie przepuścili go. Bez stukania kołatką wszedł do środka. Pizona zastał przygnębitego, jak karmił swego królika kicającego po ogródku.

– Prosiłeś o wysłuchanie – rzekł prefekt do smutnego pana domu.

– Nie z tobą chciałem rozmawiać, ale z Tyberiuszem – odparł Pizon, nie wstając z ławeczki.

– Cesarz nie ma czasu, chce zachować bezstronność w sporze i nie narażać się na zarzut, że wpływa na wyroki senatu.

– Kpisz sobie ze mnie? Jeżeli ja jestem oskarżony o zamordowanie Germanika, to Tyberiusz powinien być na równi ze mną postawiony przed sądem!

– Nie rób sobie żartów z princepsa i senatu – odparł Sejan z powagą.

– Nie żartuję. Jestem niewinny, a to, co mi się zarzuca i co ma rzekomo świadczyć o zamiarze zamordowania Germanika – nieposłuszeństwo wobec jego zarządzeń, podburzanie legionów przeciw niemu, odwoływanie jego decyzji – było działaniem na polecenie samego Tyberiusza! Czekałem dzisiaj, aż cesarz zabierze głos i przyzna, że całe oskarżenie to wierutna bzdura. Lecz on milczał...

– Nie masz żadnego dowodu.

– Nie mam? Nie mam? – zaperzył się Pizon. – To się jeszcze okaże! Poczekaj... – Wstał z krzesła i poszedł do *tablinum*.

Sejan usłyszał trzask zamka i skrzypienie podnoszonego wieka skrzyni. Po chwili Pizon wrócił, machając trzymanymi w dłoni zwojami.

– Wiem, że to niewiele, ale wystarczy, żeby pokazać, jak dwulicowy był Tyberiusz, okazując publicznie swemu bratankowi i adoptowanemu synowi miłość i szacunek, a z drugiej nakazując mi działania, które ludowi się nie spodobają. To list, w którym sam cesarz przekazuje mi instrukcje, jak mam traktować Germanika!

Sejan poruszył się niespokojnie.

– Cesarz?! Pokaż! – zażądał.

Pizon jednak szybko schował dokumenty za siebie.

– O nie! Nie ma mowy. Pokażę je jutro. A ty idź do Tyberiusza i z nim porozmawiaj. Przekonaj go, żeby znalazł innego, na kogo mógłby zrzucić winę za to, co się stało w Antiochii! – Zaśmiał się szyderczo.

Sejan wstał i poprawił swój płaszcz.

– Dobrze. Rozmówię się z cesarzem i przekażę mu twoje argumenty. Dopóki nie wrócę z wieściami, nie rób żadnych głupstw.

*

Plancynię tego dnia absorbowwały uroczystości Karmentaliów, pradawnego święta ku czci Karmenty, bogini płodności. Ranek spędziła w jej świątyni przy Vicus Iugarius pod Kapitołem, nieopodal teatru Marcellusa, gdzie ciężarne modlące się o pomyślne rozwiązanie przyprowadzały przed świątynny ołtarz niezliczone zwierzęta. Potem ceremonie przeniosły się do domu jednego z synów

Gnejusza i Plancynii, którego żona także spodziewała się dziecka. Późnym wieczorem, w towarzystwie kilku służek i uzbrojonych niewolników, Plancynia wracała do domu w wytwornej lektyce. Wsiadła z niej dopiero przed bramą. Na widok pilnujących wejścia gwardzistów prychnęła głośno, wyrażając niezadowolenie. Weszła do środka, minęła ciemny westybul. Dotarła do atrium, w którym płonęło kilka dużych lamp zwieszających się z wysokich kandelabrow. Wtedy dostrzegła służbę. Wszyscy stali prosto, z kamiennymi twarzami, najwyraźniej na nią czekając.

– Czemu tak stoicie? – skarciła ich. – Pomóżcie mi się rozdziać!

Oni jednak dalej stali nieruchomo.

– *Domina!*... – zaczął najstarszy niewolnik, Germanin Berardus, którego pamiętała jeszcze ze swego domu rodzinnego i który towarzyszył jej od maleńkości. – Pan nie żyje... Jego ciało spoczywa w *tablinum*. Nie śmieliśmy go ruszać.

Dopiero wtedy zauważyła łzy na twarzach członków jej rodziny. Upuściła płaszcz, który wcześniej, nie czekając już na pomoc służby, sama zdjęła, i pobiegła w stronę gabinetu. Gnejusz leżał na podłodze, twarzą do góry i z wielką raną w gardle; obok niego zakrwawiony miecz.

Plancynia bez słowa wróciła do swych niewolników.

– Ktoś obcy wchodził do domu? – spytała podejrzliwie, bacznie przyglądając się zgromadzonym.

– Nie, *domina*, nikt – odparł Berardus.

– Był sam w *tablinum*, gdy to się stało?

– Nikogo przy nim nie było.

– Chcesz powiedzieć, że w domu pełnym niewolników nikogo akurat nie było w pobliżu, gdy mój Gnejusz odbierał sobie życie?

– Tak było, *domina*...

Plancynia podeszła do stojącego w rogu atrium ołtarzyka domowego. Omiotła go spojrzeniem.

– Jest czysty. Żadnych śladów ofiar! Postanowił zakończyć swój żywot, nie złożwszy uprzednio ofiary swemu geniuszowi ani larom domowym? To do niego niepodobne! – Jednak niewolnicy milczeli jak zakłęci. – Mówcie! Na bogów wszechmogących! – Podeszła do nich i zaczęła ich uderzać pięściami z coraz większą wściekłością. – Każę was oćwiczyć różgami! Wyślę was wszystkich do kopalni!!! Mówcie, co tu się stało! – Wreszcie wyczerpana usiadła na ławce koło baseniku. Niewolnicy nie wypowiedzieli ani słowa. Plancynia siedziała jeszcze chwilę, pierwsza wściekłość powoli mijała. Kiedy już zupełnie się uspokoiła, kazała swym sługom przyszykować ciało do obrzędów pogrzebowych. Berardus mógłby przysiąc, że podczas doglądania zmywania krwi z posadzki Plancynia szepnęła do siebie: „Dziękuję, boska!”.

Wieczorem po kolacji Sejan uderzał swoimi łędwiami o łono Apikaty, wyładowując na niej swoją wściekłość. Stał przed łóżem, na którym ona leżała na plecach z uniesionymi nogami. Za każdym razem wbijał się głęboko w jej ciało. Po nagich plecach spływały mu strugi potu, metalowy mebel trzeszczał, jakby miał się w każdej chwili rozpaść.

– Mocniej! Mocniej! – zażądała. Miał wrażenie, że w jej oczach dostrzega kpinę.

– Milcz! – krzyknął, rzucając jej gniewne spojrzenie. Chwycił jej łydki i rozwarł nogi jeszcze szerzej. Nie dała po sobie poznać, że sprawił jej ból.

Gdy skończył, wysunął penis i dysząc, oparł się mokrymi plecami o ścianę. Ona zaś wstała i podeszła do męża. Objęła go mocno za szyję.

– Nie martw się, nie miałeś innego wyjścia – powiedziała uspokajająco. – Niewolnicy będą milczeć. Zadbaliśmy o to.

– Wiem – odparł krótko. Podeszedł do stojącej w rogu misy z wodą i zaczerpnął pełną garść, by opłukać członek. Szybko narzucił na siebie tunikę i chmurny położył się spać.

Długo nie mógł zasnąć. Duże nadzieje wiązał z Antonią i jej poparciem. Teraz ich sojusz został poddany próbie i niewielkie były szanse, by przetrwał. Apikata go drażniła – wcześniej sama namawiała go do przyjęcia propozycji zbliżenia z domem Antonii, a teraz miał wrażenie, że przestało jej na tym zależeć. Nie nadążał za jej logiką. Kręcił się w łóżku, przewracał z boku na bok. Wreszcie usnął.

W środku nocy, upewniwszy się wpierw, że Sejan śpi twardo, Apikata wstała i po cichutku udała się do kwater niewolników. Ostrożnie podeszła do łóża jednego z nich, najbardziej zaufanego. Lekko dotknęła jego ramienia. Czekał na nią. Wstał bez słowa i wyszedł za swą panią na korytarz i dalej, na dziedziniec kuchenny. Po drodze oboje rozglądali się, upewniając się, że nikt ich nie zauważył.

– Pan już śpi. Koń czeka na zewnątrz. Możesz jechać do Ad Gallinas Albas. Obiecano mi, że nikt nie zatrzyma cię przy bramach Miasta. – Na drogę wręczyła mu kilka monet. – O świcie zostaw Augustie wiadomość, że wykonałam jej polecenie rękami mojego męża.

Powolutku, by nikogo nie obudzić skrzypieniem drewnianych skrzydeł bramy, niewolnik wyprowadził konia za uzdę na ulicę.

*

Gnejusz Kalpurniusz Pizon został uznany za samobójcę. Różnie tłumaczono sobie jego czyn. Oficjalne wyjaśnienie nadeszło z cesarskiego pałacu. Powołując się na treść listu, jaki Pizon jakoby po sobie pozostawił, urzędnicy Tyberiusza ogłosili, że trawiło go poczucie winy z powodu popełnionej zbrodni i przekonanie o nieuchronności kary, którą miał mu następnego dnia wymierzyć senacki sąd. Samego listu jednak cesarz ani jego urzędnicy nigdy nikomu nie pokazali... Aby te

wersję uczynić przekonującą, Sejan nakłonił senatorów do kontynuowania procesu mimo śmierci podsądnego. Senacki wyrok potwierdził urzędowo jego winę za zamordowanie Germanika. Imię Pizona skreślono z oficjalnych dokumentów i zakazano opłakiwania go w całym państwie, a mienie skonfiskowano. Jednakże Antonia nie była usatysfakcjonowana. Wciąż nie rozumiała motywów postępowania rządcy prowincji. Po co wdał się w konflikt z członkiem Rodziny? Czy kierowały nim tylko ambicja i urażona duma starego arystokraty, któremu przyszło podporządkować się młodemu generałowi, prawdopodobnemu następcy tronu? Germanik miał otwarty umysł i serce. Potrafił z każdym znaleźć nić porozumienia, nawet z ludźmi uważanymi za nieprzystępnych i zamkniętych na kontakt z innym człowiekiem. Dlaczego tym razem doszło do konfliktu, który skończył się tragicznie? Antonia miała nadzieję, że wieści przynoszone przez wyzwoleńców rozjaśnią nieco tajemnicę śmierci jej syna.

– *Domina*, Pallas i Narcyz wrócili z Syrii – niewolnica przerwała Antonii posiłek.

Narcyz i Pallas przybili do Ancjum poprzedniego wieczora i skoro świt wyruszyli do Rzymu. Stali teraz przed Antonią. Z ich wyglądu można było wyczytać zmęczenie niewygodami – byli nieogoleni i brudni, czuć było od nich woń koni, na których przebyli ostatni odcinek drogi. Ale nie zamierzała czekać, aż najpierw się umyją i posilą. Chciała mieć informacje natychmiast.

– Jakie wieści przynosicie? – spytała, siadając za stołem w gabinecie.

– Staraliśmy się dotrzeć do wszystkich, którzy w ostatnich miesiącach mieli kontakt z twym synem, *domina*.

– Byli rozmowni?

– Pieniądze, które nam przekazałaś, otworzyły wiele drzwi... – uśmiechnął się pod nosem Pallas.

– Dobrze, czego się dowiedzieliście?

Do wyzwoleńców dotarła już wieść o skazaniu Pizona i prawdziwych lub rzekomych przyczynach jego samobójstwa.

– Wydaje się, że stawiane Pizonowi zarzuty były mocno przesadzone – zaczął Narcyz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Antonia zmarszczyła brwi.

– Z relacji bezstronnych świadków wynika, że, istotnie – Gnejusz nie był sympatykiem twego syna. Gdy Germanik zgłaszał jakąś inicjatywę, on ją blokował lub wskazywał jej negatywne konsekwencje. Germanik często postępował wbrew radom namiestnika.

– Ponoć Pizon sabotował decyzje Germanika.

– Tylko częściowo – wtrącił się Pallas. – Gdy z jakimiś decyzjami się nie zgadzał, a Germanik tracił zainteresowanie daną sprawą, Pizon po cichu je uchylał lub zmieniał. Tak w każdym razie oceniają to miejscowi notable, którzy

do działania rządcy nie zgłaszali istotnych zastrzeżeń.

– Pizon mógł zmieniać decyzje mojego syna? – spytała Antonia.

– Mógł, to przecież on jako namiestnik cesarski w prowincji ponosił odpowiedzialność za to, co się w niej dzieje.

– Germanik pisał w listach, że Pizon kwestionuje jego autorytet i go upokarza. Wasi rozmówcy to potwierdzili?

– Owszem, nie ukrywali, że zdarzało się, iż Pizon żywo argumentował przeciwko rozwiązaniom proponowanym przez konsula, niekiedy nawet w ostrych słowach. Twój syn, *domina*, mógł to odebrać jako zniewagę jego urzędu.

Antonia zafrasowała się.

– A co wasi rozmówcy mówili o otruciu? Mógł tego dokonać?

– Z najwyższym trudem, *domina*. Pizon i Germanik nie lubili się, więc nie odwiedzali się prywatnie. Jeżeli już się spotykali, to w otoczeniu swych sług, żołnierzy i urzędników. Pizon nie miałby raczej okazji do tego, by osobiście zaaplikować twemu synowi truciznę. Musiałby skorzystać z pomocy innych osób, być może nawet kogoś z rodziny Germanika. A to trudno byłoby ukryć.

– Przystaję cokolwiek rozumieć – mruknęła Antonia. Powoli zaczęło do niej docierać, że być może jej zemsta obróciła się przeciwko niewłaściwej osobie.

– Jest jednak inna informacja, która być może rozjaśni nieco tę zagmatwaną sytuację – powiedział Pallas.

– Mów! – rozkazała Antonia.

– Jak wspomniałem, Pizon nie bywał w domu Germanika, ale...

– Ale co? – zaczęła się niecierpliwić.

– Ale bywała w nim Plancynia.

– Tak. Agrypina wspominała, że nachodziła ją kilkakrotnie, choć wiedziała, że nie jest w ich domu mile widziana.

– No właśnie. Dowiedzieliśmy się także, że krótko przed tym, jak Germanika ogarnęła niemoc, w Antiochii widziano daleką krewniaczkę Plancynii, Aurelię. A jeśli pamiętasz, *domina*, Aurelia zamieszana była w skandal z otruciem swego męża. Jej winy nigdy nie dowiedziono, ale w trakcie procesu ujawniono, że znała młodą trucicielkę Lokustę, która kilka lat temu przybyła do Rzymu i od tego czasu wybranym osobom świadczy swe usługi. Aurelia z pewnością wiedziałaby, jak pozyskać odpowiednią truciznę, a Plancynia miałaby okazję, aby ją dostarczyć do domu Germanika.

„Plancynia...” – pomyślała Antonia. Wtem przypomniała sobie starania Liwii, by wyłączyć żonę Pizona z procesu prowadzonego przeciwko jej mężowi. Jeżeli przypuszczenia Narcyza i Pallasa były prawdziwe, to jest niemal pewne, że Liwia maczała palce w śmierci Germanika. Antonia była wstrząśnięta, to by bowiem oznaczało, że nienawiść Liwii do wszystkiego, co związane z Oktawią, była tak wielka, że posunęła się nawet do zabicia własnego wnuka, byle odsunąć

ryzyko przejęcia przez niego władzy. Tylko dlatego, że w jego żyłach płynęła jedna czwarta krwi znenawidzonej siostry Augusta. Ale czy posunięta w latach Liwia byłaby jeszcze w stanie zorganizować taką akcję samodzielnie, bez wiedzy Tyberiusza? „Wielcy bogowie! – zatrwożyła się w sercu Antonia. – Czyżby to sam Tyberiusz wydał wyrok na swego bratanka i adoptowanego syna?”. Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej była przekonana, że polecenie zabicia Germanika wydał Tyberiusz pod wpływem jadu sączonego mu do głowy przez matkę.

– To nie wszystko, *domina* – przerwał jej rozmyślania Pallas.

– Co jeszcze?

– Bliską przyjaciółką Aurelii jest także Apikata, żona Sejana.

Antonia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Czyżby w spisek przeciwko Germanikowi zamieszani byli wszyscy – nie tylko Tyberiusz i Liwia, lecz także Sejan, którego uważała za swego sojusznika w cesarskim pałacu?! Na samą myśl o tym oblał ją zimny pot.

– Dobrze się spisaliście! – pochwaliła wyzwolenców. – Idźcie się odświeżyć w łaźni i poproście służbę o nowe ubrania. Gdy wrócicie, dostaniecie nagrodę.

Pallas i Narcyz oddalili się, pozostawiając ją samą zatopioną w czarnych myślach. Dotychczas nienawiść Antonii do Liwii i jej potomków wynikała z uczuć przekazywanych przez lata przez matkę. Teraz miała własny powód, by wytepić ród wdowy po Augustie. I nie mogła już liczyć na Sejana.

Sejan był zaniepokojony. Wypadki zdawały się toczyć nad wyraz niefortunnie. Jeżeli Antonia rzeczywiście będzie posądzać Tyberiusza o spowodowanie śmierci jej syna, trudno będzie ją przekonać, że odbyło się to bez zaangażowania lub chociażby wiedzy prefekta pretorianów. To zaś doprowadziłoby niechybnie do zerwania sojuszu, który z nią zawarł. Miał być jej oczami i uszami w pałacu. Jak jej wytłumaczy, że przeoczył spisek przeciwko Germanikowi? Musiał niezwłocznie się z nią rozmówić, w przeciwnym razie ryzykował, że zamiast sojuszniczki w Rodzinie uczyni z niej sobie wroga.

Owinął się ciepłym płaszczem i w asyście kilku pretorianów pomaszerował na Palatyn. Siąpił deszcz. Mimo targowego dnia ludzie skryli się w swych ciasnych, brudnych i okopconych insulach. Tłoczne zazwyczaj tawerny zionęły pustką, w niektórych nad kubkiem wina i miską wędzonych sardynek siedzieli pojedynczy goście, inne w ogóle zatrzasnęły swe podwoje. Wzmagający się wiatr zaczął targać markizami i namiotami straganów. Kupcy w popłochu składali swój towar i pakowali na wózki. Z podcieni wysokich kamienic zniknęły kosze z przyprawami. Właściciel jednego ze sklepów pośpiesznie chował rozwieszane na łańcuchu przed wejściem miedziane garnki, patelnie i inne kuchenne utensylia, które pod wpływem porywów wiatru tańczyły w powietrzu, wypełniając przestrzeń dokoła brzękiem równie hałaśliwym, jak ten towarzyszący maszerującemu w pełnym składzie legionowi.

Uliczki Palatynu jak zawsze były puste, wszystkie drzwi szczelnie zamknięte, gdzieniegdzie wiatr unosił porwaną z którejś z rezydencji suszącą się tunikę lub peplum.

Pełen obaw Sejan stanął przed domem Antonii. Towarzyszący mu pretorianin zastukał kołatką. Jeden z niewolników wpuścił ich do wnętrza i poszedł powiadomić właścicielkę o przybyciu gości.

Wreszcie w przejściu od strony ogródka Sejan dostrzegł Antonię. Twarz miała ściągniętą, zbolałą.

– Czego tu szukasz? – spytała bez ogródek. – Jeszcze ci mało? Zdrajca!

– Chciałem cię zapewnić, że nie mam nic wspólnego z tym, co się wydarzyło w Syrii – próbował ratować sytuację.

Antonia podeszła do niego, zadarła głowę i patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

– Kłamiesz! Wszystko już wiem! Wszyscy się sprzysięgliście przeciwko mojemu synowi! Był dla was zagrożeniem, więc się go pozbyliście!

– Dla jakich „was”? Kogo masz na myśli, *domina*?

– Wszystkich! Tyberiusza, Liwię, ciebie... Nikomu już nie mogę ufać. Że Tyberiusz i Liwia chcieli się pozbyć Germanika, mogłam się domyślać po tym, co zrobili z Postumusem, ale że nawet ty wbiłeś mi nóż w plecy?! Tego się nie spodziewałam!

– Jesteś w błędzie, *domina*!

– Moim jedynym błędem jesteś ty, Lucjuszu Aeliuszu Sejanie! – odparowała.

– Jestem tylko twoim unizonym sługą, *domina*.

– Nie kpj ze mnie. Jesteś szczurem judzącym princepsa przeciwko jego bratankowi, a mojemu synowi. Udawałeś przyjaźń, tymczasem ty i ta twoja Apikata działaliście ramię w ramię przeciwko mnie i moim bliskim.

– Nie wiem, o czym mówisz, *domina*! – odrzekł.

– Od początku planowaliście wysłanie mojego syna do Syrii tylko po to, by go zamordować z dala od Rzymu i zwalić winę na Pizona.

– To bzdura!

– Nie waż się tak do mnie odzywać, psie! – uniosła się Antonia. – Jesteś zwykłym szubrawcem!

– Wypełniam tylko moje obowiązki. Dbam o wasze bezpieczeństwo i utrzymuję spokój w Rzymie. Służę całej Rodzinie.

– Służysz Rodzinie? Coś podobnego! Niewolnicy opróżniający kloakę w moim domu mają więcej szacunku dla cesarskiej rodziny niż ty!

– Ostrożniej dobieraj słowa, *domina*! – wycedził Sejan, który także zaczął tracić panowanie nad sobą.

– Gdyby nie to, że Tyberiusz wyciągnął twego ojca i ciebie z nędzy,

gnilibyście dalej w jakiejś zapadłej norze Subury!

– Widocznie cesarz mi ufa.

– Tyberiusz jest ślepy, jeżeli nie widzi, że za tą pełną wystudiowanego spokoju facjatą kryje się zwykły prostak niegodzien, by nocą swymi ustami zaspokajać potrzeby moich *lecticarii*!

Tego było za wiele. Sejan podszedł do Antonii i syknął:

– Moja noga nigdy więcej nie postanie w tym domu. Módl się, *domina*, o łaskę do bogów rzymskich, greckich, egipskich, fenickich, syryjskich i jakichkolwiek innych, bo ode mnie jej nie zaznasz!

Antonia podniosła rękę i chciała spoliczkować Sejana, ale on był szybszy. Złapał ją za nadgarstek. Sam zamachnął się drugą ręką, jakby chciał ją uderzyć, lecz w ostatniej chwili wstrzymał cios. Stojący u wejścia do atrium niewolnicy Antonii postąpili krok naprzód gotowi bronić swej pani. Gdy Sejan ujrzał, jak ta starsza kobieta kuli się przed spodziewanym uderzeniem, roześmiał się szyderczo.

– Niczym nie różnisz się od innych patrycjuszów... Mówicie o wielkości swoich rodów, o przodkach, o *dignitas*^[41]... Puszycie się i mienicie lepszymi od innych. Ale gdy prosty człowiek wam grozi, drżycie ze strachu jak byle niewolnik przed różgą pana. Żałosne...

Antonia uwolniła się z jego uścisku.

– Obyś zgnął na wygnaniu lub w cesarskim kamieniołomie! – wyszczała.

Sejan ponownie się roześmiał.

– Uważaj, *domina*, bo przekleństwa niekiedy obracają się przeciw tym, którzy je rzucają! – Odwrócił się i wyszedł na ulicę. Gdy wracał do domu na Oppius, chłodny wiatr szybko ostudził jego emocje. Dał się wyprowadzić z równowagi i teraz tego żałował. Jego sojuszu z Antonią nic już nie było w stanie uratować. Jeżeli chciał zyskać na znaczeniu i wejść do klasy rzymskich nobilów, musiał znaleźć inny sposób.

Przez kilkanaście dni następujących po wydaniu przez senat wyroku na Pizona mieszkańców Rzymu budziło rytmiczne stukanie dłut. To robotnicy pracownicy skuwali z budynków publicznych i pomników wszelkie inskrypcje, na których widniało imię namiestnika Syrii. Wyrwali z marmurów odlane z brązu litery, po których pozostawały szpecące dziury. Na górującej nad Miastem świątynnej cytadeli usuwano głowy z jego posągów, czyniąc w ten sposób miejsce na podobizny innych obywateli, bardziej godnych uhonorowania.

Pewnego dnia po zachodzie słońca Apikata objęła swego męża, próbując okazać mu kobiecą troskę.

– Bardzo dużo pracujesz. Kończysz już? – spytała Sejana. – Weźmiesz ze mną kąpiel?

– Za chwilę. Chcę jeszcze odebrać wieczorny raport. Potem do ciebie dołączę.

Apikata poszła do niewielkiego *balneum* na drugim końcu domu, zostawiając męża samego. Nim się oddaliła, usłyszała wchodzącego centuriona i wymieniane przez mężczyzn pozdrowienia.

Sejan zaprosił przybyłego do gabinetu. W rogu pomieszczenia stał terakotowy pękaty piec, do którego niewolnicy dorzucili węgla drzewnego, by podtrzymać ciepło.

– Napijesz się czegoś, Makronie? – spytał Sejan, dając służbie znak, by przyniesiono wina. Dzień był męczący, więc postanowił na koniec rozluźnić się dobrym, mocnym trunkiem, który wypełniając jego pusty żołądek, szybko wprowadziłby go w dobry nastrój. Lubił wysłuchiwać wieczornego raportu w miłej, niezobowiązującej atmosferze. Starannie dobierał gwardzistę, który miał go przedstawić, dbając jednocześnie o to, by ten potraktował możliwość napicia się dobrego wina z przełożonym jako szczególny zaszczyt i dowód nadzwyczajnego zaufania. Dziś jego wybór padł na młodego zdolnego oficera – Makrona.

Niewolnik podał Makronowi puchar z winem i zaraz szybko się wycofał, zamykając drewniane drzwi gabinetu.

– Dobrze? – spytał Sejan, zachęcając swego podwładnego do wypowiedzenia się na temat trunku.

– Wyborne. Skąd pochodzi?

– Z Alba Pompeja. Wino tam się udaje niezwykle, bo winorośl rośnie na kredowo-gliniastych glebach. Takich nie ma nigdzie indziej w całej Italii! Może nie jest to *massicum*, ale wolę je niż zwykłe retyckie, którego smak już mnie znudził.

Wspomnienie drogich gatunków wina zrobiło, zgodnie z oczekiwaniem Sejana, duże wrażenie na Makronie, który mógł sobie pozwolić co najwyżej na tanie wino z Kos. W ten właśnie sposób Sejan budował swój prestiż wśród zwykłych gwardzistów, wzbudzał w nich nadzieje na awans i stwarzał poczucie szczególnych, uprzywilejowanych relacji łączących ich z dowódcą.

Mężczyźni porozmawiali jeszcze chwilę o walorach smakowych win, po czym Sejan przeszedł do omawiania raportu.

– Co wydarzyło się dzisiaj w Mieście? – spytał, wciąż sącząc ze swego pucharu.

– Dwie wiadomości zwróciły moją uwagę – oparł Makron, zupełnie jakby relacjonował równemu sobie koledze drobne incydenty z ostatniej zmiany warty.

– Tak?

– Nasi informatorzy donieśli, że Antonia w zamkniętym gronie wyraża przekonanie, że Tyberiusz miał związek ze śmiercią jej syna.

Sejan machnął niedbale ręką, by Makron nie odniósł wrażenia, że informacja ta jest istotna. Rozpowiadanie przez Antonię oskarżeń pod adresem cesarza mogło być groźne, lecz Sejan był przekonany, że podjęte dotychczas działania są

wystarczające, by uchronić Tyberiusza przed skutkami takich pomówień. Poza tym uznał, że podtrzymywanie oskarżeń przez Antonię przede wszystkim jej wyrządza szkodę. Nigdy nie wiadomo, kiedy zeznania świadków wysłuchujących jej narzekań na niegodziwość cesarza mogą okazać się przydatne.

– A druga wiadomość? – spytał Sejan.

– Chyba bez znaczenia. Wedle doniesień szpiegów córka Antonii, Julia, zamoczona winem, wyraziła żal, że Pizon otruł męża Agrypiny, a nie jej Kastora.

– Tak? Chyba to rzeczywiście bez znaczenia. – Sejan się roześmiał, jakby zamierzał tę informację zignorować. W rzeczywistości jednak przykuła jego uwagę. Postanowił baczniej przyglądać się Julii, którą uważał dotychczas za nieistotnego członka Rodziny.

Podpity Makron wreszcie opuścił dom na wzgórzu Oppius. Sam Sejan zaś pomaszerował do łaźni, by dołączyć do Apikaty. Siedziała naga w niedużym baseniku, zanurzona w ciepłej wodzie po piersi. Gdy wszedł do pokoju kąpielowego, rzuciła w jego kierunku powłóczyście spojrzenie. Niewolnik towarzyszący Sejanowi zdjął z niego grubą zimową tunikę i buty.

– Nareszcie! Czekałam na ciebie, mój kochany! – westchnęła Apikata. Usiadł obok niej, obejmując ją ramieniem. Ona zaś dała znak, by służba opuściła *balneum*. Zostali sami w ciemnym, kwadratowym pomieszczeniu ze zbiornikiem wody na środku. Pod ścianami stały ceramiczne lampki, których płomień odbijały się od pofalowanej powierzchni basenu, rzucając złociste refleksy na malowane na ciemny brąz ściany.

– Musiałem się z nim spotkać. Ale było warto. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy – powiedział, gładząc jej pierś. W małym pomieszczeniu każde wypowiedziane słowo odbijało się echem od gładkich ścian bez ozdób.

– Co by Tyberiusz bez ciebie zrobił? Jesteś jego prawą ręką! – powiedziała Apikata, jednocześnie głaszcząc go pod wodą po udzie.

Poczuł, jak krew wypełnia jego penis zdradzający już pierwsze oznaki wzrodu. Przez chwilę chciał stłumić podniecenie, myśląc o obowiązkach, planach na kolejne dni, napływających nieustannie donosach. Lecz dłoń Apikaty poruszająca się po jego udzie coraz wyżej i wyżej skutecznie pobudzała jego męskość – członek sterczał już sztywno.

– Pokażę ci, że ode mnie też dowiesz się ciekawych rzeczy! – rzekła, dostrzegłszy jego reakcję.

– Tak? Jakich?

– Na przykład takich! – powiedziała, ujmując jego jądra w dłoń i lekko ściągając je do dołu. Drugą dłonią ujęła nabrzmiąłą żołądź i zaczęła ją delikatnie ścisnąć. Przymknął oczy, wydając z siebie ciche westchnienie.

Wstała i przystanęła przy przeciwległej krawędzi basenu, opierając się o nią dłońmi. Poruszyła biodrami wprost przed głową Sejana. Ujął w dłonie jej pośladki

i zatopił twarz w jej kroczu. Wciągnął głęboko w płuca powietrze, delektując się zapachem w rozszerzonych nozdrzach. Wysunął język i zaczął nim wodzić w górę i w dół. Zaczęła jęczeć. Wreszcie obróciła głowę, spoglądając na męża:

– Weź mnie! Natychmiast!

Wstał i się wyprostował. Powoli wbił się w jej ciało. Przymknął oczy i zaczął wykonywać miarowe ruchy w przód i w tył. Wzburzona woda falami pokryła podłogę z wapiennych płyt.

– Mocniej! Mocniej! – krzyczała Apikata, zachęcając Sejana do większego wysiłku. Ten wykonywał coraz silniejsze pchnięcia. Jęki kobiety rozchodziły się po całym domu.

– Wina!!! – krzyknął.

Po chwili do *balneum* wszedł niewolnik z dzbanem pełnym trunku. Rozlał go na dwa puchary, jeden wręczył swemu panu, po czym szybko wyszedł. Sejan zaczerpnął głęboki łyk, następnie wysunął swój fallus z Apikaty. Obrócił ją ku sobie twarzą, uchwycił pod pośladkami i podniósł, nasadzając na penis. Objęła męża za szyję, a nogi owinęła wokół jego bioder. Zaczęła rytmicznie podskakiwać, za każdym razem coraz głębiej nadziewając się na jego męskość. Wreszcie mięśnie się napięły, wbił palce w jej pośladki. Z jego ust wydobyło się stłumione charczenie. Usiadł na brzegu basenu, trzymając ją na kolanach. Wiotczący członek wysunął się z niej. Spomiędzy jej nóg wprost do wody zaczęły kapać mlecznobiałe kleiste krople. Wciąż obejmując męża za szyję, Apikata przycisnęła usta do jego ust. Sięgnęła po puchar z winem.

– Nie myśl o Antonii. Nie żałuj jej utraconej przyjaźni. Znajdź sprzymierzeńców wyżej. Spraw, by to inni zabiegali o twą łaskę!

– Chyba nadmiar wina uderzył ci do głowy! – mruknął.

– Mierz wysoko! Może kiedyś ty będziesz moim cesarzem! – szepnęła mu do ucha.

*

Antonia i Sejan pozostali wrogami już na zawsze. Przykrą, kłopotliwą dla obojga pamiątką po ich niedawnym sojuszu pozostały zaręczyny Klaudiuszowego Druzusa z Sejanową Junillą.

Wiosną 20 roku Klaudiusz z Plaucją i małym Druzusem wyjechali spędzić kilka tygodni w willi swej matki w Oplontis nad Zatoką Neapolitańską – wielkiej posiadłości tuż nad samym morzem, niedaleko Pompejów, z ogrodami pełnymi bzów, krzewów różanych i drzewek migdałowych; otulonej szumem fal obmywających piaszczystą plażę u podnóża Wezuwiusza i pieszczonej promieniami słońca muskającymi marmurowe posągi zdobiące kwietne rabaty.

Na tarasie przed willą Klaudiusz uczył się pod okiem starego Etruska dawno zapomnianego języka przodków Rzymian. Chciał się od niego nauczyć ginącej mowy, nim ostatni władający nią od urodzenia mieszkańców Italii pożegna się

z życiem. Urgulanilla wsiadała właśnie do powozu, który miał ją zawieźć do pompejańskiego odeonu słynącego z doskonałej akustyki. Druzus siedział na ławce nad stawem ze słoną wodą, w którym pływały kolorowe morskie ryby. W trzymanej na kolanach misce miał pokrojoną na małe kawałki gruszkę. Zabawiał się, podrzucając kolejne kawałki i chwytając je ustami. Jeden... drugi... trzeci...

Wtem rzucony w górę kawałek twardego owocu nieszczęśliwie wpadł wprost do tchawicy chłopca i tam utknął. Druzus przez chwilę próbował złapać dech. Nie mogąc dobyć z siebie głosu, z całych sił starał się wypchnąć pechowy kawałek z krtani. Machał rękami, krztusił się... Na próżno! Wkrótce zsiniał i padł na posadzkę. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby mu pomóc. Gdy wreszcie ktoś ze służby zauważył leżącego nieruchomo syna Klaudiusza, było już za późno.

Oto sami bogowie pokazali Rzymianom, że sojusz Antonii i Sejana nie cieszy się ich błogosławieństwem.

ROZDZIAŁ V

CZERWIEC 20 ROKU

Ukochany przez wszystkich Germanik nie żył. Mimo że życie w rzymskiej stolicy toczyło się dalej, śmierć ta wiele zmieniła. Przepaść dzieląca Antonię i jej dzieci z jednej strony i Tyberiusza, Kastora i Liwię z drugiej – zawsze głęboka – rozwarła się teraz tak, że wydawało się, iż nawet sami bogowie nie byliby w stanie jej zasypać. Obiecujący, lecz kruchy sojusz Antonii i Sejana także się rozpadł. Liwia pozostawała w swym odosobnieniu w Ad Gallinas Albas, skąd próbowała wpływać na bieg państwowych spraw, oddziaływać na Tyberiusza i za pośrednictwem Apikaty snuć swe intrygi. Choć nikt – poza Antonią – nie ważył się powiązać śmierci Germanika z osobą Liwii, ci, którzy mieli okazję odwiedzić ją w jej willi, zauważali satysfakcję Augusty, że problem sukcesji został rozwiązany po jej myśli, a ryzyko przejęcia władzy przez któregoś z potomków Oktawii odsunięte.

Tyberiusza ogarniał strach. O rzucanych pod jego adresem przez Antonię oskarżeniach nie mógł nie wiedzieć. Wszak usłużny Sejan nie miał już powodów, by chronić swą byłą sojuszniczkę, więc teraz donosił mu o nich skwapliwie. Do wcześniejszego lęku przed spiskiem senatorskim dołączyły obawy Tyberiusza przed wpływową Antonią, przed którą matka zawsze go przestrzegała. Cesarz izolował się od swych poddanych coraz bardziej, otwierając przed nimi bramy Domus Augustea jedynie w razie absolutnej konieczności. Na ironię zakrawał fakt, że pomimo dzielącej dwie gałęzie Rodziny nienawiści Julia wciąż pozostawała żoną Kastora. Dlaczego małżeństwo to się nie rozpadło? Może Tyberiusz nie zezwolił na ich rozwód, traktując Julię jako swoistą zakładniczkę zabezpieczającą go przed zemstą Antonii? Po dwóch tysiącach lat nikt już nie zdoła odgadnąć, co działo się w obrębie murów pałatyńskich rezydencji.

U progu lata, krótko po wschodzie słońca, w pałacu na Palatynie jak każdego poranka Apollodor golił Tyberiusza, wymieniając z cesarzem spostrzeżenia na temat najnowszych wieści powtarzanych na ulicach Miasta. Gdy naznaczona głębokimi śladami po trądziku twarz imperatora była już pozbawiona zarostu, udał się on na śniadanie, które podano mu na stoliku prowizorycznie ustawionym w ogródku. Później przyjął architektów, którzy w pałacowym *tablinum* na ogromnym stole rozstawili makietę nowej rezydencji, mającej powstać z połączenia domów w północnej części wzgórza, uważanej za najbardziej prestiżową.

I właśnie kiedy kończył oglądanie labiryntu kolumnad, które miały stanąć w miejsce obecnych uliczek, fontann, które miały zastąpić publiczne wodotryski, i wielkiego dziedzińca, w który miał się przekształcić plac portyku Katulusa – do pałacowego *tablinum* wbiegł wystraszony Apollodor. Podszedł do cesarza i szepnął mu coś na ucho. Tyberiusz pobladł i musiał wesprzeć się na ramieniu

swego sługi. Gdyby nie krzesło, które ktoś szybko mu podstawił, osunąłby się na podłogę.

– Kiedy? – spytał.

– Wiadomość dotarła przed chwilą.

– Dlaczego dowiaduję się tak późno?

Tyberiusz nie czekał na odpowiedź. Znał powód.

– Idziemy! – rozkazał. – Każ przyszykować lektykę!

Nim minęła godzina, stał przed senatorską rezydencją u stóp Kwirynału, niewiele tylko ustępującą rozmiarami pałacowi Augusta. Nad bramą wisiała już cyprysowa gałąź – znak żałoby. Obok, jak gdyby nigdy nic, przechadzali się przechodnie zmierzający do znajdującej się nieopodal publicznie dostępnej biblioteki Azyniuszów. Ledwo drzwi willi się otworzyły, wszedł ze swym orszakiem przez westybul wprost do atrium. Tam na drewnianych marach leżało przykryte białym płótnem ciało, nogami w stronę drzwi. Dokoła płonęły świece, pod ścianami stali niewolnicy z pochodniami, a w powietrzu unosił się zapach kadzideł, którymi owiewano zwłoki. W domu panowała absolutna cisza, choć atrium pełne było ludzi. Mężczyźni w togach, kobiety w skromnych, żałobnych sukniach otaczali mary. Dalej, w przejściu dzielącym atrium od *tablinum* stał Azyniusz Gallus i jego sześciu synów: nastolatków, którzy nie zgolili jeszcze pierwszego zarostu, i dojrzałych mężczyzn szykujących się już do objęcia urzędów państwowych.

Gdy princeps pojawił się w westybulu, przyjaciele domu w milczeniu z niego wyszli, zostawiając pogrążoną w smutku rodzinę i cesarza samych.

Tyberiusz podszedł do zwłok, odsunął płótno z głowy Wipsanii. Twarz miała spokojną, jakby dopiero zasnęła, jedynie bladość skóry świadczyła, że to sen wieczny. Włosy jak zawsze miała starannie zaczesane do tyłu. Spomiędzy jej bladych warg ledwie wystawał brzeg monety, którą wciąż wkładano w usta zmarłych, choć wiara, że w jakikolwiek sposób może im to pomóc w zaświatach, dawno już przeminęła.

Tyberiusz nachylił się i pocałował ją po raz ostatni. Jeden ze starszych synów Gallusa postąpił gwałtownie do przodu wzburzony takim zachowaniem cesarza, jednak ojciec stanowczo go powstrzymał.

Następnie Tyberiusz podszedł do Azyniusza.

– Przyjmij wyrazy współczucia – rzekł do wdowca.

– Dziękuję w imieniu własnym i synów. Odeszła we śnie. Miała lekką śmierć – odparł tamten.

– Niechaj bogowie przyjmą ją godnie, dokądkolwiek się udała – odwrócił się i po raz ostatni spojrział na ukochaną. W kącikach oczu pojawiły się łzy, które szybko dyskretnie otarł. Bez słowa wyszedł z domu i zajął miejsce w lektyce.

Tyberiusz ma lat 12, Strabon dobiega już piętnastych urodzin. Bywa

w pałacu Augusta, często towarzysząc ojcu, który walczył wspólnie z cesarzem w ostatnich wojnach, a teraz korzysta z łaskawości władcy, który powierza mu coraz to bardziej odpowiedzialne funkcje w palatyńskiej administracji. Strabon imponuje Tyberiuszowi – jest wyższy i niebawem, zapewne podczas najbliższego marcowego święta Liberaliów, wdzieje togę męską, by zaraz potem zostać wpisany na listę obywateli. Tyberiusz wiele by dał, by być na jego miejscu. Jemu rzadko pozwalają opuszczać mury rezydencji. Każdego jego kroku pilnują cesarscy wyzwolenicy, którzy dbają, by syn cesarzowej nie czynił nic, co przyniosłoby jej ujmę.

Chłopcy siedzą na schodach przed świątynią Apollina. Dokoła stoją rusztowania, na których uwijają się rzemieślnicy montujący na ścianach sanktuarium błękitne terakotowe płytki z wyobrażeniami bogów i herosów. Słońce rozgrzewa ściany. Robotnicy wznoszą mury zachodniego skrzydła administracyjnego, którego parter posadowiony jest u stóp Palatynu, a wyższe kondygnacje mają sięgnąć jego płaskiego wierzchołka. Zасыpują skromne komnaty i niewielkie perystyle wcześniejszej rezydencji cesarza, która będzie teraz stanowić mocny fundament nowej siedziby princepsa, jego palatyńskiej biblioteki oraz wielkiego prostokątnego, otoczonego kolumnadą dziedzińca. Dokoła niewolnicy noszą worki z ziemią, cegły i zaprawę. Zewsząd dobiegają pokrzykiwania majstrów, stukot kilofów i młotów. Chłopcy z początku z zaciekawieniem oglądają prace budowlane, które z każdym dniem nie do poznania przeobrażają północno-zachodni kraniec Palatynu. Potem jednak zaczynają się nudzić.

– Chodź! Pozwiedzamy Miasto – nęci Strabon.

– Nie wolno mi. Nie pozwolą na to – odpowiada Tyberiusz. Ruchem głowy wskazuje kilku wyzwolenców dyskretnie obserwujących obu chłopców.

– Wmieszamy się między robotników i wymkniemy się, zanim się zorientują, że nas stracili z oczu – Strabon nie daje za wygraną.

Tyberiusz przez chwilę bije się z myślami. Pragnienie zakosztowania wolności, z której swobodnie korzysta jego starszy kolega, walczy z narzucaną przez Augusta dyscypliną.

– Nie, nie możemy – odpowiada wreszcie.

Strabon spogląda na Tyberiusza. Ten nie jest pewien, czy w jego wzroku dostrzega żal, czy może też odrobinę pogardy. Postanawia czymś zaimponować przyjacielowi.

– Mam inny pomysł. Pokażę ci coś!

– Co? – pyta zaciekawiony Strabon.

– Zobaczysz! To będzie coś ekstra! – Tyberiusz, coraz bardziej podekscytowany, zrywa się ze schodów na równe nogi i biegnie w stronę starej, opuszczonej już części pałacu Augusta. Monumentalna rampa łączy dwa piętra przeznaczone do zasypywania. Teraz z poszczególnych pokoi niewolnicy wynoszą

posągi, meble i inne drobne sprzęty, by przygotować pomieszczenia do cięższych prac budowlanych.

– Wolno nam tu być? – pyta niepewnie Strabon. Gdy schodzą na niższy poziom, mijając robotników taszczących trójnogi i brązowe kandelabry, odruchowo spogląda za siebie, szukając pilnujących Tyberiusza wyzwoleńców.

– Chyba nie, ale byłem tu wczoraj i nic wielkiego się nie stało! – chichocze Tyberiusz szczęśliwy, że wreszcie on może zaskoczyć czymś starszego kolegę.

Gdy docierają na dół, ich oczom ukazuje się opuszczony już ogródek perystylu. Wszystkie rzeźby niegdyś ustawione między kolumnami są wyniesione, niewolnicy demontują marmurową fontannę zdobiacą środek dziedzińca. Inni próbują delikatnie podważyć płytę posadzki, na której znajduje się niezwyklej wprost urody mozaika z Herkulesem walczącym z dzikiem kalidońskim – także przeznaczona do przeniesienia do nowego pałacu. Chłopcy skręcają w znajdujący się po stronie prawej ogołocony ze wszystkich dzieł sztuki portyk. Po drodze mijają kolejnych niewolników wynoszących wyposażenie domu przeznaczonego do zasypania. Wreszcie Tyberiusz staje przed zamkniętymi drzwiami.

– Co to? – pyta Strabon.

– Stare lararium!

– I co w tym niezwykłego? – W głosie Strabona czuć rozczarowanie.

– Zobaczysz! – Tyberiusz chwilę mocuje się z drzwiami, które wreszcie ustępują. Pomieszczenie jest ciemne. Światło wpada jedynie przez otwarte drzwi. Widać, że lararium nie zostało jeszcze opróżnione przez robotników. Na półkach stoją maski pośmiertne przodków Augusta. Ołtarzyk larów zastawiony jest wygasłymi świecami, drobnymi posążkami i miseczkami z ofiarami. W kącie stoi drewniana skrzynia. Tyberiusz podchodzi do niej i ruchem głowy przywołuje Strabona. Otwierają ją i widzą białe płótno oraz kilka ryłców używanych do wydrapywania liter na woskowych tabliczkach.

– Tylko tyle? – pyta rozczarowany Strabon, który miał nadzieję, że znajdą tam skarby cesarza.

– Wiesz, co to jest? – Tyberiusz wyciąga płótno, na którym widać rozległe brunatne plamy i dziury.

– Nie...

– To jest toga Juliusza Cezara! Był w nią spowity w dniu swej śmierci w idy marcowe! Tak mówił Agrypa!

– Oooo!... – Z ust Strabona wydobywa się jęk podziwu, a wtedy na chłopięcej twarzy Tyberiusza maluje się bezgraniczne szczęście.

*

Kazał zamknąć bramy pałacu Augusta nawet przed ważnymi urzędnikami cesarstwa. Przestał się golić. Włosy miał zmierzwione i brudne. Odmawiał jedzenia. Przestał przyjmować zagraniczne poselstwa i delegacje municypiów. Nie

chodził na posiedzenia senatu, na których wcześniej bywał regularnie jako „pierwszy obywatel” i „pierwszy wśród równych”. Tyberiusz głęboko przeżywał śmierć ukochanej.

Zaniepokojeni zachowaniem cesarza nobiles wysłali delegację do Ad Gallinas Albas, by Liwia przekonała syna do aktywnego zarządzania państwem.

Apollodor uchylił zasłonę i wsunął głowę do cesarskiej sypialni przy perystylowym ogrodzie. Ujrzał Tyberiusza leżącego na łożu z brązu, niedbale okrytego barwionym na fioletowo płótnem narzuconym na nagie, niemyte od wielu dni ciało.

– Panie, przybyła twa matka...

Tyberiusz nie odpowiedział, wbijał wzrok w sufit zdobny filigranowymi gipsowymi sztukateriami.

– Liwia Druzylla czeka w westybulu... – powiedział Apollodor głośniej.

Cesarz milczał.

Zdezorientowany Apollodor wrócił do gościa. Jednak zniecierpliwiona Liwia nie czekała na zaproszenie syna i ruszyła do jego pokoju. Stawiając wolno drobne kroczki, energicznie odpychała sługi próbujące wspomóc ją ramieniem.

– Poradzę sobie. To także mój dom. Wiem, gdzie szukać syna – prychała na niewolników skrzekliwie.

Apollodor podszedł do niej.

– Co ci powiedział? Że nie chce mnie widzieć? – zachnęła się, myśląc, że chce ją powstrzymać.

– Nie, właściwie nic nie powiedział... – wyjąkał Apollodor.

– Zatem też nie zakazał ci mnie wpuszczać, prawda? Idziemy!

Gdy stanęli przed sypialnią Tyberiusza, powiedziała do Apollodora rozkazującym tonem, jakby sama była cesarzem:

– Zostań tu! – Odsunęła zasłonę i weszła do środka. Ujrzała swego sześćdziesięcioletniego syna o siwiejących już, niestrzyżonych włosach i z gęstym zarostem na twarzy. W powietrzu unosił się nieświeży zapach.

– Wstyd mi przynosisz! – zaczęła ostro. – Weź się w garść! Jesteś odpowiedzialny za losy Imperium, a zachowujesz się jak odrzucony przez dziewczynę dwunastolatek! – Usiadła na krześle w rogu pokoju.

– Już mnie to nie obchodzi... – wycedził Tyberiusz.

– Jak to cię nie obchodzi?! – zaskrzeczała zdumiona. – Jak to cię nie obchodzi????!! Jesteś pierwszym obywatelem Rzymu! Od twojego słowa zależy los milionów ludzi! Na twoje skinienie czekają całe narody! Nie możesz się zamknąć w domu i rozpaczać!

Tyberiusz podniósł się i wbijając w nią pełne niechęci oczy, powiedział ze złością:

– Znowu chcesz mi mówić, co mam robić? Co mam czuć? Z kim być? Jak

długo zamierzasz urządzić mi życie? To przez ciebie spędziłem je bez Wipsanii! Planowałaś każdy mój krok, każdą życiową decyzję. I co teraz z tego mam? Tyle, że zostałem sam!

Spojrzała na niego z oburzeniem.

– Pomyliłam się – rzekła ze smutkiem w głosie. I kiedy już Tyberiusz myślał, że wreszcie pierwszy raz matka przyznała się do błędu i zrozumiała, że kierowanie życiem syna zakończyło się klęską, zaraz dodała: – Wszyscy się pomyliliśmy. A najbardziej August. Sądził, że jesteś silny, że dobro Rodziny i państwa jest dla ciebie najważniejsze. Że będziesz potrafił zapewnić nam supremację nad innymi rodami Rzymu. Ale ty jesteś słaby, kierujesz się uczuciami jak byle dzieciak. – W jej głosie było słycać pogardę. – Jesteś słaby! – powtórzyła, akcentując ostatnie słowo.

Tyberiusz podniósł się z łoża, chwycił ją za ramię i zmusił do wstania z krzesła.

– Odejdź! – wysyczał. – Odejdź i nigdy nie wracaj! Zniszczyłaś mi życie! Nie chcę cię widzieć – już nigdy więcej!

Wypchnął ją z sypialni. Zaskoczona i wstrząśnięta Liwia stanęła pod portykiem. Spojrzała na czekającego przed wejściem Apollodora.

– Wracam do domu. Nic tu po mnie, jak widzę! – Owinęła się swoją pomarańczową suknią, poprawiła siateczkę na siwych włosach i podreptała w kierunku wyjścia. – Urodziłam słabeusza, a nie władcę Rzymu! – Apollodor usłyszał, jak oddalając się, zrzędziła pod nosem.

Od czasu śmierci Germanika na dom Antonii opadł całun żałoby. Goście sprawiali jej przykrość, zaproszenia dawnych przyjaciół odrzucała. Nawet najbliżsi – Klaudiusz i Julia – odwiedzali ją coraz rzadziej, czując, że ich widok za każdym razem boleśnie przypomina matce, że już nigdy nie ujrzy swego najbardziej ukochanego dziecka. Dlatego niezapowiedziana wieczorna wizyta córki zaskoczyła Antonię. Julia zawsze była zamknięta w sobie i nie dzieliła się z matką swymi uczuciami. Antonia nigdy nie usłyszała od niej zwierzenia z sercowych rozterek. Julia nigdy nie przyszła do niej po poradę. Nigdy nie poskarżyła się na swój los. Nigdy nie poprosiła o wsparcie. Ilekroć już Antonii zdawało się, że Julia wreszcie pragnie wyrzucić z siebie gnębiące ją rozterki i że tym razem czara goryczy przeleje się, otwierając przed matką serce córki, ta nagle znów zamykała się w sobie, przywdziewając maskę obojętności i ponownie tłumiąc swe uczucia.

Julia przyszła sama, jedynie w towarzystwie zaufanej niewolnicy, i jeszcze w westybulu poprosiła o rozmowę na osobności.

Antonia skinieniem dłoni odprawiła wszystkie sługi, poprowadziła Julię na niewielki tarasik, na który wychodziło się wprost z podcieni perystylu. Za kamienną barierką zbocze Palatynu opadało niemal pionowo w dół. Poniżej było widać dachy domów schodzących coraz niżej, ku Via Sacra. W powietrzu

rozchodził się zapach domowych ognisk. Świetliste punkciki jaśniejące to tu, to tam – to pochodnie przed wejściami do domów. W oddali, po lewej, rysowały się majestatyczne kolumny frontonów kapitolinśkich świątyń, oświetlone ogniem ofiarnym płonącym w brązowych misach ustawionych na wysokich trójnogach. Wieczorne czerwcowe powietrze było przyjemnie orzeźwiające.

Antonia i Julia usiadły na kamiennych ławach. Matka uważnie przyglądała się córce. Jej oczy były rozbiegane, ręce nerwowo szukały dla siebie miejsca.

– Coś się stało?

– Ja... – Julia nie mogła znaleźć słów.

– Powiedz! – Antonia chwyciła jej dłoń.

– To Kastor...

– Ach tak... Wiesz, że to August nakazał wam zawrzeć małżeństwo. Bez zgody cesarza nie można go zerwać!

– Matko... wiem, ale...

– Ale co?

– Od czasu śmierci Germanika moje życie to koszmar. Kastor na każdym kroku okazuje swą nienawiść do mnie.

– Aż tak źle?

– Nastawia niewolników przeciwko mnie. Czuję się jak intruz we własnym domu! Poniżej mnie przy nich, upokarza! Przy obcych traktuje gorzej niż własną służkę! Nie wytrzymam tego dłużej.

Antonia głaskała dłoń Julii. W jej głowie zaczęła dojrzewać pewna myśl, okrutna i niebezpieczna. Może powinna postąpić z Kastorem tak, jak Tyberiusz i Liwia z jej Germanikiem? Czy warto zaryzykować? Dla zaspokojenia żądzy zemsty warto wszystko, zwłaszcza gdy niewiele już jest do stracenia. Julia stawiała się ofiarą konfliktu w łonie Rodziny i Antonia nie miała wątpliwości, że im gorsze będą jej relacje z Tyberiuszem i Liwią, tym gorzej Kastor będzie traktował jej córkę.

Nagle wzdrygnęła się. Nie! To jeszcze nie czas na zemstę. Słuchając Julii, Antonia zrozumiała w tamtej chwili, iż dana przed laty Oktawii obietnica, że jej potomkowie będą rządzić Rzymem, musi być dotrzymana. W nowych okolicznościach można było tego dokonać tylko w jeden sposób. Ani Klaudiusz, ani żaden z synów Germanika nie miał na razie szansy na tron, nic więc nie mogło zapobiec przejściu władzy przez Kastora. Jak zatem mogła spełnić życzenie matki? Julia! To właśnie Julia musiała urodzić mu następcę, w którego żyłach płynęłaby także krew Oktawii.

– Matko! Czy myślisz, że mogę...? – szepnęła Julia z nadzieją w głosie, bojąc się dokończyć.

W tej jednej chwili wzrok Antonii stał się zimny.

– Czy możesz? – krzyknęła wzburzona. Dopiero po chwili się opamiętała

i ściszyła głos do ledwo słyszalnego szeptu. – Czy możesz zlecić zabicie męża? Postradałaś zmysły?!

– Nie mam innego wyjścia, matko!

– Nie chcę nawet o tym słyszeć! Jeśli to uczynisz, osobiście doniosę na ciebie cesarzowi!

– Dlaczego? – jęknęła Julia.

– Odejdź! – rozkazała Antonia. Spojrzała na córkę i powiedziała zimnym, stanowczym głosem: – Wracaj do domu i oddaj się Kastorowi. Spłódź mu męskiego potomka. Tylko tego od ciebie oczekuję.

Julia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Przez chwilę niemo wbijała wzrok w matkę.

– Poradzę sobie bez ciebie – rzekła cicho.

– Nawet o tym nie myśl! – Matka jej pogroziła.

Zmieszana Julia wstała i bez słowa opuściła dom. Pierwszy raz otworzyła się przed matką i od razu pożałowała tego, co jej powiedziała.

Przez ostatnie dni Sejan musiał zastępować Tyberiusza w bieżących czynnościach zarządzania państwem. Któregoś dnia wysłuchiwał zwyczajowego raportu o stanie Miasta, a raportujący mu Makron wypijał, częstowany przez prefekta, kolejny kielich wina z cesarskich piwnic.

– Julia, córka Antonii, odwiedziła ostatnio Lokustę – rzekł żołnierz.

Od czasu śmierci Germanika Sejan z ostrożności kazał dyskretnie obserwować dom Lokusty w obskurnej kamienicy Subury i odtąd dostawał regularne informacje o odwiedzających ją niewolnikach lub wyzwolencach pomniejszych nobilów. Skrzętnie notował każdą z nich świadom, że mogą być w przyszłości bezcenne. Jednak wizyta członka panującej Rodziny u znanej trucicielki nie była jedną z wielu jej podobnych. Sejan postanowił odwiedzić Julię. Liczył na to, że podpuszczona sama mu wszystko opowie. Skorzystał z tego, że jej mąż przebywał czasowo poza Rzymem, w Ilirii, a jego powrotu nie należało się spodziewać wcześniej niż pod koniec lata lub nawet wczesną jesienią.

Kastor i Julia mieszkali w ogromnej rezydencji stanowiącej ongiś własność Pompejusza Wielkiego, położonej na wzniesieniu Welia, tuż obok Palatynu i zaraz przy Via Sacra. Gdy Pompejusz opuścił Miasto w trakcie wojen z Cezarem, nigdy już do swej *domus* nie powrócił. Tę zaś przejął Antoniusz, rozbudowując ją na dokupionych parcelach i uświetniając zdobytymi w trakcie licznych kampanii wojennych dziełami sztuki. Później przez jakiś czas mieszkał tu Tyberiusz z Wipsanią, tu też urodził się Kastor.

Dom stał niedaleko mieszkania Sejana – między Palatynem i Oppius, więc Sejan zaszedł do Julii z samego rana, przed udaniem się do pałacu. Oddział pretorianów maszerujący przez Vicus Cuprius wywołał popłoch wśród przechodniów zmierzających do macellów, którzy rozpięchli się na boki

w obawie przed pewnymi siebie gwardzistami. Na czele swych żołnierzy Sejan minął świątynię Tellus, gdzie pod portykiem pronaosu i na schodach zgromadziły się młode kobiety modlące się o poczęcie zdrowego potomka. Za zakrętem, na tyłach sanktuarium, wznosiły się wysokie, malowane na czerwono i kremowo mury domu Kastora i Julii.

Niewolnik wpuścił go do środka. U wejścia siedział odźwierny, pracowicie i metodycznie łuskający groch do wielkiej glinianej wazy. Zaraz dalej westybul rozszerzał się w ogromne atrium godne Pompejusza Wielkiego, o dachu wspartym na granitowych kolumnach wyznaczających cztery rogi *impluvium*. Niewolnicy właśnie rozstawiali krosno, na którym Julia miała zapewne od rana tkąć, jak na prawdziwą panią domu przystało.

Sejan czekał.

Gdy Julia pojawiła się w przejściu dzielącym atrium od pierwszego z całej serii perystylów, które posiadał ten rozległy dom, Sejan dostrzegł na jej twarzy zaskoczenie i niepewność.

– Wybacz najście, *domina* – rzekł na powitanie.

– Mojego męża nie ma w domu. Wyjechał na inspekcję oddziałów na północy. Przyjdź za kilka tygodni, może już będzie z powrotem – odparła.

– Ja nie do niego.

Zaskoczenie na twarzy Julii było jeszcze większe.

– Możemy porozmawiać na osobności? – spytał.

Zmieszana Julia poprowadziła do ogródka, gdzie między kolumnadami portyków kwitły intensywnie czerwone kwiaty krzewów granatu o mięsistych, niczym nawoskowane liściach. Usiedli na ławce, a jasnowłosy niewolnik, pochodzący zapewne z Germanii, przyniósł metalowy rozkładany stolik. Po chwili pojawiły się na nim dzban świeżej wody i dwa kielichy.

Kiedy Sejan upewnił się, że w pobliżu nie ma nikogo, powiedział:

– Byłaś u Lokusty. Wszystko już wiem. Myślałaś, że da się to ukryć i cesarz o niczym się nie dowie?

Julia pobladła. „Co za suka! Jednak powiadomiła prefekta!” – pomyślała o własnej matce. Ledwie myśl ta przeszła przez jej głowę, zaraz zawitała w niej kolejna: że jeżeli nawet na rodzicielkę nie może już liczyć, czuje się przerażająco samotna. Otworzyła usta, nie wiedząc w pierwszej chwili, co powiedzieć.

– Ja... ja... chciałam tylko...

– Jestem prefektem pretorianów i takie rozmowy przeprowadzam niemal codziennie. Nie próbuj wymyślać niestworzonych i niewiarygodnych historii – rzekł stanowczo. Obserwował córkę Antonii, w której emocje tak się gotowały, że za chwilę musiały znaleźć jakieś ujście. Był ciekaw, jakie będą tego konsekwencje.

Wtedy nieoczekiwanie Julia się rozplakała. Patrzył na szlochającą kobietę

i nie wiedział, co zrobić.

– Ja już nie mogę... – wyjąkała, zanosząc się płaczem. – Ja już nie wytrzymam!

– Co się stało? Jak mogę ci pomóc? – spytał zaskoczony jej reakcją.

– Mnie nie można pomóc! – Julia płakała coraz głośniej, rozmazując na twarzy puder, którym niewolnice pokryły jej twarz po przebudzeniu.

Sejan postanowił wysłuchać jej opowieści. Zgodnie z jego przewidywaniem, gdy padły bariery, za którymi Julia kryła swe uczucia, te nagle eksplodowały, wyrzucając z jej ust potok słów przerywany jedynie zaczerpnięciem tchu lub kolejnymi falami spazmatycznego płaczu. Opowiedziała Sejanowi historię swych relacji z matką i małżeństwa z Kastorem.

– I zamierzałaś się go pozbyć? – wyszeptał, ponownie rozglądając się dokoła, by sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Tak... – powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszał. – Wiem, że to głupie, ale nie widziałam innego wyjścia...

Objął ją ramieniem, nie zważając, jak niestosowne to było przy dzielących ich społecznych statusach.

– Pomóż mi, proszę... Nie mów Tyberiuszowi! Zrobię wszystko, tylko nic nikomu nie mów!

Sejan utkwiał wzrok w niewielkim nimfeum znajdującym się po przeciwnej stronie ogródka, gdzie cicho pluskała woda, spływając kaskadą po kamyczkach i morskich muszelkach wciśniętych w tynk wprost do basenu ze złoto-czerwonymi rybkami.

– Pomogę! – odparł. – Pomogę...

Zaraz po rozstaniu z Julią Sejan eskortowany przez oddział gwardii skierował się na Palatyn. Po drodze mijał barwny tłum mieszkańców stolicy spoglądających na niego z pytaniem w oczach. Niektórzy nawet mieli odwagę zaczepić prefekta i zapytać: „Co z Tyberiuszem?”, „Dlaczego nikt go nie widuje?”, „Czy cesarz jeszcze żyje?”. Milczenie władcy rodziło narastający niepokój. Czy ktokolwiek panuje nad Imperium? Czy wielkie Miasto jest chronione? Czy ktoś poskramia wszechwładzę i zachłanność urzędników? Doprawdy, jeżeli ktokolwiek mógł teraz odpowiedzieć na te pytania, był nim właśnie Sejan – jedyny, który miał nieograniczony dostęp do władcy.

Tyberiusza zastał w *lararium* – z nakrytą głową szeptał modlitwy przed ołtarzykiem, na którym płonęły świece i lampki, rzucając światło na czerwone freski kaplicy. W dłoniach Tyberiusz trzymał niewielką terakotową figurkę. Sejan domyślił się, że przedstawia ona Wipsanię. Poczekał, aż cesarz skończy. Kątem oka dostrzegł Apollodora przechodzącego pod portykiem poprzedzającym *lararium*. Wyszedł z ciemnego pomieszczenia i chwycił niewolnika za rękę. Ten

aż podskoczył.

– Ach, to ty, panie! Przestraszyłeś mnie – rzekł już spokojniej, widząc prefekta.

– Cały dzień tak mamrocze? – spytał Sejan.

– Niestety! Co za nieszczęście! – westchnął ciężko niewolnik, zaglądając do wnętrza kaplicy. – Czasem udaje się na drzemkę i wtedy prosi o chleb i wodę. A potem znowu tu wraca i każe palić świece i kadzidła. Spójrz!

Pokazał Sejanowi rulon papirusu zapisany niewyraźnymi literami.

– Co to?

– Lista osób, które prosiły o spotkanie z cesarzem.

– Nie ma ich znowu tak wiele... – wzruszył ramionami Sejan.

– To tylko lista petentów z jednego dnia. Właśnie idę złożyć ją w kancelarii, aby dopisano nazwiska do wcześniejszych. Co dzień robi się coraz dłuższa. Przybyli też posłańcy z Galii, gdzie sytuacja staje się nieciekawa, a tamtejsze plemiona zaczynają zagrażać naszym legionom. Bunt wisi w powietrzu.

– Pokaż! – rozkazał Sejan. Wziął rulon i go rozwinął. Szybko przeleciał wzrokiem po nazwiskach. „Jest i Antonia” – zauważył. Oddał dokument niewolnikowi. – Jeżeli ktokolwiek będzie się chciał widzieć z cesarzem, przekaz, że chwilowo ja będę przyjmował wszystkie prośby w jego imieniu.

Apollodor poszedł, kierując się na dziedziniec okolony portykiem Danaid, a potem do administracyjnej części pałacu. Sejan zaś dalej czekał.

Nagle Tyberiusz przestał się modlić, odsłonił głowę i wyszedł z *lararium*. Wyglądał, jakby całą chęć życia zostawił u stóp mar żałobnych, na których po raz ostatni widział Wipsanię.

– Zechcesz wysłuchać porannego raportu? – spytał Sejan.

– Nie. Zostaw mnie – odparł cesarz, idąc do swej sypialni. Prefekt zauważył, że jego krok przestał być tak mocny i sprężysty, jak jeszcze kilka tygodni wcześniej. Chód cesarza zawsze zdradzał żołnierską przeszłość. Tymczasem teraz poruszał się jak starzec.

– Cezarze, jest wiele spraw, które musimy omówić: sytuacja w Galii, gdzie może dojść do buntu, reforma gwardii pretoriańskiej, którą chciałbym wreszcie skupić w jednym obozie pod Rzymem, kwestia Antonii...

Tyberiusz się zatrzymał. Przez chwilę Sejan miał wrażenie, że znów zainteresuje się administrowaniem państwem.

– Co z Antonią?

– Coraz jawniej obwinia cię o śmierć Germanika.

– Niech opowiada ludziom, co chce. To już nie ma żadnego znaczenia. – Tyberiusz zrezygnowany machnął ręką.

– A nowy obóz pretorianów?

– Postępuj wedle swego uznania. Jeżeli uważasz, że to dobre rozwiązanie,

masz moją zgodę. – Tyberiusz wszedł do sypialni. Sejan podążył za nim. – Coś jeszcze? – spytał cesarz, coraz bardziej rozdrażniony nagabywaniami prefekta.

– Imperium cię potrzebuje. Nie możesz zostawiać mieszkańców Miasta i całego państwa bez opieki.

– Świetnie sobie radzisz jako mój zastępca. Imperium też sobie beze mnie poradzi. – Nie zdejmując sandałów, cesarz położył się w ubraniu na łożu i przykrył srebrzystą narzutą.

Sejan nie dawał za wygraną.

– Może powinieneś odpocząć? Wyjechać z Rzymu? Jest lato, Miasto duszne, a smród jatek Velabrum dociera nawet tu, na Palatyn. Wyjedź nad morze. Zapomnisz o troskach, o przykrych wydarzeniach ostatnich tygodni. Szum fal ukoi twoje zmysły i nerwy. Jedź do Ancjum albo do Bajów!

Tyberiusz przymknął oczy, jakby się nad czymś zastanawiał.

Baje i Ancjum – te dwie nazwy popularnych kurortów zaczęły krążyć w jego głowie. W letnim sezonie były pełne rzymskiej elity opuszczającej stolicę, by w nadmorskich willach rozkoszować się bryzą. Przeraziła go myśl o spotkaniu z patrycjuszami odwiedzającymi się w swych rezydencjach, spędzającymi czas na ucztach trwających od popołudnia do późnych godzin nocnych, urządzającymi pływające bankiety na dekorowanych mirtem wielkich łodziach... Nie. Baje i Ancjum to nie były miejsca, gdzie mógłby się skryć przed ludźmi.

Sejan dostrzegł grymas na jego twarzy i w lot zrozumiał problem.

– Może w takim razie Sperlunga?

Tyberiusz przypomniał sobie willę Augusta tuż przy plaży, nieopodal małej miejsciny, w połowie drogi między Rzymem i Neapolem, obok wielkiej grotty w zboczu wzgórza wcinającego się w morze, okresowo zalewanej przez fale. Tak, to było miejsce, w którym mógłby kontemplować swą rozpacz. Miejsce, w którym nikt swym szczęściem, dobrym humorem i hałaśliwą zabawą nie bezcześciłby jego żaloby.

Kilka dni później bramy pałacu się otwały, a *promulgatores* wybiegli na fora, by ogłosić cesarskie postanowienia. Na starym Forum na niewysokim podwyższeniu stał posłaniec cesarza i odczytywał edykt, a wokół niego gęstniał tłum.

„Tyberiusz Cezar August, zmęczony trudami sprawowania obowiązków państwowych, udaje się na wypoczynek do Kampanii. Pod nieobecność swoją i swego syna Kastora Miasto zostawia pod opieką Lucjusza Aeliusza Sejana – prefekta pretorianów, który otrzyma w tym celu wszelkie pełnomocnictwa. Uprawnienia sądownicze przekazuje Tyberiusz senatowi. Dostawy darmowego zboża będą kontynuowane. Cesarz wróci, gdy tylko wypocznie, by dalej służyć ludowi Rzymu – głosił promulgator. – Do tego czasu zakazuje się bez naglącej potrzeby zakłócania jego spokoju!”.

Wieść o cesarskich decyzjach podjętych bez wcześniejszego poinformowania Rodziny bardzo zaskoczyła Antonię. Natychmiast wezwała Klaudiusza, Julię oraz – czego wcześniej nie czyniła – swą synową, Agrypinę, którą w większym niż dotychczas zakresie postanowiła wprowadzić w rodzinne sprawy jako matkę jej wnucząt. Agrypina przyprowadziła swego najstarszego syna, czternastoletniego Nerona, który mając niebawem rzucić strój chłopięcy i wdziać togę męską, powinien już powoli wchodzić w świat dorosłych. Wszyscy zebrali się w podziemnej jadalni pod ogródkiem, gdzie pomimo późnego letniego popołudnia panował przyjemny chłód. Niewolnicy przynieśli tace z winem schłodzonym kruszonym lodem z gór i świeże owoce. Ostry snop światła padał przez kwadratowy otwór w stropie wprost na mozaikę ułożoną z kolorowych kamyczków i przedstawiającą stoły zastawione pieczystym, wszelakimi rybami ułożonymi na półmiskach, misami wypełnionymi zupami i sosami oraz amfory i kraterę pełne wina. Pod ścianami stały zasłane miękkimi poduszkami łoża, na których ułożyli się Antonia i jej goście.

Choć wszyscy zadawali sobie pytanie, co tak bardzo zaniepokoiło Antonię, że zwołała swych bliskich na rodzinną naradę, atmosfera była początkowo swobodna. Żarty przeplatały się z luźnymi rozmowami o dalszych krewnych i powinowatych oraz zwykłymi plotkami. Jedyne Julia pozostawała bardziej markotna niż zwykle, co Antonia zauważyła, ale wytłumaczyła to sobie ostatnią nieprzyjemną rozmową z córką. Uznała, że Julii zły nastrój szybko przejdzie, więc nie przywiązywała do humorów córki wielkiej wagi.

– Odkąd Tyberiusz został princepsem, pierwszy raz opuszcza Rzym – powiedziała Antonia, przechodząc do poważniejszego tematu.

– Tyle już razy wybierał się w podróż i zawsze w ostatniej chwili rezygnował – odparła Julia. – Ileż to razy miasta Italii były uprzedzane, by szykowały się na przyjęcie cesarza. Ileż to pieniędzy na to wydały. A on zawsze w ostatniej chwili się rozmyślał.

– Słyszałam w łaźni, że nazywają go Kallippides – biegnący w miejscu – dodała Agrypina.

Agrypina i Neron zaczęli naśmiewać się z cesarza. Antonia szybko przywołała ich do porządku.

– Nic nie rozumiecie – zrugła ich. – August nigdy by tak nie postąpił.

– Czyli jak? – spytał Klaudiusz.

– Nigdy nie powierzyłby człowiekowi spoza Rodziny losu całego Miasta i państwa.

– Wszyscy mówią, że to z powodu Wipsanii... – nieśmiało wtrąciła Agrypina.

– Bzdura! – zachnęła się Antonia. – To nie może być prawda! Co to za mężczyzna? Co za władca, który uchyla się od odpowiedzialności za państwo

z powodu śmierci kobiety? I to kobiety, z którą nie żył już od tylu lat!

– Czy to możliwe, by jego przywiązanie do Wipsanii nie wygasło? – powątpiewał Klaudiusz.

Zasepiona Antonia uniosła puchar do ust.

– Dlaczego nie zaczekał? – spytała bardziej samą siebie niż spoglądające na nią dzieci.

– Na co? – zdziwiła się Julia.

– Na powrót Kastora z Ilirii. Przecież to oczywiste! – prychnął Klaudiusz. – Teraz, gdy już nie ma Germanika, to Kastor powinien zastępować cesarza.

Antonia pokiwała głową.

– Klaudiusz ma rację. Gdy August opuszczał Miasto, powierzał władzę temu, kto był najbliższym wyznaczenia na jego następcę. Dlaczego więc Sejan?

– Co o nim wiemy? – spytał Neron.

– Sejan to tylko podupadły ekwita – wyjaśniła Antonia. – Gdyby nie dawna przyjaźń łącząca Tyberiusza ze Strabonem, ojcem Sejana, byłby przedstawicielem jednego z tysięcy podobnych mu rodów. Tylko dzięki Tyberiuszowi ojciec Sejana dostał stanowisko w administracji Augusta.

– Nazwisko „Sejan” sugeruje, że był adoptowany – zwróciła uwagę Julia.

– Słusznie! – odparła Antonia. – Był przyjęty do rodziny Aeliuszów – znów dzięki protekcji Tyberiusza.

– Po co? – spytała Agrypina.

– To mu pozwoliło wyrwać się z niższych warstw stanu ekwitów. Dzięki nowemu nazwisku rodu Aeliuszów mógł ubiegać się o wyższe stopnie oficerskie w gwardii pretoriańskiej. Inaczej zostałby na zawsze zwykłym gwardzistą. – Antonię zastanowiło, jak konsekwentnie Tyberiusz promuje syna swego przyjaciela z dzieciństwa. – A może... – zawiesiła głos.

Dzieci spojrzały na nią badawczo.

– Może co? – spytała Agrypina.

– A może zgon Wipsanii to tylko pretekst lub zbieg okoliczności? Może Tyberiusz planował to od dawna? Może w ten sposób chce nam wszystkim pokazać, że to Sejan będzie następnym cesarzem? – Na samą myśl krew w żyłach Antonii zawrzała.

– Nie chce mi się w to wierzyć. Czyniąc tak, Tyberiusz zaprzepściłby wszystko, o co August zabiegał przez blisko pół wieku – rzekł Klaudiusz. – August wiele wysiłku włożył, by nic nie zagroziło prymatowi Juliuszów nad innymi wielkimi rodami Rzymu. Jeśli one wyczują, że władza wymyka się naszej Rodzinie z rąk, ogryzą nas do kości!

– Przestań! – Antonia nawet nie chciała słyszeć dalszego ciągu. Wiedziała aż nadto dobrze, że budowane przez dziesięciolecia sieci wpływów klanu julijsko-klaudyjskiego zaczęłyby się pruć jak zjedzone przez mole płótno. Raz

rozpoczętego uwiądu Rodziny nic nie byłoby już w stanie zatrzymać.

Zapadła cisza. Antonia czuła, że relacja Tyberiusza z Sejanem daleko wykraczała poza związki łączące Augusta z jego przybocznymi. Intuicja podpowiadała jej, że objęcie purpury przez Tyberiusza, a nawet śmierć jej ukochanego syna, do której cesarz lub jego matka zapewne się przyczynili, wcale nie było najgorszą rzeczą, jaka mogła spotkać Rodzinę, i że przyszłość może jej przynieść jeszcze wiele innych przykrych niespodzianek.

– Postaram się rozmówić z Tyberiuszem. Może mnie przyjmie. Muszę zrobić, co w mej mocy, żeby przeszkodzić pozostawieniu Sejana w Rzymie z pełnią władzy... – powiedziała jakby do siebie, pamiętając słowa prefekta wypowiedziane podczas ostatniej wizyty.

Antonia kilkakrotnie wysyłała posłańców do znajdującej się nieopodal Domus Augustea z prośbą o spotkanie z Tyberiuszem, jednak na próżno. Żadnemu z nich nie umożliwiono stawienia się przed cesarzem i przekazania wiadomości od córki Oktawii. Nagabywany przez nich Apollodor tylko wzruszał ramionami.

Postawę Tyberiusza i jego sług Antonia odczytała jako potwierdzenie swych najgorszych przeczuc. Teraz była już pewna, że princeps zamierzał porzucić politykę Augusta, który upatrywał swą misję w zapewnieniu Rodzinie niepodzielnej władzy nad Rzymem. Tyberiusz, jak widać, wolał Rodzinę odsunąć od siebie i rządzić sam. A Sejan? Sejan miał, jak to sobie tłumaczyła, służyć za przestrożę dla bliskich Tyberiusza. Przestrożę, że przynależność do elity władzy nie jest dana raz na zawsze i że łaska imperatora może każdego do władzy wynieść i każdego z niej strącić.

Antonia, przekonana wcześniej, że jej syn Germanik stanie kiedyś na czele Imperium, teraz musiała pogodzić się z myślą, że te marzenia i złożone matce obietnice pozostaną niespełnione. Więcej nawet, do jej świadomości zaczęło powoli docierać przeświadczenie, że być może nadejdzie dzień, kiedy ona, potomkini Juliuszów będzie musiała się płaszczyć przez nowym princepssem spoza Rodziny, tak jak przedstawiciele innych rodów Rzymu, wielkich za czasów Republiki, a teraz sprowadzonych do roli poddanych, których miniony splendor stanowił obecnie jedynie dekorację w teatrze władzy, gdzie grał już tylko jeden aktor.

Jednakże mając wciąż nadzieję, że się myli, napisała do Tyberiusza list, w którym przedstawiła swą ocenę postępowania cesarza i zamiar pozostawienia Miasta pod opieką człowieka tak niskiego urodzenia. O jego dostarczenie do pałacu poprosiła Pallasa, wierząc, że znajdzie on sposób, by swoimi ścieżkami dotrzeć do władcy.

*

Po załatwieniu ostatnich spraw Sejan poszedł do domowej łaźni, gdzie zmył z siebie codzienny trud. Odświeżony, rozgrzany przeszedł do sypialni, w której

na szerokim małżeńskim łożu leżała Apikata. Na stoliku paliła się maleńka lampka oliwna. Położył się obok żony, gładząc jej gładką skórę – od ucha, przez szyję, ramię, potem skraj piersi, wreszcie udo. Jej oddech nieco przyspieszył. Wodził tak dłonią przez chwilę w tę i z powrotem, wnet poczuł budzącą się powoli erekcję.

Usłyszał chrząknięcie. U wejścia zobaczył głowę zaglądnącego do środka niewolnika.

– Panie, przybyła Julia, córka Druzusa i Antonii... – wyszeptał sługa.

– O tej porze? – zdziwił się Sejan. – Podaj mi tunikę!

Niewolnik przyniósł koszulę i pomógł panu ją włożyć.

– Czego ona może chcieć? – mruknął pod nosem.

Czekała na niego w atrium, siedząc na ławce obok postumentu, na którym Sejan kazał ustawić popiersie swego nieżyjącego ojca – Strabona. Koło niej leżał rzucony niedbale na oparcie płaszcz. Rozglądała się nerwowo, wyglądając gospodarza lub jego niewolników. Ledwo ją ujrzał, przybrał dobrotliwy wyraz twarzy zatroskanego mężczyzny.

– Miło znów cię widzieć, *domina!* – rzekł, jakby jej wizyta sprawiła mu prawdziwą przyjemność.

– Wybacz najście, ale nasza ostatnia rozmowa nie daje mi spokoju.

– Czym się troskasz, szlachetna pani? – Usiadł obok niej i ujął jej dłoń.

– Nie powinnam była dzielić się z tobą moimi rodzinnymi problemami.

Takie rzeczy nie mogą opuszczać murów mojej *domus*.

– Wręcz przeciwnie! Dobrze uczyniłaś, jeżeli sprawiło ci to ulgę.

– Nie powiesz o tym nikomu? – spytała z nadzieją w głosie.

– Nie obawiaj się. Będę milczał jak grób! – zapewnił, ponownie się uśmiechając.

Napięcie jakby z niej opadło.

– Dziękuję... – wyszeptała.

Ujął jej dłoń w obie ręce.

– Jak mogę ci pomóc?

Milczała.

– Powiedz! Zrobię, co w mej mocy, by zakończyć twe cierpienie – nalegał.

– Tylko... – zaczęła drżącym głosem.

– Tylko...?

– Tylko śmierć, moja lub jego, może zakończyć to, co zapoczątkował August! – wyrzuciła z siebie. Ale gdy dotarła do niej groza tych słów, w jej oczach znów pojawił się strach.

Spojrzał na nią z powagą.

– Jesteś tego pewna, *domina*?

– Tak! – wyszeptała.

Sejan ścisnął mocniej jej dłoń.

– Dla ciebie wszystko, pani. – Objął ją jak ojciec poruszony nieszczęściem swej córki. – Nie możesz już chodzić do Lokusty. Jej dom jest pod obserwacją. Twoje wizyty u niej nie pozostaną tajemnicą.

Spojrzała na niego przerażona.

– Co więc mam zrobić?

– Musisz pozyskać truciznę w inny sposób.

– Pomóż mi! – Pochyliła się ku niemu. Ich usta zaczęły się zbliżać.

Sejan pierwszy się opamiętał.

– Chodźmy stąd – rozejrzał się dokoła. Podnieśli się i weszli do jednego z niewielkich pomieszczeń otaczających atrium. Zasunął kotarę. Ledwie to uczynił, rzuciła się ku niemu, wpijając wargi w jego usta. Zdjął swą tunikę, pospiesznie rozwiązał przepaskę biodrową. Julia zdjęła peplum, nie przestając łapczywie go całować, po brodzie, po szyi, wreszcie zaczęła drażnić językiem sutek. Sejan niecierpliwie miętosił jej obnażone piersi. Dłonie Julii wędrowały po jego ciele. Wreszcie dotarły do wznoszącego się coraz wyżej członka. Gdy poczuł miękki dotyk na swej męskości, krew momentalnie napłynęła, sprawiając, że penis wyprężył się i usztywnił. Uklękła i zaczęła wodzić po nim wargami. Sapnął z rozkoszy. Uchwycił ją za głowę i wycelował wprost w jej usta.

Julia poruszała głową miarowo, doprowadzając Sejana do ekstazy. Zamknął oczy, ale jego myśli były daleko od Julii i przyjemności, którą mu dała. Pod przymkniętymi powiekami widział twarz Antonii z wymalowaną na niej pogardą dla niego, człowieka niższego stanu, powołanego do służenia takim jak ona.

Po wszystkim Julia szybko się ubrała i wróciła do czekających na nią przed domem niewolników. Sejan zaś poszedł do swej sypialni i Apikaty.

– Czego chciała? – spytała, gdy położył się obok niej i nakrył prześcieradłem. Wciąż miał na sobie zapach pachnideł Julii.

– Nic wielkiego, tylko się wyzalić.

Apikata czujnie obróciła się ku niemu.

– Zaspokoileś ją?

Zawahał się chwilę.

– Tak... – odparł wreszcie. Potem opowiedział żonie, czego dowiedział się od kobiety, która złożyła mu przed chwilą wizytę.

– Zrobisz to, co jej obiecałeś? – spytała.

– Nie. Po co? – odparł. Wystarczała mu satysfakcja z poniżenia Antonii i Kastora.

– Jak to po co? – oburzyła się. – Miałam cię za ambitnego mężczyznę! Nie chcesz wykorzystać takiej szansy?

Sejan i Apikata długo jeszcze nie spali tej nocy. Przy zapalonej lampce oliwnej oświetlającej malowane na czerwono ściany niemal do rana omawiali bardzo dalekosiężny plan, który właśnie narodził się w głowie Apikaty.

Jej mąż wreszcie usnął. Apikata zaś wciąż się zastanawiała, czy podjęła słuszną decyzję. Dowiedziawszy się o planowanym zamordowaniu Kastora, powinna od razu wysłać kogoś do Ad Gallinas Albas, by uprzedzić Liwię. A jednak tego nie uczyniła. Po nocnej rozmowie z Sejanem postanowiła nie dzielić się informacjami z Augustą.

Wcześniej przychylność Antonii wydawała się Apikacie szczytem tego, co wspólnie z Sejanem mogli osiągnąć. Rychło Antonia okazała się niepotrzebna, gdyż Apikacie udało się wkupić w łaski kobiety potężniejszej: Liwii. Teraz zaczęło do niej docierać, że śmierć Germanika, szansa na wyeliminowanie Kastora i planowany wyjazd Tyberiusza z Rzymu otwierały zupełnie nowe perspektywy. Gdyby wszystko się powiodło, nawet Liwia stałaby się zbędna! A może – kto wie? – nawet sam Tyberiusz! O, nie! Liwia ani Tyberiusz nie mogli się dowiedzieć, co groziło ich Kastorowi!

Antonia niecierpliwie wyczekiwała wieści z Domus Augustea. Gdy po dwóch dniach nie otrzymała na swój list żadnej odpowiedzi, napisała kolejny, i kolejny. Wyjazd Tyberiusza zbliżał się coraz szybciej, więc czasu na przekonanie go do zmiany decyzji było coraz mniej. Milczenie cesarza zaczęło ją niepokoić.

Sierpniowego poranka Antonia zebrała swą służbę w atrium, gdyż miała jej ogłosić, kto dostanie pozwolenie na udanie się po południu na wzgórze awentyńskie, by uczestniczyć w obchodach święta niewolników i składaniu ofiar ku czci Diany. Wypełniająca dom Antonii familia tłoczyła się wokół basenu z wodą. Zgodę na opuszczenie rezydencji na pół dnia i udział w ważnej dla nich ceremonii traktowali jak nagrodę za dobrą pracę i wyróżnienie.

Kiedy Antonia nadeszła i już miała rozpocząć odczytywanie imion tych, którzy skorzystają tego dnia z jej łaski, usłyszeli dochodzące z westybulu łomotanie do drzwi wejściowych. Odźwierny podbiegł do przedsionka i szybko otworzył wrota. Antonia ujrzała wchodzącego do atrium Sejana. Dała znak, by służba wróciła do swych zajęć.

– Czego chcesz? – warknęła, gdy już zostali sami. Gestem wskazała, by udał się za nią do gabinetu.

– Jesteś żałosna – powiedział, uśmiechając się. Rzucił swój płaszcz na ławeczkę pod ścianą.

– Nie waż się tak do mnie mówić. Jesteś tylko sługą Rodziny. Nikim więcej!
– Wysiliła się na lekceważący ton.

– To zdumiewające, jak słabo znasz swego szwagra. – Sejan rozsiadł się wygodnie na krześle intarsjowanym kością słoniową. Niedbale założył nogę na nogę i zaczął nią bujać, aby wywołać irytację Antonii.

– Zamierzam spotkać się z Tyberiuszem i temat twojej bezczelności będzie jednym z tych, które poruszę. Twoje dni są policzone – usiadła za kamiennym stołem, udając, że zachowanie Sejana jej nie drażni.

– Z nikim się nie spotkasz! – powiedział, a w jego głosie słychać było triumf.

– Jak to?

Sejan sięgnął do fałdu tuniki, z którego wyjął plik papirusów. Zaczął je rozwijać i czytać wybrane fragmenty. Następnie rzucał je na posadzkę.

„Nie możesz tak postępować”, „Przemyśl to”, „czynisz błąd, ten człowiek nie zasługuje na twoje zaufanie”, „wyrządzi Rodzinie szkodę” „błagam, jeśli Ci na nas zależy, nie zostawiaj nas pod rządami Sejana” – po każdym zdaniu nowy kolejny papirus łądował u stóp Antonii.

– Mogłem jeszcze długo zbierać listy, które próbujesz przesłać Tyberiuszowi, czytać słowa, z których każde kolejne jest wyrazem rosnącego przerażenia, że człowiek taki jak ja – z gminu, bez znanych przodków, bez konsulów i triumfatorów w rodowodzie, bez starych masek zdobiących *lararium* – przejmuje władzę nad wami – wielkimi, szlachetnymi, dostojnymi; używa przeciwko wam sieci swych donosicieli, powoli uzyskuje wpływy, z których wcześniej tylko wy korzystaliście.

– Nie uda ci się!

– Nie uda? Jesteś tego pewna? – Sejan wstał i usiadł na brzegu stołu, za którym siedziała Antonia. Nachylił się i palcami uniósł jej podbródek. – Już mi się udało. Nic nie zatrzyma Tyberiusza w Rzymie. Cesarz podpisał edykt, zgodnie z którym będę posiadał pod jego nieobecność wszystkie konieczne uprawnienia. – Przytrzymywana cały czas za podbródek Antonia milczała, wbijając w niego wzrok. – Czemu teraz nic nie mówisz, szlachetna Antonio, córko Antoniusza i Oktawii, siostrzenico Augusta, bratowo cesarza? Zawsze tak szybko znajdujesz celną ripostę. Musisz się przyzwyczaić, że jeśli będziesz chciała uzyskać coś od cesarza, w pierw musisz zwrócić się do mnie. I od mojego humoru będzie zależało, czy to otrzymasz. – Puścił jej podbródek i wstał. Po chwili dało się słyszeć trzaśnięcie zamykanych za nim drzwi.

Ledwie Sejan wyszedł, Antonia klasnęła w dłonie. Przybiegli spłoszeni niewolnicy.

– Ubranie. Szybko! – rozkazała.

Po chwili była gotowa do wyjścia. Wsiadła do lektyki i nakazała się ponieść czym prędzej do Domus Augustea. Droga na przeciwległy skraj Palatynu była krótka, więc niebawem *lecticarii* postawili ją na placyku przed wejściem do siedziby Tyberiusza. Odsunęła zasłonkę, szybko wysiadła i podeszła do wrót rezydencji pilnowanej przez kilku pretorianów. Drzwi były zamknięte.

– *Domina*, mamy zakaz wpuszczania kogokolwiek bez specjalnego zezwolenia – uprzedził jeden z gwardzistów.

– Jestem Antonia, córka Marka Antoniusza i bratowa Tyberiusza. Macie mnie wpuścić! – rzekła kategorycznym, władczym tonem.

– Niestety, zakaz dotyczy wszystkich. Także członków Rodziny.

– Kto go wydał? – nie ustępowała.
– Prefekt Lucjusz Aeliusz Sejan z upoważnienia cesarza – wyjaśnił żołnierz.
– Zatem musicie mnie powstrzymać siłą, ponieważ i tak zamierzam dostać się do środka! – powiedziała, po czym natarła na obu pilnujących wejścia mężczyzn.

– *Domina*, nie rób tego – poprosił cicho pretorianin, chcąc oszczędzić jej upokorzenia.

– Przepuść mnie natychmiast! – powiedziała Antonia podniesionym tonem, próbując przełamać opór strażników. Starzejąca się kobieta była jednak bez szans z młodymi, silnymi i zaprawionymi w boju żołnierzami z elitarnej jednostki gwardii pretoriańskiej. Wreszcie się rozstąpili – powodowani bardziej litością i szacunkiem dla jej pochodzenia niż strachem przed jej razami. Dopadła do drzwi, ale były zatrzaśnięte. Zaczęła w nie łomotać pięściami.

– Tyberiuszu! – krzyczała. – Wpuśćcie mnie! Muszę się widzieć z princepssem!

Stała tak przed wejściem do pałacu dłuższy czas, między dwoma gwardzistami, coraz bardziej zmieszanymi sytuacją. Wrota Domus Augustea pozostały zamknięte. Wreszcie zdruzgotana zeszła po schodach prowadzących do pałacu i wróciła do swej lektyki.

Był wczesny ranek – przepiękny czas, kiedy słońce wstaje nad Eskwilinem i Kwirynałem, a rzucane przez niezliczone posągi, portyki i kolumny cienie powoli się skracają. Słoneczne promienie nie są jeszcze natarczywe, lecz oblewają wszystko złocistą poświatą. Czerwień ceglanych murów jest intensywniejsza niż w środku dnia, a marmury lśnią jak najczystszej próby złoto. Tryskająca z fontann woda wpada do sadzawek, skrząc się jak sznury drogocennych diamentów z Dalekiego Wschodu.

Od świtu kawalkada wozów poruszała się wolno wzdłuż Via Ostiensis, wioząc cesarskie meble, dzieła sztuki, podręczną bibliotekę, uzbrojenie, szaty. Zgodnie z zapowiedzią Tyberiusz opuszczał Rzym i udawał się do jednej z licznych cesarskich rezydencji rozsianych na wybrzeżu. Kiedy jego dobytek posuwał się wolno w stronę portu, cesarz, otoczony pretorianami i wyzwoleńcami, wstępował na pokład płaskodennej łodzi zacumowanej na Tybrze, którą miał popłynąć do nadmorskiej Ostii.

Tyberiusz nie uległ namowom prefekta pretorianów i nie zezwolił na zamknięcie portu na czas, kiedy zaplanowano jego wypłynięcie. Portowe nabrzeże Rzymu było więc jak zawsze pełne dziesiątków statków i barek, z których tłum bosonogich tragarzy w brudnych tunikach wyładowywał worki, skrzynie i amfory. Kiedy najpotężniejszy człowiek świata wstępował po trapie na swą łódź z cesarskim orłem wyszytym na żaglu oraz kutymi w brązie relingami i złożonymi paszczami lwów zdobiacymi burty, zegnała go nieprzebrana masa obdartusów,

którzy od świtu do nocy zarabiali na noszeniu towarów po kilka asów pozwalających kupić bochenek chleba.

Cumy zostały odwiązane i łódź powoli odbiła od brzegu. Płynęła spokojnie z prądem ku wybrzeżu, więc wioślarze odpoczywali na ławkach. Nim minęła zakole poprzedzające Wyspę Tybrową, Tyberiusz odwrócił się po raz ostatni, by spojrzeć na Miasto. Ujrzał górującą nad nim kapitolijną cytadelę, majestatyczną świątynię Jowisza Największego Najlepszego, dziesiątki innych świątyń, sanktuariów i ołtarzy niezliczonych bóstw: Wenus Erycejskiej, Mens, Fides Publica, Junony Napominającej i innych – niektórych czczonych w czasach tak zamierzchłych, że nikt już nie pamiętał, czym lub kim się opiekowały. A że powodzenie państwa zależało od ich przychylności, nikomu nie przeszło przez myśl usunięcie z kapitolijnego wzgórza któregośkolwiek ze świętych przybytków.

Na wprost, ponad lichą i obskurną zabudową nadrzecznego portu, magazynów, bydłowego forum, jatek i straganów, wyrastał dumnie Palatyn. Z tej odległości wyglądał, jakby patrycjuszowskie domy stłoczyły się wszystkie w jednym miejscu, walcząc o każdy wolny skrawek cennej przestrzeni. Wyrastały jedno ponad drugie. Malowane na różne odcienie beżów, czerwieni i brązów mury, kryte pomarańczowoczerwonymi dachami, ponad którymi wystawały korony zdobiących ciasne ogródki drzew. O ile Kapitol jeżył się setkami rzeźb, posągów i pomników wykutych w szlachetnych marmurach i odlanych z brązu, często złoczonego, demonstrujących całemu światu potęgę rzymskiego państwa, o tyle palatyńskie rezydencje zazdrośnie skrywały swe bogactwo przed oczami postronnych.

Łódź powoli się oddalała, Tyberiusz stracił z oczu wzgórze Miasta. Usiadł na wyściełanej purpurą ławce. Obok Sejana i Apikaty.

Cesarski okręt dopływał do małego portu w Sperlundze, nad którym górowało skaliste wzgórze z miasteczkiem. Poniżej, wzdłuż całego wybrzeża, ciągnęły się w obu kierunkach szerokie plaże o żółtym piasku. Zaraz za nimi, w otoczeniu parków wysadzanych drzewami migdałowymi, brzoskwiowymi i morelowymi, palmami, jabłonią i figowcami, w ogrodach pachnących werbeną, mirtem i różami, rozpościerały się nieliczne letnie posiadłości rzymskich arystokratów. Sztuczne stawy, w których pływały rzadkie ryby przeznaczone na ich stół, oblane słońcem tarasy, kolorowe, dające cień markizy, pergole, po których pięły się ciemnozielone bluszcze, portyki, pod którymi rozstawiono najpiękniejsze rzeźby greckie lub ich wykonane przez rzymskich artystów kopie – każdy z patrycjuszy starał się zadziwić sąsiadów bogactwem, wykwintnością lub niezwykłością architektury swej letniej rezydencji. Były tam więc prawdziwe pałace, które wzbudziłyby zazdrość u niejednego króla, ale też małe perełki, urzekające nie rozmiarami, lecz gustownością każdego, komu dane było oglądać je

z bliska. Żadna jednak z willi pyszniących się na wybrzeżu nie mogła równać się z tą jedną – należącą do samego cesarza. Położona była na uboczu, z dala od innych, u stóp niewielkiego skalistego wzgórza wcinającego się w morską toń. Jej tarasy schodziły nad samą wodę. Długi na dwie mile mur oddzielał ją od otaczającego świata, czyniąc miejscem tajemniczym i niedostępnym. Choć o jej pięknie i malowniczym położeniu krążyły wśród miejscowych legendy, jedna rzecz wynosiła ją ponad inne pałace i pałacyki rzymskich notabli – osobliwa grota wydrążona przez morskie fale uderzające o zbocze wzgórza przez miliony lat, którą zmyślny architekt połączył z rezydencją.

Okręt kołysał się łagodnie, dobijając do pomostu. Cesarz, przytrzymując się relingu, wpatrywał się w nabrzeże. Za nim, obejmując Apikatę, stał Sejan.

Upewniwszy się, że cesarz jej nie słyszy, Apikata nachyliła się do ucha męża:

– Po co nalegałeś, by Tyberiusz zabrał cię ze sobą w podróż? Mogłeś zostać w Rzymie i rządzić sam jeden całym Miastem! – powiedziała z żalem w głosie.

– Nie płynę z nim dla towarzystwa ani dla rozrywki – odparł.

– Po cóż zatem? – spytała z ciekawością.

– Po to, by się upewnić, że przybywszy na miejsce, nie zmienię zdania i nie zechcę wrócić!

Apikata stanęła na palcach, objęła męża za szyję i złożyła na jego ustach namiętny pocałunek.

– Nareszcie! Widzę, że wyszłam za ambitnego mężczyznę, a nie patrycjuszowskiego sługę!

ROZDZIAŁ VI

LIPIEC 23 ROKU

Rzymianie mieli nadzieję, że cesarz wróci do nich, gdy otrząśnie się po stracie ukochanej Wipsanii i nabierze sił do zarządzania Imperium. Lecz on nie opuścił Sperlungi ani wtedy gdy przeminęło lato i pierwsze jesienne sztormy zaczęły mącić lazurową toń morza, ani później. Zamieszkał w swej rezydencji odizolowany zarówno od poddanych, jak i swych bliskich. Przyjmował ich niechętnie – z rzadka pozwalał się odwiedzać synowi Kastorowi lub znaczniejszym patrycjuszom. Z senatem porozumiewał się korespondencyjnie jedynie w najważniejszych sprawach, w których nikt nie chciał podjąć decyzji bez jego zgody.

Przechadzał się po tarasach swej nadmorskiej willi, słuchając krzyku mew i szumu fal uderzających o nabrzeże. W słoneczne dni kazał rozstawiać stół pod gołym niebem i oddawał się lekturze poezji greckiej, tak bardzo podziwianej przez Wipsanię, i dzieł filozofów, których najbardziej cenił. W tym odosobnieniu najbliższą mu osobą stał się Apollodor. Dostarczał Tyberiuszowi zwoje wyszukiwane przez cesarskich agentów w bibliotekach całego Imperium i niekiedy na głos czytał władcy wybrane przez niego teksty.

Cesarz popadał w coraz większą melancholię. Gdy miał lepsze dni, dyktował Apollodorowi pisma, w których nakazywał senatowi energiczne działania poprawiające życie mieszkańców Miasta i państwa – reformowanie prawa, znoszenie barier handlowych między prowincjami, budowę nowych akweduktów czy łaźni, oraz polecał senatorom swych kandydatów na wysokie stanowiska. Ledwo jednak nastrój mu się pogorszył, wszystkie reformy kazał odwoływać, a rekomendacje cofał. Patrycjusze byli coraz bardziej zdezorientowani i nie wiedzieli, jak rozumieć zmienność cesarskich decyzji. Coraz częściej też zwracali się do tego, kto najczęściej Tyberiusza widywał i najlepiej mógł wytłumaczyć jego intencje – do Sejana, jedyne go, który mógł odwiedzać cesarza bez ograniczeń.

Tyberiusz spogląda na starszego Strabona z nieskrywanym podziwem.

– Jutro Liberalia – mówi. – Po raz pierwszy wdziejesz togę i staniesz się mężczyzną.

Strabon uśmiecha się.

– Jestem nim już od jakiegoś czasu.

– Ale teraz zostanie to urzędowo potwierdzone. – Tyberiusz myśli chwilę, po czym dodaje: – Będziesz musiał złożyć pierwszą w swoim życiu ofiarę. Nie boisz się?

– Czego? To tylko zwierzę! – Strabon stara się, by jego głos brzmiał lekceważąco, jednak nie do końca mu się to udaje. Nie jest w stanie ukryć mieszanki strachu i niezdrowego podniecenia na myśl o rytuale, którego dopełni na kapitollińskim ołtarzu Bachusa-Libera. Szybko stara się zmienić temat.

– Chodź, coś ci pokażę! – Strabon ciągnie Tyberiusza w stronę portyku Danaid, którego budowę właśnie ukończono. Pod kamiennym wzrokiem mężatek-morderczyń przecinają dziedziniec, następnie kierują się w stronę szerokiej bramy na środku dłuższego boku. Dalej schodzą na znajdujący się poziom niżej dziedziniec administracyjny. Przylegają do niego budynki, w których rezydują wyzwolenicy i niewolnicy zarządzający w imieniu Augusta poszczególnymi działami cesarskiej maszyny biurokratycznej.

– Dokąd mnie prowadzisz? – pyta Tyberiusz.

– Idziemy w Miasto! Nie możesz tu wiecznie siedzieć jak więzień! Jesteś patrycjuszem, a masz mniej wolności niż ja, zubożały ekwita!

– Ale ja nie mogę!

– Bzdura! Zaraz ci pokażę, że nie ma rzeczy niemożliwych! – Strabon nie przestaje ciągnąć stawiającego opór Tyberiusza.

Chłopcy przemykają przez dziedziniec administracji. Strabon wchodzi pod okalający go portyk i zagląda do przyległych pomieszczeń. W każdym siedzą pisarze, kopiści, rachmistrzowie. Wszędzie stosy drewnianych, pokrytych woskiem tabliczek i futerały z papirusami. Urzędnicy ślęczą nad dokumentami, przygotowując cesarską korespondencję, robiąc notatki, sprawozdania i wyliczenia. Wreszcie Strabon dostrzega jedno pomieszczenie całkiem puste. Wchodzi do środka. Przy wejściu na wieszaku wisi tani, przybrudzony płaszcz. Szybko go zdejmuje i narzuca na ramiona Tyberiusza. Przygląda mu się uważnie.

– W porządku. Nie rozpoznają cię! Zachowuj się spokojnie i rób to co ja! – Łapie Tyberiusza za łokieć i wracają pod portyk. Zwalnia krok. Dostosowuje chód do tego, jakim poruszają się niewolnicy i wyzwolenicy przemierzający skrzydło administracyjne we wszystkich kierunkach. Niespiesznie Strabon i Tyberiusz wchodzi do klatki schodowej, którą mogą zejść na najniższy poziom znajdujący się u podstawy Palatynu, na wprost arkad Circus Maximus. Bramy pilnuje kilku gwardzistów, ale ponieważ chłopcy nie wyróżniają się z tłumu kurierów, dostawców i urzędników każdego dnia przekraczających wrota siedziby Augusta, nikt ich nie zatrzymuje.

Nim Tyberiusz się spostrzeże, znajduje się na gwarnej ulicy – sam, bez pilnujących go wyzwolenców, pretorianów i nauczycieli. Po pokrytej równymi płytami jezdni porusza się barwny tłum przechodniów – rzemieślników, kupców, żebraków, gospodyń domowych. Jednostajny rząd filarów podtrzymujących wyższe kondygnacje największego toru wyścigowego świata zajmuje całą pierzeję ulicy. Pod nimi rozstawione setki kramów oferujących wszystko, co tylko świat zdolny jest wyprodukować dla zaspokojenia potrzeb stolicy. Między nimi przechadzają się wyzywająco ubrane kobiety w wielkich perukach i ostrym makijażu, puszczając do przechodniów oko, głośno zachwalając swe umiejętności, niekiedy wręcz łapiąc przechodzących obok nich mężczyzn za krocze.

Tyberiusz jest zdezorientowany i oszołomiony. Strabon ciągnie go dalej, w stronę nabrzeża i Forum Boarium. Dzień jest targowy, więc zwięzającą się uliczką przeciskają się między kupcami ciągnącymi wózki z towarem wyladowanym w nadtybrzańskim porcie i przeznaczonym na stragany licznych hal targowych. O tym, że zbliżają się do handlowego serca Miasta, uprzedza zapach: stłoczonych w zagrodach żywych zwierząt, tych, którym już poderżnięto gardło, dzielonych półtuszy, segregowanych wnętrzości i zbieranej do metalowych pojemników krwi. Na zwierzęcym targowisku nic nie może się zmarnować.

Tuż przed bramą prowadzącą na targ skręcają w maleńki zaułek. Na rogu widać otwarte drzwi folusza i stojący przed nim gliniany dzban.

– Chwila! – mówi Strabon. Podchodzi do pojemnika, podkasuje tunikę i odsuwa przepaskę biodrową. Słychać chlupot spadającego żółtego strumienia. Strząsa jeszcze kilka kropli, po czym poprawia odzienie. Tyberiusz tymczasem zagląda przed otwartą furtę do środka zakładu. Wewnątrz grupa niewolników brodzi nogami w niewielkim baseniku wypełnionym brudnymi ubraniami zanurzonymi w moczu.

– Ohyda! – krzywi się.

– Eee, nie przesadzaj. A myślisz, że w jaki sposób czyszczą twoje ubrania niewolnicy? – zaśmiewa się Strabon, wycierając dłonie o skraj tuniki. Kilkanaście kroków dalej zatrzymują się przed szerokim przejściem, którego odrzwia są otwarte na oścież. – Czekaj! Nie możemy tędy wejść, bo nas wyrzuci. Zajrzymy od góry! – mówi.

Obok znajduje się mała furtka. Strabon lekko ją podważa, drzwi ustępują ze skrzypieniem. Za nimi widzą prowadzące w górę schody. Strabon rozgląda się badawczo, po czym wstępuje na stopnie. Tyberiusz idzie za nim. Zatrzymują się chwilę później. W ceglanej ścianie jest otwór, rodzaj maleńkiego okienka. Strabon zachęca Tyberiusza, by zajrzał do środka.

– To nic trudnego. Spójrz sam. Dam radę! – szepcze.

Tyberiusz staje na palcach. Widzi duże pomieszczenie wymalowane do wysokości ramienia dorosłego człowieka brązową farbą. Wysoki i tęgi mężczyzna w czarnym od krwi skórzanym fartuchu stoi przed jagnięciem przytrzymywanym przez pomocnika. Przerażone zwierzę wierzga z obłędem w oczach i próbuje się wyrwać, gdyż instynkt mu podpowiada, co się zaraz wydarzy. Jednym wprawnym ruchem rzeźnik podrzyna mu gardło, krew tryska silnym strumieniem. Tyberiusz z fascynacją przygląda się, jak po chwili martwe ciało zwisa bezwładnie na haku. Mężczyzna nacina mu skórę i zaczyna je sprawiać. Smród wnętrzości dociera nawet do okienka, przez które zagląda chłopiec.

Odrąbana głowa wala się jeszcze na brudnej podłodze, lecz wkrótce i ona zostanie starannie oczyszczona. Każdy skrawek zwierzęcego ciała musi być wykorzystany.

Tyberiusz odwraca się do Strabona.

– Zrobisz to? – pyta z podziwem.

Ten zaś tylko szczerzy zęby w szerokim uśmiechu, dumny, że spełni męską powinność złożenia bogom ofiary.

Gdy nadszedł Klaudiusz, Antonia stała w atrium swego domu i doglądała wynoszenia sprzętów zgromadzonych w nim przez ostatnie dziesięciolecie. Stare mury pamiętały dawne czasy Republiki – gdy Rzymem nie rządził Tyberiusz, August, a nawet Juliusz Cezar. Stały tu jeszcze przed nastaniem krwawej dyktatury Sulli. Tu z córkami zamieszkała Oktawia, kiedy konflikt z Liwią tak się zaostrzył, że nawet August nie miał już siły godzić obu kobiet i uznał, że dla dobra wszystkich jego siostra powinna przeprowadzić się do oddzielnego domu. I oto nadszedł dzień, gdy historia palatyńskiej rezydencji dobiegała końca.

Niewolnicy wynosili skrzynie, stoły, fotele, kredensy, kuferki i donice z roślinami. Rzeźby, popiersia, obrazy, maski przodków – wszystkie cenne przedmioty powoli opuszczały dom, ostrożnie ładowane na podjeżdżające jeden po drugim wozy. Klaudiusz rozejrzał się po pustoszejącym wnętrzu – opróżnione z pamiątek, odarte ze wspomnień było teraz jedynie zwykłą skorupą z cegieł i wulkanicznego tufu, pokrytą niemodnymi już od dawna freskami.

Spojrzała na syna.

– Nie mogę nic zrobić... – westchnęła, udając, że to tylko przeprowadzka kilka ulic dalej.

– August by do czegoś takiego nie dopuścił. – Klaudiusz zakołysał głową.

– Pisałam do Tyberiusza, prosiłam o zmianę decyzji, ale nie raczył odpowiedzieć.

– Sądysz, matko, że te listy w ogóle do niego dotarły? – zapytał.

– Nie wiem...

Zapadło milczenie, ciszę przerywały tylko stękania niewolników wynoszących z perystylu kolejną rzeźbę.

– Ostrożnie! – rzekła do nich napominająco Antonia. – To prezent od mojego ojca! Ten posąg Afrodyty jest bezcenny!

Wtem od strony wejścia dały się słyszeć kroki podkutych butów. Antonia i Klaudiusz odruchowo zwrócili głowy w kierunku przybysza. Sejan!

– Instrukcje architektów były jasne! – oburzył się prefekt pretorianów, widząc wynoszone dzieło sztuki. – Wszystkie rzeźby miały być przez właścicieli posesji pozostawione na swych miejscach! Mają wzbogacić wyposażenie nowego domu cesarza!

– Tyberiusz może mi zabrać dom, może go zburzyć i postawić na jego miejscu ten swój pałac, niczym wschodni satrapa, ale nie pozbawi mnie tego, co od Antoniusza otrzymała moja matka! Nigdy! – warknęła.

– Znowu ta złość! Znowu ten jad sączący się z twych ust! – rzekł

z protekcyjnym uśmiechem. – Wydaje ci się, że Tyberiusz celowo zamierza sprawić ci przykrość i pozbawić dziedzictwa? Jesteś w błędzie! Tyberiusz już nawet nie pamięta, że istniejesz. Ty i twoje potomstwo znaczą dla niego mniej niż dostawcy ostryg lukryńskich, które znajduje co wieczór na swym stole. Nie jego wina, że cesarscy architekci wskazali północny narożnik Palatynu jako najlepiej nadający się do wybudowania nowego pałacu, który dałoby się połączyć z rezydencją Augusta. I nic nie poradzimy na to, że ten właśnie narożnik zajmują między innymi domy twój i Agrypiny. Inni patrycjusze zamieszkujący w pobliżu też dostali polecenie opuszczenia swoich siedzib...

– Po co Tyberiuszowi ten pałac, skoro i tak mieszka daleko od Rzymu? – rzuciła gniewnie Antonia.

– Może kiedyś wróci, któż to może wiedzieć? – odparł Sejan. Chwilę się zastanowił, po czym dodał triumfalnie: – A nawet jeśli nie wróci, tak piękną budowlę na pewno da się jakoś wykorzystać z pożytkiem dla Imperium. Jeśli cesarz nie będzie chciał w niej zamieszkać, może ją zajmę na swoje urzędowe potrzeby? – Roześmiał się.

Antonia bezsilnie zacisnęła zęby. Nie mogła w żaden sposób sprzeciwić się woli Tyberiusza, którą teraz ucieleśniał prefekt pretorianów.

– Kiedyś za to zapłacisz! – warknęła.

– Eeee... – machnął ręką. – Tylko straszysz i straszysz! – Zbliżył się do niej. – Co mi zrobisz? Ty albo ten twój kulawy jękała? – ruchem głowy wskazał Klaudiusza.

Syn Antonii postąpił do przodu, by bronić matki w razie potrzeby.

– Zostaw! – krzyknęła w jego stronę, wiedząc, że w starciu z doświadczonym gwardzistą fizycznie ułomny mężczyzna jest bez szans.

Sejan tymczasem rozejrzał się po atrium.

– W zasadzie powinnaś być wdzięczna Tyberiuszowi. Wprawdzie musisz opuścić swój dom rodzinny, który zapewne zostanie zburzony lub przebudowany na potrzeby nowego pałacu, lecz w zamian cesarz pozwolił ci zająć jedną z jego posiadłości na południowym krańcu Palatynu – większą i bardziej komfortową niż ta rudera. – Ponownie spojrzął na posąg Afrodyty z mozołem przenoszony przez mocarnych niewolników. Odwrócił się na pięcie i skierował do wyjścia. Wychodząc, wskazał dłonią na rzeźbę, mówiąc: – Możesz zabrać ze sobą ten gruz! Przekonałem Tyberiusza, że do swego pałacu powinien sprowadzić najlepsze dzieła sztuki z całej Grecji. Te twoje paskudztwa nie będą mu potrzebne!

Po chwili go nie było. Antonia dokończyła doglądanie przeprowadzki. Gdy wszystko zostało przeniesione do nowego domu, po raz ostatni omiotła wzrokiem rezydencję, w której żyła i umarła Oktawia, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Następnego poranka Sejan udał się z Apikatą do Sperlungi.

W porcie łagodnie kołysały się na falach cztery rybackie łodzie. Dokoła,

u podnóża wzniesienia, na którym zbudowano miasteczko Sperlunga, stało kilka kamiennych domów. Na rozpiętych między nimi sznurach suszyło się pranie. Zaraz za portem – szeroka plaża, na której dokazywała chmara nagusieńkich dzieci obrzucających się złocistym piaskiem.

Okręt Sejana powoli przybijał do przystani; gdy pomost był już dostatecznie blisko, prefekt zeskoczył z pokładu. Apikata zaczęła, aż lekkie szarpnięcie będzie znakiem, że statek się zatrzymał, a niewolnicy rzucą wygodny trap, po którym przedostanie się na pomost i dalej – na suchy ląd.

Na nabrzeżu czekała już na nich przysłana z rezydencji cesarza podwójna lektyka oraz ośmiu Nubijczyków. Morska bryza rozwiewała muślinowe zasłony, a słońce lśniło na natartej oliwą skórze *lecticarii*.

Sejan i Apikata wsiedli do lektyki. Tragarze podnieśli na swych ramionach pasy zamocowane do drążków. Pojazd ruszył. Prosta droga prowadziła na południe, wzdłuż wybrzeża. Kolejno mijali bramy prowadzące do wspaniałych rezydencji, niewielkie świątynie, ołtarze i kapliczki poświęcone bóstwom opiekującym się każdym zakątkiem, każdym drzewem i każdym rozstajem dróg.

– Co mu przekażesz? – spytała Apikata.

– To, co zawsze. Że w Rzymie wszystko jest pod pełną kontrolą i że nie ma powodu, by czymkolwiek się niepokoił – odparł Sejan.

– Uwierzy?

– Zawsze wierzy. – Uśmiechnął się, spoglądając na mijany wystawny grobowiec z dwiema korynckimi kolumnami podtrzymującymi trójkątny fronton.

– Jak długo zamierzasz to ciągnąć?

– Ile tylko się da – odparł. – Jestem prawą ręką cesarza. Zastępuję go w bieżącym zarządzaniu państwem. Niewiele jest spraw, w których muszę go prosić o zgodę. Jeśli wróci do Rzymu, wszystko się zmieni. Znów będę jedynie sługą Rodziny.

– Jeżeli zrealizujesz plan, który kiedyś omawialiśmy, Rodzina nie będzie ci już potrzebna.

– Miałaś dobry pomysł. – Sejan pocałował żonę. – Ale do osiągnięcia celu jeszcze daleka droga.

– Przemilczysz, że nastroje w Rzymie się zmieniają? – Apikata nie dawała za wygraną. – I że to dobrowolne wygnanie budzi coraz większą irytację rzymian? Że budowa nowego pałacu także nie przysparza mu zwolenników?

Sejan zastanowił się chwilę, po czym rzekł:

– Na razie tak. Nie ma powodów, by Tyberiusz dowiedział się o tym już teraz. Niechaj sądzi, że jest szanowany, jak August. Nie będzie się zastanawiał, jak zaradzić coraz większej niechęci ludzi. – Naraz roześmiał się szeroko. – A gdy sprawy przybiorą naprawdę zły obrót, będzie mnie potrzebował bardziej niż kiedykolwiek.

– Tak długo, jak zależymy tylko od niego, to ryzykowne... – Apikatę naszły wątpliwości.

– Masz rację, skarbie. Ale od dłuższego czasu robię wszystko, by to zmienić. Te wieczorne raporty wysłuchiwane przy winie, te przyjacielskie rozmowy z oficerami, to ich spoufalanie się... Jak myślisz, czemu to wszystko służy? Moja pozycja w gwardii pretoriańskiej jest silniejsza niż kiedykolwiek. Nawet gdyby Tyberiuszowi przyszło do głowy mnie kimś zastąpić, byłby to jego największy błąd. Gwardia jest mi wierna i w chwili próby okaże wobec mnie lojalność. Jestem tego pewien! A gdy zrealizuję pomysł zgrupowania całej gwardii w jednym obozie pod Rzymem, nikt już nie będzie w stanie zakwestionować mej potęgi! Będę dowodził największą militarną siłą w okolicach Rzymu!

Świadomość własnej mocy sprawiła, że poczuł podniecenie. Szybko jednak skupił myśli na czymś innym, by zapanować nad reakcjami własnego ciała. Tak rozmawiając, podążali wolno w rytm kroków *lecticarii* i kołysania się lektyki. Wreszcie zza muślinowych zasłon dojrzeli lity mur otaczający pałac.

Goście rzadko przekraczali bramę cesarskiej willi. Zazwyczaj jedynymi odwiedzającymi byli dostawcy zaopatrzenia i kurierzy krążący między stolicą a cesarskim odludziem. W całym Rzymie krążyły od jakiegoś czasu plotki o zbytku i luksusie, jakim otoczył się władca w swej nowej siedzibie z dala od zatłoczonego i gwarne go Miasta, i o perwersyjnych uciechach, którym rzekomo się w niej oddawał. Pałac przycupnął u stóp wzgórza. Jego wykładane marmurem ściany przeglądały się w niezmaconej falami morskiej toni, odgradzonej od pełnego morza szerokimi falochronami. Czerwień dachów kontrastowała z dziką zielenią drzew i krzewów porastających wzniesienie górujące nad siedzibą cesarza. Podwójna piniowa aleja prowadziła od bramy przez park aż do rezydencji. Apikata ujrzała kilkudziesięciu niewolników starannie pielęgnujących każde drzewo i każdy krzew, poprawiających żwirki na każdej alejce i usuwających ptasie odchody z marmurowych posągów zdobiących ogród.

Mąż oznajmił, że Tyberiusz przyjmie ich dopiero późnym popołudniem, i poradził, by pozostały czas przeznaczyła na przygotowanie się do spotkania. Gdy więc tylko pałacowa służba wskazała im pokoje gościnne przylegające do bocznego dziedzińca, Apikata wybrała suknię i biżuterię, po czym wezwała towarzyszącą służkę, by ułożyła jej fryzurę.

Gdy żona zajmowała się swoją toaletą, Sejan poszedł do prefekta straży odpowiedzialnego za ochronę nadmorskiego azylu Tyberiusza. Znalazł go w kwaterach gwardii, w bocznym skrzydle. Na widok Sejana dowódca poderwał się na równe nogi.

– Spocznij – powiedział do niego poufale. Zawsze starał się skracać dystans dzielący go od podwładnych, by w ten sposób zaskarbiać ich lojalność. – Masz listy, o które prosiłem?

– Tak, panie! Oczywiście – odparł dowódca. – Tak jak kazałeś, gromadzę wszystkie listy przesyłane przez rodzinę Tyberiusza, byś ty je najpierw zobaczył, zanim zrobi to cesarz.

– Świetnie. Pokaż!

Strażnik pobiegł do swej izby. Po chwili wrócił z kilkoma futerałami. Wręczył je Sejanowi. Prefekt usiadł przy stole, na którym zazwyczaj jadalі prości żołnierze. Nogi położył niedbale na blacie. Po kolei otwierał tuby, sprawdzając, o czym bliscy Tyberiusza piszą do cesarza. Znalazł tam głównie pisma od Antonii i kilku pomniejszych członków Rodziny. Jego uwagę przykuł jednak inny list – od Kastora. Szybko przebiegł wzrokiem po zapisanych drobnym, równym pismem linijkach. W jednym miejscu się zatrzymał.

Ojcze, jeżeli nawet nie zależy ci na nas, twoich bliskich, ani na Mieście, które złożyło władzę w Twe ręce, miej na względzie chociaż własne dobro. Działania, które podejmuje Sejan za Twoją zgodą lub – czego nie wykluczam – przy Twojej całkowitej niewiedzy, stanowią bezpośrednio zagrożenie dla Twego panowania nad Rzymem. Powstający pod murami Miasta ogromny obóz, w którym mają być skoszarowani wszyscy pretorianie, czyni Ciebie, nas i Rzym cały zakładnikiem jednego człowieka niskiego pochodzenia, zdolnego mieczem narzucić swą wolę nam wszystkim – szlachetnie urodzonym. Nie pozwól, by człowiek ten pozbawił nas tego, na co pracowali nasi przodkowie. Wstrzymaj budowę nowych koszar, nim będzie za późno.

Sejan schował pismo z powrotem do futerału i się zadumał. Kastor, syn cesarza, mógł stać się problemem szybciej, niż się spodziewał. Jego myśli powędrowały w stronę Julii, nieszczęśliwej synowej Tyberiusza...

Wrócił do Apikaty wciąż otoczonej służącymi nakładającymi na jej twarz grubą warstwę pudru, podającymi klejnoty, układającymi suknię. Jedna z nich trzymała polerowane brązowe zwierciadło, w którym Apikata mogła przyglądać się swemu nieco rozmazanemu odbiciu. Była już prawie gotowa na spotkanie z cesarzem.

– Nasz plan będziemy musieli wdrożyć szybciej, niż sądziliśmy. Julia będzie szczęśliwa... – mruknął.

Odwróciła do niego zdziwioną twarz. Wiedziała jednak, że nie może pytać o nic więcej. Nie w tym miejscu.

Nastał wreszcie wieczór. Nadejście gwardzisty dało się słyszeć z daleka. Równy, energiczny krok wystukiwał szybki rytm na wielobarwnych kamiennych posadzkach tworzących geometryczne wzory. Ledwie Sejan i Apikata ujrzeni go w drzwiach, rzekł:

– Cesarz prosi na kolację. Pójdźcie za mną!

Wstali i podążyli za żołnierzem. Minęli skąpane w ostrym popołudniowym słońcu dziedzińce, których kolumny nabierały o tej porze złocistego odcienia,

szemrzące cichutko fontanny i wciąż nowe i nowe posągi zdobiące każdy zakątek pałacu. Byli tam bogowie – przepiękny Apollo z lutnią w dłoni, majestatyczna Junona, Minerwa w hełmie i z tarczą, Diana uzbrojona w łuk z ogarami u stóp, był brodaty Jowisz ściskający pęk gromów. Kolejne portyki zdobiły hermy przodków Tyberiusza – licznych przedstawicieli rodu Klaudiuszów, który nie raz i nie dwa dał Rzymowi konsulów, dyktatorów i triumfatorów. Ich marsowe, pomarszczone twarze zdawały się spoglądać z pogardą na każdego, kto obok nich przechodził.

Wreszcie Sejan i Apikata wyszli na taras. Dalej była już tylko gładka tafla wody, w której oślepiająco skrzyło się zachodzące słońce. Na niej, tuż przy krawędzi tarasu, stały zacumowane niewielkie łódki – każda z purpurowym baldachimem wyszywanym złotym haftem i z dwoma półnagimi wiosłarzami. Gwardzista wskazał dłonią, by goście zajęli miejsca w jednej z nich. Gdy usiedli, obutą w sandał stopą odepchnął burtę, a wiosłarze zaczęli miarowo poruszać wiosłami.

– Dokąd płyniemy? – spytała zdeorientowana Apikata.

– Zobaczysz! – Sejan się uśmiechnął.

Łódź zaczęła się kierować w stronę zbocza wzgórza, a dokładniej – do znajdującej się u jego podstawy groty częściowo zanurzonej w wodzie. Wielka pieczara zionęła czarną pustką niczym rozwarta paszcza morskiego potwora wychylającego się z głębin, by pochłonąć nieostrożnych marynarzy wraz z ich statkami. Lecz co to? U wejścia do jaskini Apikata ujrzała na wodzie kamienną platformę otoczoną kolumnami, pomiędzy którymi rozpięto błękitne półprzezroczyste zasłony, powiewające na delikatnym wietrze od strony morza. Na platformie zaś stały trzy kamienne łoża wyściełane miękkimi poduszkami.

Łódka przybiła na miejsce. Czekający tam niewolnik pomógł pasażerom wysiąść i wskazał łoża dla nich przeznaczone. Inny rozsunął zasłony. Oczom Sejana i Apikaty ukazał się widok zachodzącego słońca, po drugiej zaś stronie, wewnątrz jaskini, zapłonęły pochodnie rozświetlając jej wnętrze. To, co Apikata ujrzała, było jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek było dane jej oglądać. Dno pieczary wypełniała woda, w której odbijały się płomienie, rzucając na chropawe ściany jasne refleksy. Dokoła zaś rozstawiono rzeźby precudnej urody: w głębi ogromną statwę jednookiego cyklopa Polifema upojonego winem, niedbale wyciągającego na skale swe potężne, nagie ciało; tuż obok czaił się kamienny Odyseusz próbujący wraz ze swą załogą oślepić śpiącego potwora za pomocą długiego oszczepu. Czego tam jeszcze nie było? Był wyrzeźbiony w marmurze okręt Odyseusza, był atakujący go morski potwór – Charybda, był też Achilles. Wszystkie figury razem składały się na opowieść o wędrówce Odysa spod Troi do rodzinnej Itaki. Wprawne oko przechodziło od jednej rzeźbiarskiej grupy do drugiej, odnajdując znajome mityczne obrazy.

Zachwycona Apikata spoczywała na swym łożu, nie mogąc oderwać wzroku

od połyskujących w świetle pochodni niezwykłych posągów. Naraz usłyszała plusk wioseł. Ujrzała nadpływającą łódź. Gdy dobiła do platformy, wysiadł z niej zgarbiony i nieco powłóczący nogami cesarz.

– Jadę do Rzymu. Czas powrócić do żywych – powiedział Tyberiusz do Sejana, popijając wino z kryształowego pucharu. Sejan i Apikata spojrzeli po sobie.

– Zrób, jak uważasz – odparł Sejan. – Jeżeli jednak ta decyzja jest podyktowana troską o Miasto i jego mieszkańców, to zapewniam cię, panie, że wszystko jest pod kontrolą. Ale...

Tyberiusz spojrział zaniepokojony.

– Tak? Coś powinienem wiedzieć?

– To, co zawsze – rzekł Sejan. – To, z czym borykam się każdego dnia... Spiski, knowania, intrygi...

– Knowania? Przeciw mnie? – zdziwił się cesarz.

Sejan poderwał się na równe nogi i dopadł do kolan Tyberiusza.

– A jak myślisz, boski? Masz wielką władzę, a wielka władza budzi zawiść. Co chwila odkrywam w Rzymie nieczne sprawy senatorów, patrycjuszy, żołnierzy... Nie o wszystkim cię informuję, by nie zaprzętać ci głowy sprawami drobnymi, bieżącymi. Twój czas mogę kraść tylko dla rzeczy naprawdę ważnych. Azyniusz wciąż judzi senatorów przeciw tobie, Antonia niezmiennie obwinia cię o zamordowanie Germanika. – Tyberiusz spoglądał zaskoczony na prefekta. – Wróc do Rzymu, jeśli rzeczywiście tego pragniesz! Lecz czy będziesz tam bezpieczny? Nie wiem! Zaprawdę nie wiem!

Tyberiusz się zafrasował.

– Nie mogę wciąż przebywać z dala od mojego ludu. Muszę wrócić!

Sejan podjął ostatnią próbę.

– Tu jestem w stanie cię chronić! Ta willa na odludziu pozwala mi otoczyć cię, cesarze, kordonem nieprzepuszczającym spiskowców i skrytobójców. Nic nie jest dla mnie cenniejsze niż twoje bezpieczeństwo, boski! Przybyłem tu, by cię przekonać do przeniesienia się w miejsce bardziej niedostępne, gdzie nie tylko moi ludzie, ale nawet sama natura będzie wrogiem twych wrogów. Chcesz wrócić? Uczyń tak! Jednak daj mi czas, by przygotować Rzym na twój powrót, oczyścić go z wrogiego elementu. Wtedy z czystym sumieniem będę w stanie zapewnić cię, że stawiając stopę w Rzymie, nie narażasz się na niebezpieczeństwo!

Tyberiusz zatopił się w myślach.

– Dobrze – rzekł wreszcie. – Dam ci dwa miesiące, ale potem chcę wrócić do Miasta. A Antonia... – Wciąż się zastanawiał. – Przemyślałem to. Moja Wipsania nie chciałaby, bym czynił z Antonii wroga. Muszę naprawić to, co było złe między nami. Powiadom w moim imieniu senat, że rekomenduję jej dorastających wnuków na wysokie stanowiska państwowe. Może to dowiedzie

Antonii moich dobrych intencji w sprawie jej rodziny.

Tematu powrotu cesarza do Rzymu nie poruszono już w dalszej części wieczery. Słońce dawno zaszło i teraz w gładkiej powierzchni morza odbijał się srebrzysty księżyc. Rozmowa się rwała. Choć Sejan starał się udzielać wyczerpujących odpowiedzi na zadawane przez Tyberiusza pytania, jego myśli były daleko. Przeczytany wcześniej list od Kastora i teraz rozmowa z cesarzem uświadomiły mu, że z realizacją planów, które wydawały się jeszcze wczoraj tak odległe, nie może dłużej zwlekać.

Kilka dni później Sejan był już z powrotem w Rzymie. Gdy on i Apikata dopracowywali szczegóły swych zamierzeń, inne działania podejmowała Antonia.

Pewnego wieczora masywne drzwi domu Julii i Kastora zatrzasnęły się za Antonią, Julią i możliwymi kobietami rzymskiej arystokracji: Cecylią Pomponią Attyką, Emilią Lepidą i wieloma innymi. Gospodarz i inni mężczyźni, niezależnie od stanu, musieli opuścić na tę noc dom, by swą obecnością nie skalać wielkiego święta.

Już od wczesnego popołudnia zaproszone kobiety utworzyły procesję i chodziły ulicami Miasta – ukwiecone, owiewane kadzidlany dymem, śpiewały melodyjne pieśni, niosąc na drewnianych platformach posągi Bona Dea – Dobrej Bogini, patronki płodności, powodzenia i wzrostu. Bogini siedziała na tronie z rogiem obfitości w dłoni i w kwietnej koronie na głowie. Mężczyźni, słysząc z oddali towarzyszący pochodowi dźwięk harf, odwracali wzrok, by swym spojrzeniem nie zbrukać świętości. Po południu procesja kończyła się przed ołtarzem bóstwa u podnóża Awentynu, nieopodal Circus Maximus, gdzie Bona Dea miała swą świątynię – niewielkie sanktuarium z wulkanicznego tufu, z czterema kolumnami od frontu. Świątynię otaczał ogród, w którym kapłanki hodowały zioła i węże. Na ustawionym przed schodami ołtarzu, na oczach zgromadzonego tłumu przedstawicielki najważniejszych rodów Miasta po kolei spełniały ofiarę, modląc się za powodzenie Rzymu i płodność jednej jego mieszkanki – Julii, córki Druzusa i Antonii, żony Kastora. Błagały o potomka, który mógłby przedłużyć męską linię domu Tyberiusza. Antonia modliła się ze szczególną żarliwością. Julia musiała powić syna. Za wszelką cenę.

Wielogodzinną ceremonią wyczerpała Julię, lecz Antonia, mimo wieku, wciąż składała kolejne ofiary i odmawiała modlitwy. Jednak zakończenie uroczystości u stóp awentyńskiego wzgórza zamykało jedynie oficjalną, jawną część święta. Noc miała być świadkiem tajnego obrzędu w domu Julii i Kastora. Obrzędu, którego mężczyzna nie mógł być uczestnikiem pod groźbą sprowadzenia nieszczęścia na Miasto. Dlatego właśnie w całym wielkim domu Julii nie pozostał żaden przedstawiciel płci męskiej – wyproszono wszystkich. Z przydomowej zagrody wyprowadzono nawet samce zwierząt, by nie prowokować gniewu bogini. Pozostał tylko jeden kozioł, lecz on miał odegrać w ceremonii szczególną rolę.

Antonia, jako nestorka rodu, przywitała uczestniczki bosy, odziana w białe greckie peplum. Jej zazwyczaj upięte włosy były tym razem rozpuszczone. Dystyngowana, chłodna i zwykle opanowana Antonia wyglądała tego wieczoru upiornie. Już od wejścia widać było, że cały dom rozświetlały świece, pochodnie i kaganki. Bijący z nich blask odbijał się od gładkiej powierzchni *impluvium*. Z odległych pomieszczeń docierał do westybulu rozedrgany dźwięk harf.

Podeszły niewolnice i pomogły uczestniczkom obrzędu zzuć sandały, dalej poszły bosy. Minęły atrium, *tablinum* i perystyl. Wszędzie delikatnie powiewały rozdzielające pomieszczenia cienkie tkaniny, zza których prześwitywało przytłumione światło pochodni. Na koniec dotarły do wielkiego *triclinium*, z którego na czas ceremonii wyniesiono wielkie jadalniane łoża. Jedynie na środku stał trójnóg z misą, na której płonął żywy ogień. Dźwięk harfy umilkł. Do sali weszły niewolnice z podwójnymi piszczałkami – aulosami – i zaczęły w nie mocno dąć, wydymając przy tym policzki.

Kobiety utworzyły krąg wokół płomienia. Antonia sypnęła do misy jakiegoś proszku, który sprawił, że ogień wystrzelił do góry. Słodki, nieco mdlący aromat uderzył w nozdrza obecnych. Uczestniczki zaczęły zawodzić w rytm muzyki wydobywającej się z aulosów, Antonia zaś uniosła dłonie i mamrotała modlitwy. Nagle przerwała.

– Tej nocy zanosimy modły do naszej wielkiej bogini, której prawdziwego imienia żaden mężczyzna poznać nie może, by błogosławiła jedną z nas, by jej łono było żyzne, by nasienie Kastora padło na urodzajną glebę i dało plon – zdrowego, silnego chłopca.

Antonia co chwila dorzucała czegoś do ognia. Zapach wypełniający pomieszczenie był coraz ostrzejszy. Kobiety ujęły się za dłonie i zaczęły się szybko poruszać po okręgu wokół Antonii i świętego ognia. Zaniósł się piskliwym śpiewem. Rytm muzyki płynącej z aulosów przyspieszał. Antonia wyciągnęła Julię na środek.

– Zrzuć suknię! – zakrzyknęła w natchnionym transie, zagłuszając muzykantki i zawodzące uczestniczki

Dwie niewolnice podeszły i zdjęły z Julii odzienie. Stała teraz naga, czekając na kulminację. Służąca przyprowadziła na postronku białego koziołka, który ledwie osiągnął dojrzałość. Antonia sięgnęła po poświęcony nóż i podała go Julii.

– Zrób to! – rozkazała. – Krew ofiarowana naszej bogini pomoże ci przyjąć nasienie męża!

Pomieszczenie wciąż wypełniał słodki zapach palącego się na ogniu proszku. Julia miała wrażenie, że wszystko faluje, ściany się rozsuwają, podłoga się zapada, a ona leci za nią w dół. Otrząsnęła się. Drżącymi rękami ujęła w dłoń nóż. Niewolnica mocniej uchwyciła głowę zwierzęcia. Julia przyłożyła ostrze do jego szyi. Kobiety poruszały się w kręgu coraz szybciej. Ich rytmiczny, jazgotliwy

śpiew przeszedł w bezładny krzyk. Julia zaś przymknęła oczy i gwałtownym ruchem przeciągnęła nożem pod gardłem kozła. Chlusnęła krew. Zwierzę zaczęło charczeć i się zatoczyło, służąca przytrzymała je i nie dała mu upaść. Jedyne jego oczy zaczęły uciekać w głąb czaszki.

Zapadła cisza.

Antonia podłożyła dłonie pod strumień wypływającej krwi, ochlapując swoje śnieżnobiałe peplum. Bosymi stopami brodziła w ciepłej, lepkiej posoce. Odwróciła się do Julii, przyłożyła czerwone ręce do jej nagiego brzucha i dokładnie rozmazała życiodajny płyn na skórze. Potem umalowała nią twarz córki.

Julia poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Powstrzymała się resztkami sił. To jednak nie był koniec. Antonia, jak w transie, uchwyciła córkę za przegub dłoni, w której ta wciąż trzymała nóż. Julia miała rozszerzone źrenice, sprawiała wrażenie, jakby nie widziała, co się wokół niej dzieje. Pochyliła się nad martwym już kozłem. Jej prowadzona ręką Antonii dłoń jednym pociągnięciem odcięła mu mosznę i palcami wyłuskała z niej jądra. Od stojącej obok niewolnicy wzięła miseczkę, do której włożyła zakrwawione genitalia. Nożem pokroiła je na drobne kawałeczki.

Antonia uniosła czerwone dłonie.

– Niechaj nasza bogini sprawi, by łono Julii przyjęło nasienie Druzusa Kastora i dało Rzymowi mężnych obywateli! – Skinęła na Julię. Ta umazanymi we krwi dłońmi zebrała z miseczki poszatowaną zawartość i włożyła sobie do ust.

Trzymające się za ręce kobiety znów ruszyły w hipnotyczny taniec, wdychając ostrą woń wydobywającą się z misy z ogniem. Dźwięki piszczałek wypełniły pomieszczenie.

Ceremonia trwała do północy. Zmieniały się instrumenty i śpiewane modlitwy. Uczestniczki powoli opadały z sił. Ogień dogasał. Do *triclinium* zajrzały niewolnice, które zaczęły wyprowadzać okadzone narkotycznym dymem i brudne od zakrzepłej krwi kobiety.

Sejan wiedział, że Kastor nie pojawi się w domu, nim służba nie uprzątnie śladów po nocnej ceremonii. Czasu miał mało, lecz nie było innego sposobu, by spotkać się z Julią.

Zastukał kołatką w drzwi. Otworzyła mu zaspana niewolnica, która widząc dowódcę gwardii pretoriańskiej, wpuściła go, nie zadając pytań. Sejan wszedł do środka. Służba snuła się po atrium i perystylach i nikt nie zwracał na niego uwagi. Nikt nie poszedł powiadomić pani domu o nadejściu gościa. Sprawdził więc najpierw w *tablinum*, a nie znalazłszy w nim Julii, ruszył dalej. Przeszukał pomieszczenia przyległe do atrium, potem obszedł dokoła perystyl. W *triclinium* zwrócił uwagę na trójnog z popiołem po palonych w nocy ofiarach i kadzidłach. Na zakrwawionej podłodze wałało się truchło kozłątka. Wreszcie trafił do sypialni. Na drewnianym łóżu zdobionym okuciami z brązu i intarsjami z kości słoniowej

leżała naga Julia cała we krwi. Podeszedł do niej, ujął jej rękę i delikatnie nią poruszył.

– Zbudź się, Julio!

Przekręciła głowę, otworzyła oczy, ale natychmiast je zmrużyła, jakby skąpe światło docierające do sypialni z perystylu kłuło jej źrenice.

– Głowa mi pęka... – wyszeptała, tak że ledwo ją słyszał. Okrył jej nagość prześcieradłem.

– Dalej pragniesz rozwiązać problem swego nieszczęśliwego małżeństwa?

– Tak... Nie... Nie wiem – mówiła, co jej otumaniony po nocy umysł podpowiadał. Po chwili nieco oprzytomniała: – Tak, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Sejan się rozpromienił.

– Świetnie! Mam pewien plan. Znam osoby, które pomogą go zrealizować. Musisz tylko zrobić to, co ci powiem.

Popatrzyła na niego szklistym wzrokiem. Wargi miała spierzchnięte, na twarzy resztki zwierzęcej krwi. Lekko rozchyliła usta. Przez chwilę Sejan myślał, że to szaleństwo – on sam, w cudzym domu, otoczony obcą służbą; naga kobieta w wielkim małżeńskim łożu; Kastor, który mógł się pojawić niemal w każdej chwili, nakrywając intruza w swej sypialni. Szaleństwo czy nie – nie był w stanie opanować podniecenia wzbierającego niczym niepowstrzymana fala. Zasunął zasłonę, by przechodząca pod portykiem niewolnica nie dostrzegła zdrady popełnianej przez swą panią. Szybko odpiął płaszcz i zdjął tunikę. Zzuł sandały. Wślizgnął się pod prześcieradło, którym chwilę wcześniej ją okrył. Była taka rozgrzana... Jej ciało nie stawiało oporu. Przeciwnie – objęła go za szyję i rozchyliła uda, otwierając się przed nim. Przywarł do niej tak, że czuła pulsującą męskość. Gdy wpuściła go do swego wnętrza, jakby ogromny ciężar ktoś zdjął z jego jąder. Zaczął miarowo się poruszać. Zasznięta na jej skórze krew przyklejała się do jego spoconego torsu. Wpił się w jej zakrwawione usta. Julia rozchyliła je szeroko, pozwalając mu wsunąć głęboko język. Nagle przygryzła jego wargi, raniąc je tak, że poczuł słodki smak swojej krwi. Odruchowo chciał się odsunąć, ale przytrzymała jego głowę. Kiedy się wreszcie oswobodził, popatrzyła na niego już całkiem przytomnie i powiedziała:

– Jeśli uwolnisz mnie od Kastora, zrobię dla ciebie wszystko. Rozumiesz? Wszystko!

Sejan nie wytrzymał. Gwałtowny spazm przeszył jego ciało, napinając mięśnie. Wszystkimi siłami zmusił się, by nie wydać z siebie żadnego jęku ani innego odgłosu, który mógłby ściągnąć zaniepokojoną służbę. Wyczerpany legł na Julii. Członek począł wiotczeć, wreszcie wyślizgnął się z pochwy.

– Wszystko? – spytał. – Będę pamiętał! – Wstał i szybko się ubrał. Wystawił głowę z pokoju, sprawdzając, czy ktoś nie kręci się w pobliżu. Nie było nikogo,

spokojnie opuścił dom.

Kastor wrócił do Julii kilka godzin później, w świetnym nastroju po nocy spędzonej z przyjaciółmi z innych patrycjuszowskich rodzin. Wiedział, jaka była intencja ceremonii odprawianych przez kobiety dzień wcześniej. Gdy więc tylko zawitał do uprzątniętego już domu, udał się najpierw do *balneum*, by się odświeżyć, a następnie do sypialni, w której zastał czekającą na niego Julię. Bez słowa odwróciła się do niego tyłem, wypinając nagie pośladki. Widząc różowość jej krocza, szybko zrzucił płótno, którym okryli go niewolnicy, gdy wychodził z łaźni. Zaczął masować swój penis, sprawiając, że stał się sztywny. Szybko wszedł w ciało Julii i zaczął się poruszać w przód i w tył. Gdy skończył, wytarł członek ściereczką i położył się obok żony.

Oboje szybko zasnęli. Kiedy wypoczywali, a ich umysły pogrążały się w otchłani sennych zwidów, wołą bogów przedwiecznych głęboko w łonie Julii dokonywał się największy cud natury – drobina powstała w męskim cielem zmierzała wprost do innego ziarenka – uwolnionego w tym samym czasie przez samą Julię. Po jakimś czasie cząstki połączyły się, tworząc nowe życie.

Dobra Bogini wysłuchiwała tego dnia modłów Antonii i innych kobiet, które spełniały ku jej chwale ofiarę. Tego dnia Julia poczęła bliźnięta. Tylko czy na pewno byli to wnukowie cesarza?

Niezadowolenie z rządów Tyberiusza zaczęło być w Rzymie coraz bardziej odczuwalne. Do tych wcześniej nielicznych, półgębkiem wyrażających żal, że to nie Germanik został cesarzem, lecz wiecznie markotny i bojący się o własne bezpieczeństwo syn Liwii, z czasem dołączyli ci, którzy wątpili w brak powiązania Tyberiusza ze śmiercią lubianego młodzieńca, a teraz ci wszyscy, którym nie podobało się, że cesarz opuścił Miasto i jego mieszkańców. W tawernach, na targach, na nabrzeżach, na forach – nieodmiennie powracały plotki o rozpuszcie, której jakoby oddawał się w swej samotni. Kto je rozsiewał? Nikt tego nie wiedział. Nikt też nie zastanawiał się, że jedną z nielicznych osób, które mogłyby coś na ten temat powiedzieć, był Sejan.

Wyjazd Tyberiusza z Rzymu i powierzenie faktycznej władzy nad Miastem Sejanowi przysporzyło cesarzowi przeciwników wśród arystokracji dotkniętej do żywego tym, że musi wykonywać polecenia człowieka niższego stanu. Rozdrażnienie osobą Sejana przerodziło się w otwartą wrogość, gdy prefekt pretorianów w imieniu princepsa zaczął dokonywać wysiedleń na gęsto zabudowanym Palatynie, by przejąć nieruchomości mające tworzyć nowy kompleks pałacowy – *Domus Tiberiana*. Wśród wywłaszczonych wiele było rodzin, które zajmowały swe rezydencje od pokoleń i dumne były z każdego kamienia, z każdej cegły, z każdego posadzonego przez przodków drzewa w ogrodzie, a teraz musiały opuścić swe siedziby w imię zaspokojenia potrzeb jednego człowieka, który w dodatku wyjechał z Rzymu, pozostawiając wrażenie,

że nie zamierza do niego wracać.

Pod nieobecność Tyberiusza Sejan wykorzystywał najlepiej jak umiał narzędzia sprawowania władzy, jakimi dysponował. Stworzona przez niego siatka informatorów i zwykłych donosicieli dawała pełną wiedzę na temat tego, co działo się na ulicach, w budynkach publicznych, a nawet w prywatnych domach. Nikt nie mógł być pewien, czy w jego otoczeniu nie znajdzie się usłużny, który przekaże władzy cenne informacje i jaki z nich użytek uczyni prefekt. Sejan, wyposażony przez Tyberiusza w szerokie uprawnienia, mógł sobie pozwalać na coraz większą samodzielność. Prowadził śledztwa i dostarczał cesarzowi gotowe wyroki do podpisu. Po raz pierwszy od dziesięcioleci, od czasu walki o władzę między zabójcami Juliusza Cezara – Oktawianem i Markiem Antoniuszem – na ulicach Rzymu pojawił się nowy, dawno niewidziany przybysz – podejrzliwość okryta płaszczem podszytym lękiem.

Drzwi zatrzasnęły się za ostatnimi gośćmi Antonii w jej nowym domu. Pozostali tylko najbliżsi – Klaudiusz, Julia i Agrypina z dwoma najstarszymi synami – Druzusem i Neronem. Siedzieli, milcząc, dokoła rozstawione były w nieładzie krzesła, na których chwilę wcześniej siedzieli ojcowie najważniejszych rodów Rzymu.

Antonia była przygnębiona i tego nie ukrywała. Podły nastrój udzielił się pozostałym. Pani domu klasnęła w dłonie. Na zawołanie pojawili się niewolnicy z nowymi srebrnymi pucharami z winem, które podali obecnym. Antonia lekko skinęła głową, pokazując, by służba opuściła *tablinum* i zostawiła ich samych.

– I co sądzicie? – spytała wreszcie.

– Patrycjusze są przerażeni – odparła Agrypina.

– I bezradni – wyjąkał Klaudiusz.

– Oboje macie rację. – Antonia potaknęła, sięgając po puchar z winem i maczając w nim usta.

– Co możemy uczynić? – zapytała Agrypina.

– Są wściekli na Tyberiusza w nie mniejszym stopniu niż my! – powiedział z zacięciem w głosie szesnastoletni Neron – najstarszy syn Germanika i Agrypiny.

– Moglibyśmy zakończyć rządy Tyberiusza, gdybyśmy połączyli siły.

– Mój syn ma rację! – Agrypina dołączyła do Nerona. – Trzeba działać wspólnie, wtedy pokonamy Sejana.

Antonia spojrzała na wnuka. Zabierał głos w dyskusji starszych, jednak wciąż niewiele rozumiał z tego, co się działo dokoła. Przeniosła wzrok na synową. Że Neron wykazywał taką zapalczywość, była w stanie zrozumieć, ale Agrypina?

– Pytanie jest źle postawione – powiedział Klaudiusz. – Zanim zapytacie, co możemy uczynić, powinniście zapytać, kto właściwie rządzi Imperium?

Zapadło głucho milczenie. Klaudiusz wyraził myśl, która wszystkim mieszkańcom Miasta od dłuższego czasu kołatała w głowie, jednak nikt nie

odważył się wypowiedzieć jej na głos.

– Myślisz, że... – zaczęła Antonia.

– Nie wiem. Ale zaczynam mieć coraz więcej wątpliwości. Sejan jedynie odczytuje pisma Tyberiusza w senacie. Ale czy ktoś go ostatnio widział? Ktoś z nim rozmawiał, poza samym Sejanem?

– Kastor był w Sperlundze – powiedziała Julia nieśmiało, jakby chciała odwrócić uwagę uczestników spotkania od nadzwyczajnej pozycji swego kochanka w państwie.

– Ile czasu Tyberiusz mu poświęcił? – spytał Klaudiusz, patrząc na siostrę.

Julia nie odpowiedziała i tylko wbiła wzrok w mozaikę posadzki.

– No właśnie. Nawet jeżeli Tyberiusz podejmuje jakieś decyzje i podpisuje pisma, edykty i cesarskie reskrypty, nie wiemy, jakiej wiedzy dostarcza mu Sejan.

– Czyli dyskusja z patrycjuszami na temat ewentualnego pozbawienia Tyberiusza władzy jest bezprzedmiotowa – podchwyciła Antonia. – Po pierwsze dlatego, że doprowadziłoby to do osłabienia pozycji Rodziny. Jest to z pewnością w interesie innych wielkich rodów, ale nie w naszym. Po drugie – nie ma żadnej alternatywy dla Tyberiusza.

– A Kastor? To przecież jego syn – rzekła Agrypina. Choć niechętna szwagierce, gotowa była raczej pogodzić się z wywyższeniem jej i Kastora w rodzinnej hierarchii, aniżeli znosić nad sobą władzę człowieka z zewnątrz.

– Tak, ale czy Tyberiusz poczynił jakiegokolwiek kroki, by zapewnić przejęcie przez niego władzy? Nie – Klaudiusz pokręcił głową. – Kastor ma wciąż zbyt małe poważanie w kręgach arystokracji i w wojsku, by mógł zastąpić ojca. Może za parę lat będzie gotów, by wziąć władzę na swe barki, lecz ten czas jeszcze nie nastąpił i nawet sam Tyberiusz musi mieć tego świadomość. Kto zatem pozostaje? Wy? – Spojrzał z dezaprobatą na swych bratanków – Druzusa i Nerona.

Widząc, że Agrypina już się unosi, by stanąć po stronie synów, Antonia postanowiła szybko uciąć dyskusję na ten temat.

– Jesteście przyszłością Rodziny. Wszyscy pokładamy w was nasze największe nadzieje – powiedziała. – Ale wasz czas także jeszcze nie nadszedł. – Potoczyła wzrokiem po swych bliskich. Musiała powiedzieć to, do czego przyznanie się z trudem przechodziło jej przez usta. Tyberiusz – ten nienawistny potomek Liwii, ten, który pozbawił życia jej ukochanego syna Germanika, ten, który w wyniku knoń swjej matki zajął na tronie miejsce należne Marcellusowi – ten sam Tyberiusz stawał się teraz jedyną nadzieją na pozbycie się Sejana i uratowanie pozycji Rodziny. Jedyną szansą na przejęcie władzy przez Kastora i – w dalszej kolejności – przez potomstwo Julii.

– To oznacza, że... – zaczął Klaudiusz, bojąc się wypowiedzieć słowa, które do niedawna ani Antonii, ani żadnemu z jej dzieci nie przeszłyby przez gardło.

– Tak, synu. Oktawia, gdziekolwiek jest jej dusza, musi mi wybaczyć –

odrzekła Antonia. – Musimy jako Rodzina przezwyciężyć podziały i zewrzeć szyki w walce ze wspólnym wrogiem.

– Trzeba zapomnieć o przeszłości – zgodził się Klaudiusz. – Nie mamy co dyskutować nad pozbawieniem Tyberiusza władzy. Teraz musimy skupić się na tym, jak doprowadzić do odsunięcia od władzy Sejana.

– A ja uważam, że gdy pozbedziemy się Tyberiusza, inne problemy rozwiążą się same! – powiedział zapalczywie syn Agrypiny, przerywając stryjowi.

Antonia uśmiechnęła się delikatnie. Choć jego słowom brakło rozsądku i opanowania, widać było, że niechęć do Liwii i jej potomstwa ma we krwi. Naraz o czymś sobie przypominała.

– Czy współżyjesz z Kastorem, jak na dobrą żonę przystało? – spytała Antonia, zwracając się do Julii.

– Tak, matko. Okres mi się spóźnia... – wyszeptała młoda kobieta.

– Świetnie! – Antonia z radości klasnęła w dłonie. – Dbaj o siebie i o dziecko, które nosisz w swym łonie. To przyszłość Rodziny. I – być może – przyszły władca Rzymu. – W głowie Antonii zaświtała myśl, że narodziny dziecka Kastora i Julii trzeba będzie wykorzystać do scalenia na powrót pękniętej Rodziny.

Wkrótce potem spotkanie u Antonii się zakończyło. Klaudiusz oraz Agrypina z chłopcami wrócili do swych domów. Julia także kazała swym *lecticarii* ponieść się do Kastora, lecz wcześniej skierowała lektykę do domu Sejana. Zabawiła w środku jedynie krótką chwilę, by przekazać prefektowi najważniejszą informację – że Antonia jednoczy Rodzinę i patrycjuszy, by przekonać Tyberiusza do odsunięcia wszechwładnego dowódcy gwardii od władzy.

U kresu dnia cyprysy rzucały długie cienie na płaskim wzniesieniu w Ad Gallinas Albas. Kwiaty wilców pnących się po kolumnach altan powoli się zamykały. Niewolnicy zabierali klatki z ptakami i przenosili do wnętrza willi.

Liwia czuła się ostatnimi czasy coraz słabsza. Była to oznaka szybko zbliżającego się kresu jej życia. Jeszcze do niedawna przed wieczornym spoczynkiem szła do kurnika, w którym osobiście liczyła swe święte kury, sprawdzała, czy wszystkie na noc zostały zagonione z wybiegu, czy niewolnicy zabezpieczyli je przed drapieżnikami i czy dodali do poidel świeżej wody, bez której w upalną noc jej ulubione ptaki mocno by cierpiały. Ostatnio nie miała już siły, by wszystkiego doglądać osobiście. Przywołała więc młodą niewolnicę, by dopilnowała stanu kurnika, sama zaś usiadła przy małym stolyczku, na którym służba przygotowała lekki wieczorny posiłek. Od czasu, gdy poróżniła się z Tyberiuszem, w Rzymie bywała rzadko. To, że jej wpływ na syna osłabł, było wiadome wszystkim. Powtarzane pokątnie plotki o niewyjaśnionych do końca okolicznościach śmierci Germanika także powodowały, że jej znaczenie w Mieście znacznie zmalało. Po cóż więc miałyby wracać do Miasta, w którym za życia Augusta była najważniejszą po nim osobą? By w oczach mieszkańców dostrzec

pytania, jak to możliwe, że największa dama Rzymu roztrwoniła swój prestiż? Woląca uniknąć upokorzenia. Willa, w której się schroniła, przypominała jej najlepsze lata życia, gdy po pokonaniu Oktawii nikt nie był w stanie zagrozić jej potędze. Tu przybywała, by odetchnąć od dusznej stolicy. Tu odwiedzał ją Oktawian, tu spędzała z nim najcudowniejsze chwile.

Wszyscy mawiali, że choć była jego trzecią żoną, tylko ją kochał naprawdę. Czy tak było? Był mężczyzną nietuzinkowym, wielkim politykiem i zdolnym zarządcą. Ale z jego trudnym charakterem i niekiedy absurdalnymi przyzwyczajeniami nie każda kobieta wytrzymałaby długo, nie każda też byłaby zdolna zatrzymać go przy sobie: jego nieustające i uciążliwe dla otoczenia obawy o stan zdrowia, chorobliwe dążenie do kontrolowania życia wszystkich bliskich, pamiętliwość uniemożliwiająca wybaczenie nawet najmniejszej niełojalności. I wreszcie ascetyczny tryb życia, którego w czasach rozkwitu państwa i cesarskiej potęgi nikt już nie był w stanie pojąć.

Czy naprawdę ją kochał? Nawet Liwia nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. O jego niespożytej energii seksualnej przekonała się tuż po ślubie, gdy z niesłabnącym uporem próbował spłodzić z nią potomka. Z czasem ich zbliżenia były coraz rzadsze, a jednocześnie coraz więcej kobiet szlchetnego stanu chwaliło się, że go uwiodły. Przymykała na to oczy. Kiedyś podczas jednego z bankietów pewna młoda dziewczyna spytała ją, jaki jest sekret tak długiego trwania jej związku z Augustem. „Nie zamęczać męża pytaniami, nie próbować wejść w jego świat i udawać, że się dostrzega tego, czego oczy wolałyby nie widzieć!” – odparła po zastanowieniu.

Choć sypiała z nim coraz rzadziej, wciąż do niej wracał. Żadna z pięknych i młodych kobiet, które sprawiały mu krótkotrwałą przyjemność, nie mogła z nią konkurować. Tylko ją szanował. W niekończącym się korowodzie kobiet, które przewijały się przez jego życie, tylko w niej dostrzegał partnera do rozmowy na poważne tematy. Tylko ją prosił o radę w sprawach państwowych. Niekiedy nawet czynił to, zanim o opinię poprosił Agrypę lub Mecenasą – najzaufańszych towarzyszy broni. Tylko jej inteligencję cenił na równi z własną. Kiedyś Agrypa powiedział mimochodem, że cesarz przyznał się, iż szykując się do poważnej rozmowy z żoną, robi wcześniej notatki, by móc z nią dyskutować. Na wspomnienie tych słów uśmiech powracał na usta Liwii.

Tamte czasy przeminęły. Pozostały jej tylko wspomnienia i ten posąg, ustawiony u wyjścia na taras, na którym uwielbiała spędzać czas: młody August w kwiecie wieku, w paradnej zbroi i luźno przewieszonym przez rękę płaszczu, z wyciągniętym ramieniem wzywający legiony do boju. Uzbrojony, lecz bosy – niczym jeden z olimpijskich bogów.

Siedziała przy stole pogrążona w rozmyślaniach i powoli przetykała rozdrobnioną papkę z warzyw i chudego mięsa zaleconą przez jej osobistego

lekarza.

Nagle podszedł do niej *ianitor*^[42]:

– *Domina*, przybył jakiś człowiek, chyba wyzwoleniec – powiedział cicho, jakby nie chcąc mącić spokoju swej pani.

– Odpraw go. Pora za późna na przyjmowanie nieproszonych gości. Niech przyjdzie jutro.

Niewolnik znikł w pograżającym się w wieczornych ciemnościach perystylu. Po chwili jednak powrócił.

– Jest uparty. Twierdzi, że jest wyzwoleniec Antonii.

Liwia podniosła wzrok.

– Antonii, powiadasz... – Chwilę się zastanawiała. – Dobrze, przyprowadź go!

Kroki sługi ucichły i przez krótki czas dało się słyszeć tylko kumkanie żab, które rozpoczęły swe wieczorne koncertowanie w jednym z otaczających willę stawów. Wreszcie gość przed nią stanął. Przyglądała mu się uważnie – był średniego wzrostu, o greckich rysach twarzy. Mimo szerokiej tuniki widać było wyraźnie, że lubił jeść w nadmiarze.

– Kim jesteś? – spytała po zakończeniu lustracji.

– Marek Antoniusz Pallas, wyzwoleniec Antonii Młodszej.

Wbiła w niego swój świdrujący wzrok i zmarszczyła czoło.

– To bezczelność przychodzić do domu matki cesarza bez zaproszenia – syknęła wreszcie.

– A jednak mnie przyjąłeś, *domina*.

– I właśnie zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie kazałam cię wyrzucić jak psa za bramę.

– Może dlatego, że jesteś ciekawa, dlaczego człowiek niemiłej ci Antonii zaryzykował przebycie drogi dzielącej ten dom od Miasta o tak późnej porze, choć wiedział, iż prawdopodobieństwo, że go przyjmiesz, jest znikome.

Kącik jej pomarszczonych ust uniósł się w ledwo widocznym uśmiechu.

– Antonia cię wysłała?

– Nie. Nie wie o moim przybyciu.

– Nie boisz się, że uzna cię za zdrajcę, jeśli dowie się, że byłeś w Ad Gallinas Albas bez jej zgody.

– O ile się dowie.

– Sama ją poinformuję.

– Nie zrobisz tego, *domina*.

Spojrzała na niego ze wstrętem, jak na robaka szpecącego samą swą obecnością marmurową biel posadzki.

– Jesteś tylko byłym niewolnikiem. Twój los obchodzi mnie tyle co zeszłoroczne mgły nad Górami Albańskimi.

– Możliwe – odparł z niezmaconą pewnością siebie. – Ale i tak wciąż ciekawi cię, po co przybyłem.

Zamilkła na chwilę.

– Mówże zatem! – rozkazała.

– Wiem, że ty, *domina*, oraz Antonia macie wobec siebie zadawnione urazy. Nie chcę szukać ich źródeł...

– Do rzeczy! – przerwała mu. – Nie mam czasu słuchać bredni kogoś, kto nie ma pojęcia o tym, co się wydarzyło. Ani Antonia, ani ja nie musimy się przed nikim tłumaczyć.

– Oczywiście, pani – odparł pokornie Pallas. – Powinnaś jednak wiedzieć, że Antonia dostrzega niebezpieczeństwo, przy którym bledną dawne żale.

– To niemożliwe.

– A jednak!

Liwia zacisnęła usta i milczała. Wreszcie rzekła:

– Jakie niebezpieczeństwo?

Pallas odetchnął z ulgą.

– Kiedy ostatni raz widziałas się z cesarzem, *domina*?

– Tyberiusza i mnie dzieli spojrzenie na wiele spraw. Wyprowadził się do Sperlungi, ja zaś mieszkam tutaj. Jakie to ma znaczenie?

– Antonia podejrzewa, że prefekt pretorianów celowo utrzymuje cesarza z dala od Miasta, by dzięki temu sprawować nieograniczoną kontrolę nad Rzymem. Obawia się, że Sejan może przejąć całą władzę.

– Nonsens! – uniosła się Liwia. – Nie będę wysłuchiwać tych bzdur. Tracę tylko czas, wyzwoleńcze. I tak już dość ci go poświęciłam. – Klasnęła w dłonie, by przywołać służbę dyskretnie obserwującą z oddali przebieg spotkania. Jak spod ziemi wyłonili się dwaj rośli Nubijczycy o nagich torsach i muskularnych ramionach. Chwycili Pallasa pod ręce i wyprowadzili.

Nie wierzyła w ani jedno słowo, które od niego usłyszała, lecz jego pewność siebie nie dawała jej spokoju. Podreptała na taras, gdzie na horyzoncie w świetle księżyca majaczyły szczyty świątyń Kapitolu. A jeśli to jednak prawda? Dostrzegłszy swego sekretarza przechodzącego w stronę *tablinum*, zawołała go, a gdy się zbliżył, poleciła:

– Wezwij mojego wnuka Kastora. Niech przybędzie rano. Po południu chcę zobaczyć Apikatę, żonę Lucjusza Aeliusza Sejana. Poślij kogoś zaufanego, jej przybycie do Ad Gallinas Albas ma pozostać niejawne. – Zadumała się. „Czas porozmawiać z Apikatą i przypomnieć jej o dawnych zobowiązaniach, o których, zdaje się, ostatnimi czasy zapomniała” – przeszło jej przez głowę.

Kilka dni później Tyberiusz kładł się spać w swej willi w Sperlundze. Słońce zaszło jakiś czas temu. Upał nie doskwierał już tak jak za dnia. Zasłony, którymi w porze największej spiekoty niewolnicy ocieniali portyki, teraz rozsunięto,

wpuszczając do pałacu rozkoszny chłód nawiewany morską, nocną bryzą. Niewolnicy powoli wygaszali lampki oliwne, pozostawiając jedynie zapalone pod portykami pochodnie. Ich płomienie trzepotały nerwowo pod wpływem przeciągów powstających w korytarzach zwróconych w stronę morza.

Cesarz spojrział po raz ostatni na popiersie Wipsanii ustawione w rogu sypialni. Niewolnik zdjął z niego tunikę i obuwie.

– Możesz odejść – rzekł do sługi. Ten skłonił się i wyszedł, zostawiając na stoliku lampkę z brązu w kształcie stopy, spomiędzy palców której wystawał dzióbek z knotem. Maleńki płomyczek tańczył, rzucając złote refleksy na ściany pokryte czerwono-żółtymi girlandami na czarnym tle. Szum fal omywających pobliskie plaże delikatnie pieścił uszy. Świadomość cesarza zaczęła rozplýwać się w półśnie. Naraz z oddali, gdzieś spod jednego z portyków, dały się słyszeć szybkie susy biegnącego człowieka. Zaraz potem rozległ się tupot podkutych butów. „Zatrzymać go!” – usłyszał Tyberiusz i momentalnie się wybudził. Podniósł głowę, wspierając się na ramionach. Ustawiony pod jedną z kolumn kandelabr potrącony przez nie dość ostrożnego intruza przewrócił się z brzękiem i oliwa rozlała się na posadzkę. Rozgrzany tłuszcz buchnął płomieniem. Ci z niewolników, którzy nie poszli jeszcze spać, podnieśli krzyk i rzucili się, by zdusić ogień.

Obcy i ścigający go gwardziści byli coraz bliżej. Tuż przy sypialni Tyberiusza dopadli go, obalając na podłogę. Rozległ się brzęk metalu o kamienie posadzki. Tyberiusz słyszał jeszcze odgłosy szamotaniny. Wreszcie wszystko się uspokoiło. Dowódca straży wsunął głowę do sypialni władcy.

– Wybacz, panie. Ujęliśmy obcego. Był uzbrojony.

Tyberiusz nie bał się śmierci na polu bitwy, wielokrotnie ocierał się o nią w czasie licznych wojen, na które wysyłał go August. Jedynie śmierć zadana przez skrytobójcę napawała go lękiem.

– Możecie odejść. Zajmiemy się nim jutro. Poślijcie z rana po Sejana. Musi mi to wytłumaczyć!

Legł z powrotem na łożu. Próbował zasnąć, lecz sen odszedł go na dobre. Przewracał się z boku na bok, wreszcie wstał i ponownie się ubrał. Wyszedł na dziedziniec, potem na taras, z którego rozpościerał się widok na morze. Skręcił w stronę górującego nad willą wzgórza, tam wspiął się po schodach na sam szczyt. Wszedł na platformę znajdującej się na nim okrągłej gloriety. Oparł się o kolumnę i wbił wzrok w dal. Czerń morza zlewała się z ciemnością nieba, zacierając linię horyzontu. „Może Sejan ma rację?” – pomyślał.

Wieść o próbie zamachu na Tyberiusza dotarła do Rzymu dwa dni później i lotem błyskawicy obiegła Miasto. Naraz wszystkie inne problemy i tematy rozmów zeszyły na plan dalszy, a w całej stolicy dyskutowano o jednym – co teraz uczyni cesarz?

Do Antonii wiadomość doszła wczesnym południem, a przyniósł ją

Klaudiusz.

– To zadziwiające! – powiedziała, siadając w fotelu ustawionym tuż pod okazałym drzewem czereśniowym zdobiącym jej ogród.

– Co takiego? – wyjąkał Klaudiusz. Skinął na niewolnika, by przyniósł im wody.

– To, że Sejan dopuścił do takiego incydentu! – Antonia zatopiła się w myślach, nie zwracając uwagi na syna. Ten milczał chwilę, po czym rzekł:

– A mnie zastanawia co innego.

Spojrzała na niego pytająco. Cóż niby jej ułomny syn mógł wiedzieć o tajnikach pałacowych i politycznych intryg? Uniosła brwi, a jej twarz przybrała lekceważący wyraz.

– Mów! – rozkazała.

– Zastanawia mnie raczej, po co ktoś miałby dopuścić się zamachu w tak nieudolny sposób.

Antonię zaintrygowały słowa syna.

– Kontynuuj...

– Z wieści przekazanych dzisiaj przez posłańca ze Sperlunki wynika, że napastnik był sam.

– A zatem?

– Pojedynczy mężczyzna wdzierając się do cesarskiej rezydencji i przez nikogo niezauważony zmierza do sypialni cesarza?

Antonia nie odpowiedziała, lecz zaczynała rozumieć, że Klaudiusz może mieć rację. Ten zaś ciągnął dalej.

– Mamy więc do czynienia albo z najgorzej przygotowanym zamachem na życie Tyberiusza, jaki można sobie wyobrazić, albo... – zawiesił głos.

– Albo jest to tylko mistyfikacja! – dokończyła za niego matka.

Na wieść o zamachu na Tyberiusza Kastor i Sejan niezwłocznie udali się do nadmorskiej rezydencji cesarza. Wsiedli na ten sam okręt, który wczesnym popołudniem wypłynął z Ostii. Wiatry były pomyślne, więc statek poruszał się szybko nawet bez pomocy wioślarzy. Choć obu mężczyzn dzieliło raptem kilkanaście kroków, nie zbliżyli się do siebie ani nie odezwali słowem. Napięcie między nimi było tak duże, że nawet kapitan okrętu nie ważył się do nich podejść, nie rozumiejąc, co może być przyczyną tak wielkiej wrogości.

Do portu w Sperlundze okręt dobił następnego dnia wieczorem. Czekwały na nich lektyki i niewielki oddział gwardii pretoriańskiej, jednak ani syn Tyberiusza, ani prefekt nie skorzystali z przygotowanego dla nich transportu. W milczeniu, każdy osobno, podeszli do konnych gwardzistów i nakazali im zejście z wierzchowców. Najniżsi stopniem gwardziści uklękli, pochylając plecy, by Kastor i Sejan mogli po ich grzbiecie wskoczyć na zarekwirowane konie. Pierwszy swego ogiera spiął Kastor, który galopem ruszył w stronę willi ojca.

Zaraz za nim popędził Sejan. Nim zapadł zmrok, byli pod pałacową bramą. Widząc ich, niewolnicy otwarli pospiesznie skrzydła i jeźdźcy niewiele tylko zwalniając, skierowali się do głównego wejścia. Sejan zeskoczył z konia pierwszy i pobiegł wprost do *tablinum*, gdzie spodziewał się znaleźć cesarza. Kilka kroków za nim podążał Kastor.

Tyberiusza zastali zamyślonego nad stosem zwojów. Choć starał się okazać spokój i opanowanie, znajdując go dobrze Sejanowi i Kastorowi nie umknęło starannie ukrywane zdenerwowanie władcy.

– Przybyłem tak szybko, jak mogłem! – wykrzyczał Sejan.

– Nic ci nie jest, ojcze? – wydusił zdyszany Kastor.

– Wszystko w porządku – odparł spokojnie princeps, po czym zwracając się do prefekta, spytał: – Jak mogłeś do tego dopuścić?

Kastor uśmiechnął się z satysfakcją. Rosnące wpływy Sejana były mu solą w oku, a zaufanie, jakim darzył go Tyberiusz – całkowicie niezrozumiałe. Zdawało mu się, że nareszcie ojciec się opamięta i poweźmie wątpliwości co do kompetencji swego protegowanego.

Sejan przez chwilę wyglądał na skonfundowanego, lecz szybko odzyskał pewność siebie.

– Cezarze! – odparł. – Czyż nie ostrzegałem cię, że nie jesteś bezpieczny?

Kastor nie wytrzymał. Krew się w nim zagotowała.

– Milcz! Twoim zadaniem jest zadbać o ochronę pałacu! I co? Zawiodłeś! Mój ojciec powinien cię zesłać za karę do jakiegoś zawszonego garnizonu w najbardziej oddalonej prowincji!

Tyberiusz skinął ręką, dając znak, by Kastor się uspokoił.

Sejan podszedł do stołu, za którym siedział Tyberiusz. Ukląkł przed nim, pochylając pokornie głowę.

– Ukarz mnie, cesarze, jeżeli popełniłem błąd. Jednak niedawno jeszcze chciałeś wracać do Rzymu, a ja ostrzegałem cię, że nawet na tym pustkowiu zapewnienie ci bezpieczeństwa nie jest łatwe, a co dopiero w pełnym wrogów Mieście!

– Mój ojciec powinien wreszcie wrócić do Rzymu i odzyskać władzę, którą mu zabrałeś! – warknął Kastor.

– Niczego mi nie zabrał – odparł cicho Tyberiusz.

– Ja tylko chronię całą Rodzinę! W tym także ciebie, panie – zachnął się Sejan. – Rzym pełen jest spiskowców czekających tylko, by wbić wam, szlachetni panowie, sztylet w serce lub truciznę dolać do wina!

– Nikogo nie chronisz, tylko koncentrujesz swoją władzę! – roześmiał się Kastor. – Ojcze, jak możesz tolerować, by człowiek tak niskiego pochodzenia trzymał cię tu jak na jakimś wygnaniu. Rozmawiałem z Liwią na ten temat...

– Milcz! – przerwał mu zdenerwowany Tyberiusz. – Moja matka nie ma nic

do tego! Opuszczenie Rzymu było moją decyzją. Wyłącznie moją! Sprawować władzę mogę zarówno w Rzymie, jak i tu oraz w dowolnym miejscu Imperium.

Słyszac ojcowskie słowa, teraz Kastor podniósł głos.

– Bzdura! Gdy ty siedzisz na tym odludziu, twój prefekt zbudował pod Rzymem wielki obóz pretorianów i poszerza swoje wpływy. Niebawem nikt nie będzie mógł się sprzeciwić temu... – szukał najwłaściwszego słowa – ...temu przybędzie! Liwia uważa...

– Milcz wreszcie! – krzyknął ponownie Tyberiusz. – Jesteś moim synem i winienś szanować mnie i decyzje, które podejmuję. Więc dopóki znajdujesz się pod mą ojcowską władzą, nie waż się nigdy więcej zakwestionować tego, co postanawiam! A Liwia niech siedzi w Ad Gallinas Albas cicho, bo jeśli nie, ześlę ją na jakąś opuszczoną wyspę!

Kastor zacisnął szczęki, bezsilnie spoglądając na Sejana z trudem skrywającego uśmiech zadowolenia.

– Możesz odejść! – rzekł cesarz do syna. – Sejan niechaj jeszcze zostanie chwilę. Chcę mu przekazać instrukcje dla senatu.

Upokorzony Kastor odwrócił wzrok, by nie widzieć triumfu w oczach prefekta.

– Dobrze – odparł jedynie. – Nic tu po mnie. – Odwrócił się gniewnie na pięcie i szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia, przed którym czekał jego koń. Gdy mijał Sejana, ich spojrzenia się spotkały i Kastor ujrzał, jak prefekt wykrzywia usta w niemym szyderstwie. Tego było dlań za wiele. Zamachnął się gwałtownie i z całej siły uderzył siedzącego mężczyznę w szczękę. Pod wpływem ciosu Sejan spadł z krzesła na podłogę.

– Co czynisz!?! – krzyknął Tyberiusz do syna. – Odejdź! Odejdź natychmiast! Zejdź mi z oczu!

Sejan powoli podniósł się z posadzki i usiadł z powrotem, rozmasowując obolałą twarz. Z jego ust leciała krew. Tyberiusz podał mu swą chustkę.

Kastor chwilę patrzył bezradnie na ojca udzielającego pomocy jego wrogowi, po czym dysząc, wyszedł z pomieszczenia. Tyberiusz został z Sejanem sam.

– Wybacz mu! – rzekł do dowódcy gwardii. – Dochodzą do mnie głosy, że uprawnienia, które ode mnie otrzymałeś, źle są w Rzymie widziane.

– Cezarze! Zrzeknę się ich wszystkich, jeżeli to wzmocni twe panowanie! – odrzekł Sejan.

– Nie o to chodzi – westchnął Tyberiusz. – Mój syn ma trochę racji. Czas skończyć z uciekaniem od przeszłości. Powinienem wrócić do Miasta.

– Będzie, jak zechcesz... – Sejan skłonił się. – Daj mi jeszcze kilka tygodni. Twój nowy dom na Palatynie jest jeszcze nieukończony. W Domus Augustea także trwają prace. Potrzebuję nieco czasu, aby przygotować którąś z rezydencji na twój

powrót. Teraz to plac budowy...

– Dobrze. Masz czas do końca lata. We wrześniu chcę być w Rzymie.

Na tym Tyberiusz i Sejan zakończyli rozmowę. Następnego dnia prefekt wracał samotnie do Rzymu okrętem podstawionym na polecenie samego cesarza. Myślał tylko o jednym – że Tyberiusz nie dał się zastraszyć. I choć Sejan wciąż zaliczał się do najzaufańszych ludzi princepsa, ten nie dawał już wiary ostrzeżeniom, że Rzym pełen jest niebezpieczeństw i że powrót do Miasta jest ryzykowny. Kiedy statek łagodnie kołysał się na falach, wiosła rytmicznie uderzały o taflę wody, a słońce wznosiło się coraz wyżej nad brzegiem Italii, Sejan przygotowywał już w głowie mocniejsze argumenty, którymi chciał przekonać cesarza.

Tyberiusz ogłosił, że wraca do Rzymu. Wieść tę Sejan przekazał na posiedzeniu senatu, a *promulgatores* powtórzyli na wszystkich placach Miasta. Cieszyli się wszyscy – plebs wierzący, że regularne dostawy darmowego zboża będą pewniejsze, gdy cesarz osobiście będzie nad nimi czuwał, i patrycjusze, którzy woleli schylać karki przed przedstawicielem julijsko-klaudyjskiej Rodziny, niż korzyć się przed Sejanem. Zadowoleni byli także Klaudiusz, Agrypina i jej synowie, którzy choć niechęć do Liwii i jej potomka wyssali z matczynym mlekiem, dostrzegali w prefekcie jeszcze większe zagrożenie.

Antonia również była kontenta, nawet jeżeli w tym celu musiała tłumić wyrzuty sumienia szepczące jej nieustannie, że matka nigdy nie wybaczyłaby córce najmniejszego nawet przebłysku ciepłych uczuć w stosunku do potomstwa Liwii. Ale czasy się zmieniały i przetrwanie w Rzymie zależało od umiejętności dostosowania się do nowej rzeczywistości. Dzisiejszy przeciwnik mógł nazajutrz stać się najlepszym sprzymierzeńcem, zaś wczorajszy przyjaciel – zapięklonym wrogiem. Antonia nie miała wyboru, ambitny Sejan był w jej oczach zagrożeniem powodującym, że nawet zamierzchłe porachunki musiały zejść na plan dalszy. Była gotowa zawrzeć sojusz z każdym, kto usunąłby z ciała Rodziny kolczasty cień w osobie prefekta pretorianów, którego żądza władzy zdawała się nie mieć granic. Na szczęście wszystko wskazywało, że oto nadchodzi dzień, w którym cel ten uda się osiągnąć.

*

– *Nie bądź cykor! – mówi Strabon. – Musisz to zobaczyć!*

– *Zwariowałaś? Nawet za dnia nie mogę wychodzić sam z domu, a co dopiero w nocy! August mnie zatłucze, jeśli opuszczę pałac bez jego zgody, i to jeszcze sam, bez ochrony. A matka mnie przeklnie! – protestuje Tyberiusz. – Ty jesteś dorosły, więc ciebie już tak nie kontrolują...*

Strabon chichocze.

– *No nie wiem... Gdyby ojciec się dowiedział, gdzie się szwendam, pewnie nie byłby zadowolony!*

– *Sam widzisz!* – odpowiada Tyberiusz. – *Lepiej zostańmy w domu. Zagramy w morę albo w policzku-policzku.*

Strabon prycha lekceważąco.

– *Tyberiuszu, nie jesteśmy już dziećmi! W dodatku do mory brakuje nam trzeciego.*

Wreszcie stawia sprawę na ostrzu noża:

– *Mam dość ciągnięcia cię za uszy tylko po to, żebyś trochę poznał życie za murami tego domu. Po kolacji, przy pierwszej zmianie wart, będę na ciebie czekał przy wejściu do pałacowej kuchni. Wymkniemy się przez bramę kuchenną wraz wozami wywożącymi odpadki.*

– *Nie mogę.*

– *Będę czekał. Jeśli nie przyjdiesz, pójdę sam. Ale to oznacza koniec naszej przyjaźni!* – *Strabon wie, że Tyberiusz nie ma wielu przyjaciół i nie może sobie pozwolić na stratę najbliższego z nich.*

Kilka godzin później, gdy rezydencja Augusta pogrąża się w mroku, a większość jej mieszkańców jest już w swoich łóżkach i tylko niewolnicy sprzątający po wieczornym bankiecie uwijają się jeszcze w pocie czoła, okryci tanimi wełnianymi płaszczami chłopcy wymykają się na ulicę i rozpoczynają nocne zwiedzanie stolicy. Główne arterie komunikacyjne odchodzące od Forum są jeszcze rześkie oświetlone setkami pochodni zatkniętych w otwory w ceglanych murach. Ciągące się wzdłuż pierzei ulic popinae – niewielkie bary serwujące szybkie, gorące posiłki – obsługują dziesiątki tysięcy głodnych mieszkańców. Miasto wypełniają gwar i śmiech ludzi wypoczywających po całym dniu trudów i znoju. Na bruk wracają tysiące pojazdów dostawczych, którym za dnia wstęp do śródmieścia Rzymu jest wzbroniony. Niekiedy lektyka z ważną osobistością przemyka pod osłoną kilku, czasem kilkunastu zbrojnych, zależnie od majętności pasażera wracającego zapewne z kolacji u rodziny, od przyjaciół lub partnerów w interesach.

Noc jest gorąca, lecz i tak daje wytchnienie od jeszcze gorętszego dnia. W wysokich wielopiętrowych kamienicach mieszkańcy z trzaskiem otwierają okienka wypełnione szklanymi szybami lub jedynie obciążone tanią garbowaną skórą, wpuszczając do wnętrza nieco powietrza.

– *Dokąd znów mnie ciągniesz?* – *niecierpliwi się Tyberiusz, z trudem nadążając za starszym kolegą.*

– *Zobaczysz. Stąpasz tylko po marmurowych posadzkach, pijesz ze srebrnych kubków, ale prawdziwego życia jeszcze nie zaznałeś!* – *śmieje się Strabon, nie zwalniając kroku. Przepychają się między przechodniami. Skręcają w boczną uliczkę. Nie ma tu już żadnych tawern, nie ma płonących pochodni. Mury kamienic sięgają wysoko, ginąc w mroku. Uliczka jest tak wąska, że nawet światło księżycy tu nie dociera. Kończą się kamienne płyty ulicy i zaczyna zwykła ubita ziemia.*

– Nie podoba mi się tu – mówi zalekniony Tyberiusz. Z załomu muru przyglądają się chłopcom tajemnicze oczy. Zewsząd dochodzą dziwne dźwięki: popiskiwanie szczurów, skrzypienie drewnianych schodów, zatrząskujące się z hukiem drzwi. Zduszone śmiechy mieszają się z zawrotem jakiegoś nieszczęśnika zwijającego się z bólu, a płacz dziecka z waleniem czyjejs pięści w zamkniętą bramę.

– Wracajmy... nie powinno nas tu być! – Tyberiusz zaczyna się bać.

– Przestań się mazgać. Już niedaleko! – Strabon nie daje za wygraną.

Wreszcie zatrzymują się przed wejściem do wysokiej insuli – jednej z tysięcy jej podobnych, z jakich zbudowany był Rzym. Strabon uderza kilka razy kołatką w drewniane drzwi. Otwierają się. Strażnik, który w imieniu właściciela budynku pilnuje porządku wśród najemców, mierzy ich badawczym spojrzeniem.

– My do dziewczynek – mówi Strabon.

– Aaa, możecie wejść. Znacnie drożej? – Drzwi rozwierają się szeroko.

– Tak. Poradzimy sobie.

Strabon rusza pierwszy, ciągnąc za sobą Tyberiusza. Wchodzą na kwadratowe podwórko, obudowane ścianami tak wysoko, że przypomina dno głębokiej studni. Idą w stronę schodów prowadzących na wyższe piętra. Uderza ich w nozdrza charakterystyczny zapach, wydobywający się z wielkiego glinianego garnka, do którego mieszkańcy kamienicy wlewają mocz odbierany co rano przez niewolników właściciela pobliskiego folusza. Tuż obok dwa wiadra połączone nosidłem – narzędzie pracy innego niewolnika, roznoszącego przez cały dzień po insuli wodę z nieodległego wodotrysku.

Klatka schodowa prowadzi wyżej, na wynajmowane przez zamożną rodzinę piętro. Idą dalej, wciąż w górę i w górę. Solidne kamienne schody ustępują miejsca ceglanym, wreszcie rozklekotanym drewnianym.

– Gdzie ty mnie ciągniesz? – pyta Tyberiusz.

– Nie zrzedź jak baba. Jak ci się nie podoba, możesz tu zostać! – odpowiada Strabon.

„Możesz tu zostać – łatwo powiedzieć” – myśli Tyberiusz. Nie ma wyboru. Jeżeli w ogóle chce jeszcze wrócić do domu, musi się trzymać blisko Strabona. Zapach staje się coraz bardziej nie do zniesienia. Ściany coraz lichsze, schody coraz bardziej nierówne. Przez cienkie drzwi prowadzące do coraz mniejszych mieszkańek dochodzą odgłosy rodzinnego życia – męża opowiadającego żonie o problemach kończącego się właśnie dnia, kochanka obiecującego dziewczynie świetlaną przyszłość, pijących na umór robotników grupowo podnajmujących jeden ciasny pokój od ubogiej rodziny. Nagle wchodzą do ciemnego pomieszczenia, w którym niemal nagie kobiety przechadzają się wśród pozerających je wzrokiem mężczyzn w różnym wieku.

– Co to za miejsce? – pyta Tyberiusz. Kątem oka dostrzega rozmazane cienie

poruszające się za brudną lnianą zasłoną, zza której dobiegają jęki i posapywania.

Strabon patrzy na niego badawczo.

– Ty jeszcze nigdy...? No... tego...?

– Chyba nie... – odpowiada Tyberiusz, szczęśliwy, że w półmroku przyjaciel nie dostrzeże, jak się rumieni ze wstydu.

– To popatrz!

Wyciąga kilka drobnych monet z faldy swego płaszcza i wręcza je podpitej dziewczynie ledwo stojącej na nogach. Ta szybko je chowa za swą przepaskę piersiową. Chwyta Strabona za rękę i ciągnie do niewielkiej izdebki. Zasłonę zostawia odchyloną. Tyberiusz widzi, jak Strabon zrzuca płaszcz i tunikę, po chwili stoi całkiem nagi za wypiętą w jego stronę dziewczyną. Tyberiusz obserwuje przyjaciela wykonującego rytmiczne ruchy biodrami i ze zdziwieniem odkrywa, że budzi się w nim podniecenie połączone z pragnieniem, by do niego dołączyć.

– Chcesz...? – Strabon się odwraca. Tyberiusz przecząco potrząsa głową. Jakaś rozochociona para potrąca go. Ktoś podaje mu dzban wina. Z kąta dochodzi odór wymiocin.

– Nie wiesz, co tracisz! – zaśmiewa się Strabon. Poklepuje dziewczynę po pośladkach. – Nie martw się, kochanie. Kiedyś jeszcze cię pokocha, tak jak ja cię kocham!

Tyberiusz podchodzi do towarzysza i ciągnie go za ramię.

– Wracajmy już, proszę...

Strabon odpycha go i przyspiesza ruchy. Jeszcze chwila i jest po wszystkim. Mokry od potu siada na krawędzi łóżka.

– Dobra, idziemy stąd. – Szybko się ubiera. Posyła dziewczynie jeszcze całusa i wychodzą z Tyberiuszem na klatkę schodową. Trzymając się lekko od brudu ściany, ostrożnie schodzą na niższe piętra. Wreszcie znajdują się na podwórku i prędko wychodzą na ulicę.

Odźwierny zatrząskuje za nimi drzwiami, znów znajdują się w ciemnym zaułku. Ostrożnie idą w stronę którejś z głównych ulic. Naraz Strabon się potyka. Niewiele brakuje, by się wyłożył na ziemi jak długi. Powietrze przecina rzucone przezeń przekleństwo. Chłopcy po omacku badają przeszkodę.

– To trup! – szepce przerażony Tyberiusz.

– Nie było go, gdy wcześniej tędy przechodziliśmy – zastanawia się Strabon. Zaczyna się rozglądać, instynktownie czując niebezpieczeństwo.

– Sami? W takim miejscu? – słychać nagle. – Popatrz, Sedulusie, kolejne ptaszyny nam wpadły i chcą dołączyć do kolegi!

Chrypliwy, przepity głos nie wróży nic dobrego. Dwaj młodzieńcy w odludnym miejscu i w środku ciemnej nocy – aż proszą się o kłopoty. Słyszą głuchy odgłos – to jeden z nieznanym kopnął leżące na ziemi zwłoki. Obcy się zbliżają. Już niemal słychać ich oddechy i czuć smród kwaśnego wina z ust.

– W nogi! – krzyczy Strabon. Ruszają pędem w nieprzeniknioną ciemność, próbując rozpoznać drogę. Za nimi słychać chrzęst sandałów napastników na ziemno-kamienistej drodze.

Tyberiusz biegnie wolniej, zbiry powoli go doganiają. Serce łomocze mu jak oszalałe. Martwe ciało leżące w pyłe zaułka nie daje o sobie zapomnieć. Niemal czuje już na swych plecach oddech goniących go mężczyzn. Śmierć jest tuż-tuż.

– Nie dam rady! – krzyczy do wyprzedzającego go Strabona. Ktoś go popycha. Tyberiusz się przewraca. Brodą szoruje przez chwilę po ostrych kamieniach ulicy. Dwóch łotrzyków go dopada i przygniata do ziemi. Chwilę go tarmoszą.

– Ty! To chyba ktoś znaczniejszy jest! – mówi jeden do pozostałych. – Jaką ma delikatną tunikę pod tym grubym płaszczem!

– Świetnie! Dawaj pieniądze – krzyczy drugi.

Tyberiusz czuje ostrze noża na gardle. „Gdzie Strabon? Zostawił mnie!” – myśli. Ale zaraz słyszy z oddali głos przyjaciela:

– Szukacie pieniędzy? U młodego ich nie znajdziecie! Ja mam wszystkie! – krzyczy Strabon, pobrzękując monetami, które mu pozostały po zabawie z pijaną dziewczką. – Chcecie je? To musicie po nie sami przyjść! – Rzuca monety, które odbijają się najpierw od ścian jednej z kamienic, a potem spadają na ziemię.

Rzezimieszki na moment nieruchomieją, po czym ruszają w miejsce, z którego dochodził odgłos upadających pieniędzy. Strabon to wykorzystuje i podchodzi do Tyberiusza.

– Nie mamy wiele czasu, zaraz po nas wrócą... – Podnosi obolałego przyjaciela i powoli się oddalają. Gdy docierają w bezpieczniejsze okolice, siadają na ławce przed jedną z popinae, której właściciel właśnie zamyka swój lokal. Widząc stan Tyberiusza, daje się jeszcze ubłagać o miskę maleńkich solonych rybek smażonych na głębokim tłuszczu, których nie udało mu się sprzedać w ciągu całego dnia.

Chłopcy patrzą po sobie nawzajem. Przestraszeni, wyczerpani ucieczką, poturbowani, brudni... Naraz zaczynają skręcać się ze śmiechu, który odbija się echem od ścian okolicznych kamienic.

– Przygoda przygodą, ale wracajmy już, proszę! – mówi Tyberiusz. Po czym dodaje: – Dziękuję, że mnie tam nie zostawiłeś...

ROZDZIAŁ VII

WRZESIEŃ 23 ROKU

Kolejni posłańcy ze Sperlungi potwierdzali, że cesarz szykuje się do ponownego zamieszkania w Rzymie, że tryska energią, że znów zamierza sprawować osobiście najwyższą władzę zwierzchnika całego Imperium.

Antonia nie posiadała się z radości. By uciszyć rozżalony matczyzny głos szepczący jej zza grobu, że to zdrada wszystkiego, co Oktawia wpajała córce przez całe dzieciństwo, kazała się ponieść do mauzoleum Augusta, gdzie spoczywały prochy matki.

Lektyka posuwała się powoli po Via Flaminia w gęstym tłumie zdążającym do Rzymu lub powracającym do swych miast, miasteczek i wsi. Nic tak nie ilustrowało niezwykłego rozrostu Miasta jak Pole Marsowe – położone tuż za tuliańskimi murami obronnymi, które niczym kleszcze próbowały trzymać w ryzach wielkowiejską zabudowę stolicy. Na próżno jednak – fundatorzy coraz to nowych budowli, nie mogąc znaleźć dla swych pomników miejsca w obrębie murów, budowali je na terenach prestiżowego przedmieścia w zakolu Tybru, na równinie rozciągającej się między rzeką a wzniesieniami Kapitolu, Kwirynału i Pincius. I oto powstawały na niej nowe architektoniczne cuda: teatr i portyk Pompejusza, który swą wspaniałością przyćmiewał wszystko, co wcześniej Rzymianie widzieli, największy zegar słoneczny świata – cały wykuty w marmurze, ufundowane przez Agrypę termy, portyki i sztuczne jezioro oraz pobudowane przez arystokrację sanktuaria i wystawne grobowce – słowem wszystko, co tylko próżność ludzka zdolna była wymyślić, byle tylko wywyżżyć jedne rody nad pozostałe. Nad całym tym bogactwem górowały przepyszne ogrody rozpościerające się na zboczach Pincius i Kwirynału. Choć wstęp do nich był zastrzeżony dla rodziny cesarskiej i nobilew, piesi poruszający się po Via Flaminia mogli bez trudu dostrzec wznoszące się coraz wyżej tarasy, prowadzące do nich marmurowe schody, korony egzotycznych drzew, nimfea migoczące fontannami wypływającej wody i malowane kolorowymi farbami posągi.

Lektyka Antonii dotarła wreszcie do mauzoleum Augusta. Uprzedzeni o jej wizycie strażnicy otwarli obite brązem drzwi. Znalazła się u wylotu długiego i wąskiego korytarza prowadzącego do serca budowli – wielkiej komory grobowej. Mrok rozpraszały lampy oliwne zwieszające się z wysokich kandelabrow. Korytarz pokryty był płytami z białego marmuru, u góry sklepienie dekorowały finezyjne kremowe sztukaterie ozdobione czerwonym delikatnym wzorem. Antonia ruszyła przed siebie. Na końcu korytarza stał kolosalnych rozmiarów posąg pierwszego cesarza w paradnej zbroi, trzymający w wyciągniętej dłoni naczynie ofiarne. Oświetlona od dołu ogniem lampek oliwnych rzeźba wyglądała dostojnie i nieco przerażająco. W tym miejscu korytarz łączył się z innym – opasującym komorę grobową ciasnym kręgiem. Skręciła w prawo. W ścianach kolistej korytarza

wykuto nisze. W niektórych z nich na postumentach stały urny z prochami pomniejszych członków Rodziny, w innych postumenty były puste, przygotowane na kolejnych „mieszkańców” osobliwego pałacu śmierci. Wreszcie dotarła do wejścia prowadzącego do okrągłego centralnego pomieszczenia – najważniejszej w całym państwie komory grobowej, zwieńczonej kopułą z ginącymi w mroku kasetonami, w których umieszczono pozłacane gwiazdy. Odbijające światło lampek oliwnych złoto na stropie migotało jak rozgwieżdżone niebo w bezksiężycową noc. Na środku stał postument przypominający ołtarz przed świątynią Jowisza Najlepszego Największego na Kapitolu, na nim znajdowała się prosta marmurowa urna w kształcie sześcianu zdobionego złożonymi festonami i girlandami. Tu spoczywały prochy Augusta.

Antonia rozejrzała się. Po obu stronach cesarskiej urny i za nią znajdowały się w ścianach sklepienie nisze z postumentami. Na każdym z nich – napis. Na pierwszym z lewej: *Marcus Claudius Marcellus*, przedwcześnie zmarły przyrodni brat Antonii. Na nim zaś niewielka urna z podobizną młodzieńca. Na wciąż niezajętym postumencie na wprost: *Livia Drusilla*. Po prawej zaś pod urną widniał napis: *Octavia Minor*. Na każdym z cokołów stało popiersie członka cesarskiej rodziny, którego prochy spoczywały w urnie obok lub dla którego cokolwiek ten był przeznaczony.

Antonia skierowała się ku niszy, w której znajdowała się kamienna podobizna jej ukochanego syna. Pod nią zaś napis: *Gaius Claudius Drusus Caesar Germanicus*. Wspięła się na palce i ucałowała marmurowe usta syna. Pogłaskała rzeźbę po policzku. Następnie podeszła do popiersia Oktawii. Z fałdu sukni wyjęła buteleczkę z oliwą, którą wlała do wygasłej lampki stojącej u stóp postumentu. Odpaliła knot od jednej z płonących lamp wokół urny z prochami Augusta. Usiadła na podłodze z czarnych i białych kamyczków ułożonych na kształt spiralnie skręconej szachownicy.

– Wybacz mi matko! – Choć z jej ust wydobył się dźwięk ledwo słyszalny, w absolutnej ciszy panującej dokoła nawet tak słaby szept poniósł się echem, które odbijało się od ścian i kasetonów kopuły. – Nie mam wyboru – szepnęła ponownie.

– Zawsze masz!

Nie była pewna, czy to, co wówczas usłyszała, zabrzmiało tylko w jej głowie, czy też może to echo pisków nietoperzy w nieodległym korytarzu złożyło się w coś, co uznała za znajomy, choć od dawna niesłyszany głos. Naraz ogarnęła ją trwoga. Padła twarzą na kamienną posadzkę.

– Przynależę ci dożgonnie nienawidzić wszystkiego, co pochodzi od Liwii. Lecz obietnicy nie mogę dotrzymać. Tyberiusz jest jedynym zdolnym do odsunięcia Sejana od władzy, a Kastor moim jedynym sprzymierzeńcem. Jeżeli na nich nie będę mogła się oprzeć, któż mi pozostanie? Agrypina i jej dzieci? – Nasłuchiwała przez chwilę, jakby spodziewając się odpowiedzi, lecz w mauzoleum

panowała cisza.

– Jeżeli twoje potomstwo, matko, ma panować nad Rzymem, mogą to być tylko dzieci Kastora i Julii. – Antonia poczuła, jak oczy jej wilgotnieją. – Zrozum, matko! – Głos więził jej w gardle. – Tyberiusz wraca do Rzymu i tylko łącząc z nim siły, zdołam zapobiec katastrofie.

Nagle zdało jej się, że usłyszała: „A Germanik? Zapomniałaś już, że to Liwia kazała Sejanowi go otruć? Naszego Germanika! Nadzieję Rzymu!”.

Liwia! Ach, ta zrzędliva i wiecznie wtrącająca się we wszystko matka Tyberiusza!

– Przestań!!! – krzyknęła tak głośno, że nawet strażnicy u wejścia zaniepokoiли się i przez moment zamierzali sprawdzić, czy szlachetnej Antonii nie grozi niebezpieczeństwo. Wielkie łzy popłynęły po policzkach córki Druzusa i Oktawii. Skryła głowę w ramionach. – Przestań... – powtórzyła ciszej. – Już sama nie wiem, kto zabił mojego Germanika... Wierzyłam, że uczyniła to Liwia. Ale czy moja wiara nie wynika z nienawiści, którą ty we mnie zaszczepiłaś? – Wstała i wbiła wzrok w kamienne oczy popiersia matki na cokole. – Nie możesz czynić ze mnie przez całe życie niewolnicy twoich własnych porachunków z Liwią, rozumiesz? Zatruliście sobie nawzajem życie, nie masz jednak prawa oczekiwać, że wasz konflikt będzie trwał w kolejnych pokoleniach!

Marmur jednak nie odpowiedział.

Antonia spojrzała na twarz matki po raz ostatni, po czym wyszła z mauzoleum.

Sejan chodził nerwowo pod portykami perystylu, rzucając niewolnikom gniewne spojrzenia. Gdy jeden z nich podał mu szklany kubek z chłodnym winem, cisnął nim o ścianę, rozbijając go w drobny mak. Na jasnożółtych freskach pojawiły się szpetne czerwonobrunatne plamy ściekającego ku posadzce płynu.

– Dlaczego nie zmienił zdania?! – krzyknął w stronę przyglądającej mu się Apikaty. – Miał się przestraszyć i siedzieć w tej swojej grocie do końca życia! Czemu tego nie uczynił?!

Apikata przez chwilę milczała, wreszcie odparła:

– Nie frasuj się niepotrzebnie. Byliśmy na to przygotowani. Jest coś, co bardziej go przelęknie.

– A jeśli i to zawiedzie? – spytał, zatrzymując się.

– Nie zawiedzie – odparła zimno.

– Jeszcze ta Liwia! Czuję, że Kastor będzie nastawiał ją przeciwko mnie. Nawet bogowie nie wiedzą, czy ta stara wiedźma nie nakłoni Tyberiusza do odsunięcia mnie od władzy.

Apikata przemilczała, że Liwia wezwała ją do swej willi. Cesarzowa wdowa dopytywała o zamiary Sejana, próbując wy badać, czy jego działanie stanowi zagrożenie dla Tyberiuszowego panowania. Apikata uspokajała ją i zapewniała

o swej lojalności. Czy jednak Augusta dała tym zapewnieniom wiarę? Tego nie była pewna. Gra zaczynała toczyć się o coraz wyższą stawkę. Mieć przeciwko sobie zarówno Antonię, jak i Liwię, czyli dwie najpotężniejsze kobiety w Imperium, a także Kastora i patrycjusza – było równoznaczne z podjęciem ogromnego ryzyka. Oby Sejan miał Tyberiusza pod kontrolą, gdyż jeżeli cesarz przestanie wspierać swego prefekta, nic nie uchroni ich obojga przed zepchnięciem w otchłań.

Wieczorem w domu Antonii świętowano. Patrycjuszka zaprosiła na wspólne fetowanie nadchodzącego zwycięstwa nad znenawidzonym Sejanem wszystkich najbliższych: Klaudiusza, Julię, Agrypinę z dziećmi. Po raz pierwszy do jej domu zawitał przedstawiciel wrogiej wcześniej gałęzi Rodziny – Kastor.

Obszerne *triclinium* udekorowano kwietnymi wieńcami i girlandami, kolorowe poduszki skropiono najlepszymi wonnościami, w kraterach niewolnicy mieszały z wodą najprzedniejsze wina. Fleciści i lutniści umilali gościom kolację, niewolnicy wnosili na półmiskach tuczone koszatki zapiekane w maku, figojadki i pawie jaja przyprószone szafranem.

Leżąc na swym łożu biesiadnym, Antonia zawołała:

– Radosny to dzień, kiedy możemy znów być razem. Dzień, w którym przeszłość idzie w zapomnienie!

Jakąż ulgę poczuła, wypowiadając te słowa. Jakby ogromny ciężar ktoś zdjął z jej piersi. Ciężar, który za sprawą swej matki musiała nosić niemal przez całe życie. Mówiąc to, poczuła się wolna, jakby gangrena tocząca Rodzinę nagle się cofnęła, jakby po ponurej deszczowej zimie wreszcie nastał czas wiosenny. Bez rozpamiętywania wzajemnych pretensji, bez roztrząsania win, bez udowadniania, kto zatrzał źródło, z którego wszyscy czerpali wodę. Po raz pierwszy od dawna Antonia spoglądała na swych bliskich bez troski o ich przyszłość. Poczowała, że zjednoczona Rodzina znów będzie przewodzić Rzymowi, a jej pozycji nie będą zagrażać dorobkiewiczze w rodzaju Sejana.

Kastor uniósł puchar, a za nim uczynili to inni.

– Dziękuję, Kastorze, za twą pomoc – kontynuowała Antonia. – Podziękowania należą się także mojemu najzaufańszemu wyzwolńcowi Pallasowi. Bez niego długo jeszcze dusilibyśmy się w uścisku gniewu i goryczy.

– Spotkałaś się z Liwią? – spytała nieufna Agrypina, która jako jedyna nie mogła pogodzić się z tym, że obwiniana przez nią o śmierć Germanika cesarzowa wdowa niespodziewanie jedna się z Antonią.

– Nie, ale otrzymałam od niej list.

– Co w nim pisze? – spytał Klaudiusz.

– Prosiła o więcej szczegółów dotyczących naszych relacji z Sejanem. Podziela moje obawy.

Przez moment uwagę Antonii przykuła Julia, która leżała na łożu obok

Kastora bardziej markotna niż zwykle. Antonia wstała ze swego łoża i podeszła do córki.

– Nie radujesz się z nami? – spytała, czule obejmując Julię za ramię. Chciała ją przytulić, lecz poniechała tego, czując, jak ciało córki tężeje pod wpływem jej dotyku.

– Nie zwracaj na nią uwagi, droga teściowo – wycedził leżący obok Kastor.
– Od dłuższego czasu jest taka osowiała. Namawiałem ją nawet, by poszła pomodlić się do Izis lub do innej wschodniej bogini, która mogłaby pomóc przywrócić jej radość życia, bo ta najwyraźniej ją opuściła. Zakupiłem też dwie białe gołębicę, by mogła złożyć je w ofierze.

– Nie pomogło? – spytała Antonia, głaszcząc córkę po głowie.

– Skądże! Wciąż wychodzi z domu na spotkania jakichś tajnych kultów, lecz osowiała jak była, tak jest.

Antonię zastanowiły słowa zięcia. Spojrzała Julii w oczy.

– Wszystko w porządku, córeczko? – upewniła się.

– Tak, matko. Jestem po prostu zmęczona – odrzekła bezbarwnym głosem.

– Może to nowe życie rozwijające się w twym łonie tak cię wyczerpuje. – Powiększony brzuch Julii powoli stawał się coraz bardziej widoczny.

Antonia wróciła na miejsce. Klasnęła w dłonie. Wesole towarzystwo umilkło.

– Teraz, kiedy znów jesteśmy zjednoczeni i Tyberiusz wraca do Rzymu, musimy opracować plan pozbycia się Sejana. Kastorze – zwróciła się do zięcia.

Wyciągnięty na łożu Kastor lekko uniósł się na łokciu i powiedział:

– Od dawna zbieram przeciw niemu dowody. Odkąd Tyberiusz przebywa w Sperlundze, nie chce słyszeć o tym, co Sejan wyrabia w Rzymie. Kiedy jednak mój ojciec wróci do stolicy, nie będzie już tak izolowany od swych poddanych. Skargi na Sejana zaczną płynąć do pałacu niepowstrzymanym strumieniem. Gdy Tyberiusz usłyszy nas wszystkich mówiących jednym głosem, przejrzy na oczy.

– Co przeciwko niemu zebrałeś? – spytała Agrypina.

– Wiele. Mój ojciec obdarzył go bardzo szerokimi pełnomocnictwami, jednak Sejan przekroczył ich zakres i zachowuje się w Rzymie jak równy princepsowi. Wiem także, że wielokrotnie przedstawiał Tyberiuszowi akta spraw sądowych, w których oskarżenia były sfalszowane, aby uzyskać wyrok skazujący nieprzychylnie mu osoby. Nowy obóz pretorianów pod Rzymem to nic innego jak sposób na podporządkowanie sobie senatu i patrycjuszy. Mam świadków gotowych potwierdzić, że już teraz Sejan używa swych gwardzistów do wywierania presji w trakcie senackich głosowań. Na razie boją się o tym głośno mówić, ale kiedy Tyberiusz będzie w Rzymie, strach zniknie i będzie można Sejana oskarżyć o nadużycie władzy.

– Cesarzowi podlegają legiony! – obruszył się Neron, syn Agrypiny. – Jakże

więc Sejan mógłby się sprzeciwić princepsowi, mając do dyspozycji stosunkowo nieliczną gwardię?

Klaudiusz spojrział z politowaniem na bratanka.

– Mógłby, uwierz, młodzieńcze! – wyjąkał. – Gdy cała gwardia zostanie zgromadzona w jednym miejscu, nikt i nic nie zdoła się przeciwstawić Sejanowi. Legiony są, owszem, liczne, ale znajdują się daleko – w Germanii, Afryce, Azji. W Italii nie ma ani jednego oddziału. Jediną siłą militarną w samym Rzymie i jego okolicach dysponuje prefekt pretorianów. – Skarcony Neron zamilkł. – Coś jeszcze? – spytał Klaudiusz.

– Jeszcze Germanik...

Antonia, Klaudiusz i Agrypina się ożywili.

– Co wiesz o jego zamordowaniu? – spytali niemal chórem.

– Wiem tyle, że to Sejan namówił Tyberiusza do wysłania Germanika do Antiochii.

– A więc to Sejan...? A nie Liwia? – zdumiała się Agrypina.

– Nie – zaprzeczył Kastor stanowczo.

Antonia postanowiła przemyśleć później zasadność rzuconych wcześniej pod adresem Liwii oskarżeń. Teraz był czas na zastanowienie się nad losem prefekta.

– Kogo chcesz zaproponować Tyberiuszowi na miejsce Sejana? – spytała zięcia.

– Siebie! – odparł bez zastanowienia. – Mój ojciec ufa Sejanowi bezgranicznie. Gdy przedstawię dowody jego nadużyć, nie znajdzie poza mną nikogo innego, komu mógłby zawierzyć w równym stopniu.

Jeszcze kilka miesięcy temu zastąpienie Sejana Kastorem Antonia uznałaby za pomysł kuriozalny i szkodliwy.

Przestała zwracać uwagę na wciąż markotną córkę i wraz z resztą gości zajęła się planowaniem podziału władzy w Rzymie po powrocie Tyberiusza i obaleniu Sejana. Zdążyła już zapomnieć o problemach Julii, gdy ta nagle wstała i jęła się żegnać ze wszystkimi gośćmi, budząc zdumienie obecnych.

– Czemu już nas opuszczasz? Noc przecież jeszcze młoda! – powiedziała Antonia z niedowierzaniem. Po czym zwróciła się do Kastora: – Ty także wychodzisz?

– Nie, nie! – zaprzeczyła Julia. – Kastor zostaje wieszkać z wami dalej, lecz ja muszę wracać!

– Dokąd się udajesz o tak późnej porze? – dopytywała się Antonia.

– Pewnie znów idzie do świątyni, by uczestniczyć w jakichś tajemnych rytuałach – odpowiedział Kastor.

– Do świątyni? Jakiej?

– Izdy...! – szybko odparła Julia, po czym klasnęła w dłonie, dając sługom znak, by przygotowali lektykę.

– Ach, Izydy... – powtórzyła Antonia. – Rozumiem. Opowiesz mi o tym później.

– Tylko wróć prędko do domu! – rzucił Kastor za oddalającą się żoną. – Będę czekał!

Julia opuściła dom Antonii i zajęła miejsce w czekającej przed domem lektyce. W asyście kilku zbrojnych *lecticarii* ponieśli ją szybko na północ, ze szczytu Palatynu wprost na Welię i w stronę Via Sacra. Minęli Forum, Kurię i dolinką pomiędzy Kapitołem i Kwirynałem pomaszerowali w stronę Pola Marsowego. Przez Porta Fontinalis wyszli za mury miejskie.

Julia odsunęła zasłonę lektyki. Za bramą znaleźli się na Via Flaminia, między wozami dostawczymi albo zdążającymi do Rzymu, albo go opuszczającymi. Chwilę potem lektyka zatrzymała się, a niewolnicy pomogli jej wyjść. Stała przed potężną, obitą spiżem bramą łączącą dwa wielkie pylony przywodzące na myśl świątynie Górnego Egiptu. Po jej obu stronach płonęły pochodnie oświetlające mury. U podstawy wież zatknięte były wysokie drzewce, na których szczytach powiewały na wietrze kolorowe chorągwie. Podeszła powoli, trzykrotnie zastukała okrągłą kołatką. Po chwili w bramie otwarła się niewielka furtka. Weszła do środka. Kapłan z ogoloną głową i w białej szacie lśniącej w świetle księżyca skłonił się na widok członkini cesarskiej rodziny. Ujął jej rękę i poprowadził przez niewielki dziedziniec wprost do sanktuarium. Minęli basenik, w którym przechowywano wodę z Nilu, a potem kapłanów potrząsających grzechoczącymi sistrami i mamrocących modlitwy w chropawym języku, którego Julia nie rozumiała. Wreszcie dotarli do grupy rzymianek kołyszących się nad pociętą na kawałki drewnianą rzeźbą nagiego mężczyzny symbolizującą Ozyrysa poćwiartowanego przez swego złego brata – Seta. Nad wszystkimi górował posąg Izydy – pięknej kobiety trzymającej w ramionach chłopca. Nie miała rysów egipskich. Twarz miała uśmiechniętą, dobrotliwą – bogini płodności, bogini narodzin, bogini matki... Przypominała raczej najpiękniejsze posągi powstałe w warsztatach greckich mistrzów aniżeli surowe, po wsze czasy zastygłe w chłodnym opanowaniu kamienne statuy z Memfis, Heliopolis czy Teb. Jedyne górujący nad jej głową ankh – egipski krzyż symbolizujący życie – wskazywał, że to nie helleńska piękność, lecz bóstwo znad Nilu.

Julia zajęła miejsce obok innych wyznawczyń i zaczęła kołysać się razem z nimi. Kapłan kolejno podnosił fragmenty drewnianej rzeźby i układał je na ołtarzu, powoli składając w całość, tak jak według starożytnych wierzeń czyniła Izyda, łącząc kawałki swego poćwiartowanego męża, by przywrócić mu życie. W miarę odmawiania kolejnych modlitw, wciąż przy akompaniamencie grzechoczących sistrów, drewniana postać uosabiająca Ozyrysa nabierała kształtów.

Gdy już prawie cały Ozyrys leżał na ołtarzu, modlitwy kołyszących się

kobiet przeszły w przeciągłe zawrodozenie. Oto brakowało jednego elementu – członka męskiego, według pradawnego mitu pożartego przez żarłoczną nilową rybę zaraz po rozkawałkowaniu przez Seta ciała brata. Wtedy kapłan podszedł do niewielkiej skrzynki u stóp posągu bogini. Otworzył ją jednym ruchem i wyjął z niej terakotowego fallusa ponadnaturalnych rozmiarów. Kobiety zgromadzone wokół ołtarza, na którym spoczywał Ozyrys, jęły intonować pieśń pochwalną ku czci Izydy. Kapłan tymczasem podszedł do leżącej drewnianej postaci i umieścił na właściwym miejscu wzwiedziony ceramiczny członek, wycelowany wprost w gwiazdy. W ten sposób naśladował czyn Izydy, która zjedzony fragment ciała męża zastąpiła glinianą protezą.

W tej właśnie chwili do Julii zbliżył się jeden z wiernych i powiedział:

– To jest ta noc!

Zdezorientowana Julia przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

Widząc jej zaskoczenie, mężczyzna dodał szeptem:

– To ja, Ligdus, od Sejana!

Dopiero wtedy Julia zrozumiała.

– Wykonam to, o co proszą bogowie! – wyszeptała z przejęciem.

Ligdus podał jej niewielki flakonik.

– Wiesz, co z tym zrobić? – spytał.

– Tak! Mam wszystkie instrukcje! – odparła, lecz jej głos zagłuszył hałas sistrów, które zagrzechotały niemal wszystkie naraz.

Ceremonia w świątyni Izydy powoli dobiegała końca i kobiety zaczęły się rozchodzić. Ściskając buteleczkę, Julia wstała i skłoniła się przed posągiem Izydy i przed kierującym ceremonią łysym kapłanem. Szybko wróciła do lektyki i nakazała ponieść się na Welię – do domu i czekającego na nią Kastora.

Gdy lektyka stanęła przed rezydencją, była już późna noc. Po obu stronach bramy płonęły pochodnie, grube, wzmocnione brązowymi guzami i listwami drzwi domu były zatrzaśnięte na głucho. Nim Julia zdążyła rozsunać zasłony lektyki i dotknąć stopami bruku, odźwierny otworzył we wrotach niewielką furtkę. Oddając mu swój płaszcz, przeszła przez ciemny przedsionek, w którym jedynie umieszczona we wnęce lampka oliwna rzucała odrobinę światła na czarne ściany ozdobione malowanymi w żółte i czerwone girlandy.

– Pan już wrócił? – spytała niewolnika.

– Tak, *domina*. Jest w sypialni.

„Świetnie. Pewnie już chrapie, jak spojony winem wieprz” – pomyślała. Przeszła do atrium, za nią wciąż dreptał niewolnik, niosąc płaszcz swej pani.

– *Domina*... – zaczął sługa. – Pan prosił, byś do niego niezwłocznie dołączyła.

Przystanęła niezadowolona.

– Nie śpi jeszcze?

– Nie...

Skinęła na niewolnika, by pomógł jej zdjąć biżuterię – kolczyki, łańcuszek, złotą siateczkę nałożoną na włosy. Ten zebrał drogocenne ozdoby i poszedł schować je do skrzyni, w której właściciele przechowywali najcenniejsze przedmioty.

Przez chwilę była sama. Gdy zauważyła przemykającą pod podcieniami perystylu niewolnicę, przywołała ją i kazała przynieść wino i dwa puchary.

Dziewczyna pobiegła do kuchni, by wykonać polecenie. Po chwili wróciła z ciężką tacą, na której niosła dwa szklane kielichy i niewielki dzban pełen trunku.

– Daj mi to – rozkazała Julia. – Idź spać. Poradzę sobie.

Młoda kobieta znikła w czeluściach służbowej części rezydencji szczęśliwa, że może udać się na spoczynek do zbiorowej sypialni, w której od dawna spali już inni słudzy. Julia tymczasem upewniwszy się, że została sama, rozlała wino do pucharów. Wyjęła z fałdu sukni flakonik otrzymany w świątyni Izydy i jego zawartość wlała do jednego z pucharów. Pustą buteleczkę schowała w kredensie. Wzięła tacę i skierowała się do sypialni znajdującej się przy jednym z trzech perystylów wielkiej rezydencji. Już z daleka dostrzegła światło w pokoju, w którym leżał jej mąż. Kilkakrotnie poruszyła ustami, by rozluźnić mięśnie twarzy i wywołać na niej promienny uśmiech.

Na środku stało łóżce, na którym w niedbalej pozie leżał Kastor z ponurą miną, w tunice, od pasa w dół przykryty purpurową narzutą. Na okrągłym stoliku paliła się prosta lampka, której światło groźnie wyostrzało jego rysy.

– Strasznie długo trwały te ceremonie – rzucił oschle.

– Masz rację. Te egipskie kultury to nie dla mnie. Muszę poszukać jakiegoś bóstwa, które można czcić za dnia – odparła, po czym dodała z uśmiechem na twarzy: – Przyniosłam wino. Napijesz się?

– Chętnie – powiedział i wziął od żony puchar. – Czekałem na ciebie.

Julia zaczerpnęła łyk i zaczęła się rozdziewać. Usiadła naga na łożu. W tej pozycji widać było brzuch, w którym rozwijało się dziecko. Kastor powstał i usiadł za nią. Zrzucił tunikę. Sięgnął po swój kielich i upił nieco trunku. Ujął dłoń Julii i położył ją na swym miękkim członku. Ruchem ręki pokazał, że oczekuje od niej, że zacznie masować jego męskość. Julia zmusiła się, by spełnić jego oczekiwania. Powoli penis twardniał. Gdy był już całkiem sztywny, Kastor, nie wstając z łoża, podniósł Julię i położył ją na plecach. Znów upił łyk. Przyklęknął przed nią i uniósł lekko jej nogi. W dłoniach trzymał jej łydki, wsunął swego fallusa do jej pochwy. Julia przymknęła oczy, on zaś zaczął wykonywać miarowe ruchy – długie i posuwiste, w całkowitym milczeniu. Potem zarzucił jej nogi na swoje ramiona, docisnął swe podbrzusze do jej łona. I znów monotonne góra – dół, góra – dół. Kropelki potu z jego czoła spadały na jej policzki. Przymknęła powieki. Wtem jego oddech zaczął przyspieszać. Wbiła palce w jego plecy i przeciągnęła po nich

paznokciami, zostawiając na skórze czerwone pręgi. Ruchy Kastora stawały się coraz bardziej gwałtowne, dotychczasowy jednostajny rytm kolejnych posunięć zaczął się rwać, jego twarz poczerwieniała. Julia otworzyła oczy i zaczęła bacznie przyglądać się mężowi. Naraz wysunął z niej swój sztywny członek i legł na plecach, nie mogąc złapać tchu.

– Piecze!... Rozrywa mnie w środku!... – rzucał urwane, krótkie zdania łapiąc się za tors i zwijając z bólu. – Pomóż! Wezwij lekarza!

Naga Julia poderwała się z łoża, ściągając purpurową kapę, którą wcześniej okryty był Kastor. Wybiegła z sypialni pod kolumnadę perystylu, owijając się po drodze narzutą.

– Pomocy! – krzyczała. – Pomocy!!!

Zaraz zbiegli się niewolnicy, wśród nich domowy medyk – Doryforos. Zaprowadził go do sypialni. Na łożu leżał Kastor – z otwartymi oczami i palcami dłoni wbitymi w pierś. Nie ruszał się. Nie oddychał, choć usta miał półotwarte. Jedyne jego wzwidziony, groteskowo wycelowany w sufit penis świadczył, że jeszcze przed chwilą był pełnym życia mężczyzną.

Doryforos spojrział na swego pana. Potem na wszelki wypadek sprawdził jeszcze jego puls.

– Nic już mu nie pomogę, *domina*... – powiedział bezradnie do Julii. – Trzeba powiadomić prefekta pretorianów o śmierci syna cesarza.

Julia chwilę milczała, po czym powiedziała:

– Przenieście zwłoki. Nie mogę tu z nim spać!

Do sypialni weszli nieśmiało niewolnicy. Ostrożnie chwycili Kastora za nogi i pod ramiona i wynieśli do sąsiedniego pomieszczenia, w którym miał leżeć do czasu przygotowania mar żałobnych w atrium.

Pokój opustoszał. Julia położyła się na łożu, którego materac wciąż oddawał ciepło jej zmarłego chwilę wcześniej męża. Przez krótki czas było jeszcze słyhać oznaki poruszenia wśród służby, ale powoli rezydencja pogrążała się w ciszy.

Julia niespokojnie kręciła się w łożu, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji do snu. I gdy już się wydawało, że jej świadomość odpłynie w senne majaki, nagle poczuła, że materac ugina się pod dodatkowym ciężarem. Zaraz poczuła znajomy ostry zapach ciepłej, męskiej skóry i szorstką rękę błędzącą po jej piersi.

– Myślałam, że zobaczymy się rano... – wymruczała.

– Rano muszę płynąć do Sperlungi – usłyszała głos Sejana. – Dobrze się spisałaś!

Błędzące wpierw wokół piersi palce podażyły w dół, zaraz poczuła je między nogami.

Noc była krótka, pierwsze koguty zaczynały pisać, anonsując nadchodzący świt, kiedy spocony Sejan zsunął się z Julii i legł obok niej, ciężko dysząc.

– Liwia koresponduje z moją matką. Chyba się pogodziły... – powiedziała

Julia.

– Coooo? – Dryfujący po odmętach błogostanu umysł Sejana momentalnie powrócił do rzeczywistości. Podniósł się, opierając na łokciach: – O czym piszą?

– O tobie.

– Skąd wiesz?

– Podczas wczorajszej wieszki matka o tym wspominała.

Opadł na pościel. Ledwie oddalił jedno niebezpieczeństwo, a już na horyzoncie rysowało się kolejne. Po chwili wstał i zaczął zbierać rozrzucone części garderoby.

– Zajmę się tym – powiedział.

Nim pierwsze promienie słońca padły na świątynię Junony Monety, opuścił dom Kastora i Julii. Niewolnicy byli przez moment zaskoczeni obecnością prefekta pretorianów o tak wczesnej porze, lecz śmierć ich pana i syna cesarza w jednej osobie zdawała się wyjaśniać potrzebę szybkiego zbadania sprawy przez najważniejszego urzędnika dbającego o bezpieczeństwo Rodziny. Przed drzwiami dawnej siedziby Pompejusza Wielkiego czekał nań już oddział pretorianów. Szybko przeszli na nadtybrzańskie nabrzeże portowe przy Forum Boarium. Tam zawczasu przygotowano łódź, którą Sejan mógł sprawnie przemieścić się do Ostii, skąd duży i szybki okręt miał go ponieść do Sperlungi. Nim wszedł na pokład, wydał jeszcze kilka rozkazów, które pozostający w Rzymie gwardziści natychmiast przekazali wyższym oficerom.

– Tyberiuszu! – mówi Strabon do młodszego przyjaciela, lecz ten jest tak zafascynowany niezwykłym ulicznym spektaklem rozgrywającym się na Forum, że w ogóle nie zwraca uwagi na szturchania kolegi.

– Tyberiuszu!!! – Strabon ciągnie go mocniej za rękaw tuniki.

Tyberiusz powoli zbliżał się do wieku męskiego. Przestał towarzyszyć Liwii, coraz częściej dołączał do Augusta i jego zaufanych – Agrypy i Mecenasa. Wspólnie chadzali do pałacowej łaźni, gdzie wraz z innymi męskimi członkami Rodziny omawiano sprawy wojskowe i polityczne. Dostrzegał, jak mężczyźni zadają mu zniecierpliwione pytania o jedną z poruszanych akurat spraw i sprawdzają, jakich odpowiedzi udzieli.

– Czy uważasz, że powinniśmy wysłać do Brytanii posłów czy raczej wojska?

– Czy Ren jest granicą, o którą Rzym powinien oprzeć się na północy?

– Jak zabezpieczyć Miasto przed powodzią?

– Gdzie zdobyć więcej zboża dla stolicy, by uniezależnić się od kaprysów Neptuna zatapiającego statki Aleksandryjskie?

– Czy z Partami walczyć, czy pertraktować?

Jąkał się i dukał, ale starał stanąć na wysokości zadania, więc z powagą wpojona przez nauczyciela retoryki odpowiadał, jak potrafił.

Gdy wchodził do basenu lub go opuszczał, widział, jak ukradkiem

sprawdzają, czy jego ciało zaczyna już zdradzać pierwsze oznaki dorosłości. I wreszcie stało się! Któregoś popołudnia po zakończonej kąpieli August podszedł do niego i powiedział:

– Jesteś już prawie mężczyzną. Czas, byś zaczął uczestniczyć w życiu publicznym. Możesz opuszczać dom, kiedy zapragniesz, pod warunkiem że będzie ci towarzyszyć dwóch pretorianów. Idź, nawiązuj kontakty i gromadź stronników, którzy będą ci w przyszłości pomocni.

W tej jednej chwili przed Tyberiuszem świat stanął otworem. Nie musiał się już wymykać z pałacu jak złodziej, by zobaczyć, jak wygląda prawdziwy Rzym – nie patrycjuszowski, ozdobiony marmurowymi kolumnami otaczającymi kwietne ogrody, nie ten z rezydencjami o murach dekorowanych barwnymi freskami, nie ten pełen greckich posągów z kamienia i brązu, bibliotek i świątyń pełnych skarbów zagrabionych całemu światu. Wreszcie jako młody człowiek przysposabiający się do życia obywatelskiego i czekających go obowiązków mógł samodzielnie i bez obaw przed gniewem ojczyzna i matki zajrzeć w każdy zaułek i na własne oczy zobaczyć, jak działa wielka metropolia.

Odtąd chadzał sam, niekiedy w towarzystwie przyjaciela, po portowych dokach, magazynach żywności, przyglądał się w bazylikach rozprawom sądowym. Towarzyszyli im jak cienie przydzieleni mu do ochrony pretorianie.

– Tyberiuszu!!! – Strabon nie daje za wygraną.

Syn Liwii stoi na stopniach bazyliki julijskiej, gdzie na kamieniach wykuto planszę. Naprzeciw siebie siedzi dwóch graczy z kośćmi, rozstawiających pionki. Dokola nich gromadzi się niewielki rozemocjonowany tłumek.

– Tyberiuszu, to ważne! – Strabonowi wreszcie udaje się odciągnąć go na bok. – Zostaw ich. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Co takiego?

– Ojciec wybrał mi żonę!

– Co??? Żenisz się?

– Tak! Mam narzeczoną! – śmieje się Strabon.

– Znam ją?

– Nie. Mam prośbę... Zrobisz coś dla mnie? – nieśmiało pyta Strabon.

– Dla ciebie? Wszystko! Jesteś moim jedynym przyjacielem!

– Chodź ze mną. Dzisiaj mój przyszły teść przyprowadza swą córkę do naszego domu. Uczyniłbyś mi ogromny zaszczyt, gdybyś był ze mną podczas tej wizyty. Twoja obecność, członek domu cezara, podniosłaby rangę mego rodu.

– Oczywiście. Z przyjemnością!

Młodzieńcy zostawiają bazylikę julijską i wychodzą na środek Forum. Wśród powtarzanego pokrzykiwania jednego z gwardzistów: „Miejsce dla szlachetnego Tyberiusza Klaudiusza Nerona!!!”, przepychają się przez tłum. Mijają Kurię i wspinają się na Clivus Argentarius, gdzie w dziesiątkach warsztatów wciśniętych

między zbocze Kapitolu z jednej strony a mury Forum Cezara z drugiej najlepsi złotnicy cesarstwa wyczarowują dla elity państwa drogocenne cuda. Między warsztatami znajduje się szeroka wnęka ozdobiona po bokach półkolumnami ze starannie obrobionych płaskich cegiełek i z trójkątnym frontonem: ujęte nią schody prowadzą do placu Juliusza Cezara. Chaos gwarnej i tłocznej ulicy ustępuje miejsca uporządkowanemu światu równych rzędów kolumnad, pod którymi kupcy dobijają targu, nauczyciele dają lekcje dzieciom, a cudzoziemcy błędzą bezradnie, próbując odszukać w gęsto zabudowanej stolicy adres, pod który zdążają. Dalej, za Forum Cezara, miejski architektoniczny bezład powraca ze zdwojoną siłą: to Subura, dzielnica o złej sławie, skupisko biedoty, tanich burdeli, tawern, w których do kubków nalewa się więcej wody niż wina. Dzielnica zabudowana kamienicami czynszowymi tak wysokimi i wzdłuż ulic tak wąskich, że nawet w środku dnia do najniższej położonych lokali słońce nie dociera wcale, tak że dzień niewiele się różni od nocy. Dzielnica ciasnych podwórek, mających więcej wspólnego z głębokimi studniami niż z wypielęgowanymi perystylami patrycjuszowskich domów. Dzielnica, w której niewybrukowane ulice po byle deszczu zamieniają się w błotniste grzęzawiska.

Strabon pokazuje Tyberiuszowi niski budynek wciśnięty między niebotyczne ceglane insule, jak karzeł między giganty, oparty o zbocze arystokratycznego Kwirynału – smutna pozostałość po dawnych czasach, gdy w Suburze żył nie tylko najbiedniejszy plebs Rzymu.

- Tu mieszkam – mówi z ledwo wyczuwalną nutą wstydu.
- Czemu nigdy mnie tu nie przyprowadziłeś?
- Nie ma się czym chwalić. To tylko dom. Tu się tylko śpi...

Tyberiusz przygląda się bliżej i szybko pojmuje, o co naprawdę przyjacielowi chodzi. Dom jest ubogi i nie może się równać z wielkimi, arystokratycznymi rezydencjami wznoszącymi się nieco wyżej, na kwirynalskim wzgórzu. Mury są pokryte niezliczonymi napisami, karykaturami i starymi ogłoszeniami wyborczymi, których od dawna nikt nie usuwał.

Strabon otwiera drzwi i zaprasza gościa do mrocznego wnętrza. Pretorianie zostają na zewnątrz.

– Wejź, proszę! – Tyberiusz znajduje się w ciasnym korytarzu pokrytym odrapanymi i wyblakłymi freskami. Tynk gdzieś jest nadkruszony. W mozaikach na podłogach widać ubytki, których nikt nie uzupełnia. W powietrzu czuć wilgoć i stęchliznę. – Kiedyś dom był większy. Ojciec opowiadał, że za jego młodości mieliśmy jeszcze ogródek, ale trzeba było sprzedać Krassusom parcelę pod budowę insuli. Teraz mamy tylko to... – opowiada zakłopotany Strabon. Tyberiusz dostrzega, że dom złożony jest z samego atrium otoczonego wianuszkami niewielkich izdebek. W rogu stoi maleńka kapliczka, w której namalowano tańczące lary. Przed nimi płoną świece. Dopiero wówczas Tyberiusz zauważa modlącego się

przed lararium Sejusza seniora – z pochyloną głową i naciągniętym na włosy skrajem płaszcza. Mamrocze coś cicho przed wizerunkami bóstw opiekujących się domem i rodziną. Chłopcy przystają w milczeniu obok. Nie godzi się przeszkadzać ojcu rodu, gdy ten spełnia ofiary. Niebawem kończy.

– Ojczy! To jest Tyberiusz Klaudiusz Neron – syn Liwii i adoptowany syn Augusta – rzecze młodzieniec. – Opowiadałem ci o nim.

– Tak. Po co go sprowadziłeś? – pyta pan domu.

Strabon milknie. „Przecież wszyscy wiemy po co!” – myśli Tyberiusz. Nic jednak nie mówi, aby nie upokarzać ojca swego przyjaciela niestosowną uwagą na temat pozycji jego rodu w rzymskim świecie.

– Jak ty wyglądasz? – zrzędzi ojciec. – Załóż togę. Nie możesz wyglądać jak jakiś przybłąda. – Choć dalej jest oschły, spogląda na Tyberiusza życzliwiej. Wie, że tak znaczący członek cesarskiego rodu przyda jego domowi splendoru, który z pewnością zrobi wielkie wrażenie na ojcu narzeczonej syna. – Niech cię nie zwiodą te podłe mury – mówi do Tyberiusza z udawaną wyniosłością. – Mieszkali tu wielcy obywatele Rzymu. Dopiero niedawno Fortuna się od nas odwróciła.

Tyberiusz pomija te zapewnienia milczeniem. Zdobywa się jedynie na słaby uśmiech.

Wraca Strabon. Ma na sobie nową, idealnie białą togę. Tyberiusz uśmiecha się od ucha do ucha. Podchodzi do przyjaciela i – choć nie powinien tego robić ze względu na swe wysokie urodzenie – zaczyna poprawiać fałdy jego ubioru.

Naraz słycać stukanie do drzwi. Sługa szybkim krokiem idzie otworzyć. Krótkie powitanie u wejścia. Chwilę potem do atrium wchodzi zażywny mężczyzna w nieco poplamionej i wymiętej todze, w towarzystwie dziesięcioletniej dziewczynki w welonie zasłaniającym włosy i część twarzy.

– Witaj, Sejzuzu! – mówi do pana domu. – Co tu robią pretorianie przed drzwiami? Jesteś przetrzymywany w areszcie domowym? Co żeś przeszkrobał, cwany lisie?

– Bądź pozdrowiony, Kwintusie! – odpowiada z powagą gospodarz. – Cieszę się, że jednak przemyślałeś sprawę.

– Gdzie chłopak? – pyta Kwintus, rozglądając się. Dostrzega stojących w roku młodzieńców. – Ach, tu jest!

Strabon skłania się. To samo robi Tyberiusz.

Kwintus marszczy brwi, świdrując Tyberiusza oczami.

– A czy to nie jest...? – Nie wierzy własnym oczom.

– Tak! – szybko odpowiada ojciec Strabona. – To Tyberiusz, syn Liwii Druzylly, pasierb Augusta! Jest przyjacielem mojego syna! Pretorianie są z nim.

– Ach tak... – mruczy Kwintus. – Coś podobnego... Miło poznać! Miło poznać! – Jest wyraźnie zaskoczony. Nie spodziewał się, że podupadły ród Sejuszów może mieć takie koneksje. – Przystąpmy zatem do interesów! – mówi

wreszcie. Mężczyźni przechodzą do skromnego tablinum, zostawiając dziewczynkę, obu chłopców i niewolników w atrium.

Tyberiusz przygląda się tymczasem narzeczonej przyjaciela i nie jest zachwycony. Chuda, o wąskim i długim nosie. Speszona uśmiecha się do nich nieśmiało.

– Zechcesz się napić wody? – Strabon ratuje sytuację, dając dłonią znak niewolnikowi, by przyniósł coś do picia. Dziewczynka jest nieśmiała. Siada na skraju drewnianej ławeczki pod odrapaną ścianą.

Rozmowy ojców nie trwają długo. Co chwila zza zasłony dobiega śmiech jednego lub drugiego. Obaj są najwyraźniej w wyśmienitych humorach. Zbliża się moment dobicia targu. Po jakimś czasie wychodzą, obwieszczając zaręczyny. Kwintus podchodzi do Tyberiusza, mówiąc:

– Cieszę się, że moja córka wejdzie do rodu posiadającego tak szlachetnych przyjaciół!

Gdy jest już po wszystkim, młodzieńcy wychodzą z domu i znów zmiierzają na Forum. Tyberiusz nie wytrzymuje.

– Co to miało być? Dlaczego ojciec chce cię ożenić z córką tego Kwintusa?

– Nie ma wyjścia. Próbował już rozmawiać z innymi, ale wszyscy uważają, że nasza rodzina podupadła i już się nie podniesie. Nawet Kwintus długo się zastanawiał. To twoja obecność sprawiła, że pomimo wahań ostatecznie się zgodził.

Tyberiusz przystaje i przytrzymuje przyjaciela za ramiona.

– Klnę się na wszystkich bogów kapitołińskich! Znajdę ci żonę ze znaczniejszego rodu!

Tyberiusz siedział przy drewnianym stole wystawionym na taras przed długim portykiem ciągnącym się wzdłuż nabrzeża. Zatopiony w lekturze pism dostarczonych ostatnim transportem z Biblioteki Aleksandryjskiej wsłuchiwał się w rytmiczny szum fal, które delikatnie obmywały wielkie, równo obrobione głązy ostro rozgraniczające ląd i morze. Nie mógł usłyszeć tętentu koni na wysypanej żwirem ścieżce ani tupotu żołnierskich butów na marmurowych i mozaikowych posadzkach pałacu.

Sejan wypadł na obłany słońcem taras. Zaraz za nim wbiegli uzbrojeni po zęby pretorianie.

Prefekt stanął przed zdziwionym cesarzem.

– Panie – rzekł, choć pamiętał, że Tyberiusz nie lubi, gdy ktoś zwraca się do niego w ten sposób. – Twój syn nie żyje.

– Kastor? – wyszeptał zaskoczony cesarz. – Kastor umarł? Jak to? – Kastor był tym, co mu pozostało po Wipsanii, której utrata spowodowała wyprowadzenie się z Rzymu i zamieszkanie w nadmorskiej willi w Sperlundze. Rzadkie ostatnio odwiedziny syna i różnica zdań w kwestii pozycji Sejana w państwie sprawiły,

że stosunki między Tyberiuszem i Kastorem były napięte, jednakże wciąż był jego synem. Krwią z jego krwi. Owocem z jego nasienia. A ze względu na przedwczesną śmierć Germanika – także oczywistym następcą tronu.

Tyberiusz nie mógł zebrać myśli. Sejan mu tego nie ułatwiał. Stał nad siedzącym cesarzem, za nim grupa zbrojnych.

– Panie, nie możesz wrócić do Rzymu. Jeżeli nawet twój syn nie był bezpieczny we własnym domu, jak mogę chronić ciebie, *domine*?

– Jak umarł mój syn?

– Najpewniej został otruty!

– Przez kogo?

– Jeszcze nie wiem. Śledztwo dopiero wszczęte.

– Musisz ustalić winnych – wyszeptał wstrząśnięty Tyberiusz.

– Ustalę! Obiecuję ci to, panie! – żarliwie zapewnił Sejan. – Nie będzie dla nich litości. Choćbym cały Rzym miał utopić we krwi!

Tyberiusz skrył głowę w dłoniach, pretorianie spoglądali bezradnie na cierpiącego władcę.

– Panie, dopóki nie wykryjemy spisku i nie ukarzymy sprawców, grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Muszę wrócić. Rzym mnie potrzebuje... – W głosie imperatora Sejan wyczuł jednak wahanie.

– Nie czyn tego. Jeżeli spiskowcy wdarli się do domu Kastora, to znaczy, że mogą być wszędzie. Daj mi czas na ich wykrycie. – Prefekt starał się, by w jego wypowiedzi pobrzmiwała autentyczna troska o los cesarza i dobro Imperium.

– Co zatem mam zrobić? – Tyberiusz wbił wzrok w linię horyzontu na morzu. – Mam tu zostać?

– Nie. Nawet tu nie mogę zagwarantować ci bezpieczeństwa. Do czasu zakończenia śledztwa musisz się przenieść w miejsce jeszcze bardziej odosobnione.

– Dokąd?

Sejan udawał, że przez chwilę intensywnie myśli nad udzieleniem odpowiedzi.

– Już wiem! Zamieszkać na jakiś czas na Kaprei. To blisko Italii. Będiesz mógł stamtąd sprawować całą władzę, jak dotychczas. Kaprea, w odróżnieniu od Sperlungi, jest trudno dostępna, łatwo będzie moim ludziom zapewnić ci tam ochronę.

– Kaprea? Jest tam jakaś rezydencja, w której mógłbym na jakiś czas osiaść?

– Jest nieduża, ale luksusowa willa. Nie będziesz w niej mieszkał długo, więc powinna wystarczyć.

Tyberiusz milczał przez dłuższą chwilę. Sejan zaczął się niepokoić, że jego plan się zawali. Wtem cesarz wstał i przeszedł na skraj kamiennego tarasu, poniżej

którego szumiały fale. Wpatrywał się jakiś czas w morze, po czym odwrócił się i powiedział:

– Dobrze. Masz rację. Nie mogę się w tej chwili tak narażać. Wróc do Miasta i zaprowadź w nim porządek. Ja tymczasem przeczekał niebezpieczeństwo na Kaprei.

Sejan ogromnym wysiłkiem stłumił uśmiech.

– Oczywiście! Jeszcze w tym tygodniu zorganizuję przeprowadzkę.

– Możesz wracać do Rzymu.

Sejan skłonił się przed cesarzem, po czym obrócił się i wraz ze swym oddziałem pomaszerował ku wyjściu. Ledwie minął pałacową bramę, rzekł do jednego ze swych przybocznych:

– Sprowadź do mnie jutro najlepszych cesarskich architektów. Niech udadzą się na Kaprę, by rozbudować willę, w której zamieszka Tyberiusz.

Widząc zaś zdziwioną minę oficera, mruknął:

– Tyberiusz spędzi w niej zapewne więcej czasu, niż dzisiaj zakłada. – Po czym pomyślał: „Trzeba zrobić wszystko, żeby niewygody wyspiarskiego życia nie sprawiły, by zechciał wrócić do dusznego Rzymu”.

Dzień był deszczowy i wietrzny. Lubiąca jadać na tarasie Liwia tym razem nakazała przygotować śniadanie w *triclinium* chroniącym przed niekorzystną aurą. Ściany sali jadalnej pokryte były kolorowymi freskami, które nawet późną jesienią i zimą pozwalały cieszyć oko zielenią ogrodów gdziekolwiek spojrzeć – drzewka pomarańczowe, migdałowe, brzoskwiniowe. Krzaki róży, krzewy granatu o pękających od dojrzałości owocach, ukazujących intensywnie czerwone wnętrza, ptaki szybujące ponad drzewami, marmurowe wazy z wodotryskami – wszystko to, co Liwia kochała latem, zimą mogła podziwiać na ścianach swej podziemnej jadalni.

Zasiadała właśnie przed półmiskiem z niezbyt smakowicie wyglądającą papką, kiedy nieśmiało stanął przed nią jeden z niewolników. Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– *Domina*, przybyli pretorianie – wyszeptał.

– Ciekawe – mruknęła. Wyciągnęła dłoń, by pomógł jej wstać, i powolutku podreptała do westybulu swej willi. Przeszła niekończący się ciąg korytarzy o delikatnych biało-czerwonych zdobieniach. Wreszcie dotarła do atrium, gdzie dostrzegła gwardzistę wydającego polecenia swym podwładnym.

– Będziecie się zmieniać – mówił do nich. – Dwóch pilnuje wejścia. W tym czasie dwóch wypoczywa. Możecie zostawić swoje rzeczy w tym pomieszczeniu. Zaraz ustawimy tu prycze, na których będziemy mogli spać na zmianę...

Słyszając, jak żołnierze szarogęszą się w jej domu, Liwia wpadła w furję, ale starała się jej nie okazać.

– Co to ma znaczyć? – spytała na pozór spokojnie.

– Ze względu na zagrożenie zamachem mamy chronić ten dom, *domina*. To rozkaz prefekta Sejana – wyjaśnił dowódca.

– Jakie zagrożenie?

– Twój wnuk Kastor nie żyje – odparł pretorianin.

Liwię jakby piorun raził. Gdyby nie stojący obok niewolnik, na którego ramieniu się oparła, byłaby upadła.

– Jak to? – wyszeptwała.

– Nic więcej nie wiem. Prefekt prowadzi śledztwo.

– Muszę jechać do Rzymu na pogrzeb... – powiedziała cichutko sama do siebie. Po czym głośniejsz rzekła do swego sługi: – Każ przygotować wszystko do drogi. Najpóźniej w południe chcę być na Palatynie.

Wtedy wtrącił się pretorianin.

– *Domina*, dostałem polecenie, że powinnaś dla własnego dobra zostać w domu. Rzym nie jest teraz miejscem bezpiecznym.

– Muszę pożegnać godnie wnuka! – warknęła.

– Pani, przekazano mi, że mam użyć wszelkich środków, by przekonać cię do pozostania w Ad Gallinas Albas... – rzekł dobitnie.

– Rozumiem. – „A zatem Antonia miała rację. Jak mogłam tego nie dostrzec?”

Ledwie to pomyślała, drzwi willi otwały się szeroko, wpuszczając do mrocznego wnętrza podmuch powietrza. Wszedł niższy rangą gwardzista.

– Przybyły wozy z żywnością. Już przeszukaliśmy – zameldował.

– Dobrze. Niech wjadą na dziedziniec kuchenny – odparł dowódca. Spoglądając na Liwię, dodał: – Twoje bezpieczeństwo, pani, jest dla nas najważniejsze. Nikt nie może dostać się do twego domu bez wcześniejszego sprawdzenia i mojej zgody. Bez niej nikt także tego domu nie opuści!

Pogrzeb Kastora odbył się z należą synowi cesarza pompą. Na Polu Marsowym znów zebrał się tłum pragnący oddać cześć zmarłemu. Ale nie tylko to było powodem, dla którego rzymianie tłoczyli się w wielkiej ciżbie przed mauzoleum Augusta, gdzie miały zostać złożone prochy.

Krótko przed pogrzebem w Mieście gruchnęła wieść, że Tyberiusz już nadjeżdża. Wszyscy byli ciekawi cesarza, którego od tak dawna nie widzieli. Stojąc w otwartej przestrzeni między grobowcem i Horologium Solaris Augusti, wyciągali szyje, pragnąc ujrzeć swego władcę.

Wreszcie dostrzegli holowaną od strony Ostii cesarską barkę, która zacumowała przy starym, z rzadka wykorzystywanym nabrzeżu nieopodal mauzoleum Augusta. Eskortowany przez pretorianów Tyberiusz zszedł po trapie na brzeg. Gwardziści zaś w tym czasie dbali, by nikt się do cesarza nie zbliżył.

Antonina zamierzała wykorzystać powrót Tyberiusza, by rozmówić się z nim na osobności. Wespół z Klaudiuszem, Julią, Agrypiną i starszymi wnukami zaczęła

przygotowywać listę występków Sejana, by ustalić taktykę, którą powinna przyjąć w trakcie tego ważnego spotkania. W czasie uroczystości pogrzebowych spokojnie czekała, wpijając w zaszępiętego Tyberiusza skupiony wzrok. Widziała, jak bardzo się postarzał, zgarbił i wysuszył; jak spoglądał w przestrzeń niewidzącymi oczyma. Czy była w nich rezygnacja? A może w taki właśnie sposób swą rozpacz okazywał mężczyzna, który służył z chłodnego usposobienia i skrywania wszystkich emocji?

Ledwie uroczystości pogrzebowe się skończyły, Antonia ruszyła w stronę Tyberiusza, lecz nim zdążyła się do niego zbliżyć, mur pretorianów zastąpił jej drogę.

– Jestem Antonia, córka Marka Antoniusza. Przepuście mnie. Chcę porozmawiać z Tyberiuszem.

Nie odpowiedzieli. Stali dalej, zagradzając jej przejście. Tyberiusz powoli się oddalał. Uchwyciła wzrok wpatrującego się w nią Sejana. Prefekt podszedł do niej.

– Cesarz nie spotka się z tobą, szlachetna Antonio – rzekł z udawaną uprzejmością.

Krew w niej zawrzała z oburzenia.

– Przyjmie mnie, jeśli będzie wiedział, jak ważne rzeczy mam mu do przekazania – odparła.

W odpowiedzi uśmiechnął się ironicznie.

– O tym, co jest dla cesarza ważne, teraz decyduję ja!

– Kiedy Tyberiusz jest w Rzymie, nie możesz w pełni kontrolować dostępu do niego – odrzekła.

– A skąd pomyśl, że cesarz pozostanie w Mieście?

– Jak to? – spytała zaskoczona Antonia, po czym zamilkła, szukając wzrokiem Tyberiusza. Odgradzony pretorianami kierował się w stronę barki, którą przyplłynął do Rzymu. – Przecież już ogłosił swój powrót!

– Tak, *domina*, Tyberiusz wierzy, że Rzym jest dla niego niebezpieczny. Odtąd będzie mieszkał na Kaprei, gdzie nikt i nic mu nie zagrozi. Zresztą... po co miałby tu zostać?

– Bo tu jest jego Rodzina! – warknęła Antonia.

– Ach, nieszczęsna staruszko! – powiedział Sejan. – Tutaj każdy kamień przypomina mu o tych, których stracił. Im dalej od Rzymu, tym mniejszego cierpienia będzie doświadczał!

Upokorzona Antonia wróciła do miejsca, gdzie pozostawiła lektykę.

Tymczasem Julia stała jeszcze jakiś czas przed wejściem do grobowca, przyjmując kondolencje. Co znamienitsi obywatele podchodzili do niej, by zapewnić, że zrobią wszystko, co w ich mocy, by zmniejszyć jej ból po stracie ukochanego męża. Korzystając z niewielkiego zamieszania w kolejce, do Julii podszedł Sejan.

– Jesteś wreszcie wolna, *domina* – szepnął.
– Tak, dzięki tobie! – odparła równie cicho.
– Dzięki mnie? Nie, pani, sama tego dokonałaś. Zabiłaś męża – rzekł jej na ucho. – Wiesz, jaka kara spotyka w Rzymie mężobójczynię?

Spojrzała na niego przerażona i zdziwiona nagłą zmianą jego tonu.

– Nie bój się, *domina*. Wyświadczę ci przysługę i zatrzymam tę straszną tajemnicę dla siebie. Ale...

– Ale co?

– Ale liczę, że ją odwzajemnisz. A skoro moja przysługa jest tak wielka, ufam, że twój rewanż będzie równie znaczący!

– Czym się martwisz? – pyta Strabon Tyberiusza.

– Nie martwię się! – odpowiada tamten.

Strabon nie wygląda jednak na przekonanego.

– Tyberiuszu, znamy się zbyt dobrze, abym dał się tak łatwo zbyć. Przecież widzę, że coś cię trapi! – drąży temat.

Tyberiusz wzdycha ciężko.

– Nic się przed tobą nie ukryje...

– A więc?

Młodzieńcy siedzą na schodach świątyni Kastora i Polluksa, obserwując barwny tłum stolicy wylewający się spod triumfalnego łuku Augusta przy świątyni Cezara i przetaczający się w ścisku w stronę Kapitolu. Po lewej, spod arkad bazyliki julijskiej wychodzą uczestnicy jakiegoś wyjątkowo zaciętego sporu sądowego, gdyż nawet po opuszczeniu budynku sądu dalej przerzucają się argumentami, wymyślając sobie od najgorszych kanalii i przywołując Minervę na świadka, że racja jest po ich stronie.

– August mówi, że powinienem rozpocząć karierę urzędniczą i wojskową – mówi wreszcie Tyberiusz.

– To świetnie! Najwyższa pora!

– Poradzę sobie?

– Przestań opowiadać takie rzeczy! – Strabon obejmuje przyjaciela za ramiona i lekko nim potrząsa. – Tylko nobilem mogą pełnić urzędy. Tysiące młodych chłopców w całym Rzymie zazdroszczą ci teraz, że możesz wstąpić na długą drogę *cursus honorum*.

– A jeśli nie dam rady?

– A kto ma dać radę, jak nie ty? – dziwi się Strabon. – Nawet nie waz się okazać wątpliwości w obecności innych! Rzymianie wybaczą ci błędy, a nawet niekompetencję, ale nigdy nie zapomną, że straciłeś wiarę w siebie. Masz być dumny! Masz być butny! Masz być przekonany, że nadajesz się do tego jak nikt inny na świecie!

– To głupie... – odpowiada Tyberiusz.

– *Żartujesz? Jesteś z Klaudiuszów! Pewność siebie masz we krwi! Poczucie wyższości wyssałeś z mlekiem matki, a zarozumiałością karmią cię na śniadanie! – śmieje się Strabon, klepiąc Tyberiusza po plecach. – Pychą popijasz obiad, a codzienną porcję arogancji dostajesz wieczorem na kolację!*

– *Nie żartuj sobie z mojego rodu!!! – złości się Tyberiusz.*

– *Dasz radę! Powiadam ci. A kim właściwie masz zostać?*

– *Kwestorem.*

– *Czym będziesz się zajmować?*

– *Zbieraniem podatków w Mieście.*

– *Ooo! – Strabon wpada w zachwyt. – Czyli będziesz miał dostęp do państwowych pieniędzy! To znakomicie. Czy będziesz zdecydował także o ich rozdziale?*

– *Przestań! – denerwuje się Tyberiusz. – Zamierzam podejść do moich obowiązków odpowiedzialnie.*

– *Tylko pytam... – boczy się Strabon. – Przecież korzystanie z funduszy, do których ma się dostęp, to nic złego. Na tym polega urok państwowych urzędów.*

– *Mam inne zdanie na ten temat – ucina Tyberiusz. Postanawia zmienić temat. – Zapomniałem ci powiedzieć!*

– *Co takiego?*

– *Poprosiłem Agrypę, by pomógł mi znaleźć narzeczoną dla ciebie!*

– *Naprawdę? Ojciec był na mnie strasznie zły, że moje małżeństwo z córką Kwintusa nie doszło do skutku. Do dziś mi to wyrzuca. Uważa, że go zhańbiłem.*

– *No to teraz będzie musiał zmienić zdanie. Już ci mówiłem, że powinieneś sięgać wyżej! Obiecałem ci narzeczoną i mam kogoś, kto ci pomoże w karierze!*

– *Kto to taki?*

– *Koskonia!*

– *Kto???*

– *Koskonia Lentula! Nie znasz jej? – pyta zdziwiony Tyberiusz. – To wielka arystokratka! Siostra Serwiusza Korneliusza Lentulusa! To jeden z najstarszych rodów Rzymu.*

Strabon jest najwyraźniej oszołomiony.

– *Mam zostać mężem kobiety z tak szlacheckiego rodu?*

– *No przecież obiecywałem!*

– *No tak... ale...*

– *Co „ale”? Jakie „ale”? Dasz radę! – Teraz Tyberiusz klepie Strabona po plecach. – Pamiętaj: „Pewność siebie masz we krwi! Poczucie wyższości wyssałeś z mlekiem matki, a zarozumiałością karmią cię na śniadanie!”.*

Młodzińcy zaczynają zaśmiewać się do łez, zwracając uwagę przechodniów na Via Sacra.

Tyberiusz patrzy na przyjaciela, poważniejąc:

– *Ojciec Koskonii pomoże ci zrobić karierę, która bez przynależności do wielkiej i starej rodziny nie byłaby dla ciebie możliwa. Poza tym słyszałem, że Koskonia jest bardzo piękna!*

Strabon szturcha Tyberiusza pod żebro.

– *Ty stary satyrze! Akurat to nie powinno cię interesować!*

ROZDZIAŁ VIII

WRZESIEŃ – LISTOPAD 29 ROKU

Kolejne lata mijały i wydawało się, że Tyberiusz już nigdy nie wróci do Rzymu. Sejan wzniósł dla cesarza niezwykle pałac na jednym z klifów urokliwej Kaprei, na najwyższym wzgórzu wyspy, skąd doskonale widać było wschody słońca nad italskim wybrzeżem, statki wypływające co rano z portów Bauli, Misenum, Pompejów i Neapolu. Górująca nad Kapreą rezydencja była niezwykle – położona nad niemal pionowym urwiskiem, o które rozbijały się fale, z drugiej zaś strony licznymi tarasami schodziła ku ogrodom sięgającym niemal podstawy wzniesienia. Sejan nazwał ją Villa Jovis – by podkreślić, jak wyjątkowe miejsce wybrał na siedzibę princepsa.

Sam Tyberiusz odnalazł w tym odosobnieniu ukojenie. Mógł tu spokojnie wspominać nieliczne szczęśliwe chwile ze swej przeszłości – wojenną chwałę, pierwsze spotkanie z Wipsanią, narodziny Kastora... Tu nie musiał myśleć o senatorach wyczekujących chwili jego słabości, by wbić mu sztylet pod żebro. Nie musiał sprawować sądów ni wysłuchiwać niekończących się skarg mieszkańców Miasta – że ulice brudne, że domy liche, że zboże z Egiptu spleśniało, że kanalizacja zapchana, że woda w akweduktach brudna... Wszystkim zajmował się Sejan i jego ludzie. Zarządzając wielkim Imperium, Tyberiusz mógł wreszcie skupić się na tym, co sam uznawał za ważne – zadawał prefektowi pytania o interesujące go kwestie, czytał nadsyłane w odpowiedzi raporty i na ich podstawie podejmował decyzje. Nie zastanawiał się, czy Sejan przekazuje mu prawdziwy obraz sytuacji. Wierzył, że jego sprawozdania są rzetelne i że wywiązuje się on ze swych obowiązków, mając na względzie dobro cesarza i państwa. Ufał mu bezgranicznie, przekonany, że dowódca gwardii ochroni go przed zakusami spiskowców z wysokich kręgów patrycjuszowskich rodzin.

Sejan, jak dotychczas, celowo podsycił wzajemną nieufność Tyberiusza i senatu, upatrując w niej gwarancji, że dopóki ona trwa, dopóty imperator do Rzymu nie wróci. Skrywał przez władcę, że najważniejszym obecnie źródłem niechęci senatorów do niego były właśnie rządy samego Sejana.

Po śmierci Kastora tylko dwie osoby miały jeszcze dość siły, by przeciwstawić się Sejanowi: Liwia i nieco od niej młodsza Antonia. Lecz z nieznanym Rzymianom powodów Liwia odsunęła się od spraw państwowych. Przestano ją widywać. Przestała przyjmować gości. Przestała odpowiadać na listy, a jeżeli kogokolwiek spotkał zaszczyt otrzymania wiadomości od cesarzowej

wdowy, była ona chłodna i zdawkowa.

Antonia także była zaskoczona nagłym milczeniem Liwii. Przecież wydawało się już, że dawne konflikty udało się zażegnać. Gdy więc kolejne prośby słaane do Ad Gallinas Albas pozostały bez odzewu, pomyślała, że chyba przedwcześnie ogłosiła pojednanie między dwiema gałęziami Rodziny. Może śmierć Kastora ponownie napełniła Liwię goryczą, która zniszczyła ledwie kiełkujący sojusz dwóch największych dam Imperium, nim nad dobre zdołał się rozwinąć.

Mało kto wiedział, że za odosobnieniem Liwii i jej milczeniem krył się zwykły areszt domowy.

Przeciwnicy Sejana skupiali się więc wokół Antonii i jej bliskich. Pod jej skrzydłami chroniła się nie tylko najbliższa rodzina, ale także inni potrzebujący wsparcia przeciw potężnemu prefektowi. Sejan wiedział, że Antonii i jej najbliższych nie może tknąć, przynajmniej na razie. Lud Rzymu wciąż pamiętał, że Antonia była matką Germanika, który miał przywdziać purpurę. Obraz nieszczęśliwej żony Agrypiny niosącej urnę z jego prochami był tak przejmujący, że nawet po tylu latach mijający jej lektykę ludzie mieli łzy w oczach. Sejan był świadom, że popularności tak głęboko zakorzenionej nie sposób zwalczyć. Wiedział też, że majątek Antonii jest wystarczająco wielki, by mogła sobie pozwolić na utrzymywanie rzeszy klientów, którzy nawet wobec potęgi prefekta są siłą nie bez znaczenia, zdolną do wpływania na nastroje w Mieście. Chcąc nie chcąc, musiał więc Antonię i jej najbliższych tolerować. Do czasu.

Nowy dom Antonii na południowym narożniku Palatynu stał się centrum antysejanowej opozycji. Zbierali się tu ludzie, by odpocząć od dusznej atmosfery Rzymu naszpikowanego szpiegami prefekta; by poskarżyć się na jego rządy, na arogancję, z jaką traktował największe nawet rody; na niesprawiedliwe wyroki, które wydawał na mocy upoważnień nadanych mu przez Tyberiusza; na poniżenie, jakiego doświadczali z jego strony. Był też inny powód. Po śmierci Kastora krąg potencjalnych następców Tyberiusza niezwykle się zawęził. Jedyńm potomkiem cesarza był zrodzony kilka lat wcześniej przez Julię, wdowę po Kastorze, wnuk – Gemellus, nazwany tak na cześć brata bliźniaka, który zmarł wkrótce po narodzinach. Inni potencjalni kandydaci to dzieci Agrypiny i Germanika, które od śmierci ojca zdążyły podrosnąć. Lud Rzymu coraz baczniej przyglądał się zwłaszcza dwojgu z nich: Neronowi i Druzusowi, którzy wkraczali już w wiek męski i z każdym rokiem coraz bardziej liczyli się w wyścigu o władzę nad Imperium. Nawet gdyby Tyberiusz zdecydował się przekazać tron swemu wnukowi Gemellusowi, to ze strony Julii był on przecież także wnukiem Antonii. Jakkolwiek by się dalej potoczyły wypadki i bez względu na zmieniające się konfiguracje na dynastycznej szachownicy, pozycja Antonii wydawała się więc ostatnio bardzo mocna. Dostrzegali to wszyscy – zarówno Sejan, jak i jego

przeciwnicy.

Tyberiusz stoi w zapuszczonym domu Sejuszów i przygląda się ostatnim przygotowaniom do spotkania. Tego dnia Strabon ma poznać przyszłą żonę.

– Toga świetna, ale musimy popracować nad fałdami – mówi po dłuższej chwili. Jako mieszkaniec pałacu Augusta ma okazję na co dzień podpatrywać pracę niewolników szykujących princepsa do oficjalnego wyjścia, starannie układających każdą, najdrobniejszą nawet fałdkę materiału, by wyglądał dostojnie niczym wykuty w marmurze posąg.

Ojciec stoi obok Strabona i także dokonuje ostatnich poprawek w jego stroju.

– Nie ma czasu! Musimy już iść! – mówi przejęty.

Niewolnik skrapia młodzieńcowi skronie, szyję i przedramiona wonnym olejkiem.

– Denerwujesz się? – pyta Tyberiusz.

– Nie, skądże! – brzmi chwacka odpowiedź Strabona, lecz gesty i jego spocone dłonie mówią co innego.

Wreszcie są gotowi. Drzwi otwierają się z głośnym skrzypieniem i orszak wychodzi na tłoczne i brudne ulice Subury. Obok Tyberiusza idzie trzech pretorianów. Na sam ich widok tłum się rozstępuje, ułatwiając im przejście przez ciasne zaułki.

– Ostrożnie! – napomina ojciec. – Nie otrzyj się o nic, bo ubrudzisz togę. Jaki to wstyd będzie stanąć przed wielkimi Korneliuszami w utyłanym stroju! – Stary Sejusz nie daje po sobie poznać, ale jest nie mniej przejęty niż syn. Jest dumny, że wszyscy sąsiedzi widzą, jak przemierza Miasto w asyście cesarskiej gwardii. Nigdy nawet nie śmiał marzyć, że któregoś dnia stanie przed szanowanymi patrycjuszami, niemal jak im równy.

Mijają fora i przez Via Sacra kierują się ku dolince za Welią. Na znajdującym się dalej wzgórzu eskwilińskim wznoszą się jedne z najwspanialszych rezydencji Rzymu – rozległe tereny za tuliańskimi murami obronnymi zabudowano obszernymi willami otoczonymi bajkowymi, wielopoziomowymi ogrodami, których tarasy i szerokie schody zniżają się niemal do podstawy Eskwilinu. Ogrody Lamii, Mecenasa, Torkwatów, Licyniuszów i Taurusów... Piętrzą się jedne nad drugimi – z kaskadowymi wodotryskami, okalającymi je portykami, niekończącymi się rzędami przepięknych rzeźb przez dziesięciolecia rabowanych jak Grecja długa i szeroka i zwożonych do Stolicy Świata.

Tam właśnie zmierzają Tyberiusz i Strabon z ojcem. Wspinają się stromą uliczką, po której obu stronach wznoszą się wysokie, lite mury odgradzające arystokratyczne rezydencje przed spojrzzeniami postronnych. Ulica jest pusta, niekiedy jedynie oko stróża przygląda im się bacznie, upewniając się, że nie są jednymi z tych, których patrycjuszowska służba bezpardonowo przepędza

z willowej dzielnicy. Po chwili przystają przed szeroką bramą.

Stukają kołatką. Onieśmieleni wchodzą do środka – nie zbytek ich zachwyca, lecz przestronność wspaniałej willi. To nie jest rzymska domus – mroczna, zamknięta niczym twierdza. Posadowiona w centrum wielkiego ogrodu wznosi się raczej niczym podmiejska willa – pośród niewielkich winnic, otoczona pergolami porośniętymi zimozielonymi pnączami, z alejkami wysypanymi białym żwirkiem, ligustrami przyciętymi w geometryczne wzory...

Niewolnik prowadzi ich przed oblicze Serwiusza Korneliusza Lentulusa. Przechodzą do wielkiej biblioteki wypełnionej po brzegi futełami z cennymi dziełami literatury i rodowymi dokumentami. W wypolerowanej podłodze z lśniącego alabastru można się przejrzeć niczym w lustrze. Korneliusz podnosi się z krzesła na ich widok. Strabon jest speszony. Staje przed obliczem nie byle kogo – Korneliusz jest kapłanem Jowisza – flamen dialis, przyjacielem Augusta. I jednym z najbogatszych ludzi Imperium.

– To honor gościć w twym domu, Serwiuszu! – Stary Sejusz odzywa się pierwszy.

– To honor móc zadośćuczynić prośbie mojego przyjaciela Marka Agrypy – odpowiada Korneliusz. – Marek wiele o tobie i twoim synu opowiadał. Jesteście przyjaciółmi domu Augusta, a więc także moimi.

Korneliusz może uchodzić za wzorzec rzymskiego patrycjusza – chłodny, zdystansowany, opanowany. Każdym gestem wyraża pewność siebie i szacunek, którego dla siebie oczekuje. Każdym ruchem podkreśla własną dignitas. Każdym słowem pokazuje, że jest dziedzicem rodu, który pierwszego z niekończącej się listy konsulów i pretorów dał Rzymowi już blisko pół tysiąca lat wcześniej.

– Oto mój syn, Strabon. To dobry chłopiec – mówi Sejusz. Za wszelką cenę nieudolnie stara się dorównać Korneliuszowi w niewymuszonej swobodzie i pewności siebie.

– Słyszałem. Wiem również, że jest przyjacielem Tyberiusza – syna Liwii. To wielce obiecujące powiązania – odpowiada Korneliusz.

– Jeśli złączę się z twoim domem, Serwiuszu, moja pozycja bardzo wzrośnie. Jakich korzyści oczekujesz dla siebie w zamian?

– Korzyści? – Na twarzy gospodarza pojawia się ledwie widoczny uśmiech. Niezależnie od kurtuazji ich wzajemna relacja jest oczywista. Dzieli ich przepaść majątkowa i społeczna wprost niewyobrażalna. – Nie oczekuję żadnych! Wystarczającą korzyścią jest to, że wyświadczę przysługę Markowi Agrypie. Człowiekowi będącemu prawą ręką Augusta się nie odmawia!

Strabon rozumie. Zaaranżowany na prośbę Tyberiusza ślub jego syna z córką Korneliusza jest częścią wielkiej pajęczyny wzajemnych zależności i wymiany przysług, na której rozpięta była cała społeczna struktura Miasta. Każdy wyświadczał przysługi innym i każdy miał prawo oczekiwać, że w stosownym

momencie przysługa zostanie odwzajemniona. Stary Sejusz powinien być zadowolony, bo tym razem to tylko on na tych powiązaniach korzysta. Pewnego dnia będzie musiał jednak spłacić ten dług, gdy upomni się o to Agrypa lub Tyberiusz.

– Oto moja córka Koskonია Lentula! – Korneliusz woła swą latorośl.

Wchodzi młoda dziewczyna o smukłej figurze i włosach związanych w skromny kok. Cerę ma niespotykane jasną, a oczy spuszczone.

– Podejź, kruszynko – mówi Korneliusz. – To twój przyszły mąż z rodu Sejuszów.

Dziewczyna patrzy wpieryw na Tyberiusza, dopiero potem dostrzega, że to inny ku niej zmierza, aby się przywitać. Uśmiechem tuszuje zakłopotanie.

Tyberiusz tymczasem bacznie przygląda się Koskonii. Nie może wprost oderwać od niej wzroku. Jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział na ziemi.

Po zawarciu transakcji matrymonialnej Strabon i Tyberiusz odprowadzają ojca do jego domu w Suburze, sami zaś idą jeszcze do tawerny nieopodal doków, by opić sukces. Siedzą przy stole nad kubkami z kwaśnym trunkiem. Właściciel lokalu szybko rozpoznaje Tyberiusza, więc zaraz przysyła swą piękną córkę, by zapewnić jemu i Strabonowi, co tylko w tawernie najlepsze. Piętnastoletnia dziewczyna co rusz do nich podchodzi, proponując drobne przekąski i uzupełniając dzban. Za każdym razem nachyla się nad młodzieńcami, pokazując swe niewielkie, lecz jędrne piersi. „Jeśli potrzebujecie, panowie, czegoś więcej, mój ojciec udostępni wam swój dom!” – mówi wreszcie, pokazując schody prowadzące na ciasne pięterko. Oznajmiając to, pochyla się nad Tyberiuszem jeszcze niżej, tak że jej biust niemal ociera się o jego włosy. Strabon i Tyberiusz są jednak zbyt przejęci, by zwracać na nią uwagę. Obaj rozmawiają o Koskonii, więc kelnerka szybko daje za wygraną.

– Powiedz mi – pyta wreszcie zaintrygowany Strabon – jak namówiłeś starego Korneliusza, by wydał za mnie swą córkę? Mój ojciec zaciągnie wobec niego ogromne zobowiązanie, jeżeli to małżeństwo dojdzie do skutku.

Tyberiusz zaczyna się śmiać.

– Czemu rechoczesz? – pyta nic nierozumiejący Strabon.

Wreszcie Tyberiusz się uspokaja.

– Nie ma żadnego zobowiązania. Nie martw się.

– Jak to?

– To raczej Korneliusz powinien się cieszyć, że wydaje za ciebie swoją córkę!

– Co ty pleciesz? Nie wypileś aby za dużo?

– Mówię poważnie! Agrypa obiecał Korneliuszowi, że państwo zakupi u niego całą jego produkcję zboża z prowincji afrykańskich, i to po preferencyjnej

cenie. To małżeństwo było dodatkowym warunkiem, który Agrypa postawił Korneliuszowi na moją prośbę.

Antonia nie czuła się ostatnio dobrze. Poranne bóle stawów i mięśni stawały się coraz bardziej dotkliwe. Przygarbiła się. Musiała kupić wykwalifikowanego masażystę, który codziennie, krótko po wschodzie słońca, rozpoczynał rytuał rozgrzania jej mięśni i rozruszania obolałych kończyn. Siateczka zmarszczek poorala skórę jej twarzy tak, że nawet niewolnica zajmująca się jej toaletą zaraz po przebudzeniu nie była już w stanie przywrócić jej jędrności. Wychodząc z domu, Antonia przestała nakładać perukę, by ukryć siwe włosy. Starzejącej się i coraz bardziej szanowanej damie pozostawało z dumą obnosić się ze swym wiekiem.

Zamierzała przyjąć jak co rano swych klientów, wspomóc niektórych niewielką donacją, innych tylko zapewnić o swej życzliwości, jeszcze innych poprosić o drobną przysługę. Potem chciała wysłać Pallasa na targ niewolników, by kupić kilku nowych, ponieważ ostatnimi czasy wskutek chorób jej domowa familia nieco się przerzedziła. Następnie upewniwszy się, że służba otrzymała polecenia na cały dzień, rozkazała, by poniesiono ją do łaźni Agrypy, gdzie poprzedniego dnia umówiła się ze swą młodszą kuzynką, Domicją Lepidą, która – jak Antonia przeczuwała – pragnęła najprawdopodobniej podzielić się swymi rozterkami związanymi z małżeństwem z Korneliuszem Sullą. A może chodziło jej tylko o poradę w sprawie brata – Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa? W każdym razie uznała za konieczne spotkać się z Domicją. Im dłużej myślała na jej temat, tym bardziej współczuła młodszej krewnej. Choć sama nie była szczęśliwa w swym trwającym krótko małżeństwie z Druzusem, jej nieszczęścia były niczym w porównaniu z tym, co spotykało Domicję. Pierwszy związek z Waleriuszem Barbatussem zakończyła jego śmierć wkrótce po narodzinach wyczekiwanej długo córki – jedenastoletniej już teraz Walerii Messaliny. Drugie małżeństwo z Sullą było burzliwe, więc zmęczona nim Domicja od jakiegoś już czasu zastanawiała się nad porzuceniem męża. Kolejne zmartwienie – brat Domicji, który podobnie jak wszyscy jego męscy przodkowie miał niezwykle gwałtowne usposobienie. W przyływie złego humoru potrafił bez powodu zabić swego niewolnika, a nawet przypadkowego przechodnia na ulicy. Jedyne wysoka pozycja Domicjuszów sprawiała, że bezkarnie uchodziło mu to, za co inni zapłaciliby własnym gardłem. Teraz zaś wszedł w konflikt ze swymi siostrami i wytoczył im proces sądowy o jakieś rzekomo należne mu pieniądze. Zgryzoty Domicji powiększała córka, Waleria, wchodząca powoli w wiek, w którym sprawy damsko-męskie zwracają już uwagę dziewczynek. U Walerii wiek ten nadszedł nieco szybciej, niż się Domicja spodziewała, co zaczęło budzić nieprzychylne komentarze nie tylko najbliższej rodziny, ale stało się tematem plotek w całym Rzymie.

Czemuż to Antonia aż tak bardzo interesowała się losami Domicji Lepidy

i jej brata – Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa, że chciała je omawiać w relaksującej atmosferze łaźni Agrypy? Otóż kilka miesięcy wcześniej trzynastoletnia wnuczka Antonii – Julia Agrypina Młodsza – została wydana za Domicjusza. Antonię niepokoił jego wybuchowy charakter. Obawiała się, czy wprowadzając wchodzącą w dorosłość dziewczynę do takiego domu, nie wyrządzi jej krzywdy, lecz rodzinne korzyści z połączenia wpływów Antonii i Domicjuszów przeważały nad lękiem o los młodziutkiej Agrypiny.

*

Choć chłodne jak na tę porę roku, ostatnie dni były słoneczne. Wiatr rozproszył ołowiane chmury napływające przez ostatnie tygodnie z zachodu i nareszcie place, ulice, kolumnady, posągi, dachy świątyń, bazylik i insuli znów wygrzewały się w promieniach słońca. Dzień był targowy, więc krótko po świcie, nim jeszcze kożuch porannych mgieł zdążył na dobre się podnieść, na Forum i na handlowych ulicach stolicy rozpoczynała się już zwykła codzienna krzątania. Kupcy z głośnym trzaskiem otwierali wrota sklepów oraz magazynów i wystawiali na chodnik nieprzebrane ilości towaru chowanego wieczorem do wewnątrz: worki ze zbożem, amfory z różnymi gatunkami wina, płaskie misy z idealnie wyrównanymi kolorowymi stożkami przypraw importowanych z odległego Wschodu. Krawcy wywieszali przed swymi warsztatami tuniki, pepla, płaszcze, stole – wszystkie zdobione barwnymi pigmentami. Dokoła zaczynał się rozchodzić rytmiczny stukot: wprawne dłonie rzemieślników wyklepywały młotkami idealnie równe miedziane naczynia. Pod podcieniami kamienic zaczynali się kręcić pierwsi klienci chętni potargować się o upatrzonej wcześniej towar.

Poranek zapowiadał się zwyczajnie. Gdy niektórzy mieszkańcy metropolii byli już zajęci swymi codziennymi obowiązkami, a Antonia zaczynała wydawać niewolnikom codzienne polecenia – nieopodal hal targowych, gdzieś w okolicach Porta Fontinalis, rozległ się czyjś zdyszany głos, odrywając od zwykłych zajęć wszystkich, którzy go posłyszeli, i zmieniając ustalony o świcie plan dnia wielu z nich:

„Liwia!!! Liwia Druzylla nie żyje!!!” – rozbrzmiało między murami wysokich kamienic.

Ulica zamarła na krótką chwilę. Niewielu było w Rzymie starców sięgających pamięcią lat, w których Liwia nie wpływała na to, co się działo w Mieście. Zawsze u boku Augusta, na pokaz cicha i skromna, w zaciszu pałacowych murów potrafiła osiągać zamierzone cele bezwzględными metodami. Za życia Augusta liczyli się z nią wszyscy, nie wyłączając męża. Z wiekiem manipulowanie otoczeniem przychodziło jej coraz łatwiej. Cały Rzym przyglądał się ze zdziwieniem, gdy po okresie wojen domowych młoda dziewczyna pochodząca z rodziny związanej z przegranym stronnictwem politycznym uwiodła młodego Oktawiana, spychając w cień jego brzemienną żonę Skrybonię. Cały

Rzym obserwował rosnący wpływ Liwii na męża: najpierw gdy doprowadziła do adopcji przez niego jej własnych synów z poprzedniego małżeństwa, potem gdy forsowała ich kariery wojskowe i polityczne, a wreszcie gdy doprowadziła Augusta do namaszczenia jednego z nich na następcę. Aby zachować swą niezwykłą pozycję, gotowa była przymknąć oko na niezliczone miłości Augusta, wierząc, że im mniej będzie ingerować w jego prywatne sprawy, tym silniej go ze sobą zwiąże. Dla milionowego Miasta była symbolem kończącej się wielkiej epoki augustowskiej.

Wieść o jej śmierci podawana z ust do ust obiegła Rzym w ciągu godziny. Nie czekając na urzędowe potwierdzenie, kapłani setek świątyń i sanktuariów nakazali składanie ofiar za zmarłą. Kupcy schowali swój towar na powrót do magazynów, a Antonia nie udała się do łaźni Agrypy. Nie przyjęła też klientów. Zamiast tego posłała po Klaudiusza, Agrypinę Starszą, Julię, Druzusa i Nerona.

Tego samego popołudnia zwłoki Liwii miały być przewiezione z Ad Gallinas Albas do Rzymu. Senat zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie, by zmarłą uznać za boginię i przyznać z senackiego skarbcza środki na budowę poświęconej jej świątyni. Wzdłuż Via Flaminia, którą z willi w Ad Gallinas Albas przemieszczał się kondukt żałobny, ustawiły się tłumy, by oddać hołd nieboszczce. U stóp Kapitolu, przed bramą Miasta czekał nań Sejan wraz Apikatą i reprezentacyjną kohortą gwardii pretoriańskiej. Tuż obok stała Antonia z dziećmi i wnukami.

Matka latami wpajała córce nienawiść do wszystkiego, co związane z Liwią. Antonia całymi latami wyobrażała sobie dzień, w którym ujrzy jej zwłoki i pośmiertny grymas na znieruchomiałej twarzy cesarzowej. Teraz, gdy powóz ze zmarłą zbliżał się do miejsca, gdzie Rodzina cesarska czekała, by go powitać u wrót Miasta, Antonia nie czuła nic. Czy to z powodu jałowości sporu, jaki od dziesięcioleci toczył Rodzinę? A może dlatego, że doprowadził on do przetrzebienia panującego klanu, przynosząc wszystkim jednakie nieszczęście? Czy może wreszcie rozczarowanie postawą Liwii, która wpięrow dała Antonii nadzieję na zasypanie przepaści dzielących dwie części Rodziny, a potem zamilkła na swym odludziu, pozostawiając ją samą w walce z Sejanem?

Ciągniony przez czterokonny zaprzęg powóz widoczny był już z daleka.

Apikata nachyliła się do ucha męża.

– Tyberiusz już wie? – spytała szeptem.

– Rano wysłałem gońca na Kapreę – odparł. – Jeżeli nic mu się nie przytrafiło, wieść powinna do jutra dotrzeć do cesarza.

– Może trzeba było się wstrzymać? Zapewne Tyberiusz będzie chciał przybyć do Rzymu na pogrzeb.

– Po co miałbym to przed nim taić? I tak by się dowiedział w inny sposób. Kurierzy wciąż kursują między Rzymem a wyspą, więc wiadomość o śmierci

wielkiej Liwii na Kapreę i tak dotrze.

– A jeśli przybędzie na pogrzeb i nie zechce wyjechać? Antonia i inni go dopadną i ujawnią wszystko.

Wóz był już blisko. Widać było czarne pióropusze na łbach białych koni.

– Nie pozwolę na to – odparł Sejan.

Zwłoki Liwii spowite białym lnianym płótnem spoczęły na marach ustawionych w atrium domu Augusta, gdzie miały być wystawione do czasu urządzonego z państwową pompą pogrzebu.

Po odprowadzeniu ciała Augusty na Palatyn w domu Antonii zebrali się jej bliscy, by wypytać o przybycie cesarza do Rzymu. Antonia była skonfundowana i bezradnie słuchała coraz bardziej natarczywych pytań.

– Czy Tyberiusz wyruszył już z Kaprei? – pytali.

– Nie wiem! Skąd mam wiedzieć? – odpowiadała. – Jeżeli rano wiadomość została przesłana pocztą cesarską na wyspę, Tyberiusz jutro dowie się o śmierci matki. Zatem za dwa lub trzy dni powinien być w Rzymie

– A na kiedy wyznaczono pogrzeb? – dopytywał Klaudiusz.

– Pallas mówi, że promulgator Sejana ogłosił na Forum, że pochówek będzie za cztery dni.

– A więc zakłada, że Tyberiusz zdąży! – ucieszyła się Agrypina.

– Chyba tak.

Klaudiusz się zamyślił.

– Musimy się lepiej przygotować do przyjazdu Tyberiusza. Nie możemy dopuścić do takiej sytuacji, jak podczas pogrzebu Kastora. Tym razem musimy do Tyberiusza dotrzeć.

Rodzinne spotkanie nie trwało długo. Klaudiusz zobowiązał się szybko wymyślić sposób na przytrzymanie cesarza w Rzymie, gdy ten przybędzie, by pochować matkę. Kiedy ostatni goście opuścili jej dom, Antonia postanowiła napisać listy do zarządców swych posiadłości w Afryce i Iberii. Usiadła w *tablinum* w drewnianym fotelu o skrzyżowanych nogach i wezwała skrybę, by mu podyktować treść korespondencji. Sięgnęła po puchar z chłodną wodą podany przez niewolnicę. Zanim jednak zdążyła zebrać myśli i przystąpić do pracy, od strony westybulu rozległo się donośne walenie w drzwi. Odźwierny pobiegł sprawdzić, kto chce o tak późnej porze złożyć wizytę jego pani.

Skrzypienie drzwi. Nagły przeciąg łopoczący zasłonami gabinetu. Krótka wymiana urwanych zdań w przedsionku. Hałas podkutych butów uderzających w kamyczki posadzki. Zielona kotara oddzielająca *tablinum* od atrium się rozsunała i po chwili przed wciąż siedzącą w fotelu zdziwioną Antonią stanął mały oddział gwardii pretoriańskiej.

– Jesteś, *domina*, proszona do Domus Tiberiana – rzekł dowódca uzbrojony po zęby, jakby wybierał się na wojnę z Germanami, a nie z zaproszeniem

do starszej bezbronnej arystokratki. Niewolnicy Antonii spojrzeli na nią przestraszeni. Ona jednak bez słowa wstała. Skinęła, by podano jej płaszcz. Sługi rozbiegły się, by przygotować swą panią do wyjścia.

Chwilę potem lektyka Antonii kołysała się pośród zapadającego zmroku, w otoczeniu jej własnych straży i wysłanej przez Sejana gwardii.

„Domus Tiberiana – cóż za kpina” – pomyślała Antonia, rozsuwając zasłonę. Ukończony niedawno wielki pałac, który wchłonął rezydencje szacownych arystokratów na północnym narożniku Palatynu, przeznaczony był dla princepsa. Jednak jedynym jego lokatorem został na razie Sejan, który traktował go jako własne mieszkanie, co stanowiło dodatkowy powód zawiści patrycjusza.

Droga była krótka – brama pałacowa znajdowała się nieopodal. Antonia po raz pierwszy była wezwana do nowej cesarskiej siedziby. Dwie pochodnie płonęły po obu stronach monumentalnego wejścia zdobionego trójkątnym frontonem. Antonia spojrzała zdegustowana – taka ozdoba zastrzeżona była dla świątyn! *Lecticarii* postawili lektykę na kamiennych płytach bruku. Straże otwały bramę i Antonia wysiadła przy pomocy niewolnicy, która cały czas szła obok. Przemierzyła wielki westybul ozdobiony czterema parami granitowych kolumn. Była oszołomiona nagromadzonym bogactwem – kolorowe mozaiki przedstawiały Zeusa porywającego Europę. Pod ścianami stały hermy wielkich Rzymian, którzy przez stulecia budowali potęgę Imperium. Srebrne kandelabry rzucały światło na kolorowe freski – sceny mitologiczne malowane na płycinach w błękitnym odcieniu, jaki można było uzyskać tylko z niezwykle drogich barwników sprowadzanych z dalekich krain poza granicami cesarstwa. Tuż za ogromnym westybulem znajdowało się niewielkie atrium. Na jego środku wprost z wody basenu wylaniała się rzeźba z brązu przedstawiająca wypoczywającego Marsa i Wenus – patronkę Juliuszów, podającą mu puchar wody, która niczym z fontanny wylewała się do zbiornika u stóp obu figur.

Straże poprowadziły Antonię dalej, ku wielkim paradnym schodom. Co kilka stopni po obu stronach stał wysoki srebrzony kandelabr na czterech maleńkich nóżkach. Z każdego z nich zwieszały się na delikatnych łańcuszkach złożone lampki.

Wszystko lśniło nowością. Brązy nie były jeszcze spatynowane. Na kamiennych posadzkach nie było śladu wyślizgania przez obute stopy tysięcy ludzi – mieszkańców pałacu, niewolników, żołnierzy i interesantów, którzy w przyszłości mieli przemierzać jego korytarze. W powietrzu niemal wyczuwało się zapach jeszcze świeżego tynku pokrytego freskami, jakby malarze dopiero co zeszli z rusztowań.

Schody prowadziły na obszerny dziedziniec otoczony portykami. Antonia nie poznała tego miejsca. Kiedyś był tu rozległy portyk Katulusa – uroczy placyk stanowiący ozdobę gęsto zabudowanego Palatynu, na jego środku znajdowała się

świątynia Honoru i Męstwa. Teraz po sanktuarium nie został nawet ślad. Mury sąsiednich rezydencji włączono w obręb nowego pałacu. Publiczny kiedyś plac miał odtąd służyć tylko jednemu człowiekowi.

Straże wprowadziły Antonię do cesarskiego *tablinum*. Na środku stał wielki stół z marmurowym blatem. Na ścianie namalowano wielką mapę całego Imperium z podziałem na prowincje senackie i cesarskie. Po bokach ustawiono przeznaczone na podręczną bibliotekę drewniane szafy wyposażone w półki na kształt plastra miodu. Teraz większość komórek była pusta, jedynie w nielicznych umieszczono dokumenty państwowe. Za cesarskim stołem siedział Lucjusz Aeliusz Sejan. Widząc wchodzącą Antonię, wskazał jej krzesło naprzeciw siebie. Nie wstał, by ją powitać.

– Nie jestem twoją podkomendną, byś mnie tak traktował – syknęła.

– Powściągnij emocje, Antonio, córko Antoniusza – odparł spokojnie.

– Jak mogę zachować spokój, gdy traktuje się mnie jak przestępcę sprowadzanego pod strażą przed sąd.

– Nie jesteś oskarżona – odparł. Po czym szybko dodał z ledwo skrywanym uśmiechem: – Jeszcze nie!

– Po co mnie wezwałeś? Czego chcesz?

– Porozmawiać.

– Porozmawiać? Nie mamy o czym. Mogę dyskutować tylko z równymi sobie, a nie z jakimś parweniusem, którego jedyna zasługa polega na tym, że spłodził go przyjaciel princepsa z dzieciństwa.

Sejan klasnął w dłonie. W gabinecie pojawiła się młoda niewolnica o blond włosach.

– Zechcesz się ze mną napić wina? – spytał Antonię.

– Nie jestem spragniona – odparła.

– Myślę, że warto przemyśleć nasze stosunki. Nie powinniśmy się tak zwalczać. Nie przynosi to korzyści żadnemu z nas.

Pomarszczona twarz Antonii była nieprzenikniona. Staruszka nie chciała dać po sobie poznać, co sądzi na temat propozycji prefekta. Sejan wstał i zaczął chodzić po gabinecie. Naraz przystanął.

– A gdyby tak... – zawiesił głos. – A gdybyśmy tak spróbowali przewyciężyć to, co nas dzieli, i zapomnieć o przeszłości? Gdybyśmy połączyli nasze siły, razem stalibyśmy się niepokonani!

Wbił wzrok w jej oczy skryte za opadającymi, cienkimi jak papirus powiekami.

– Nie rozumiem – rzekła sucho.

Sejan był coraz bardziej podekscytowany swym pomysłem.

– Wyobraź sobie. Gdybym tak ożenił się z twoją Agrypiną... Mógłbym adoptować twoje wnuki – Druzusa i Nerona... Lud Rzymu byłby zachwycony! Jak

potężny stałby się twój ród, gdyby jego wspaniałe korzenie połączyć z moją władzą!?

Antonia milczała.

– Zaprzestańmy walki. Oferuję ci sojusz – podsumował, siadając z powrotem za stołem.

Naraz blade usta Antonii wykrzywił szeroki uśmiech.

– Ty nie chcesz być do końca życia prefektem! – powiedziała. – Władza, jaką powierzył ci Tyberiusz, tobie nie wystarcza!

– Chcę tylko sojuszu... – odparł.

– Nieprawda! – Pochyliła się ku niemu i wbiła w niego świdrujący wzrok, który w tej jednej chwili odzyskał młodzieńczy blask. – Ty potrzebujesz Agrypiny i moich wnuków bo... bo sam chcesz zostać cesarzem!

– Nie, ja nigdy tak...

– Milcz! – napadła na niego. – Za długo żyję na tym świecie, by nie domyślić się, o co ci chodzi! Chcesz zostać cesarzem i wiesz, że bez mojej rodziny nie będzie to możliwe.

– Bzdura!

– Taaak? – roześmiała się Antonia. – Zająłeś ten wspaniały pałac, ale wiesz, że Tyberiusz kiedyś opuści swą wyspę. Może nawet zostanie w Rzymie po pogrzebie. Nie da się przecież w nieskończoność trzymać z dala od Miasta. Wtedy będziesz musiał wrócić do zwykłych obowiązków dowódcy gwardii. I temu właśnie chcesz zapobiec!

– Nie wiesz, co mówisz! – zdenerwował się.

– Przeciwnie! Wiesz dobrze, że z twoim pochodzeniem cesarzem nigdy nie zostaniesz. Agrypina dałaby ci nazwisko – związek z Markiem Agrypą i z moim Germanikiem. Wszedłbyś do Juliuszów. Chcesz opromienić swe imię jej blaskiem. Z tego samego powodu chcesz adoptować moje wnuki, bo to zwiększy twoje szanse na purpurę!

– Tyberiusz nie wróci do Rzymu. Na twoim miejscu przemyślałbym tę propozycję – warknął Sejan. – Nawet gdyby w tym, co mówisz, było ziarenko prawdy, perspektywy twoich wnuków byłyby wspaniałe. O wiele lepsze niż teraz, gdy ze sobą walczymy.

– Czy Tyberiusz zna twoje plany? Wie, co knujesz? – roześmiała się Antonia. Jej starczy chichot wzmógł jego irytację.

– Milcz! – warknął. – Wiedz, że planuję wziąć Agrypinę za żonę. Tyberiusz wyrazi na to zgodę.

– Nonsens! Nigdy tego nie uczyni!

– Lepiej się zastanów. Twoi wnukowie mają długie języki. Czasami mówią rzeczy, których nie powinni. Rzeczy, które mogą zostać zrozumiane przez Tyberiusza opacznie. Chyba nie chcesz, by im się z tego powodu stała jakaś

krzywda?

– Szantażujesz mnie?

– Skądże znowu?! Nie śmiałybym! Tylko doradzam...

Antonia wstała, krzywiąc się z powodu bólu pleców, który dał nagle o sobie znać. Mimo to zdobyła się na kwaśny uśmiech.

– Miałeś już okazję wejść do Rodziny – twoja córka miała zostać żoną mojego wnuka. Pamiętasz? Zmarnowałeś tę szansę. Drugiej ci nie dam – powiedziała, kierując się do wyjścia. Po czym dodała: – Ale dziękuję za to „zaproszenie”. Warto było cię odwiedzić. Teraz przynajmniej wiem, do czego zmierzasz!

– I co ci po tej wiedzy?

– To się jeszcze okaże. Ale jestem pewna, że przyjdzie czas, gdy Tyberiusz przejrzy na oczy. A wtedy marny będzie twój los, Lucjuszu! – odparła, nie odwracając się, i podreptała na dziedziniec i ku schodom.

Sejan siedział jeszcze przez chwilę w *tablinum*, czekając, aż kroki Antonii ucichną. Sytuacja robiła się coraz bardziej skomplikowana. Nie mógł zrealizować swych planów bez pozyskania kogoś z członków Rodziny. Odnowienie sojuszu z Antonią wydawało się obecnie niemożliwe. Najrozsądniej byłoby skoligacić się z Agrypiną. Jeżeli i ona odmówi, pozostawała jeszcze Julia. Należało też rozwiązać kwestię Apikaty. Traktował ją jak współpracownicę; była inicjatorką wielu jego działań, miała doskonałe pomysły, ale... Nadchodził czas, w którym Apikata przestanie być narzędziem, a stanie się przeszkodą. Jeśli Antonia dostanie się do Tyberiusza podczas pogrzebu Liwii, cały plan może lec w gruzy.

Wróciwszy do domu, Antonia nie poszła od razu spać. Zamyślona usiadła w gabinecie i zawołała swego skrybę, który udał się już na spoczynek. Kazała mu przygotować kilka drewnianych tabliczek pokrytych cienką warstwą wosku, związanych ze sobą czerwonym sznurkiem. Gdy leżały na stole, a niewolnik czekał na dalsze polecenia, zaczęła dyktować list:

Drogi Klaudiuszu

Zostałam dzisiaj wezwana na rozmowę do Sejana. Jestem pewna, że nie poprzestanie na tym, co już osiągnął, i będzie dalej zmierzał do zagarnięcia coraz większej władzy. Kto wie, może jego ostatecznym celem jest sięgnięcie po władzę cesarską? Musisz być bardzo ostrożny i nie dać mu nierozważnie rzuconym słowem pretekstu do zaatakowania Ciebie.

Bądź zdrów

Listy o podobnej treści podyktowała do Julii, Agrypiny, Druzusa, Nerona i ich rodzeństwa. Dopiero gdy poleciła służbie doręczyć listy z samego rana, nieco uspokojona poszła spać.

Następnego dnia Sejan wczesnym rankiem w otoczeniu swej świty

pomaszerował do domu, do którego po rozbudowie cesarskiego pałacu wykwaterowano Agrypinę Starszą i jej najmłodsze dzieci. Dom położony był w najmniej atrakcyjnej części Palatynu – we wschodnim narożniku wzgórza. Niby blisko dawnej Domus Augustea, a jednak w przykrym sąsiedztwie nieodległych jatek Velabrum i Forum Boarium. Sejan odczuł lekką satysfakcję, że rodzina wielkiego generała zajmuje tak nędzne domostwo, podczas gdy on mieszka w wielkim nowym pałacu.

Odźwierny wpuścił wszechwładnego prefekta i drżącym głosem poprosił, by był łaskaw poczekać w atrium.

Sejan rozejrzał się po ponurym wnętrzu, którego każda ściana wymagała odświeżenia. Wciągnął głęboko powietrze – woń położonych u stóp wzgórza rzeźni i targowisk, choć rozrzedzona, docierała nawet tutaj.

Nie czekając na Agrypinę, przeszedł do gabinetu i rozsiadł się wygodnie. W ciasnym *tablinum* nie było jakichkolwiek oznak patrycjuszowskiego luksusu. Jedyne obszerna biblioteka zajmująca niemal całą ścianę i wypełniona po brzegi futerałami z dokumentami świadczyła o dawnej świetności rodziny.

„Wszyscy tak skończycie” – pomyślał z satysfakcją o całym julijsko-klaudyjskim rodzie.

Usłyszał kroki. Niemal w tej samej chwili zasłona rozsunęła się, ukazując przejście prowadzące do atrium i pomieszczeń sypialnych. Agrypina weszła do *tablinum*. Nim kotara ponownie opadła, Sejan zdążył zobaczyć jeszcze zaciekawione oczy dwóch dziewcząt: Druzylli i Julii Liwilli. Za nimi stał młody człowiek, którego Sejan rzadko widywał. Miał wysokie czoło i rzadką czuprynę, jego twarz szpeciły brzydkie krosty. „Pewnie Gajusz Kaligula” – pomyślał.

– Nie jesteś tu mile widzianym gościem – rzekła Agrypina. – Mimo to obyczaj nakazuje mi zapytać, czy zechcesz napić się wina lub świeżej wody.

Wciąż była piękna. Sejan stracił już rachubę, ile razy wymykał się potajemnie do łaźni i udawał zwykłego niewolnika, byle tylko móc dotknąć Agrypiny w nieskrępowany sposób. Znał każdy kawałek jej skóry, każdą fałdkę, każdy pieprzyk... Gdy teraz zobaczył wisiorzek zwieszający się z jej szyi i przykuwający uwagę do głębokiego dekoltu, poczuł, że znów krew przyspieszyła w jego żyłach. Nerwowo poprawił się na krześle.

– Nie przychodzę do ciebie, by jeść lub pić. Nie muszę się wpraszać do nikogo na kolację, jak to czynią niektórzy.

– Czego chcesz? – spytała, siadając w oddaleniu.

Sejan spostrzegł, że do *tablinum* wszedł rosty niewolnik, którego zadaniem było zapewne dbać o bezpieczeństwo jego pani. „Gdybyś tylko wiedział, że miałem już dziesiątki okazji, by skrócić jej kark podczas jednego z zabiegów w termach Agrypy...” – pomyślał.

– Rozmawiałem wczoraj z Antonią. Zaproponowałem, byś za mnie wyszła.

Mógłbym adoptować twoje dzieci – odrzekł. – Antonia jest przeciwna, lecz jestem pewien, że jeżeli ty się zgodzisz, Tyberiusz zatwierdziłby nasz ślub.

– Co ja bym z tego miała? – Agrypina nie chciała od razu odpowiadać na propozycję.

– Bezpieczeństwo dla ciebie i twoich dzieci. – Rozejrzył się dokoła. – Poza tym wyprowadziłabyś się z tej cuchnącej nory.

Agrypina wstała i skierowała się do wyjścia. Wychodząc, wycedziła:

– Prędzej dałabym sobie oczy wyłupić, niż jako twoja żona pozwolić ci się dotknąć! – Znikła za kotarą, a Sejan w ostatniej dosłownie chwili ugryzł się w język, by nie rzucić za nią, że przez ostatnie lata o pozwolenie prosić nie musiał. Został sam. Jedyne muskularny niewolnik wbijał cały czas w niego wzrok. Rozdrażniony jego beczelnym wpatrywaniem się, wstał wściekły. Przechodząc obok sługi zacisnął pięść i z całej siły uderzył go w brzuch. Tamten się tylko zwinął. Miał bronić swej pani, nie siebie. Świadom tego Sejan uśmiechnął się pod nosem i wyszedł do atrium, gdzie czekali jego ludzie.

Skierował swe kroki wprost do nowego pałacu. Po drodze rozpamiętywał to, co usłyszał od Agrypiny i Antonii. Wiedział, że nie ma szans na osiągnięcie z nimi porozumienia. Dlatego nie miał wyboru: pozostawała mu tylko Julia. Gdy stanął przed wejściem do pałacu, a stojący na straży pretorianie rozstąpili się, by go przepuścić, zmienił nagle zdanie. Odwrócił się na pięcie i poszedł do stronę Clivus Palatinus, prowadzącej w dół, ku Via Sacra i Welii, gdzie mieszkała córka Antonii.

Przyszedł, zanim niewielka grupka jej klientów podczas porannego *salutatio* zakończyła rytuał zapewniania swej patronki o szacunku i lojalności. Siedzieli na ławce ustawionej w atrium i czekali na swoją kolej. Teraz patrzyli na wkraczającego do westybulu prefekta, a pod nieobecność cesarza najważniejszej osoby w państwie. Ich szepty nagle ucichły. Najpierw wymienili ukradkowe spojrzenia, zaraz potem wszyscy jak na komendę spuścili wzrok.

Przeszedł przez atrium i wparował do *tablinum*, gdzie Julia wysłuchiwała zubożalego ekwity proszącego o pomoc w spłacie długów. Podeszedł do niej, bezceremonialnie usiadł na krześle obok. Ruchem głowy dał znak, by petent czym prędzej się oddalił. Ten zrozumiał, że dyskusowanie z prefektem nie jest wskazane, i szybko się ulotnił.

Zdziwiona Julia milczała, patrzyła jedynie bezradnie, jak Sejan mości się na siedzisku. Zaczął się huścić na krześle. Przyglądał się jej w ciszy. Julia poczuła się jak mysz hipnotyzowana przez egipską kobrę. On tymczasem myślał: „Nie jest tak piękna jak Agrypina. Nie ma tak kształtnych piersi, nie jest tak dumna i arystokratycznie wyniosła”.

– Jak się miewa Gemellus? – spytał wreszcie. – Ojciec nie powinien go uczyć już jazdy konno albo sztuki walki?

Speszyla się.

- Wiesz, że nie żyje.
- Tak? – Udał zaskoczonego.
- Ma dobrych nauczycieli.
- Nikt nie zastąpi mu ojca.
- Ty nim nie jesteś – odparła Julia, unikając spojrzenia Sejana. –

Po co przyszedłeś?

- Wyjdiesz za mnie?
- Ja?! – jęknęła. – A zgoda Tyberiusza?
- Gdybym dostał taką zgodę, wyszłabyś za mnie? – powtórzył.
- Nie wiem, czy powinnam.

Przestał się huśtać.

– Nie żartuj, Julio – ściszył głos. – Tkwimy w tym razem po uszy. Zamordowałaś męża, a ja pomogłem ci to ukryć. Masz jeszcze jakieś wątpliwości?

Spojrzała na niego przerażona.

- Dobrze! Jeśli Tyberiusz się zgodzi, zostanę twoją żoną.
- No widzisz! Od razu lepiej! – Mlasnął z zadowolenia i znów zaczął się huśtać.

– A Apikata? Przecież jest ci poślubiona! Rozwiedziesz się z nią?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Apikata jest moją współpracowniczką. Zrozumiem, że dla dobrej sprawy będziemy musieli nasze stosunki ułożyć inaczej.

Wstał i zamierzał już wyjść, gdy jeszcze jedna myśl przyszła mu do głowy.

– Chcę cię jeszcze spytać o Druzusa i Nerona.

– A konkretniej?

– Wiem, że Antonia nastawiła ich przeciw mnie. Chcę wiedzieć, z kim się spotykają, jakich mają przyjaciół, co mówią o Tyberiuszu, a co o mnie.

– Przecież wszystko ci mówię.

– Tak, ale muszę wiedzieć więcej.

– Po co?

– Dowiesz się niebawem, Julio!

Dwa dni później Klaudiusz przyszedł przedstawić matce pomysł odciążenia Sejana od Tyberiusza, gdy ten będzie uczestniczył w pochówku swej matki. Był jednak jeden problem stojący na przeszkodzie, by misterny plan wcielić w życie. Choć pogrzeb miał być tuż-tuż, z Kaprei nie nadchodziły żadne wieści pozwalające przypuszczać, że cesarz przybędzie.

Klaudiusz mówił i mówił, lecz Antonia nie mogła skupić uwagi na jego słowach i puszczała mimo uszu wszystkie jego wyjaśnienia. W którymś momencie chyba zauważył, że matka jest myślami nieobecna, ponieważ nagle zamilkł zniechęcony brakiem reakcji z jej strony.

Antonina siedziała na krześle ustawionym przy ogrodowej fontannie, między

przystrzyżonymi krzakami mirtu. Wbiła wzrok w słowika uwięzionego w klatce, któremu od niechcienia rzucała pojedyncze ziarna zbóż.

– Nie chce jeść... – mruknęła.

Klaudiusz przez chwilę przenosił wzrok z ptaka na Antonię i z powrotem.

– Matko, czy słuchałaś tego, co mówiłem? – spytał wreszcie.

– Wspominałeś o Tyberiuszu.

– Tak, Rzym huczy od płotek, że princeps składa bogom ofiary na Kaprei za to, że wreszcie uwolnili go od matki, że może sam zlecił przyspieszenie jej śmierci i że trapiony wyrzutami sumienia boi się stanąć przed swym ludem.

– Nie przybędzie?

– Nie wiem. Nikt tego nie wie, chyba tylko on sam.

Antonia znów utkwiała wzrok w słowiku smętnie kołyszącym się na zawieszanej wewnątrz klatki żerdzi.

– Pogrzeb jutro... – powiedziała cicho, jakby zrezygnowana. – Co robić?... Co robić?... Jak go tu ściągnąć?

Klaudiusz dostrzegł, że z jego matki uchodzi wola walki, musiał więc przejąć inicjatywę.

– Wyślij kogoś na Kapreę. Niech próbuje za wszelką cenę dostać się do Tyberiusza i nakłonić do przyjazdu do Rzymu, chociażby na pogrzeb matki – odparł.

– Wszystkie dotychczasowe próby były daremne... Żadnemu z moich posłańców nie udało się doręczyć mu listu. Wszystkie przejmował Sejan.

– Zatem musimy użyć podstępów. Może mógłbym się podszyć pod jednego z posłańców Sejana krążących między Rzymem a Kapreą?

– Za mało czasu, by to zorganizować, synku – powiedziała Antonia, po raz pierwszy w życiu z taką czułością odnosząc się do lekceważonego dotąd Klaudiusza.

– A wprowadzić kogoś z naszych ludzi między cesarskich dostawców?

– To prędzej – zainteresowała się. – Na Kapreę zapewne przyplływają codziennie statki z zaopatrzeniem dla cesarza.

– Masz kogoś zaufanego, matko?

– Tak, Narcyza i Pallasę.

– Świetnie. Niech jeden z nich spróbuje wmieszać się między pałacowych dostawców. Może w ten sposób przemyci wiadomość dla Tyberiusza.

Pomarszczoną twarz Antonii nagle przysłonił cień niepewności.

– A pogrzeb? Nie zdążymy do jutra!

– Musimy przełożyć ceremonię.

– Jak?

– Ogłosimy, że wróżby były niepomyślne.

– Sejan ich posłucha?

– Musi. Nie odważy się postąpić wbrew woli augurów.
– Zajmiesz się tym?
– Tak, matko. Niczym się nie przejmuj. Zadbam o wszystko. Ty udaj się tylko do pałacu i oddaj Liwii ostatni hołd.
– Muszę? – Antonia jęknęła.
– Tak. W takiej chwili trzeba pokazać Rzymowi, że wszelkie dawne nieporozumienia między dwiema gałęziami Rodziny wygasły wraz ze śmiercią Liwii i że znów jesteśmy zjednoczeni.
– Dobrze, uczynię, jak radzisz.
– Będę cię informował, jeśli się czegoś dowiem. – Klaudiusz wstał i udał się do wyjścia. Antonia tymczasem nakazała służbie, by przygotowała ją do wizyty w Domus Augustea, gdzie po raz ostatni miała się pokłonić Liwii.

*

Dom Augusta był nieopodal, więc ledwie *lecticarii* unieśli lektykę, a już stawiali ją przed bramą pałacu. Na placyku przed wejściem zebrała się spora grupa rzymian zamierzających zrobić to samo, co Antonia. Widząc zdobną lektykę i niewolnika wołającego przed nią na całe gardło: „Miejsce dla szlachetnej Antonii, córki Antoniusza!”, ludzie rozstępowali się posłusznie.

Antonia wysiadła i stanęła u stóp schodów prowadzących do westybulu. Dopiero z tego miejsca można było dostrzec dysproporcję między dawną siedzibą pierwszego cesarza a nowym pałacem wybudowanym przez Sejana dla Tyberiusza. Domus Tiberiana stała na gigantycznej platformie, tak że górowała nad innymi domami Palatynu, których nie udało jej się jeszcze wchłonąć. Stojący obok pałac Augusta jawił się przy nim jako mały i ciasny. Nic nie ilustrowało lepiej pychy rządzącego Rzymem Sejana, jak właśnie ta nowa budowla – wzniesiona ponoć dla cesarza, lecz zaspokajająca potrzeby prefekta. August starał się swój dom uczynić jak najmniej wyróżniającym z otaczających go innych siedzib patrycjuszy. Nowy pałac zdawał się deptać stare arystokratyczne domy, krzycząc dokoła: „Palatyn to ja! Rzym cały to ja!”.

Wśród szeptów zgromadzonej gawiedzi powoli weszła do przedsionka. Pomieszczenia pałacu wypełnione były barwnym korowodem ludzi chcących pożegnać wielką Liwię. Jeden z pretorianów pilnujących porządku, ujrawszy Antonię, nakazał ludziom wyjść na zewnątrz.

– Niechaj zostaną! – rozkazała. Słyszając to, rzymianie oddający hołd Liwii jęli zawracać.

Każdemu jej krokowi towarzyszył nieustający szmer zebranych. Śledzili każdy jej ruch, przypatrywali się każdemu grymasowi, komentując półgębkiem wszystko, co ujrzeli. Wolno przeszła przez westybul w stronę atrium i *tablinum*. Tam, w wielkiej sali, w której ongiś Tyberiusz adoptował Germanika, stały teraz wielkie żałobne mary. Płuca Antonii wypełnił duszący dym kadzideł, którymi

owiewano zwłoki przykryte białym, wyszywanym na złoto płótnem. Podeszła bliżej. Na postumencie spod okrycia wystawała tylko głowa ze starannie zaczesaną resztką grzywki oraz dłonie. Skóra miała nienaturalny szarawy kolor, twarz zastygła w pośmiertnym grymasie. Pomimo ogromnych ilości spalanych wonności *tablinum* wypełniał zapach śmierci.

Antonia stanęła obok mar, na wysokości skrzyżowanych na piersiach rąk Liwii. Powoli nachyliła się nad zwłokami i ucałowała wystygłą, pomarszczoną dłoń.

„Aaaaach...” – rozeszło się po całym pomieszczeniu. Prostując się, dyskretnie omiotła salę wzrokiem. Na twarzach zebranych dostrzegła aprobatę tego, co właśnie uczyniła. „Gdybyż wiedzieli, ile mnie to kosztuje” – pomyślała. Złożony Liwii hołd nie był szczery. Nie mógł być. Ale nie miało to żadnego znaczenia. Ważne było tylko to, co mieszkańcy Rzymu zobaczą i co zechcą powtórzyć innym: że Rodzina znów jest zjednoczona. Że nie odda łatwo panowania nad Imperium człowiekowi spoza jej grona. Że będzie dalej walczyć o swą pozycję.

Po złożeniu hołdu Liwii Antonia wolnym krokiem opuściła *tablinum*. W atrium natknęła się na wchodzącego Sejana. Na jej widok uśmiechnął się kwaśno.

– Myślisz, że ktoś uwierzy w twój żal po śmierci tej, do której za jej życia żywiłaś taką nienawiść? – wycodził.

– Od kiedy przejmujesz się tym, co myślą rzymianie? – odparła.

– Im wszystko jedno, czy rządzą nimi Juliusze, czy... – zaczęła, lecz Antonia weszła mu w słowo.

– ...czy parweniusze? – dokończyła zdanie.

Zacisnął wargi.

– Bez znaczenia. Liwia umarła, teraz tylko ty stoisz mi na drodze – wyszeptał. – Jutro ją pochowamy, a wtedy rozprawię się z tobą i resztą twojej rodziny.

– Tyberiusz ci na to nie pozwoli. Przybędzie na pogrzeb. Wtedy zobaczymy, czy jesteś tak silny, jak ci się wydaje.

– Tyberiusz? Nie sądzę, aby opuścił Kapreę. Nieprędko go ujrzysz!

Podeszła do niego, zadzierając wysoko głowę.

– Nie pozwolę ci pochować Liwii dopóty, dopóki Tyberiusz nie przybędzie na pogrzeb. Sprowadź go więc szybko, bo inaczej będziesz miał niebawem w pałacu gnijącego trupa! – rzekłszy to, podreptała ku wyjściu. Stojąc już w westybulu, krzyknęła za Sejanem: – Myślisz, że rzymianom spodoba się boski gniew z powodu wstrzymywania pochówku Augusty?

Wieczorem Sejan siedział w cesarskim gabinecie w Domus Tiberiana. Twarz mu poczerwieniała, tak że w skąpym świetle kandelabrowy wyglądał upiornie. Przed

nim stała delegacja senatu – dziesięciu patrycjuszy odzianych w białe togi
bramowane czerwonym szlakiem.

– Kto nakazał auspicje? – wycedził, zaciskając szczęki.

– Cały senat podjął taką uchwałę – odparł najbardziej poważany
z senatorów.

– Na czyj wniosek? – dociekał Sejan.

– Formalnie nikt wniosku nie złożył. Kiedy do kancelarii senatu doszło twoje
pismo ustalające datę pogrzebu, senat przez aklamację zdecydował o upewnieniu
się, czy jest właściwa.

– I co wam wygdakały święte kury? – ironizował prefekt.

– Że bogowie uznali tę datę za niedobłą.

– Co mnie to obchodzi? Mamy tylko skremować trupa starej kobiety! –
zdenerwował się Sejan.

– Nie bluźnij, Lucjuszu Aeliuszu Sejanie! – upomnieli go senatorowie. –
Rzym nadał Liwii tytuł Augusty. Jest wywyższona przez bogów. Winien jej jesteś
szacunek, także po jej śmierci.

– Pogrzeb jest jutro – warknął. – Nie zmienię decyzji!

Senatorowie zaczęli spoglądać po sobie.

– Nie możesz sprzeciwić się jawnie woli bogów.

– A jeśli?

– Jeśli to uczynisz, możesz się spodziewać rozruchów w Mieście! Rzymianie
nie darują ci zignorowania boskich znaków.

Sejan przygryzł wargę. Nastąpiła cisza. Słysząc było tylko trzask płonącej
oliwy w lampach zwieszających się z kandelabrow.

– Dobrze – rzekł wreszcie. – Kiedy możemy ją wreszcie pochować? Czy
pochówek za dwa dni ucieszy Jowisza?

– Nie wiem. Musimy zarządzić ponowne auspicje.

– Kiedy to uczynicie?

– Najwcześniej za trzy dni.

– Skąd ta zwłoka?

– Jutro i pojutrze jest dzień święty. Auspicje są zabronione.

– Dobrze, tylko niechaj kapłani przegłódzą do tego czasu święte kury. Chcę,
by później rzuciły się na ziarno, pokazując radość bogów z rychłego pochowania
Augusty.

Klaudiusz zajął się organizacją wyprawy na Kapreę. Antonia tymczasem
wezwała swoich stronników i klientów. Do jej domu przybywali jeden po drugim
najbardziej poważani patrycjusze, z którymi Sejan był najostrzej skonfliktowany.

Antonia siedziała na wysokim krześle w swym gabinecie, po obu stronach
w wygodnych, drewnianych fotelach spoczywali najznamienitsi obywatele Miasta.
Większość z siwymi włosami na głowie, łysiejący i z obfitymi brzuchami starannie

skrywanymi pod obszernymi togami. Słuchali w skupieniu, gospodyni zaś opowiadała im o swym planie zmuszenia Sejana do sprowadzenia Tyberiusza do Rzymu. Wszystko teraz zależało od tego, jak gorliwie wykonają poczynione tego wieczoru ustalenia.

Następnego dnia Antonia miała powody do zadowolenia. Nim słońce stanęło w najwyższym punkcie firmamentu, Pallas przyniósł z forów wieści o plotkach, które nieznanne osoby zaczęły szerzyć na ulicach Miasta, jakoby niezadowolenie bogów z zaplanowanej przez Sejana daty pochowania Liwii, wyrażające się złymi auspicjami, spowodowane było nieobecnością jej syna na ceremonii. Rzymianie szybko je podchwycili i przekazywali sobie z ust do ust. Niebawem cały Rzym o niczym innym nie mówił, tylko o tym, że zarządzający Miastem prefekt powinien przekonać cesarza do przybycia na pogrzeb, gdyż inaczej gniew bogów może mieć zgubne dla państwa konsekwencje.

Klaudiusz wywiązał się ze swego zadania najlepiej, jak umiał. Dzięki Pallasowi i Narcyzowi szybko ustalił listę dostawców zaopatrujących Villa Jovis na Kaprei w produkty potrzebne cesarskiemu dworowi. Gdy na ulicach i placach Rzymu lud dywagował, czy cesarz przybędzie, czy nie na matczynej pogrzeb, Narcyz wysiadał w Ostii z płaskodennej łodzi, którą przyплыł ze stolicy, i udawał się do jednego z magazynów cesarskich dostawców, z którymi miał dobić szczególnego targu. Zaopatrzony w pękaty mieszek ze złotem, miał wsiąść na statek płynący na Kapreę zamiast kupca, któremu udzielono koncesji na dostawy do pałacu. Wraz ze skrzyniami pełnymi zamówionych przez pałac towarów zamierzał się przedostać przez kordon straży pilnujących Villa Jovis.

Na wyspę dotarł wieczorem. Ledwie okręt dobił do nabrzeża niewielkiego portu, niewolnicy zaczęli biegać po trapie, wynosząc na ląd worki, skrzynie i amfory, które od razu przenosili do magazynów nieopodal. Inni, operując drewnianym żurawiem, próbowali ostrożnie przenieść ze statku odlany z brązu posąg brodatego Neptuna z trójzębem przygotowanym do ciśnięcia w dal. Narcyz wczuł się w swoją rolę cesarskiego dostawcy: wydawał polecenia, kierował tragarzami, nadzorował, czy zboże umieszczono w miejscu suchym i nienarażonym na atak gryzoni i czy amfory z winem nie pękły podczas transportu. Nim zapadł zmrok, statek był już rozładowany, a niewolnicy wrócili na pokład, gdzie mieli spędzić noc. Narcyz zaś zajął jedną z prywatnych kwater użyczanych przez miejscowych licznym cesarskim dostawcom i gościom, którzy przybyli na wyspę zbyt późno, by przed zmrokiem dostać się do pałacu.

Wstał nieco później niż zwykle. Choć nad Italią już świtało, potężne wzgórze, na którym Sejan wznosił Tyberiuszowy pałac, wciąż ocieniało port, sprawiając, że noc zdawała się trwać w nim dłużej niż w Rzymie. Uścił opłatę za nocleg, w biegu przegryzł chleb z serem pozostawiony mu wieczorem przez gospodarza. Szybkim krokiem udał się na statek, by obudzić załogę i przygotować

transport do dalszej drogi do Villa Jovis. Wpadł na pokład, chwycił gruby kij i zaczął walić nim po relingach.

– Wstawać, łachudry! – wrzasnął, budząc nie tylko swą załogę, ale przy okazji także połowę mieszkańców portu. – Wstawać! Roboty czeka!

Na pokładzie zaroilo się od dziesiątków niewolników. Zaspani i brudni poszli do magazynów, gdzie poprzedniego dnia pozostawili towar. Narcyz zaś udał się do miejscowych, którzy obiecali dostarczyć mu odpowiednią liczbę mułów.

Nim słońce na dobre wzeszło nad wyspą, opromieniając zielone zbocza wzgórz i skaliste klify, przeznaczone dla cesarza towary były już załadowane na grzbiety zwierząt juczych, a posąg Neptuna umieszczono na niewielkiej platformie na kołach. Narcyz dał znak, by ruszyli. Mozolnie wspinali się drogą wijącą się między tarasowymi poletkami, na których wyspiarze uprawiali winorośl, oliwki, fasolę, groch, sałatę. Była to pora, w której mieszkańcy wyspy wypuszczali swe trzody z zagród. Narcyz ze swymi towarzyszami mijał dziesiątki kóz, które stojąc na poboczu drogi, skubały liście. Wysoko, na szczycie wzgórza, w miejscu, w którym zbocze stromym urwiskiem opadało ku morzu, dostrzegł nowy pałac Tyberiusza – Villa Jovis. W promieniach słońca wstającego nad horyzontem jego pokryte białym kamieniem mury i portyki skrzyły się złociście. Rozległe tarasy zdawały się opasywać cały szczyt wzniesienia. Starannie dobrane gatunki drzew wciąż były zielone mimo nadchodzącej jesieni.

Karawana mułów objuczonych workami, skrzyniami i amforami posuwała się wolno do przodu drogą wysadzaną po obu stronach rzędami strzelistych cyprysów. Wreszcie Narcyz dostrzegł wysoki mur chroniący pałac od strony lądu, a w nim drewnianą, obitą pozieleniałą miedzią bramę ze złotymi okuciami. Przed nią stało ośmiu uzbrojonych po zęby gwardzistów w zbrojach z połączonych metalowych płytek, czarnych płaszczach i hełmach z pióropuszcami takiejże barwy.

Narcyz wyszedł na przód pochodu.

– Dostawa do pałacu! – krzyknął do pretorianina, który wydawał się dowódcą oddziału.

– Ktoś ty? – spytał tamten szorstko.

– Primus z Ostii, koncesjonowany dostawca dla cesarskich rezydencji.

– Hasło?!

– „Jednoręki flecista” – powiedział Narcyz dziwaczne hasło podane mu przez prawdziwego Primusa.

Dowódca wystąpił do przodu i przeszedł się wzdłuż kolumny mułów i prowadzących je ludzi, oglądając dokładnie cały ładunek. Spojrzał z dezaprobatą na Narcyza.

– Mogłeś ich chociaż umyć! Śmierdzą, jakby z chlewa wyszli... Na Jowisza! Prowadzisz ich do domu cesarza, a nie do przydrożnej gospody...

Pokręcił jeszcze głową, wreszcie zrezygnowany machnął ręką.

– Otworzyć bramę! – krzyknął. – Tylko niech nie zbliżają się do pokojów princepsa.

Muły ruszyły, mijając bramę jeden po drugim.

– Poczekaj chwilę... – powiedział gwardzista do Narcyza i przytrzymał go za ramię.

Ostatni muł z ładunkiem był już za ogrodzeniem i zmierzał do jednego z pawilonów gospodarczych zmyślnie wkomponowanych w zbocze wzgórza, by widok pracujących w nich ludzi nie raził głównego mieszkańca kompleksu. Wrota się zamknęły. Towar coraz bardziej się oddalał, a wyzwoleniec nie mógł się ruszyć.

– Muszę chyba dopilnować wyładunku... – rzekł nieśmiało, widząc znikające za zakrętem drogi zwierzęta i prowadzących je mężczyzn.

– Nie tak prędko... – odparł gwardzista. – Nazywasz się Primus, tak? Primus z Ostii?

– Tak. Już mówiłem.

– Ale ja mam inne informacje. Kazano mi cię zatrzymać.

– Ale...

– Nie denerwuj się. Nic ci się nie stanie. Nasz prefekt kazał mi być dla ciebie miły i zadbać jedynie, byś nie kręcił się tam, gdzie nie powinno cię być!

Antonia odwlekała pogrzeb Liwii w przekonaniu, że da to więcej czasu na zapewnienie przyjazdu Tyberiusza do Rzymu. Auspicje dokonywane przez kapłanów, których funkcje z zasady pełnili najważniejsi patrycjusze, nieodmiennie wskazywały, że planowana przez Sejana ceremonia pogrzebowa Liwii nie podoba się bogom. Klienci Antonii i innych znamienitych obywateli wyprowadzili na ulice Miasta swych ludzi, by głośno wyrażali niezadowolenie z tego, że zarządzający Miastem w imieniu cesarza prefekt pretorianów nie potrafi poradzić sobie z tak błahym zadaniem, jak godne pochowanie wdowy po Auguście. Na forach zaczęli gromadzić się mieszkańcy Rzymu, coraz głośniej żądając, by Sejan zapobiegł gniewowi bogów obrażonych tym, że Tyberiusz nie przybywa, by oddać ostatnią cześć matce. Któregoś dnia, gdy Sejan w otoczeniu swych gwardzistów opuszczał Kurię, by udać się do Domus Tiberiana, rozzłoszczony tłum obrzucił go zgniłymi jajami, a on sam musiał pośród wyzwisk salwować się ucieczką.

Mimo narastającego gniewu plebsu problem Antonii pozostawał nierozwiązany. Narcyz nie dawał znaku życia i nic nie wskazywało, by jego misja się powiodła.

Sejan stanął w wielkiej, okrągłej sali zwieńczonej kopułą, na której środku znajdował się mały świetlik. Para niewolników zaczęła zdejmować z niego płaszcz i tunikę. Powietrze w pomieszczeniu było nagrzane, więc jego obnażona skóra szybko pokryła się kropelkami potu. Zaczął się rozglądać po ukończonych właśnie nowych cesarskich łaźniach. Te, które miał w domu podarowanym mu przez

Tyberiusza na wzgórzu Oppius, były ciemną norą w porównaniu z tym, co wyczarowali architekci w nowym pałacu. Wielkie, przestronne, pachnące nowością; z mozaikami ułożonymi z kamyczków drobnutkich i kolorowych, z greckimi rzeźbami przywiezionymi ze świątyni Achai, z fontannami pluskającymi w każdym pomieszczeniu. Kolumny z czerwonego granitu podtrzymywały kolebkowe stropy. Ściany pokryte były freskami, na których sceny mitologiczne przeplatały się z motywami erotycznymi. Przez wielkie okna południowo-zachodniego narożnika pałacu wpadało słoneczne światło, które w przesyconym parą powietrzu rozszczepiało się, tworząc barwne wzory na posadzkach.

Sejan powoli wszedł do basenu z letnią wodą. Rozparł się wygodnie, delektując ciepłem przenikającym w głąb jego ciała.

Naraz usłyszał chrząknięcie. W drzwiach pojawił się Makron – od wielu lat jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi.

– Podejź! – rozkazał Sejan.

– Przyszły wieści z Kaprei.

– Co się stało?

– Miałeś rację. Antonia próbowała wprowadzić swojego człowieka do otoczenia Tyberiusza.

– Tego Narcyza?

– Tak. Skąd wiedziałeś, że będzie chciał się dostać do Villa Jovis?

– Powiedziała mi... – Sejan ugryzł się w język. – Nieważne. Wydobyliście coś z niego?

– Nie. Zgodnie z twoim poleceniem nie torturowaliśmy go, odebraliśmy tylko listy i umieściliśmy go w odosobnieniu, by nie miał dostępu do Tyberiusza.

– Dobrze. Co w tych listach?

– Nie czytałem.

– Masz je ze sobą?

Makron sięgnął do skórzanego worka, który trzymał w ręku. Wyciągnął tubę, wyjął z niej rulon, rozwinął i podał Sejanowi. Wcześniej użyczył mu skraju swego płaszcza, by mógł osuszyć dłonie.

Prefekt zaczął szybko przebiegać wzrokiem po równych, pisanych kobiecą ręką literach.

– To bunt! Antonia właśnie przyznała się, że manipuluje auspicjami – powiedział. – Ciekawe, jak zareagowałyby plebs, gdyby się dowiedział, że wielka córka Antoniusza i najszacowniejsi patrycjusze tak instrumentalnie posługują się znakami dawanymi przez bogów...

– Co zamierzasz? – spytał Makron.

– Pokażemy Antonii i reszcie, jakie znaczenie ma wola bogów.

– Chcesz ściągnąć Tyberiusza do Rzymu?

– Wręcz przeciwnie – mruknął Sejan.

Antonia wezwała Klaudiusza, Julię, Agrypinę i jej synów. Wszyscy rozsiedli się na krzesłach ustawionych w gabinecie.

– Co dalej? – spytał Klaudiusza.

– Narcyz został pojmany. To pewne. – Ledwie Antonia powiedziała te słowa, gdy od strony westybulu usłyszeli głośnie uderzenia kołatką do drzwi. Zaraz potem przybiegł zdyszany Pallas. Oczy zebranych spoczęły na nim.

– *Domina!* – krzyknął. – Pretorianie zbierają się na wszystkich placach Miasta!

– Pretorianie? Po co? – zdziwiła się Antonia.

– Podobno mają pilnować porządku.

– A coś mu zagraża?

Pallas musiał zaczerpnąć tchu. Od czasu jego wyzwolenia przez Antonię bardzo przytył, więc szybkie poruszanie się było dla niego nie lada wysiłkiem. Podeszła do niego młoda dziewczyna o rudych włosach, ta sama, którą niedawno kupił na polecenie Antonii, i podała mu kubek zimnej wody.

– *Domina!* – wysapał wreszcie. – Pretorianie mają zapobiec zamieszkom w związku z pogrzebem!

– Pogrzebem Liwii? – zakrzyknęła zdziwiona Antonia. – A auspicje?

– Zignorował je. Stąd wojsko. Kolejne kolumny pretorianów opuszczają koszary za Porta Viminalis. Obsadzą wszystkie bramy Miasta, Kurię, Kapitol, świątynię Saturna i jej skarbiec... Podobno mają rozkaz bezwzględnie rozprawić się z każdym, kto zakwestionuje rozkazy prefekta co do pochówku Augusty.

– A Tyberiusz?

– Tyberiusz nie przyjedzie, matko... Przestańmy się łudzić, że z Kaprei nadejdzie ratunek przed Sejanem – wtrącił się zniecierpliwiony Klaudiusz.

– Co zatem powinniśmy zrobić? – jęknęła Antonia.

– Przede wszystkim pochować Liwię, nim zgnije, tak że nawet niewolnicy czyszczący Cloaca Maxima^[43] będą brzydzili się jej dotknąć – odparł.

Narcyz siedział zamknięty w wieży latarni morskiej stanowiącej część pałacowego kompleksu Villa Jovis. Nie mógł narzekać. W Rzymie aresztanci miewali gorsze warunki. Miał wygodne łóżko z czystym materacem, dostarczane trzy razy dziennie pożywienie. Pałacowa służba regularnie przychodziła opróżniać jego nocnik. Odebrano mu listy, które przywiózł ze sobą z Rzymu, lecz poza tym nie wyrządzono mu żadnej krzywdy. Przez zakratowane okno wpadało świeże, morskie powietrze, a szum fal rozbijających się o podstawę wzgórza koił jego skołatane nerwy. Mógł przez nie obserwować potężną sylwetę pałacu, zwieszającego się tuż nad krawędzią skalnej ściany opadającej niemal pionowo w dół klifu. Od tarasów i portyków willi dzieliło Narcyza nie więcej niż dwieście kroków. Niekiedy widział samego princepsa, przechadzającego się wolnym

krokiem między kolumnami. Narcyz miał wrażenie, choć z tej odległości trudno było to stwierdzić jednoznacznie, że od czasu, gdy widział cesarza po raz ostatni na pogrzebie Kastora, Tyberiusz zamienił się w starca. Chodził z trudem, wolno i ostrożnie. Przystawał czasem przy barierkach chroniących przed upadkiem w przepaść. Wpatrywał się długo w nieodległe wybrzeże Italii. Potem zwieszał głowę i wracał do marmurowych sal swej niezwyklej rezydencji.

*

Minęły kolejne dwa dni. Słoneczny październik przeszedł w ponury i dżdżysty listopad. Niebo zasnuło się ciężkimi chmurami, z których co chwila padał deszcz. Wilgoć penetrowała każdy zakamarek domów i wciskała się pod ubrania, sprawiając, że marzli nawet rzymianie nakładający kilka tunik jedna na drugą.

Od czasu, gdy Sejan ogłosił, że zamierza dopełnić ceremonii pogrzebowych Liwii pomimo sprzeciwu bogów, którym nieobecność jej syna w Rzymie nie była miła, coraz większe grupy mieszkańców stolicy manifestowały swe niezadowolenie z cesarza, który okazał synowską niewdzięczność, i z prefekta, który nie uczynił nic, by zadośćuczynić oczekiwaniom nieśmiertelnych. Lecz Sejan nie zamierzał pozwolić, by plebs wydarł mu władzę nad Rzymem, którą z takim trudem zdobył. Stacjonujące w wielkim obozie tuż pod Rzymem oddziały pretorianów bezwzględnie rozprawiały się z tymi, którzy kwestionowali decyzje prefekta.

Deszcz siąpił nieustannie, uczestniczący w pogrzebie rzymianie – patrycjusze, ekwici i plebejusze – mokli niemiłosiernie. Ich eleganckie togi nasiąknięte wodą straciły swą arystokratyczną elegancję i dostojność. Jednakże trwali dumnie, jakby samą swą obecnością chcieli pokazać Sejanowi, że nie dadzą się zastraszyć i że będą trwać przy Rodzinie pomimo terroru, który ostatnimi czasy zapanował w Rzymie.

Antonia stała szczerze owinięta czarnym żałobnym płaszczem, obok niej zgromadzili się jej bliscy – Klaudiusz i Julia oraz Agrypina i jej dzieci. Stanęli jak najdalej od Sejana reprezentującego Tyberiusza oraz od trzymającej go za ramię Apikaty. Sejan i Apikata unikali wzroku Antonii i jej bliskich. Antonia wbiła wzrok w stos żałobny i leżące na nim zwłoki Liwii.

– Nie sądziłam, że zignoruje lud Rzymu... – szepnęła do stojącego obok Klaudiusza. – Tyle ludzi wysłaliśmy na ulice Miasta, a on nic sobie z tego nie robi.

– Rozmawiałem z Domicjuszem – odszepnął jej Klaudiusz.

– Sejan już go zastraszył? Nie sądziłam, że odważy się zadrzeć z Domicjuszami – powiedziała.

– Jego nie. Ale kilku jego klientów, którzy wyrażali swoje oburzenie na forach, znaleziono martwych. Nasi ludzie się boją.

– To dlatego dzisiaj rano nikt już nie protestował... Dlatego teraz taka cisza – obróciła się za siebie. Plebs z rezygnacją przysłuchiwał się mowie pogrzebowej

wygaszanej przez Sejana w imieniu cesarza.

– Nie dziw im się. To nasi klienci i są ci winni wiele przysług. Ale mają też swoje rodziny. Nikt nie chce, by jego żonę lub córkę zgwałcił w jakimś zaułku pijany gwardzista.

Antonia westchnęła.

– Dlaczego nie przyjechał z tej swojej przeklętej wyspy? – Czyżby los Rodziny i Miasta był mu aż tak obojętny? Nie mogła zrozumieć. Uczyniła przecież tyle pojednawczych gestów. Napisała tyle listów... Tyle razy próbowała spotkać się z Tyberiuszem osobiście... Tyle posłańców wysłała... Czy to możliwe, że nienawiść wpojona mu przez Liwię aż tak go zaślepiła?

Sejan skończył przemawiać.

– Idź, Gajuszu, teraz twoja kolej – powiedziała Antonia do młodziutkiego Kaliguli. Lekko go popchnęła, by wyszedł ma mównicę. Chłopiec przyjął natchnioną pozę mówcy, z podniesionym ramieniem, jak nakazywali nauczyciele retoryki, i zaczął przypominać wszystkim dzieje swej prababki.

Gdy Kaligula zszedł z mównicy, Sejan przytknął płonąca żagiew do stosu. Wilgotne drewno nie chciało się zająć. Nakazał więc niewolnikom polać stos większą ilością oliwy i smoły.

– Musiał nakazać szczelne owinięcie ciała płótnem, bo podobno było już w takim stanie, że nie dało się go pokazać ludziom... – powiedziała obojętnym głosem Antonia.

Jeszcze przez chwilę przyglądała się, jak ludzie Sejana polewają stos, by wreszcie zapłonął. Odruchowo obróciła się za siebie, zupełnie jakby wciąż miała nadzieję, że na drodze prowadzącej z Miasta ku Polu Marsowemu ujrzy lektykę cesarza. Lecz na mokrej od deszczu drodze nie było nikogo. Nabrzeże też było puste.

Sejanowi udało się wreszcie podpalić drewno pod ciałem Liwii. Dokoła rozszedł się gryzący zapach palonej smoły. Polana zasnuły się najpierw szarym, duszącym dymem, potem mokre drwa zaskwierzały, ale po chwili pierwsze języki płomieni zaczęły wyskakiwać w górę, coraz wyżej i wyżej.

Widząc ogień pożerający ciało Augusty, Antonia przez mgnienie oka poczuła się samotna. Jeżeli ktokolwiek mógł się jeszcze sprzeciwić Sejanowi i wywrzeć wpływ na Tyberiusza, by odsunął prefekta od władzy, to tą osobą była Liwia. Zapoczątkowana przez Oktawię walka z Liwią naznaczyła życie Antonii. Teraz, kiedy Rodzina szczególnie powinna być zjednoczona i kiedy jak nigdy dotąd Antonia gotowa była puścić wcześniejsze podziały w niepamięć – właśnie teraz Liwia umarła, pozostawiając ją samą na wojnie z Sejanem.

W nasilającym się deszczu stos płonął długo. Nikt jednak nie zawrócił do domu, wszyscy czekali, aż płomień dogasną, a urnę z prochami będzie można złożyć w mauzoleum Augusta.

Gdy niewolnicy zbierali popioły i wygrzebywali z nich poczerńiałe resztki, do Antonii podszedł Sejan. W paradnej zbroi oficera gwardii pretoriańskiej wyglądał groźnie. Stanął obok niej i odprowadzając wzrokiem niewolników niosących urnę do wnętrza grobowca, rzekł:

– Dokonałaś wyboru, szlachetna Antonio. Miałaś szansę działać wspólnie ze mną. Jednak zamiast dożyć spokojnie swych dni jak Liwia w jakiejś zacisznej rezydencji i zapewnić przyszłość swym wnukom, wolałaś walczyć w imię swych rodowych tradycji. – Następnie powoli się odwrócił i patrząc jej prosto w oczy, kontynuował: – Nie wygrasz ze mną tej wojny, wielka Antonio... Nie wygrasz... A o tym, jaką swym uporem krzywdę wyrządziłaś dzieciom i wnukom, dowiesz się już niebawem!

Sejan zawsze Antonię drażnił. Pogardała nim jako plebejuszem, który zrządzeniem losu otrzymał od cesarza władzę nad Imperium. Teraz do pogardy dołączył strach. W jego głosie było bowiem coś, co ją zmroziło.

Uwolniony z aresztu na Kaprei Narcyz przybył do domu Antonii pięć dni po pogrzebie.

Cztery dni przed kremacją matki na Polu Marsowym Tyberiusz obudził się nieco wcześniej niż zwykle. Klasnął w dłonie. Natychmiast pojawił się młody niewolnik z przygotowanymi szatami. Na stopy cesarza nałożył buty z delikatnej skóry. Pomógł mu włożyć trzy grube tuniki – jedną na drugą, by princeps nie zmarł w chłodny poranek.

Świtało. Tyberiusz wyszedł na chwilę na taras, z którego mógł obserwować wschód słońca nad Kampanią. Pierwsze promienie oblewały delikatną poświatą stożek Wezuwiusza. Boska tarcza jeszcze nie oślepiła – wciąż jakby zawstydzona swym nagłym pojawieniem, wyglądała nieśmiało zza rozmytych, zawieszonych wysoko nad ziemią chmur – zmieniała czerń nocnego nieba w różowofioletowe tło, na którym jedna po drugiej gasły ostatnie gwiazdy.

Obok Tyberiusza przystanął Apollodor. Jak zawsze z tabliczką pokrytą woskiem w jednej dłoni i z rylcem w drugiej.

– Powinieneś pojechać do Rzymu, panie. To twoja matka – ośmielił się powiedzieć.

– Wiem. Ale Sejan... – zaczął Tyberiusz, ale od razu zamilkł.

– Cokolwiek ci zrobiła w życiu, bogowie nie wybaczą nigdy tego, że zlekceważyłaś pożegnanie jej.

Tyberiusz bił się z myślami. Zmarszczył siwe, krzaczaste brwi. Zaciśnął dłonie na kamiennej barierce oddzielającej go od przepaści.

Apollodor mówił dalej:

– Niezależnie od tego, co pisze Sejan w swoich raportach o sytuacji w Rzymie i niebezpieczeństwach, jakie tam na ciebie czyhają, nigdy nie dowiesz się, jak jest naprawdę, dopóki tam nie wrócisz.

Tyberiusz myślał jeszcze chwilę.

– Dobrze. Jedziemy. Każ przygotować okręt. Jutro chcę być w Rzymie.

Apollodor wycofał się do środka i przekazał dyspozycje pałacowej służbie. Wkrótce rozbiegli się niewolnicy – by szykować szaty cesarza, podręczne archiwa i wszystko to, czego mógł potrzebować w podróży, oraz by przygotować do drogi cesarski okręt cumujący w przystani portowej.

Po śniadaniu Tyberiusz przejrzał jeszcze raporty, które przybyły wraz z kurierami poprzedniego wieczora, i gdy Apollodor powiadomił go, że wszystko gotowe do drogi, cesarz wyszedł na wielki podwórzec przed głównym pałacowym portykiem. Tam czekała na niego wygodna lektyka i ośmiu muskularnych *lecticarii*. Obok nich odział dwudziestu gwardzistów w paradnych strojach.

Imperator zajął miejsce i skinął dłonią na znak, że czas ruszać. Kondukt podążył krętą drogą wijącą się przez cesarskie ogrody w dół zbocza. Rychło dotarł do bramy odgradzającej rezydencję od reszty wyspy. Lektyka przystanąła.

– Co się dzieje? Czemu stoimy? – spytał Tyberiusz, odchylając zasłonę.

Skrzydła bramy były zamknięte.

– Otworzyć wrota! – rozkazał. Po chwili zauważył, że przed bramą od strony ogrodów stoi kilku pretorianów zagrządzających dalszą drogę. Odsunął zasłonę do końca i wysiadł z lektyki. Stał wyprostowany. – Nie słyszeliście? Jestem cesarzem Rzymu! Rozkazuję wam otworzyć bramę.

Wtedy jeden z pilnujących wyjścia pretorianów wystąpił do przodu, mówiąc:

– Mamy rozkaz nikogo nie wpuszczać ani nikogo nie wypuszczać bez wyraźnej zgody.

– Bez wyraźnej zgody? Kto wydał taki rozkaz? – zdziwił się Tyberiusz.

– Prefekt Lucjusz Aeliusz Sejan – odparł żołnierz.

– Ja tu wydaję rozkazy! – oburzył się Tyberiusz. – I nakazuję wam natychmiast otworzyć bramę!

– Przykro mi, panie... – zmieszał się gwardzista. – Mam inne polecenia. Muszę ich przestrzegać. Nikogo bez zgody prefekta nie mogę przepuścić.

Tyberiusz zrobił dwa kroki do tyłu.

– Co to ma znaczyć? – Zaczął się rozglądać. Potem spojrzał na pretorianów, którzy eskortowali jego lektykę. – Słyszeliście, co powiedział? Śmie ignorować moje polecenia! Macie natychmiast usunąć strażę sprzed bramy i ją otworzyć. Idziemy dalej do portu!

Dowódca dał znak swoim podwładnym. Minęli Tyberiusza i skierowali się ku strażom pilnującym wrót posiadłości.

– Nareszcie! To jakiś absurd! – rzekł do siebie uspokojony Tyberiusz. Wtedy jednak zauważył, że jego gwardziści nie idą ku strażnikom, by wymusić posłuszeństwo wobec cesarskich poleceń, lecz dołączyli do nich, zagrządzając mu dalszą drogę!

– Wy także przeciwko mnie? – jęknął.
– Przykro mi, cesarze... – odparł dowódca gwardii.
– A więc... jestem tutaj więźniem? – spytał Tyberiusz.
– Wróć do pałacu, panie – odrzekł pretorianin. – Tam jesteś bezpieczny i tam ci nic nie zagraża.

Tyberiusz spoglądał na niego jeszcze chwilę w milczeniu.

– Dobrze. Rozumiem – szepnął i zwiesił głowę. – Wracajmy. – Usiadł w lektyce i dał znak, by *lecticarii* ponieśli go z powrotem do Villa Jovis.

„Dlaczego mi to zrobiłeś?” – Pytanie to powtarzał wciąż w myślach przez całą drogę.

– Myślałam, że Liwii pozwolimy umrzeć ze starości – powiedziała Apikata, przytulając się do męża.

– Też nie planowałem przyspieszania jej zejścia z tego świata. Ale nie dała mi wyboru.

– Podziękuj swym duchom opiekuńczym, że w porę przechwyciłeś listy, które zamierzała wysłać do Tyberiusza.

– Tak, te listy uświadomiły mi, że kordon, którym oddzieliłem Liwię od Tyberiusza i Rzymu, nigdy nie będzie dość szczelny. Prędzej czy później wieść o tym, że uwięziłem matkę cesarza w jej własnym domu, dotarłaby do niego i do mieszkańców. To byłby mój koniec.

– Liwia była już stara. Nikt nie dostrzegł nic podejrzanego w jej śmierci.

– Wiem.

– Jak umarła?

– Lekko. W nocy mój człowiek zadusił ją poduszką.

– Teraz masz przeciwko sobie już tylko Antonię.

– Tak. Tylko Antonia i jej wnuki dzielą mnie od pełni władzy.

Część druga

ROZDZIAŁ IX

GRUDZIEŃ 29 ROKU

Nieobecność Tyberiusza na pogrzebie matki rozsierdziła mieszkańców Rzymu. Mogli mieć do niej żal za nie zawsze czyste postępowanie z przeciwnikami, za zakulisowe rozgrywanie własnej polityki, za przerost ambicji, wreszcie za pogrążenie własnego wnuka – Germanika, lecz Liwia była Augustą, była boska! Była tą, która u boku kochanego męża spędziła długie dziesięciolecia. Można było jej nie lubić, można było się z nią nie zgadzać, można było mieć do niej pretensje o jej postępowanie, ale szacunek winien był jej każdy. Dlatego ostentacyjne nieprzybycie Tyberiusza na jej pogrzeb zbulwersowało wielu, którzy nie mogli zrozumieć, jak to możliwe, by syn, który tyle matce zawdzięczał, taką obojętność okazał jej w godzinie śmierci.

Dotychczas ciche niezadowolenie z rządów Tyberiusza zaczęło teraz przeobrażać się w jawne kwestionowanie podstaw jego władzy, konspirowanie na tajnych spotkaniach senatorów, szukanie sposobu na zastąpienie go kimś innym, wyśmiewanie starzejącego się władcy w poematach. Do dawnego przezwiska *Biberius Caldius Mero*^[44], pochodzącego jeszcze z czasów wojskowej kariery cesarza, dołączyły obelżywe określenia związane z jego pobytem na wyspie – *Caprineus*^[45] było jednym z wybredniejszych.

Tego roku grudzień był chłodny i wilgotny. Deszcz padał niemal codziennie – raz siąpił słabą mżawką, innym zaś razem rzekłbyś, że to nie krople wody, lecz całe niebiosa na ziemię spadają, przemieniając strome ulice, uliczki i zaułki, którymi poprzecinane były wzgórza Rzymu, w wartkie strumienie porywające ze sobą sterty śmieci i nieczystości.

Pretorianie załomotali do drzwi domu Agrypiny w ostatniej godzinie dnia^[46]. Odzwierny wpieryw niepewnie uchylił wrota, a widząc zbrojnych, otworzył je szeroko na oścież. Wparowali do mrocznego wnętrza westybulu i atrium, w którym inny niewolnik rozpalał właśnie w terakotowym piecyku dla ogrzania pomieszczenia.

– Powiadom panią, że ma się z nami udać do pałacu – rzekł dowódca, rosył gwardzista w wojskowym rynsztunku.

Agrypina pojawiła się chwilę później. Stała przed żołnierzami, próbując nie okazywać strachu, za nią zaś jej dzieci – nastoletnie: Kaligula, Druzylla, Liwilla, Agrypina Młodsza, i dorosłe już: Druzus i Neron.

– Pójdiesz z nami, *domina!* – nakazał pretorianin, a widząc, że młodzi mężczyźni podążają za matką, szybko dodał: – Prefekt chce cię widzieć samą!

Bracia spojrzeli po sobie, potem pytający wzrok skierowali na matkę, która tylko skinęła głową, jakby potwierdzając słowa żołnierza.

Agrypina wyszła przed dom. Ze zdziwieniem zauważyła, że na ulicy stoi

lektyka cesarza. Dwóch *lantenarii* stało na przedzie, rozświetlając pochodniami zapadający na ulicy mrok. Niewolnik uniósł zasłonę, zapraszając ją do środka.

Ledwie zajęła miejsce, lektyka ruszyła. Zza przeświecających firan widziała jedynie tańczące ogniki pochodni. Z zewnątrz dobiegał stukot pretoriańskich butów wybijających na bazalcie równy rytm. Niebawem pojazd się zatrzymał. Zasłona się uniosła, wyciągnięta dłoń niewolnika pomogła Agrypinie stanąć na ziemi. Przed nią wznosiła się majestatyczna, surowa bryła Tyberiuszowego pałacu. Dokoła panowała wieczorna cisza, dało się słyszeć jedynie nocne granie świerszczy ukrytych w krzewach rosnących równym szpalerem przed wejściem do rezydencji cesarza.

Pilnujący bramy gwardziści się rozstąpili, wrota się rozwarły. Wkroczyła do mrocznego wnętrza, gdzie każdy jej krok na pokrytych mozaikami posadzkach odbijał się echem od wysokich ścian i sufitów. U podstawy schodów prowadzących na dziedziniec czekał niewolnik, *triclinarcha*^[47], o posepnym, nieprzeniknionym wyrazie twarzy.

– Pójdź, proszę, za mną, *domina* – rzekł sucho, po czym ruszył po stopniach w górę. Znalazła się w pustym perystylu, którego kolumnady oświetlone były ogniem płonącym w brązowych misach stojących na wysokich trójnogach. *Triclinarcha* poprowadził ją na przełaj, ku wejściu do jednej z sal. Zalękniona, niepewna tego, co ją czeka, weszła do środka. Dotarła do ogromnego *triclinium*, bogato zdobionego finezyjnymi, kolorowymi freskami naniesionymi na czarne tło. Szkarłatne kotary zdobiły wejście, a złożone kandelabry rzucały światło na niezwyklej urody malowidła. Na środku ustawiono w kształt podkowy trzy ogromne łoża dekorowane kością słoniową, przykryte narzutami i ozdobione kolorowymi poduszkami, z których zwisały złote frędzle. Na środkowym w niedbałej pozie leżał Sejan. Na widok Agrypiny podniósł się z posłania i ruszył w jej stronę, przyjaźnie rozkładając ręce.

– Jakże rad jestem, że przyjąłeś zaproszenie!

– Zaproszenie? Po wszystkich gości, których zapraszasz, wysyłasz pretorianów jak po więźniów? – odparła.

– To tylko ostrożność. Wybacz, pani, po zmroku Rzym jest taki niebezpieczny. Nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało po drodze. – Wskazał miejsce na łożu, obok tego, które sam zajmował. – Połóż się wygodnie! Przystawki czekają!

Dopiero teraz Agrypina zwróciła uwagę na niski stół zajmujący niemal całą przestrzeń między łożami, zastawiony srebrnymi półmiskami, talerzykami ozdobionymi misternymi wzorami. Nie miała wątpliwości, że cała zastawa pochodziła z cesarskiego skarbca.

– Ktoś jeszcze przyjdzie? – spytała.

– Nie. Będziemy sami – odrzekł, kładąc się na łożu obok.

Poczuła się nieswojo. Podszedł do nich niewolnik, który zdjął im obuwie i obmył stopy.

– Czemu mnie wezwałeś?

– Nie wezwałem, tylko zaprosiłem! – sprostował.

– Jedno niewiele różni się od drugiego.

– A jednak wolałaś przybyć w lektyce niż zakuta w łańcuchy, prawda?

– To groźba?

– Nie, raczej stwierdzenie oczywistości. – Klasnął w dłonie, wzywając niewolników z kraterem wina.

Wbijał w nią wygłodniały wzrok. Miała wrażenie, że jego spojrzenie przenika cienką tkaninę sukni. Bała się, że zaraz zechce dotknąć jej skóry. Na samą myśl o tym ogarnęło ją obrzydzenie.

– Wciąż nie znam celu „zaproszenia” o tak późnej porze.

– Agrypino, to proste. Kiedyś poruszyłem ten temat z twoją teściową, lecz ona jest nader zasadnicza. Byłem też u ciebie. Antonia nie wyraziła wtedy zgody na nasz związek, ty również nie byłaś nim zainteresowana.

– Czego więc chcesz?

– Ach, te wszystkie emocje, jakieś zadawnione podejrzenia i bezpodstawne pretensje przysyłają wam racjonalność myślenia.

– Do rzeczy!

– Liwii już nie ma wśród nas, Tyberiusz także nie powróci. Jeżeli chcecie cokolwiek znaczyć w Rzymie, beze mnie wam się to nie uda. U boku Germanika pokazałaś nie raz, że jesteś kobietą odważną i rozumną. Wiesz na pewno, co dobre dla ciebie i twoich dzieci. Dlatego puszczę w niepamięć poprzednią odmowę i ponowię ofertę: wyjdź za mnie – w interesie nas obojga...

– Rozmawialiśmy już o tym. Znasz odpowiedź! – przerwała mu.

– Posłuchaj. Wtedy w twoim domu podszedłem do sprawy niewłaściwie. Nachodząc cię, popełniłem błąd. Chciałbym go naprawić, jeśli mi na to pozwolisz. Jesteś atrakcyjną, piękną wdową. Wierzę, że razem moglibyśmy osiągnąć o wiele więcej niż osobno.

– To jakieś szaleństwo!

– Nie szaleństwo, tylko czysty interes... – powiedział Sejan.

– Postradałeś zmysły! Bogowie rozum ci pomieszali! – warknęła Agrypina. – Najpierw doprowadzasz mojego męża do śmierci, a potem proponujesz mi małżeństwo?

– Nadmiar emocji to chyba wasza cecha rodzinna! – Sejan uśmiechnął się, wzdychając. – Ile razy mam powtarzać, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Germanika. – Wychylił kolejny puchar wina.

– Kłamiesz! Dość tego! – krzyknęła Agrypina. – Nie zamierzam w tym uczestniczyć. Wolałabym się oddawać pielgrzymom w greckiej świątyni, niż czuć

twój dotyk na skórze.

Sejan się roześmiał.

– Nawet nie wiesz, *domina*, ile razy me dłonie pieściły twe nagie ciało...

Agrypina otworzyła usta ze zdumienia.

– Jak śmiesz, ty psie!?! – wysyczała ze złością. – Wszystkie zbrodnie, których się dopuściłeś, których się co dzień dopuszczasz i których się dopuścisz w przyszłości, będą ci zapamiętane. Twój czas nie jest wieczny. Kiedyś też przeminie. A wtedy ci, których skrzywdziłeś, wyzujesz z majątków, pozbawiłeś dobrego imienia – oni wszyscy obrócą się przeciwko tobie. Zostaniesz wtedy sam. A my dopilnujemy, byś zgnił w burdelu, zaspokajając każdym swym plugawym otworem chuć mulników i niewolników wyrabiających *garum*. – Chciała powstać, lecz Sejan gwałtownie przytrzymał ją za ramię.

– *Domina!* Mam rozumieć, że to definitywna odpowiedź? Zastanów się, nim odpowiesz. Trzeci raz tej propozycji nie ponowię.

Splunęła mu prosto w twarz.

– Oto masz odpowiedź, morderco!

Sejan zwolnił uścisk. Szybko wstała i nie czekając na niewolnika, sama nałożyła sandały. Wybiegła z *triclinium*, pędząc przez dziedziniec ku schodom. Nie zatrzymywana przez nikogo opuściła Domus Tiberiana.

Sejan został sam. Twarz miał ściągniętą, zimną. Gdy Agrypina wychodziła, jego oczy już jej nie pożerały, nie odzierały z sukni jak wtedy, gdy pojawiła się w jadalni. „Skoro nie chce współpracować, niechaj szczerze” – pomyślał.

Późnym wieczorem, krótko po tym, jak Agrypina wyszła z Domus Tiberiana, do pałacu przybył Makron powracający z Kaprei. Sejan skończył kolację z Apikata i zamierzał udać się już na spoczynek, gdy zameldowano mu o wizycie oficera. Zmęczony i rozeźlony upokorzeniem doznany od Agrypiny kazał przyprowadzić Makrona do niewielkiego ogródka, przy którym urządzono mu sypialnię. Apikata już leżała na łóżku, on zaś w oczekiwaniu na podwładnego polecił niewolnikom, by wytarli go mokrymi ręcznikami, przygotowując do snu. Inny sługa rozniecał ogień w piecyku ogrzewającym pomieszczenie. Jeszcze inny rozpalał lampy złożonych kandelabrow.

Sejan usłyszał dobiegające spod portyków głównego dziedzińca kroki Makrona na posadzkach z kolorowych kamieni układających się w kwadraty, romby, trójkąty i koła. Myjący go niewolnik zdążył narzucić na nagie ciało swego pana tunikę, gdy w ogródku przed sypialnią pojawił się posłaniec z Kaprei.

– Witaj, cóż takiego się wydarzyło, że nie mogłeś poczekać do rana? – spytał z irytacją w głosie.

– Bądź pozdrowiony, prefekcie – rzekł Makron. – Tyberiusz nalegał, bym cię natychmiast wezwał.

– Tak?

– Zamierzał przybyć do Rzymu na pogrzeb Liwii.
– Wiem, raportowano mi o tym.
– Zgodnie z twoim rozkazem strażę uniemożliwiły mu wydostanie się z wyspy.

– Bardzo dobrze. I co w związku z tym?

– Cesarz żąda natychmiastowego przybycia... – wyjaśnił Makron.

„Jeszcze tego brakowało... Ten staruch znowu będzie zrzędził” – westchnął w duchu Sejan.

– Dobrze! Niechaj tak będzie. Każ przygotować na rano łódź, którą popłyniemy do Ostii. A teraz odejdz... – Obrócił się na pięcie i udał w stronę łoża. Legł obok Apikaty, która od razu doń się przysunęła, kładąc ramię na jego torsie.

– Płyniesz do niego?

– Tak. Muszę go uspokoić... Zaczyna chyba zdawać sobie sprawę ze swego położenia.

– Wymyślisz coś. Jestem pewna. – Przesunęła dłoń w stronę jego podbrzusza.

Sejan chwilę wybierał między chęcią wyspania się przed męczącą podróżą i spotkaniem z cesarzem a pragnieniem wyładowania energii nagromadzonej w łędźwiach. Wreszcie rzekł krótko do żony:

– Odwróć się!

Apikata odpowiedziała uśmiechem.

Rok 19 p.n.e. Tyberiusz ma dwadzieścia jeden lat. Jest podekscytowany jak nigdy wcześniej. Chodzi od jednego niewolnika do drugiego i przygląda się ich pracy. Polerują jego paradną zbroję. Zwłaszcza wspaniały pancerz robi na nim wrażenie. Lorica musculata – osłona torsu ze specjalnie utwardzonej wielowarstwowej skóry, której kształt odwzorowuje linie męskiego umięśnienia. Na niej zaś niezwykle ozdobne lśniąco niczym księżyc w bezchmurną noc – przepięknej roboty wykute ze srebra dwie Nereidy dosiadające trytonów, a między nimi wężowowłosa głowa Gorgony. Tyberiusz sprawdza, czy wszystko jest w doskonałym stanie i czy elementy uzbrojenia rozłożone na dziedzińcu przed palatyńską świątynią Apollina są bez zarzutu. Nie zauważa, że nadchodzi Liwia, a za nią jej dwie służki.

– Jestem z ciebie taka dumna! Nie zawiedziesz! – mówi do syna.

– A jeśli wrócę z niczym? – W jego głos wkrada się wątpliwość. Wszyscy wiedzą, że misja jest trudna.

– Niemożliwe. Klaudiusze zawsze zwyciężają! Pamiętaj o tym!

Tyberiusz wzdycha.

– Nie trać czasu! – strofuje go matka. – Rzymianie nie mogą na ciebie czekać. Pamiętaj, taka okazja nieprędko się powtórzy!

– Wiem, niedługo będę gotowy! – zapewnia Tyberiusz. W jego głosie czuć

zniecierpliwienie. – *Możesz, matko, sprawdzić, czy zapakowano na wozy wyposażenie mojego namiotu?* – pyta, jakby chciał się jej pozbyć.

– *Oczywiście – Liwia całuje go w czoło i idzie na drugą stronę świątyni Apollina, gdzie przed łukiem Oktawiusza formuje się kolumna wozów z cesarskim ekwipunkiem. Tyberiusz, upewniwszy się, że matka jest już zajęta czymś innym, każe niewolnikom szybko odziać go w paradną zbroję. Gdy wszystko jest na swoim miejscu, wzdycha:*

– *Na Plutona, ależ to ciężkie!*

W rzeczy samej: pancerz, posrebrzany hełm, osłony na ramiona i przedramiona – wszystko to waży tyle, że samo stanie w pozycji pionowej jest wyzwaniem. Tę ciężką paradną zbroję będzie musiał założyć w najgorszym razie tylko trzy razy: podczas wyjazdu z Rzymu w misję dyplomatyczną, podczas przyjmowania delegacji partyjskiego króla i – o ile zadanie zostanie wykonane – w czasie uroczystego powrotu do Rzymu.

Rozgląda się ponownie.

– *Gdyby matka mnie szukała, powiedzcie jej, że musiałem iść po inne nagolenice, gdyż te, które wybrał mi Agrypa, strasznie uwierają!* – *mówi do niewolników i chyłkiem udaje się do bocznego wyjścia wprost na schody Kakusa. W swym paradnym stroju przemyka zaułkami Palatynu i dociera do jednej z niewielkich, lecz urokliwych rezydencji na wschodnim zboczu Celius, подарowanej Strabonowi przez majątnego teścia. Uderza kilka razy kołatką. Otwiera mu ianitor.*

– *Jest Strabon?* – pyta Tyberiusz. *Nim odźwierny zdąży otworzyć usta, by odpowiedzieć, Tyberiusz słyszy zza jego pleców miękkie, kobiece głos:*

– *Został wezwany, by doglądać przygotowań do partyjskiej wyprawy, panie!*

W przejściu między atrium i tablinum pojawia się Koskonina. Tyberiusz widział ją wcześniej nieraz, był też gościem na weselu przyjaciela, a jednak nigdy dotąd Koskonina nie wydała mu się tak piękna, jak właśnie teraz – zaskoczona niespodziewaną wizytą, bez grubej warstwy pudru na twarzy, bez peruki – tylko w lekkiej tunice i przykrywającej ją półprzezroczystej sukni.

Tyberiusz jest zaskoczony oficjalnym tonem w jej pytaniu. Za chwilę wszystko się wyjaśnia.

– *Och, to ty, Tyberiuszu!* – *Koskonina uśmiecha się szeroko. – Nie poznałam cię w tej zbroi! Myślałam, że to jakiś generał lub konsul czegoś żąda od mojego męża!*

Na chwilę zapada milczenie. Chwila ta jest wystarczająco długa, by oboje poczuli się skrępowani.

– *Kiedy wróci?* – pyta wreszcie Tyberiusz.

– *Nie wiem. Zapewne wtedy, gdy wszystko będzie gotowe do wymarszu.*

– *Chciałem się z nim pożegnać. Nie wiem, kiedy znów będę w Rzymie. Może*

już nigdy?

– Jak to?

– Wyprawa do kraju Partów jest niebezpieczna.

– Będziemy modlić się, by misja została uwieńczona sukcesem. Wiem, że August bardzo liczy na powodzenie twojej wyprawy i odzyskanie utraconych przez Krassusa i Antoniusza znaków legionowych – odpowiada, lecz Tyberiusz już jej nie słucha. „Na bogów wszechmogących! Kobieto! Tyś piękna jak sama Wenus Praksytelea!” – myśli. Desperacko szuka pretekstu, by jeszcze chwilę zostać w domu przyjaciela.

Nieco ponad godzinę później stawia się z powrotem w Domus Augustea, gdzie czeka na niego cała kolumna wozów i paradny rydwan, którym ma przejechać przez Via Sacra. Nie może zawieść matki. Wiele wysiłku włożyła w to, by nadać misji Tyberiusza jak najwyższą rangę i by jego spodziewany powrót z odzyskanymi znakami legionowymi przypominał cesarską procesję triumfalną. Wszak po śmierci Marcellusa sprawa sukcesji po Augustie znów jest otwarta.

Gdy krótko po świcie łódź z Sejanem odbijała od nabrzeży Tybru, do domu Antonii właśnie przybyła Agrypina.

Antonia ledwie wstała, niewolnicy nie zdążyli jej jeszcze ubrać ani uczesać. Kazała przynieść ciepły płaszcz, by się nieco rozgrzać po chłodnej nocy. Opatulona, usiadła pod kolumnadą perystylu, rozcierając dłonie.

Agrypina pojawiła się od strony atrium; szła szybkim, nerwowym krokiem. Już w przejściu oddzielającym perystyl od *tablinum* zawołała głośno:

– Wezwał mnie! Sejan mnie wezwał!

Na Antonii nie zrobiło to wrażenia. Sejan od dawna rządził Rzymem – mógł wezwać przed swe oblicze, kogo zechciał, kiedy zechciał i w celu, który uznał za stosowny. I nikt nie ważył mu się przeciwstawić. Mógł stawiać absurdalne zarzuty, fingować procesy, konfiskować mienie – wszystko w majestacie prawa i z cesarskiego upoważnienia. Mieszkańcom Rzymu, a zwłaszcza nobilom, pozostało jedynie mieć nadzieję, że ponura noc panowania Sejana kiedyś wreszcie się skończy. Nic zatem dziwnego nie było w tym, że Sejan wezwał Agrypinę.

– Czego chciał? – spytała zachrypłym po nocy głosem.

– Ślubu! – prychnęła Agrypina.

– Aaa, znów powrócił to tego pomysłu... Odmówiłaś, mam nadzieję?

– Oczywiście.

– To dobrze, moje dziecko.

Niewolnik przyniósł Agrypinie krzesło, na którym ta spoczęła. Za chwilę przyniesiono stolik i postawiono na nim dwa puchary i paterę z *encyti*^[48]. Do kielichów nalano gęstego, parującego *mulsum*^[49].

– Napij się, moje dziecko, i uspokój – zachęciła Antonia, nie mogąc się doczekać, aż gorący napój rozgrzeje jej zziębnięte członki.

– Trudno mi zachować spokój, matko. Sejan pewnie już wie, że nasza sytuacja jest bardzo trudna.

– Co chcesz powiedzieć?

– Pieniądze się kończą.

– Jak to? Wszystko, co zostało po Germaniku?

– Matko, po Germaniku nie zostało nic! Przecież on został adoptowany! Wszystko, co miał, weszło do majątku Tyberiusza!

– A posag, który otrzymałaś, wychodząc za Germanika? Ta willa na Zatybrzu, nad brzegiem rzeki? A willa i ogrody na Watykanie?

– Wszystko należy do cesarza!

– Po śmierci Germanika nie masz prawa do odzyskania posagu?

– Nie, dostanę swoją część dopiero po śmierci Tyberiusza. Zasięgnęłam już porady znanych jurystów, więc wiem, co mówię.

Antonia zasepiła się.

– Niedobrze. Jeżeli tak dalej pójdzie, moje wnuki nic nie otrzymają po ojcu...

– Obecnie nasz jedyny rodzinny majątek to ten, który Druzus, umierając, pozostawił tobie, matko.

Na samą myśl o zmarłym przed laty mężu Antonia się wzdrygnęła. Kto by pomyślał, że cokolwiek dobrego może wyniknąć z jego śmierci? Podczas odczytywania testamentu okazało się, ku wielkiemu zaskoczeniu Antonii, że wszystko, co miał, przekazał jej. Chyba sam Jowisz prowadził rękę Druzusa, gdy ten spisywał swą ostatnią wolę. Gdyby swój majątek przekazał dzieciom, część należna Germanikowi przypadłaby teraz Tyberiuszowi.

– Szkoda willi i ogrodów na Watykanie – mruknęła Antonia, biorąc duży łyk *mulsum*. – Germanik włożył dużo wysiłku, aby te tereny wydrzeć chaszczom.

– Co mnie obchodzi jakaś willa. Moja szkatuła jest już pusta! Wszystko, co przywieźliśmy z Germanii, zostało już wydane. Żadnych dóbr ziemskich przynoszących dochód po śmierci Germanika już nie ma. Został tylko ten niewielki dom, który Tyberiusz oddał nam w zamian za starą rezydencję zajętą pod swoją nową Domus.

– Jak mogę ci pomóc, córko?

– Musimy sprzedać dom i niewolników, którzy nam pozostali.

– Możesz zamieszkać u mnie, dom jest obszerny. Pomieścimy się.

Agrypina ujęła rękę staruszki.

– Co byśmy bez ciebie zrobili?...

Antonia uśmiechnęła się.

– Przynajmniej będę częściej widywać wnuki! Napijmy się *mulsum*, nim całkiem wystygnie!

Ledwo Agrypina opuściła dom Antonii, przybył Klaudiusz.

Ostatnio Antonia zaczęła zmieniać zdanie na temat syna. Kiedyś każde jego

słowo, samo nawet pojawienie się, wywoływało w niej rozdrażnienie. Powoli zaczęła jednak dostrzegać, że pod nieatrakcyjną powierzchownością, głupawą miną i gestykulacją nierozgarniętego półgłówka kryje się umysł zdolny do głębszych refleksji i racjonalnych sądów. Zawsze z irytacją patrzyła na jego zgarbioną postać pochyloną nad starymi zwojami papirusu, które rozwijał chorą, drżącą ręką, czy jak ocierał rękawem tuniki ślinę ściekającą po podbródku. Ale kiedy Germanik odszedł, mogła przyjrzeć się swemu pogardzanemu dotąd synowi na nowo i zrozumiała, jak niesprawiedliwie go wcześniej traktowała.

– Napijesz się gorącego wina? – spytała i wskazała ławkę naprzeciwko niej, by usiadł i nie męczył nadwyreżonych stawów kolanowych, które od dzieciństwa sprawiały mu kłopoty.

– Nie, dziękuję. Przyszedłem tylko podzielić się najnowszymi wieściami.

– Co się dzieje?

– Sejan wyjechał na Kaprę, lecz zanim to uczynił, wydał kolejne wyroki.

– Kto tym razem miał nieszczęście stać się jego ofiarą?

– Graniusz Marcellus, były pretor Bitynii.

– Jakim pretekstem się posłużył?

– Ponoć Graniusz śmiał usunąć z posągu Augusta jego głowę i zastąpić własnym wizerunkiem. To dało podstawę oskarżenia o obrazę geniusza boskiego Augusta.

– Za taką błahostkę! Coś podobnego! – oburzyła się Antonia.

– Zwłaszcza że chodzą plotki, iż to niewolnicy Sejana dokonali po kryjomu tej podmiany. Ale to nie wszystko! Sejanowi nie wystarczyło samo skazanie. Zanim ono nastąpiło, kazał go torturować!

– Nieszczęsny Graniusz!

– Gnejusz Lentulus miał niewiele więcej szczęścia. Sejan zmusił go do samobójstwa. Miał przeciwko niemu zeznania świadków, pewnie przekupionych lub podstawionych.

– Czym zawinił?

– Jak to czym? – zaśmiał się gorzko Klaudiusz. – Majątkiem! Jego fortuna była oszłamiająca!

– Rodzinie Lentulusa udało się cokolwiek uratować? – zatroskała się Antonia.

– Nie. Sejan ponoć obiecał Gnejuszowi, że jego bliskim daruje życie pod warunkiem, że cały majątek – czterysta milionów sestercji z okładem – zostanie zapisany w spadku Tyberiuszowi. Jak się domyślasz, matko, w dzisiejszych czasach tym, co Tyberiuszowe, w rzeczywistości włada Sejan.

– Przekaż żonie Gnejusza, żeby pojechała do mojej willi w Ancjum. Tam się nią zaopiekują. Gdy czas Sejana przeminie, może uda im się odzyskać choć część fortuny. Obrzydzenie mnie bierze na myśl o tym, do czego ten człowiek jest

jeszcze zdolny – wzdrygnęła się Antonia. – Podobno skazuje całe rodziny? Prawda to?

– Niestety, tak. W większości przypadków żony, synowie i córki dzielą los obwinionych mężczyzn. Dzieci nie ratuje nawet wiek. Ponieważ na dziewicach kat nie zgodzi się wykonać wyroku, wcześniej są gwałcone!

– Na Herkulesa! Czyżby bogowie przeklęli to Miasto, że jeden człowiek tak się nad nim znęca?

– Nie wiem, matko. Może zbyt mało ofiar składamy? Może czymś ich obraziliśmy?

Antonia zafrasowała się.

– Siła naszej Rodziny dotychczas odstraszała Sejana. Ale jego bezczelność sprawia, że okrucieństwo tego człowieka sięgnąć może każdego.

Wezwany przez Tyberiusza Sejan wyruszył na Kaprę. Morze było niespokojne. Cesarskim okrętem, na który wsiadł w Ostii, fale rzucały przez całą podróż, więc z ulgą wpłynął na spokojne wody zatoczki, w której znajdował się port. Potem krótka podróż w lektyce na szczyt wzgórza i wreszcie mógł udać się do swojego apartamentu, który zawsze był gotów na jego przybycie do Villa Jovis.

Wszedł do atrium, nachylił się nad trójnogiem z misą pełną świeżej wody. Oplukał twarz z soli, która osadziła się na jego skórze podczas podróży statkiem. Ledwie zdążył się wyprostować, ujrzał twarz Apollodora stojącego u wejścia.

– Cesarz wzywa! – rzekł niewolnik krótko.

Sejan bez słowa wyszedł ze swego pałacowego mieszkania i skierował się do cesarskiego *tablinum*. Zastał Tyberiusza siedzącego za marmurowym stołem o nogach w kształcie lwich łap. Promienie popołudniowego słońca wpadały przez szerokie okna, rozpraszając się na rzędnych siwych włosach cesarza. Sejan pomyślał, że Tyberiusz jest cieniem samego siebie sprzed lat – niedołącznym przygarbionym starcem. Apollodor stanął za princepssem, trzymając nawoskowaną tabliczkę i rylce, którym zamierzał robić notatki.

– Przybyłem tak szybko, jak tylko mogłem – rzekł na powitanie Sejan.

– Dziękuję – odparł spokojnie Tyberiusz. Po czym wycodził: – Co to ma znaczyć?

– Coś cię zaniepokoiło, cesarzu?

– Dlaczego nie mogę opuścić wyspy? Straże mnie nie przepuszczają!

– To jakieś nieporozumienie, panie!

– Ponoć ty wydałeś taki rozkaz! – Tyberiusz był coraz bardziej rozzłoszczony. Sejan zauważył, jak cesarzowi zaczęła drżeć dłoń.

– Nic podobnego, Tyberiuszu! Nakazałem, by przedsięwzięto wszelkie środki w celu zapewnienia ci bezpieczeństwa!

– Co to znaczy?

– Sytuacja w Rzymie jest teraz bardzo niestabilna. Borykam się

z niezadowoleniem senatorów, spiskami, tajnymi porozumieniami, które mogą ci zagrozić... Więc chroniąca cię gwardia zapewne uznała, że tylko na wyspie, w tym wspianym pałacu, jesteś dostatecznie chroniony!

– Jakie znowu spiski? – spytał zimno Tyberiusz. Dłoń przestała nagle drżeć.

– Jakie? – zawahał się Sejan.

– Pytam, jakie spiski? Wiecznie straszysz mnie niebezpieczeństwami i zdrajcami czyhającymi na każdym rogu. Zatem pytam, jaki spisek przeciwko mnie ostatnio wykryłeś?

– Jaki spisek?... – powtórzył bezwiednie prefekt.

– Tak! Jaki spisek?! – naciskał cesarz.

Zapadła cisza. Sejan na gwałt szukał odpowiedzi. Nagle go olśniło!

– Spisek Agrypiny, wdowy po Germaniku!

Tyberiusz zaniemówił. Sejan zaś naprędce wymyślał intrygę, która rzekomo narodziła się w murach arystokratycznych rezydencji Palatynu. Opisywał, że Agrypina obarcza cesarza odpowiedzialnością za śmierć jej męża, rozpowiadając dokoła, że Tyberiusz zawsze nienawidził Germanika i obawiał się, że kiedyś młody generał pozbawi go władzy; że próbuje wysłać swych stronników do legionów dawniej podległych jej małżonkowi, aby sprawdzić, czy wciąż są wierne pamięci swego dawnego wodza; że próbuje pozyskiwać stronników, by osadzić na tronie swego syna Nerona. Tyberiusz słuchał uważnie, a Apollodor notował najważniejsze kwestie wypowiedziane przez Sejana.

Wreszcie prefekt skończył. Tyberiusz wbiął weń wzrok i milczał. W końcu powiedział:

– Jakie masz dowody?

Sejan, któremu wydawało się, że wymyślona historia cesarzowi wystarczy, był bliski paniki. Szybko jednak się opanował i z kamienną twarzą odparł:

– Mam zeznania niewolników. Wszystko, co ci powiedziałem, potwierdzi też Julia, córka Antonii.

Tyberiusz otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Julia? Jeżeli córka mojego brata mówi, że to prawda, to znaczy, że niebezpieczeństwo jest prawdziwe!

– Nie podejrzewałeś chyba, panie, że wymyślam zagrożenia tylko po to, aby zatrzymać cię na wyspie!

– Źle cię osądziłem. Myślałem, że spiskujesz przeciwko mnie, ale skoro moja bratanica potwierdza te oskarżenia, to znaczy, że bardzo się co do ciebie myliłem, mój Lucjuszu! Doprawdy jesteś najwierniejszym mi druhem!

Sejan odetchnął. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Cesarz uwierzył. Teraz pozostało jedynie dostarczyć mu dowodów, których pragnął, ale to nie powinno być trudne.

Wieść o wyprzedazy niewolników przez Agrypinę rozeszła się szybko,

rzadko się bowiem zdarzało, by ktoś z Rodziny pozbywał się większej ich liczby. Niewolników w Rzymie było pod dostatkiem, lecz o dobrych, wykształconych, posiadających rzadkie umiejętności zawsze było trudno. A w domach Rodziny niewolnicy byli zawsze najlepsi – lekarze, nauczyciele, recytatorzy, muzycy, kucharze...

W dniu licytacji Agrypina i Antonia wsiadły do podwójnej lektyki i kazały się zanieść na targ niewolników, by osobiście doglądać transakcji. Samą sprzedaż w imieniu Agrypiny przeprowadzał wyzwolieniec Pallas, kobiecie bowiem nie wypadało uczestniczyć w operacjach, których stronami powinni być wyłącznie mężczyźni.

Od samego rana na targu niewolników ruch był ogromny. Wozy z ludzkim towarem zjeżdżały się ze wszystkich stron. Klatki wypełnione były po brzegi kobietami, mężczyznami i dziećmi. Jasne włosy – zapewne z odległej Germanii lub Scytii. Grube i ciemne – Egipcjanie i Syryjczycy. Rzadkie i rude – zapewne nieszczęśnicy sprzedani w niewolę w dalekiej Brytanii. Ciemnoskórzy – Libia. Niektórzy wymęczeni długą podróżą i ciężkimi warunkami. Niektórzy zniszczeni pracą w gospodarstwach rolnych. Niektórzy naznaczeni chorobą, którą sprzedający starali się ukryć. Niektórzy niedożywieni... Tylko nieliczni mieli szczęście pracować w domach wielkich nobilów, w których praca była lekka, a traktowanie dobre. Ci właśnie osiągnęli ceny najwyższe.

Na wielki drewniany podest niewolnicy wchodzili małymi grupkami. Kupujący podchodzili bliżej, dokładnie im się przyglądając. Niektórzy wstępowali po schodkach na podest, by dotknąć „towaru”, zbadać siłę mięśni, obejrzeć zęby i włosy. W transakcjach uczestniczyli zarówno średnio zamożni rzymianie, jak i wielcy arystokraci szukający służby z konkretnymi umiejętnościami, a nawet cudzoziemcy.

Gdy na platformie pojawiał się wyedukowany niewolnik, wśród kupujących następowało poruszenie. Licytacja była coraz szybsza, a ceny szybowwały w górę. Niekiedy na sprzedaż oferowano dziewczynę, która choć bez szczególnych zdolności, była niecodziennej urody. Na takie perełki wszyscy czekali najbardziej. Podchodzili, cmokali z pożądania, dotykali ud i pośladków, sprawdzali jędrność piersi. Wreszcie podawali cenę, którą inny licytant natychmiast przebijał. Nieszczęsna dziewczyna mogła mieć jedynie nadzieję, że trafi do jakiegoś dobrego domu, gdzie będzie służyć, okazjonalnie zaspokajając cielesne potrzeby pana domu lub jego synów. Gorzej, gdy kupujący zamierzał ją nabyć do burdelu – wtedy z jej urody korzystaliby wszyscy: od marynarzy przybywających do stolicy z nieodległej Ostii po żołnierzy gwardii pretoriańskiej, a nawet innych niewolników, a wówczas jej wrodzone piękno zbladłoby z dnia na dzień.

Antonina i Agrypina obserwowały z oddali, jak kolejne „mówiące narzędzia” zmieniały właściciela. Wreszcie nadszedł czas na niewolników z rodziny Agrypiny.

Na podeście pojawili się wpiery jej *lecticarii*. Choć prezentowali się godnie, a ich umięśnione ciała natarto oliwą dla podkreślenia imponującej muskulatury, zainteresowanie nimi nie było duże. Kilku kupujących licytowało przez chwilę, lecz walka cenowa nie była zażarta. Sprzedano ich szybko.

– Kim jest nabywca? – spytała Agrypina stojącego obok niej Narcyza.

– Nie jestem pewien, *domina* – odparł. – To chyba wyzwoleniec Domicjuszów. Pytanie, czy kupuje niewolników dla siebie, czy na rachunek swego dawnego pana?

– To nie ma znaczenia, córuś – mruknęła Antonia. – Ważne, żebyś dostała dobrą cenę.

Chwilę później na platformę wkroczyli osobisty lekarz Germanika, jego odźwierny, kucharz i sekretarz. Wtedy do podestu podszedł nieuczestniczący wcześniej w licytacji nabywca i zaczął dawać prowadzącemu ją Pallasowi znaki wskazujące, że chce dać cenę wywoławczą. Szybko dołączyli do niego inni.

– Kto to? – spytała Agrypina Narcyza, wskazując na nowego uczestnika.

– Nie mam pojęcia, *domina*. Dowiem się.

Licytacja stawała się coraz bardziej ostra. Uczestnicy rzucali coraz wyższe ceny.

– Nawet jak na lekarza, cena robi się zawrotna... – mruknęła Antonia.

Po długiej wymianie coraz wyższych kwot proponowanych przez nabywców lekarz został sprzedany. Nabywcą był nieznajomy, o którego pytała Agrypina.

– Może jest chory i potrzebuje dobrego medyka? A może chce uleczyć kogoś bliskiego? – zastanawiała się Antonia.

– Ważne, że dobrze zapłacił – odparła synowa.

Potem licytowano sekretarza i odźwiernego. I znów nabywcą był tajemniczy mężczyzna, który zaoferował najwyższą cenę, daleko przekraczającą rynkową wartość sprzedawanych niewolników.

Pallas co chwila podchodził do Agrypiny i przekazywał pieniądze uzyskane ze sprzedaży. Worek z monetami stawał się coraz cięższy.

Nim słońce stanęło w najwyższym punkcie nieboskłonu, wszyscy niewolnicy, których Agrypina przeznaczyła tego dnia do sprzedaży, mieli już nowych właścicieli.

– Zostało tylko kilku moich najbardziej zaufanych ludzi – powiedziała Agrypina.

– Doskonale. Teraz możesz spokojnie przeprowadzić się do mnie – odparła Antonia.

Do Agrypiny podszedł Narcyz.

– *Domina*, niewolników kupił wyzwoleniec Kotty Messalinusa.

Agrypina spojrzała na Antonię.

– Jest nam przyjazny?

– Nie okazywał dotychczas niechęci ani mnie, ani nikomu z Rodziny.

Po sprzedaży prawie całej rodziny Antonia i Agrypina opuściły targ niewolników.

Tego samego dnia przed zmrokiem przed Domus Tiberiana stanęła wytworna lektyka niesiona przez ośmiu Nubijczyków. Niewolnik pomógł wysiąść z niej starszemu mężczyźnie obutemu w czerwone senatorskie sandały. Poprawił toę, by fałdy dobrze się na niej układały, a następnie podszedł do pilnujących wejścia pretorianów.

– Kotta Messalinus do Lucjusza Aeliusza Sejana – rzekł.

– Wejść! – odparł strażnik, otwierając bramę.

Kotta wszedł do mrocznego westybulu.

– Pan zażywa kąpeli. Zaprasza do łaźni – uprzedził jeden z niewolników.

Gość przeszedł do południowego skrzydła, w którym mieściły się pałacowe termy. W *apodyterium*^[50] niewolnik zdjął zeń toę i tunikę. Rozwiązał rzemienie sandałów i węzeł przepaski biodrowej. Nagiemu nobilem podał szeroki płócienny ręcznik i wskazał dalszą drogę.

Pośrodku wielkiego, wyłożonego białym marmurem *tepidarium*^[51] znajdował się okrągły, płytki basen. Na jego przeciwległym krańcu siedział Sejan zanurzony w wodzie po tors, opierając się ramionami o brzeg zbiornika.

– Cieszę się, że oddałeś mi tę przysługę – powiedział na widok Kotty. – W dzisiejszych czasach na niewielu nobilem mogę liczyć. Ty zaś jesteś mi przychylny.

– Rządź Miastem i nami wszystkimi. Nierozważne byłoby ci odmówić – odrzekł Kotta, wchodząc do basenu.

– Z chęcią odpłacę ci kiedyś za tę pomoc.

– Na to liczę! Na to właśnie liczę, Lucjuszu! – uśmiechnął się chytrze Kotta.

– Czemu nie chciałeś kupić ich przez któregoś ze swych niewolników lub wyzwoleńców?

– Wołałem, by Antonia nie wiedziała, że są przeznaczeni do mojego domu – odparł Sejan, po czym spytał: – Kiedy ich dostanę?

– Czekają w moim *ergastulum*^[52]. Każę ci ich przyprowadzić, kiedy zechcesz.

– Może lepiej niech zostaną na razie u ciebie. Nie chciałbym, aby ktoś zobaczył, jak są prowadzeni na Palatyn.

– Czemu aż tyle chciałeś za nich zapłacić? Nie są tyle warci! Za takie pieniądze można było kupić dwa albo i trzy razy więcej ludzi o takich samych umiejętnościach.

– Nie o umiejętności mi chodzi.

– O co zatem?

– O to, co wiedzą! – uśmiechnął się Sejan.

Kilka dni później Agrypina wraz z dziećmi i kilkoma osobistymi niewolnikami wprowadziła się do domu Antonii na Palatynie. Staruszka kazała przygotować sypialnie dla synowej i swych wnuków – Liwilli, Druzylli, dla dorastającego Kaliguli i dla całkiem już dorosłych Druzusa i Nerona. By uczcić wprowadzenie się nowych domowników, postanowiła wyprawić bankiet. Agrypina kazała Gidonowi, niewolnikowi, służącemu jeszcze u Marka Agrypy, by poszedł na Welię i zaniósł zaproszenie do domu Julii. Inni niewolnicy zostali rozesłani do domów zaprzyjaźnionych z Antonią nobilów.

Gidon narzucił ciepły płaszcz i kuchenną furtkę wyszedł wprost w wąski zaułek. Płataninę palatyńskich uliczek znał aż nadto dobrze, na Welię za Via Sacra dotarłby nawet z zasłoniętymi oczami. Minął po drodze niewolnika Waleriuszów myjącego chodnik przed wejściem do ich rezydencji. Pozdrowił go, lecz się nie zatrzymał. Przy starodawnym wodotrysku, z którego cembrowiny woda wylewała się na ulicę, skręcił w prawo. Jeszcze dwa zakręty i znalazłby się na Clivus Palatinus prowadzącym w dół, wprost ku Via Sacra i ku wznoszącej się za świętą drogą Welii. Kiedy mijał zaułek prowadzący do domu Metellusów, nagle poczuł, jak tępy ból rozlewa się w jego głowie. Pociemniało mu przed oczami. Wyłożył się jak długi na bazaltowych płytach ulicy. Nim stracił przytomność, zdążył jeszcze usłyszeć: „Jesteś pewien, że to on?” „Tak, bez cienia wątpliwości...” „Na Herkulesa! Jeśli się mylisz, mój pan ześle cię do najciemniejszych kopalni, gdzie słońca nie ujrzysz do końca życia!”. Potem zarzucono mu kaptur na głowę i jakiś osiłek przerzucił go sobie przez bark jak martwe prosię. Nic więcej nie zapamiętał.

*

Wiadro lodowatej wody wylane na głowę przywróciło Gidonowi świadomość. Siedział na kamiennej ławce nagi i mokry. Zamglony wzrok powoli przyzwyczajał się do mroku rozpraszanego jedynie wąskim snopem światła wpadającym przez małe okienko wysoko pod stropem. Cuchnęło stęchlizną. Poczul przenikliwe zimno, a jego ciało zaczęło dygotać.

„Oprzytomniał” – usłyszał głos mężczyzny, zapewne należący do kogoś, komu zawdzięczał zimną kąpiel. Gidon rozejrzał się, usiłując sprawdzić, kto jeszcze jest w pomieszczeniu. Zauważył stolik, na którym leżały rozmaite narzędzia o niejasnym przeznaczeniu. Można było nimi naprawić broń, zbić krzesło, ale równie dobrze wykorzystać do zadawania tortur.

Naraz ujrzał prefekta pretorianów, Sejana. Ten podszedł do trzęsącego się niewolnika i dokładnie go obejrzał.

– Mieliście nie zostawić śladów! – powiedział z wyrzutem do swych sług. – Jak go teraz wypuścimy? – Niezadowolony zaczął obchodzić Gidona dokoła, mrużąc pod nosem: – Wszystko potrafią zepsuć. Jeśli sam czegoś nie dopilnuję, na pewno nie zostanie właściwie wykonane! Dobrze – westchnął na koniec. –

Zaraz go osuszycie, dacie *mulsum* na rozgrzewkę i suche ubranie. Ale najpierw muszę z naszym Gidonem porozmawiać. – Przysunął jedno z krzeseł i postawił je na wprost pojmanego niewolnika oparciem w jego stronę. Usiadł na nim okrakiem, kładąc przedramiona na tylnym oparciu. – Gidonie... Gidonie... A zatem jesteś niewolnikiem Agrypiny Starszej, prawda?

– Tak, panie... – wyjąkał mężczyzna, dygocąc z zimna i ze strachu.

– Świetnie! – cmoknął z zadowoleniem Sejan. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Co mam zrobić?

– Nic nie musisz robić! Wystarczy, że w obecności świadków zeznasz to, czego od ciebie oczekuję.

– A czego oczekujesz?

– Widzisz, Gidonie... Cesarz jest pewien, że twoja pani i jej syn Neron uczestniczą w spisku na jego życie i że Neron chce przejąć władzę nad Rzymem.

– Co? Na Jowisza! Na Junonę! To nieprawda! Klnę się na Minerwę! Niech mi sępy wątrobę wydziobują całą wieczność, jeżeli to jest prawda! Nie mogę czegoś takiego zeznać.

– Gidonie... Gidonie... Jesteś bystrym człowiekiem, gdyby było inaczej, Agrypina sprzedałaby cię jak innych – powiedział Sejan, wstając. – A mimo to nie rozumiesz, że odmowa zeznawania zgodnie z moimi oczekiwaniami będzie dla ciebie bardzo dolegliwa.

– Nie możesz mi nic zrobić. Nie jestem twoim niewolnikiem. Nie możesz mnie torturować. Nie możesz mnie zabić! Tylko moja pani może to zrobić!

Sejan się roześmiał. Rozejrzał się po piwnicy i powiedział do swych sług:

– Słyszeliście? Mówi, że nie mogę mu nic zrobić! Dobrze! Bardzo dobrze! – Niemal zataczał się ze śmiechu. – Nagle spowaźniał. – A najlepsze jest to, że nasz Gidon ma rację! – rzekł. – Nie jest moim niewolnikiem, więc nie mam prawa go uszkodzić!!!

Gidon był zaś coraz bardziej zdezorientowany. Naraz prefekt podszedł do swej ofiary.

– To prawda. Tobie nie mogę nic zrobić, ale... – zawiesił głos. – Widzisz, Gidonie, tak się składa, że to nie tobie zamierzam wyrządzić krzywdę!

Gidon nic nie rozumiał.

– Wprowadzić! – krzyknął Sejan. Drzwi do piwnicy otwarły się z przeraźliwym skrzypieniem, wpuszczając do zatęchłego wnętrza nieco świeżego powietrza. Do środka wprowadzono trzy osoby: starszą kobietę, drugą znacznie młodszą i około dziesięcioletniego chłopca. Gidon poczuł, jakby ktoś wbił mu igłę w serce. Cichy jęk wyrwał mu się z gardła. – To twoja matka, twoja kochanka i twój syn. Wszyscy z domu Agrypiny – rzekł spokojnie Sejan. – Twoja pani wystawiła ich kilka dni temu na sprzedaż. Jak widzisz, kupiłem całą rodzinę i jestem teraz ich właścicielem. Rozumiesz?

– Tak, panie – jęknął Gidon.

– Czyli rozumiesz także, że mogę z nimi zrobić, co zechcę. Mogę na przykład posłać twoją matkę do kamieniołomów, gdzie jej kręgosłup pierwszego dnia pęknie pod ciężarem kamieni. Że twojego syna mogę odesłać do burdelu, gdzie będzie obciążał kutasy marynarzom i moim pretorianom. Mogę z nimi zrobić WSZYSTKO!

– Wiem, panie. Miej litość... Błagam... – wyszeptał Gidon.

– Tak, Gidonie... Mogę to wszystko uczynić. Ale mogę także ich wyzwolić! Mogę im dać dom! Ziemię pod Kapuą, gdzie będą wieść żywot spokojny i dostatni. Wszystko zależy od ciebie, Gidonie!

– Wszystko rozumiem, panie. Powiem wszystko, co zechcesz. Tylko nie czynź im krzywdy, błagam!

– Widzę, że jednak jesteś bystry. Agrypina miała rację, że spośród całej swej rodziny postanowiła zachować właśnie ciebie! – Sejan krzyknął do swych pomagierów: – Zabierzcie ich! A jego doprowadźcie do ładu. Niech idzie tam, dokąd zmierzał, i niech nikt w domu Antonii się nie domyśli, że gościł u nas przez chwilkę. – Potem zwrócił się do Gidona: – Czekaj na wieści ode mnie. Dam ci znak, co i kiedy masz powiedzieć!

Późnym popołudniem goście zaczęli schodzić się do domu Antonii. Rozbłysły światła, atrium przystrojono mirtem. Padał deszcz, więc z dachu wprost do *impluvium* ściekały strugi wody z głośnym pluskiem, rozbryzgując się o zmarszczoną powierzchnię. Po obu stronach wejścia ustawiono na wysokich stojakach misy z wodą perfumowaną miętą. Antonia z Agrypiną u boku witały wszystkich wchodzących, a piękne greckie niewolnice nakładały gościom wieńce na szyje. Przybył Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus z Agrypiną Młodszą, konsulowie Gajusz Fuwiusz i Lucjusz Rubeliusz z małżonkami, prokonsulowie Publiusz Nerwa i Marek Licyniusz Krassus. W przebogatych lektykach przyniesiono Kwintyliusza Warusa i Publiusza Dolabellę. Był wreszcie Korneliusz Sulla z żoną Domicją Lepidą i wielu, wielu innych. By pomieścić tak liczne grono, szerokie łoża wstawiono nie tylko do *triclinium*, ale także do *tablinum* i do podcieni portyków otaczających ogród. Między łożami stały niewielkie stoliki, do których niewolnicy nieustannie przynosili tace z coraz to nowymi potrawami. Cały dom wypełniony był aromatami przypraw. Gdziekolwiek się obejrzałeś, tam Antonia przygotowała dla gości jakąś rozrywkę: w jednym rogu perystylu wyszkolony niewolnik deklamował wiersz, w *tablinum* słodka tancerka z Kos nieco wyuzdanym tańcem rozbudzała zmysły mężczyzn, w atrium kuglarz wzbudzał zachwyty sztuczkami wymagającymi niespotykanej zręczności. Dmąc w swe flety, grajkowie wypełniali cały dom lekką muzyką. Perfumy, którymi skrapiano włosy, szyję, dłonie, ramiona i kolana, mieszały się ze sobą i tylko świeże, chłodne powietrze napływające od strony ogrodu i przez otwór *impluvium* sprawiało,

że można było oddychać.

Neron, Druzus i Gajusz Kaligula krążyli między nobilem, zagadując ich i zabawiając.

– Uśmiechnij się! – upomniała Antonia Agrypinę. – Wszak to przyjęcie jest po to, by uczcić wasze wprowadzenie się do tego domu i pokazać na nowo potęgę Rodziny.

Choć Antonii udało się zebrać śmietankę najwyższych urzędników Imperium i przedstawicieli największych patrycjuszowskich domów, wszyscy wiedzieli, że sprawowane przez nich godności i wspaniała tytulatura były pozbawione treści. Pod nieobecność princepsa cesarstwem rządził on – Lucjusz Aeliusz Sejan, i na tym wspaniałym bankiecie jedynie jego brakowało. Rozmowy toczyły się luźne i na różne tematy. Jeden tylko skrzętnie omijano – całun terroru, jaki spowił Miasto pod rządami prefekta. Choć byli najbogatszymi ludźmi znanej im części świata, choć podlegały im tysiące niewolników rozsianych po latyfundiach we wszystkich prowincjach, drżeli na samą myśl, że mogą stać się kolejną ofiarą rządów Sejana. Że rzucone przeciw nim oskarżenie, choćby wysrane z palca, zakończy ich dobrostan i strąci ze społecznego piedestału w otchłań niebytu. Byli ostrożni – każde nieodpowiedzialnie wypowiedziane zdanie przeciw cesarzowi lub jego prefektowi mogło zakończyć się śledztwem w sprawie popełnienia zbrodni obrazy majestatu. Byli uważni – każdy mógł być szpiegiem Sejana. Każdego z nich Sejan mógł szantażować i zmuszać do popełniania czynów odrażających. Choć na przyjęciu u Antonii wybuchali salwami perlistego śmiechu, choć odwzajemniali uprzejmości, choć opowiadali sobie towarzyskie anegdoty, choć zachwycali się wykwinnymi strojami, potrawami i rozrywkami, które im zapewniono – wszystko to było sztuczne, fałszywe. W każdym ich słowie, w każdym geście i w każdym spojrzeniu przewijało się tylko jedno uczucie – strach.

Nagle, kiedy krew już rozniosła wino po członkach gości, sprawiając, że ich zachowanie stało się bardziej swobodne, rozległo się donośne stukanie kołatką do wrót wejściowych.

Antonia spojrzała wpierw na Agrypinę, potem kolejno na Klaudiusza, Nerona i Druzusa, w ich oczach szukając odpowiedzi, który z zaproszonych gości przyszedł aż tak spóźniony. Jeden z niewolników odłożył tacę z pieczonymi figojadkami i poszedł do westybulu otworzyć odrzwia. Ledwie to uczynił, w atrium, w *tablinum*, a nawet pod portykami perystylu dał się słyszeć głośny marszowy stukot pretoriańskich butów. Nagły podmuch powietrza załopotał płomieniami kandelabrow.

„Miejsce dla prefekta Lucjusza Aeliusza Sejana!” – posłyszeli chwilę potem goście. Ci, którzy akurat byli najbliżej wejścia, ujrzeli wchodzących liktorów z pękami różeg – oznaką władzy nad Miastem, przysługującą jedynie najwyższym urzędnikom państwowym. Za nimi, niczym konsul lub sam princeps, wszedł Sejan,

trzymając pod rękę Apikatę wystrojoną w szaty godne cesarzowych.

– Nie przerywajcie sobie! – rzekł, rozdając uśmiechy na prawo i lewo.

Gdy Antonia go ujrzała, usiadła na krzeselku stojącym pod ścianą.

– Własnym oczom nie wierzę... – szepnęła do Klaudiusza. – Jak śmiał się wprosić... Wpełził do tego domu jak gad. Że też miał czelność...

Rozmowy nagle ucichły, nobilem rozprzeczli się po wielkiej rezydencji, jakby nie chcąc zwrócić na siebie uwagi prefekta. Sejan zaś podszedł do Antonii, wokół której murem stanęli Klaudiusz, Neron i Druzus.

– Wspaniale przyjęcie! – powiedział Sejan z fałszywą uprzejmością w głosie.

– Zaproszenie dla mnie zapewne gdzieś się zawieruszyło, bo przecież samo przypuszczenie, że mogłaś mnie nie zaprosić, byłoby z mojej strony nietaktem wobec twojego domu! Nie mógłbym do tego dopuścić!

– Oczywiście! – odparła zimno Antonia. – Twoja nieobecność wszystkich nas zasmuciła. Teraz jednak, kiedy już z nami jesteś, czujemy się wszyscy spokojniejsi.

– Bawcie się! Bawcie! – roześmiał się Sejan, po czym pocałował Apikatę w usta. Następnie nachylił się nad Antonią, tak że poczuła kwaśną woń wina z jego ust: – Myślałaś, że pozwolę ci zebrać największych nobilem Miasta, byś mogła pokazać, jak wielkie są twe wpływy i znaczenie wśród możnych? Widzisz ich? Widzisz, jak teraz bojaźliwie spoglądają w naszym kierunku? Wiesz, co teraz sobie myślą? Że nawet wielka Antonia nie może być pewna, kiedy gwardziści przyniosą jej wezwanie na przesłuchanie przed sąd sprawowany przeze mnie w imieniu cesarza.

Antonia rozejrzała się. Miał rację. Choć wszyscy udawali, że toczą lekką konwersację, ukradkowe spojrzenia rzucane w jej stronę nie pozostawiały złudzeń.

– To tylko przyjęcie z okazji wprowadzenia się Agrypiny z dziećmi do mojego domu. Nie doszukuj się w nim żadnej politycznej manifestacji. Wszyscy jesteśmy wierni Tyberiuszowi – odparła wymijająco.

– Oczywiście... – powiedział. – Nie śmiałybym w to wątpić. – Rzekłszy te słowa, Sejan oddalił się w stronę grupki gości. Porozmawiał z nimi chwilę, następnie przeszedł do kolejnych i kolejnych. W ten sposób z każdym z przybyłych do domu Antonii zamienił kilka słów. Choć były one kurtuazyjne i zdawkowe, nie pozostawiały u rozmówców wątpliwości – to nie Antonia i jej poplecznicy są panami Rzymu, lecz Sejan i jego ludzie. Niechaj zatem każdy dokona wyboru, po czyjej stronie się opowiedzieć. Na koniec Sejan stanął przy *compluvium*, omiół obecnych spojrzeniem i się pożegnał.

Gdy wyszedł, jakby wielki ciężar został zdjęty z obecnych. Ściszone jeszcze przed chwilą rozmowy ponownie gwarem wypełniły cały dom, sztukmistrze zachwycali zręcznością, a muzykanci – czystością tonów dobywanych z instrumentów. Tancerki znów zaczęły uwodzić gości.

A jednak niesmak pozostał. Gorycz najbardziej trawiła wnuka Antonii – Nerona. Ponaddwudziestoletniego już młodzieńca niemoc, jaką musieli okazać wobec Sejana, ubodła głęboko. Skinął na niewolnika, by nalał mu więcej wina. Usiadł na wolnym krześle i rzucał gniewne spojrzenia. Wypił nierozcieńczony trunek duszkiem i cisnął srebrny kielich w kąt, zwracając uwagę wszystkich obecnych. Zacisnął pięści. Milczał, ale słowa, które pragnął z siebie wyrzucić, buzowały w nim jak w kotle.

Podeszła do niego Antonia.

– Uspokój się! – syknęła. – Tylko pogarszasz sytuację. Nie daj po sobie poznać, że cię zdenerwował albo – co gorsza – zastraszył!

– To haniebne, że musimy go znosić! – odparł Neron o ton za głośno. Wstał i zatoczył się. Gdyby nie to, że w ostatniej chwili oparł się o filar podtrzymujący dach atrium, byłby niechybnie upadł.

– Jeśli nie chcesz sprowadzić na nas wszystkich zguby, powściągnij emocje – upomniała go ponownie. – Najlepiej zrobisz, jeśli udasz się teraz do łóża.

Lecz Neron nie słuchał babki.

– Dokąd to prowadzi? Całe życie będziemy się przed nim korzyć? Całe życie unikać?! Może ktoś powinien to wreszcie zakończyć? – mówił coraz głośniej. Stojący bliżej goście zaczęli zwracać na niego uwagę. Podeszła zaniepokojona Agrypina.

– Wybacz mu, matko – poprosiła. – Zaraz się opanuje.

– Zaraz będzie za późno – mruknęła Antonia. – Ufam moim gościom, ale nie na tyle, żeby za ich dyskrecję ręczyć głową. Każ więc swojemu synowi zamknąć usta, bo więcej z tego szkody niż pożytku!

Słowa babki zamiast uspokoić podbitego Nerona, rozjuszyły go jeszcze bardziej. Jął mówić głośno, podkreślając gestykulacją wagę swych słów.

– Wszystko przez ciebie! – wytknął palcem Antonię. – Jesteś stara i wszystkiego się boisz. Zamiast działać, pozwalasz Sejanowi niszczyć nobilew jednego po drugim. Gdyby nie ty i twoje rady, już dawno moja matka napisałaby do nadreńskich legionów o wsparcie.

Słyszając te słowa, Klaudiusz i Druzus ruszyli w stronę Nerona, by zapobiec nadchodzącej katastrofie.

– Na jej jedno skinienie tysiące uzbrojonych po zęby, zaprawionych w boju żołnierzy przybędzie do Rzymu i zaprowadzi porządek.

Klaudiusz i Druzus pochwycili Nerona za ramiona i zaczęli siłą wyprowadzać w stronę perystylu i dalej, do jednego z zamkniętych pomieszczeń, by ochłonął. Antonia spostrzegła, że goście, przestraszeni tym, co usłyszeli, nagle zaczęli się pospiesznie żegnać. Niektórzy wręcz w popłochu kierowali się do wyjścia. Nie było wątpliwości, bardzo wiele par uszu usłyszało słowa wypowiedziane przez jej wnuka, słowa bardzo niebezpieczne. Słowa, które nie

powinny były paść nawet w ściśle zaufanym gronie.

Już następnego dnia Sejan otrzymał szczegółowy raport z tego, co wydarzyło się w czasie bankietu u Antonii po jego wyjściu i co dokładnie powiedział Neron. Pozyskawszy tę wiedzę, roześmiał się głośno, aż echo rozeszło się po obszernych salach Domus Tiberiana. Wcześniej był pełen obaw, że ostrożność Antonii i jej rodziny będzie stanowiła nie lada przeszkodę w realizacji jego planów, tymczasem okazało się, że zebranie dowodów, których żądał Tyberiusz, przyszło nadszpiezwanie łatwo.

Wezwał liktorów i w otoczeniu swych gwardzistów rażno pomaszerował na Welię, do domu Julii. Gdy dotarł na miejsce, liktor uderzył kilkakrotnie w bramę wielkiej rezydencji Pompejuszów. Otworzył zalękniony odźwierny, informując, że jego pani wraz z innymi kobietami modli się w świątyni Karmenty, ale że niebawem powinna wrócić. Nie przejmując się jego mizernymi próbami sprzeciwu, nakazał szerzej otworzyć drzwi i oznajmił, że poczeka na Julię wewnątrz. Bezceremonialnie wtargnął do środka, minął obszerny przedsionek, mroczne atrium budowane wedle starej mody bez kolumn przytrzymujących rogi *compluvium*, rozsunął błękitno-czerwoną kotarę i wszedł do gabinetu. Usiadł za stołem w fotelu, uważnie się rozglądając.

W domu panowała cisza, tylko niekiedy przemykali niewolnicy, ukradkiem przyglądając się intruzowi. Sejan próbował sobie wyobrazić Pompejusza Wielkiego w tym samym miejscu, na tym samym fotelu, rozmyślającego ze swymi doradcami nad najlepszą strategią pokonania Juliusza Cezara. Mimo zmian lokatorów, mimo upadku Pompejusza, mimo śmierci Antoniusza Wielkiego, mimo wyprowadzki Tyberiusza i Wipsanii – atmosfera konającej Republiki wciąż była obecna w starych murach. Freski imitujące kolorowe kamienne bloki ozdabiały gabinet jak dawniej. Mozaika ze zwykłych kamiennych rombów pomysłowo ułożonych w sposób, który stwarzał iluzję sześcianów zestawionych rogami jeden przy drugim – choć spękana i wymagająca drobnych napraw – pamiętała stąpających po niej Pompejusza, Cyncerona, Katona, Brutusa i Kaskę.

Naraz Sejan ujrzał chłopca ciekawie spoglądającego nań zza kotary.

– Kim jesteś? – spytał go.

– Tyberiusz Gemellus – odparł malec, po czym niepytany dodał: – Mam sześć lat!

– Ach tak!? – uśmiechnął się do niego przyjaźnie Sejan. – Sześć lat, powiadasz? To już kawał chłopca jesteś! Podejdź no do mnie!

Gemellus ufnie zbliżył się do prefekta.

– Pokaż no się... – Sejan ujął jego ramię i uniósł do góry. – Ależ ty masz mięśnie! Prawdziwy Herkules z ciebie! W czasie igrzysk pewnie powaliłbyś tura!

Chłopiec zawstydział się i szybko opuścił rękę.

– Ćwiczysz się w szermierce? – spytał Sejan.

– Jeszcze nie. Ale chcę być żołnierzem.

– Słusznie! – cmoknął z zachwytem. Pocałował malca w czoło.

Naraz od strony wejścia dał się słyszeć hałas: otwierane drzwi, trzask zamka, kilka urwanych zdań. Po chwili w *tablinum* pojawiła się Julia.

– Dawno nie zaglądałeś. Stęskniłam się! Byłeś ostatnio u Antonii, ale ze mną nawet nie zamieniłeś słowa! – powiedziała z udawanym oburzeniem.

Miała na sobie podkreślającą jej kobiece kształty suknię z żółtej wełny o gęstym splocie. Podniesiony stan uwypuklał piersi, co sprawiło, że tętno Sejana przyspieszyło.

– Nie chciałem, żeby Antonia coś zauważyła i zaczęła się domyślać. – Podszedł do niej i ją objął. Zza jej ramienia spojrzął na Gemellusa i szepnął, puszczając doń oko: – Zmykaj. – Chłopiec czmychnął, znikając gdzieś pod jednym z portyków rezydencji. Wtulił nozdrza w jej włosy i wyczuł mocną woń świątynnych kadzideł.

– Chodź do sypialni... – poprosiła. Poprowadziła go na łożo, w którym w okrutnych konwulsjach umarł Kastor. Zasunęła zasłonę. Zdjęła suknię przez głowę i stanęła przed nim niemal naga. Przesunął palcami od jej obojczyka w dół, musnął brodawkę piersi, połaskotał pępek i zanurzył dłoń w jej włosach łonowych. Cicho westchnęła. Szybkim ruchem zdjął płaszcz i tunikę. Nachylił się i ujął w usta sutek. Chwilę pieścił go językiem. Potem lekko ugryzł. Całą dłonią chwycił pierś i lekko ścisnął. Palec drugiej ręki powędrował, by spenetrować okolice między jej nogami. Długo, przeciągle zamruczała.

– Wejdz we mnie! Teraz! – szepnęła.

Rozsupłał przepaskę biodrową, odwrócił Julię plecami do siebie i zmusił do pochylenia się. Nie sprawdzając, czy jest już wystarczająco wilgotna, wszedł w nią gwałtownie. Poczul słodkie ciepło ogarniające jego krocze. Wykonywał długie, posuwiste ruchy, delektując się każdym skrawkiem jej miękkiego ciała, o które ocierał się jego sztywny członek. Julia wyjęła z włosów grzebień i rozpuściła włosy. Uchwycił je i pociągnął do siebie. Cichy krzyk wydobył się z jej gardła. Przyspieszył, ruchy były coraz krótsze, coraz silniejsze. Uderzał swoimi lędźwiami o jej pośladki, czemu za każdym razem towarzyszył odgłos przypominający kłaśnięcie. Wreszcie napiął mięśnie, głośno stęknął i się zatrzymał. Leżąc nagi na łożu, obok położyła się Julia i przytuliła do niego.

– Odpraw wreszcie Apikatę. Chcę, byśmy mogli zamieszkać razem. Zostawiłabym ten straszny dom, w którym każdy kął woła: „Pompejusz”, „Antoniusz”, „Republika”... I przeprowadziłabym się do ciebie, na Palatyn.

– Musiałbym uzyskać zgodę Tyberiusza. Nie wolno mi ożenić się z nikim z Rodziny bez jego aprobaty.

– Na pewno ci się uda! – westchnęła.

Sejan milczał chwilę.

- Musisz coś dla mnie zrobić – rzekł.
 - Dla ciebie wszystko!
 - Byłaś wczoraj u Antonii, słyszałaś, co powiedział Neron.
- Julia się zaniepokoiła.
- Byłam... i co z tego?
 - Chcę, byś złożyła zeznanie.
 - Zeznanie? Chcesz, żebym doniosła na Nerona?
 - Nie tylko. Także na Agrypinę – odparł rzeczowo.
 - Ale to moja bratowa, to mój bratanek! – jęknęła.
 - Wiem. Ale stanowią zagrożenie dla Tyberiusza i dla mnie.
 - Zagrożenie? Co ty pleciesz? – zaprotestowała.
 - Sama słyszałaś, co mówił. Mam szczegółowy raport.
 - Był pijany! Mówił, co mu ślina na język przyniosła!
 - Więc mam prawo zakładać, że mówił szczerze – odparował.

Julia się odsunęła.

– Nigdy nie lubiłam wyniosłej Agrypiny. Ale nie mogę wydać na nią i na Nerona wyroku śmierci – powiedziała, po czym wypaliła: – Oczekujesz, że będę twoją współniczką!

Sejan wstał. Rogiem narzuty wytarł lepki członek. Pozbierał z podłogi swe odzienie i zaczął się ubierać.

– Chyba o czymś zapomniałaś, Julio! – powiedział, nakładając przepaskę biodrową i starannie poprawiając w niej penis. – Zabiłaś męża z zimną krwią. Więc czy tego chcesz, czy nie, od dawna jesteś już moją współniczką. Tamta zbrodnia połączyła nas na zawsze. Nie możesz się teraz wycofać.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Dołączysz do grona moich wrogów! – Obszedł łoże i usiadł obok Julii. Przesunął dłoń od jej podbrzusza po pierś, którą na koniec mocno ścisnął. – A tego byś nie chciała, prawda?

– Powiedziałaś, że jesteśmy współnikami tamtej zbrodni. Więc jeżeli mnie wydasz, pociągnę cię ze sobą na dno!

Sejan się roześmiał.

– O! jaka groźna się nagle zrobiłaś! A jaka pomysłowa! Kto by się spodziewał!? – Nagle spoważniał. – Nikt z tych, którzy brali udział w przekazaniu ci trucizny i których można by powiązać ze mną, już nie żyje. Myślisz, że pozwoliłbym, żebyś udowodniła moją winę? Za to świadków, którzy potwierdzą, że widzieli, jak osobiście podajesz truciznę mężowi, znajdę na zawołanie, choćby dziś. Jak myślisz, co robi Tyberiusz, jak się dowie, że córka Antonii zabiła jego jedyne syna?

Julia chwilę się zastanawiała, po czym powiedziała:

– Dobrze. Zrobię, jak chcesz.

– Mądra dziewczynka! – pochwalił i pocałował ją w usta.

Nastały kolejne pochmurne dni, pełne chłodnego wiatru i siąpiącego deszczu. Tyberiusz wdział ciepły płaszcz podszyty futrem i wyszedł na taras Villa Jovis. Czekał na wieści od Sejana.

Dobrze widoczny zazwyczaj stożek Wezuwiusza ginął teraz przysłonięty chmurami i mgłą. Morze było puste. Żaden kupiec nie odważyłby się na wyprowadzenie swego okrętu w taką pogodę i nie podjąłby ryzyka utraty cennego ładunku. Z wysokości klifu widać było tylko pojedyncze jednostki trzymające się stosunkowo blisko brzegu. Może wiozące pilną korespondencję? Może zaopatrzenie dla wojsk?

Nieustannie zastanawiał się, czy nie obdarzył Sejana zbyt dużym zaufaniem. Czy prefekt nie wykorzystuje swej pozycji przeciw niemu. Ale ile razy to pytanie powracało, Sejan potrafił przywrócić wiarę cesarza, że działa w jego interesie i dla dobra całego państwa. Zarówno gdy przebywał w Rzymie, jak i później, po wyprowadzce do Sperlungi i na Kaprę, dochodziły doń głosy, że prefekt nadużywa swej władzy, ten jednak za każdym razem przedstawiał rzeczowe argumenty uzasadniające każde z jego urzędowych posunięć. Komu miał zatem ufać?

Zazdrościł Augustowi. Otaczało go grono wiernych kompanów, z którymi zdobywał władzę po idach marcowych – Agrypa, Mecenas i wielu innych. Na nich mógł się oprzeć. Gdy ich zabrakło, kolejne pokolenie zastąpiło odchodzących towarzyszy – Marcellus, wnukowie Gajusz Cezar i Lucjusz Cezar, Druzus i on sam – Tyberiusz, prowadzili armie do walki, udawali się z poselstwami dyplomatycznymi.

A na kim on miałby się oprzeć? Z jego najbliższych pozostał tylko syn Kastora, kilkuletni wnuk Gemellus, który sam na razie potrzebował opieki. Zostali jeszcze potomkowie Antonii, jednak zadawniona wrogość sprawiała, że nie mógł na nich liczyć. A zatem Sejan – jedyny, który był mu na tyle bliski, by z nim dzielić odpowiedzialność za państwo i troskę o własne bezpieczeństwo.

Tyberiuszowi utkwilo w pamięci jedno wydarzenie. Gdy opuścił Rzym i udał się do Sperlungi, by cieszyć się samotnością, Sejan przybył któregoś dnia, by omówić sprawy urzędowe. Cesarz zaprosił go na kolację do swej niezwyklej dekorowanej rzeźbami grotty. Gdy spożywali posiłek, nagle wszystko się zatrzęsło. Nic poważnego. Jedno z licznych trzęsień ziemi, które regularnie nawiedzają Kampanię. Tyberiusz zapamiętał, jak ze sklepienia jaskini posypały się drobne kamienie, które z pluskiem wpadły do rozkołysanej morskiej wody wypełniającej dno grotty. Widząc, że strop może w każdej chwili runąć na uczujących, Sejan poderwał się z łoża i rzucił w stronę cesarza, by osłonić go własnym ciałem.

Jeżeli kiedykolwiek wcześniej Tyberiusz miał wątpliwości, czy prefekt jest godzien zaufania, od tego wieczoru zawierzył mu bezgranicznie. Nikt inny nie

zareagował w taki sposób. Żaden z niewolników nie przyszedł cesarzowi z pomocą, żaden z pilnujących bezpieczeństwa gwardzistów. Tylko Sejan.

Teraz wyglądał wieści od niego.

Sejan przybył pod wieczór, akurat w porze kolacji. Tyberiusz czekał na niego w *triclinium*. Na stole między biesiadnymi łożami stała taca z pieczonym w całości niewielkim dzikiem, z którego krajczy wykrawał apetyczne kawałki i podawał cesarzowi. Kroki Sejana słyhać było z daleka. Energicznym ruchem ręki rozsunął kotarę i wszedł do jadalni.

– Niechaj Jowisz ma cię w swej opiece, ceszarze! – przywitał się.

– Masz dowody? – spytał Tyberiusz.

– Tak. Oto one! – Sejan podał Tyberiuszowi skórzaną tubę. Ten zaczął szybko przebiegać wzrokiem po protokołach przesłuchań. W miarę czytania twarz mu tężała.

– Torturowałeś tego Gidona? – spytał podejrzliwie. – Zbyt często korzystamy z tortur do wydobywania zeznań.

– Nie. Nawet go nie tknąłem! Opowiedział to wszystko z własnej i nieprzymuszonej woli. Jest ci bezgranicznie oddany, ceszarze.

– A Julia, moja siostrzenica? Też sama do ciebie przyszła?

– Tak! Była wstrząśnięta tym, co usłyszała w domu Antonii.

– I zeznała, że Agrypina i Neron przyznali się, że kontaktują się z legionami nadreńskimi, by przejąć kontrolę nad Miastem?

– Tak, zeznała pod przysięgą. Pod takim zeznaniem się podpisała. Zważ, ceszarze, że na bankiecie u Antonii byli jeszcze inni goście. Ich słowa potwierdziły zeznanie Julii.

– Gidon widział, jak Agrypina wysłała kurierów do Germanii?

– Tak.

Tyberiusz się zasepił.

– Znów miałaś rację, mój Lucjuszu. Znów ochroniłeś mnie przed niebezpieczeństwem. Te germańskie legiony mnie niepokoją, od samego początku stwarzały problemy. Gdy tylko przejąłem władzę, buntowały się przeciwko mnie, lecz wtedy za dobrą monetę przyjąłem zapewnienia Germanika, że wszystko jest w porządku. Teraz jednak widzę, że ryzyko z ich strony zostało ledwie przygaszone, wszakże żar niezadowolenia, że nie Germanik został cesarzem, wciąż tli się głęboko pod powierzchnią okazywanej mi lojalności.

– Cesarze, trzeba zlikwidować cały dom Germanika! Pozbyć się wszystkich – nie tylko Agrypiny i Nerona, lecz także pozostałych – Druzusa, Kaliguli, a nawet ich siostr – Druzylli, Agrypiny Młodszej i Liwilli. A przede wszystkim musisz pozbyć się Antonii. Ona jest źródłem całego zła! To jej nienawiść do ciebie sprawia, że wszyscy, którzy zamieszkali w jej przeklętym domu, nasiąkają wrogością do wszystkiego, co z tobą związane.

– Czym zasłużyłem sobie na taką nieżyczliwość z ich strony? Czym? – spytał Tyberiusz.

– Nigdy nie uwierzyli, że to nie ty jesteś winien śmierci Germanika. Obwinia cię o to zarówno Antonia, jak i Agrypina.

– Nigdy nie miałem zaufania do Agrypiny. Zawsze dumna, wyniosła...

– Żyła w przekonaniu, że jest żoną przyszłego cesarza. Gdy Germanik umarł, wszystkie marzenia przysły.

– Co teraz?

– Materiały, które zebrałem, wystarczą do postawienia całej rodzinie aktu oskarżenia przed senatem. W świetle takich dowodów senat nie odmówi skazania ich na śmierć.

– Nie!

Sejan osłupiał.

– Jak to?

– Nie mogę skazać całej rodziny. Dowody, które przedstawiłeś, wskazują na winę Agrypiny i Nerona. I tylko ich skazania mogę żądać. W akcie oskarżenia wnieś o ich wygnanie.

– Popelniasz błąd, cesarze! To okazja, by za jednym zamachem wytępić całe gniazdo żmij, które mnożą się w sercu Rzymu.

– Agrypina jest wdową po moim bratanku, a Neron jego synem. Nie mogę ich skazać na śmierć!

– To wygnaj także resztę tej przeklętej rodziny!

– Nie. Przeciwno nim nie masz dowodów. Mam lepszy pomysł.

– Jaki?

– Niechaj Gajusz Kaligula dołączy do mnie na Kaprei. Będzie gościem, lecz Antonia zrozumie, że także zakładnikiem i gwarantem, że nikt z jej bliskich nigdy więcej nie podejmie żadnych wrogich działań przeciwko mnie.

– Uczynię, jak każesz.

– Jeszcze jedno. Z Kaligulą niechaj przybędzie także Gemellus. To mój jedyny potomek. Tutaj będzie bezpieczniejszy niż w Rzymie.

– Ale Gem... – Sejan ugryzł się w język. – Dobrze. Gemellus przybędzie na Kapreę wraz z Kaligulą.

– Zjedz teraz ze mną kolację i odpocznij. Rano wrócisz do Rzymu z moim pismem do senatu w sprawie Agrypiny i Nerona.

Niewolnik zdjął z Sejana płaszcz i odpiął jego ciężki pas. Tłumiąc niezadowolenie, Sejan leżał na łożu obok, pozwalając, by zzuto mu sandały i obmyto zakurzone stopy. Osiągnął mniejszy sukces, niż oczekiwał.

Antonia przeczuwała, że niefortunne przyjęcie i wypowiedziane pod wpływem alkoholowego zamroczenia słowa Nerona mogą mieć dla całej Rodziny fatalne skutki. Grunt usuwał się jej spod nóg. Codziennie modliła się do larów

domowych, codziennie składała im ofiary, by przebłagać zagniewane bóstwa i odzyskać ich łaskę. Co rano udawała się do świątyń, w których składała ofiary w intencji swych bliskich.

Kiedy dotarły do niej wieści, że Sejan udaje się na Kapreę, by spotkać się z princepssem, intuicja podpowiedziała jej, że tego dnia mogą się rozstrzygnąć losy całego Germanikowego domu. Na wszelki wypadek rozesłała niewolników do innych patrycjuszy, by sprawdzić, czy w razie potrzeby może liczyć na ich wstawiennictwo. Wieczorem zaś posłała po Klaudiusza.

Syn zdążył przybyć jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Już z daleka usłyszała jego przerywany jękaniem głos i nierówny krok. Przyszedł w podniszczonym starym płaszczu i tunice poplamionej tłustymi sosami. „Na Junonę, czy on kiedykolwiek będzie zdolny godnie się prezentować?” – pomyślała. Nie miała jednak teraz czasu dyskutować z nim na ten temat.

– Jest gorzej, niż myślałam. Odsuwają się od nas – powiedziała Antonia ledwie Klaudiusz usiadł na krześle w gabinecie.

– Toniemy – odparł.

– Wszyscy to wyczuwają. Nie pomogą nam.

– Wiem, matko. Jesteśmy zdani na siebie.

Zapadła cisza. Jedyne wiatr gwizdał między dachówkami.

– Spróbuję zebrać moich ludzi po raz ostatni – szepnęła Antonia sama do siebie.

– A może Neron ma rację – powiedział Klaudiusz. – Jeśli nic nie zrobimy i będziemy tylko czekać, Sejan pozbędzie się nas po kolei.

– Co jeszcze mogę zrobić? Wszystkie sposoby dotarcia do Tyberiusza zawiodły. Jeśli zwrócimy się do wojska o pomoc, damy powód do rozprawienia się z nami wszystkimi. Sejan tylko na to czeka.

Rok 20 p.n.e. Tyberiusz ma dwadzieścia dwa lata i na czele wielkiej procesji wjeżdża do Rzymu. Od jego wyjazdu minął rok. Teraz stolica świętuje. Liwia uprosiła Agrypę, którego cesarz desygnował na swego następcę, by powrotowi Tyberiusza z Partii nadał oprawę godną triumfom wojennym. Agrypa spełnił jej oczekiwania: przed bazyliką emiliańską wzniesiono trybuny dla Augusta i jego bliskich, świątynie wzdłuż Via Sacra udekorowano, a ich wrota otwarto szeroko na oścież, by także bogowie mogli się przyglądać dyplomatycznemu zwycięstwu syna cesarzowej.

Tyberiusz wjeżdża na białym ogierze. Gdy pojawia się u wlotu Via Sacra, tłum skanduje na jego cześć. Liwia w tym czasie siedzi na złotym tronie obok Augusta, a jej serce przepętnia duma. Była pewna, że sobie poradzi. Teraz widzi go na czele wojsk powracających z prestiżowej misji. Za Tyberiuszem idą aquiliferes^[53] z symbolami legionów poległych przed laty w walkach z Partami: pod dowództwem Krassusa, Decydusza i Marka Antoniusza. Ich symboliczny powrót

do Rzymu oznacza zmazanie hańby, jaką okrył się ongiś rzymski oręż. Każdy z nich w kolczudze i w otwartym hełmie na głowie. Na plecach mają wilcze skóry narzucone w taki sposób, że pyski zwierząt przykrywają hełm, a łapy związane są na piersiach. W jednej dłoni dzierżą okrągłą tarczę, w drugiej zaś to, na co wszyscy czekają: długie drzewce – każde zwieńczone złożonym orłem. Maszerują w rytm jazgotliwej muzyki wydobywającej się z długich wojskowych rogów i wygrywanej na wielkich bębnach.

Tyberiusz podjeżdża pod cesarską trybunę i oddaje pokłon Augustowi. Trzej aquiliferes wchodzi po schodach, jeden za drugim, następnie stają za cesarzem. Tłum szaleje z zachwytu. Tylko Oktawia siedząca obok Augusta jest zasępiona. Widzi, jak Liwia toruje swemu synowi drogę do władzy, i nie może się temu przeciwstawić.

Po uroczystym wjeździe do stolicy następuje procesja na Kapitol i złożenie Jowiszowi w ofierze trzech dorodnych białych byków – po jednym za każdy odzyskany znak legionowy. Później zaś wystawna uczta. Tyberiusz nie może doczekać się końca, lecz Liwia celowo przedłuża kolację w Domus Augustea. Princeps niewiele je, jeszcze mniej pije, ale swym gościom niczego nie żałuje. Kolejne dania są podawane do cesarskiego triclinium. Wnoszone są kolejne kratery pełne wina. W miarę jak trunek coraz bardziej uderza zebranych do głowy, atmosfera się rozluźnia. Mężczyźni wstają ze swych łóż i przechodzą do jednego z pomieszczeń obok, gdzie zaczynają grać w kości. Co chwila słychać okrzyki radości, gdy komuś się powiedzie, albo głos zawodu, gdy szczęście kogoś nagle opuści. Tego dnia goście nie muszą się martwić – gdy któremuś zabraknie złota, August bez wątplenia poratuje w potrzebie szybką pożyczką, o której wnet zapomni.

Wreszcie Tyberiuszowi udaje się wyjść z jadalni. Szybko idzie do swojego pokoju, by zrzucić ciężką togę, w której musiał chodzić całe popołudnie. Zostaje w samej tunice, na którą narzuca płaszcz, po czym szybko wymyka się z pałacu. Szybkim krokiem przemierza ciemne zaułki Palatynu, udając się w stronę Celius. Ulice są oświetlone jedynie pojedynczymi pochodniami zatkniętymi przed wejściami do niektórych domów. Staje przed drzwiami okazałej domus. Uderza kilka razy kołatką. Wpuszczony przez odźwiernego dostaje się do atrium.

– Czekalem na ciebie! – Od strony ogródka nadchodzi rozradowany Strabon z szeroko otwartymi ramionami. – Ile to czasu minęło? Cały rok! Jak ten czas leci!

– Brakowało mi ciebie!

– Mnie ciebie też!

Mężczyźni ściskają się, ciesząc, że znów są razem jak wtedy, gdy psocili, uciekali opiekunom, zwiedzali zakazane zakamarki Miasta...

– Widziałem cię dzisiaj, jak przejeżdżałaś Via Sacra! Wielka chwała cię spotkała! Nawet przez chwilę nie zwątpiłem, że ci się uda! – Strabon poklepuje przyjaciela po ramieniu.

– Nie było lekko. Droga była ciężka, rozmowy z Partami niełatwe...
– Słyszałem, że osiągnąłeś też inne sukcesy!?
– Wrzeczy samej! Nieoczekiwanie udało się rozszerzyć moją misję.
Zebrałem na Wschodzie wojsko i ruszyłem do Armenii.
– W jakim celu?
– By osadzić na tronie naszego stronnika – Tygranesa.
– Udało się?
– Oczywiście! Tygranes zabezpieczy nasze interesy na Wschodzie. Sam August mi gratulował tego osiągnięcia.
– Opowiesz mi wszystko ze szczegółami przy winie! Pali mnie ciekawość! Nigdy nie byłem tak daleko od Rzymu. Jak tam jest? Podobnie? Czy to dziki kraj? A kobiety? Piękne czy szkaradne? Ile z nich miałeś w swym łożu? – Strabon zasypuje Tyberiusza niekończącymi się pytaniami, pozwalając jednocześnie swemu niewolnikowi, by ubrał go do wyjścia. Naraz mówi: – Zaraz! Przecież ty jeszcze nie wiesz!
– Co się stało? – pyta Tyberiusz.
– Zostałem ojcem!
– Ty??? – Tyberiusz nie dowierza.
Strabon pstryka palcami na niewolnika.
– Powiedz pani, by do nas dołączyła z małym Lucjuszem!
Po chwili w atrium pojawia się piękna Koskonია, trzymając na rękach niemowlę ciasno opatulone becikiem.
– Nie zbudźcie go! Dopiero zasnął... – mówi do Strabona i Tyberiusza.
Tyberiusz podchodzi bliżej, niemal na wyciągnięcie ręki. Maleństwo ma gęstą czarną czuprynę i długie rzęsy.
– Masz syna! Przedłużyłeś swój ród! Zuch! – mówi cicho Tyberiusz z zachwytem.
– Tak! Ojciec jest ze mnie dumny! Chodź! Musimy uczcić twój powrót i moje ojcostwo! Znalazłem ostatnio doskonałą gospodę przy Porta Fontinalis. Wino mają tam chłodne, a kobiety gorące!
Strabon narzucił płaszcz, Koskonია odwróciła się i zniknęła w przejściu prowadzącym do ogródka, odprowadzona przez Tyberiusza wzrokiem.

ROZDZIAŁ X

STYCZEŃ 30 ROKU

Początek roku Rzym powitał obłany słońcem. Chmury gdzieś się rozpierzchnęły, porywiste wiatry ucichły. Kolumnady, portyki, fora i świątynie znów były opromienione światłem. I jedynie chłodne o poranku powietrze przypominało, że to środek zimy i że do wiosny jeszcze daleko. Choć aura dopisywała, nad rodziną Antonii zbierała się najgorsza burza, jaką można było sobie wyobrazić.

Klaudiusz przybiegł do Antonii, gdy tylko posłyszał niepokojącą wieść. Zastał matkę zajętą rozmową z Pallasem, który od jakiegoś czasu prowadził jej rachunki.

Antonia jednym ruchem ręki odprawiła wyzwoleńca i zawołała niewolnicę, by przyniosła zasapanemu Klaudiuszowi wody. Usadziła go na krześle przed sobą.

– Co się stało? Opowiadaj! – nakazała.

– Sejan zwołał na jutro rano nadzwyczajne posiedzenie senatu.

– Nie pierwszy raz to czyni. Wiesz, jakich uchwał zażąda?

– Właśnie to jest najbardziej niezwykle. Zazwyczaj zaprzyjaźnieni z nim senatorowie zdradzają przynajmniej w ogólności, co będzie przedmiotem posiedzenia. Tym razem milczą albo na mój widok się oddalają.

Niewolnica przyniosła dzban ze świeżą wodą oraz tacę z suszonymi morelami. Gdy Klaudiusz częstował się przekąską, Antonia skryła pomarszczoną twarz w dłoniach i rozmyślała. Ostatnie lata nauczyły ją, by nie ignorować zdania swojego syna. Niepełnosprawny, wiecznie zajęty studiami historycznymi lub nauką etruskiego, sprawiający wręcz wrażenie niedorozwiniętego – zawsze był przedmiotem drwin nie tylko arystokracji nieprzychylniej domowi Antonii, ale nawet jej sojuszników. Nikt nie traktował go poważnie. Nikt nie widział w nim zagrożenia. Jeżeli stronnicy Sejana nagle zaczęli go unikać i skrywać przed nim jakąś tajemnicę, mogło to oznaczać tylko jedno: że tym razem celem ataku ma być ktoś z jego bliskich.

– Masz rację – powiedziała wreszcie. – Czasu jest niewiele, ale muszę odwiedzić kilku senatorów, dobrych mówców, i zobaczę, jak dalece mogę liczyć na ich wsparcie, gdyby w czasie posiedzenia senatu podejmowano jakieś działania przeciwko nam. Bądź jutro w Kurii. Będiesz tam moimi oczami i uszami.

Klaudiusz wrócił do siebie, tymczasem Antonia kazała się przyszykować do wyjścia, by złożyć niezapowiedzianą wizytę wybranym senatorom.

O drugiej godzinie dnia przed wejściem do Kurii zaroilo się na Forum od senatorów w białych togach bramowanych czerwonym szlakiem. Wstępowali po schodach prowadzących do budynku i minawszy portyk, znikali w otwartych na oścież drzwiach.

Wśród nich był Klaudiusz. Kulejąc, wchodził po stopniach, próbując zagadnąć innych uczestników zebrania, ci jednak albo sami nic nie wiedzieli i byli

równie jak on zdziwieni niespodziewanym posiedzeniem, albo nabierali wody w usta. Klaudiusz pełen był złych przeczuć.

Wszedł do ocienionego wnętrza. Po obu stronach były ustawione w kilku rzędach szerokie ławy. Środkiem biegło przejście, na którego końcu na niewielkim podwyższeniu stało krzesło przeznaczone dla cesarza. Pod ścianą zaś znajdował się marmurowy posąg Wiktorii, który August ustawił na pamiątkę swego zwycięstwa nad Antoniuszem i Kleopatrami, i poświęcony tej bogini ołtarzyk. Kilku przybyłych wcześniej senatorów stało przy ołtarzu, paląc na nim kadziło, by uzyskać boskie błogosławieństwo dla wszystkich decyzji podejmowanych w świętym budynku Kurii. Mdlący zapach palonych wonności unosił się w sali, przypominając przekraczającym wrota ojcom rodzin o obowiązku głosowania z poszanowaniem *pietas* – pobożności, sumienności i starorzymskich cnót. Na stojącym tuż obok fotelu cesarza od jakiegoś czasu zasiadał Sejan, niczym na tronie, pokazując wszystkim, że w Rzymie już nie konsulowie, lecz tylko on jest wyrazicielem woli princepsa.

Gdy już wszyscy zajęli swe miejsca, wszedł prefekt pretorianów i przemaszerował między nimi, jakby sam był cesarzem. Za nim szli dwaj sekretarze i kilku gwardzistów w paradnych zbrojach. Usiadł na krześle i potoczył wzrokiem dokoła.

– Dostojni ojcowie! – zaczął. – Wiem, że tak nagłe zwoływanie posiedzeń senatu może budzić obawy. Dlaczego teraz, w czasach pokoju, gdy nic nie zagraża naszej ojczyźnie, nakazuje się najszacowniejszym obywatelom Miasta, żeby oderwali się od swych obowiązków i przybyli w pośpiechu, by obradować nad państwowymi sprawami? Dlaczego nie można było poczekać do zwyczajowego terminu zebrania? Cóż tak pilnego wymaga waszej uwagi? – Zawiesił na chwilę głos, po czym podjął: – Czasem w najlepszą pogodę nawet na gładkim morzu pojawia się nieoczekiwana fala zdolna wyrzucić okręt. Czasem z bezchmurnego nieba pada grom zdolny spalić drzewo lub dom. Wtedy trzeba reagować natychmiast, by uchronić dobytek przed zniszczeniem.

– Wskaż, skąd nadchodzi fala! – krzyknął ktoś z sali, bez wątpienia w zmoiwie z Sejanem.

Sejan wyciągnął rękę ku swojemu sekretarzowi. Ten otwarł trzymany w dłoniach futerał i wyjął zeń długi zwój papirusu. Sejan uniósł go wysoko nad głowę.

– Oto, dostojni ojcowie, list naszego cesarza Tyberiusza Cezara Augusta! Czytając go, byłem wstrząśnięty tym, co zawiera, więc i wy przygotujcie się na to, co za chwilę usłyszycie.

Rozwinął rulon i oddał sekretarzowi, by przeczytał na głos treść pisma.

Senatorowie!

Odpowiedzialność, którą złożyliście na mnie po śmierci naszego drogiego

Augusta, zawsze była mi wielkim ciężarem. Nigdy nie pożądałem niczego dla siebie. Zawsze szanowałem Was, waszą wiedzę i doświadczenie i zawsze uważałem, że to Wy jesteście ostoją Imperium.

Nim umarł, mój wielki ojciec nakazał mi opierać się na Rodzinie, tak jak sam to czynił przez całe swe panowanie. Bezgranicznie ufał boskiej Auguście, wielbionej przez Was Liwii Druzylli, swej siostrze Oktawii, mojemu bratu Druzusowi zwanemu Starszym... Zalecenia i rady boskiego Augusta traktowałem zawsze z najwyższą powagą i za każdym razem wspominałem podczas oddawania czci jego geniuszowi.

Wierzyłem, że tak jak my wszyscy wiernie i lojalnie służyliśmy Augustowi, interes państwa przedkładając nad własny, tak moi bliscy podobną lojalność mnie okażą.

Jakże się zawiodłem...

Oczy me pełne są łez, gdy to piszę do Was, zgromadzeni w Kurii szlachetni mężowie! Gdy ja, a wraz ze mną i wy wszyscy, dzień w dzień dźwigamy brzemię sprawowania władzy i dbania o utrzymanie tego, co nasi przodkowie tak wielkim wysiłkiem zdobyli, ci, którym ufałem najmocniej, o czymś zgoła innym myśleli. Nie o interesie wspólnym, nie o dobru obywateli, nie o ochronie naszych granic przed nieprzyjaciółmi, lecz o tym, jak więcej praw i przywilejów dla siebie zdobyć i jak przychylność wojska zaskarbić!

Zastanawiacie się pewnie, kto okazał się tak nikczemny? Tak niegodny?

Agrypina i jej syn Neron! Czymże im zawiniłem? Czymże zasłużyłem na takie traktowanie? Czemu zamiast widzieć we mnie ojca Rodziny i jak do ojca się do mnie odnosić, przeciwko mnie się obrócili? Czemu stronników szukali, by dołączyli do ich planów zbrodniczych? Czy tylko zblądzili w swej ludzkiej słabości, która władzy pożąda bez względu na koszty? Czy może świadomie chcieli mej zguby, by zadośćuczynić swym zadawnionym żalom?

Czcigodni ojcowie! Nie mam w sercu złości przeciw Agrypinie i Neronowi. Wszak są moją najbliższą pozostałą mi rodziną. Jednakże wielki ból mnie trawi – ból, jaki odczuwać może jedynie zraniony pater familias. Dlatego nie z zemsty się do Was zwracam w tej czarnej dla mnie godzinie, lecz z poczucia sprawiedliwości i troski o Państwo, by występki taki nikomu innemu nie przyszedł do głowy. Zwracam się, byście osądzili ich tak, jak Wam sumienie podpowiada. Mój wierny Lucjusz Aeliusz Sejan, na którego dozgonną lojalność zawsze mogę liczyć, przekaże Wam wszystkie dowody winy nieszczęsnych: Agrypiny i jej syna.

Z każdym słowem czytany przez Sejanowego sekretarza Klaudiusz wpadał w coraz większą panikę. Treść listu nie pozostawiała wątpliwości – cesarz żądał od senatorów głowy jego bratowej i bratanka. Czy można było temu zapobiec? Mógł jedynie mieć nadzieję, że popularność wdowy i syna Germanika będzie wystarczająca, by powstrzymać to, co wydawało się już przesądzone.

Gdy sekretarz skończył czytać, Klaudiusz rozejrzał się po sali. Większość senatorów milczała, zaskoczona niezrozumiałym atakiem cesarza na Agrypinę i Nerona cieszących się miłością plebsu. Nikomu, kto w tamtej chwili słuchał odczytywanego cesarskiego listu, przez myśl by nawet nie przeszło, że rzucone przeciw Agrypinie i jej synowi oskarżenie może nosić chociażby znamiona prawdopodobieństwa. Przecież jeszcze niedawno ten sam Tyberiusz polecał senatowi dzieci Agrypiny przy rozdziale godności państwowych! Jeszcze niedawno kazał ich szykować do objęcia wysokich urzędów! Cóż zatem sprawiło, że nagle zmienił zdanie? Rzekomy spisek? Wolne żarty! Czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł uwierzyć, że Agrypina, popadająca w coraz większy konflikt z Sejanem, zaryzykowałaby jeszcze spiskowanie przeciwko temu, który jako jedyny mógłby ją przed prefektem ochronić? Nie, nikt nie mógł dać wiary takiej bzdurze.

Szepty senatorów wypełniły salę. Niektórzy jęli powtarzać plotki, jakoby Agrypina odtrąciła matrymonialne propozycje Sejana i że upokarzając go, ściągnęła na siebie nieszczęście.

– Jakiej kary żąda Tyberiusz? – spytał Klaudiusz.

– Princeps jest miłosierny. Chce jedynie, by zbrodniarzy wygnano z Rzymu.

– W przypadku członków cesarskiej rodziny karę orzeka senat, nie princeps!

– zaprotestował Klaudiusz.

– Czcigodny Klaudiuszu... – zaczął Sejan. – Twoja troska o bliskich jest zrozumiała, lecz dowody są niepodważalne. Ich wina także. Tyberiusz oczekuje, że wyrok zapadnie jeszcze na tym posiedzeniu. Proponuję od razu przejść do głosowania nad uchwałą w sprawie wygnania Agrypiny i Nerona.

– To skandal! Agrypina i Neron mają prawo być wysłuchani! – krzyknął Klaudiusz, coraz mocniej się jękając. – Mają prawo do uczciwego procesu jak każdy Rzymianin. Mają też prawo do obrońcy!

Sejan potoczył wzrokiem po sali.

– Oczywiście, drogi Klaudiuszu. Masz całkowitą rację! Czy któryś z was, czcigodni ojcowie, podejmie się obrony w tak beznadziejnym przypadku? – spytał z drwiną. Znał odpowiedź. Cesarz żądał wyroku skazującego, głupotą byłoby podejmować działania zmierzające do uniewinnienia lub chociażby złagodzenia kary osób, które popadły w jego niełaskę.

– No widzisz? – zwrócił się znów do Klaudiusza. – Nikt nie chce wygłosić mowy obrończej! Po co zatem przedłużać?

Klaudiusz wstał.

– Składam wniosek formalny! Żądam przerwania posiedzenia do jutra, by senat miał czas zapoznać się z dowodami przeciwko Agrypinie i Neronowi! Kto jest za?

Na początku stał osamotniony, po chwili jednak inni senatorowie zaczęli

wstawać i dołączać do niego. Wreszcie większość uczestników posiedzenia tłoczyła się wokół Klaudiusza.

Wściekły Sejan wstał.

– Dobrze! Twój wniosek, Klaudiuszu, został przez senat przyjęty. Ogłaszam przerwę w posiedzeniu do jutra. – Rzekłszy to, ruszył przed siebie do wyjścia. Za nim jak cienie podążyli pretorianie.

Ledwie prefekt znikł za drzwiami Kurii, Klaudiusz, kuśtykając, także wyszedł z budynku i szybkim krokiem skierował się do domu matki na Palatynie. Jeszcze nigdy drogi tej nie pokonał tak prędko – nim się obejrzał, stał pod bramą wejściową. Wpuszczony do środka, przemierzył westybul i atrium, szukając matki w *tablinum*.

– Sejan oskarżył Agrypinę i Nerona – wykrzyknął, widząc Antonię. – Żąda ich wygnania.

Pomarszczona twarz Antonii stężała.

– Jeśli opuszczą Rzym, to będzie ich koniec. Co możemy zrobić?

– Zbierz swoich ludzi, niech bronią Agrypiny i Nerona przed Kurią. Senatorowie nie są ślepi ani głusi. Jeżeli zobaczą, że wydanie wyroku skazującego narazi Miasto na zamieszki, trzy razy zastanowią się, jaki głos oddać w decydującej chwili. Jeszcze jedna rzecz przyszła mi do głowy...

– Jaka? Mówże prędko!

– Czy jest ktoś, kto mógłby spróbować wyrzucić wpływ na Sejana?

– Nie wiem. Nikt nie przychodzi mi do głowy.

– Sejan był adoptowany do rodziny Aeliuszów. Może zatem z ich zdaniem by się liczył?

– Kto wie? – zgodziła się Antonia. – Warto spróbować.

Chwilę potem Antonia i Klaudiusz spoczywali w podwójnej lektyce niesieni do domu Sekstusa Aeliusza Katona – adopcyjnego ojca Sejana.

Choć nie byli zapowiedziani, Sekstus przyjął Antonię i Klaudiusza w swym domu na Kwirynale. Odźwierny wpuścił ich i poprosił, by poczekali w atrium. Dom urzekał pięknem: był przestronny i elegancki. Freski, choć barwne, nie przytłaczały nowobogackimi motywami, odwoływały się raczej do dawnych rzymskich, oszczędnych wzorów. Pod ścianami stało kilkadziesiąt herm z głowami przodków Sekstusa. Nie dla wszystkich starczyło tam miejsca – kolejne były widoczne w *tablinum* i w znajdującym się dalej perystylu. Wszak historia rodu sięgała blisko sześciuset lat wstecz. Na środku *impluvium* stała przedziwna fontanna – rzeźba przedstawiająca lwa z głową barana, z którego pyska ciurkała woda. Antonia przypomniała sobie, że jeden z dalekich kuzynów Sekstusa – Gajusz Aemiliusz Gallus – sprawował za Augusta urząd prefekta Egiptu, wodotrysk był zapewne upominkiem lub pamiątką przywiezioną z krainy faraonów.

Chwilę później przed Antonią i Klaudiuszem pojawił się Sekstus. Liczył

sobie nieco ponad sześćdziesiąt lat, lecz trzymał się dziarsko. Włosy miał już całkiem siwe, jednak gęste – żadnego śladu łysiny, twarz pociągłą, o niewiele jeszcze zmarszczkach. Odziany był w zwyczajową ciepłą tunikę z długimi rękawami.

– Niezwykła wizyta – rzekł do gości. – Mało kto mnie odwiedza w tych czasach.

– Witaj, Sekstusie. Wycofałeś się z polityki już dawno temu.

– Dziś lepiej nie rzucać się w oczy. Im mniej ludzi o tobie pamięta, tym większe szanse na przeżycie kolejnego dnia.

Antonia uśmiechnęła się.

– Masz rację, Sekstusie. Bardzo mądra postawa!

– Zapraszam was do biblioteki. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał. – Poprowadził gości do znajdującego się obok atrium sporego pomieszczenia, gdzie umieścił swój księgozbiór. Przy ścianach stały granitowe kolumny – bardziej dla ozdoby niż do podtrzymywania czegokolwiek. Między nimi umieszczono wnęki, które można było zamykać niczym szafy drewnianymi skrzydłami. Zamiast belkowanym sufitem bibliotekę przykryto niewielką kopułą, na szczycie której znajdował się *oculus*^[54] przepuszczający do wnętrza światło dnia.

Sekstus usiadł za masywnym drewnianym stołem. Antonia i Klaudiusz zajęli miejsca po drugiej stronie.

– Częstujcie się! – wskazał srebrną paterę, na której znajdowało się pokrojone na drobne kawałki *libum*^[55]. – Wspaniale pachnie! Mój kucharz piecze je na ziołowych liściach, lecz nawet mnie nie chce zdradzić, na jakich!

– Wybacz Sekstusie – powiedziała Antonia. – Mamy bardzo mało czasu. Sprawa jest pilna.

– Rozumiem. Zatem przejdźmy do rzeczy. O co chodzi?

– Wiesz, że dzisiaj moja synowa i mój wnuk zostali oskarżeni?

– Nie chodzę na posiedzenia senatu, nie mam już siły. Ale słyszałem to i owo.

– Masz jakiś wpływ na swego adopcyjnego syna?

– Na Sejana? Niewielki. Czemu pytasz?

– Możesz namówić go do wycofania oskarżenia?

– Droga Antonio. Przeceniasz moje możliwości. Dawno temu Tyberiusz prosił mnie, bym przyjął syna Sejusza – Strabona, do naszej rodziny. Chciał zapewnić chłopakowi możliwość zrobienia kariery w wojsku, która przy jego niskim pochodzeniu zapewne utknęłaby w martwym punkcie. Poza użyczeniem mu nazwy naszego rodu nic mu nie dałem, niczego też nigdy ode mnie nie chciał.

– Rozumiem – stropiła się Antonia. – Jeżeli nic nie uczynię, jutro doprowadzi do skazania mojej synowej i wnuka.

– Obawiam się, że niewiele mogę dla was zrobić.

– Masz jakiś pomysł, Klaudiuszu? – spytała syna.

Klaudiusz gorączkowo nad czymś myślał.

– Kiedyś Sejan oferował tobie i Agrypinie sojusz. Może powinniśmy przemyśleć jego propozycję?

– Ukorzyć się przed nim? – odparła wstrząśnięta.

– A mamy inne wyjście?

– Domyśli się, że jestem w sytuacji bez wyjścia i że przyjmuję jego propozycję zmuszona okolicznościami. Wyczuje nieszczerłość.

– Chyba że zrobimy pierwszy krok – powiedział Klaudiusz.

– Jaki? Co masz na myśli?

Sekstus cały czas przysłuchiwał się ich rozmowie.

– Sekstusie! – Klaudiusz zwrócił się do gospodarza. – Masz córkę, Aelię Petynę, prawda?

– Tak. Czemu pytasz?

– Jest zamężna?

– Obecnie nie. Jej mąż zmarł w zeszłym roku.

Klaudiusz wciąż zastanawiał się nad szansą powodzenia planu. Wreszcie rzekł:

– Aelia jest przyrodną siostrą Sejana. Gdybym teraz szybko rozwiódł się z Plaucją Urgulanillą i ożenił z Aelią, stałbym się jego szwagrem. Wtedy mogłabyś, matko, uwiarygodnić swą dobrą wolę więzami powinowactwa.

– Ale ja już obiecałem moją Aelię Korneliuszom! – zaprotestował Sekstus.

Antonia rozważała pomysł syna. Prosić Sejana o łaskę? Mordercę jej syna? Tego, który pozbawił ją najukochańszego potomka? Targały nią sprzeczne myśli.

– Nie mamy innego wyjścia. Nie wiem, czy to pomoże, ale to może być jedyne rozwiązanie – westchnęła. – Zrobisz to dla mnie, Aeliuszu?

– Antonio, nie mogę! Aelia jest już przyrzeczona komu innemu.

– Sekstusie, to być może ostatnia szansa, by ratować moją synową i wnuka!

Aeliusz milczał.

– Przez wzgląd na przeszłość i twoją przyjaźń z Augustem! Ratuj moją rodzinę! – Milczenie. – Sekstusie... błagam... – Antonia otarła łzy z oczu.

Aeliusz jeszcze chwilę się wahał, lecz płacz córki Oktawii i Antoniusza nie pozwolił mu być obojętnym. Nieczęsto widywał dumnych zazwyczaj członków cesarskiej Rodziny zanoszących błagalne prośby do innych arystokratów.

– Dobrze. Zgadza się. Oddam Klaudiuszowi rękę Aelii.

– Dziękuję! – odparła przez łzy Antonia. – Dziękuję ci! – Czując ulgę, sięgnęła po kawałek *libum*.

Następnego dnia senat obradował nad oskarżeniem wniesionym przez Tyberiusza przeciwko Agrypinie i Neronowi. Oboje wezwani zostali do budynku Kurii, gdzie mogli złożyć wyjaśnienia.

Od poprzedniego dnia niewolnicy Antonii chodzili po domach jej klientów, powiadamiając wszystkich, że wielka krzywda stanie się jej bliskim i że Antonia wzywa swych ludzi, by teraz, w godzinie próby, odwzajemnili wszystkie przysługi, które ona im dotychczas wyświadczała, i stanęli na Forum, by wyrzucić presję na senatorów. Przez całą noc przy światłach pochodni jej ludzie malowali na murach miasta napisy podżegające rzymian do obrony zagrożonej rodziny ich ukochanego Germanika. „Zabiłeś Germanika i wciąż ci mało?”, „Uwolnić Agrypinę!”, „Oddaj nam naszego Germanika!”, „Ręce precz od domu Germanika!”. Obudziwszy się rano, rzymianie zrozumieli, że rodzinie ich ulubieńca grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Że ktoś próbuje targnąć się na życie jego żony i ukochanego syna. „Jakże to? – mówili. – Agrypina jest najwierniejszą z wiernych! Zawsze towarzyszyła mężowi we wszystkich trudach. Nie została w Rzymie, w luksusach, gdy on dzielił znoję ze swymi żołnierzami w obozie wojskowym, lecz pojechała razem z nim. W wojennej zawierusze powiła mu dzieci: przecież w obozie nad Renem urodziła się Agrypina Młodsza, w obozie Gajusz stał się maskotką żołnierzy, którzy nazwali go Kaligulą! Nie odstępowała go na krok, nawet gdy w legionach wybuchały bunty! To jej niezłomna postawa zachęcała wojsko do większego wysiłku. To jej upór zapobiegł katastrofie, gdy legiony męża nie wracały z wyprawy przeciw Arminiuszowi, a komendant obozu zarządził zapobiegawcze zniszczenie przeprawy na Renie, by nie wpuścić wroga na tereny Imperium. To ona trzymała go w objęciach, gdy umierał z dala od ojczyzny. Kto więc śmie teraz zarzucać jej zdradę?”. Na ulicach Rzymu niedowierzanie mieszało się z wściekłością.

Od rana u stóp schodów prowadzących do Kurii gromadzili się ludzie – na początku była ich niewielka grupka. Część z nich to stronnicy Antonii, których na ulice ona sama wezwała przez swych niewolników. Jednak wnet zaczęli zewsząd przybywać zwykli mieszkańcy, których żądanie Tyberiusza i jego list skierowany do senatu ubodły do żywego. Gdy więc rozpoczynało się posiedzenie, tłum przed Kurią był już tak liczny, że Sejan musiał mieczami pretorianów utorować przejście dla senatorów, którzy nie mogli się przecisnąć.

Antonina tymczasem kazała ustawić swoją lekturę nieopodal Rostrów, naprzeciw wejścia do siedziby senatu. Nie mogła przysłuchiwać się przebiegowi posiedzenia, ale już sama jej obecność była wymowna i przypominała, że oskarżenie rzucone pod adresem Agrypiny i Nerona było w rzeczywistości zszarganiem pamięci jej wielkiego syna.

Tymczasem w senacie atmosfera gęstniała z każdą chwilą. Senatorowie wysłuchali wyjaśnień Agrypiny i jej syna, a Klaudiusz przypominał wszystkim nieposzlakowaną opinię, jaką się cieszyli, i jak wielkie zasługi położył Germanik dla państwa.

– Spójrzcie na nich! – mówił. – Nie dość wam, że tyle już wycierpiała ta

nieszczęsna rodzina? Nie wystarczy, że los zabrał nam Germanika, który woła Augusta miał kiedyś władać Rzymem? Nie wystarczy, że tak szlachetna *univira* została pozbawiona męża, a jej dzieci utraciły ojca, i że zbrodnia ta po dziś dzień nie została do końca wyjaśniona? Spójrzcie na ich żałobne szaty! Zaprawdę godny to żałoby dzień, w którym dostojne grono musi debatować nad rzekomą winą najszlachetniejszej z cór Rzymu i jej potomstwa!

Sejan był jednak nieprzejednany.

– Agrypina i Neron są zagrożeniem dla Rzymu. Są wicherzycielami i podlegają do buntu przeciw cesarzowi. Muszą zostać skazani! – powtarzał co chwila to samo żądanie. – Nie możecie, dostojni ojcowie, zawieść naszego cesarza!

Zza zamkniętych drzwi Kurii dobiegały do uszu senatorów gniewne pomruki tłumu żądającego uwolnienia podsądnych i rytmiczne skandowanie: „Uwolnić rodzinę naszego Germanika!”. Głosy pojedynczych ludzi powtórzone po wielokroć łączyły się w jeden, potężny ryk, który wprawiał w drżenie mury Curia Iulia.

Senatorowie byli w rozterce: mieli do wyboru – zadrzeć z Sejanem i narazić się na gniew Tyberiusza albo doprowadzić do rozruchów w Mieście. Debata była zaciepła: ścierali się stronnicy prefekta ze zwolennikami pokazania cesarzowi i jego faworytowi granic ich władzy. I tak mijały kolejne godziny. Wreszcie, gdy rozwścieczony tłum zaczął rzucać kamieniami w drzwi Kurii, przestraszeni senatorowie podjęli uchwałę.

Wrota senatu się otwarły, jako pierwszy wyszedł Klaudiusz z Agrypiną i Neronem. Przedzierali się przez ciżbę, kolejne osoby dopadały do nich i obściskowały, obiecywały przychodzić przed senat codziennie, byle nie dopuścić do skazania ich ulubieńców. Wreszcie cała trójka dotarła do lektyki, w której czekała na nich Antonia. Klaudiusz zajrzał do środka.

– To zeznania Julii są podstawą oskarżenia – powiedział matce.

– Julii? Mojej córki? – spytała osłupiała Antonia. – Jak to możliwe?

– Nie wiem! – odparł. – Chodźmy do domu. To nie koniec.

– Jaki wyrok?

– Jeszcze nie zapadł. Senat przegłosował wysłanie do Tyberiusza listu z pokorną prośbą, by zastanowił się nad oskarżaniem rodziny o tak wielkich zasługach dla państwa.

– Dobrze. Zatem jeszcze dziś trzeba udać się do Sejana i spróbować znaleźć wyjście z sytuacji.

– A co robimy z Julią?

– Nie wiem. Musimy z nią porozmawiać. Może Sejan ją zmusił? Może nieświadomie podpisała coś, czego podpisać wcale nie chciała? Nie wierzę, że moja córka chce wyrządzić krzywdę Agrypinie i Neronowi!

– Nie byłbym tego taki pewien – mruknął Klaudiusz.

– Przybyła Antonia Młodsza, panie. Chce się z tobą widzieć – obwieścił strażnik, wybudzając Sejana z popołudniowej drzemki.

– Antonia? Ciekawe! – wstał z łoża i podszedł do miski z perfumowaną wodą. Zanurzył w niej dłonie i przetarł twarz. Mokrymi palcami przeczesał włosy.
– Przyrowadź ją do *tablinum*!

Zasiadł za stołem, na którym rozłożona była korespondencja. Usłyszawszy kroki żołnierza prowadzącego stawiającą drobne kroczyki Antonię, wziął jeden z rulonów w dłoń i udawał zatopionego w lekturze.

– Bądź pozdrowiony! – przywitała się.

– Ty również, szlachetna Antonio, jestem teraz bardzo zajęty. Mogę ci poświęcić tylko chwilę – powiedział, nie odrywając wzroku od zwoju.

– Przemyślałam twoją ofertę.

– Tak? Jaką ofertę? – spytał.

– Proponowałeś sojusz.

– To było dawno temu.

– Agrypina wspominała, że ostatnio złożyłeś jej propozycję małżeństwa.

– Jak widzisz, sytuacja się nieco zmieniła. Teraz Agrypina jest oskarżona o zdradę stanu. Byłbym niemądry, wiążąc się z rodziną zdrajców. Nieprawdaż?

– Już jesteś z nią związany! – powiedziała cicho Antonia. – Nie przychodzę z pustymi rękami. Od wczoraj jesteśmy twymi powinowatymi.

– Jak to? – Sejan odłożył papirus i wyprostował się, wbijając wzrok w gościa.

– Mój Klaudiusz rozwiódł się z Urgulanillą i od wczoraj jest mężem Aelii Petyny, twojej siostry.

– Ach tak... – mruknął Sejan.

– Uczynił tak, by ci pokazać naszą dobrą wolę. Będziemy z tobą współpracować. Tylko – proszę – uwolnij Agrypinę i mojego wnuka od zarzutów.

– To już nie leży w mojej gestii, tylko cesarza i senatu!

– Nie drwij ze mnie, Lucjuszu.

Sejan milczał chwilę, świdrując swą rozmówczynię wzrokiem.

– Daj mi czas. Jutro udaję się do Tyberiusza i porozmawiam z nim. Dam ci odpowiedź po powrocie.

Antonia pokornie się ukloniła i wstała z krzesła. Drobiąc kroczyki, skierowała się powoli ku wyjściu.

Po południu Sejan poszedł odwiedzić Julię. Ledwie uderzył kołatką w drzwi, te otwarły się szeroko. Stała w nich sama Julia, boso, w pogniecionej, niedbale zarzuconej na ciało tunice, ze zmierzwionymi włosami.

– Jesteś! Nareszcie! Tak się boję! Co uczyniłam najlepszego!

Sejan wepchnął ją do środka. W westybulu objął ją i mocno przytulił.

– Uspokój się!

– Uspokoić?! Widziałeś te napisy na moim domu? „Zdrajczyni!”, „Dziwka Sejana”! Wszyscy już wiedzą, że pogrążyłam moją bratową i bratanka! O, ja nieszczęsna!

– Nie martw się! – Sejan głaskał ją po głowie. – Będę cię chronił. Każę postawić dziesięciu gwardzistów przed twoim domem.

– Wszyscy mnie nienawidzą! Matka mnie wyklnie! Boję się nawet zrobić krok za próg domu.

– To się zmieni. Obiecuję ci. Jeżeli mój plan się powiedzie, zostaniesz moją żoną, a wtedy nikt się nie waży cię tknąć czy powiedzieć przeciw tobie złego słowa!

– Tak uczynisz? O, mój kochany Lucjuszu! Tylko ty mi pozostałeś! Tylko ty...

– Obiecuję. Jadę na Kaprę, będę widział się z Tyberiuszem. Poproszę go o zgodę na nasz ślub.

Oswobodziła się z jego uścisku. Spojrzała głęboko w oczy. Po czym wpiła swe usta w jego wargi.

Dwa dni później Sejan stał przed Tyberiuszem, podczas gdy Apollodor czytał cesarzowi list od senatu.

– Nie usłuchali mnie? – spytał z niedowierzaniem Tyberiusz. Pierwszy raz senat postąpił wbrew jego woli. Pierwszy raz mu się sprzeciwił. Od lat Kuria podejmowała przez akłamację uchwały, w których popierała każdą inicjatywę cesarza, dodając do nich niekończące się peany wychwalające cesarską mądrość, dalekowzroczość i sprawiedliwość. Przesada, w jaką popadali, budziła wręcz irytację Tyberiusza, który chciał widzieć w nobilach partnerów do rozmów o stanie państwa i jego polityce, podczas gdy oni okazywali się zdolni do bezrefleksyjnego powtarzania pochlebstw pod jego adresem i dbania o stan swoich majątków. Gdy więc raz senat odmówił podjęcia oczekiwanej przez niego uchwały, Tyberiusz wpadł w panikę, którą Sejan umiejętnie podsycił.

– Uprowadziłem cię. Sytuacja jest groźna. Lada moment wymknie się spod kontroli. To załazek najprawdziwszego buntu. Jeżeli nie zaczniesz działać zdecydowanie, jeśli ugniesz się przed żądaniem senatu, nic już nie uratuje twej władzy, cesarze!

– Jak bardzo jest źle?

– Agrypina ma swoich ludzi w dowództwie legionów nadreńskich. Ma też wielu stronników w samym Rzymie. Zresztą głosowanie nad wnioskiem jest tego najlepszym przykładem. Ale to nie wszystko. Ona i jej syn cieszą się autentycznym i szczerym poparciem części ludu Rzymu.

– Chcesz powiedzieć, że...?

– Tak. Stanowią prawdziwe zagrożenie.

– A gwardia?

– Na razie panuję nad nią. Ale jeżeli wypadki w senacie i na ulicach Miasta nabiorą tempa, nie wiem, jak zachowają się pretorianie.

Tyberiusz wstał i stanął przy oknie. Wpatrywał się w brzegi Italii po drugiej stronie przesmyku.

– Nie dają mi wyboru. Na Herkulesa! Nie mogę pozostać bezczynny! Agrypina od lat oskarża mnie o śmierć Germanika! Jeżeli teraz ustąpię, zniszczy mnie przy pierwszej okazji!

– Nie możesz do tego dopuścić, cesarze! Powtarzam – Agrypina i Neron muszą znaleźć się w całkowitym odosobnieniu. A najlepiej jeśli zostaną zgładzeni!

Tyberiusz odwrócił się do Sejana.

– Nikomu nie ufam tak jak tobie, Lucjuszu. Skoro mówisz, że trzeba ich skazać, niech się tak stanie. – Następnie spojrzał na swego sekretarza. – Apollodorze! Przygotuj list do senatu. Jeszcze dzisiaj Sejan zabierze go ze sobą do Rzymu.

Minęły kolejne dwa dni. Ledwie słońce wychynęło znad dachów Eskwilinu, w domu Antonii rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Kulejąc i lekko powłócząc nogą, do westybulu wpadł Klaudiusz, zmierzając wprost do przylegającej do perystylu sypialni matki. Śpiąca przed drzwiami niewolnica była nieco zdziwiona, lecz wtargnięcie syna pani domu nie wzbudziło jej niepokoju.

– Zbudź się! Szybko! – krzyknął Klaudiusz, ciągnąc staruszkę za ramię.

Antonia otworzyła zaspane oczy.

– Co się stało?

– Wczoraj wieczorem Sejan wrócił do Rzymu. Dziś nad ranem przysłał gońca z informacją, że zaraz po świcie rozpocznie się kolejne posiedzenie senatu!

– Co to może oznaczać?

– Nie jestem pewien. Mam złe przeczucia.

– Sejan obiecywał, że się zastanowi. Może chce przed senatem wycofać oskarżenie?

– Oby!...

Antonia szybko wstała i nie bacząc na bóle stawów i pleców, kazała się ubrać i podać sobie małe śniadanie. *Lecticarii*, Klaudiusz i kilku zbrojnych dla ochrony czekali już przed domem gotowi do drogi. Zajęła miejsce, lecz nim lektyka się uniosła, wyjrzała jeszcze zza zasłony, spoglądając na syna:

– Dlaczego Sejan tak się spieszy? – spytała, lecz Klaudiusz nie odpowiedział.

Lecticarii chwycili drążki i unieśli lektykę. Niebawem znaleźli się przed Kurią, w której od rana mieli ponownie obradować senatorowie. Antonia uchyliła zasłony i rozejrzała się po Forum. Było puste. Pojedynczy zaspani mieszkańcy przemykali w stronę Velabrum i Subury, kilka bezpańskich psów gryzło się nieopodal świętego drzewa figowego. Nie było jej zwolenników! Wtedy Antonia

zrozumiała, że dała się wyprowadzić w pole.

– Nie zwołaliśmy ludzi! – szepnęła do stojącego obok Klaudiusza. – To dlatego Sejan tak się spieszył. Wezwał imiennie wszystkich senatorów w ostatniej chwili, żebyśmy nie mieli czasu na reakcję. Wolał, by senatorowie nie obradowali pod taką presją, jak poprzednio.

– A twoja ostatnia z nim rozmowa?

– Zwiódł mnie. Chciał jedynie uspić moją czujność.

– Teraz już za późno. Nie zdołamy nikogo zgromadzić – powiedział Klaudiusz pośpiesznie. Wyciągnął rękę. Antonia spojrzała we wskazywanym przez niego kierunku. Od strony Clivus Argentarius nadciągały zdobne lektyki z senatorami. Kolejne pojawiły się u wylotu Via Sacra. Posiedzenie miało się zacząć niebawem.

– Idę do Kurii i zobaczę, co jestem w stanie zrobić – powiedział Klaudiusz. Znikł w czarnej czeluści mrocznego wnętrza, zostawiając Antonię z jej sługami.

Chwilę potem dostrzegła maszerującego od strony Palatynu Sejana. Zobaczył jej lektykę i skierował ku niej swe kroki. Podszedł i uniósł zasłonę.

– Przemyslałem twoją propozycję. Sądzę, że czas na połączenie sił już minął, szlachetna Antonio. Teraz już cię nie potrzebuję! Ani ciebie, ani twojej Agrypiny, ani twojego wnuka! Nie potrzebuję nawet mojej adopcyjnej rodziny, Aeliuszów! – opuścił firankę.

– O Junono... – szepnęła Antonia, gdy zrozumiała, do czego Sejan zmierza.

Tymczasem przed Kurię przybywali kolejni senatorowie, znikając w środku jeden po drugim. Antonia gorączkowo szukała jakiegoś rozwiązania. Wreszcie drzwi siedziby senatu się zatrzasnęły i posiedzenie zostało rozpoczęte. Pozostało jej tylko czekać. Minęła godzina i Forum jak co dzień zaczęło zapełniać się przechodniami zaskoczonymi, że w Kurii trwa niezapowiedziana wcześniej debata. Nikt z nich nie przypuszczał, że w tej właśnie chwili ważą się losy ich ukochanej Agrypiny i jej syna.

Wreszcie wrota senatu się uchyliły, ze środka wymaszerował niewielki oddział pretorianów, po czym drzwi znów się zamknęły. „Co się dzieje?” – pomyślała, spoglądając na żołnierzy maszerujących w stronę Via Sacra. Wtedy z Kurii wypadł Klaudiusz i kuśtykając ku matce, już z daleka krzyczał:

– Skazali ich! Agrypina i Neron zostali skazani! Właśnie pretorianie poszli do naszego domu ich aresztować! – Dobiegł wreszcie do matki. – Nic się nie dało zrobić. Sejan odczytał przed całym senatem list od Tyberiusza domagającego się kategorycznie skazania osób spiskujących przeciwko niemu. Żaden z senatorów nie miał odwagi się sprzeciwić!

Antonia ujrzała wychodzącego ze środka Sejana. Wysiadła ze swej lektyki i wolno podeszła do prefekta. Stał nieco wyżej, pod portykiem u wejścia do Kurii. Ona zaś powoli, schodek po schodku wspinała się ku niemu. Wreszcie gdy była już

prawie na samej górze, padła przed nim na kolana. Pochyliła się nisko.

– Lucjuszu! To mój wnuk, to moja synowa! Przez wzgląd na wszystko, co twój ojciec i ty sam otrzymaliście od Augusta i od całej naszej Rodziny, daruj nam! Zostaw ich w spokoju!

Wokół zaczęli gromadzić się senatorowie opuszczający posiedzenie senatu i powracający do swych domów. Jedni ze zdziwieniem, inni ze współczuciem, jeszcze inni z pewną dozą satysfakcji obserwowali, jak wielka niegdyś i dumna Antonia – córka Antoniusza i Oktawii, jedna z najpotężniejszych przedstawicielek Rodziny władającej całym Rzymem klęczy u stóp prefekta pretorianów, błagając o życie dla swych najbliższych.

– Odejdź! – warknął Sejan i odmaszerował ze swymi gwardzistami do Domus Tiberiana. Portyk przed senatem zaczął powoli pustoszeć. Wreszcie Antonia została na schodach sama, szlochając nad losem swych bliskich. Po jakimś czasie podszedł do niej Klaudiusz i pomógł jej wstać. Zaprowadził ją do lektyki i idąc obok niej, towarzyszył w drodze na Palatyn.

Gdy Antonia z synem weszli do domu, służba poinformowała ją, że Agrypina, Neron i Kaligula zostali już odprowadzeni pod strażą do Domus Tiberiana.

– Dlaczego zabrali Gajusza? – zdziwiła się Antonia.

– Nie wiem, matko... – westchnął Klaudiusz.

– Nawet nie dał nam się z nimi pożegnać! – jęknęła Antonia.

– Nie myśl teraz o tym – odparł. – Przede wszystkim musimy zatroszczyć się o pozostałe dzieci.

– A co z Gajuszem?

– Wyślę Narcyza. Może on się dowie czegoś od niewolników Sejana. A ty połóż się i odpocznij.

– Nie, muszę objąć moje wnuki! – powiedziawszy to, podreptała w stronę perystylu, gdzie spodziewała się zastać najmłodsze dzieci Agrypiny i Germanika. Nastoletnie dziewczynki Druzylla i Liwilla siedziały pod ścianą na ławce, przestraszone, znieruchomiałe. Przed nimi klęczał dwudziestotrzyletni Druzus, trzymając każdą za dłoń. Szeptał im coś, próbując pocieszyć. Widząc tę scenę, Antonia poczuła ucisk w sercu. Podeszła do wnucząt i wyciągnęła ku nim swe kościste, pomarszczone ręce. Dziewczęta i Druzus wstali, przytulając babkę.

– Zostałyśmy same! – powiedziała Druzylla, zanosząc się płaczem. – Nie mamy już ojca, teraz zabrali nam matkę! Co z nami będzie?!

– Nigdy nie będziecie same! – odparła Antonia, ściskając mocno całą trójkę. – Musimy się trzymać razem. Macie mnie! Macie brata, Druzusa! Jest już dorosły i może się wami zaopiekować. Wujek Klaudiusz także wam pomoże! W razie potrzeby możecie też liczyć na waszą siostrę Agrypinę, która w domu Gnejusza Domicjusza jest bezpieczna. – Druzylla i Liwilla wybuchły gorzkim płaczem. –

Musimy trzymać się razem. Nigdy was nie zostawię! – zapewniła żarliwie.

– Gdzie mała Agrypina? – spytał Druzus Antonię.

– Lepiej, aby teraz nie pokazywała się z nami. Dla nas wszystkich będzie bezpieczniej, jeśli zaszyje się w swoim domu z Domicjuszem albo gdzieś wyjedzie, gdzie i wy będziecie mogli się schronić w razie potrzeby.

Przykuśtykał Klaudiusz. Spojrzał na zbolałą rodzinę i przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Podszedł wreszcie do Antonii i zaczął ją delikatnie odciągać od wnucząt.

– Odpocznij, matko! – rzekł. Nie bez oporu Antonia puściła wreszcie Druzusa, Druzyllę i Liwillę. Następnie powoli poprowadził ją do sypialni i pomógł się rozdziać. Zmęczona położyła swą siwą głowę na poduszce.

– Idź, synku, dowiedz się, co się stało z moim Gajuszem! – pogłaskała Klaudiusza po policzku. Popatrzył chwilę, jak zasypia, po czym wyszedł z pokoju. Rozejrzał się po domu – służba przygnębiona losami lubianej Agrypiny i Nerona gdzie się poukrywała. Zdybał wreszcie jakiegoś przemykającego chyłkiem niewolnika.

– Gdzie jest Narcyz? – spytał go.

– Poszukam go, panie.

W oczekiwaniu na wieści Klaudiusz poszedł odprężyć się w rodzinnej bibliotece. Gdy wreszcie wyzwoleniec pojawił się w domu Antonii, zaprowadzono go przed oblicze Klaudiusza, który przekazał mu wszystkie pytania wymagające odpowiedzi. Narcyz spokojnie wysłuchał, co ma ustalić, wziął sakiewkę z pieniędzmi i poszedł w stronę pałacu Tyberiusza. Wrócił wieczorem z informacjami. Stawił się ponownie przed Klaudiuszem, który wyczuł od niego woń alkoholu.

– Czego się dowiedziałeś? – spytał Klaudiusz.

– Rozmawiałem z jednym ze znajomych niewolników służących w Domus Tiberiana. Sejan wysłał go z wiadomościami do kilku nobilów, więc skorzystałem z okazji i zatrzymałem go na chwilę w pewnej tawernie w Suburze.

– Co ci powiedział?

– Agrypina, Neron i Gajusz są w pałacu. Jednak niewolnicy mówią, że cała trójka nie jest traktowana jednakowo.

– Co to znaczy?

– Agrypina i Neron zostali wtrąceni do lochu pod rezydencją, Gajusz zaś przebywa wprawdzie pod strażą, ale w komfortowej komnacie.

– Dlaczego go tam umieszczono? – spytał Klaudiusz.

– Tego nie potrafili powiedzieć, ale chyba domyślam się, o co chodzi.

– Mów!

– Tamci zostali skazani i będą wygnani na wyspę, Gajusz ma zostać odesłany do Tyberiusza.

– Do Tyberiusza? Do Villa Jovis? – zdziwił się Klaudiusz. – Ciekawe...
Wiadomo, kiedy Agrypina i Neron opuszczą pałac?

– Jutro o świcie. Na nabrzeżu będzie czekała na nich łódź, którą popłyną do Ostii.

– Dokąd dalej? – dopytywał syn Antonii.

– Chyba na Pandaterię.

– A Gajusz? Wiadomo, kiedy pojedzie do Tyberiusza?

– Tego nie udało mi się ustalić.

– Dobrze się spisałeś. Możesz odejść – rzekł Klaudiusz, rzucając Narcyzowi wypchany złotem miś. Sam zaś pospieszył do matki, by przekazać jej najnowsze informacje.

Tyberiusz świętuje ze swym przyjacielem.

– *Panowie! Wypijmy za zdrowie tego młodzieńca!* – woła Tyberiusz, przekrzykując wrzawę w tawernie u podnóży Palatynu, tuż obok arkad Circus Maximus. – *Został ojcem! Słyszycie? Ma syna!!!*

Unosi swój puchar wysoko, a potem duszkiem wypija mocne, niczym nierozcieńczone wino, lekko doprawione miodem. Hałas cichnie, wszystkie oczy zwracają się w stronę Tyberiusza i siedzącego naprzeciw niego Strabona.

– *Za zdrowie ojca i chłopaka!* – odzywa się męski zachrypły chór – *wyzwoleńców, drobnych kupców, żołnierzy, marynarzy, a nawet niewolników.*

– *Kolejka dla wszystkich!* – rzuca Tyberiusz. Daje znak dwóm siedzącym w kącie i bacznie go obserwującym pretorianom. – *Dla was też, chłopcy!*

– *Nie rozpijaj swojej ochrony – mówi Strabon. – Augustowi się to nie spodoba!*

– *Nie spodoba? Przecież i tak żołnierze już mi nadali przezwisko Biberius Caldius Mero. Więc co za różnica?*

Hałas jest coraz większy. Żona właściciela gospody roznosi kolejne dzbany wina i uzupełnia szybko opróżniane kubki podpitego towarzystwa.

– *Masz wspaniałego syna!* – mówi głośno Tyberiusz. – *Zrób z niego żołnierza! Albo oficera gwardii!*

– *Na to muszę jeszcze poczekać parę lat!* – śmieje się Strabon.

– *Niech szybko rośnie! Jak teraz dobrze z cyca pociągnie, to może jeszcze kiedyś będzie pił wino z nami! Będziemy mogli go zabierać do burdeli! Razem z nim oglądać walki gladiatorów i wyścigi rydwanów!*

– *Jak chcesz z nim iść do Circus Maximus, to szykuj dla niego denary na zakłady. Ode mnie ich nie dostanie!*

– *Bądź spokojny! Pieniądze dla chłopaka się znajdują. Z kim ma użyć życia, jak nie z nami?* – śmieje się Tyberiusz. Nagle poważnieje. – *Strabonie, ja nie żartuję: dla twego syna zrobię wszystko, by mu pomóc w karierze. Gdy podrośnie, znajdziemy mu dobry, stary ród, który go adoptuje i zapewni przyszłość. Myślałem*

już o tym. Dla ciebie to też będzie korzystne – skoligacenie z jedną z wielkich rodzin pozwoli ci zdobyć któryś z urzędów i dochody z nim związane.

– Zrobiłbyś to dla mojego syna? – pyta Strabon.

– Nie, bracie! Zrobię to dla ciebie!

Strabon wstaje od stołu i najpierw całuje Tyberiusza w czoło, potem przyciska głowę młodszego kolegi do piersi.

– Jesteś moim jedynym przyjacielem! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć!

Wszyscy inni zawiodą, ty jeden zawsze będziesz lojalny!

– Za chłopaka! – odpowiada Tyberiusz, oswobodziwszy się z uścisku.

– Za chłopaka! – powtarza cała gospoda.

Loch był ciemny i wilgotny. Co jakiś czas pojedyncza zbłąkana kropla wody spadała ze stropu na podłogę.

Kap – kap – kap.

Agrypina i Neron siedzieli oparci o zimną ścianę, trzymając się za ręce i wsłuchując w przytłumione dźwięki dochodzące z góry. Milczeli. Nie wiedzieli, ile minęło czasu od chwili, gdy strażnicy rzucili ich na podłogę więzienia. Może dwie godziny, może cały dzień, a może dłużej. Z braku światła czas się zacierał i zlewał w jedno kontinuum.

Naraz w oddali usłyszeli pojedyncze dźwięki, które w ogólnej ciszy natychmiast wyłowił wyostrzony słuch. Rytmiczne. Powtarzalne. Coraz głośniejsze.

– Ktoś idzie! – szepnęła Agrypina.

Wreszcie dał się słyszeć odgłos klucza wkładanego w zamek, potem głośny chrobot otwieranego mechanizmu. Oboje wstali, niepewni, co ich czeka.

Drzwi się otwarły, pomieszczenie momentalnie wypełnił oślepiający blask lampki oliwnej. Po długim czasie spędzonym w ciemności zdawało się, że niemal rani oczy, odruchowo więc zmrużyli powieki i przysłonili głowy dłońmi.

– Julio Agrypino! Pójdiesz ze mną! – rozległ się szorstki męski głos.

– A ja? – spytał Neron.

– Ty zostajesz! – odparł nieznajomy.

– Nigdzie nie pójde bez syna! – zaprotestowała Agrypina, cofając się w kąt lochu.

– Pójdiesz, pójdiesz! – odparł tamten, stawiając kaganek na podłodze. – Nikt cię nie pyta o zdanie! – Podszedł do niej i chwycił ją lewą ręką za ramię.

Wtedy doskoczył do niego Neron, próbując uwolnić matkę. Przybyły był szybszy, zrobił unik, zamachnął się i z całej siły uderzył go w szczękę. Neron padł na podłogę jak długi.

– Nawet nie próbuj ze mną takich sztuczek, synku! – powiedział mężczyzna. Neron, którego wzrok zdążył się już przyzwyczaić do światła, dostrzegł, że ma on na sobie wojskową tunikę i także sandały. Żołnierz ponownie podszedł

do Agrypiny i siłą wywlókl ją z lochu. Podniósł lampkę i zamknął za sobą drzwi. Piwnica znów pogrążyła się w ciemności.

Agrypina wspinała się po śliskich schodach, a pilnujący jej strażnik szedł tuż za nią. Wreszcie była na powierzchni, od razu rozpoznała główny dziedziniec Domus Tiberiana. Baczenie jej się przyglądając, czekały tam na nią dwie niewolnice.

– Pójdź z nami, *domina!* – poprosiły. Strażnik cały czas za nią stał, więc opór nie miał sensu. Ruszyła za służkami kierującymi się ku południowemu skrzydłu cesarskiej rezydencji. Wprost z głównego dziedzińca weszła do labiryntu korytarzy, atriów, maleńkich ogródków z szemrzącymi fontannami. Wszędzie pyszniły się wspaniałe rzeźby bogów, herosów i bohaterów. Wszędzie podłogi były wyłożone różnobarwnymi kompozycjami kamiennych płytek, wszystkie ściany pokryte kolorowymi freskami. Wreszcie Agrypina znalazła się w rozgrzanej cesarskiej łaźni wyłożonej śnieżnobiałym marmurem. Nie mówiąc ni słowa, niewolnice przystąpiły do zdejmowania z niej brudnej odzieży. Stała teraz całkiem naga.

– Tędy! – zachęciła jedna z kobiet, pokazując kierunek. Agrypina poszła we wskazaną przez nią stronę. Ujrzała wykonaną z jednego bloku szarego granitu wielką wannę, ozdobioną kamiennymi uchami wyrzeźbionymi na jej zewnętrznej, wypolerowanej powierzchni. Z umieszczonego na ścianie wodotrysku do wanny wciąż lała się gorąca woda, której nadmiar spływał do kanału w podłodze. Po schodkach weszła do wanny. Po zimnie, jakiego doświadczyła w ciemnym lochu, rozlewające się po ciele ciepło wprawilo ją w błogostan. Przymknęła oczy, próbując wymazać z pamięci, że jej syn wciąż w tym lochu tkwił.

Siedziała w wodzie po szyję dłuższy czas. Wreszcie podeszła niewolnica, dając znak, że pora już zakończyć kąpiel. Służąca zaczęła nacierać ją pachnącą oliwą, później metodycznie, miejsce przy miejscu usuwała tłuszcz za pomocą strigila, metalowego narzędzia w kształcie łagodnie wygiętego łuku. Inna zaczęła w tym czasie rozczesywać jej splątane włosy. Kolejna czekała ze skrzyńeczką pełną wonności, a jeszcze następna – z czystą tuniką.

Po chwili Agrypina stała wykąpana, wysuszona i ponownie ubrana.

– Pójdź za mną, *domina!* – powiedziała jedna z dziewczyn. Agrypina ruszyła za nią. Znów przeszła niekończący się ciąg pasaży, przejść i komnat. Po drodze mijała uważnie się jej przyglądających niezliczonych niewolników.

– Tutaj! – usłyszała, gdy stanęła przed zdobnymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Pchnęła je lekko i weszła do środka. Znalazła się w dużej sypialni, na środku której stało cesarskie łóże. W rogach pomieszczenia znajdowały się popiersia Augusta, jego rodzzonego ojca – Oktawiusza, ojca przybranego – Juliusza Cezara i rodzzonego ojca Tyberiusza. U wezłowania zaś panoramiczny fresk – bitwa pod Issos – przedstawiający Aleksandra Wielkiego rozgromiającego perską armię

pod wodzą króla Dariusza.

Niepewnie usiadła na krawędzi łoża. Wtedy z oddali usłyszała kroki sporego oddziału wojska. Zbliżali się, była tego pewna. Naraz drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wszedł Sejan, za nim zaś dziesięciu pretorianów.

– Witaj, szlachetna Agrypino! Widzę, że potraktowano cię dobrze! Bardzo mnie to cieszy! – powiedział szybko.

– Co tutaj robię?

– Zaraz się dowiesz! – rzekł prefekt, po czym zwrócił się do swych towarzyszy: – Nikt jej nie powiedział?!

– Wyjaśnij! Zostałam skazana na wygnanie, nie rozumiem zatem, po co te wszystkie starania... – rzuciła w jego stronę.

– Proszę, napij się wina! Poczęstuj owocami, które kazałem dla ciebie przygotować!

– Nie jestem głodna! – skłamała.

– Niedobrze! – odparł. – Radzę ci się najeść do syta. Tam, dokąd się udajesz, nie zobaczysz takich frykasów.

– Po co cała ta farsa? Nie możesz mnie od razu wysłać na tę przeklętą wyspę?

– Od razu? – podszedł do niej. – To byłoby zbyt wielkoduszne... Bo widzisz, nie kazałem zaprowadzić cię do łaźni, by sprawić ci przyjemność. Chciałem raczej, aby to moja przyjemność była większa!

Zbliżył się na wyciągnięcie ręki.

– Zamknąć drzwi! – rozkazał pretorianom, następnie wsunął dłoń pod jej tunikę, dotykając gładkiej, miękkiej skóry.

– Ani się waż! – zrobiła krok w tył.

– Bo co mi zrobisz? Jesteś zwykłą skazaną! Nikt ci już nie pomoże! Mogę z tobą uczynić, co tylko zechcę, a ty nawet nie będziesz miała się komu poskarżyć! – roześmiał się i podszedł tak blisko, że poczuła jego gorący oddech.

Pchnął ją na łóżko. Zerwał z niej odzienie. Sam zaś odpiął pas, rozsypał węzeł przepaski biodrowej, przez głowę zdjął tunikę.

– Pomóżcie mi! – krzyknęła do stojących pod ścianami gwardzistów. Żaden z nich nie drgnął. Lojalność wobec dowódcy była silniejsza niż przywiązanie do przedstawicielki Rodziny. Beznamiętnie przyglądali się, jak Sejan przełamuje jej opór, jak siłą rozwiera jej nogi, jak przydusza ją do materaca.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, od jak dawna chciałem to zrobić... A przecież tak pragnąłem być dla was dobry! – powiedział, wpychając penis głęboko w jej pochwę. – Prosiłem! Oferowałem pomoc! Lecz Antonia zdeptała wszystko! Zrobiła ze mnie wroga. Wolą mnie nienawidzić, niż dostrzec we mnie sprzymierzeńca!

Ugryzła go w ramię.

– Ty suko! – wrzasnął. – Więc to tak będziesz ze mną grać? Zakneblować ją!

Przytrzymajcie jej ręce, by się nie wyrwała! – Gwardziści wepchnęli jej w usta kawałek materiału. – Wzgardziliście mną! – powiedział z pasją w głosie. – Zaczęliście mnie szanować dopiero wtedy, gdy was zmusiłem, byście się mnie bali. Ale teraz już za późno. Teraz już nie jesteście mi potrzebni. – Każde wypowiedane słowo podkreślał mocnym pchnięciem łędźwi. – Zawsze cię pożądałem. I zawsze pokazywałem mi, że jestem tylko sługą potrzebnym, by strzec waszego dobrostanu. Lecz to się zmieniło. Teraz wszystko w Rzymie zależy ode mnie! Kto przeżyje, a kto nie, kto zachowa bogactwo, a kto je utraci! Kogo będę dymał, a kogo wtrącę do lochu!

Agrypina napinała mięśnie, próbowała się uwolnić, lecz na próżno – był zbyt silny.

Po chwili zwolnił, wreszcie znieruchomiał ze zwieszoną głową. Poczowała między nogami jego lepkość. Wstał, podniósł z ziemi jej tunikę i wytarł nią opadający już członek.

– Niech się ubierze! – Rzucił jej w twarz brudne ubranie. – Zabierzcie ją z powrotem do lochu! – Odział się, po czym wyszedł bez słowa.

Kolejnego dnia Antonia kazała się zbudzić przed świtem. Służki szybko przygotowały ją do wyjścia. Nie zjadłszy nawet śniadania, wyszła przed dom; na ulicy czekali Klaudiusz i Druzus wraz obstawą złożoną z kilku roślących niewolników. Lektyka także była już gotowa. Antonia szybko zajęła miejsce i orszak ruszył bezgłośnie, kierując się na północny zachód. Minęli kilka arystokratycznych rezydencji i szybko dotarli do Domus Augustea. Zostawili za sobą pawilon, w którym kiedyś Tyberiusz adoptował Germanika, zostawili łuk Oktawiusza i znajdującą się za nim świątynię Apollina, zaraz za pawilonem mieszczącym prywatne apartamenty Augusta skręcili w lewo. Droga zaczęła opadać łagodnie. Antonia wyjrzała zza zasłonki. Po prawej mijali właśnie dwie niewielkie świątynie: Wiktorii i Magna Mater – Wielkiej Matki. Ognie przed ich ołtarzami już dawno wygasły, a święte okręgi opustoszały – było za wcześnie nawet dla niewolników sprzątających nieczystości po wizycie setek pielgrzymów każdego dnia oddających boginiom cześć. Lektyką zaczęło trząść – *lecticarii* musieli ostrożnie sprowadzić ją po schodach Kakusa do podstawy Palatynu, w okolice Circus Maximus. Już na dole skierowali się w stronę nabrzeży Tybru.

Lektyka stanęła na twardym gruncie. Antonia wysiadła i rozejrzała się dokoła. Wciąż było ciemno, a doki puste – miejsce zazwyczaj za dnia gwarne i pełne dostawców, kupców i tragarzy, o tej porze było jeszcze wyludnione. Tylko zacumowana u brzegu barka ozdobiona cesarskim orłem łagodnie kołysała się na falach – znak, że na ten poranek zaplanowano przewiezienie kogoś znacznego w dół rzeki.

Cisza. Słyszeć było tylko szum fal i plusk wody rozbijającej się o burty łodzi. Czasem zaskrzeczała żaba, czasem świerszcz zaćwierkał nocny koncert,

niekiedy pisk nietoperza i łopot jego skrzydeł przeciął powietrze.

Wtem od strony Palatynu, tą samą drogą, którą niewiele wcześniej pokonywał orszak Antonii, dał się słyszeć marszowy krok gwardzistów. Klaudiusz i Antonia wyteżyli wzrok. Przez chwilę jeszcze nie było nic widać, lecz niebawem u wylotu uliczki prowadzącej wzdłuż Circus Maximus ujrzeli niewielki oddział żołnierzy. Gdy już byli bliżej, dostrzegli między nimi Agrypinę i Nerona prowadzonych w kajdanach.

– Tchórz! – syknęła Antonia z pogardą. – Bał się przeprowadzić ich przez Miasto w środku dnia. Wie, że w nocy nie musi obawiać się rozgniewanego plebsu broniącego swej bohaterki.

Oddział był coraz bliżej i najwyraźniej kierował się w stronę zacumowanej cesarskiej barki. Słyszając tupot podkutych butów, spod znajdującego się na łodzi zadaszienia wyszedł zaspany żeglarz. Pretorianie byli tuż-tuż, wreszcie zatrzymali się obok Antonii i jej ludzi.

– Kim jesteście? – spytał dowódca. – Prefekt wydał zakaz zbliżania się do skazańców!

– Jestem Antonia, córka Antoniusza i Oktawii – odpowiedziała spokojnie, acz z wyższością. – Chcę pożegnać się z córką i wnukiem.

– Zakaz zbliżania się! – krzyknął żołnierz.

Podszedł do niego Klaudiusz.

– Masz tu dziesięć tysięcy sestercji! – powiedział, wręczając wypchany ciężki mieszek. – Tylko pozwól mojej matce ucałować bliskich.

Dowódca spojrział najpierw na niego, potem na sakiewkę. Wreszcie westchnął głęboko.

– Dobrze. Macie chwilę – powiedział, po czym odwrócił się, jakby udając, że nie wie, iż za jego plecami właśnie łamane są rozkazy prefekta. Tymczasem Antonia podeszła do Agrypiny i Nerona. Zaraz potem dołączyli Klaudiusz i Druzus.

– Co oni z wami zrobili? – jęknęła na widok kajdanów. – Uczynię wszystko, by was szybko uwolnić. Bądźcie silni! Musicie to wytrzymać!

– Matko! – smutno odparła Agrypina, a w jej głosie Antonia usłyszała rezygnację. – Nie idziemy na wygnanie. Nie ono jest prawdziwym celem Sejana.

– Nie mów tak! Wszystko się ułoży! Wróćcie!

Agrypina nie odpowiedziała. Antonia zaczęła tulić najpierw ją, potem swego wnuka.

– Żegnajcie! – rzekła wreszcie Agrypina. – Pomścicie nas, kiedy nadejdzie czas. Obiecaj mi to!

– Obiecuję, córuś! Obiecuję! – szepnęła Antonia.

Klaudiusz, Druzus i Antonia ponownie uściskali Agrypinę i Nerona. Dowódca straży zaczął tracić cierpliwość.

– Koniec tych czułości! – warknął – Wsiadać na łódź!

Agrypina i Neron weszli po trapie. Będąc już na pokładzie, Agrypina zawołała:

– A Gajusz? Wiecie, co się stało z Gajuszem?

– Będzie gościem Tyberiusza. Nie lękaj się o niego! Nic mu się nie stanie! – krzyknęła Antonia, mając nadzieję, że jej słowa zabrzmiały przekonująco. Tylko tyle mogła teraz zrobić dla swej synowej.

Agrypina pomachała im ręką. Kapitan odcumował barkę, która powoli popłynęła wraz z nurtem rzeki. Słońce właśnie wstawało. Pierwsi kupcy i przechodnie zaczęli się kręcić po dokach, a Antonia i Klaudiusz bezradnie obserwowali odpływającą Agrypinę i Nerona, jakby czując, że nigdy ich już nie zobaczą. Chwilę potem łódź, minawszy Awentyn, zniknęła za zakrętem rzeki.

Okręt z Agrypiną i Neronem przybił do Pandaterii przed zmrokiem. Na poszarpanej linii brzegowej pełnej klifów stromo opadających do morza znalazło się miejsce na małą przystań otoczoną rybackimi chatami. Pomimo zmroku widać było nagie wzgórza bez śladu jakichkolwiek drzew, porośnięte jedynie trawami, niskimi krzewami i opuncjami. Gdzieś zieleń się kępa bambusów, gdzie indziej – mięsista agawa wypuszczała swój wysoki niczym cyprys kwiat.

– Oswój się z tym odludziem – rzekła ponuro Agrypina do syna – stanie się twoim domem na długo. Może na zawsze...

– To wasze jedzenie! – dowódca rzucił Neronowi pod nogi ciężką torbę. – Jeśli nie chcesz umrzeć tu z głodu, musisz sam to nieść!

Zeszli po trapie bacznie obserwowani przez kilkoro brudnych dzieci w poszarpanych łachmanach, zaciekawionych cesarskim okrętem.

– Szybciej! – krzyknął kierujący oddziałem i popchnął Agrypinę. Neron ruszył ku niemu w obronie matki, lecz zaraz poczuł na szyi ostrze miecza.

– Nie radzę... – usłyszał za plecami.

Posuwali się do przodu żwirową ścieżką, pełną nierówności i kamieni. Kilka razy Agrypina się potykała i byłaby niechybnie upadła, gdyby Neron w ostatniej chwili jej nie przytrzymał. Stopy miała już pokaleczone od kamyczków dostających się do jej sandałów i zaczęła kuleć.

Wreszcie dotarli do niewielkiego domu z kamienia, otoczonego niskim ogrodzeniem. Przed budynkiem znajdowała się studnia.

– Tu będziecie mieszkać i tu umrzecie! – roześmiał się gwardzista. – Z dała od tych waszych pałaców, niewolników, klejnotów i wonności! – Pchnął drzwi, które ustąpiły z głośnym skrzypieniem. W mroku Agrypina dostrzegła kilka drewnianych prycz ze starym siennikiem, prosty ruszt w kącie i parę glinianych naczyń.

Dowódca wyjrzał przez okno.

– Ściemnia się. Wrócimy na okręt rano – odwrócił się, spoglądając zimno na Agrypinę. Pretorianie zaczęli wypakowywać ze swych toreb suchy prowiant – trochę chleba, ser i oliwki.

– Przynies wody! – rozkazał Neronowi jeden z żołnierzy. Ten posłusznie wziął z podłogi jeden z glinianych garnków i wyszedł na podwórzec do studni.

Inny rzucił Agrypinie kawałek placka.

– Jedz! – krzyknął.

Agrypina skuliła się w kącie.

– Żryj! – powtórzył żołnierz. Nie widząc żadnej reakcji z jej strony, wpadł w furię. – Kiedy każę ci zreć, suko, będziesz jadła nawet gówno! – zawołał i otwartą dłonią uderzył ją w twarz. Poczowała piekący ból na policzku, lecz znów nie odpowiedziała. – Taka jesteś bohaterka? – Ignorowany żołnierz dostał szału. Zaciśnął pięść i zaczął okładać ją raz po raz.

Wrócił Neron z garnkiem wody i widząc, co się dzieje, rzucił się matce na ratunek. Wtedy jednak pozostali żołnierze złapali go i zaczęli zadawać ciosy w brzuch. Padł na kolana, wtedy dostał kopniaka w szczękę. Poczował krew na wargach. Wybite dwa lub trzy zęby wypłuł. Kolejne kopniaki dostał w krocze. Zwinął się na ziemi, próbując chronić głowę, na którą zaczęły spadać kolejne ciosy.

Wreszcie zmęczeni żołnierze zostawili ich w spokoju. Dowódca wydał polecenia dotyczące pełnienia wart i sam poszedł spać. Neron i Agrypina wcisnęli się w kąt i tam spędzili resztę nocy.

O świcie żołnierze wstali i szybko się spakowali.

– Okręt z zaopatrzeniem i pieniędzmi będzie przyływał raz w miesiącu. Starczy wam na utrzymanie na tym odludziu. Docenicie łaskawość szlachetnego Lucjusza Aeliusza Sejana – rzucił dowódca na odchodnym.

Agrypina i Neron zostali sami. W świetle wstającego dnia Neron przyjrzał się matce. Miała zakrwawioną, opuchniętą twarz. W miejscu lewego oka zionęła wielka dziura pustego oczodołu. Neron zapłakał i ją przytulił. Potem szybko pobiegł po wodę, by przemyć ranę.

– Zostań tu! Sprowadzę pomoc! – powiedział. Sam obolały i poraniony pobiegł do przystani poszukać kogoś, kto pomógłby ratować Agrypinę.

Świadomość nadchodzącej katastrofy odmieniła dom Antonii. Wcześniej ona sama i jej bliscy czuli, że potęga Sejana rośnie. Mieli jednak nadzieję, że siła Rodziny przewyższy moc prefekta i że lud Rzymu nie pozwoli ich skrzywdzić. Antonia wierzyła, że jej bogactwo i wpływy zapobiegną ostatecznemu atakowi Sejana. Teraz jednak widziała, że marszu Sejana po władzę nic nie zdoła zatrzymać. Kaligula, Druzus, Druzylla, Liwilla i Agrypina Młodsza, a także ona sama – wszyscy w każdej chwili mogli paść jego ofiarą.

Po południu wezwała Narcyza. Gdy zameldowano jej o przybyciu wyzwolénca, podreptała do *tablinum*, gdzie na nią czekał. Usiadła bez słowa

za stołem. Skinęła ręką na niewolnika, by podał jej przybory do pisania. Na kawałku papirusu skreśliła kilka zdań i podała go Narcyzowi.

– Upewnij się, że Gajusz jest jeszcze w pałacu. Następnie przekaz mu to – podała gościowi niezapieczętowany list.

Narcyz rozwinął go i przebiegł wzrokiem po nierównych literach.

Gajuszu

Niebawem zostaniesz zapewne zawieszony na Kaprę, do Tyberiusza. Uważaj na wszystko, co tam powiesz. Nie ufaj nikomu. Każde Twoje słowo może spowodować zgubę Twoich bliskich lub Ciebie samego. Na Kaprei nie mogę Ci pomóc, więc będziesz tam zdany wyłącznie na siebie. Wierzę, że jesteś bystrym młodym mężczyzną i dasz radę. Wszystko kiedyś przeminie, potęgą Sejana także. Twoim zadaniem jest przetrwać do tego czasu.

Bądź zdrow!

Schował papirus.

– Możesz mi zaufać, *domina*. Doręczę wiadomość, choćbym miał za to zapłacić życiem – powiedział do przygnębionej staruszki.

– Dziękuję.

– A jak pomo...? – zaczął pytanie, lecz urwał w pół zdania, jakby przestraszony odpowiedzią, którą spodziewał się otrzymać.

– Jak pomogę Agrypinie i Neronowi, chciałeś wiedzieć? – dokończyła za niego. – Chyba już tylko bogowie mogliby ich uratować.

– Będę się o to modlić codziennie, pani! – żarliwie zapewnił Narcyz.

19 rok p.n.e. – Tyberiusz ma dwadzieścia trzy lata.

– *Szukałam cię!* – mówi ponuro Liwia. – *Gdzie byłeś?*

– *U Strabona. Potem w tawernie...*

– *Mogłam się domyślić! Nigdy cię nie ma, gdy jesteś potrzebny.*

W Domus Augustea Liwia ma własny gabinet, w którym przyjmuje interesantów niczym królowa. Cały Rzym wie, że cesarz liczy się z jej zdaniem i że przychylność ze strony Liwii niemal gwarantuje, że także August łaskawym okiem spojrzy na petenta.

Stół zavalony jest dziesiątkami pokrytych woskiem tabliczek i papirusowych zwojów. Stojąca obok Liwii niewolnica podaje swej pani kolejne dokumenty. W powietrzu unosi się woń mirry, ulubionego zapachu cesarzowej.

– *Czemu mnie wezwałaś?* – pyta zniecierpliwiony Tyberiusz.

Matka wertuje dokumenty i nie zwraca na syna uwagi. Wreszcie podnosi głowę.

– *Długo nad tym pracowałam...*

– *Nie rozumiem. Nad czym?*

– *Nad twoją przyszłością.*

- *Co mam uczynić?*
- *Ożenisz się.*
- *Z kim?*
- *Z Wipsanią, córką Marka Agrypy. Próbowałam zdobyć dla twojego brata równie dobrą partię, ale jest już za późno. August zaręczył go z tą przeklętą Antonią. Wydaje mu się, że w ten sposób pogodzi mnie z Oktawią. Niedoczekanie!*
- *Dlaczego z Wipsanią?*
- *Jak to dlaczego? Nic nie wiesz?*
- *Co mam wiedzieć? Byłem przecież poza Rzymem!*
- *Mój mąż postanowił uczynić Agrypę swoim następcą.*
- *To źle?*
- *Mogło być gorzej. Mógł wyznaczyć na kolejnego cesarza któregoś ze swoich wnuków, synów Julii.*
- *Nie rozumiem – kręci głową Tyberiusz.*
- Liwia robi grymas zdradzający jej zniecierpliwienie graniczące ze zdenerwowaniem.*
- *Zawsze wszystko muszę ci tłumaczyć! Przecież to proste! Skoro Agrypa jest wyznaczony na następcę, a z ciebie zrobimy jego zięcia, uzyskasz przewagę nad innymi konkurentami, w tym także nad potomstwem Oktawii!*
- *Kiedy mamy wziąć ślub?*
- *Właśnie uzgadniam to z Markiem. Chcę to załatwić jak najszybciej, zanim August zmieni zdanie i zechce posłużyć się tobą, by zawiązać jakiś matrymonialny sojusz z którymś z innych rodów.*
- *Będzie, jak zechcesz, matko!*
- *Później chcę porozmawiać z Markiem, aby zabrał cię na którąś z kampanii wojennych. Jeżeli chcesz zabezpieczyć swoją przyszłość, musisz wykazać się chwałą na polu bitwy, a nie tylko sukcesami dyplomatycznymi.*
- *Ponoć plemiona alpejskie zaczynają zagrażać północnym prowincjom.*
- *Tak, też słyszałam. Trzeba będzie uśmierzyć bunt, zanim odetną nam szlaki komunikacyjne do Germanii. Miałbyś okazję do niewielkiego sukcesu na początek.*
- *Kiedy mam być gotowy?*
- *Jeszcze nie wiem. Najpierw musisz zostać mężem Wipsanii. Najlepiej byłoby, gdybyś zdążył uczynić ją brzemienną. Dobrze byłoby ci też załatwić urząd, na przykład pretora. Wtedy twój wyjazd na ekspedycję wojskową jako wysokiego urzędnika, zięcia następcy tronu i ojca jego wnuka miałby o wiele większe znaczenie, niż gdybyś udał się tam jako zwykły członek rodziny cesarza.*
- Zapada milczenie.*
- *Potrzebujesz mnie jeszcze, matko? – pyta wreszcie Tyberiusz.*
- *Nie. To wszystko. Jestem bardzo zajęta. Przybyli posłowie z Indii. Oktawian będzie negocjował z nimi traktaty handlowe i otwarcie szlaku*

korzennego przez Morze Czerwone. Może oczekiwać ode mnie rady, więc muszę się przygotować. Możesz już odejść!

ROZDZIAŁ XI

LUTY 31 ROKU

Tyberiusz Klaudiusz Neron do Lucjusza Aeliusza Sejana

Wczoraj otrzymałem Twój list, Lucjuszu, o tym, jak wypadki potoczyły się w Rzymie. I nie mogę powstrzymać się przed skreśleniem tych kilku słów w odpowiedzi na to, co przeczytałem. Jak mogę wyrazić Ci mą wdzięczność za wierność, którą mi okazujesz? Jak wynagrodzić wysiłki, które wkładasz w pomoc starcowi? Za młodu byłem wsparciem Augusta, lecz teraz to mnie potrzebne jest silne ramię, które podeprze mą władzę. Na nikogo nie mogę liczyć tak jak na Ciebie, drogi Lucjuszu. Czy senat ochroniłby mnie przed żadną zemstą Agrypiną? Czy ustrzegłby mnie przed zakusami Nerona? Nie! Tyś jeden zapobiegł nieszczęściu wojny domowej, która niechybnie na Rzym by spadła, gdyby ich zbrodnicze plany stały się rzeczywistością.

Długom się zastanawiał, jak uhonorować Twe zasługi, mój Lucjuszu. Jakie stanowisko byłoby Ciebie godne? I tylko jedno przychodzi mi do głowy: winienesz zostać konsulem na znak, żeś zasługami swymi dorównał wielkim synom tego Miasta. Twoje imię po wsze czasy zapisze się w historii państwa, staniesz w jednym rządzie z innymi szlachetnymi mężami – wielkimi Klaudiuszami, Fabiuszami, Waleriuszami, Korneliuszami... Setki wspaniałych nazwisk opromienia swą sławą urząd konsula. Teraz dołączy do nich Twoje. Dzieci, wnuki i prawnuki wspominać będą wielkość Twych dokonań. Stawiać Ci będą pomniki, wyryją Tve imię na gmachach państwowych, by następne pokolenia miały Cię w swej pamięci tak długo, jak Rzym istnieć będzie. A że zwyczaj pradawny nakazuje, by zawsze dwóch mężów sprawowało urząd konsula, a także by dodatkowego splendoru przydać zaszczytowi, którym chcę Cię uhonorować, sam powołałem się na Twego kolegę na urządzie, abyś nie musiał dzielić się chwałą z kimś, kto Twym zasługom nie dorównuje. Potomni będą mówić o naszych czasach: „Wydarzyło się to za konsulatu Tyberiusza i Sejana”.

Przeczytaj ten list, Lucjuszu, na posiedzeniu senatu. Niechaj wszyscy wiedzą, jak drogi stałeś się memu sercu i jak wiele szacunku są Ci winni.

Bądź zdrów!

Sekretarz Sejana skończył czytać papirusowy zwój. Zwinął go starannie i oddał w ręce prefekta siedzącego na krześle kurulnym.

– Składam niniejszym wniosek o powołanie na tegorocznych konsulów Tyberiusza Cezara Augusta i Lucjusza Aeliusza Sejana! – krzyknął jeden z senatorów.

Siedzący z tyłu Klaudiusz rozejrzał się wokół. Nie licząc grupki sprzymierzeńców, którzy przyjęli inicjatywę swego towarzysza z entuzjazmem, pozostali senatorowie byli w pierwszej chwili wstrząśnięci. Klaudiusz liczył przez

moment, że tym razem miarka się przebrała, że wywyższenie Sejana przez uczynienie go konsulem – najwyższym urzędnikiem państwa, doprowadzi do jawnego buntu przeciw rządowi prefekta. Był tego już niemal pewien – ich gniewne spojrzenia, nerwowe gesty, głośne prychnięcie – wszystko to razem zdawało się zwiastować, że za chwilę obróci się przeciw Sejanowi.

Lecz nagle, zupełnie nieoczekiwanie, wszyscy się uspokoili. Jak kwiat, któremu ktoś przeciął łodygę, tak senacka rebelia zwiędła, nim na dobre się rozwinęła! Jeden po drugim senatorowie opuszczali swe ławy i przechodzili, by stanąć obok wnioskodawcy. Po stronie przeciwników uchwały został Klaudiusz, z kilkoma najbardziej niezłomnymi nobilami.

– Ogłaszam, że uchwała została podjęta! – rzekł słabym, załamującym się ze starości głosem Saturnin – senator o najdłuższym stażu w Kurii.

Sejan wstał z krzesła i podszedł do Klaudiusza oraz stojących obok niego mężczyzn.

– Szanuję waszą decyzję. Cieszy mnie, iż otwarcie głosicie, że jesteście przeciwni! Wszak to najlepszy dowód, że w Rzymie panuje wolność i że prawa senatu są przestrzegane! Mogę was jedynie zapewnić, że żadna przykrość was z tego powodu nie spotka.

Po zakończonym posiedzeniu senatorowie zaczęli opuszczać Kurię. Wyszedł także Sejan. Stał pod portykiem u szczytu schodów i patrzył na majestatyczne sylwety świątyni Saturna, Tabularium wzniesionego na Kapitolu i najeżone dziobami wrogich okrętów Rostra. Mając przed sobą symbole rzymskiej państwowości, uświadomił sobie, że sięgnął szczytu. Wcześniej wymuszał posłuszeństwo siłą lojalnych wobec niego gwardzistów. Teraz stał za nim urząd, który czynił zeń dowódcę wojsk, zwierzchnika wszystkich urzędników, niekwestionowanego pana całego Miasta i wszystkich prowincji. Wreszcie jego stanowisko odzwierciedlało faktyczną władzę, którą posiadał znacznie wcześniej dzięki umiejętnemu trzymaniu Tyberiusza z dala od Rzymu.

Wieczorem, po spełnieniu całej serii obrzędów i uczestniczeniu w niezliczonych ceremoniach religijnych, którym miał obowiązek jako konsul przewodniczyć, dotarł do Domus Tiberiana. Już w westybulu czekała na niego Apikata. Była w muślinowej blad różowej sukni, tak cienkiej, że spod niej prześwitywała równie delikatna tunika. Złota fibula spinała strój, tworząc na jej lewym ramieniu zmysłowe fałdy schodzące ku piersiom. W skomplikowany kok na jej głowie wpięte były kosztowne szpile, drogocenna biżuteria zdobiła jej szyję i uszy. Każdy kawałek jej ciała mówił: jestem żoną najwyższego urzędnika w państwie.

– Jesteś! Nareszcie! – Rzuciła mu się na szyję, stając na palcach. – Jakże jestem z ciebie dumna! Mój mąż konsulem...! Och, kochany...!

Zauważył, że Apikata jest boso. Kontrast między jej eleganckim strojem

a nagimi stopami na szorstkiej i zimnej posadzce z drobnych kamyczków *tesserae*^[56] był tak niezwykły, że w innych okolicznościach natychmiast wzbudziłaby w nim pożądanie. Tym razem jednak uwolnił się z jej uścisku. Apikata patrzyła na niego zdumiona.

– Co się stało? – spytała.

– Nic. Jestem zmęczony – odparł i poszedł do znajdującej się nieopodal sypialni, zostawiając ją samą. Apikata nie była mu już potrzebna. Im bardziej sobie to uświadamiał, tym większą niechęć czuł do jej ciała.

Od czasu wygnania Agrypiny i Nerona z Rzymu na Pandaterię Antonia nie otrzymała od nich żadnych wieści. Wysyłała do nich listy, jednak na żaden nie otrzymała odpowiedzi. Ilekroć słyszała stukanie kołatki do drzwi wejściowych, miała nadzieję, że to posłaniec z wiadomościami od synowej. Ale mijały dni i tygodnie, a posłańcy nie nadchodzili. Wreszcie zniecierpliwiona podyktowała Narcyzowi kolejny list, opieczętowała go i nakazała, by wyzwoleniec osobiście spróbował dostarczyć go na wyspę. Dała mu miszek srebrnych denarów i obiecała, że drugi, pełen złotych aureusów, otrzyma, gdy z Pandaterii nadejdzie odpowiedź Agrypiny lub Nerona. Wiedziała, że jeżeli ludzie Sejana odcięli jej synowej kontakt ze światem zewnętrznym, sprytny wyzwoleniec znajdzie sposób, by ich wywieść w pole.

Istotnie, minął miesiąc, a *ianitor* oznajmił przybycie Narcyza. Antonia odprawiła niewolników jednego z wydawców, którzy w imieniu swego pana chcieli sprzedać jej za wygórowaną kwotę najnowsze publikacje przepisane przez skrybów na najwyższej jakości papirusie. Sprzedawcy wycofali się w ukłonach, a ledwie zniknęli za kotarą *tablinum*, ta odsłoniła się ponownie, ukazując Narcyza.

Mężczyzna był wychudzony, jego podkrążone oczy wskazywały na zmęczenie. Antonia skinęła na stojącą za nią niewolnicę, by przyniesiono mu wino i przekąskę.

– Widziałeś ich? – spytała, nie czekając, aż Narcyz się posili.

– Tak, *domina*.

– Opowiadaj! – ponagliła go zniecierpliwiona.

– Na początku Agrypina i Neron mieszkali w domku na wyspie sami. Jednak gdy Neron podjął nieudaną próbę ucieczki, Sejan polecił ich pilnować. Dlatego teraz towarzyszy im w dzień i w nocy trzech strażników.

– Jak się dostałeś?

– Długo by opowiadać. Dość powiedzieć, że musiałem udawać pasterza sprzedającego świeże kozie mleko.

– Nauczyłeś się doić kozy?

– A jakże by inaczej!? Nie tylko kozy, ale także owce!

– No dobrze, opowiadaj, czego się dowiedziałeś! – Antonia wróciła do sedna sprawy.

Narczyz westchnął.

– Jest źle, *domina*.

– Jak bardzo?

– Gorzej, niż mogłabyś przypuszczać. Agrypina została dotkliwie pobita przez strażników zaraz po przybyciu na wyspę. Straciła oko. Neron także został mocno poturbowany.

Antonii zaczęły wilgotnieć oczy.

– Masz od nich jakiś list? – spytała załamującym się z rozpaczy głosem.

– Tak, pani. Oto on. – Narczyz podał Antonii pognieciony kawałek papirusu, ledwie przewiązany kawałkiem sznurka. Schwyciła go schorowanymi dłońmi, szybko rozłożyła i wczytała się w skreślone nierównym pismem słowa.

Jakże opisać Ci, Babciu, tę sytuację, w której moja matka i ja się znaleźliśmy? Jakich słów użyć, by niepotrzebnie bólu Twojego nie zwiększać, a jednocześnie prawdę napisać? Sam już nie wiem. Staram się nie myśleć o przeszłości ani o przyszłości. Spędzam dni, próbując opiekować się matką i wytrwać do kolejnego zachodu słońca.

Matka straciła wszelką chęć do życia. Po tym, jak została upokorzona i oszpecona przez najemników Sejana, nie marzy już o powrocie do domu, lecz jedynie o tym, by czym prędzej zakończyć swój żywot. Od dłuższego czasu odmawia przyjmowania pokarmów. Gdy doniesiono o tym Sejanowi, ten nakazał strażnikom karmić ją siłą. Jeden z nich wygadał się przypadkiem, że to Tyberiusz sprzeciwił się wydaniu na nas wyroku śmierci, którego żądał od niego Sejan. Dlatego teraz Sejan nie chce, by moja matka zagłodziła się na śmierć, gdyż Tyberiusz mógłby to poczytać za sprzeciwienie się jego woli. Tak więc tylko dzięki pod przymusem podawanym pokarmom jest ona ciągle wśród żywych. Jednak z każdym dniem staje się coraz słabsza. Nie wiem, jak długo będzie to jeszcze trwało.

Bądźcie ostrożni. Nie dajcie Sejanowi pretekstu do zniszczenia Was. Ja do końca życia, którego kres pewnie niebawem nadejdzie, będę zadreślał się myślą, że to moje nierozważne słowa sprowadziły na matkę i na mnie samego nieszczęście, którego teraz doświadczamy. Jakże szczęśliwy jestem teraz, że ojciec nie widzi tego, co się z nami dzieje. Pamiętam, że na łożu śmierci ostrzegał nas wszystkich, byśmy wycofali się z życia publicznego i nie prowokowali silniejszych od nas. Zignorowałem jego polecenie i teraz ponosimy tego konsekwencje. Ucałuj ode mnie Liwillę, Druzyllę i małą Agrypinę. Mam nadzieję, że chociaż ich oszczędzi szaleństwo Sejana.

Bądź zdrowa!

Antonia odłożyła papirus, wielkie łzy popłynęły jej po policzkach.

Apikata poszła spać, Sejan położył się obok niej. Dłuższy czas kręcił się na łóżku, w końcu nie wytrzymał i wstał. Minał zaspanego zaufanego niewolnika

pilnującego sypialni, na tunikę narzucił ciepły płaszcz i wyszedł na taras, z którego rozpościerał się widok na śpiące Miasto.

Słowa wypowiedziane kiedyś przez Apikatę nie dawały mu spokoju. „Sięgaj po więcej!” – szeptała mu wielokrotnie. Każdy kolejny etap jego kariery oznaczał przekroczenie następnych barier, wydawało się wcześniej – niepokonanych. Czy powinien zadowolić się tym, co już uzyskał? Czy wykorzystać zaufanie, jakim darzy go Tyberiusz, oraz brak sukcesorów zdolnych objąć po cesarzu panowanie? Czy powinien dążyć do tego, aby princeps mianował go swoim następcą? A może... po co czekać? Może już teraz odsunąć starego cesarza i skończyć wreszcie z iluzją, że na Kaprei sprawuje jakąkolwiek władzę? Może powinien sam ogłosić się cesarzem?

W ciemności dostrzegł, jak ze świątyni Saturna wychodzi ceremonialny pochód ubranych na biało kapłanów, niosących w lektyce posąg bóstwa rozświetlony pochodniami, i śpiewających pieśni słyszalne nawet na Palatynie.

Wrócił do swoich myśli. W jego głowie zaczął się krystalizować plan. Apikata miała rację. Przewidziała wszystko. Zachęciła go do zaprzestania myślenia o sobie jako o słudze Rodziny. Jej zawdzięczał pobudzenie ambicji, by wspinać się wyżej i wyżej. Ona wskazała drogę i zasugerowała pozbycie się potencjalnych przeciwników: ona wpadła na pomysł wysłania Germanika do Syrii, ona podsunęła myśl, że można rękami Julii usunąć Kastora, ona wreszcie zasugerowała, że Agrypina i Neron stanowią największe zagrożenie. Ba! To przecież ona wpadła na to, by zaproponować Agrypinie taktyczne małżeństwo; małżeństwo, które miało uczynić córkę Germanika poddaną jego władzy męzowskiej i zmienić dumną arystokratkę w jego i Apikaty niewolnicę. To dzięki żonie nie miał teraz w Rzymie żadnych liczących się przeciwników. Któż inny mógł sięgnąć po cesarską purpurę? Został tylko Druzus, syn Agrypiny, ale i jego niebawem będzie można się pozbyć, podobnie jak jego matki i brata. Któż jeszcze? Klaudiusz? Ten śliniący się idiota, kołyszący głową na boki jak drewniana lalka? A może Kaligula – przestraszony, wiecznie milczący? Teraz Kaligula był na Kaprei więźniem Sejana w nie mniejszym stopniu niż sam Tyberiusz. Pozostał Gemellus. Sejan uśmiechnął się pod nosem. Cóż to by była za przewrotność losu, gdyby mały Gemellus został wyznaczony na następcę Tyberiusza! Tyberiusz mógłby to uczynić tylko w desperacji, nie mając innych kandydatów i wierząc, że jego wnuk zdąży zdobyć doświadczenie potrzebne do przejścia sterów państwa. Jego wnuk? Czyżby? Sejan znów się uśmiechnął... Lepiej, by Tyberiusz nigdy nie nabrał wątpliwości co do ojcostwa Gemellusa... Zatem wszyscy liczący się konkurenci do władzy zostali usunięci z drogi. Apikata znów miała rację – w zasadzie nic nie stało na przeszkodzie, by pójść dalej i wykonać kolejny krok... ale...

No właśnie. Pozostała odpowiedź na ostatnie pytanie: czy ten najważniejszy krok, krok ostateczny, mógł wykonać z Apikatą u boku? Nie był pewien. Była

matką jego dotychczasowych sukcesów, ale czy aby na pewno była tą osobą, która wzmocniłaby jego szanse na całkowite odsunięcie Tyberiusza? Im dłużej nad tym myślał, tym większe nachodziły go wątpliwości. Czym innym było sprawowanie faktycznej władzy w imieniu cesarza i z jego upoważnienia, a czym innym przejęcie schedy po Juliuszu Cezarze oraz Oktawianie Auguście i rządy w własnym imieniu. Nie! Apikata nie wzmocniłaby jego pozycji, wręcz przeciwnie, utrudniłaby zdobycie przychylności legionów w prowincjach, które wciąż były wierne Rodzinie – pomne zwycięstw Cezara, Oktawiana, Agrypy, Tyberiusza i Germanika.

Sejan zawrócił z tarasu i poszedł z powrotem do sypialni. Popatrzył na śpiącą Apikatę i był już pewien, że choć wiele jest jej winien i choć wiele wysiłku sama włożyła w zmotywowanie go, by znalazł się tam, gdzie obecnie jest, i że choć zasługuje, by wraz z nim sięgnąć po najwyższą chwałę – akurat tego dać jej nie może.

Jeżeli chce zostać cesarzem, musi mieć za żonę kobietę z Rodziny, która legitymizowałaby jego pretensje do władzy. Była już tylko jedna taka kobieta – Julia, córka Antonii. Tylko ona pozwoliłaby legionom wierzyć, że na tronie zasiadł nie byle parweniusz, lecz prawdziwy sukcesor Juliuszów i Klaudiuszów.

Położył się obok Apikaty. Mając już ułożony w głowie plan dalszych działań, szybko zasnął.

Pewnego popołudnia Tyberiusz owinięty kocem siedział na leżance, którą niewolnicy ustawili na południowym, nasłonecznionym tarasie Villa Jovis. O tej porze roku niewiele było tak ciepłych i bezchmurnych dni. Promienie słońca padały na jego pomarszczoną twarz, a chłodny zimowy wiatr rozwiewał rzadkie siwe włosy. Leżał tak dłuższy czas. Naraz jego spokój zakłócił Apollodor, przynosząc list.

– Przybył posłaniec z Rzymu, panie. Przywiózł korespondencję, którą kazałem pozostawić w *tablinum*. Zgodnie z twoim życzeniem listy od Sejana są ci doręczane osobiście. Oto najnowszy. – Powiedziawszy to, Apollodor podał cesarzowi tubę, lecz Tyberiusz skinął, by przeczytał mu wiadomość na głos. Apollodor otworzył futerał:

Lucjusz Aeliusz Sejan do Tyberiusza Cezara Augusta

Bądź pozdrowiony, cesarze! Spieszę donieść, że wraz aresztowaniem Agrypiny i Nerona zarzewie buntu w Rzymie zostało zduszone. Musisz jednak wiedzieć, że niechęć do Twoich rządów narasta, a nobiles nie dadzą łatwo za wygraną. Śmiem sugerować, by problem Agrypiny i Nerona rozwiązać raz na zawsze. Zesłanie ich na wyspę to wciąż za mało. Już teraz moi ludzie donoszą o próbach podejmowanych przez Antonię i innych patrycjuszki, by porozumieć się z uwięzionymi. Nie sądzę, by dyktowała je jedynie troska o ich los. Bardziej prawdopodobne jest, że niezadowoleni wciąż liczą na zbudowanie wokół pamięci

Germanika poparcia dla Nerona jako kandydata na nowego cesarza. Im dłużej zwlekasz z wydaniem zgody na uśmiercenie jego i matki, na tym większe ryzyko wystawiasz siebie i swoje panowanie. Zważ, że wina Agrypiny i Nerona została udowodniona przed sądem, czy zatem rozsądne jest, by z powodu rodzinnego sentymentu pozostawiać ich przy życiu, jeżeli cenę za to miałyby zapłacić całe cesarstwo? Jestem tylko Twym pokornym sługą, lecz nie mogę beczynnienie przyglądać się, jak przez brak zdecydowanych działań podkopujesz podstawy swej władzy. Przekazawszy Ci te wieści, oczekuję Twych decyzji co do dalszego losu uwięzionych na Pandaterii skazańców.

Zwracam się do Ciebie z jeszcze jedną kwestią. Pamiętam, że Ty wskazałeś mi Apikatę na małżonkę. Winien jej jestem z tego powodu szacunek i dbałość, jakby była Twoją rodzoną córką. Zważ jednak, że pojąłem ją za żonę, kiedy byłem tylko skromnym prefektem, a córka Apicjusza Gawiusza była wystarczająco wysokiego rodu, by opromienić swym nazwiskiem mój niedawno uzyskany urząd. Teraz, gdy wraz z Tobą pełnię urząd konsula, kobieta szlachetniejszego pochodzenia podkreśliłaby mą nową pozycję. Dlatego zwracam się do Ciebie, cesarze, byś rozważył rozwiązanie mojego małżeństwa z Apikatą, abym mógł pojąć za żonę tę, która stanowiłaby właściwą oprawę sprawowanego przeze mnie urzędu. Jeżeli żadna nie przychodzi Ci teraz do głowy, wybawię Cię z kłopotu i ośmielę się zaproponować kandydatkę, która nie tylko jest szlachetna i godna, ale także rozbudza me zmysły. To Julia, córka Antonii. Dowiodła lojalności wobec Ciebie, składając szczere zeznania w sprawie zdrady, jakiej dopuścili się Agrypina i Neron. Jako ma żona, będzie stanowiła dla mnie oparcie, jakiego zapewnić Apikata nie jest już zdolna. Ja zaś, jako jej mąż, mógłbym roztoczyć opiekę nad Twym wnukiem – Gemellusem.

Tyberiusz słuchał czytanego przez niewolnika listu i nie był zaskoczony. Ani tym, że Sejan naciskał na uśmiercenie Agrypiny i Nerona, ani jego matrymonialnymi ambicjami. „Tylko dlaczego Julia? To wyjątkowo niefortunny wybór – myślał Tyberiusz. Co zrobić? Jaką dać Sejanowi odpowiedź?” Chciał go wyróżnić, chciał wynieść wysoko, by podkreślić, jak wdzięczny jest za jego lojalność i troskę; jak bardzo docenia, że zdejmuje z niego ciężar administrowania rozległym Imperium. Lecz czy taki związek byłby miły bogom? Jak to sprawdzić? Jak zadać haruspikom i augurom pytanie, które nigdy nie powinno paść?

– Przygotujesz odpowiedź. Naszykuj przybory do pisania – powiedział wreszcie Tyberiusz. Chwilę potem, gdy niewolnicy przynieśli przenośny stolik, a Apollodor miał już papirus i atrament, Tyberiusz zaczął wolno i wyraźnie dyktować:

*Tyberiusz Klaudiusz Neron do Lucjusza Aeliusza Sejana
Troską nappełnił mnie Twój ostatni list, drogi Lucjuszu. Nie mogę bowiem dać Ci odpowiedzi, jakich ode mnie oczekujesz. Co do Agrypiny i Nerona –*

domyślam się, że wiedza, jaką posiadasz na temat ich stronników i niebezpieczeństwa podważenia przez nich mej władzy, jest pełna i ufam, że niczego przede mną nie zatajasz. Komu miałbym zawierzyć w tak ważkiej sprawie, jak nie Tobie, mój przyjacielu? Lecz uważam, że wyrok śmierci na nich, do którego mnie namawiasz, tylko zaogniłby sytuację. Wiem przecież, o czym sam mnie informowałeś, że jestem posądzany o spowodowanie śmierci Germanika. Jak zareaguje lud Rzymu, gdy nowe oskarżenie – tym razem o śmierć jego żony i syna – dołączy do poprzedniego? Dopóki Agrypina i Neron żyją, ich stronnicy, jak sam ich zwiesz, wiele ryzykują, występując przeciw mnie. Gdy zaś umrą – nadzieja uwolnienia matki i syna nie będzie już hamować ich zwolenników przed gwałtownymi działaniami, których skutków dzisiaj przewidzieć nie jesteśmy w stanie.

Równie ryzykowne jest Twoje małżeństwo z Julią. Wcześniej pisałeś, że Antonia wyrzekła się córki, której zeznania doprowadziły do skazania synowej i wnuka. Jak teraz zareaguje, gdy Julia połączy się z oskarżycielem jej najbliższych? Czy w gniewie lub rozpaczynie podejmie działań nierozumnych, które przysporzą mi jeszcze więcej przeciwników?

Jeśli twa żądza pchnie Cię do małżeństwa z Julią, nawet moja cesarska władza sprzeciwić Ci się nie zdoła. Lecz zastanów się! Klnę się bowiem na Jowisza, że wielkie mam plany wobec Twojej osoby, więzami rodzinnymi chcę Cię ze sobą związać, drogę ku jeszcze większym zaszczytom utorować. Nie o wszystkim mogę Ci już teraz powiedzieć, nie o wszystkim mogę napisać. Ale tak jak ja ufam Tobie, tak i Ty mnie zaufaj. Gdy nadejdzie właściwy czas, zamiary swe wyjawię nie tylko Tobie, ale całemu senatowi i ludowi rzymskiemu. A wtedy nawet Julia i jej wspaniałe rodowód nie będą Ci potrzebne, by blasku przydać Twojej godności.

– *Domina!* – szepnęła niewolnica nad drzemiącą Antonią. – Przyszła twoja wnuczka, Agrypina Młodsza.

Antonia wybudziła się ze snu i przez chwilę wpatrywała się w malowany na kolorowo sufit. Wreszcie się ocknęła.

– Wprowadź ją i poproś, by chwilę poczekała. Daj mi coś ciepłego. Którą mamy godzinę?

– Dziewiąta godzina dnia, *domina*.

– Każ przygotować kąpiel.

– Niewolnicy już grzeją wodę w *balneum*.

Antonia podniosła się z łoża i narzuciła na siebie podaną przez służkę ciepłą tunikę z długimi rękawami. Stojąca obok niewolnica uporządkowała jej włosy, a na stopy nałożyła ciepłe skórzane pantofle. Potem podała jej rękę i pomogła wstać z łożka. Antonia powoli przeszła przez perystyl do gabinetu. Tam ujrziała swą wnuczkę. Uśmiechnęła się na jej widok.

– Dawno cię nie widziałam, córuś! – powiedziała dobrotliwie. – Od kiedy

wysłaś za Gnejusza, rzadko mnie odwiedzasz. Już myślałam, że o mnie zapomniałaś!

– Gnejusz nie lubi, gdy wychodzę z domu bez niego – odrzekła szesnastoletnia Agrypina, wstając z krzesła na widok nadchodzącej staruszki – zawsze się denerwuje, gdy wraca i mnie nie zastaje.

– Wiem, że ma opinię gbura i gwałtownika, ale nie zrobi ci krzywdy. – Antonia podeszła do wnuczki i ucałowała ją w czoło. – Usiądź, dziecko! Zjesz suszone morele? Albo figi? Mój dostawca przywiózł mi ostatnio znakomite daktyle z oazy w Thusuros, są duże i mięsiste. Skosztujesz? – Antonia klasnęła, by przywołać swego *servus ab hospitiiis*^[57], który pojawił się chwilę potem, dźwigając ciężką srebrną tacę z suszonymi owocami i dzbanem ze świeżą wodą.

– Babciu, przyszedłam dowiedzieć się, co się dzieje z moją matką i Neronem... – wyszeptała Agrypina.

Antonia znieruchomiała.

– Zbliż się no do mnie, córuś! – powiedziała. Dziewczyna podeszła do niej i klękła u jej stóp. – Modlę się za nich do moich larów domowych dwa razy dziennie.

– Gnejusz mówi, że ani ona, ani Neron już nie wrócą z tej wyspy, na którą wygnał ich Tyberiusz – wyszeptała Agrypina. Jej głos lekko się załamał.

„Nieszczęsna, próbuje powstrzymać płacz!” – pomyślała Antonia. Pogłaskała wnuczkę po ciemnych włosach.

– Jakaś ty podobna do matki! – powiedziała z zachwytem. – Rzymianie cię pokochają, tak jak ją!

Agrypina wciąż spoglądała na nią pytająco. Antonia zrozumiała, że nie uniknie odpowiedzi na trudne pytanie. Objęła jej głowę i mocno przytuliła.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze ich zobaczysz. Niczego nie pragnę w tej chwili bardziej jak tego, byśmy znów byli razem.

– Jak mogę im pomóc?

– Nie możesz, najdroższa. Nikt nie może.

– A Gnejusz? Jest bardzo potężny. Widziałam mnóstwo klientów składających mu poranne *salutatio*. Jest w stanie każdą sprawę załatwić podług swojej myśli.

– Niestety, nawet Gnejuszowi nie udało się sprawić, by Agrypina i Neron powrócili do domu. Bądź szczęśliwa, że jesteś teraz częścią domu Domicjuszów. Ostatnimi czasy przynależność do domu Germanika więcej nieszczęścia przynosi niż wsparcia. Sejan nie ma szczególnych powodów, by nienawidzić Domicjuszów, więc czyn, czego Gnejusz od ciebie oczekuje, i postępuj tak, by nie ściągać na siebie uwagi prefekta.

– Dobrze, babciu – wyszeptała Agrypina.

– Jesteście już trzy lata po ślubie. Wciąż nie dałaś mu potomka... –

zauważyła Antonia, przyglądając się badawczo dziewczynie. – Spełniasz małżeński obowiązek?

– Na początku tak, nawet często, ale ostatnio Gnejusz coraz rzadziej upomina się o należne mu prawa. A gdy już wezwie mnie do swej łożnicy, ma pewne problemy.

– Problemy?

– Jego męskość nie zawsze jest wystarczająco gotowa.

– Rozumiem – zafrasowała się Antonia. – Gnejusz ma już prawie pięćdziesiąt lat. Pierwsza młodość dawno za nim, więc ciało ma prawo odmawiać posłuszeństwa, choć głowa jeszcze by chciała. Musisz za wszelką cenę dać mu potomka. Jeśli ci się nie powiedzie, Gnejusz może uznać, że nie ma powodu, by dłużej dawać ci schronienie pod swym dachem. Jak już wspomniałam, lepiej, żebyś była teraz u niego niż u mnie.

– Co mam zrobić?

– Przyślę ci kucharza, zna on zioła, które dodane do potraw wzmacniają męskie pożądanie. Ty zaś, gdy Gnejusz znów cię wezwie, jeżeli tylko zauważysz, że nie jest wystarczająco gotów, by w ciebie wejść, użyj swych ust i dłoni, by pobudzić jego męskość do życia. Pamiętaj – musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy, by cię zapłodnił!

– Ach, babciu! Tęsknię za mamą... Chciałabym znów mieszkać z nią, z Druzyllą, z Liwillą... Słyszeć śmiech Kaliguli i przekomarzanie się Druzusa i Nerona...

– Wiem, córuś... wiem...

– Obiecuj, że zrobisz, co w twojej mocy, by mi ich wrócić!

– Obiecuję! – odparła Antonia.

Agrypina zjadła kilka suszonych daktyli, po czym pożegnała się z babcią i kazała swym *lecticarii* ponieść się do domu na Kwirynale. Antonia zaś przeszła do swej domowej łaźni. Nim to jednak uczyniła, wezwała do siebie Pallasa i Narcyza.

Jest rok 13 p.n.e. Tyberiusz ma dwadzieścia dziewięć lat.

Kolumna wojska posuwa się marszowym krokiem. Na jej czele jedzie na koniu Tyberiusz jako wódz zwycięskiej armii. Za nim wojskowi trębacze wygrywający na swych długich cornua melodię wyznaczającą rytm marszu. Dalej z wielkim chrzęstem idą żołnierze powracający z wojennej kampanii u północnych granic Imperium.

O tym, że Rzym już niedaleko, świadczą coraz liczniejsze eleganckie podmiejskie rezydencje otoczone parkami, sadzawkami, sztucznymi grotami i winnicami. Przy drodze coraz więcej grobowców, których rozmiary przywodzą na myśl sporej wielkości domy – ozdobione płaskorzeźbami, kolumnami, pilastrami, tympanonami, kutymi balustradami, otoczone żywopłotami z ligustru.

Wielkie tablice na ich frontonach opowiadają rodowe historie i dokonania zmarłych.

Tyberiusz nie patrzy na grobowce. Myśli tylko o jednym – za kolejnym wzgórzem czeka na niego Wipsania. Choć małżeństwo z Wipsanią było tylko dynastycznym kontraktem, okazało się nadzwyczajnie zgodne, a Tyberiusz swą żonę pokochał. Lecz nie nacieszył się nią długo. Tuż po weselu udał się na północ, by walczyć w Germanii. Prawie sześć długich lat przebywał poza domem. Sześć długich lat Wipsania czekała na jego powrót. Sześć długich lat myślał tylko o jej ciepłym głosie i delikatnym dotyku.

Widać już w oddali wzgórze Miasta z jego pyszniącymi się świątyniami i pałacami. Widać żywą zieleń ogrodów Pincius, kipiącą spośród portyków bielejących marmurem, widać mury Rzymu z czarnego wulkanicznego tufu i Porta Fontinalis.

Żołnierze rozbijają tymczasowy obóz na Polu Marsowym, on zaś przekracza bramę miejską jako bohater – ten, który przyłączył do Imperium nową prowincję – Recję. Lecz nie myśli o witających go rzymianach. Nie odwzajemnia pozdrowień. Nie oddaje uśmiechów. Chce jak najszybciej dotrzeć do domu.

Kieruje konia na Welię, gdzie czeka na niego Wipsania. Zaraz za świątynią Tellus zeskakuje z ogiera i stuka kołatką do drzwi rezydencji, z której wyruszył na wojnę sześć lat wcześniej. Wchodzi do mrocznego wnętrza na jego powitanie przystrojonego kwiatami. W powietrzu unosi się zapach wonności. Z każdego zakątka domu przybiegają niewolnicy rozradowani przybyciem swego pana.

Wreszcie w przejściu oddzielającym atrium od perystylu pojawia się ona, jego ukochana. Podchodzi blisko i obejmuje go za szyję. Choć wśród wyższych sfer Miasta Wipsania nie uchodzi za piękność, dla niego jest najpiękniejszą i najdroższą istotą na ziemi.

– Nareszcie – mówi do niego cicho.

– Ja też tęskniłem.

Ich wargi się stykają. Oboje nie widzą dwudziestki niewolników przyglądających im się w tamtej chwili. Jego dłonie błędzą przez chwilę po jej ramionach, plecach, lędźwiach. Szuka sprzączki pasa, do którego przytroczona jest pochwa z wetkniętym do niej mieczem. Odpina ją, broń z brzękiem uderza o posadzkę.

Kierują się w stronę sypialni. Po drodze Tyberiusz zrzuca płaszcz, który ląduje gdzieś na barierce oddzielającej portyk perystylu od ogródka. Potem, u podstawy postumentu, na którym stoi popiersie Pompejusza Wielkiego, zrzuca tunikę. Oboje wpadają do niewielkiego pokoju, gdzie Wipsania pozbywa się swego peplum. On zaś, pozostając już w samej przepasce biodrowej, zdejmuje sandały. Padają na łożę, ich ciała przywierają do siebie. Nieważne, że on dopiero zsiadł z konia i po długiej podróży jego skóra pokryta jest przydrożnym pyłem. Pragnienie

zespoleńia jest silniejsze.

Dziewięć miesięcy później rodzi się Kastor.

Antonia siedziała w baseniku *balneum* zanurzona po szyję w gorącej wodzie i próbowała na chwilę zapomnieć o ponurej rzeczywistości, w której przyszło jej żyć.

Cisza. Jedynie ciężkie krople spadały z kopulastego sklepienia – niektóre wprost do zbiornika z wodą, inne na kamienną podłogę.

Przymknęła oczy. W wyobraźni przywołała widok swego ukochanego Germanika. Pamiętała, że gdy był jeszcze dzieckiem, pluskali się wspólnie z Julią i Klaudiuszem, a ich radosne krzyki słychać było aż w atrium. Nawet później, gdy zamieszkał w osobnej *domus*, wciąż często przychodził do rodzinnego domu, by wziąć kąpiel w ciszy i bez rozwrzeszczanych dzieci biegających dokoła. Później dołączała do niego także Agrypina, by wraz z mężem zażyć spokoju. Pamiętała, jak widziała ich siedzących w basenie – przytulonych, zakochanych...

Po śmierci Augusta wszystko zaczęło obracać się w proch, a szczęśliwa niegdyś Rodzina była rozbita i zdiesiątkowana przez polityczne rozgrywki. Gdzie popełniła błąd? Czy mogła temu zapobiec? W jej głowie kotłowały się natrętne myśli.

Rozmowa z wnuczką i jej ból z powodu rozłąki z matką wryły się Antonii głęboko w pamięć. Nie mogła dłużej siedzieć beczynn timer i czekać, aż Sejan pozbędzie się wszystkich, którzy są jej bliscy. Ta jedna rozmowa z młodą Agrypiną rozbudziła w niej na nowo wolę walki. Przecież dopóki jej synowa i wnuk żyją, jest jeszcze nadzieja na ich uratowanie i odbudowanie rodzinnego szczęścia! Z każdą chwilą jej zapał wzrastał. Wydawało się jej teraz, że jeśli tylko zdoła znaleźć słaby punkt Sejana, złamie jego potęgę, a jej bliscy będą pławić się w chwale zbawców Rzymu, który uwolnili od krwawego tyra na.

Klasnęła w dłonie, przywołując dwóch *balneatores*^[58] w białych tunikach. Pomogli jej wydostać się z basenu, chwytając pod ramiona. Przeprowadzili ją do pomieszczenia obok wyłożonego do wysokości dorosłego mężczyzny kamiennymi płytami z białego i zielonego marmuru. Na środku stał drewniany stół, na którym położyli swą starą już panią. Bardzo delikatnie zaczęli uciskać jej skórę. By nie zrobić jej krzywdy, maczali w oliwie jedynie czubki palców i czyniąc nimi niewielkie okrężne ruchy, pobudzali krążenie krwi. Była w ich rękach jak delikatny, bezbronny okruch. Nagle jakiś nieostrożny ruch sprawił jej ból. Syknęła i uniosła głowę, by sprawdzić, który ze sług zawinił.

– Nigdy więcej nie waź się tego powtórzyć! – warknęła. – Chyba że chcesz masować sjeneńskich górników^[59] ciosających granit w Górnym Egipcie! – Poirytowana dała znak, że jej ciało jest już wystarczająco rozruszane i że na dzisiaj wystarczy. Postawili ją z powrotem na podłodze i zaczęli delikatnie usuwać oliwę metalowym strigilem. Na koniec narzucili na nią białe płótno i odprowadzili

do sypialni, gdzie czekały niewolnice mające zadbać o jej wygląd.

– Szybciej! Przestańcie się tak guzdrać! – ofuknęła dziewczyny, gdy zauważyła, że nie pracują dość sprawnie.

W drzwiach pojawił się odźwierny, anonsując Pallasa i Narcyza.

– Dobrze, wprowadź ich do gabinetu. Niech poczekają – odpowiedziała. Spojrzała ponagląco na swe niewolnice, które dwoiły się i troiły, byle tylko przyszykować panią na przyjęcie gości.

Wreszcie była gotowa. Gdy wychodziła na spotkanie ze swymi wyzwolencami, nie była już zniedołężniałą staruszką. Znów była najpotężniejszą kobietą Rzymu, jedyną zdolną przeciwstawić się ambicjom Lucjusza Aeliusza Sejana.

Narcyz i Pallas siedzieli na ławeczce pod ścianą *tablinum*, między brązowym trójnogiem z misą pełną wody perfumowanej lawendą a postumentem z ustawionym na nim popiersiem Marka Antoniusza. Weszła z taką energią, że w pierwszej chwili wyzwolenci myśleli, że to nie Antonia, lecz Druzylla lub Liwilla przemykają przez gabinet.

– Dość tego! – powiedziała twardo.

– Czym zawiniliśmy? – spytał Pallas.

Przez chwilę była zdezorientowana. Usiadła za stołem i wbiła w nich swój przenikliwy wzrok.

– Niczym! – odparła, zdając sobie sprawę z nieporozumienia. – Dość poddawania się woli Sejana. Musimy działać! Przejąć inicjatywę!

– Co każesz, *domina*?

– Pochwyćcie potajemnie któregoś z niewolników cesarskich służących w Domus Tiberiana. Jeśli trzeba – torturujcie go! Rozpytujcie wśród sług Sejana! Spróbujcie wydobyć z nich coś, co pozwoli nam odkryć słaby punkt prefekta. – Sięgnęła do znajdującej się obok skrzyni. Wyjęła z niej dwa pękate mieszki i rzuciła na stół. – Tym złotem możecie kupić każdego niewolnika. Od tej chwili chcę znać każdy ruch Sejana: chcę wiedzieć, kiedy wstaje i kiedy chodzi spać. Chcę wiedzieć, kogo przyjmuje i czyje domy odwiedza. Chcę znać jego kochanki i kochanków. Chcę... – zawiesiła na chwilę głos. – Tak, chcę znać jego korespondencję: co i do kogo pisze. W ten sposób może odkryję coś, co go wreszcie skompromituje w oczach Tyberiusza i sprawi, że princeps odeśle tego przekłętą człowieka tam, skąd przybył: by zgnił w najpodlejszym zaułku Subury.

– Jak zamierzasz dotrzeć do Tyberiusza? Jest pilnie strzeżony na Kaprei.

– Tym zajmie się Klaudiusz. Tym razem musi nam się udać, bo to może być ostatnia szansa.

– To ambitny plan, *domina* – powiedział Narcyz. – Tego złota może nie wystarczyć...

– O to się nie martw, Narcyzie – odrzekła Antonia. – Moja skrzynia jest

pojemna i wiele jeszcze takich mieszkań się w niej znajduje. – Po czym już do siebie mruknęła: – Wydrę Sejanowi jego tajemnice, choćbym miała sprzedać wszystkie wille, wszystkie posiadłości wiejskie, wszystkie insule. Choćbym sama siebie miała sprzedać w niewolę! – Odprawiła wyzwoleńców i nakazała sprowadzenie Klaudiusza, by podzielić się z nim swoimi planami.

Sejan czytał wiadomość od cesarza, a z każdą chwilą wzbierała w nim irytacja. Tyberiusz zignorował jego zalecenia! Odmówił jego prośbom! Miał inne niż on zdanie! Niewolnik, który przyniósł Tyberiuszowy list, stał przed Sejanem i coraz bardziej obawiał się reakcji swego pana. Sejan bowiem na przemian czerwieniał i bladł, prychał i dyszał.

„Ty stary capie! – pomyślał Sejan. – Wydaje ci się, że możesz jeszcze o czymś decydować?! Czyżbyś był aż tak naiwny?! Może czas skończyć farsę i uświadomić ci, jak się rzeczy mają? Może trzeba zedrzeć kurtynę i niech cała widownia, niech cały Rzym wreszcie zobaczy, kto tu naprawdę rządzi?” Zmiał cesarski list w dłoni i rzucił go w kąt.

– Koniec z tym – powiedział sam do siebie. – Mam dość uciekania się do forteli, by go przekonać do moich pomysłów.

– Makronie!!! – zawołał tak głośno, że echo poniosło się po korytarzach i komnatach Domus Tiberiana, odbijając się od posadzek i barwnych fresków na ścianach. – Makronie!!!

Służba szybko poinformowała zaufanego oficera, że jest poszukiwany przez prefekta gwardii, a zarazem konsula Rzymu. Pora była późna, więc Makron szykował się już do snu w koszarach na północno-wschodnich przedmieściach Miasta. Gdy tylko się dowiedział o poleceniu, szybko się ubrał i wraz z niewielkim oddziałem pretorianów ruszył w dół Kwirynału, by stawić się przed Sejanem.

– Wzywałś mnie – rzekł zaciekawiony, czego może od niego oczekiwać dowódca gwardii o tak późnej porze. Wściekły Sejan wciąż siedział za cesarskim biurkiem w pałacu wybudowanym dla Tyberiusza. Gdy zobaczył Makrona, rzekł:

– Zbierz najbardziej zaufanych ludzi z całej gwardii pretoriańskiej. Takich, którzy oddaliby za ciebie i za mnie życie. Jutro o świcie płyniemy na Kaprę!

Makron ruszył z powrotem na przedmieścia Rzymu, by wykonać polecenie. Ta noc zapowiadała się krótka.

Gdy tylko kroki oficera ucichły na pałacowych posadzkach, Sejan udał się na spoczynek. Nie poszedł jednak do sypialni, w której na łożu łagodnie falowała pierś pogrążonej we śnie Apikaty, lecz do tej przygotowanej dla cesarza. Tam, nie zdejmując sandałów ani tuniki, legł na łożu pokrytym sprowadzonym z dalekiego Wschodu jedwabiem.

Słońce jeszcze nie zdążyło oblec pierwszymi promieniami zboczy Eskwilinu, gdy niewolnik zbudził Sejana.

– Panie, już świta!

Sejan przetarł zaspane oczy.

– Tak. Daj mi coś do jedzenia. Kawalek chleba, ser, cokolwiek...

Niewolnik stał ze świeżą tuniką i czystym *subligaculum*^[60]. Sejan zrzucił odzienie, w którym spędził noc, i pozwolił słudze się ubrać. Na tors nałożył pretoriański pancerz. Ubrany opuścił cesarską sypialnię i przeszedł na drugą stronę dziedzińca, gdzie spała Apikata. Wparował do jej komnaty, odsuwając głośno zasłonę i odpychając niewolnika śpiącego u wejścia. Stał przed śpiącą żoną.

– Zbudź się! – krzyknął.

Apikata w pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje. Czemu Sejan nie był w łóżu, obok niej? Czemu stał teraz ubrany, jakby do podróży? Czemu właściwie budzi ją o tak wczesnej porze?

– Byłaś mi wierną żoną i wiele ci zawdzięczam – powiedział. – Lecz nasze małżeństwo czas skończyć. Wyjeżdżam na trzy lub cztery dni. Gdy powrócę, moim życzeniem jest, byś opuściła ten pałac i powróciła do swego ojca. Nie obawiaj się o posag. Zwrócę go. – Obrócił się na pięcie, pozostawiając Apikatę osłupiałą. Przemierzył ponownie dziedziniec. Wraz z kilkoma gwardzistami wyszedł z Domus Tiberiana wschodnią furta. Pokonał kilkanaście schodków, potem krótką uliczkę prowadzącą do Domus Augustea. Przed wejściem do pawilonu mieszczącego prywatne pokoje Augusta skręcił w prawo i szybkim krokiem skierował się schodami Kakusa w stronę Velabrum i nabrzeży portowych. Tam czekali już na niego Makron i wybrani przez niego gwardziści.

Tyberiusz szykował się do kolacji. Powłócząc nogami, wszedł do pałacowej jadalni, w której przygotowano trzy łóża: na jednym leżał już Gemellus, na drugim Gajusz Kaligula. Wielkie okna, z których latem można było podziwiać panoramę Zatoki Neapolitańskiej, teraz były szczelnie zasłonięte purpurową tkaniną, by ochronić ucztujących przed napływającym z zewnątrz chłodem. Ciemne pomieszczenie rozświetlały dziesiątki kaganków umieszczonych pod ścianami – we wnękach, na stolikach lub zwieszających się na łańcuszkach z ozdobnych kandelabrow. W rogu sali muzyk wygrywał na aulosie spokojną melodię, lecz dźwięk instrumentu był zagłuszany przez świst wiatru, który gwałtownymi porywami omiatał wyspę i stojący na wzgórzu pałac.

Tyberiusz podszedł do swego łóża i wygodnie się na nim wyciągnął, spoczywając na lewym łokciu. Jeden z niewolników obmył mu stopy. Widząc, że władca jest już gotowy do posiłku, *triclinarcha* klasnął w dłonie, dając znak służbie, że można wnosić tace z daniami.

Nim pierwsze półmiski znalazły się na stole między łóżami biesiadnymi, spośród zwykłych dźwięków i hałasów towarzyszących mu, odkąd zamieszkał na wyspie – szumu fal rozbijających się o podstawę klifu, wycia wiatru wpadającego między pałacowe portyki, skrzeczenia mew czy krzątający mrowia niewolników towarzyszących mu w dzień w i nocy – ucho Tyberiusza wyłowilo

coś odmiennego, co przykuło jego uwagę. Z zakamarków pamięci szybko wydobyl obrazy i wspomnienia, które natychmiast powiazal z dochodzacyimi go odglosami. Charakterystyczny stukot, chrzest i klekot – taki rumor mógł wydawac tylko maszerujacy po palacowych posadzkach spory oddzial uzbrojonego po zęby wojska. Odruchowo siegnal po noz. Siedzacy po jego obu stronach chlopcy znieruchomieli.

Kotara oddzielajaca *triclinium* od glownego dziedzińca Villa Jovis rozsunela sie gwałtownie szarpnieta zolnierska reką. Do srodka sprężystym krokiem wszedł Sejan i skierowal sie wprost ku cesarzowi. Zaraz za nim wkroczyli pretorianie, stajac pod scianami jadalni tak, ze miedzy jednym a drugim odstep nie byl wiekszy niz dwa kroki.

– Co to ma znaczyć? – spytal spokojnie Tyberiusz.

– Witaj, cesarze! – odparł Sejan. – Dla dobra twojego i calego Imperium jestem zmuszony poczynic kroki, ktore pozwola ci dluzej cieszyć sie beztroską w tym wspanialym miejscu! Pozwol ze mną. Udamy sie do twego *tablinum*.

– Ciesze sie, ze przybyles mnie odwiedzic – rzekl Tyberiusz, nie dajac sie wyprowadzic z rownowagi. – Wlasnie zaczynamy kolacje. Zechcesz do nas dolaczyć?

Gestem wskazal miejsce obok siebie na lozu.

– Nie tym razem, Tyberiuszu! Udasz sie ze mną do gabinetu – rzekl Sejan. – Nalegam! – Skinal na pretorianow, ktorzy jakby dla podkrelenia stanowczosci jego slow dobyli z pochew miecze. Widzac to, Tyberiusz bez slowa wstal. Jeden z niewolnikow podbiegl, by na powrot zalozyc mu sandaly. – Idziemy! – ponaglił Sejan. Wszedł z jadalni wraz z Tyberiuszem, zostawiajac w niej Gemellusa i Kaligule, ktorzy to patrzyli na oddalajacego sie princepsa, to spoglądali po sobie.

Przechodzac pod portykami, Tyberiusz zauwazył, ze wraz z przybyciem Sejana Villa Jovis przeistoczyla sie w dobrze strzezona twierdze. Znikneli pretorianie pilnujacy palacu przez ostatnie lata. Ich miejsce zajeli nowi, ktorzy przyplyneli z Rzymu wraz Sejanem – stali na kazdym rogu: pod kolumnadami, przy wejsciach do wszystkich waznych pomieszczen. Katem oka dostrzegl ich takze w ogrodzie i przy drodze prowadzacej do bramy.

Dotarlszy do *tablinum*, Tyberiusz zasiadł za stolem i wyczekujaco spoglądal na Sejana, za ktorym rzędem staneli gwardzisci.

– Co teraz? Czego chcesz?

Sejan skinal na towarzyszonego mu osobistego sekretarza. Ten wystapil na przod, trzymajac w dloniach skorzany futeral na dokumenty. Wydobyl zeń kilka zwinietych w ciasne rulony papirusow, ktore rozwinal i polozyl przed Tyberiuszem.

– Co to? – spytal cesarz.

– Podpisz to! – sucho rzekl Sejan.

– Rozkazujesz mi? To ja jestem princepsem. Nie będę wykonywał niczyich poleceń!

– Podpisz! – warknął prefekt.

– Nie zamierzam nawet tego czytać...

– **PODPISZ!** – krzyknął Sejan.

Tyberiusz pochylił się nad papirusami.

– Zgoda na zgładzenie Agrypiny i Nerona? Oskarżenie Druzusa o zbrodnię obrazy majestatu? Zgoda na twoje małżeństwo z Julią, córką Antonii? O zbyt wiele prosisz. Choćbyś nawet miał mnie zabić, nie podpiszę tego!

Sejan podszedł do okna i przyglądając się chwilę nielicznym statkom przepływającym o tej porze roku przez przesmyk między wyspą i wysuniętym na wschód cypłem Zatoki Neapolitańskiej, powiedział jakby w dal:

– To nierozsądne... – Po chwili odwrócił się w stronę cesarza. – Zapominasz jednak, że nie muszę cię zabijać. Mogę skrzywdzić twego wnuka Gemellusa i twego stryjecznego wnuka Kaligulę.

Twarz Tyberiusza pozostała niewzruszona, lecz oczy zdradzały wszystko. Sejan wiedział, że trafił w czuły punkt.

– Podpisz, a nie stanie się im krzywda... – rzekł do Tyberiusza.

Princeps ponownie pochylił się nad papirusami. Podszedł do niego sekretarz Sejana i podał mu pióro oraz atrament. Tyberiusz zwlekał jeszcze chwilę, po czym podpisał dokumenty. Sekretarz szybko je odebrał, zwinął z powrotem i włożył do futerału.

– Świetnie! – powiedział Sejan. – Tak teraz będzie wyglądała nasza współpraca. Będę ci przysyłał z Rzymu dokumenty do podpisania i cztery dni później chcę je mieć z powrotem na Palatynie. Cztery dni to wystarczający czas, by kurier dotarł z Rzymu na Kapreę i powrócił do Miasta. Dopóki nie zrobisz nic nierozsądnego, dopóty ani tobie, ani Gemellusowi i Kaliguli włos z głowy nie spadnie.

Sejan owinął się płaszczem i skierował do wyjścia.

– Czeka! – zawołał za nim Tyberiusz. – Dlaczego to robisz? Za mało ci dałem? Nie dość doceniłem?

Sejan uśmiechnął się.

– Zrozumiałem, że ani ty, ani cała Rodzina, ani nawet wszyscy nobiles razem wzięci nie jesteście warci więcej niż zwykli poganiacze mułów. Bez mieczy ochraniających waszą pozycję znaczący tylko tyle samo, ile słudzy, którzy was ubierają, kąpią, noszą czy opróżniają wasze nocniki. A skoro tak, dlaczego ja miałbym być jednym z tych, którzy wam służą? – Zawahał się chwilę, po czym dodał: – Zresztą może to tylko wymówka? Może po prostu pożądam tego, co wydawało się tak niedostępne, a teraz jest na wyciągnięcie ręki? – Obrócił się na pięcie i wyszedł. Za nim ruszyli pretorianie i sekretarz.

Sejan nie zamierzał spędzać nocy w pałacu wraz z Tyberiuszem. Pomimo zmroku wyjechał konno z pałacowego kompleksu Villa Jovis. Powoli, noga za nogą on i towarzyszący mu gwardziści przemierzali się w dół stromego wzgórza, w kierunku portu. Tam zatrzymali się w jednej z jedenastu cesarskich mniejszych rezydencji, którymi usiana była Kaprea. O świcie wsiedli na okręt i udali się z powrotem do Rzymu.

Tyberiusz został sam w swym pałacu, który teraz bardziej niż kiedykolwiek przywodził na myśl marmurowe więzienie. Gdy szykował się do snu i wierny Apollodor pomagał mu się rozebrać, rzekł do sługi:

– Zadbaj, by wszystko, co przychodzi z Rzymu opatrzone Sejanową pieczęcią, było mi dostarczane natychmiast.

– Będzie, jak każesz, panie. – Niewolnik powoli gasił lampki oliwne w sypialni. W pewnej chwili zatrzymał się i nieśmiało spytał: – W twojej rodzinie, cesarzu, krąży plotka, że prefekt uczynił nas więźniami pałacu.

Tyberiusz usiadł na posłaniu, skrywając twarz w dłoniach. Milczał dłuższy czas, jakby szukał odpowiedzi. Wreszcie powiedział:

– Żaden z niewolników nie służy mi dłużej niż ty, Apollodorze. Żadnemu innemu bym tego nie tłumaczył. Wierzę, że serce Sejana przepelnia szczerą troską o mnie i moich bliskich. Jeżeli podejmuje on trudne decyzje, to działa dla dobra mojego i Imperium. Przebywając w Rzymie, ma większą wiedzę o tym, co dzieje się w Mieście, niż ja tutaj, na wyspie.

– Czy to wystarczający powód, by oddać mu rządy? – odważył się spytać niewolnik ośmielony otwartością cesarza.

– Władza to nie dar, lecz brzemię. Kto jej nie sprawował, tego nie wie. Skoro Sejan uważa się za gotowego, by brzemię to unieść, niechaj próbuje.

– A jeśli tego daru nadużyje?

– Ufam mu bezgranicznie. To dobry człowiek. Wierzę, że tego nie uczyni.

Dwa dni później, pod wieczór, statek Sejana przybił do Ostii. Powoli wpływał między kołyszące się okręty. Nabrzeże było o tej porze puste. Zresztą zimą jedynie najodważniejsi kapitanowie decydowali się na wypłynięcie w morze. Ledwie marynarze rzucili kotwicę i nałożyli cumy na polery, zszedł po trapie. Na wybrukowanym placu przed niekończącymi się składami i magazynami czekali już na niego gwardziści z końmi. Wskoczył na jednego z nich i na oklep pognął w stronę Rzymu, by zdążyć, nim całkiem się ściemni.

Gdy przekraczał Porta Trigemina, na zachodnim nieboskłonie ostatnie promienie słońca już dawno zgasły i jedynie niebo jeszcze mieniło się czerwono-pomarańczową poświatą, jakby na wspomnienie kończącego się właśnie dnia. Miasto było już opustoszałe i jedynie ci, którzy zamierzali się w nocy zabawić, wyruszali właśnie ze swych domów i mieszkań, by rozpocząć podróż między barami, tawernami i winiarniami.

Forum Boarium jakby wymarło, jedynie sprzątacze usuwali odchody zwierzęce, brudną słomę i inne resztki nagromadzone wokół posągu Herkulesa zdobiącego centralną część rynku. Przez Velabrum i Vicus Iugarius dostał się na stare Forum, gdzie przed świątynią Saturna dopalały się właśnie ognie ofiarne. Stąd już Via Sacra prowadziła wprost na Welię. Stał przed bramą domu Julii. Wpuścił go odźwierny, który natychmiast poinformował swą panią o przybyciu gościa.

Julia przyszła chwilę potem, zdziwiona widokiem czekającego w atrium Sejana. Wstał z ławki, gdy ją ujrzał.

– Ty tutaj? O tej porze? – spytała.

Podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

– Zgodzisz się zostać moją żoną?

– Ja? Teraz? Tak szybko?

– Tak! Teraz! W tym domu!

– A zgoda cesarza?

– Już ją mam!

– Ale... – Wciąż szukała słów. – No... No dobrze! Zostanę twoją żoną! – Zarzuciła mu ramiona na szyję. – Gdzie ty, Gajuszu, tam ja, Gaja! – wyszeptała, całując go w usta. Naraz odsunęła się od niego. – A wesele? – spytała.

– Na co nam wesele? – odparł. – Jutro zgłoszę nasze małżeństwo u pretora.

Nie zważając na obecność niewolników, odpięła jego płaszcz i zrzuciła z niego wierzchnią, grubą tunikę. Będąc już tylko w samej spodniej koszuli, przyparł ją do ściany atrium. Wszędzie dokoła wymalowano sceny mitu o Pazyfae – plecy Julii ocierały się o panel, na którym nieszczęsna królowa oglądała drewnianą krowę zbudowaną przez Dedala.

– Niewolnicy nie powinni chyba widzieć, jak współżyjemy? – szepnęła.

– Niby dlaczego? Wszak jesteśmy mężem i żoną, a współżycie i płodzenie dzieci jest naszą powinnością wobec Rzymu!

Odepchnęła go i odwróciła się. Teraz ona przypierała Sejana do ściany i do panelu, na którym artysta uwidoczniał, jak Pazyfae chowa się do wnętrza rzeźby.

– A twoja żona Apikata? – spytała, zdzierając z niego spodnią tunikę, tak że został tylko w sandałach i w przepasce biodrowej.

– Ona już nie jest moją żoną^[61]. Odtrąciłem ją trzy dni temu, przed wypłynięciem na Kapreę – wysapał Sejan, mocując się z odzieniem Julii. Znów ją obrócił i docisnął do panelu, na którym oszalały od chuci byk kryje zamkniętą w drewnianej krowie królową.

– Chodź do *balneum*.

Półnaczy przebiegli do pokoi kąpielowych, gdzie w basenie wciąż parowała gorąca woda, w której Julia kąpała się wieczorem. Zaczęli pozbywać się reszty

odzienia. Pchnęła go tak mocno, że z pluskiem wpadł do basenu.

Sejan oparł się ramionami o brzeg gorącego zbiornika, następnie chwycił ją za łydki i przyciągnął do siebie. Byłaby wpadła wprost na niego, gdyby jej w porę nie złapał. Postawił ją powoli na dnie. Oparła się o brzeg basenu, a on zatopił twarz w jej piersiach. Chwycił je, ścisnął i długo przesuwiał między nimi głowę – w górę i w dół.

– Pójdź ze mną na Palatyn, choćby jeszcze dziś! – szepnął Sejan. – Sypialnia princepsa jest gotowa!

Wpiła się ponownie w jego usta, co stanowiło jej jedyną odpowiedź. Usiadł na brzegu basenu, a ona uklękła przed nim, wykonując głową posuwiste ruchy w górę i w dół. On zaś jął wznosić i opuszczać biodra. Głośny plusk towarzyszył każdemu ich ruchowi. Mozaikowa posadzka dokoła basenu pokryta była kałużami. Z wnek otaczających okrągły basen, bezgłośnie spoglądały na nich marmurowe posągi Nereid bawiących się muszlami i hippokampami.

Sapania Sejana i jęki Julii rozchodziły się po całym domu. Niektórzy niewolnicy pobudzeni odgłosami wydawanymi przez ich panią zaczęli obłapiać młode dziewczyny. Wkrótce pokoje, w których spali, także wypełniły się przytłumionymi odgłosami miłości.

Po wszystkim, Sejan leżał na łożu, na którym spała Julia. I myślał sobie, że gdy już jego nowa żona – siostra Germanika – zamieszka z nim w Domus Tiberiana, będzie mógł zacząć budować swą pozycję w legionach. Wtedy, nie oglądając się na Tyberiusza, sam zyska poparcie wśród zwykłych żołnierzy. Tymczasem zaś, korzystając z podpisanych przez cesarza dokumentów, będzie mógł się definitywnie rozprawić z ostatnim liczącym się konkurentem – Druzusem, synem Germanika i Agrypiny.

Dwa dni po idach lutowych obchodzono w Rzymie pradawne święto – Luperkalia. Z samego rana bliscy Antonii zebrali się w jej domu, by uczestniczyć w nieco dziwacznych ceremoniach, których pochodzenie i znaczenie nawet kapłani wyjaśniali rozmaicie.

– Czy wszyscy są już gotowi? – krzyknęła Antonia. – Druzusie! Agrypino! Idźcie już do atrium i tam poczekajcie na resztę! Zaraz wychodzimy!

Niewolnica upinała jej suknię z błękitnego jedwabiu, mocując do niej złote fibule. Na ramiona starej arystokratki narzuciła skórzany płaszcz z kołnierzem z lisiego futra.

– Klaudiuszu! – rzekła Antonia, dostrzegłszy syna. – Poszukaj Liwilli i Druzylli. To ważny dzień dla dziewcząt, niech będą gotowe na czas!

Klaudiusz, utykając, powędrował ponaglić bratanice strojące się w swoich sypialniach. *Vestiplicus* po raz ostatni poprawiał fałdy na todze Druzusa, którego ogarniała coraz większa trema.

– Muszę to zrobić? – spytał Druzus podekscytowaną Antonię. – To

upokarzające...

– Musisz! To wielkie wyróżnienie. Twój pradziad Marek Antoniusz także dostąpił tego zaszczytu. Fakt, że oba kolegia luperków wskazały na ciebie, dowodzi, że nobilem wiąże z tobą duże nadzieje!

Niezadowolony Druzus zamilkł i pozwolił dokończyć niewolnikowi układanie togi. W tym czasie do siedzącej na ławce w atrium Agrypiny dołączyły jej siostry – Liwilla i Druzylla, chichocząc i szepcząc coś sobie na ucho.

– Jesteście już wszyscy? Możemy wychodzić? – Antonia po raz ostatni spojrzała na swych najbliższych. – Oby dzisiejszy dzień przyniósł nam szczęście!

W tejże chwili do Antonii podszedł jeden ze sług i powiedział ściszym głosem:

– *Domina*, Pallas przysłał wiadomość. Posłaniec mówi, że to pilne.

Westchnęła i przeszła do *tablinum*, zostawiając gotową do ceremonii rodzinę. Tam czekał niewolnik Pallasa z drewnianymi tabliczkami przewiązаныmi sznurkiem. Odebrała je i rozwiązała węzeł. Na pokrytych woskiem kawałkach drewna Pallas wydrapał ryłcem wiadomość:

„Wczoraj Sejan wrócił z Kaprei. Wiem, że wymienił prawie całą Tyberiuszową straż przyboczną. Pretorianie, którzy z nim powrócili, mówili między sobą o podpisanych przez Tyberiusza nowych wyrokach. Nie wiem, czy to jest istotne, ale strzeż się, domina. Niechaj Twoi bliscy także mają się na baczności!”

Zamknęła deszczułki. Czy mogła coś zrobić? Wycofanie się z uczestniczenia w obchodach wielkiego święta byłoby źle odebrane przez wszystkich nobilem, którzy liczą, że to właśnie jej rodzina powstrzyma szalejący Sejanowy reżim. Wygładziła dłonią wosk, zacierając wiadomość, i oddała tabliczki posłańcowi Pallasa, po czym wróciła do atrium.

– Wychodzimy! – zawołała. Widząc przyglądającą się jej badawczo rodzinę, starała się nie okazywać niepokoju wywołanego niespodziewanym listem.

Odźwierny otworzył szeroko drzwi, wpuszczając do mrocznego atrium ostry snop porannego światła. Odświętnie ubrany orszak wyległ na ulicę. Pod przewodnictwem Antonii i Klaudiusza, ochraniający przez kilkoro niewolników, przeszedł zaułkami Palatynu, minął *Castellum Aquae*^[62], do którego prowadziły arkady wodociągu *Aqua Claudia*, a następnie przez *Via Sacra* dostał się na Forum. Tam zewsząd schodziły się już rodziny innych nobilem – ich łopoczące na wietrze grube białe togi mieszały się z kolorowymi strojami kobiet. Stamtąd tłumnie zaczęli się przemieszczać w stronę teatru *Marcellusa*. Tego dnia pobliskie Forum *Holitorium*^[63] było zamknięte dla kupców, by zrobić miejsce dla uczestników święta. Cesarscy niewolnicy uprzątnęli kramy i budy oraz usunęli wszystkie odpadki pozostawione przez handlujących. Na niewielkiej przestrzeni przy największej scenie teatralnej Rzymu zaczęli się tłoczyć przed *Pons Fabricius*, gdzie wszyscy czekali na pojawienie się dwóch najważniejszych postaci tego dnia:

kapłanów Fauna. Każdy skrawek przestrzeni był zajęty – ludzie stali w ścisłości pod arkadami teatru, na podiach trzech niewielkich świątyń: Junony, Janusa i Nadziei, a także pod portykami magazynów otaczających forum. Wszyscy bardzo się niecierpliwi. Wreszcie ujrzeli mężczyzn w kapłańskich strojach wychodzących ze świątyni położonej na Wyspie Tybrowej. Za nimi sunął barwny orszak składający się z muzykantów: fletnistów, trębaczy i lutnistów. Kroczyli dumnie w stronę wyczekującego tłumu, który rozstał się na ich widok. Za muzykantami szli niewolnicy, prowadząc na postronku dwa kozły i szarpiącego się psa.

Orszak zatrzymał się u wejścia na most. Jeden z kapłanów, przewodniczący kolegium fabiańskiego, zakrzyknął:

– Wzywam teraz męznego młodzieńca, który będzie mi towarzyszył podczas ceremonii ku chwale Fauna! Wzywam Druzusa, syna Germanika i Agrypiny!

Antonia szturchnęła wnuka, by wystąpił przed szereg i stanął obok kapłanów.

Odezwał się drugi ze świątych mężów, członek kolegium kwintylianckiego:

– Wzywam teraz męznego młodzieńca, który będzie mi towarzyszył podczas ceremonii ku chwale Fauna! Niechaj wystąpi młody Gajusz Antystiusz! – Na te słowa dołączył do kapłanów młodzieniec z innego znanego rodu. – Niechaj ci dwaj wspaniali młodzi i silni młodzieńcy dopełnią obrzędu, którzy sprawi, że nasze kobiety będą płodne, dając Rzymowi nowych żołnierzy!

Stojąca za kapłanami orkiestra zagrała głośno, zagłuszając nawet aplauz zgromadzonego tłumu.

Kapłani ruszyli. Ciżba powoli się rozstępowała, w miarę jak w ogólnym hałasie święta procesja, w której szedł także Druzus, posuwała się do przodu. Orszak obszedł łukowate mury teatru Marcellusa i zbliżył się do Porta Carmentalis z grubo ciosanych bloków wulkanicznego tufu. Przekroczywszy ją, znalazł się na Forum Boarium i nabrzeżach portowych. Na podium świątyń Herkulesa i Fortuny Virilis zgromadzili się plebejusze chcący ujrzeć świętą procesję. Ta zaś przeszła obok magazynów portowych i równie zatłoczonej świątyni Mater Matuta o dziwnym, archaicznym wręcz kształcie, przywodzącym na myśl dawne etruskie sanktuaria o grubych murach i filigranowych kolumnach, zdobnej w groźnie wyglądające gryfy. Wśród wielkiego zgłębku orszak skręcił w stronę podnóży Palatynu. Gdy tam dotarł, nagle wszyscy się zatrzymali tuż przy skale, odgradzonej od ulicy wykutymi w brzoje i złożonymi barierkami. Spod jednego z kamieni tryskało święte źródło – Fons Luperca. Kapłani i idący za nimi młodzieńcy podeszli do wodotrysku i obmyli w nim twarze, dłonie i stopy. Później furtką dostali się za ogrodzenie.

W kamiennym zboczu Palatynu widniał otwór zamknięty żelaznymi wrotami. Kapłani otwarli bramkę. Zaległa absolutna cisza. Z wielką czcią podeszli do drzwi prowadzących do wnętrza palatyńskiego wzgórza, przekręcili klucz.

Odrzwia otwały się ze skrzypieniem, ukazując ciemny korytarz.

– Co to za miejsce? – spytała Liwilla, najmłodsza wnuczka Antonii.

– To Luperkał, córuś! – odparła Antonia z uśmiechem. – W tej grocie wilczyca wykarmiła Romulusa i Remusa.

Druzus przeszedł przez bramkę w ogrodzeniu. Tuż za nim szedł Gajusz Antystiusz. Obaj młodzieńcy byli nieco stremowani tym, co ich czeka. W ślad za kapłanami weszli do groty, którą teraz rozświetlał już blask pochodni.

Gdy Antonia odprowadzała dumnym spojrzeniem swego wnuka, ten posuwał się w głąb wzgórza wąskim korytarzem. Wreszcie znalazł się w okrągłym podziemnym pomieszczeniu, którego ściany i sklepienie ozdobiono kolorowymi kamieniami i muszelkami tworzącymi barwne wzory. Na środku zaś znajdował się ołtarz ofiarny. Po chwili niewolnicy wprowadzili kozły i psa.

– Co mamy zrobić? – spytał Druzus kapłana.

– Na razie nic. Za chwilę mi pomożecie.

Niewolnik podał jednemu kapłanowi ostry sztylet, drugiemu zaś tackę z kadzidłami. Ten ostatni podszedł do pochodni i jej płomieniem rozżarzył kadzidlane bryłki. Duszący aromat momentalnie wypełnił całe pomieszczenie. Kapłani nasunęli na głowy poły swych płaszczów, by na znak szacunku wobec bóstwa zakryć włosy. Zaczęli w ciszy mamrotać modlitwy, wznosząc ku górze dłonie.

Po odmówieniu wymaganych formułek mistrz ceremonii ujął w dłoń postronek, na którym uwiązany był kozioł. Przyciągnął go do ołtarza. Jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, zwierzę zapierało się, głośno mecząc. Mężczyzna posmarował jego grzbiet świętą pastą i zmusił do pochylenia łba. Niewolnik uderzył kozła w czaszkę. Ogłuszone zwierzę upadło na kolorową posadzkę z rzecznych otoczków tuż obok ołtarza. Gdy kozioł leżał nieruchomo, kapłan jednym ruchem poderżnął mu gardło. Krew zwierzęcia zalała podłogę. Czując ją, pies i drugi kozioł zaczęły się gwałtownie wrywać. Lecz kapłani i pomagający im niewolnicy mieli wprawę – Druzus widział, jak szybko sobie z nimi poradzili. Chwilę potem trzy zwierzęce truchła ociekające posoką leżały na mozaice.

Kapłan spojrzał na Druzusa i Gajusza Antystiusza.

– Teraz kolej na was. Zdejmijcie togi. Tu macie noże, musicie własnoręcznie oskórować kozły i zrobić z ich skóry rzemienie i przepaski na biodra.

Druzus zdjął ciężką zimową togę i został tylko w tunice. Ujął nóż w dłoń i nachylił się nad jednym z kozłów. Naciął skórę na nogach w poprzek, a następnie wzdłuż. Potem przeciął ją na brzuchu. Powolutku, czując pod palcami wciąż ciepłe i miękkie mięso, zaczął oddzielać skórę od ciała, kawałek po kawałeczku, starając się jej nie przeciąć. Spojrzał na czyniącego to samo Gajusza. Uśmiechnął się niepewnie.

Gdy skóra z obu kozłów była już zdjęta, kapłani nakazali niewolnikom

usunięcie zakrwawionych truchel i oddanie ich haruspikom, by zbadali wnętrzności.

– Gajuszu, Druzusie! Przygotujcie sobie z futra przepaski na biodra. Resztę potnijcie na długie rzemienie – powiedział kapłan. Gdy młodzi mężczyźni postąpili wedle jego wskazówek, rzekł: – A teraz zdejmijcie swe tuniki, przepaski biodrowe i sandały.

Po chwili Druzus i Gajusz stali nadzy i bosy, z rękoma lepiącymi się od krzepnącej krwi.

– Zawiążcie zrobione przez was przepaski wokół bioder – nakazał kapłan.

Przepaska Druzusa była nieco za wąska, ledwo zakrywała jego męskość.

– Jesteście gotowi! – powiedział kierujący ceremonią. – Weźcie rzemienie i idźcie zadośćuczynić tradycji!

Zawstydzeni swym skąpym strojem, zakrwawieni młodzieńcy wyszli z podziemnej groty przed oczekujący ich u wejścia tłum. Kiedy się pojawili, muzykanci zagrali jazgotliwą melodię. Dziewczęta na widok niemal nagich mężczyzn odzianych jedynie w wąskie przepaski z futra zlepionego krwią zaczęły piszczeć.

Antonia z dumą patrzyła na wnuka. Następnie szepnęła do Agrypiny, Liwilli i Druzylli:

– Szybko, musicie się nadstawić, żeby Druzus smagnął was swym rzemieniem.

– Po co?

– Jak to po co? To zapewnia płodność! Ta, którą dotknie skóra kozła poświęconego Faunowi podczas Luperkaliów, na pewno będzie niebawem brzemienna.

Antonia spojrzała na Agrypinę.

– Pamiętasz, co ci mówiłam? Musisz zająć w ciążę! Inaczej Domicjusz nie będzie miał powodów, by cię zatrzymać i chronić przed Sejanem.

Druzus i Gajusz ruszyli truchtem w piszczący tłum, wymachując kawałkami koźlęcej skóry. Gdy tylko ujrzeli jakąś młodą dziewczynę, biegli w jej kierunku, starając się ją lekko uderzyć po pośladkach. One zaś próbowały uciekać i unikać razów zadawanych przez uosabiających męską siłę i dzikość młodzieńców, lecz były to tylko pozory. Gdy tylko się zbliżali, nadstawiały się, nie przestając piszczeć, i pozwalały zostawić na swej jasnej skórze krwawy ślad.

Trwało to czas dłuższy. Wreszcie wyczerpany Druzus wrócił do domu, gdzie czekali na niego Antonia, Klaudiusz i siostry. W atrium stryj poklepał go po ramieniu i pogratulował dobrze wykonanego zadania.

– Idź do *balneum*. Niechaj niewolnicy cię umyją! – nakazała Antonia.

Druzus przeszedł do pokoju kąpielowego, zostawiając na mozaice posadzki krew z poranionych bosych stóp.

Minęła krótka chwila, a wszyscy usłyszeli łomot kołatki do wrót rezydencji. Antonia spojrzała na Klaudiusza.

– Spodziewasz się kogoś, matko? – spytał.

– Nie. – Skinęła na niewolnika, nakazując otwarcie drzwi. Nim zdążył dotrzeć do westybulu, usłyszała:

– W imieniu cesarza! Otwierać! – Zaraz potem dały się słyszeć kolejne uderzenia kołatki o drewniane odrzwia.

Niewolnik jeszcze raz obejrzał się pytająco na swą panią, jednak ona ruchem głowy potwierdziła wcześniejsze polecenie. Pretorianom Sejana nie można się było sprzeciwić.

Po chwili atrium wypełnili gwardziści. Za nimi wszedł dowódca wyróżniający się czerwonym płaszczem i zdobnym pancerzem na piersi.

– Szukamy Druzusa, syna Germanika i Agrypiny! – krzyknął.

– Po co? – warknęła Antonia. – Nie uczynił nic złego.

– Jest oskarżony o zdradę stanu i spiskowanie przeciw princepsowi.

– Co??? – krzyknął Klaudiusz. Pod wpływem zdenerwowania zaczął się tak bardzo jąkać, że „o” przeszło w wielokrotnie powtórzone o-o-o-o, wzbudzając uśmiech politowania na twarzach stojących pod ścianami pretorianów, widoczny nawet pomimo hełmów zakrywających dużą część ich twarzy.

– Gdzie jest Druzus?!?! – krzyknął ponownie dowódca.

– W *balneum*. Kąpie się – odparła Antonia. – Zaraz przyjdzie.

Dowódca nie zamierzał czekać. Machnął ręką, co widząc, kilku pretorianów pobiegło w stronę domowej łaźni. Chwilę potem rozległy się krzyki niewolników i niewolnic przestraszonych niespodziewanym widokiem zbrojnych. Klaudiusz chciał ruszyć bratankowi na pomoc, lecz Antonia chwyciła go za ramię, przytrzymując na miejscu.

– Zostań. Nic teraz nie zrobisz – rzekła cicho.

– Ale... – próbował protestować.

– Nic nie zrobisz! – powiedziała dobitniej.

W przejściu łączącym perystyl z atrium pojawili się gwardziści, prowadząc nagiego Druzusa siłą wyciągniętego z kąpieli. Z jego rozgrzanej skóry w chłodnym powietrzu parowała woda.

– Dajcie mu się chociaż ubrać! Niech wygląda jak prawnuk Antoniusza i Oktawii, a nie jak poganiacz mułów!

– Mam rozkaz doprowadzić go natychmiast na Palatyn! Niech idzie tak, jak stoi! – odparł dowódca.

Antonia wykonała lekki ruch głową. Jeden z niewolników podbiegł do stojącej pod ścianą skrzyni, wyciągnął z niej ciepły koc i rzucił Druzusowi. Ten pochwycił go w locie i się nim okrył.

Gdy drzwi się zatrzasnęły za Druzusem i eskortującymi go żołnierzami,

Antonia patrzyła jeszcze chwilę w stronę westybulu, po czym nagle pociemniało jej przed oczami i bezwładnie osunęła się na podłogę.

Rok 11 p.n.e. Tyberiusz ma lat trzydzieści jeden. W ponurym nastroju wraca do domu na Welii, który zajmuje z Wipsanią. Twarz ma ściągniętą, pięści zaciśnięte, oczy wbite w bruk ulicy. Nie zwraca uwagi na ludzi, których potrąca.

Tego ranka został wezwany do domu Augusta. August siedział na swym krześle niczym na tronie. Obok niego stała Liwia w sukni z własnoręcznie tkanego płótna. Wiadomość, którą mu wówczas zakomunikowano, sprawiła, że ugięły się pod nim nogi. A teraz ma ją przekazać Wipsanii. Jak ma to uczynić, nie bluźniąc przeciw matce, ojczymowi i boskiej triadzie kapitolńskiej – Jowiszowi, Junonie i Minerwie?

Staje przed drzwiami i wali w nie pięścią. Ledwie odźwierny, przerażony złym humorem swego pana, otwiera drzwi, Tyberiusz odpycha go gwałtownie, tak że sługa traci równowagę i pada wprost na koszt ze świeżo wyluskanym grochem. Zielone ziarna rozsypują się po całym westybulu aż do atrium.

Zaalarmowana trzaśnięciem drzwi Wipsania przychodzi sprawdzić, co się stało. Trzyma się za brzuch, w którym od kilku miesięcy nosi kolejnego potomka Tyberiusza. Obok nieporadnie chodzi nieco ponadroczny Kastor.

– Co się stało? – pyta męża.

– Twój ojciec nie żyje... – mówi cicho Tyberiusz, obejmując żonę.

– Jak to? Kiedy? Co się stało? – zaskoczona i zrozpaczona Wipsania zadaje kolejne pytania.

– August właśnie odebrał wiadomość z Kampanii.

Wipsania zaczyna lkać, Tyberiusz próbuje ją uspokoić i pocieszyć głaskaniem po głowie.

Nagle Wipsania oswobadza się z jego objęć. Czuje, że to nie koniec złych wieści. Jest coś jeszcze, o czym Tyberiusz jej nie powiedział. Gdyby było inaczej, nie wparowałby do domu wściekły.

– To nie wszystko, prawda? – dopytuje męża.

Tyberiusz patrzy na nią. Kąciki oczu mu wilgotnieją. Otwiera usta, lecz głos więźnie mu w gardle. Podchodzi do żony i znów obejmuje ją czule. Znów głaszcząc chwilę po włosach. Ona wyczuwa jego napięcie i o nic już nie pyta.

– Nie możemy być razem. Kazał nam się rozwieść... – Wipsania jeszcze mocniej tuli się do jego piersi. – Mam poślubić Julię, córkę Augusta... – dodaje Tyberiusz. – A ty masz wyjść za Azyniusza Gallusa...

– Ale dlaczego? – w głosie Wipsanii słychać rozgoryczenie.

– August wiązał z twoim ojcem wielkie nadzieje i widział w nim następcę. Dlatego ożenił go ze swoją córką. Ale teraz Julia została wdową. August nie może sobie pozwolić na pozostawienie jej w stanie wolnym. Dlatego chce, by została moją żoną... – Tyberiusz przerywa. Wipsania odsuwa głowę, spoglądając mu

w oczy. W jej wzroku żal miesza się z oskarżeniem.

– Ten, kogo poślubi córka Augusta, będzie cesarzem. Oddajesz mnie za władzę? Mnie i nasze dzieci? – Wipsania obejmuje swój brzuch.

Zapada cisza.

– To nie tak... ja... – Tyberiusz się jąka. – Ja nie mam wyboru. Naprawdę. – Przytula ją ponownie. – Ale to nie wszystko... – Nie wie, jak ubrać w słowa to, co usłyszał w pałacu Augusta.

Zmarszczone brwi Wipsanii zdradzają, że powoli zaczyna się domyślać. Twarz wykrzywia grymas rozpacz. Nie! To nie może być prawda!

– Kazał ci usunąć dziecko... – Tyberiusz wreszcie wyrzuca z siebie straszną wieść.

Wipsania osuwa się na podłogę, zanosząc się niemym szlochem.

Następnego dnia dom Tyberiuszów odwiedza cesarski medyk.

ROZDZIAŁ XII

KWIECIEŃ 31 ROKU

Nadeszła piękna wiosna – łąki pod Rzymem pokryły się soczystą zielenią, winorośle wystrzeliły pąkami liści, a na polach rolnicy zaczęli odprawiać modły do Ceres, by wysiane zboże przyniosło jak największe plony. Całe Miasto cieszyło się, że ponura i deszczowa pora jesienno-zimowej słoty wreszcie się skończyła. Słońce coraz śmieiej przygrzewało, sprawiając, że do chłodnych wnętrz rezydencji patrycjuszy i ekwitów, a nawet w przepastne czeluści wielopiętrowych kamienic czynszowych zaczęło wreszcie docierać cieplejsze powietrze, zaś zaułkami Subury i Zatybrza można było przejść bez konieczności przedzierania się przez błotniste bajora.

W domu Antonii czas jakby się zatrzymał. Nie licząc Julii, której się wyrzekła, pozostał jej już tylko niepełnosprawny Klaudiusz i dwie wnuczki, którymi się opiekowała: Liwilla i Druzylla. Trzecią, Agrypiną Młodszą, wciąż chronił jej mąż Domicjusz Ahenobarbus.

Każdego dnia wstawiała o świcie, oddawała się w ręce niewolnika, który swymi dłońmi przywracał ruchomość i sprawność jej kończynom, następnie pozwalała niewolnicom zadbać o jej fryzurę i przyozdobić twarz delikatnym, odpowiednim do jej wieku makijażem. Na koniec jadła śniadanie i przechodziła do *tablinum*, by wysłuchać sekretarza czytającego jej korespondencję, która nadeszła poprzedniego dnia wieczorem.

Starła się za wszelką cenę zająć czymś myśli, dlatego z zainteresowaniem zapoznawała się z pismami przysyłanymi przez jej klientów z prowincji oraz przez pomniejszych królów i książąt powiązanych z rzymskim Imperium. Wielu z nich starało się zrozumieć, co właściwie dzieje się w Rzymie i kto włada ogromnym państwem: czy jeszcze stary cesarz ukryty na swej niedostępnej wyspie, czy może ośrodek władzy znajduje się już zupełnie gdzie indziej – w sztabie gwardii pretoriańskiej dowodzonej przez Sejana? Wprawdzie z dużym opóźnieniem, ale wieści o wydarzeniach w stolicy docierały nawet do odległych rubieży: że stare, wywodzące się jeszcze z czasów republikańskich rody strącane są w niebyt, że szanowani arystokraci są wyzuwani z majątków, że nawet senatorska toga przestała stanowić ochronę przed pomówieniami, oskarżeniami o zdradę stanu lub obrazę majestatu. Że wygnania stały się tak powszechne, iż wkrótce zabraknie na morzu samotnych wysepek, by uwięzić na nich skazywanych nobilew. Że miejsce schodzących z politycznej i społecznej sceny dawnych wielkich rodzin zajmują nowe, blisko związane z Sejanem.

Całymi dniami Antonia dyktowała długie i wyczerpujące odpowiedzi. Cóż miała odpisać? Sama nie była pewna, czy jeszcze rozumie, co się właściwie dzieje i gdzie znajduje się granica szaleństwa, do którego doprowadził Tyberiusz wspólnie ze swym ulubieńcem. Nawet wysyłając odpowiedź do swych najzaufańszych

zwolenników, musiała zachować ostrożność, by w razie przechwycenia listu przez szpiegów Sejana nie dać mu powodów do oskarżenia jej o działanie przeciw interesowi państwa lub cesarza. Dlatego każde jej pismo pełne było zawołanych aluzji i literackich porównań, zrozumiałych dla inteligentnych ludzi, za jakich uważała adresatów.

Słuchając sprawozdania sekretarza o tym, kto co napisał, wciąż miała nadzieję, że może jej synowej i wnukowi uda się nadać jakąś wiadomość dla niej. Lecz zapytany o wieści od Agrypiny i Nerona niewolnik tylko smutno kręcił głową.

Pewnego razu wezwała Pallasa i Narcyza. Przyszli wczesnym popołudniem, jeszcze przed zwyczajową porą, kiedy rzymianie udawali się do publicznych lub prywatnych łaźni. Sekretarz wyszedł z gabinetu, zabierając naręcze zwojów przeznaczonych do wysłania. Antonia ujęła w dłoń laskę, bez której ostatnio już się nie poruszała, wstała i drobiąc kroczy, przeszła do perystylu. Tam usiadła na ławce, ciesząc przez chwilę wzrok piękną rzeźbą wykutą w białym marmurze – zalotną nimfą udającą, że próbuje wyrwać się z objęć natarczywego włochatego Satyra. Zamówiła jej wykonanie blisko rok wcześniej na podstawie greckiego oryginału odlanego w brązie. Kamienną kopię rzeźbiarz dostarczył ledwie kilka dni temu.

Usłyszała zamieszanie u wejścia, krótki trzask drzwi, kilka urwanych zdań, a potem zbliżające się kroki. Wnet ujrzała Narcyza i Pallasa uchylających zasłonę *tablinum* i wchodzących pod portyk otaczający ogródek. Niewolnicy szybko przynieśli im krzesła, by mogli spocząć obok swej dawnej pani.

– Macie jakieś wieści od Agrypiny i Nerona? – spytała, choć znała odpowiedź.

– Nie, *domina*. Straże pilnują, by nikt nie dostał się na wyspę – odrzekł Pallas. – Każdy człowiek schodzący z pokładu statku z zaopatrzeniem jest przeszukiwany, nim dostanie zezwolenie na zejście na ląd.

– A Druzus? Co Sejan zamierza z nim uczynić?

– Pani, udało mi się jedynie dowiedzieć, że twój wnuk wciąż znajduje się na Palatynie. Nie został formalnie oskarżony przed senatem o żadną zbrodnię – powiedział Narcyz.

– Na jakiej zatem podstawie jest więziony? – dopytywała.

Wyzwoleńcy odpowiedzieli milczeniem.

– A wieści z Kaprei? – spytała.

– Żadnych! Kaprea przypomina obleżoną twierdzę. W porcie Sejan rozłokował całą kohortę pretoriańską.

– W gwardii służy wielu dawnych żołnierzy Germanika. Może od któregoś z nich można się czegoś dowiedzieć? – zasugerowała.

– Nic z tego, *domina* – wyprowadził ją z błędu Pallas. – W ostatnim okresie

Sejan wymienił prawie wszystkich gwardzistów. Obecnie służą tam tylko ci, których sam przyjął. Są mu ślepo posłuszni.

– Rozumiem – westchnęła. Wbiła wzrok w nimfę. Trwało to dłuższą chwilę i wyzwoleńcy zaczęli nerwowo szurać nogami, nie wiedząc, czego Antonia od nich oczekuje. – Mogę go zobaczyć? – powiedziała wreszcie. – Muszę się upewnić, że mój Druzus żyje – wyjaśniła.

– Bez zgody Sejana to niemożliwe.

– Wiem, ale on mnie ignoruje – westchnęła. – Pomóżcie mi.

Wyzwoleńcy spojrzeli po sobie.

– Znam jednego z jego dawnych niewolników, dzisiaj zaopatrującego Domus Tiberiana w oliwę – powiedział Pallas. – Może za jego pośrednictwem uda mi się pozyskać pozwolenie Sejana, byś ujrzała wnuka.

– Zrób, co możesz, i nie żałuj pieniędzy, Pallasie. – Odprawiła obu mężczyzn i zaczęła się zastanawiać, co począć, gdyby jednak się nie powiodło.

W połowie kwietnia w bogatym kalendarzu rzymskich świąt państwowych wyróżniało się jedno: Fordikalia. Antonia nie miała ochoty w nim uczestniczyć, jednak Klaudiusz przekonał ją, że jej nieobecność mogłaby zostać bardzo źle przyjęta przez dzierżawców rodzinnych majątków – wszak wszystkim było wiadomo, jak ważne to święto, które w rozpoczynającym się rolniczym roku gwarantuje dobre zbiory i dobry rozród zwierząt gospodarskich. Rada nierada, kazała się ubrać w odświętną suknię i ponieść na Kapitol, mając nadzieję na spotkanie tam Sejana i dowiedzenie się czegoś o losie synowej i wnuków. *Lecticarii* ponieśli ją na szczyt wzgórza, gdzie przed świątynią Tellus rozpoczynały się główne obrzędy powielane we wszystkich przybytkach poświęconych tej bogini w całym Mieście i w prowincjach Imperium. Zainteresowanie uroczystościami było tak wielkie, że już nawet na wspinającej się na stołeczną cytadelę drodze Clivus Capitolinus trzeba się było przeciskać przez tłum, a poprzedzający lektykę niewolnik musiał głośno wykrzykiwać: „Przejdźcie dla szlachetnej Antonii”, by zrobić choć trochę miejsca dla swej pani. Antonia wysiadła więc obok prastarego sanktuarium Terminusa, w sporej odległości od placu przed świątynią Tellus. Stamtąd z największym trudem i nie bez wsparcia swych ludzi przepchała się bliżej głównego ołtarza, tuż przed przystrojony w kwiaty przybytek bogini płodności, ziemi, zasiewów i wszelkiego wzrostu. Nieopodal stała udekorowana kwietnymi wieńcami i kolorowymi wstążkami cielna krowa, która wraz z płodem miała być poświęcona ku jej chwale. Na ołtarzu wzniesiono niewielki stos z wysuszonego drewna polanego oliwą.

Na stopniach sanktuarium stali kapłani – *fratres arvales*^[64] sprawujący kult bogini, intonujący archaiczne pieśni, tak stare, że ich słowa wydawały się niemal niezrozumiałe dla zgromadzonych na Kapitolu uczestników ceremonii. Niżej, między schodami a ołtarzem, zebrały się kapłanki Westy okutane w śnieżnobiałe

suknie okrywające szczelnie całe ciało i włosy. Obok nich – fleciści i bębniarze wygrywający hałaśliwą, rytmiczną muzykę.

Antonia podniosła wzrok. U wejścia do świątyni dostrzegła Sejana w todze, której tylny fałd miał zarzucony na głowę. Lecz co to? Antonia zmrużyła oczy, by lepiej widzieć. Nie! To nie może być prawda! Zaraz za Sejanem stała jej córka Julia. Żywo o czymś rozmawiała z prefektem. Potem Sejan ujął ją za rękę i sprowadził po stopniach.

– Czy to moje dziecko? – spytała Antonia swego niewolnika, jakby mając nadzieję, że to tylko zmęczone oczy płatają jej figla.

– Tak, *domina* – padło w odpowiedzi.

A więc jednak...

Tłum gęstniał. Antonia zauważyła jeszcze, jak niewolnicy świątynni przyprowadzają krowę pod ołtarz, a sprawujący funkcję konsula Sejan jako najwyższy urzędnik państwowy wznosi dłonie ku niebu i odmawia modlitwę, której treść ginęła w ogólnym zgiełku fletów, bębnów i śpiewów arwalskich. Najstarszy pontyfik bractwa arwalskiego podszedł wreszcie do krowy i ogłuszył ją uderzeniem ciężkiego topora. Gdy padła przed ołtarzem, zbliżył się do jej wyдутego brzucha i jednym cięciem sztyletu rozciął na nim skórę. Umierające zwierzę dostało konwulsyjnych drgawek, a z rozdartego ciała zaczęła wypływać rzeka krwi. Nie bacząc na to, że jego biała toga zaraz będzie czerwona od posoki, kapłan włożył ręce w ciepłe wnętrze i wy dobył płód cielęcia związany jeszcze pępowiną. Uniósł je wysoko do góry. Na ten widok tłum na Kapitolu zawył z radości. Nienarodzone cielątko kapłan położył na stosie na kamiennym ołtarzu i poderznął mu gardło. Tradycji stało się zadość.

Wtedy zbliżyły się westalki i podłożyły ogień pod stos, który buchnął wysokim płomieniem. Bracia arwalscy wciąż intonowali swe przedziwne, niezrozumiałe pieśni, a grajkowie grali na fletach i uderzali rytmicznie w bębny, kiedy ze stosu zaczął się unosić gryzący szaroczarny dym.

Korzystając z tego, że tłum jest zajęty obserwowaniem składania ofiary ku czci Tellus, Antonia przecisnęła się przez ciżbę i pociągnęła stojącą obok Sejana córkę za rękaw sukni.

– Witaj, matko! – rzekła Julia oschle. Usłyszał to Sejan, a widząc pytające spojrzenie żony, skinął akceptująco głową. Wtedy ona cofnęła się ku Antonii, lecz Sejan nie spuścił jej już z oczu.

– Co to znaczy? – spytała matka. – Co tu z nim robisz?

– To, co powinnam. Towarzyszę mojemu mężowi! – odparła Julia.

– Cooo? – Antonia otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

– Dobrze usłyszałaś. Lucjusz jest moim mężem!

– Od kiedy?

– Niedawno odbyła się ceremonia.

– Na taki ślub powinien wydać zgodę cesarz! – syknęła Antonia.

– Tyberiusz się zgodził.

– Ten człowiek zabił twojego brata, być może właśnie zabija twoją bratową i bratanków! A ty za niego wychodzisz?? Jak możesz?

– To niezwykle, matko – powiedziała Julia. – Musiałam wejść do łóżka twego wroga, byś mnie wreszcie zauważyła!

– Zdrajczyń!!! – Antonia nie wytrzymała. Zamachnęła się i spoliczkowała córkę. Dostrzegłszy to, Sejan rzucił w jej stronę:

– Zrób to jeszcze raz, a z przyjemnością sprawię, że dołączysz do Agrypiny!

Antonia cofnęła się, wbijając w córkę oskarżycielskie spojrzenie. Teraz wszystko stało się jasne: Julia, zawsze zdystansowana, nigdy nie ujawniała wobec matki swych uczuć. Tylko jeden jedyny raz, kiedy rozmawiały o Kastorze, odsłoniła, co dzieje się w jej głowie i sercu. Antonia przypomniała sobie wszystkie spotkania rodzinne i rozmowy, w których Julia uczestniczyła. O bogowie! Toż on wiedział wszystko! Znał każdy ich plan!

Wcześniej Antonia chciała wierzyć, że Sejan podstępem wydobyl z Julii zeznania obciążające Agrypinę i Nerona albo że zmusił ją szantażem. Teraz miała już pewność, że Julia działała w zмовie ze znieawidzonym prefektem, doprowadzając Rodzinę do tragedii.

Antonia wyszła z tłumu, kierując się powoli w stronę swej lektyki. Zająła w niej miejsce i zaczęła głośno płakać.

Mijały kolejne dni, a od Pallasa i Narcyza nie przychodziły żadne wieści. Zdrada, której dopuściła się wobec niej córka, zabolala Antonię mocno. Czuła się coraz gorzej. Nawet długie i intensywne poranne zabiegi masażysty nie pomagały jej tak, jak wcześniej. Niepokój o bliskich i nieszczęścia, które ich dotykały, zaczęły odbijać się na jej zdrowiu. A może to po prostu starzejący się organizm coraz trudniej radził sobie ze zwykłymi niedomaganiem i nękającymi wszystkich po przekroczeniu pewnego wieku?

Wreszcie któregoś dnia, tuż po śniadaniu, do domu Antonii wpadł zdyszany Pallas. Ta zajęta była dyktowaniem korespondencji, ale usłyszawszy dochodzący z westybulu głos wyzwolenca, nakazała, by natychmiast wprowadzono go do gabinetu. Wszedł spocony, jakby cały dystans dzielący jego dom na Celius od rezydencji Antonii pokonał biegiem. Czoło mu lśniło jak oblane wodą, dyszał ciężko, oparłszy dłonie na udach.

– Co się stało? – spytała cicho.

– *Domina*, rozmawiałem przed chwilą z posłańcem wyzwolenca Sejana.

– Mogę zobaczyć Druzusa? – ożywiła się Antonia.

– Nie, ale Sejan zgodził się cię przyjąć.

Zasepiła się. Wielokrotnie rozmawiała z prefektem i nigdy nie prowadziło to do niczego dobrego. Czy jednak była inna droga, by dostać się do uwięzionego

wnuka? Spojrzała na Pallasa.

– Kiedy mam się stawić w pałacu?

– Jeszcze dzisiaj, pani!

– Dobrze! – Klasnęła w dłonie, by przywołać służbę. – Niechaj przygotują moją lektykę. Wyruszamy!

Godzinę później w ciemnym westybulu Domus Tiberiana witał ją cesarski *ianitor*.

– Pozwól, *domina*, za mną – rzekł sucho.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że nawet odźwierny okazywał jej wyższość i lekceważenie. „To zły znak” – pomyślała, idąc pomalutku po schodach prowadzących na dziedziniec. Po drodze dostrzegła służbę pałacową. Szukała znajomych twarzy, lecz ku jej zdumieniu nie zauważyła żadnej! Gdy zdała sobie z tego sprawę, wielce ją to zasmuciło. Cesarscy niewolnicy służyli u Augusta całe dziesięciolecie. Gdy ten umarł, Tyberiusz przejął jego rodzinę. Antonia знаła niektórych od dziecka. Urodzeni w niewoli, żyli w Domus Augustea, tam dorastali, uczyli się od ojca lub matki umiejętności potrzebnych do pracy w rezydencji princepsa. Sejan najwyraźniej usunął z pałacu wszystkich ludzi wiernych Rodzinie i zastąpił ich nowymi. Czy do tamtych nie miał zaufania? Czy bał się, że nie będą wobec niego wystarczająco lojalni?

Dotarła wreszcie do cesarskiego *tablinum*. Wprowadzona przez odźwiernego zauważyła, że w pomieszczeniu jest sama, Sejana nie było. Kolejne upokorzenie: musiała na niego czekać! Trudno, wszak przychodząc tu, przygotowana była na każdą zniewagę. Wreszcie usłyszała kroki. Wszedł sprężyste, wyraźnie wypoczęty i w świetnym humorze.

– A zatem znów się widzimy, Antonio – córko wielkiego Antoniusza i szlachetnej Oktawii! Czym mogę tym razem służyć? – spytał, siadając w fotelu cesarza i przyglądając się jej drwiąco.

– Pragnę ujrzeć Druzusa... – wyszeptała cicho. – Jest tutaj?

– Tak. Jest moim... hmm... gościem!

– Gościem? Czy takim samym, jak jego matka i brat na Pandaterii?

– Nie łap mnie za słowa. Nie frasuj się! Zapewniłem mu godne warunki. Takie, na jakie zasługują ludzie jego stanu.

– Naprawdę? To szlachetne z twojej strony, Lucjusz... – wyszeptała, pochylając głowę. – Czy pozwolisz mi go ujrzeć? – Uchwyciła wzrokiem jego spojrzenie. Pastwił się nad nią, sycił jej nieszczęściem i słabością. Radowała go jej błagalna postawa i całkowita od niego zależność. Jednym słowem mógł zniszczyć wszystkich, którzy byli jej bliscy. Gdyby okazała choć cień dawnej dumy, gdyby choć spróbowała podnieść na niego głos lub spojrzeć w sposób, który uznałby za niemiły...

– Dobrze! Znaj moją *clementia*^[65]. Mój *servus ab hospitiiis* zaprowadzi cię

do apartamentu, który kazałem dla niego przyszykować. – Pstryknął palcami, by przywołać służbę. Gdy ten się pojawił, Antonia wstała i o lasce, zgarbiona podreptała w jego stronę. Znowu mijała wytworne marmurowe portyki, przepiękne freski najlepszych mistrzów, rzeźby zwiezione z całej Achai. Wreszcie prowadzący ją niewolnik przystanął przed niewielkimi, lecz mocnymi drzwiami.

– Jesteśmy na miejscu – rzekł sucho. Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Tu? To wejście do pokojów mojego wnuka? – spytała.

– Pokojów? – Zareagował zdumieniem. – To nie pokoje. – Odryglował wejście. Oczom przerażonej Antonii ukazały się schody prowadzące gdzieś w dół. Z przejścia ciągnęło straszliwą wilgocią. Niewolnik zdjął z niszy w ścianie płonąca lampkę oliwną i wszedł pierwszy. Z nie lada trudem podążała za nim, ostrożnie stawiając kroki na wyslizganych, mokrych stopniach. Im niżej schodzili, tym ściany robiły się chłodniejsze. Stała na równej podłodze, gdzieś głęboko pod pałacowymi murami. Na końcu prostego korytarza dostrzegła kolejne wzmocnione drzwi. Niewolnik otworzył je kluczem, pozwalając jej wejść do środka.

Nim przekroczyła próg, poczuła straszliwy smród ludzkich ekskrementów. Gdy światło kaganka rozproszyło ciemność, zauważyła w kącie skuloną, nagą postać. Z jej gardła wydobył się straszliwy skowyt. Druzus! Ramieniem zasłaniał oczy przed światłem, ledwo się poruszał. Potwornie wychudzony, dygotał z zimna.

Widząc niedolę swego wnuka, Antonia odrzuciła laskę i padła na kolana, z rozpaczy jęcząc i łkając. Wyciągnęła ku niemu ręce i próbowała przysunąć się do niego, lecz niewolnik szybko chwycił ją za bark.

– Szlachetny Sejan zezwolił tylko na widzenie, nie na dotykanie! – powiedział i odciągnął ją w stronę drzwi.

– To ty, babciu? – wyszeptał Druzus ledwo słyszalnym głosem.

– Ja, mój ukochany! Ja! – odparła. – O! Bogowie! Cóż wam uczyniłam, że tak karzecie moją rodzinę? Czym was obraziłam? Jakich obowiązków nie dopełniłam?

– Babciu... jeść! Daj mi coś do jedzenia... Cokolwiek... Błagam! – wyszeptał Druzus.

Antonia dostrzegła, że w drżącej z zimna dłoni ściska włosie z materaca. Strzępki włosa wystawały mu także z ust.

– Na bogów miłosiernych! Dajcie mu chleba! – zawyła Antonia, widząc, że jej wnuk z głodu żuje własny siennik. – Dajcie mu chleba!

– Szlachetny Sejan zabronił! – odparł niewolnik, z chłodnym zainteresowaniem przyglądając się konającemu więźniowi.

– Druzusie! Wytrzymaj jeszcze chwilę! Zaraz wyblagam u Sejana, by kazał przynieść ci jedzenie! Wytrzymaj! Proszę! – Zrzuciła swą suknię, pozostając w samej tunice. Nie zważając na protesty niewolnika, rzuciła ją wnukowi, który okrył nią swe zziębnięte ciało.

– Nie zostawiaj mnie tu, babciu! Nie zostawiaj! – wyszeptał.

– Zaraz wróć! Obiecuję! Nie zginiesz tutaj! – odparła, wstając i powoli zawracając do wyjścia. – Zaraz będę z powrotem! Przyrzekam! Wyprowadź mnie stąd! Muszę widzieć się z Sejanem! – krzyknęła do niewolnika.

Szybko pokuśtykała ku schodom, wspięła się po nich i znajomą drogą zawróciła do cesarskiego *tablinum*. Ujrzawszy siedzącego wciąż w tym samym miejscu Sejana, krzyknęła:

– Ty bydlaku! Powiedziałeś, że urządziłeś mi apartament! Okłamałeś mnie! Jak możesz go tak traktować!?

Sejan z kamienną twarzą odparł:

– Powiedziałem tylko, że urządziłem mi takie pokoje, na jakie zasługują ludzie jego stanu. Nic więcej!

– Każ go nakarmić!

– Nie. Niechaj szejnie z głodu! – powiedział z uśmiechem.

Antonia powoli do niego podeszła, padła na kolana i pochyliła się ku jego stopom.

– Błagam cię! Daj mi jeść! Nie daj mi umrzeć w tym strasznym lochu!

– Twoje błagania niewiele mnie obchodzą. Wszyscy skończycie tak jak on.

Zalana łzami Antonia powiedziała drżącym głosem:

– Niech bogowie wywyższą ciebie i twoje potomstwo! Ale uczyni, o co proszę! Niech twe imię wykują na złotych tablicach! Co mam uczynić, byś mnie wysłuchał i dał mi choć kromkę chleba? Chcesz pieniędzy?

– Czy wyglądam na kogoś potrzebującego więcej złota? – odparł.

– Zrobię wszystko, czego zapragniesz! Postawię twój posąg w atrium i codziennie będę mu oddawać cześć! Jeżeli zapragniesz, sama oddam ci się w niewolę, tylko nie pozwól Druzusowi umrzeć w tym lochu!

– Ty moją niewolnicą? – spytał z kpina w głosie. – A na co mi taka starucha? Mam dziesiątki, setki pięknych niewolnic, które sycą mój wzrok swymi boskimi kształtami. – Odtrącił ją kopniakiem. Antonia upadła, zalana łzami zawyła z rozpacz.

– Zatem wróć do niego. Niech przynajmniej umrze w moich ramionach!

Sejan powoli wstał i skierował się do wyjścia.

– Nie. Umrze samotnie i w męczarniach. Taka jest moja wola. Taka jest wola cezara!

– Nie! Nie rób mi tego!

– Straże!!! – zawołał Sejan. – Odprowadzić staruchę do wyjścia!

Natychmiast przybiegli pretorianie. Chwycili ją pod ramiona i wywlekli z pałacu. Tuż za progiem Domus Tiberiana rzucili na bruk ulicy, gdzie czekali na nią jej ludzie. Przez chwilę leżała, jeszcze zanosząc się płaczem. Potem podeszli do niej niewolnicy, umieścili w lektyce i powoli ponieśli do domu; tam przestała

płakać – nie dlatego, że rozpacz minęła, tylko łez już jej zabrakło, by opłakiwać niedolę swych najdroższych.

Antonia nigdy więcej nie ujrzała Druzusa. Nie wiedziała, jak długo jeszcze żył. Tego, że zmarł w potwornych męczarniach, mogła się jedynie domyślać, ponieważ Sejan nie zezwolił jej nawet na odebranie ciała wnuka.

Krótko potem niewolnicy przynieśli z Forum wieść, że promulgatorzy ogłosili śmierć Agrypiny Starszej i jej syna Nerona na Pandaterii.

Późną nocą, przy świetle kaganka w podziemnym *triclinium* zebrała się rodzina Antonii. Wszystkie stoły wyniesiono, wielkie pomieszczenie było niemal puste. Na środku na wysokim trójnogu stała szeroka misa, w której płonęły kawałki drewna oraz kryształki wschodnich kadzideł. Antonia, Klaudiusz, Agrypina Młodsza, Liwilla i Druzylla wpatrywali się w ogień. Wszyscy milczeli, jedynie Antonia mamrotała modlitwy, przyzywając bogów podziemi. W świetle rzucanym przez ogień, na tle malowanych na czarno ścian jadalni pokrytych delikatnymi czerwono-żółtymi zdobieniami twarze zebranych wyglądały upiornie. Nagle Antonia podeszła do stojącego z boku małego stoliczka. Wzięła z niego kawałek ołowianej blachy i ostry rylec.

– Bogowie podziemi! Plutonie i Prozerpino! Mors i Libitino – bogowie śmierci! Boginie zemsty – Furie! Wysłuchajcie nas tej nocy! – Sypnęła garść kadzideł do misy.

– Niechaj krzywda nasza będzie wam wiadoma! – powiedział Klaudiusz.

– Niechaj winni poniosą karę! – rzekła Agrypina.

– Bogowie podziemi! Przeklnijcie Lucjusza Aeliusza Sejana! – szepnęła Antonia.

Wtedy Klaudiusz, Agrypina Młodsza, Liwilla i Druzylla zaczęli kolejno wymawiać zaklęcia:

– Niechaj zmysły jego się pomieszają!

– Niechaj członki mu uschną!

– Niechaj jego jądra opuchną, a penis owrzodzieje!

– Niechaj krew pali go w żyłach żywym ogniem!

– Niechaj oczy wypłyną!

– Niechaj język odpadnie!

– Niechaj skóra pokryje się liszajami!

– Niechaj kości staną się kruche i łamliwe!

Antonia znów sypnęła kadzidłami w ogień.

– Bogowie podziemi! Przeklnijcie moją córkę Julię! – szepnęła, a jej bliscy dodali kolejno:

– Niechaj jej usta służą zaspokajaniu mulników, foluszników i czyścicieli kloak!

– Niechaj jej wnętrzności będą wypalone!

- Niechaj gazy rozedmą jej ciało!
- Niechaj jej pamięć uleci, a mowa ulegnie poplątaniu!
- Niechaj woda wypełni jej płuca!

Na koniec Antonia powiedziała:

– Niechaj ci, którzy nas skrzywdzili, umierają w boleściach i w zapomnieniu! Niechaj ich imiona znikną z tego świata! Niechaj będą przeklęci tak za życia, jako i po strasznej i bolesnej śmierci!

W miękkim ołowiu wyryła imiona Sejana i Julii. Tabliczkę podała Agrypinie, która ryłcem przekreśliła imiona, czyniąc w metalu głębokie bruzdy. Czynność tę powtórzyły Liwilla i Druzylla. Na koniec tabliczkę przejął Klaudiusz: by klątwę uczynić silniejszą, umieścił na niej złotą monetę, po czym zwinął ołów wokół niej jak rulon. Na koniec złożył tak, by przypominał niewielki pakunek.

Zaczęli po kolei opuszczać *triclinium*, wychodząc schodami na powierzchnię. Znaleźli się pod portykiem otaczającym ogród. Między kolumnami stali niewolnicy z pochodniami w dłoniach. Jeden z nich podał Klaudiuszowi łopatę. Ten przekroczył drewnianą barierkę oddzielającą portyk od wypielęgnowanej zieleni i skierował się na sam środek perystylu.

– Tu? – spytał matkę. Antonia potwierdziła skinieniem głowy.

Klaudiusz wbił łopatę tuż obok marmurowej fontanny, między krzakiem mirtu i krzewem róży. Zaczął kopać. Gdy dołek był wystarczająco głęboki, wyrzekł magiczną formułę:

– Bogom podziemnym zanosimy nasze prośby, pod ziemię nasze prośby składamy! – Umieścił ołowiane zawiniątko na dnie i jął zasypywać otwór tą samą ziemią, którą z niego wydobył. Na koniec całe miejsce dokładnie udeptał i wrócił do matki i bratanic. – Bogowie nie pozostaną głusi na nasze modły. Zobaczycie! – zapewnił.

Po chwili cały dom ucichł i pogrążył się we śnie.

Na balustradzie tarasu Villa Jovis usiadł mały skowronek. Tyberiusz wygrzewał się na leżance w słońcu. Gdy zauważył ptaka, zaczął bacznie mu się przyglądać. Ten chwilę podskakiwał, przysuwając się coraz bliżej i bliżej. Cesarz dostrzegł, że trzyma w dziobie zieloną gąsienicę. Uśmiechnął się, pierwszy raz od dawna.

Nagle rozległ się trzask zamykanych drzwi. Przestraszony ptak odleciał. Tyberiusz wrócił do rzeczywistości.

– Nowe rozkazy do podpisania, panie! – powiedział pretorianin, stając przed princepsem. – Położyłem na stole w gabinecie.

– Podpiszę po obiedzie.

– Lucjusz Sejan nalega. To bardzo pilne.

Tyberiusz przymknął oczy. Jego rola sprowadzała się do dłoni podpisującej wszystko, co znajdzie na stole. Powoli wstał z leżanki i przeszedł w stronę drzwi.

Znalazł się w mrocznym *triclinium*, potem tylko przejście ocienionym portykiem i już był w *tablinum*. Usiadł za marmurowym stołem, na którym piętrzyły się papirusowe zwoje. Rozwinął pierwszy.

– Znów wyrok... Kolejna zbrodnia obrazy majestatu...

– Wiem, panie. Prefekt zapewnia, że ten człowiek jest winny. Podważa twoją władzę i stanowi zagrożenie.

Rozwinął kolejny zwój. Tym razem obraźliwe pismo do senatu. Szybko podpisał. Już dawno stracił nadzieję, że z senatorami możliwa jest jakakolwiek współpraca. Marzył o tym na początku panowania, gdy wierzył jeszcze, że będą zdolni przejąć część odpowiedzialności za państwo. Niech Sejan trzyma ich lepiej w garści.

Następne – konfiskata mienia wdowy po patrycjuszu, którego skazał miesiąc wcześniej. Tu ogarnęły go wątpliwości.

– Śmierć męża Sejanowi nie wystarczyła? Jeszcze żonę i dzieci musi wyzuć z jedyne go, co im po nim pozostało?

– Cezarze, żona dyszy żądzą zemsty. Zbiera zwolenników i nastawia ich przeciwko tobie.

– Rozumiem... – westchnął cesarz. – Zatem nie ma innego wyjścia. Ufam w osąd Sejana.

Rok 11 p.n.e. Tyberiusz siedzi w ogródku, w którym właśnie zaczynają kwitnąć krzewy granatu. Tępo wbija wzrok w żółtawo skubiącego liście sałaty, którą Wipsania kazała posadzić między rabatami z myślą o zwierzęciu. Dokoła krzątają się niewolnicy, dekorując kolumny girlandami; na popiersiach przodków Tyberiusza wieszają kwietne wieńce; rozstawiają trójnogi z perfumowaną wodą; do basenu w atrium wrzucają płatki róż. Na stolikach ustawiane są tace z przekąskami. W oddali, w gospodarczej części rezydencji szykowane są niezliczone dania na kolację, która nastąpi po zaślubinach. Jedynie mały Kastor płacze w łóżecku.

Po wywołaniu poronienia Wipsania musiała opuścić rezydencję na Welii. Przez kilka dni mieszkała w domu ojca – zmarłego dopiero co Marka Agrypy. Potem August nakazał jej wyjść za Azyniusza Gallusa, a Tyberiuszowi ożenić się z Julią, córką Augusta.

– Panie, już czas – do Tyberiusza podchodzi niepewnie Apollodor. Nie chce pośpieszać swego pana, lecz nie ma innego wyjścia.

– I po co mi to wszystko? – odpowiada zrezygnowanym głosem Tyberiusz. Apollodor nie bardzo wie, co ma na myśli.

Tyberiusz wstaje z krzesła i pozwala zdjąć z siebie odzienie. Stoi pod portykiem, pod którym od czasu do czasu przemykają niewolnicy. Apollodor przynosi misę z wodą i ręcznikiem myje ciało pana. Później powoli i dokładnie naciera go aromatyczną oliwą, którą następnie pracownicy usuwa metalowym

strigilem. Na koniec wyciera go do sucha lnianym białym płótnem. Na stopy wkłada mu buty, obwiązuje przepaską biodrową. Narzuca pachnącą tunikę. Idzie po ciężką togę. Wraca po chwili.

– To gorzej, niż przyjąć najgorszego wroga pod swój dach... – mruczy Tyberiusz sam do siebie.

– Co mówisz, panie? – dopytuje Apollodor.

– Nic – wzdycha tamten.

– Nie martw się. To tylko kobieta. Jak każda inna – mówi niewolnik, rozwijając wielki płat materiału.

– Co ty możesz o tym wiedzieć... – odpowiada Tyberiusz. – Wipsania była wspaniałą żoną i matką, dobrą gospodynią. Dobrze traktowała służbę. A córka Augusta... ech...

– Nie będzie taka? – Apollodor zaczyna układać togę na grzbiecie.

– Nie wiem, czy zdzierzę, gdy będzie mojego syna brała na swe splugawione ręce.

Apollodor owija Tyberiusza togą, co chwila poprawiając jej nierówne fałdy. Gdy układa materiał na piersiach pana, ten, spoglądając mu w oczy, mówi smutno:

– Moje służki, z którymi niekiedy sypiasz, czystsze są niż ta, która dzisiejszego popołudnia zostanie moją nową żoną.

Apollodor się peszy. Jako właściciel całej służby tylko Tyberiusz ma prawo używać ciał wszystkich kobiet, mężczyzn i dzieci wchodzących w skład jego rodziny.

– Wybacz, panie. Nie wiedziałem, że wiesz. To się nie powtórzy.

– Nie mam ci tego za złe. Choć niewolny, jesteś też mężczyzną. Masz swe potrzeby, tak jak ja.

Apollodor odchodzi, by sprawdzić z pewnej odległości, jak toga prezentuje się na Tyberiuszu. Niezadowolony wraca i znów zaczyna poprawiać fałdki na ramieniu.

– Pokój nowej pani przygotowany? – pyta Tyberiusz.

– Tak. Nie zamierzasz z nią dzielić łóża, panie?

– Dzielić łóżo? Oszalałeś? – parska nerwowym śmiechem. – Równie dobrze mógłbym zaprosić do sypialni kilkudziesięciu jej kochanków! Nie! Ustawcie łóżo w atrium, byśmy mogli spełnić małżeński obowiązek w pierwszą noc, jak każde obyczaj, lecz później będziemy już spać oddzielnie!

– Jak każesz, panie. – Niewolnik zastanawia się nad czymś chwilę, po czym pyta: – August nic nie wie o wybrykach córki?

– Wszyscy wiedzą, tylko nie on. Nawet moja matka boi się mu powiedzieć.

Apollodor znów się oddala i lustruje strój pana. Teraz jest wreszcie usatysfakcjonowany.

Rozlega się stukanie kołatki u wrót domu. Sługa otwiera drzwi i wpuszcza mężczyznę i kobietę. Tyberiusz dostrzega ich z oddali i woła radośnie:

– *Strabonie, dobrze, że już jesteś. Niedługo zaczną schodzić się goście! Koskonio! Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle!* – *Gdy Tyberiusz wypowiada te słowa, z Domus Augusta rusza orszak z cesarzem i Liwią na czele. August prowadzi swą córkę – piękną niczym jeden z posągów Wenus, lecz próżną, zmienną i rozwiązłą Julię. Idą, by oddać jej rękę Tyberiuszowi.*

Nic już nie trzymało Antonii w Rzymie. Gdy straciła prawie wszystkich, na których jej zależało, wyjechała z Miasta, by oderwać myśli od dramatycznego położenia, w jakim znalazła się Rodzina.

W Kampanii, kilka kamieni milowych od Pompejów, znajdowała się niewielka miejscowość Oplontis, słynąca z leczniczych wód. Wokół maleńkich urokliwych term rzymscy patrycjusze pobudowali liczne letnie rezydencje, w których w upalne lato mogli korzystać z morskiej bryzy z dala do fetoru, jaki w tym czasie unosił się w stolicy.

Willę Antonii otaczały rozległe ogrody, malowniczymi tarasami schodzące nad samo morze. Na plażę prowadziły szerokie alejki wysypane białym żwirkiem i wysadzone bukszpanem. Obszerne pokoje po zachodniej stronie oddzielone były od ogrodu tylko powiewającymi na wietrze purpurowymi zasłonami, a przed słońcem ocieniały je marmurowe portyki. Nad wszystkim zaś górował majestatyczny stożek Wezuwiusza.

Choć wiosna ujawniała w Kampanii całą swą krasę, choć okoliczne łąki zieleniły się, zachęcając, by stąpać po nich bosymi stopami, Antonia zamknęła się w swym domu wraz z wnuczkami. Całe dni spędzała z nimi na modlitwach w domowym *lararium*. Całe dni paliła ofiary, by uczcić Germanika, Agrypinę Starszą, Druzusa i Nerona. Całe dni modliła się za ich dusze. Prosiła bogów, by dane jej było chociaż godnie pochować prochy synowej i wnuków.

I kiedy była już niemal pewna, że bogowie odwrócili się od niej i że musi pogodzić się z ich wolą, by ród Oktawii został starty z powierzchni ziemi, wydarzyło się coś niezwykłego, co tchnęło w nią nową nadzieję i sprawiło, że uwierzyła w sens dalszej walki.

Pod koniec kwietnia, gdy słońce już chyliło się ku zachodowi nad wodami Zatoki Neapolitańskiej, opromieniając rezydencje w Oplontis złotopomarańczową poświatą, Antonia kończyła całodzienne modlitwy przy domowym ołtarzu. Agrypina Młodsza, Liwilla i Druzylla sprzątały ołtarzyk z resztek ofiar, a niewolnicy szykowali wieczorny posiłek – od strony głównego wejścia doszły do uszu Antoni odgłosy wprawdzie stukotu kołatki, potem głośniego trzaśnięcia drzwi. Nierówny krok rozpoznała od razu: to musiał być Klaudiusz. Lecz jej ucho wychwyciło coś jeszcze: kroki rytmiczne i drobniejsze. Kogoś prowadził. Kogo?

– *Domina!* Twój syn, Klaudiusz! – powiedział odzwierny.

– *Wprowadź!* – rozkazała. Gdy podszedł do niej, przytuliła go do swej piersi. Klaudiusz, który nie widział jej dłuższy czas, z niepokojem zauważył, jak bardzo

się przez ostatnie miesiące postarzała – wychudła, siwe włosy przerzedziły się, skóra na policzkach obwisła.

Pogłaskał ją po głowie.

– Bogowie wysłuchali twoich modłów, matko...

Odsunęła się od niego.

– Jak to?

– Musisz kogoś zobaczyć.

Klaudiusz odsunął się. Wtedy Antonia ujrzała kobietę stojącą u wyjścia na perystyl.

Apikata!

– Co ona tu robi, ta zdradliwa żmija?! – krzyknęła roztrzęsiona. – Mało jej naszego nieszczęścia? Każę ją uwięzić i żywcem obedrzeć ze skóry!

– Wysłuchaj jej! Jeżeli ktokolwiek może nam w tej chwili pomóc, to tylko ona! – powiedział cicho Klaudiusz.

– Dobrze. Niech zatem mówi.

Antonia, Klaudiusz i Apikata usiedli na ławce pod pergolą w ogrodzie, tuż przy stawie z morską wodą. Przez chwilę obserwowali w milczeniu ryby podpływające ku powierzchni, by schwytać nieostroznego owada, który zbyt blisko zbliżył się do lustra wody.

Antonia wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego Apikata pojawiła się w jej domu. Mimo zapewnień Klaudiusza uważała ją za wroga. Ilekroć na nią spojrzała, za każdym razem wracały wspomnienia z czasów, gdy widziała ją u boku Sejana.

– Czemu chcesz nam pomóc? – spytała nieufnie. Bała się podstępny. Czy to możliwe, by ta, która jeszcze niedawno dzieliła z Sejanem łożę, teraz ofiarowała jej swe wsparcie? Wbiła w nią wzrok, przyglądając się badawczo każdemu drgnięciu mięśni na jej twarzy. Szukała jakiegokolwiek oznaki zakłamania.

Apikata w pierwszej chwili zacisnęła usta i zmrużyła oczy, tak że przypominały wąskie szparki. Niewidzące spojrzenie utkwiała gdzieś daleko, jakby wydobywając przeszłość z zakamarków pamięci. Przez chwilę milczała, wreszcie rzekła:

– Rozbudziłam w nim ambicję. To dzięki mnie osiągnął swą obecną pozycję. A teraz odstawił mnie jak zużyty przedmiot. Za to, co mi zrobił, zniszczę go, choćbym sama z tego powodu miała cierpieć.

– Jak? Jak chcesz to uczynić? – dopytywała Antonia.

– Wiem o nim więcej niż ktokolwiek inny. – Apikata się ożywiła.

– Opowiedz!

Ciało Apikaty się rozluźniło. Jedynie gdy wypowiadała imię byłego męża, znów mrużyła oczy, a kąciki ust wykrzywiła w ledwo widocznej pogardzie.

– Znam wszystkie jego zbrodnie. Wiem, kogo zabił, kogo niesłusznie oskarżył. Wiem, co zamierza.

Antonia nadstawiła uszu.

– Kogo zamordował?

– Kastora!

– Sejan zabił syna cesarza!!?? – spytali chórem Antonia i Klaudiusz.

– Oczywiście! Prowadził długie śledztwo, by wykryć sprawcę, ale to była jedna wielka mistyfikacja. O to morderstwo zostali oskarżeni niewinni ludzie.

– Dlaczego go zabił? Czy dlatego, że Kastor zamierzał ukrócić jego wszechwładzę? – spytał Klaudiusz.

– Tak, ale nie tylko. Upiekł na jednym ruszcie kilka kurczaków. Pozbył się człowieka, który mógł mu zaszkodzić, ale przede wszystkim chodziło mu o utrzymanie Tyberiusza z dala od Rzymu. Od samego początku, gdy Sejan przekonał cesarza do wyjazdu ze stolicy, podsycił w nim strach o własne bezpieczeństwo, celowo wyolbrzymiając zagrożenia. Rzekomy zamach na cesarza, otrucie Kastora – to wszystko część budowania w głowie Tyberiusza obawy przed własnymi poddanymi. Dzięki lękom Tyberiusza może sterować działaniami princepsa podług własnych upodobań.

– Ha! Wiedziałaś, że to Sejan pociąga za wszystkie sznurki!!! – powiedziała Antonia z gorzką satysfakcją w głosie. – Od dawna podejrzewałam, że za wszystkimi decyzjami Tyberiusza stoi jego prefekt.

Apikata zawahała się chwilę.

– Musisz wiedzieć, *domina*, że to nie wszystko. Jest coś jeszcze.

– Tak? Mów! – Wcześniejsze obawy Antonii o szczerą intencję Apikaty zniknęły. Teraz chciała już tylko dowiedzieć się jak najwięcej z ust osoby, która przez całe lata była najbliższą Sejana.

– Sejan nie działał sam...

– Jak to?

– On tylko pozyskał truciznę. Kastorowi podała ją Julia, twoja córka, *domina*.

– O bogowie! – Antonia złapała się za siwą głowę. Jej córka mężobójczynią!!! Zakręciło się jej w głowie. Naraz przypomniała sobie rozmowy z córką skarżącą się na pożycie z Kastorem. Do głowy by jej nie przyszło, że Julia zrealizuje swe pragnienia w taki sposób. Śmierć Kastora podczas spełniania małżeńskiego obowiązku była publiczną tajemnicą. Wzdrygnęła się z obrzydzenia. Jakież straszne demony drzemią w głowie jej córki, skoro była zdolna do podania mężowi trucizny i trzymania go w sobie w trakcie jego agonii.

– Kogo zabił jeszcze? – spytała po dłuższej chwili Antonia, wciąż nie mogąc otrząsnąć się z szoku.

– Liwię! – odpowiedziała Apikata z obojętnością w głosie.

– Liwia nie umarła ze starości?!!

– Skądże! Sejan uznał, że stanowi dla niego zagrożenie. Przed śmiercią

Kastor rozmawiał z babką i uświadomił jej, jak wielkie niebezpieczeństwo prefekt pretorianów stanowi dla Rodziny.

– Wiem – powiedziała Antonia. – Wtedy właśnie Liwia zaczęła pisać do mnie listy.

– Sejan też o nich wiedział.

– Skąd?

Apikata popatrzyła na swych rozmówców zdziwiona, że pytają o rzeczy oczywiste.

– Od Julii! Wszystko mu przekazywała. Od dawna byli kochankami!

– No jasne! – Klaudiusz z głośnym plaśnięciem uderzył się otwartą dłonią w czoło.

– Na początku Sejan postanowił tylko odizolować Liwię, by uniemożliwić jej kontakt ze stronnikami w Rzymie i z samym Tyberiuszem.

– Dlatego nagle przestałam dostawać od niej wiadomości.

Apikata pokiwała głową.

– Tak. Liwia była już stara, od dłuższego czasu nie opuszczała Ad Gallinas Albas, więc jej wycofania się z życia elit nikt nie zauważył.

– Czemu zatem zmienił zdanie i ją zabił?

– Bo zaczęła szukać sposobów na dotarcie do Tyberiusza i poinformowanie go o wszystkim. Sejan zrozumiał, że nie da rady przechwycić wszystkich listów pisanych przez Liwię. Prędzej czy później udałoby się jej nawiązać kontakt z synem i przekonać go, że prefekt jest groźny. A to byłby koniec jego władzy.

Klaudiusz i Antonia chwilę milczeli, analizując w myśli to, co usłyszeli z ust Apikaty. Po jakimś czasie Klaudiusz spytał:

– A Tyberiusz? Jest cesarzem! Wierzy we wszystko, co powie mu Sejan? Dlaczego pozwala mu wyniszczać Rodzinę i nobilem?

– Tyberiusz?! – Apikata się roześmiała. – Wy naprawdę nic nie rozumiecie!

Klaudiusz i Antonia otworzyli szeroko oczy ze zdumienia.

– Wyjaśnij!

– Sejan od początku karmił strach Tyberiusza kolejnymi doniesieniami o spiskach na jego życie. Wiele z tych donosów było wymyślonych. Lecz z czasem było mu coraz trudniej podsycać obawy Tyberiusza, a sam cesarz zdradził, że chciałby już powrócić do Rzymu. Więc Sejan musiał wymyślać zagrożenia coraz poważniejsze. Na koniec zaczął sam je stwarzać. Dlatego musieli umrzeć Kastor, twoja synowa i wnuki. Ale to także przestało wystarczać, by utrzymać Tyberiusza z dala od stolicy.

– Co więc zrobił Sejan?

– Jak to co? Aresztował Tyberiusza! Cesarz jest teraz zwykłym więźniem na Kaprei, podobnie jak Gemellus i Kaligula.

– Co? Tyberiusz nie przebywa na Kaprei dobrowolnie??? – zawołała

Antonia.

Apikata potrząsnęła głową.

– Nie, *domina!* Jest internowany w pałacu – powiedziała. – Nie jestem pewna, czy już zdaje sobie sprawę ze swego położenia, czy też wciąż łudzi się, że może opuścić wyspę.

– Co dalej? – spytał Klaudiusz. – Co Sejan zamierza?

Apikata westchnęła głęboko.

– On się nie zatrzyma. Będzie chciał więcej i więcej. Pozbył się mnie, ponieważ chciał zalegalizować związek z Julią. Ale ona jest mu potrzebna tylko jako przepustka do Rodziny. Wejście zaś między Juliuszów i Klaudiuszów jest niezbędne, by mógł zrealizować ostatni punkt swego planu: definitywne odsunięcie Tyberiusza od władzy i przejęcie purpury.

Wizja Sejana jako cesarza zmroziła Antonię i Klaudiusza.

– Jak zamierza tego dokonać?

– Nie jestem pewna. Kiedyś wspominał, że musi uzyskać uprawnienia, które pozwolą mu rządzić bez Tyberiusza, czyli otrzymać wszystkie te stanowiska, które miał kiedyś Tyberiusz jako współrządca z Augustem. Tak jak Tyberiusz płynnie przejął dzięki temu władzę po śmierci boskiego, tak Sejan chce dokonać tego samego. Kiedy zdobędzie wymagane uprawnienia, Tyberiusz przestanie mu być potrzebny. Zlikwiduje go, tak jak Kastora i Liwię...

– I Germanika? – spytała Antonia cicho.

Apikatę najwyraźniej zaskoczyło to pytanie. Nie chciała ujawniać, że swoimi konszachtami z Liwią przyczyniła się do zamordowania przez nią ukochanego syna Antonii.

– Tak! Germanika też! – skłamała.

– A jednak! Od samego początku go podejrzewałam. Próbował zwalić winę na innych, ale mu nie wierzyłam! – zakrzyknęła Antonia. Nagle jednak przypomniała sobie rozmowę, którą ongiś odbyła z Pallasem i Narcyzem oraz ujawnione przez nich konszachty Apikaty z Plancynią i Aurelią... Spojrzała na nią chłodno. „Myślisz, że nie wiem, iż jesteś na równi z Sejanem winna tej zbrodni? – pomyślała i od razu poczuła ukłucie w sercu. – Nie! Czas na jej ukaranie jeszcze nie nadszedł! Niechaj zemsta najpierw dosięgnie Sejana!”

Zapadło milczenie, które po chwili przerwał Klaudiusz.

– Co możemy zrobić? Jak chcesz go zniszczyć?

– Musicie go pozbawić wszystkich uprawnień – odparła Apikata.

– To może uczynić tylko Tyberiusz – powiedział Klaudiusz.

– Musielibyśmy wpierw dotrzeć do Tyberiusza. Wszystkie dotychczasowe próby zakończyły się niepowodzeniem – przypomniała Antonia.

– Czy Sejan ma jakieś słabe punkty, które moglibyśmy przeciw niemu wykorzystać? – zastanowił się Klaudiusz.

– Kiedyś nakazałam moim wyzwolenciom znalezienie takowych, ale wrócili z niczym – westchnęła jego matka.

Apikata przez dłuższą chwilę się zastanawiała, po czym powiedziała:

– Jest jeden taki punkt.

– Jaki? – zapytali jednocześnie Antonia i Klaudiusz.

– Żądza.

– Nie rozumiem. – Antonia wyglądała na zagubioną.

– Zwykła chuć. Sejan pragnie seksu – szuka wciąż nowych i nowych kobiet.

Nie wystarcza mu żona czy jedna lub dwie kochanki. Nie chce zaspokajać się z niewolnicami. Podnieca go zdobywanie coraz to nowych i bardziej niedostępnych dla niego kobiet. Przebiera się nawet za *balneatora*, by móc je bezkarnie dotykać podczas kąpieli czy masażu.

– Niewiarygodne! – zdumiała się Antonia.

– Tak jest! Pragnął Agrypiny, zdobył Julię, zaspokajał się z wieloma patrycjuszkami. Wiem, że próbował nawet posiąść dziewicę Westy.

– Jak możemy to wykorzystać?

– Znajdę sposób. Obiecuję! – rzekła tajemniczo Apikata.

Klaudiusz przyjrzał się jej badawczo.

– Wiesz, że ryzykujesz?

– Wiem. Ale porachuję się z nim za to, co mi zrobił, bez względu na cenę, jaką mnie samej przyjdzie za to zapłacić...

Apikata wróciła do Rzymu w towarzystwie Klaudiusza. Antonia przydzieliła im kilku ludzi do ochrony ze swej rodziny. Los całej pozostałej przy życiu Rodziny spoczywał teraz w rękach byłej żony Sejana.

Klaudiusz nie chciał ryzykować, że Sejan dowie się, iż jego była żona kontaktuje się z którymkolwiek z bliskich Antonii. Dlatego zaraz po przybiciu statku do portu w Ostii, jeszcze przed zejściem z pokładu, Apikata przebrała się za cudzoziemską wyzwolenicę Klaudiusza. W stronę Rzymu jechali osłoniętym wozem. By uniknąć rozpoznania przez strażę pilnującą bram stolicy, nie przekroczyli linii murów obronnych. Kilka kamieni milowych przed Porta Trigemina zoczyli z Via Ostiensis i na Via Appia dostali się zwykłymi drogami gruntowymi wijącymi się między rozległymi podmiejskimi posiadłościami. Tam skręcili w prawo, zmierzając do jednej z podmiejskich willi Antonii, gdzie ryzyko natknięcia się na któregoś z popleczników lub podwładnych Sejana było najmniejsze.

Teren był lekko pofałdowany. W świetle zachodzącego słońca dostrzec można było majaczące w oddali kontury Gór Albańskich. Droga była nierówna i wyboista, więc pojazdem telepało na wszystkie strony. Zza powiewających zasłon było widać ciągnące się przerywanymi kępami bambusowe zarośla, których długie, stwardniałe łodygi zwieszały się nisko nad drogą. Gdzieś tam szarozielone,

kolczaste opuncje tworzyły wzdłuż traktu zwarty mur, którego żaden podróżny nie byłby w stanie sforsować. Czasem ścieżka się tak zwężała, że wóz z trudem przeciskał się między porastającymi jej skraje drzewami i krzewami.

– Już niedaleko. Niebawem będziemy na miejscu – powiedział Klaudiusz, wyrzawszy zza zasłony wozu, po czym wykorzystał dłużącą się drogę na wybadanie planów Apikaty. – Jak chcesz zniszczyć Sejana? – spytał.

– Wiem, z którymi kobietami się spotykał. Wiem, którzy mężowie będą zaskoczeni, że zostali zdradzeni. Mogę się domyślać, którzy zareagują gwałtownie. Tacy są nam potrzebni.

– Kogo masz na myśli w pierwszej kolejności?

Apikata odwróciła głowę i utkwiała wzrok w oddali. Po chwili milczenia rzekła:

– Zaczniemy od jego zaufanego oficera – Kwintusa Sutoriusza Makrona.

Klaudiusz pokiwał głową.

– Teraz rozumiem, dlaczego Sejan tak cenił twe rady – powiedział Klaudiusz, nabierając coraz większego przekonania, że plan Apikaty może się powieść.

Wiosna zagościła w Italii na dobre. Dni były coraz cieplejsze i dłuższe. Godziny na zegarach słonecznych przestały wreszcie gonić jak szalone. Apikata zamieszkała w willi pod Miastem, jednocześnie zaś z pomocą Klaudiusza i wiernych mu Pallasa i Narcyza opracowywała plan obrócenia Makrona przeciwko Sejanowi. Miała tylko jedną szansę. Gdyby jej się nie powiodło, Makron aresztowałby ją i wydał Sejanowi, a jej los byłby przypieczętowany. Pamiętała, że ze swymi wrogami prefekt obchodził się bezlitośnie. Czego mogła się spodziewać? Jeśli byłby w dobrym humorze – zbiorowego zgwałcenia przez wiernych mu pretorian, zakończonego zarżnięciem jej jak owcy ofiarnej i porzuceniem zwłok przy którejś z dróg za Miastem. Jeśli zaś miałby gorszy nastrój – repertuar tortur, którym by ją poddał, był zaiste bardzo urozmaicony. Woląла nawet o tym nie myśleć.

Dlaczego wybrała akurat Makrona? Był ulubionym oficerem Sejana, który powierzał mu coraz ambitniejsze zadania, coraz ważniejsze misje i jako jednego z nielicznych dopuszczał do większości swoich sekretów. Coraz częściej to właśnie Makron składał wieczorny raport zakrapiany wybornymi winami z cesarskich piwnic Palatynu. A jednak słabość Sejana okazała się silniejsza od zbudowanej między nim a Makronem więzi zaufania i lojalności. Pokusa zwyciężyła, gdy oficer pojął za żonę piękną Ennię Trasylię.

Któregoś dnia Pallas przyniósł z Miasta wiadomość, że Sejan znów wyjechał na Kapręę, by spotkać się z Tyberiuszem, Makrona pozostawiając w stolicy. Postanowiła zaryzykować. Ubrała się w suknię, której szeroki tylny fałd mogła naciągnąć na głowę, by częściowo osłonić twarz. Kazała przyszykować szczerbie

zakrytą lektykę i ponieść się na Forum.

Lektyka poruszała się powoli – najpierw po wąskiej i niewygodnej drodze, potem po równej, lecz zatłoczonej Via Appia. Po dwóch godzinach dotarła do Forum. Ostrożnie wysiadła. Stała u podstawy szerokich schodów, na których szczycie majestatycznie wznosiły się dwupiętrowe arkady bazyliki julijskiej. Szereg półkolumnowych filarów podtrzymywał równe łuki portyków. Dach przepięknej budowli najeżony był posągami znamienitych obywateli. Przed bazyliką kłębił się tłum interesantów – jedni wychodzili z niej ukontentowani usłyszonym chwilę wcześniej wyrokiem, inni zrozpaczeni. Jeszcze inni wygrażali przekupnym sędziom lub niekompetentnym prawnikom albo przeklinali pod nosem skomplikowanie rzymskiego prawa. Między nimi wszystkimi krążyli ubrani w togi jegomoście zachwalający swe prawnicze umiejętności.

Weszła między tłoczących się interesantów pod arkady, gdzie panował przyjemny półmrok. Przez szerokie drzwi przeciskały się w obie strony dwa strumienie ludzi: jedni spieszyli się na rozprawę, inni właśnie wracali do domu. Kiedy już udało jej się dostać do środka, znalazła się w wysokiej na dwie kondygnacje nawie otoczonej dwupiętrowymi portykami. Nawy boczne rozdzielone były kolorowymi kotarami, za każdą z nich rozpatrywano inny spór. Zza zasłon dochodziły krzyki, płomienne mowy, płacze i inne odgłosy będące częścią *theatrum* wymiaru sprawiedliwości.

Poszukała wzrokiem woźnego. Dostrzegła go, jak tłumaczył jakimś wieśniakom, gdzie powinni się udać, by znaleźć dobrego prawnika, który wyciągnie ich z opresji. Zapytała go, gdzie rozsądza spory Kwintus Sutoriusz Makron. Pokazał palcem fragment nawy bocznej na drugim końcu bazyliki. Znalazłszy się na miejscu, odsunęła kotarę.

Makron siedział na sędziowskim krześle i z podwyższenia rozsądzał spór. Obok niego zajęło miejsca sędziowskie *consilium*. Na mocy upoważnienia udzielonego przez Tyberiusza Sejanowi i delegowanego na Makrona ów ze znużoną miną wysłuchiwał teraz przemowy pełnomocnika kobiety domagającej się naprawienia uszczerbku w jej majątku, spowodowanego przez niesolidnego opiekuna prawnego. Wciąż to samo: słowa pełne patosu, apelowanie do boskiej sprawiedliwości, branie na świadków przodków dwadzieścia pokoleń wstecz na okoliczność słuszności roszczeń powódki, przywoływanie historii rodu, by potwierdzić jego zasługi dla Miasta...

Gdy prawnik wciąż mówił, mówił i mówił, Apikata odsunęła zasłonę i wślizgnęła się na salę. Powoli, nic sobie nie robiąc z jurysty przemawiającego w natchnionej pozie, przeszła w stronę podwyższenia, na którym siedział Makron. Rozpoznał ją i ze zdumienia otworzył szeroko oczy. Nachyliła się nad nim i zaczęła coś szeptać. Nagle Makron poderwał się na równe nogi.

– Niechaj pozwany zapłaci tej kobiecie. Ma nieboga rację. Zamykam

rozprawę! – krzyknął, przerywając mówcy, i wybiegł do nawy głównej.

Apikata mocniej naciągnęła skraj sukni na głowę i wyszła za nim.

Dogoniła go kawałek za bazyliką, jak przechodził pod łukiem Augusta, który niczym symboliczna brama zamykał Forum od zachodu, wciśnięty między świątynie Dioskurów i Cezara. Złapała go za skraj tuniki.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Zaraz znajdę jakąś łódź i dopłynę do Ostii – odparł, nie zatrzymując się. – Spróbuję wsiąść na okręt płynący na Kapreę. A jeżeli żadnego nie znajdę, porwę któryś.

– Co zamierzasz? – Wciąż próbowała dotrzymać mu kroku, co nie było łatwe, żołnierski chód był szybszy od kobiecego.

– Zabić gnoja! – odrzekł przez zęby.

– Stój! – Uwiesiła mu się na ramieniu, zmuszając do zwolnienia kroku. – Nic w ten sposób nie zdziałasz. Ja też chcę się na nim zemścić.

– To mi pomóż!

– Jak? Na początek się zatrzymaj... – wysapała. – Nie daję już rady!

Przystanął.

– Skąd wiedziałaś? – spytał. Oparł się plecami o wysoką podstawę świątyni Westy.

– Tylko na początku się krył. Gdy spostrzegł, że nie robię mu z tego powodu wyrzutów, porzucił wszelkie zahamowania. Spał nie tylko z twoją żoną...

– Własnoręcznie obetnę mu jaja!

– Dobrze! Zrób to! Ale nie możesz po prostu wejść do rezydencji na Kaprei i go zabić. Chyba że chcesz być zaraz zakłuty przez pretorianów broniących prefekta?

– Co radzisz?

– Chcesz się zemścić? Uczyni to w inteligentny sposób i jeszcze na tym skorzystaj!

– Co mam zrobić?

Apikata rozejrzała się. Dokoła przetaczał się tłum zdążający na Forum lub je opuszczający.

– Nie tutaj! Lepiej, aby nikt nie widział nas razem. Przybądź do willi Antonii, między Via Appia i Via Latina. Przejdź przez Porta Capena, za drugim kamieniem milowym przy Via Appia skreć w lewo, w wąską drogę. Dom jest niecałą milę dalej, tuż za strumieniem.

– Dobrze! Będę jeszcze dziś wieczorem!

Apikata wróciła pod stopnie bazyliki julijskiej, gdzie odszukała swą lektykę. Wsiadła do niej i kazała ponieść się z powrotem do swego schronienia za Miastem.

Podmiejska willa Antonii była raczej niedużym gospodarstwem rolnym z rozbudowaną częścią mieszkalną aniżeli jedną z tych bajecznie bogatych,

kapiących bogactwem dzieł sztuki rezydencji rzymskich nobilów. Miała spore atrium i perystyl z ogrodem, lecz tereny dookoła obsiane były zbożem, na łące pasły się krowy, a zewsząd dochodziło gdakanie kur. Do wygodnych pomieszczeń, w których niekiedy pomieszkiwała Antonia, przylegały obszerne obory, stajnie i kurniki. Kawałek zaś dalej pobudowano stodoły, a w grunt wkopano wielkie gliniane dołki, w których zarządca gromadził wino z małej winnicy, także wchodzącej w skład posiadłości. Majątek odziedziczyła po Antoniuszu, który zakupił go prawdopodobnie w trakcie wojny domowej, kiedy najbogatszych Rzymian pod byle pretekstem oskarżano o zdradę, a ich mienie konfiskowano i za bezcen sprzedawano na licytacjach. Może chciał zeń uczynić kolejny pałacyk pośrodku wypielęgnowanych ogrodów i z widokiem na góry? Jeśli tak, to nie zdążył tego uczynić, gdyż wojna z Oktawianem Augustem na zawsze zatrzymała go w Aleksandrii u boku Kleopatry.

Antonia pozostawiła posiadłość w stanie, w jakim ją otrzymała, i traktowała jako uroczy arkadyjski zakątek, w którym mogła na krótki czas się schronić, by zapomnieć o polityce oraz intrygach stolicy, i gdzie w każdej chwili mogła dostać ciepłe, jeszcze spienione mleko z zakończonego właśnie udoju lub beztrudno spacerować po pokrytych wiosennym kwieciami łąkach.

Apikata czekała na przybycie Makrona, Klaudiusza, Pallasa i Narcyza. Razem mieli obmyślić plan obalenia Sejana i uwolnienia Tyberiusza i gotowy przedstawić Antonii, która wciąż przebywała w swej posiadłości w Oplontis.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, gdy na drodze prowadzącej do Rzymu pojawiali się kolejno uczestnicy spotkania. Nim krawędź słonecznej tarczy zetknęła się z pagórkami flankującymi posiadłość od strony Via Appia, byli już w komplecie.

Przy akompaniamencie grających świerszczy i kumkających żab cała piątka zebrała się na ławkach ustawionych na środku łąki, w pewnym oddaleniu od domu, by zmniejszyć ryzyko podsłuchania rozmowy przez osoby niepowołane. Księżyc właśnie wschodził, oświetlając okolicę swą pełną tarczą, a Narcyz rozpałał między ławkami ognisko.

– Uważam, że Sejana trzeba po prostu zabić! – powiedział Makron.

Słyszając to, Klaudiusz pokręcił głową:

– To nie takie proste. Jego gwardia jest mu wierna. Od lat dba, by awansowały tylko związane z nim osoby. Nie wiemy więc, czy po jego obaleniu zyskamy przychylność pretorianów.

– No tak. Komu wierna jest gwardia, ten ma władzę nad Rzymem – potwierdził Pallas.

– Jaki mamy inny sposób? – spytał Narcyz. Płonące drewno trzaskało, syjąc iskrami. Nad głowami krążyły ćwierkające nietoperze.

– Moje zeznania nie wystarczą? – spytała Apikata.

– Nie. To będzie słowo przeciwko słowu. Jak myślisz, komu Tyberiusz prędzej uwierzy – swemu zaufanemu prefektowi czy jego odrażonej żonie, która choćby z zawiści może chcieć mu zaszkodzić? – odparł Klaudiusz.

Apikata się zadumała. Naraz rzekła:

– Nim mnie porzucił, wspominał, że myśląc o purpurze, będzie musiał zintensyfikować kontakty z dowódcami legionów.

– To oczywiste! – powiedział Klaudiusz. – Siła Sejana wyraża się tu, w Rzymie. Nawet gdyby obwołał się cesarzem, jego władza zależałaby od tego, czy uznają go legiony.

– Dlatego pojął za żonę Julię! Chce w ten sposób pokazać nobilem, że też jest członkiem Rodziny – rzekł Pallas.

– Ale to nie wystarczy. Osobiste relacje z patrycjuszami dowodzącymi legionami są kluczowe. Bez nich próba odsunięcia Tyberiusza od władzy zakończy się dla Sejana katastrofą. – Klaudiusz potoczył wzrokiem po obecnych. Ich twarze były oblane pomarańczowym blaskiem bijącym od ognia. – Czy myślicie o tym samym, co ja?

Nie musiał czekać na odpowiedź. Wszyscy w lot zrozumieli, co miał na myśli.

ROZDZIAŁ XIII

CZERWIEC 31 ROKU

W Domus Tiberiana Sejan siedział za stołem i pracowicie zapisywał kolejne zwoje. Gotowe odkładał na bok. Stojący po drugiej stronie sekretarz starannie chował każdy z nich do oddzielnego futerału i pieczętował.

– Panie, może jednak zaczniesz mi dyktować, a ja będę pisał? – zagadnął prefekta.

– Nie ma takiej potrzeby. Pilnuj lepiej, aby należycie oznaczyć adresata – odburknął Sejan i kontynuował pracę. Niewolnik już się nie odzywał.

Po chwili zmęczony Sejan opadł na fotel.

– Wezwij kurierów. Trzeba to wszystko jeszcze dzisiaj rozesać.

– Panie, pora już późna, kurierzy wyjadą dopiero jutro o świcie...

– Milcz i rób, co ci każe!!! – krzyknął zdenerwowany Sejan. – Wszystko ma zostać wysłane dzisiaj!

Sługa w popłochu porwał futerały i pobiegł do administracyjnego skrzydła Domus Augustea, by je przekazać cesarskim kurierom. Wszedł do wielkiego gabinetu, w którym dziesiątki kopistów przepisywało różne oficjalne dokumenty państwowe. Na ławce pod ścianą siedziało kilkunastu mężczyzn żywo o czymś rozmawiających. Na jego widok nagle zamilkli.

– To są dzisiejsze pisma. Adresatów macie zaznaczonych na tubach. Musicie ruszyć w drogę natychmiast!

– Ale... – zaczęli protestować jeden przez drugiego.

– Nie ma dyskusji. To rozkaz prefekta – powiedział sekretarz ostrym tonem. Po chwili jednak dodał już spokojniej: – Wiem, że niebawem zmierzcha. Weźcie konie i wyjedźcie chociaż kawałek za Miasto, żebym mógł mu zameldować, że poczta wyszła. Wy zaś przenocujecie w gospodach parę mil za murami.

Zaczęli mamrotać coś pod nosem niezadowoleni. Lecz cóż było robić? Nikt nie chciał narazić się Sejanowi.

Zmęczony Sejan tymczasem przytknął oczy i byłby zapadł w drzemkę w fotelu, gdyby nagle nie zagadnęła go Julia.

– Czemu nie odpoczniesz? Jesteś przepracowany!

– To ponad moje siły – westchnął. – Rano sądy, później raporty, pod wieczór korespondencja z namiestnikami, legatami, dowódcami legionów...

– Czemu nie powierzysz tego swoim niewolnikom lub wyzwolencom?

– Powiniennem – westchnął ponownie. – Ale większość tych spraw jest bardzo poufna. Wolę, by jak najmniej osób miało do nich dostęp.

– Rozumiem. Ale to się niebawem skończy, prawda?

– Jeszcze trochę... Jeszcze trochę...

Kurierzy dosiedli koni w cesarskich stajniach i rozjechali się we wszystkie strony: część skierowała się ku Ostii, gdzie mieli wsiąść na statki płynące

do Egiptu, Achai, Syrii i Libii, część zaś ruszyła w stronę miast i miasteczek Italii. Wieźli bieżącą korespondencję dotyczącą potrzeb Miasta, dostaw zboża, relokacji oddziałów wojsk, aprowizacji legionów, nominacji oficerskich i wielu, wielu innych.

Jeden z kurierów zamiast jechać prosto Via Appia i zatrzymać się przed zmrokiem w jednej z przydrożnych gospód, zboczył w lewo, ku posiadłości Antonii. Przebił się ze swym koniem przez wąską drogę, mocno już zacienioną z powodu wysokich drzew i bambusowych zarośli. Po chwili jazdy ukazały się przed nim rozległe budynki gospodarcze: obory, stodoły i kurniki, do których niewolnicy zaganiaли właśnie zwierzęta pasące się za dnia na otaczających łąkach. Połączone z częścią rezydencjonalną, przypominały bardziej miejsce warowne aniżeli letnią rezydencję rzymskiej patrycjuszki. Służbowe podwórce i atrium tworzyły zwartą przestrzeń otoczoną zabudowaniami o wysokich na dwie kondygnacje murach, w których przebito jedynie najbardziej niezbędne otwory: wejścia dla ludzi i bydła oraz małe okienka. Tylko pokoje mieszkalne miały wielkie okna z widokiem na taras, a wejście do nich poprzedzał elegancki portyk o smukłych kolumnach zwieńczonych kapitelami zdobnymi w liście akantu – jedyny znak majątności właścicielki.

Mężczyzna podjechał pod główną bramę dla służby. Zeskoczył z konia i przytroczył go do słupka. Rozejrzał się kilkakrotnie dokoła, by upewnić się, że nic podejrzanego nie zwróci jego uwagi, po czym zastukał kilkakrotnie w drewniane odrzwia. Krępa niewolnica o tłustych włosach wpuściła go do środka.

– Wejdz, panie, czekają na ciebie.

Przeszedł przez podwórko wyłożone bazaltowymi płytami, takimi samymi, jakie utwardzały całą Via Appia. Znajdujące się na jego środku gliniane dolia były otwarte, a brudni po pachy mężczyźni stali w środku, czyszcząc wnętrze, by przygotować je do kolejnego winobrania.

Na przeciwległym krańcu podwórza znajdowało się wejście do budynku. Drzwi były uchylone. Niewolnica poprowadziła go do środka, gdzie całkowity mrok rozpraszały lampki łożowe, wypełniające pomieszczenie charakterystycznym śwadem. W izbach krzątała się służba, lecz widać było, że dzień pracy kończy się wraz ze zmierzchem: segregowano i porządkowano to, co na farmie wytworzono przez cały dzień: jaja, mleko, sery, wędzone polćie mięsa...

Bocznymi korytarzami niewolnica prowadziła mężczyznę do jednego z pomieszczeń mieszkalnych, gdzie siedząc w fotelu, czekał na niego Pallas, obok którego na stołeczkach przy stole siedziało jeszcze dwóch nieznanomych. Przed nimi sterta czystych papirusów, pieczęcie różnej wielkości, ryłce, dłuta i kawałek miękkiego ołowiu.

– *Salve*, Decymusie! – powiedział Pallas. Przybyły był zaniepokojony, w odpowiedzi jedynie mruknął coś nerwowo.

– Uspokój się! – z uśmiechem rzekł Pallas.
– Łatwo ci mówić... – rzucił Decymus.
– To nie potrwa długo. Nim się rano zbudzisz, będzie po wszystkim i będziesz mógł ruszyć w dalszą drogę. Echion i Kanon znają się na rzeczy! – wskazał siedzących przy stole posępnych mężczyzn.

– A jeśli się dowie?
– Nie dowie się! Zapewniam cię! – Pallas poklepał go po ramieniu.
– Ryzykuję życie...
– Cóż, ale nie za darmo... – powiedział wyzwolenciec Antoni, wyjmując z fałdu swego stroju ciężki worek z pieniędzmi. Włożył mu go w dłoń i znów poklepał.

Decymus rozsupłał woreczek i zajrzał do środka. Widząc połyskujące złoto, trochę się uspokoił.

– Rozumiemy się? – spytał Pallas znacząco.
– Tak. Możesz na mnie liczyć.
– Dobrze, daj korespondencję. Przejrzę ją.

Decymus zdjął z ramienia skórzaną torbę i podał Pallasowi. Wyzwoleniec zaczął z niej wyjmować kolejne opieczetowane tuby. Bacznie przyglądał się napisom wskazującym, do kogo są adresowane, i pieczęciom. Cmokał za każdym razem, gdy znalazł coś ciekawego.

– Ten do rady miejskiej w Kapui, raczej nic ciekawego... a ten...? Ooo!
– Ten mam zawieźć do Neapolu i tam przekazać kurierowi, który dostarczy go do Theveste, do dowództwa Trzeciego Legionu Augusta.
– Rozumiem. Temu przyjrzę się dokładniej – rzekł Pallas, po czym zwrócił się do Echiona:

– Zobacz, ten ma inną pieczęć. Masz taki wzór?
– Nie, panie – odparł siedzący przy stole mężczyzna.
– Dasz radę taką zrobić do rana?

Echion przyjrzał się jej z uwagą.

– Nie powinno być problemu – powiedział po namyśle.
– Doskonale! – ucieszył się Pallas. Popatrzył na Decymusa. – Idź już! Niewolnica, która cię tu przyprowadziła, wskaże ci posłanie. Rano ruszysz w dalszą drogę!

Decymus wyszedł z izby, zamykając za sobą drzwi.

Pallas zaś spojrzął na swych towarzyszy.

– Do roboty! Długa noc przed nami! – Zaczął ostrożnie przełamywać kolejne pieczęcie i rozwijać papirusy. Gdy w przeczytanym dokumencie nie znalazł tego, czego szukał, oddawał go Echionowi, który zwijał go ponownie, wkładał do futerału i pieczętował fałszywymi stemplami. Gdy zaś korespondencja wydała mu się interesująca, przekazywał ją Kanonowi, który naśladując litery skreślone

przez Sejana, robił jego kopię. Tę zaś Echion wkładał do tuby zamiast oryginału i pieczętował. Czasem, jak w przypadku listu, który miał dotrzeć do Theveste, musiał na miejscu podrobić pieczęć, jeśli nie miał odpowiedniej fałszywej.

Niebo na wschodzie zaczynało różowieć, gdy skończyli pracę i Pallas zaniósł śpiącemu jeszcze Decymusowi jego torbę wypełnioną tubami pełnymi papirusów. Przecierając oczy, kurier wstał ze swego siennika. Przez chwilę spoglądał wkoło, jakby nie wiedział, gdzie się znajduje. Dopiero gdy Pallas podał mu jego worek, świadomość wróciła mu całkowicie.

– Trzymaj! – rzekł wyzwoleniec, podając mu torbę. – Możesz jechać dalej!

Decymus otworzył ją i wyjął dwie pierwsze tuby, obejrzał je i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Naprawdę otwierałeś?! Nie widać śladu!

Pallas wzruszył ramionami. W duchu zaś się uśmiechnął... Gdybyż tylko Sejan wiedział, że pozbywając się setek niewolników służących wcześniej w Domus Augustea ułatwi mu pozyskanie specjalistów o tak unikatowych umiejętnościach, jak wyrabianie pieczęci i kaligrafowanie...!

Krótko po świcie Decymus dosiadł konia i udał się w drogę na południe. Pallas zaś czekał na przybycie Klaudiusza, który był niezwykle ciekaw, jakie tajemnice udało się wykraść Sejanowi. Tym razem Pallas nie miał dla niego dobrych wiadomości. Wśród listów przewożonych przez kuriera nie było żadnego, który zawierałby informacje kompromitujące prefekta. Ponieważ przekupionych przez Pallasa lub zastraszonych przez Makrona gońców było więcej, spodziewał się, że to tylko kwestia czasu, aż któryś z nich przekaże coś, co dałoby się przeciwko Sejanowi wykorzystać.

Tyberiusz leży w lektyce, obok niego spoczywa córka Augusta – Julia. Lecticarii niosą ich z domu na Welii na Palatyn – na kolację u Augusta i Liwii. Tyberiusza mrozi na samą myśl, że cały wieczór spędzi, leżąc na sofie obok żony i uważając na każde wypowiedane przez siebie słowo. August będzie spoglądał na Rodzinę i na swych gości z niewielkiego podwyższenia, jedynie od czasu do czasu wtrącając jakąś uwagę. Wszyscy będą się uśmiechać i okazywać sobie wymuszoną uprzejmość. Ponura Oktawia mająca wszystkim za złe całe nieszczęście, które spotkało ją w życiu, nie będzie się do nikogo odzywać. Dla odmiany Liwia będzie strofować wszystkich dokoła i każdego przekonywać do swych poglądów tak długo, aż wreszcie jej ulegnie. Chłodna Antonia będzie udawać zgodne pożycie u boku Druzusa Starszego – swego męża, a Tyberiuszowego brata. Inni zaproszeni goście będą się uważnie przyglądać Rodzinie, więc August tak starannie wyreżyseruje wieczorny spektakl, by po zakończeniu kolacji wyszli z jego domu z przekonaniem, że żadne niesnaski nie dzielą jej członków.

Pomiędzy nimi wszystkimi on – Tyberiusz, leżący obok swej nowej żony.

Z jednej strony namaszczony na następcę tronu, z drugiej zaś – pośmiewisko całego Miasta. Mąż kobiety, którą miał przedtem w swym łożu co drugi rzymski nobil. Plotki krążyły po Rzymie o miejscach, gdzie córka Augusta dopuszczała się cudzołóstwa. I – o zgrozo! – wiele wskazywało na to, że niektóre z nich były prawdziwe.

Tyberiusz po wielekroć zastanawiał się, jak to możliwe, że tak ascetyczny i nieprzywiązujący wagi do splendorów człowiek jak Oktawian August spłodził tak rozwiązłą, krnąbrną i nieuznającą żadnych zasad kobietę? Może sprawił to nadmierny rygor, w jakim trzymał ją w dzieciństwie? Może dziewczęca natura zareagowała nań zwróceniem się w przeciwną stronę – ku całkowitej wolności i nieumiarkowaniu? Potem jednak stwierdził, że jego nowa żona skupiała w sobie w żeńskim wydaniu wszystkie te cechy, które uosabiał sam August. Wszak cesarz, choć głosił pochwałę cnoty i życia rodzinnego, za wzór stawiając wszystkim Liwię, folgował swym męskim potrzebom w sposób wręcz nieumiarkowany.

Lektyka kołysze się w drodze na Palatyn. Nagle Tyberiusz przypomina sobie uciechę, jaką mieli Rzymianie, gdy któryś z niewolników pracujących w cesarskim archiwum odnalazł stary list adresowany do Augusta przez Marka Antoniusza, napisany, gdy był on już z Kleopatry w Aleksandrii. List został po kryjomu skopiowany przez dziesiątki kopistów, dzięki czemu całe Miasto poznało nieznaną twarz swego imperatora. Antoniusz pisał: „Cóż cię w stosunku do mnie odmieniło? że spółkuję z królową? przecież jest moją żoną. Zresztą czy od dzisiaj, czy od dziewięciu już lat? a ty znowu czy poprzestajesz tylko na jednej Druzylli? Bodajbyś był tak zdrow, jeśli czytając ten list, nie używasz sobie właśnie na Tertulli czy Terentilli lub Rufilli albo Salwii Titisenii, albo na wszystkich razem. Czy to ważne, gdzie i z którą żądzę zaspokajasz?”^[66]. Na myśl, że te słowa równie dobrze mogą odnosić się do jego nowej żony, na twarzy Tyberiusza pojawia się gorzki uśmiech.

Teraz córka Augusta leży naburmuszona obok Tyberiusza, niezadowolona, że przez kilka najbliższych godzin będzie musiała udawać nobliwą matronę. Oboje nie odzywają się do siebie przez całą drogę.

Nagle Tyberiusz krzyczy: „Stać! Zatrzymać lektykę!”. Wyskakuje i biegnie przed siebie. Julia odsłania firankę, spogląda za mężem i widzi, że nieopodal wejścia do domu Agrypy stoi jego córka – Wipsania. Tyberiusz dopada do byłej żony, wpierw chwytą ją za dłonie, a potem przyciska do piersi. Julia zaciska usta.

*

Czerwcowe słońce zaczęło już przygrzewać na dobre, a chmury coraz rzadziej pojawiały się na niebie. Pierwsze gorące powiewy znad Afryki zwiastowały nadchodzące szybkimi krokami lato. Jeden po drugim rzymscy nobilowie zaczęli szykować się do wyjazdu z Miasta, które w lipcu i sierpniu zanurzało się w duchocie i smrodzie jeszcze większym niż przez pozostałą część

roku. Jedni szukali schronienia przed skwarem na wyżynie Tibur, inni udawali się do zawsze modnego Ancjum, w którym mogli nie tylko odpocząć, lecz także spotkać innych bogaczy, i w którym kolejne tygodnie mijały im na urządzanych codziennie gdzie indziej bankietach, kolacjach, recytacjach albo na zwykłych plotkach. Jeszcze inni woleli rozkoszne miasta i miasteczka, które przycupnęły w cieniu wiecznie zielonych zboczy Wezuwiusza, przeglądających się w lazurowych wodach Zatoki Neapolitańskiej. Latem w Rzymie zostawali tylko ci, którzy nie mogli sobie pozwolić, by z niego uciec chociażby na kilka dni.

Zanim jednak dyżurnym tematem wyższych sfer stało się, kto gdzie spędzi najgorętszy okres lata, Miasto czekało jeszcze jedno wydarzenie, którego nadejścia wyglądali wszyscy – od nosiwodów po największych patrycjuszy: święto Fors Fortuna.

O poranku Sejan i Julia wsiedli do lektyki ustawionej przed Domus Tiberiana i kazali się ponieść na nadtybrzańskie nabrzeża. Choć Palatyn i Tyber odległość dzieliła nieduża, droga się dłużyła. Im byli bliżej rzeki, tym tłum coraz bardziej gęstniał i niewolnicy idący przodem musieli nieustannie nawoływać: „Przejdźcie dla konsula szlachetnego Lucjusza Aemiliusza Sejana i jego żony!”. Plebs myślał już tylko o jednym i nie w głowie było mu ustępowanie miejsca, tym bardziej że podobnych lektyk dokoła przybywało i żądania pierwszeństwa wykrzykiwane przez sługi dały się słyszeć już niemal z każdej strony.

Julia zmysłowo gładziła przedramię męża.

– Moja matka pewnie nie przyjdzie. Wciąż przeżywa żałobę po Agrypinie i wnukach – powiedziała w zamyśleniu.

– Ponoć wróciła już z Oplontis.

– To niezwykle – zastanowiła się Julia. – O tej porze roku zazwyczaj przebywała gdzieś nad morzem, w jednej ze swych letnich rezydencji. Dlaczego wróciła tak wcześnie?

– Nie wiem. Jeżeli ma ochotę dusić się w Rzymie w największą spiekotę, to jej sprawa – skwitował Sejan. – Może wróciła, bo wie, że za chwilę cały Rzym najedzie jej ciche Oplontis i że lepiej z celebracją żałoby przenieść się do pustego Miasta.

– Może... – zadumała się Julia.

– Aż dziw, że śmierć Agrypiny i jej synów ciebie nie przygnębiła... – Sejan uchwycił Julię za podbródek i patrząc jej w oczy, powiedział: – Jakąż musisz być bezwzględna kobietą, jeśli nieszczęście najbliższych ci osób nie zrobiło na tobie żadnego wrażenia.

– Najbliższych? Nigdy nie byli mi bliscy. – Julia zdjęła jego dłoń ze swej twarzy. – Matka zawsze dostrzegała tylko Germanika, jego żonę i dzieci. Wszystkie plany im podporządkowywała. Ani dla Klaudiusza, ani dla mnie nigdy nie było w nich miejsca. Mogę więc być wdzięczna losowi, że wszyscy tak

skończyli. Jeszcze tylko Kaligula, a potem jego siostry... I wreszcie przeklęty ród Germanika wygaśnie.

– Kiedy cię słucham, sam zaczynam się bać! – roześmiał się. Naraz spoważniał. – Martwi mnie, że Apikata zapadła się pod ziemię. Nigdzie nie mogą jej znaleźć.

– Nie wróciła do ojca?

– Nie. Kazałem obserwować jego dom. Nie ma jej tam.

– Musi się wreszcie pojawić. To kwestia czasu.

– Wiem. Jednak postąpiłem nieroztropnie. Nie powinienem pozwolić jej odejść wolno...

Julia nie wiedziała, jakimi sekretami Sejan dzielił się z Apikata, przypuszczała jednak, że musiały być ważne, skoro tak wielką wagę przywiązywał do jej odnalezienia.

– Znajdziesz ją! Jestem tego pewna.

Lecticarii postawili lektykę na bruku ulicy. Jeden z nich odsunął zasłonę, umożliwiając pasażerom opuszczenie pojazdu. Julia ujrzała unoszące się na wodach rzeki setki przystrojonych girlandami łodzi o kolorowych żaglach. Podpływały kolejno do nabrzeży, skąd zabierały na pokład bogatszych obywateli i ich rodziny. Po nich przyplływały następne i następne. W tym samym czasie nieprzebrane tłumy plebejuszy przetaczały się przez okolice portu. Na południowym jego krańcu, w miejscu, w którym oba brzegi Tybru łączył Pons Sublicius, ludzie tłoczyli się jeden obok drugiego. Most był wąskim gardłem, przez które próbowali się przecisnąć zdążający na południe piesi. Dalej było już luźniej, lecz nawet po drugiej stronie rzeki posuwali się w ścisku wydeptaną drogą, którą z jednej strony ograniczał Tyber, a z drugiej ciągnące się wzdłuż niego zatybrzańskie insule, drobne warsztaty, gospodarstwa, wreszcie zaś długie mury otaczające ogrody Cezara.

Sejan i Julia, trzymając się za ręce, weszli po trapie na łódź ze znakiem cesarskiego orła na kolorowym żaglu. Stateczki odpływały jeden za drugim, kierując się w dół rzeki. Towarzyszyło temu niekończące się pokrzykiwanie żeglarzy ostrożnie manewrujących w wielkim ścisku, by łodzie nie taranowały się nawzajem. W tym czasie maszerujący brzegiem ludzie z zazdrością przyglądali się przepływającym obok nobilem.

Wszyscy zmierzali w jedno miejsce, do niewielkiej świątynki Fors Fortuny na samym brzegu rzeki, niecałe dwie mile od mostu. Otoczona była łąkami, na których mieszkańcy Miasta rozkładali koce i urządzali piknik. W tym czasie nobilem powoli przybijali swymi łodziami do niewielkiego nabrzeża, gdzie schodzili na brzeg.

Sanktuarium bogini niosącej szczęście było niewielkich rozmiarów, lecz święto ku jej czci należało do jednego z najważniejszych. Kto z rzymian

odważyłby się narazić na gniew bogini, od której zależało powodzenie w całym roku: w grze w kości, w transakcjach handlowych czy żegludze? A że tradycja nakazywała oddawać cześć bogini szczęścia w sposób, który mieszkańcy Miasta lubili najbardziej, nikt nie próbował nawet wymigiwać się od obowiązku uczestniczenia w ceremoniach.

Sejan i Julia po krótkiej przejażdżce łodzią schodzili na ląd. Już z nabrzeża widać było, że przybyły plebs rozłożył się na trawie i oddaje się pijaństwu i grze w kości. Niektórzy rozstawili niewielkie namioty, inni wylegiwali się na kocach. Zewsząd dochodziły rubaszne śmiechy i okrzyki radości, gdy któryś z grających wygrał większą kwotę. Na błoniach gęsto rozstawiono wozy z wielkimi drewnianymi beczkami wypełnionymi winem, z których każdy mógł czerpać do woli. Wszak nie godziło się oszczędzać wina, gdy w grę wchodziła przychylność bogini szczęścia i powodzenia.

Sejan zmierzał do świątynnego ołtarza, by złożyć zwyczajową ofiarę. Naraz ujrzał nieopodal Antonię z rodziną.

– Widzisz ich? – spytał Julię z wyrzutem. – A mówiłaś, że wciąż przeżywają żałobę!

Julia zwróciła głowę we wskazanym przez męża kierunku.

Na twarzy Antonii nie było śladu żałoby, jakiej Sejan i Julia się spodziewali, zważywszy na niedawne wydarzenia. Nie była zgarbiona, jak jeszcze niedawno. Przeciwnie – wyprostowana i dumna, zdawała się pokazywać wszystkim dokoła, że oto ponownie nadchodzi jej czas. Że jeszcze się nie poddała, że wciąż walczy o przetrwanie swego rodu.

Nie tylko Sejan i Julia zauważyli przemianę Antonii. Nie uszła ona uwadze także innych nobilów, którzy od razu jęli schodzić się do niej, zapewniając dyskretnie o swym poparciu przeciw Sejanowi.

Sejan poczuł w sercu irracjonalny lęk. Czyżby to podświadomość szeptała zawsze pewnemu sobie i swej siły prefektowi, że jego pozycja nie jest tak pewna, jak mu się wydaje? Powrócił niepokój związany z oddaleniem jego byłej żony. Doszedłszy do ołtarza, wezwał do siebie jednego z pretorianów.

– Czy odnaleziono Apikatę?

– Nie, panie. Wciąż jej szukamy – odparł gwardzista.

– Przetrząśnijcie całe Miasto. Niechaj *promulgatores* ogłoszą, że Apikata dopuściła się zbrodni obrazy majestatu i że każdy, kto jej udzieli schronienia, będzie oskarżony o to przestępstwo na równi z nią. Musicie ją znaleźć!

Znów przyjrzał się Antonii. Przeczucie podpowiadało mu, że jeżeli mimo żałoby zdecydowała się uczestniczyć w święcie pełnym radości, nie był to przypadek. Antonia znów zbierała wokół siebie stronników, którzy jeszcze do niedawna wątpili w jej zdolność do stworzenia siły, która mogłaby przeciwstawić się potędze prefekta. Przeczucie mówiło mu też, że musi to mieć

związek z jego byłą żoną. Jednego był pewien: w żadnym razie nie mógł dopuścić, by Apikata podzieliła się z Tyberiuszem tym, co wiedziała.

Znów wezwał idącego za nim krok w krok pretorianina.

– Przekaż Makronowi, by wysłał dodatkową kohortę gwardii na Kapreę – wydał mu rozkaz. – Niech żołnierze otoczą pałac zwartym kordonem. Apikata nie może dostać się na wyspę!

Słońce grzało coraz mocniej, więc kto mógł, w środku dnia krył się w zacienionych i chłodnych wnętrzach *domus*.

Zgrzany Sejan wbiegł po stopniach ciemnej klatki schodowej, u góry której jaśniało wyjście na dziedziniec. Przemierzył go na przełaj, wpadając na koniec do izby, w której zastał Julię czytającą listy. Podeszedł do brązowej misy ze świeżą wodą. Zaczepnął pełną garść i obmył twarz lepiałą się od potu i kurzu. Potem zmoczył swe czarne, kręcone włosy, z których zaczęły mu spływać na czoło cienkie strużki. Sięgnął po ręcznik i wytarł się do sucha.

– Gdzie ona jest??? – wrzasnął wściekły, ciskając płótno w kącie.

– Twoja była żona? – spytała Julia przestraszona.

– Jak mogłem być tak głupi?! – zaczął krążyć po pokoju. – Ze wszystkim, co o mnie wie, jest dla mnie potężnym zagrożeniem! Może mnie zniszczyć!

– Nas – poprawiła go Julia.

Przystanął i spojrzał zdziwiony.

– Tak. Nas! – poprawił się.

Znów zaczął krążyć po pokoju.

– Musi być jakiś sposób... – westchnęła Julia.

– Gdzie mogła się ukryć? Wszyscy moi informatorzy dostali polecenie wypatrzenia jej. Strażnicy pilnujący bram Miasta też przyglądają się każdemu i sprawdzają każdą kobietę, której opis pasuje do Apikaty...

– Może zamiast jej szukać, powinieneś sprawić, aby sama do nas przyszła – powiedziała Julia.

Przystanął.

– To jest jakaś myśl! Mam pomysł... – wykrzyknął i podekscytowany wybiegł na dziedziniec.

Kilka dni później rzymianie obserwowali ze zdumieniem, jak stado trzydziestu białych byków przepędzono w środku dnia przez tłoczne ulice Miasta – Via Sacra, Forum, Vicus Jugarius i Velabrum, a następnie przez Porta Carmentalis. Szły dostojnie i spokojnie, spoglądając niekiedy na gawiedź zadziwioną, co tak liczne bydło robi na najbardziej ruchliwych arteriach. Byki zaś majestatycznie minęły placyk przed teatrem Marcellusa i skierowały się w stronę mostu Fabrycjusza prowadzącego na Wyspę Tybrową.

– Co to znaczy? – pytali przechodnie poganiaczy prowadzących zwierzęta.

– To byki ofiarne. Przeznaczone dla Eskulapa! – słyszeli w odpowiedzi.

Apikata źle znosiła zamknięcie w wiejskiej posiadłości Antonii. Całe życie spędziła w Rzymie, wpraw u boku ojca, potem z Sejanem. Zarządzanie służbą, towarzyszenie mężowi w obowiązkach publicznych, obmyślanie z nim kolejnych spisków... Nie nawykła do beczynnego siedzenia i przyglądania się kurom wydziobującym ziarno z ziemi. Pragnęła powrócić do Rzymu, udać się – jak kiedyś – do łaźni w towarzystwie przyjaciółek, potem do teatru na najnowszą komedię lub na kameralny pokaz gladiatorów dla wybranych gości, by nacieszyć wzrok lśniącymi od potu i oliwy męskimi umięśnionymi torsami. Albo chociaż odwiedzić Circus Maximus i wraz z innymi ponarzekać na kiepską formę Niebieskich. Zamiast tego mogła jedynie śledzić wzrokiem krowy wyprowadzane na pastwisko i powracające z niego wieczorem albo obserwować parzące się osły.

Antonia i Klaudiusz zalecili jej, by nie rozmawiała z niewolnikami, jeśli nie było to bezwzględnie konieczne, ani pod żadnym pozorem nie zdradzała im swojej tożsamości. Pracujący w gospodarstwie niewolnicy byli jednak spostrzegawczy. Szybko zauważyli, że kobieta przebywająca od jakiegoś czasu w części mieszkalnej posiadłości jest otaczana przez właścicielkę i jej syna szczególną opieką, a aura tajemnicy, która się wokół niej roztaczała, tylko wzmagала pragnienie dowiedzenia się, kim jest nieznajoma. Niebawem któryś z mężczyzn, zapewne jeden z tych, którzy wozili płody rolne na targi stolicy, rozpoznał w niej byłą żonę najważniejszego cesarskiego urzędnika, którą jeszcze niedawno noszono w lektyce obwieszoną złotem wyciągniętym zapewne ze skarbcza princepsa. Nie trzeba było długo czekać, a wszyscy po kątach szeptali, że poszukiwana przez pretorianów Apikata ukrywa się właśnie tu, na rzymskich przedmieściach. I choć udawali, że zupełnie ich to nie interesuje, ile razy wyszła ze swej izby, czuła na sobie wzrok ciekawskich.

Któregoś dnia Apikata dostrzegła bacznie jej się przyglądającego niewolnika. Gdy ich spojrzenia się spotkały, nie odwrócił oczu, jak to czynili inni. Udawał, że jest zajęty załadowywaniem na wóz worków z wyczesaną wełną. Co rusz jednak zerkał w jej stronę. Chwilami przerywał swą pracę i sprawiał wrażenie, jakby chciał do niej podejść.

Zaciekawiona sama się do niego zbliżyła, łamiąc zasady zalecone przez Antonię.

– Czemu podnosisz na mnie wzrok? – spytała ostro, jak wówczas, gdy była panią na Palatynie.

Zawstydzony spuścił oczy.

– Nie wiem, kim jesteś, *domina*, i nie wolno mi tego wiedzieć.

– Dlaczego więc się mną interesujesz?

– Powinnaś wiedzieć, że Gawiusz Apicjusz jest chory.

Apikatę jakby piorun raził. Ojciec chory! Otworzyła usta, jakby chciała go jeszcze o coś zapytać lub mu podziękować, lecz uświadomiła sobie, że im mniej

powie, tym mniej ryzykuje.

– Kim jesteś? – zapytała tylko, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Wożę towary na targ do Miasta – odparł poważnie.

– Skąd wiesz o Apicjuszu?

– Wszyscy wiedzą. Pół Miasta widziało byki prowadzone do świątyni Eskulapa na Wyspie Tybrowej i przeznaczone na ofiarę w intencji jego zdrowia.

– Rozumiem...

Popatrzyła na niego jeszcze chwilę, po czym rzekła:

– Nie wiem, kim jest Gawiusz Apicjusz. Musiałeś mnie z kimś pomylić!

Wróciła do zacienionego budynku. Ojciec chory! Co powinna uczynić? Pozostać na tym odludziu? A jeżeli nigdy go już nie zobaczy? A może to tylko lekka choroba? Dlaczego zatem tak wielką ofiarę przeznaczył dla Eskulapa?

Ojciec zrobił, co w jego mocy, by zapewnić jej przyszłość. Jak każdy inny *pater familias*, nie był wobec córki przesadnie uczuciowy. Zajmowanie się nią nie licowałyby z jego *dignitas*, ale obowiązek wydania jej za męża spełnił wzorowo. Gdy już wyszła spod jego *manus*^[67], widywała go rzadko. Z początku zachodził często do Sejana, by upewnić się, że córce niczego nie brakuje. Wtedy jego pozycja była nawet wyższa niż zięcia, więc mógł pozwolić sobie na traktowanie Sejana z pewną dozą protekcjonalizmu. Z czasem role się odwróciły, więc takie kontrolne wizyty byłyby nie na miejscu.

A teraz? Gdy mąż ją oddalił? Powinna chyba wrócić pod rodzinny dach pod władzę ojca. Naraz zapragnęła ujrzeć dawny dom, w którego ogródku wiosną pachniały migdałowce i jaśmin, a z kuchni dochodził zapach pieczonego sernika...

W połowie czerwca Antonia ogłosiła wszystkim, że udaje się do jednego ze swych domów w Górach Albańskich, by poszukać ochłody przed siekotą, która w tym roku nadeszła wcześniej niż zwykle. Kawalkada wozów z Antonią i Klaudiuszem oraz ich dobytkiem posuwała się wolno po nierównych płytach Via Appia, między marmurowymi, wapiennymi i ceglanyymi grobowcami i ciągnącymi się między nimi wysokimi piniami i cyprysami.

W pewnym momencie Klaudiusz wychylił się i dał woźnicy umówiony znak. Widząc to, niewolnik gwałtownie skręcił w lewo, w jedną z bocznych dróg. Reszta towarzyszącego im orszaku kontynuowała podróż na południe, w stronę chłodnych wzgórz.

Niebawem Antonia i Klaudiusz przystanęli przed monumentalnym wejściem do mieszkalnej części podmiejskiego gospodarstwa, w którym ukrywała się Apikata. Klaudiusz pomógł matce wyjść z pojazdu, razem weszli pod ocieniony portyk ku wejściu.

– W jakim jest nastroju? – spytała Antonia.

– Nie najlepszym. Doskwiera jej samotność. Chciałaby już wrócić do Miasta.

– No tak – mruknęła. – Nie przywykła do życia na wsi. Wie już o ojcu?

- Chyba tak.
- Skąd? Kto jej powiedział?
- Nie mam pojęcia.

W ciemnym westybulu niewolnicy podali im chłodną wodę i poszli uprzedzić Apikatę, że ma gości. Ta przybiegła po krótkiej chwili. Antonia przyjrzała się byłej żonie swego największego wroga: wygląd miała niezdrowy, skórę zszarzałą, a oczy jakby szkliste. Zanedbany strój i fryzura bardziej pasowały do jednej z tych niezliczonych rzymskich matron, które ciężką pracą rozpoczynały i kończyły każdy kolejny dzień przepełnionego znojem życia, niż do kobiety do niedawna zamieszkującej cesarską rezydencję na Palatynie.

- Nie wytrzymam tu dłużej! – krzyknęła na ich widok.

Antonia ruchem dłoni odprawiła niewolników.

- Bądź cicho, jeżeli chcesz zemsty na Sejanie – odparła spokojnie.

Apikata opadła na stojącą pod ścianą ławeczkę.

– Proszę! Zabierzcie mnie stąd... Błagam... Chcę wrócić do Rzymu, do domu, do ojca...

Antonia i Klaudiusz spojrzeli po sobie.

- To nierozsądne... – powiedział Klaudiusz.

– Ale ja muszę... Duszę się tu... Niewolnicy mnie prześladują... Wszyscy mnie śledzą, pilnują... Czuję się jak więzień! – Apikata mówiła i mówiła, lecz Antonia przestała jej słuchać. Potok wypowiedzanych słów zlał się w jej uszach w jednolity szum. Nie zwracając uwagi na płynące z ust Apikaty skargi i żale, Antonia bacznie ją obserwowała. Była coraz bardziej zaniepokojona. Ta kobieta stanowiła jej najsilniejszą broń przeciwko Sejanowi. Posiadana przez nią wiedza była nieoceniona w ujawnieniu wszystkich jego zbrodni. Ale gdy Tyberiusz lub senat ujrzą ją w takim stanie, z obłędem w oczach, czy potraktują poważnie? I najważniejsze: czy Apikata nie zaczyna stanowić zagrożenia dla samej siebie, podejmując nierozważne decyzje, które mogą zniweczyć cały dopracowywany powoli plan zniszczenia potęgi Sejana? „Wrócić do Rzymu!” – teraz, gdy została przez Sejana ogłoszona przestępczynią i cała gwardia pretoriańska szuka jej dzień i noc?

- To podstęp – powiedziała Antonia, przerywając Apikacie jej monolog.

- Jaki podstęp? – spytała tamta zaskoczona.

- Choroba twojego ojca. To podstęp – powtórzyła Antonia.

- Skąd wiesz?

– Nikt go nie widział. Nikt nie opuszcza jego domu... Niewolnicy przestali nawet wychodzić rano po sprawunki. Zamiast tego cała potrzebna żywność jest dowożona przez dziwnych ludzi o cudzoziemskim wyglądem. Nie wydaje ci się to podejrzane?

Apikata się zachnęła.

– Ty wszędzie tylko szukasz podstępów i spisków! To mój dom i moja rodzina. Mam prawo ich zobaczyć!

– Porozmawiamy na ten temat później. Chodź, Klaudiuszu, jest kilka spraw, które chciałabym jeszcze omówić na osobności. – Antonia sięgnęła po laskę opartą o podłokietnik krzesła i podniosła się na niej. Zaraz za nią wstał Klaudiusz. Razem przeszli przez atrium, *tablinum* i mały ogródek do najbardziej oddalonego pomieszczenia, by Apikata nie mogła ich usłyszeć.

– Musimy ją stąd zabrać! – powiedział Klaudiusz.

– Do Rzymu? – oniemiała Antonia. – To szaleństwo!

– Nie! Przeciwnie! Jeszcze dalej od Miasta!

– Panie... – Niewolnik cicho zagadnął Sejana.

– Mówiłem, żeby mi teraz nie przeszkadzać!!! – wrzasnął prefekt. Siedział na krześle, z którego zwisało rozwiązane *subligaculum*. Tunikę miał podkasaną. Na jego kolanach rytmicznie wznosiła się i opadała młoda kobieta w półprzezroczystym peplum, również podciągniętym niemal do piersi. Dłoń wsunęła między nogi i intensywnie nią poruszała.

Sługa był przełęknięty, lecz nie dawał za wygraną.

– Panie, to ważne...

– Nie teraz! – warknął Sejan.

– Przyszedł pewien człowiek w sprawie Apikaty...

– Coo? – krzyknął Sejan. Dziewczyna nagle znieruchomiała, on zaś uchwycił ją pod ramiona i zdjął ze swych kolan jak szmacianą lalkę. – Ubieraj się i zmykaj! – Wstał z krzesła i zaczął wiązać *subligaculum*, próbując upchnąć w nim wciąż sterczący członek. – Dopiero teraz mi to mówisz!?? Dawaj go tu!

Po chwili niewolnicy wprowadzili do cesarskiego *tablinum* onieśmiałego mężczyznę w szarej niewolniczej tunice.

– Kim jesteś? – spytał go Sejan, który zdążył już doprowadzić swe odzienie do ładu.

– Stichus, niewolnik z domu Antonii Młodszej – rzekł i padł na kolana.

– Czego chcesz?

– Słyszałem, że obiecałeś nagrodę każdemu, kto pomoże ująć Apikatę, twoją byłą żonę.

– Wiesz coś o niej? Gdzie przebywa?!!

– Panie! Ja jestem tylko zwykłym niewolnikiem!

– Tracę przez ciebie czas! – Zniecierpliwiony Sejan kopnął klęczącego przed nim mężczyznę, tak że ten się przewrócił na kamienną posadzkę. – Dość tego! Wyprowadzić go! To zwykły wyłudzac...

– Nie! Nie! Panie! Daj mi dokończyć! Błagam! – zaczął krzyczeć Stichus, gdy pretorianie chwycili go pod ramiona i zaczęli wyciągać z *tablinum* jak worek wypchany pszenicą.

– Mów!

– Nie ma jej w Rzymie.

– Skąd wiesz?

– Od innego niewolnika, który nosi wiadomości od Antonii do Klaudiusza.

Klaudiusz często bywa w jednej z wiejskich posiadłości niedaleko Rzymu. Prawie na pewno tam skryła się twoja była żona, panie!

– Wiedziałem, że to Antonia za tym stoi! – krzyknął podekscytowany Sejan.

– Bardzo dobrze! Wybornie wręcz!

Naraz spojrzął na niewolnika.

– Antonia ma wiele domów w okolicach Miasta. Wiesz, gdzie jest kryjówka?

– Chyba tak...

Przed Domus Tiberiana czekało już na koniach kilkunastu pretorianów w pełnym uzbrojeniu. Zwierzęta się niecierpliwiły i przestępowały z nogi na nogę. Sejan zbiegł po schodach i z grzbietu pochylonego sługi wskoczył na swojego wierzchowca.

– Dokąd jedziemy? – spytał Makron.

Sejan nie odpowiedział. Spiał konia i krzyknął tylko:

– Za mną!!! Musimy zdążyć przed wieczorem!

Antonia i Klaudiusz siedzieli naprzeciwko Apikaty, przekonując ją, że powrót do Rzymu w takiej chwili byłby ogromnym błędem i naraziłby ją i ich samych na wielkie niebezpieczeństwo.

– Chcesz pozwolić mu zwyciężyć? – pytała Antonia. – Jeśli cię pochwyti, nie złożysz zeznań przed cesarzem ani przed senatem.

– Jeśli wpadniesz w jego ręce, nie tylko ty będziesz zgubiona. My także. A nawet sam cesarz – dodał Klaudiusz.

– Jeśli chcesz zemsty, musisz być silna i cierpliwa. Nie możesz teraz wrócić do Rzymu. Jeszcze nie czas.

Oczy Apikaty zapłonęły gniewem.

– Dobrze! Macie rację! Będę cierpliwa!

– Doskonale! Wierzę w ciebie! – powiedziała Antonia. – Nakażę przygotowanie kolacji. Umieram z głodu.

„Z drogi! Z drogi!” – krzyczeli pretorianie, przebijając się przez tłum przechodniów zapelniających ulice. Popołudniową porą przedostanie się przez gwarne Miasto było czasochłonne. Ludzie niechętnie ustępowali miejsca; dopiero usłyszawszy stukot końskich kopyt na płytach bruku i widząc zbrojnych, pierzchali na wszystkie strony.

Sejan niecierpliwie nacierał na ciżbę, nie bacząc, że jego koń kogoś strątuje.

– Już po Antonii! Jeżeli dowiedziemy, że wbrew zarządzeniom udzielała pomocy oskarżonej o zdradę Apikacie, będę mógł ją skazać na śmierć w majestacie prawa! Nawet Tyberiusz wtedy nie zdoła jej obronić!

Antonia, Klaudiusz i Apikata leżeli na trzech łożach ustawionych w podkowie, czekając na posiłek. Apikata przyzwyczajona do wyrafinowanej kuchni Domus Tiberiana miała już dość prostych dań przygotowywanych przez wiejskiego kucharza, który potrafił przyrządzić jedynie różne rodzaje placenty^[68], kasz i papek z mielonych zbóż.

– Od jak dawna moja córka jest kochanką Sejana? – spytała Antonia.

– To trwa już całe lata. Pierwszy raz posiadał ją krótko po śmierci twojego Germanika, *domina*.

– Jeszcze za życia Kastora? – Antonia nie dowierzała.

– Za dawnych czasów Kastor miałby prawo zgwałcić i wykastrować kochankę swej żony – dodał cierpko Klaudiusz. – Niestety, stare obyczaje upadły i mało kto jeszcze je pamięta.

W miarę zbliżania się zbrojnego oddziału do bram Miasta tłum gęstniał coraz bardziej. Gdy potężna *porta* była już dobrze widoczna na krańcu ulicy, ciągle pokrzykiwanie: „Miejsce dla żołnierzy szlachetnego Aemiliusza Sejana” przestało skutkować. Konie niemal stanęły w miejscu, a prefekt mógł jedynie bezradnie przyglądać się z góry morzu głów próbujących znaleźć się po drugiej stronie miejskich fortyfikacji.

Wreszcie zniecierpliwiony krzyknął na całe gardło: „Z drogi!!!” i spiął konia, zmuszając go do ruszenia wprost w zbitą ciżbę przechodniów czekających na swoją kolej, by przejść przez bramę. Rozległ się krzyk tratowanych ludzi. Jeźdźcy podążyli za Sejanem, pozostawiając za sobą drogę usłaną ciałami zwijających się z bólu pieszych.

– A Druzus? Jak długo cierpiał? – spytała cicho Antonia.

– Umarł wkrótce po tym, jak go odwiedziłaś, *domina*.

– Zadbano chociaż o jego pogrzeb? Gdzie go pochowano?

Apikata zmarszczyła brwi, jakby chciała sobie coś przypomnieć.

– Sejan chyba zapomniał o jego zwłokach. Pewnie dalej leżą w tym lochu...

Antonia otarła łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Dlaczego tak się na nas wziął? Co mu uczyniliśmy?

– Widział w waszej rodzinie największą przeszkodę w przejęciu pełnej władzy. Gdy spostrzegł, że nie ma szans na sojusz z tobą i z Agrypiną, którą chciał wykorzystać tak samo, jak teraz wykorzystuje Julię, postanowił was zniszczyć. Twoi wnukowie stali mu na drodze do panowania nad Rzymem. Musieli zginąć.

Słońce powoli przechodziło na zachodnią stronę nieboskłonu. Za miejską bramą droga była mniej zatłoczona. Jeźdźcy skierowali konie na pobocze z ubitej ziemi, by oszczędzić kopyta wierzchowców. Wyłożonym kamiennymi płytami środkiem poruszał się wartki potok pieszych.

– Szybciej! Szybciej! – ponaglał Sejan.

„Jeśli z Apikatą przebywa ten dumny Klaudiusz, będę miał za jednym

zamachem w garści także jego”.

– Nie wiecie jeszcze jednego... – Apikata zawiesiła głos.

Spojrzeli na nią pytająco.

– Sejan jest ojcem... – zaczęła.

– Wiemy – przerwał jej Klaudiusz. – Urodziłaś mu przecież córkę. Była zaręczona z moim synem.

– ...ojcem Gemellusa, syna Julii! – dokończyła Apikata.

Zapadło głucho milczenie.

– Gemellus nie jest synem Kastora? – Antonia chciała się upewnić.

– A nie zauważyłaś, *domina*, że bardziej jest podobny do mojego byłego męża niż do twojego zmarłego zięcia?

– Tyberiusz wie, że Gemellus nie jest jego wnukiem?

– Nie! Skądże! Gdyby to wiedział, Sejan nie mógłby wykorzystywać Gemellusa do szantażowania princepsa!

Antonia klasnęła w dłonie, by przywołać niewolników.

– Podajcie wina. Nierozcieńczonego wodą...

Oddział jeźdźców skręcił w boczną, wijącą się między polami drogę, gęsto wysadzaną opuncjami i bambusami. Słońce zwieszało się już nisko nad ziemią, oblekając wszystko złocistym blaskiem. Niewolnicy sprowadzali do obór pasące się przez cały dzień zwierzęta i zaskoczeni z niepokojem przyglądali się konnym przecinającym pola w wielkim pędzie. Nie więcej jak pół mili dzieliło ich od rozległego gospodarstwa, którego zwarte zabudowania przypominały z oddali niewielką fortecę.

– Jacyż byliśmy ślepi... – wyszeptała Antonia. – Walczyliśmy ze sobą, nie rozumiejąc, że nasze konflikty wykorzysta ktoś inny. Tyle niepotrzebnych śmierci. Liwia, Tyberiusz, Kastor, Germanik, Agrypina, Neron, Druzus... Naszą bezsensowną rywalizacją wykrwawiliśmy Rodzinę, gdy on po kolei przejmował nad nami władzę... Nie wiadomo nawet, czy chociaż nam dane będzie przetrwać...

Sejan i jego przybocznicy zatrzymali się przed reprezentacyjnym wejściem przypominającym bardziej wrota podmiejskiej willi bogatego patrycjusza aniżeli wiejską farmę. Zeskoczyli z koni. Kilka kroków i już stali pod drewnianymi, wzmocnionymi żelazem drzwiami. Kilkakrotnie uderzyli kołatką.

Antonia, Klaudiusz i Apikata posłyszeli głośnie uderzenia do bramy. Spojrzeli po sobie. Antonia znów klasnęła w dłonie, wzywając niewolnika.

– Spodziewamy się kogoś?

– Nie, *domina*. Wszyscy dostawcy i handlarze, którzy mieli dzisiaj przybyć, już odjechali. Zresztą oni nie korzystają z frontowego wejścia.

Antonia zwróciła się do Klaudiusza:

– Informowałeś kogoś, że zatrzymamy się tu na noc?

– Nie, matko. Pójdę sprawdzić.

Wstał i odprowadzony wzrokiem Antonii pokuśtykał w stronę westybulu, za nim poszedł sługa.

Sejan ponownie uderzył kołatką do drzwi. Wreszcie uchyliły się, ukazując zalęknionego mężczyznę.

– W imieniu cesarza, otwieraj! – krzyknął prefekt, wdzierając się do ciemnego wnętrza. Niewolnik obrócił się i rzucił się do ucieczki, znikając w mrocznych zakamarkach domu.

– Przeszukać dom!!! – rozkazał Sejan gwardzistom wchodzącym do środka jeden po drugim. Do stojącego obok niego Makrona rzekł: – Ona musi gdzieś tu być!

Klaudiusz i towarzyszący mu niewolnik otwarli drzwi. Do środka wszedł Pallas.

– Jest tu Antonia? – spytał i ruszył w głąb domu. Klaudiusz, kuśtykając, podążył za nim.

Makron i pozostali pretorianie zabrali się do systematycznego przetrząsania pomieszczeń. Zaglądali do każdej izby i do każdego schowka. Gdy skończyli przeszukanie w części mieszkalnej, przeszli do zabudowań gospodarczych – stajni, obór i stodół. Zajrzeli do miejsc, gdzie tłoczono oliwę, gdzie mielono zboże na mąkę i gdzie przetrzymywano wielkie kadzie na wino. Na próżno!

Rozeźlony bezskutecznością ich wysiłków Sejan sam zaczął chodzić po pokojach i sprawdzać każdy z nich jeszcze raz. Naraz dostrzegł kilku niewolników, którzy schronili się w kuchni między stosami garnków, rondli i patelni.

– Brać ich! – krzyknął do kontynuujących przeszukiwanie pretorianów.

Po chwili stali przed nim w atrium – brudni, wychudzeni i w obdartych tunikach: starszy mężczyzna, młoda dziewczyna i dwóch wyrostków.

– Wstyd! – powiedział Sejan do Makrona, patrząc na drżących ze strachu ludzi. – Wielka Antonia powinna się wstydzić, że jej wiejska *familia* wygląda jak banda obdartusów.

Zbliżył się do najstarszego mężczyzny.

– Gdzie ona jest? Gdzie się ukrywa?

Niewolnik wyglądał na zaskoczonego.

– Kto taki, panie?

– Dobrze wiesz! – syknął Sejan. – Apikata! Córka Gawiusza Apicjusza! Jest oskarżona o zdradę i poszukiwana. Wiem, że się tu ukrywa!

– Panie, ja nic nie wiem! Tu mieszkają tylko niewolnicy! Nikogo obcego tu nie widzieliśmy!

– Łzesz! – wrzasnął Sejan. – Wiem, że Apikata tu jest! Jej słudzy mi o tym donieśli!

Niewolnik padł na kolana.

– To pomyłka, panie, tu nikogo takiego nie ma!

Sejan podszedł do niego i z całej siły kopnął go podkutym butem w bok. Mężczyzna zawył i zwinął się z bólu. Sejan zauważył, że na widok cierpiącego dziewczyna skryła twarz w dłoniach, szepcząc „Och, nie...”. Przyjrzał się jej uważnie.

– Jesteś jego córką, prawda? – Ujął jej podbródek i oglądał twarz z każdej strony, porównując z leżącym na ziemi nieszczęśnikiem. – Zaraz sprawię, że wszyscy będziecie bardziej rozmowni! Makronie! Zgwałć ją.

Dwóch pretorianów uchwyciło dziewczynę za ramiona i unieruchomiło. W jej oczach pojawiły się łzy. Zacisnęła zęby, dusząc w sobie ból. Żołnierze tymczasem zdarli z niej tunikę i obie przepaski – biodrową i piersiową. Stała naga przed kilkunastoma uzbrojonymi mężczyznami. Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Makron podszedł do niej od tyłu, zdjął pancerz i podkasał tunikę.

– Mów! – warknął tymczasem Sejan do leżącego na posadzce mężczyzny, który desperacko odwracał głowę, by nie widzieć tego, co Makron czyni z jego córką.

– Ja nic nie wiem, panie! – rzekł tamten, płacząc.

Sejan kopnął go ponownie, łamiąc mu żebro.

– Następny! – krzyknął do pretorianina, który patrzył, jak Makron gwałci dziewczynę.

Kolejni pretorianie podchodzili do dziewczyny i na oczach Sejana, kolegów i pozostałych niewolników zabawiali się jeden po drugim.

– Mów! – ponowił rozkaz Sejan.

Jednak niewolnik milczał.

– Nie chcesz mówić? – Prefekt spojrzał najpierw na leżącego, potem przeniósł wzrok na pozostałe sługi. – Nikt z was nie będzie?

Mieszkańcy gospodarstwa milczeli skamieniali ze strachu.

– Zatem skoro nie chcecie rozmawiać ze mną, zamilkniecie na zawsze! – krzyknął wściekły. – Zabić ich! – Obrócił się na pięcie i wyszedł. Makron i towarzyszący mu pretorianie wszystkim niewolnikom poderżnęli gardła.

Sejan poczekał na koniu, aż rzeź się zakończy. Wreszcie dołączyli do niego Makron i reszta żołnierzy.

– Tu jej nie ma. Ten dureń zapewne pomylił gospodarstwa... – warknął do wskakującego na koń towarzysza.

– Co robimy? – spytał go Makron.

– Przeszukamy wszystkie rezydencje Antonii w promieniu dwudziestu mil od Rzymu. A teraz wracamy na Palatyn. Umieram z głodu.

Pallas wszedł do *triclinium*, gdzie na dwóch łóżkach leżały Antonia i Apikata.

– Przybyłem tak szybko, jak to było możliwe, *domina* – powiedział. Od przechodzącego obok niewolnika wziął puchar z winem i upił z niego spory

łyk.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Antonia.

– Sejan już wie, że Apikata jest w jednej z twoich posiadłości.

– Skąd ta pewność?

– Któryś z twoich ludzi zdradził. Makron zdążył mnie powiadomić, nim wraz z Sejanem ruszyli, by znaleźć Apikatę.

– Mamy uciekać?

– Jeszcze nie. Na szczęście pomylili kierunki i szukają Apikaty w okolicach Nomentum przy Via Nomentana. Pewnie właśnie tam dojeżdżają.

Antonia zasepiła się.

– A ponieważ jej tam nie znajdują, zaczną szukać dalej i dalej. Prędzej czy później dotrą tutaj.

Klaudiusz spojrział na Apikatę.

– Nie jesteś już tu bezpieczna. Musisz zmienić kryjówkę.

– Dokąd mam się udać? – spytała.

– Jeszcze nie wiem. Ale musimy szybko coś wymyślić!

Następnego dnia Antonia opuściła swe wiejskie gospodarstwo i zgodnie z ogłoszonym wcześniej zamiarem pojechała do Tibur. Klaudiusz został jeszcze pół dnia, by dopilnować wyjazdu Apikaty. Gdy wiozący ją prosty wóz ciągnięty przez dwa muły zniknął za pierwszym zakrętem, on także kazał się zawieźć do Rzymu.

Apikata siedziała na rozklekotanym wozie podskakującym na każdej nierówności drogi. Z twardej ławeczki naprzeciw niej przyglądał jej się nieśmiało starszy niewolnik przydzielony jej do ochrony przez Klaudiusza. Mieli udawać małżeństwo udające się do Ostii, czekające na powrót syna – legionisty z garnizonu w Aleksandrii.

Przepelniała ją gorycz. Na co jej przyszło... Była panią Domus Tiberiana – najpiękniejszego pałacu w Imperium. Była żoną Sejana – prefekta pretorianów i konsula, najpotężniejszego człowieka w cesarstwie. Noszono ją w lektykach, jeździła po mieście złoconą birotą, do której zaprzęgnięto dwie białe klacze precudnej urody. Nosiła szaty przetykane srebrną nicią. A teraz tkwiła na wozie godnym niewolników, by skryć się przed Sejanem w mieszkaniu dla niewolników z niewolnikiem udającym jej męża! Zacisnęła usta... Obiecała Antonii i Klaudiuszowi, że będzie silna. Tylko perspektywa nadchodzącej zemsty pozwalała jej znosić kolejne upokorzenia. Przyjrzała się swemu „mężowi”. Był wysoki i muskularny. Skórę miał ogorzałą, jak wszyscy, którzy dużo pracują na roli. Chropowate dłonie trzymał na kolanach, oczy wbił w podłogę.

– Jak masz na imię? – spytała.

– Niceros...

– Spójrz na mnie! – ofuknęła go. – Masz udawać mojego męża. Nie możesz cały czas unikać mojego wzroku.

Mężczyzna podniósł głowę, wciąż lękając się spoglądać na nią jak jej równy. Z politowaniem pokręciła głową.

– Kto uwierzy, że jesteś moim mężem!? Zachowuj się stanowczo, jak na głowę rodziny przystało!

Wóz telepał się powoli bocznymi drogami, by wreszcie wyjechać na Via Ostiensis prowadzącą do portowej Ostii.

Pod koniec dnia Apikata wchodziła na czwarte piętro wysokiej kamienicy, gdzie Klaudiusz kazał wynająć im małe mieszkanie. Rozejrzała się. Dwie małe izdebki, zbite byle jak łóżko. Piecyk z brązu, na którym można było ugotować prosty posiłek. I nocnik. Dokoła brudne, odrapane ściany. Zza okna dobiegał uliczny hałas: łoskot kół na kamiennym bruku, krzyki handlarzy, porykiwanie osłów, wrzaski bawiących się dzieci.

Westchnęła.

– Nie stój tak! – rzuciła w stronę Nicerosa. – Wnieś mój bagaż.

Rozejrzała się jeszcze raz. Widząc tylko jedno miejsce do spania, powiedziała:

– Będiesz spał na podłodze, u wejścia. To, że mamy udawać małżeństwo, nie oznacza, że możesz ze mną leżeć w jednym łóżku.

Po chwili mężczyzna przyniósł dwa niewielkie płócienne worki pełne skromnych ubrań i przedmiotów osobistych.

Zza ściany dały się słyszeć odgłosy rodzinnej awantury. Najpierw były to zwykłe wrzaski rozzłoszczonej kobiety, krzyki zdenerwowanego mężczyzny i płacz niemowlaka. Kłótnia przybierała na sile. Na koniec Apikata usłyszała krótki, urwany krzyk i głucho tąpnięcie, jakby czyjeś ciało padło na podłogę.

Spojrzała na niewolnika.

– Klaudiusz dał ci jakąś broń? – spytała go.

Odsunął tunikę, ukazując zatknięty za pas nóż.

– Dobre i to. Może być potrzebny – mruknęła.

Klaudiusz do Antonii

Droga Matko

Mam nadzieję, że zażywasz spokoju w Tibur, gdzie powietrze jest chłodne, a zieleń bujna.

Dobrze uczyniłaś, wyjeżdżając z Rzymu. Zgodnie z moimi przewidywaniami Sejan postanowił przeszukać wszystkie posiadłości, których jesteś właścicielką. Przeszukane zostały także te nieliczne dobra, które do mnie należą. Wszystko to czyni w majestacie prawa – za pretekst posłużyły mu zeznania niewolnika, który zaklina się, że Apikata schroniła się pod naszym dachem.

Widok pretorianów zaglądających w każdy kąt Twojego domu nie był przyjemny. Żołnierze nie uszanowali nawet lararium. Węsząc na Palatynie, starali się zachować pozory i nie nadużyli wobec nikogo siły. Jednak doszły mnie słuchy,

że w Twoich wiejskich posiadłościach znaczą swą obecność krwią. Wielu niewolników z Twej rodziny ucierpiało z powodu ich wizyt.

Apikatę wysłaliśmy do Ostii dosłownie w ostatniej chwili. Wkrótce po jej wyjeździe uzbrojona banda zbirów Sejana pojawiła się u drzwi domu, w którym dzień wcześniej jedliśmy razem kolację. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby pretorianie przybyli nieco wcześniej.

Determinacja, z jaką Sejan stara się odnaleźć Apikatę, ma jedną pozytywną stronę. Świadczy bowiem o tym, jak cenne będą jej zeznania.

Mam nadzieję, że niebawem uda nam się dotrzeć do Tyberiusza i na własne uszy usłyszy, do czego doprowadziło ślepe zawierzenie Sejanowi. Liczę, że Makron znajdzie sposób, by przemyścić Apikatę na Kapreę i że do tego czasu uda nam się zgromadzić jeszcze inne dowody, które definitywnie pogrążą Sejana.

Bądź zdrowa

Pallas trzymał w dłoniach kolejną korespondencję, którą dostarczył mu przekupny kurier Sejana. Znów oglądał papirus za papirusem, próbując znaleźć jakiegokolwiek zdanie podpisane ręką prefekta, które uwiarygodniłoby słowa jego byłej żony.

Dwaj niewolnicy wyczekiwali dalszych poleceń, dopytując się, czy mają sporządzić kopię listu, by Pallas mógł zachować oryginał? Czy tylko podrobić pieczęcie, by wyglądały na nienaruszone?

– Możecie zamknąć i opieczetować tubę. Nie ma tu tego, czego szukam – mruknął niezadowolony. Znów nie będzie miał dobrych wieści dla Klaudiusza.

*

Kilka mocnych uderzeń do wrót wejściowych. Niewolnik idzie sprawdzić, kto żąda wpuszczenia do domu w tak gwałtowny sposób. Drzwi się uchylają, słychać wmaszerowujących dwóch pretorianów. Pada pytanie o Tyberiusza.

Tyberiusz wchodzi do cienistego atrium.

– Jestem. Czego ode mnie chcecie?

– Jesteś wezwany przez cezara. Masz stawić się natychmiast!

Niewolnik nakłada na stopy Tyberiusza sandały i przynosi lekką lacernę, którą spina na ramieniu srebrną fibulą.

Eskortowany przez gwardzistów Tyberiusz wychodzi z domu na oblaną słońcem wąską ulicę, którą przy akompaniamencie sistrów kroczy właśnie procesja kobiet zmierzających do znajdującej się za rogiem świątyni Tellus. Skręt w prawo w Vicus Cuprius, przeciskanie się przez gęstniejący tłum przechodniów, którzy nie zawsze wystarczająco szybko ustępują drogi zbrojnym. Dalej Via Sacra, zastawiona przez kupców stoiskami z niezliczonymi towarami, pachnąca orientalnymi przyprawami, rozbrzmiewająca cudzoziemską mową, rytualnym krzykiem targujących się kontrahentów i hałasem setek młotków, za pomocą

których w warsztatach zdobi się powierzchnię miedzianych i brązowych naczyń. Docierają do Porta Mugonia – bramy symbolicznie oddzielającej gwarną dzielnicę handlową od nobliwego Palatynu. Tam nagle harmider ulicy ustępuje arystokratycznemu spokojowi: między starannie odmalowanymi murami domów suną jedynie wytworne lektyki nobilów lub przemykają niewolnicy. Po drodze mijają domy prastarych rodzin i ludzi, których nazwiska na trwałe zapisały się w historii Miasta: Cycerona, Metellusów, Klaudiuszów, Pulchrów, Korneliuszów, Licyniuszów.

Na końcu drogi bieleje marmurem łuk Oktawiusza – niczym wejście do pałacowego kompleksu, z którego swym Imperium rządzi August.

Przyjmuje go w swym ogromnym gabinecie. Ma już ponad pięćdziesiąt lat, a jego autorytet jest tak niekwestionowany, że nawet gdy zrzeka się wszystkich urzędowych uprawnień, bez jego zgody nie jest podejmowana żadna decyzja. Nawet nie pełniąc żadnych funkcji, skupia w dłoniach wszystkie nici władzy.

Tyberiusz staje przed Augustem, który siedzi nieruchomo na swym wykładanym kością słońcową krześle. Choć słońce przygrzewa, cesarz okryty jest trzema tunikami narzuconymi jedna na drugą, a i tak wygląda, jakby był zmarznięty. Żaden mięsień nawet nie drgnie na jego twarzy. Ciemne kiedyś włosy ma gęsto przetykane siwizną. Linia czoła jest już cofnięta: po powielanej na wszystkich rzeźbach w całym Imperium charakterystycznej grzywce – orlim pazurze i jaskółczym ogonie – nie pozostał nawet ślad. Tylko oczy wciąż są tak lodowato błękitne jak wtedy, gdy był jeszcze młody.

– Wzywaleś mnie, ceszarze – mówi Tyberiusz. Wprawdzie August jest jego przybranym ojcem, lecz przez gardło nie przeszłoby mu zwrócenie się doń „ojcze”.

– Jesteś teraz mężem mojej córki, Julii. Prawda?

– Tak, ceszarze.

– Współżyjesz z nią? – pyta August otwarcie, nie spuszczając oczu z Tyberiusza.

– Oczywiście. Jak na męża przystało.

– Mam nadzieję, że niebawem będziecie mieli syna. Liczę na to – mówi chłodno.

– Wiem, że czekasz na wnuka. Staram się – zapewnia Tyberiusz.

Zalega cisza. Tyberiusz nie wie, czy może się już oddalić. Czy tylko po to został wezwany, by August mógł się upewnić, że zięć spełnia wobec jego córki obowiązki małżeńskie?

Naraz jednak August ponownie się odzywa.

– Doszły mnie słuchy, że okazujesz przywiązanie do swej pierwszej żony, Wipsanii.

Pod Tyberiuszem miękną nogi.

– Byliśmy zgodnym i szczęśliwym małżeństwem – odpowiada.

– *Ale już nim nie jesteście. Nie chciałbym ci tego ponownie przypominać. Czy wyrażam się jasno?*

– *Tak, cesarze.*

– *Wipsanię postanowiłem wydać za mojego oponenta, Azyniusza. Byłoby nader niefortunne, gdybym przez twoje nierozważne zachowanie zamiast przyjaciela zrobił sobie z niego wroga. Nieprawdaż?*

– *Jak zawsze masz rację, cesarze.*

– *Dobrze, wiedz zatem, że wydałem polecenie, by już nigdy Wipsania nie znalazła się w zasięgu twojego wzroku. Ty także masz się do niej nie zbliżać. Nie wolno ci się do niej odezwać. Nie wolno pisać listów. Masz o niej zapomnieć. Na zawsze!*

– *Rozumiem.*

– *Twoją żoną jest moja córka Julia i tak już pozostanie.*

Po tej rozmowie Tyberiusz z ciężkim sercem wraca do domu. Do żony – która czuje do niego nie mniejszą niechęć niż on do niej.

Apikata była szczęśliwa, że wreszcie wyrwała się z wiejskiego pustkowie, choć warunki, w jakich przyszło jej mieszkać w Ostii, dalekie były od tych, do jakich nawykła. Niewielkie portowe miasto przynajmniej tętniło życiem – miało okazały teatr i publiczne łaźnie, do których mogła chodzić. Były tawerny i bary, w których mogła zjeść coś bardziej pożywnego niż podawana przez wiejskiego kucharza rozgotowana papka i gdzie opowieści marynarzy stanowiły ciekawe urozmaicenie szarej codzienności.

Ostia pełna była przybyszów z Rzymu. Jedni przybywali na osłach lub mułach, inni przyплыwali z Miasta płaskodennymi łodziami. Można tu było spotkać Gallów, Greków, Egipcjan i Syryjczyków. W niezliczonych magazynach towar nieustannie zmieniał właściciela, a kolejne transakcje handlowe pomnażały fortuny kupców.

Niceros wszędzie chodził za nią jak cień, pilnując, by nikt nie wyrządził jej krzywdy. Instrukcje Klaudiusza były jasne: włos nie może jej spaść z głowy. Niewolnik zdawał sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności, jaki na niego złożono, a Apikata nie ułatwiała mu zadania. Co rusz próbowała się wymykać, by korzystać z rozrywek, które zapewniała Ostia. Na nowo odkrywała przyjemności, o których jako żona najważniejszego urzędnika cesarstwa już zdążyła zapomnieć – zaczęła chodzić do publicznych łaźni, by poznać plotki i ploteczki o marynarzach przybywających z odległych krain, obejrzeć ćwiczenia gladiatorów w pobliskiej szkole, a nawet zagrać w tawernie w kości z przypadkowymi kobietami. Rzucając się w wir rozrywek, pragnęła tylko jednego – choć na chwilę zapomnieć o wszystkim, czym nieustannie się zadręczała – o pragnieniu zemsty, która musiała jeszcze poczekać, o chorym i być może umierającym ojcu, u boku którego nie mogła teraz być. Któregoś dnia jednak nie

wytrzymała. Wróciła późnym wieczorem do mieszkania, za nią wszedł Niceros.

– Klaudiusz rozkazał ci spełniać moje polecenia, prawda? – spytała.

– Tak, pani.

– Dobrze, zatem jutro wynajmiesz muła i poprowadzisz mnie do Rzymu.

– Pani, ale Klaudiusz zabronił!

– Dobrze się składa! W takim razie będziesz miał okazję poskarżyć się Klaudiuszowi, że wydaję polecenia sprzeczne z jego rozkazami! W tym celu wszak też musisz udać się do Rzymu, nieprawdaż?

Niceros nie wyglądał na przekonanego.

– Przystań się boczyć! – powiedziała do niego miłszym tonem. – Pojedziemy tam tylko na jeden dzień. Przenocujemy w domu mojego ojca i następnego dnia wrócimy!

Wieczorem Julia zasiadała do kolacji, którą podano na zachodnim tarasie Domus Tiberiana. Sejan się spóźnił. Niewolnicy czekali z podaniem gorących półmisek, lecz on wciąż nie nadchodził. W oczekiwaniu na męża Julia wstała z krzesła i podeszła do barierki, skąd roztaczał się malowniczy widok na słońce chowające się za zielonymi wzgórzami Janikulum. W dole na rzece unosiły się dziesiątki łodzi, których żagle powiewały na wieczornym wietrze. Na pomarańczowoczerwonym niebie krążyły jaskółki, zaś nad Miastem unosił się zapach drewna palonego w setkach tysięcy piecyków, na których gotowano strawę.

Wreszcie usłyszała kroki Sejana. Były szybkie, nerwowe. Dostrzegła zarys jego postaci za półprzezroczystą muślinową zasłoną przesłaniającą wejście do wnętrza pałacu. Gwałtownym ruchem rozsunał ją i wyszedł na taras. Usiadł na krześle i pstryknął palcami na niewolników. Ci niemal biegiem zaczęli zastawiać stół półmiskami.

– Znalazłeś ją? – spytała Julia. Zaraz jednak tego pożałowała. Po minie i zachowaniu Sejana mogła poznać odpowiedź.

– Nie! – krzyknął Sejan. – Przeklęta! Zapadła się pod ziemię!

– Pół Miasta jej szuka – zaczęła go uspokajać. – To kwestia czasu. Nie może ukrywać się w nieskończoność.

– Wiem! A jednak!

Wbił wzrok w górującą nad Miastem kapitolińską świątynię Jowisza Najlepszego Największego.

– Myślałem, że jak przeszukam posiadłości Antonii, to wreszcie ją dopadnę. Ale ta stara suka tak dobrze ją ukryła, że nie sposób jej dorwać!

Chwycił łyżkę i zaczął jeść wieprzową potrawkę pentejską^[69].

– Znajdziesz ją! – Julia wstała i podeszła do męża, czule obejmując go ramieniem.

Odepchnął ją.

– To wszystko twoja wina! Co za zły duch mnie opętał, by ją odprawić

i tobie zaproponować małżeństwo. Ona zawsze miała pomysły, co zrobić. Ty tylko chodzisz i bredzisz: „znajdziesz ją!”, „poradzisz sobie!”, „wszystko będzie dobrze!”. Na Hekate! Nic nie będzie dobrze, jeśli jej nie dopadniemy! Nie rozumiesz tego, głupia kobieto?! Może ona właśnie wkrada się do Villa Jovis na Kaprei? Może Tyberiusz właśnie wysłuchuje jej opowieści? Naprawdę jesteś tak pozbawiona rozumu, że tego nie pojmujesz?

Julia odsunęła się od niego.

– Zamilknij wreszcie! Urodziłam ci syna! – syknęła, upewniwszy się wcześniej, czy żadnego z niewolników nie ma w pobliżu. – Dzięki mnie i mojemu nazwisku może zostaniesz cesarzem, a traktujesz mnie jak ulicznicę!

– A nie przysłaś do mojego domu jak ulicznica, by błagać o pomoc w zgłodzeniu męża?

Podeszła do siedzącego Sejana i otwartą dłonią wymierzyła mu siarczysty policzek.

– Jak śmiesz!?! – Wstał z krzesła i ruszył w jej stronę. – Ty suko! Ty dziwko! – pchnął ją w kierunku wyjścia na taras, tak że się zatoczyła i jedynie z największym trudem zdołała utrzymać równowagę.

– Myślisz, że bycie moją żoną upoważnia cię do tego, by podnieść na mnie rękę! – Podeszedł do niej ponownie i uderzył ją pięścią w twarz. Skóra na kości policzkowej rozerwała się, zalewając twarz Julii krwią. – Jesteś ze mną tylko dlatego, że masz nazwisko. Lecz jeśli jeszcze raz mnie tkniesz, dołączysz do Tyberiusza na Kaprei. A jeśli będę w złym humorze, to zamiast w luksusach Villa Jovis zamieszkas w tej ruderze, w której skonali Agrypina Starsza i ten jej bękart!

Przerażona Julia odwróciła się i z płaczem pobiegła do swego apartamentu w pałacu. Sejan zaś wrócił do stołu i dokończył posiłek. Później wstał i ruszył do środka. Poszedł do sypialni, gdzie niewolnicy go rozebrali i umyli. Położył się w łóżku, jednak wściekłość na Apikatę, na Julię i na własną lekkomyślność nie dała mu zasnąć. Wstał i ponownie się ubrał. Mrocznymi korytarzami i portykami, rozświetlonymi pochodniami, lampami zawieszonymi na ciężkich łańcuchach i niezliczonymi kandelabrami, zaszedł do kwater niewolników. Po drodze zdjął z niszy w murze kaganek, którego światło padało na twarze śpiących. Słudzy leżeli pokotem na cienkich materacach, wprost na podłodze.

– Ty! – Szturchnął butem jedną z młodych dziewczyn. – Idziesz ze mną.

Rozglądał się dalej.

– Ty i ty! – Kolejne dwie obudził, trącając je nogą.

Wraz z trzema niewolnicami przeszedł do małej izdebki, w której spał nadzorca niewolników.

– Wyjdź na chwilę! – rozkazał oślepienemu niespodziewanym światłem mężczyźnie. Ten szybko wstał i się ulotnił. Wtedy Sejan wprowadził trzy

dziewczyny stojące posłusznie za nim.

– Rozbierać się! – rozkazał, po czym sam zaczął zrzucać odzienie. Jeszcze przez jakiś czas do pomieszczeń, w których spędzali noc pałacowi niewolnicy, dochodziły posapywania Sejana. Gdy skończył, zmęczony wrócił do sypialni, gdzie zasnął twardym snem.

Późnym wieczorem Tyberiusz udał się po kolacji do swej sypialni w Villa Jovis. Letnie powietrze wreszcie się schłodziło. Niewolnicy powoli rozpalali w całym pałacu lampki oliwne. Chwilę jeszcze wpatrywał się z tarasu w sylwetę Wezuwiusza oblaną srebrzystą poświatą księżycą, a potem zawrócił do łóżka. Tam niewolnicy go rozebrali i położyli. Skłonili się przed cesarzem i opuścili jego sypialnię, pozostawiając na stoliku w rogu jedną zapaloną lampkę oliwną.

Leżał przykryty kapą przetykaną złotą nicią, słuchając szumu fal obmywających podstawę klifu. Przypominał sobie, że po południu powiadomiono go o przybyciu cesarskiego kuriera z Rzymu. Pewnie znów przywiózł korespondencję od Sejana. Pewnie znów z samego rana znajdzie na swoim stole w gabinecie stos wyroków śmierci i konfiskat mienia do podpisania.

Wspominał słowa matki, która tuż po przejęciu przezeń władzy po Augustie przestrzegala go, jak ciężkie brzemie spoczywa na władcy. Miała rację. Przez pierwsze lata sprawowania rządów przyjmował poselstwa, urzędników, delegacje wsi, miast i całych prowincji. Decydował o tym, komu powierzyć wysoką funkcję, kogo uczynić generałem, kogo wysłać na prowincję w celu pilnowania granic, a kogo zesłać na wygnanie. A wszystko po to, by tak jak August, grając na ludzkich emocjach i ambicjach, czynić z ludzi użyteczne narzędzia do realizacji politycznych celów.

Ale po latach był już zmęczony. Dla państwa poświęcił wszystko – całą młodość zesłał mu na misjach wojskowych lub dyplomatycznych. Ledwo wracał do Rzymu z jednej ekspedycji, a już August, namówiony przez Liwię, wysyłał go na kolejną. Zdarzało się, że pomiędzy jedną a drugą nie miał nawet tygodnia odpoczynku. Rozwód z Wipsanią, koszmar małżeństwa z córką Augusta...

Godności cesarza nie można było się tak po prostu zrzec. Ileż to już razy myślał o oddaniu purpury komuś, kto byłby zdolny sprawować władzę skuteczniej niż on. To jednak wiązałoby się ze zbyt wielkim niebezpieczeństwem. Ani on, ani chłopcy nie byłiby bezpieczni. Dlatego nieformalne przejęcie przez Sejana cesarskich kompetencji zaczął postrzegać jako rozwiązanie problemu – znużenia władzą, a zarazem dalszej konieczności jej sprawowania.

Ktoś mógłby rzec, że stał się narzędziem w rękach Sejana. Ba! Nie tylko narzędziem! Wręcz zakładnikiem! Jemu powoli przestawało to przeszkadzać. Więcej nawet: przestał zadawać sobie pytania, czy Sejan postępuje słusznie, czy nie. Wystarczyło mu, że prefekt zdjął z niego ciężar podejmowania trudnych decyzji; że decyzje błędne obciążały tylko sumienie Sejana. Wystarczała mu też

wiara, że akty władzy Sejana były dobre dla miasta i państwa. Nawet jeśli cierpiały z ich powodu jednostki, Imperium trwało dzięki nim nienaruszone.

Zasnął.

Apikata przekonała Nicerosa. Spakował jej najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyli piechotą w stronę Via Ostiensis. Po drodze udało im się zatrzymać jeden z wozów podążających do stolicy i za drobną opłatą zdobyć transport.

Droga strasznie się Apikacie dłużyła. Przecinała monotonnie pofalowany krajobraz z rzadko rozrzuconymi zabudowaniami wielkich patrycjuszowskich latyfundiów, do których prowadziły aleje z cyprysów lub piniowych sosen. Gdzieś przydrożny grobowiec lub kapliczka, czasem przysiółek z niewielkim targiem pośrodku, pełen rozbrykanych dzieci rzucających się na każdy przejeżdżający wóz z rwetesem, z którego można było wyłowić powtarzające się wciąż: „daj asa!”, „daj figę!”, „daj...”, „daj...”, „daj...”. Woźnica smagał muły batem, by szybciej wyrwać się z tych dziecięcych okowów. Wóz odjeżdżał, a zawiedzione dzieci zostawały na drodze, natychmiast wypatrując kolejnej ofiary.

Późnym popołudniem mijali nieskończenie długie składy portowe wzdłuż nadtybrzańskich nabrzeży u podnóży Awentynu i setki tragarzy, którzy właśnie kończyli pracę, porządkując przywiezione z Ostii nieprzebrane dobra. Wszystko, co zostało przez cały dzień wyladowane z cumujących w porcie łodzi, musiało być zabezpieczone w magazynach Emporium. Tuż przed Bramą Trigemińską Apikata i Niceros musieli zeskoczyć z wozu, który nie mógł przed zachodem słońca przekroczyć tuliańskich murów obronnych. Dalej musieli iść pieszo. Za bramą znaleźli się na tłoczonym i zawałonym odpadkami targu zwierzęcym.

Dom Gawiusza Apicjusza położony był drugiej stronie awentyńskiego wzgórza, w okolicy kiedyś uważanej za plebejską, lecz ostatnimi czasy zyskującej na prestiżu. Ale nawet poprawiająca się reputacja Awentynu, gdzie swe domy budowało coraz więcej patrycjuszy, wyburzając na wpół zrujnowane insule i rudery zajmowane wcześniej przez najuboższych mieszkańców, nie była w stanie przysłonić smutnego faktu: ojciec Apikaty wyraźnie zubożał. Kiedyś, za czasów Augusta, brylował w towarzystwie znany jako największy smakosz swych czasów. Bywał na ucztach wydawanych przez Mecenasa i Agrypę, w sprawach kulinarnych doradzał samemu Augustowi. Korzystając z przychylności cesarskiej rodziny, zgromadził wówczas pokaźną fortunę. Po śmierci Augusta chciał zachować swą pozycję, wkupując się w łaski Tyberiusza, czego skutkiem było właśnie małżeństwo Apikaty z ulubieńcem cesarza – Sejanem. Na nic się to jednak zdało. Gdy bowiem Sejan przejmował kolejne obszary władzy w państwie, w tych coraz bardziej ponurych czasach nikomu nie było już w głowie zadziwianie gości niezwykłymi daniami przygotowywanymi ze składników kosztujących krocie. Gawiusz wypadł z łask, a wielki kiedyś majątek roztrwonił na swe kulinarne cuda,

które nikomu nie były już potrzebne.

Apikata i Niceros opuścili Forum Boarium i minęli świątynię Flory oraz prastarą świątynię Ceres, której kształty zdradzały, że zbudowano ją jeszcze w czasach, gdy władzę nad Italią sprawowali Etruskowie. Zaraz za sanktuariami wznosiły się potężne łuki Circus Maximus, jednak Apikata i towarzyszący jej niewolnik skręcili w prawo, w wąską uliczkę Clivus Publicus, którą jęli wspinać się na awentyńskie wzniesienie.

Zbliżywszy się do domu swego ojca, Apikata przystanęła, rozglądając się uważnie i wypatrując niebezpieczeństwa. Nie dojrzała niczego niepokojącego, co mogłoby ją powstrzymać od spotkania z chorym rodzicem: bezańskie koty bawiły się na środku spokojnej uliczki, jakaś kobieta – zapewne niewolnica – napełniała wiadra w pobliskim wodotrysku, w powietrzu rozchodziły się zapachy z kuchni, w których przygotowywano wieczorny posiłek. Całkowity spokój.

– Idziemy! – powiedziała do Nicerosa i ruszyła przed siebie. Stanęła przed niedawno malowanymi drzwiami i zastukała.

Po chwili otworzył jej niewolnik ojca, wpuszczając ją i jej towarzysza do środka. Dom może nie był wielki, ale swą subtelnością i wytwornością świadczył, że jego właściciel bywał niegdyś gościem w najelegantszych rezydencjach rzymskiej arystokracji. Znalazła się w westybulu o dwóch rzędach kolumn zwieńczonych kapitelami na kształt skręconych baranich rogów, za którymi znajdowały się kolorowe freski przedstawiające niezwykle budynki – domy, pałace i świątynie o filigranowych murach i cienkich jak patyczki filarach.

W mroku dostrzegła kilka utkwionych w niej par przestraszonych oczu.

– Gdzie mój ojciec? – spytała.

– W *triclinium, domina!* – szepnął jeden z niewolników.

Coś jednak było nie tak. Służba zachowywała się nienaturalnie. Nikt – nawet niewolnicy, którzy znali ją jeszcze z czasów, gdy jako młoda dziewczyna opuszczała dom rodzinny, by zamieszkać pod Sejanowym dachem – nie okazał radości z jej przybycia. Czyżby stan ojca był aż tak zły?

Przeszła długim kryptoportykiem pokrytym żółtymi, niebieskimi i czerwonymi wzorami i znalazła się w jadalni, gdzie na biesiadnym łożu spoczywał jej ojciec. Sięgał właśnie do półmiska z pawimi jęczyzkami, gdy ją dostrzegł.

– Witaj, ojcze, jesteś już zdrowszy? – spytała.

Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas – połączenie zdziwienia i strachu. Zdążył tylko otworzyć usta, by coś powiedzieć, lecz zanim wydobył z gardła głos, z bocznych wejść dał się słyszeć hałas podkutych sandałów uderzających w kamienne posadzki. Z dwóch stron wbiegło dziesięciu pretorianów, którzy w jednej chwili otoczyli Apikatę i stojącego za nią Nicerosa.

– Długo na ciebie czekaliśmy, *domina*. Ale było warto – rzekł najstarszy

rangą. – Prefekt się ucieszy. Może nawet wypłaci nam premię!

Pretorianie uchwycili Apikatę pod ramiona i zaczęli wyprowadzać. Widząc to, Niceros sięgnął po nóż, który trzymał jak zawsze zatknięty pod tuniką, lecz Apikata dostrzegła jego gest i gwałtownym ruchem głowy nakazała mu się powstrzymać.

– Idziemy! – rozkazał dowódca, po czym gwardziści zaprowadzili Apikatę i Nicerosa na Palatyn.

Apikata i Niceros zostali wtrąceni do lochu wykutego w skale pałatyńskiego wzgórza. Było w nim chłodno i wilgotno. Zmierzchało, więc przez małe okienko w ścianie niewiele było widać. Jedynie po świetle płomieni ofiarnych przed świątyniami Jowisza mogła wywnioskować, że są przetrzymywani pod północnym narożnikiem pałacu.

– Antonia i Klaudiusz mieli rację. Dałam się podejść jak dziecko... – westchnęła Apikata.

Czy to z powodu izolacji, czy strachu, jej myśli zaczęły szaleć, wpadając z jednej skrajności w drugą. „Musisz być twarda. Nie daj się złamać – powtarzała sobie w duchu. – Antonia na pewno znajdzie sposób, by cię stąd wyciągnąć”. Zaraz potem ogarniały ją wątpliwości: „Antonia nie była w stanie pomóc własnemu wnukowi żującemu w lochu włosie z siennika. Jak miałyby pomóc tobie, durna!?”. Następnie podnosiła się na duchu: „Jesteś jego byłą żoną! Skrzywdzi cię, zrani, uwięzi, ale nie zabije! Bądź twarda!”. Musi wytrzymać. Obojętnie, jakim torturom ją podda, nie może zdradzić Antonii i Klaudiusza. Tylko oni mogą jeszcze stanąć Sejanowi na jego drodze do władzy. Tylko oni mogą go zniszczyć. Tylko w ten sposób zemsta może się dokonać...

Tak rozmyślając, krążyła po lochu. Nagle spojrzała na drzemiącego w kącie Nicerosa.

Ona wytrzyma wszelkie męczarnie, bo niczego nie pragnie bardziej niż tego, by Sejan upadł i podzielił los swoich wrogów, których zniszczył. Ale czy Niceros będzie równie wytrzymały? Czy w chwili próby będzie lojalny wobec Antonii i Klaudiusza? A jeśli okaże się słaby i zdradzi?

Podeszła do niewolnika.

– Masz jeszcze ten nóż, który dał ci Klaudiusz? – spytała.

– Nie, zabra... – sięgnął ręką pod tunikę. – Jest!!! Nie zabrali mi go!!!

Popatrzył na nią podejrzliwie.

– *Domina!* Jeszcze nie czas! Może Sejan nie chce ci zrobić krzywdy? Nie rób tego! Jeszcze nie czas umierać...

– Daj nóż – rozkazała.

Niceros wyjął sztylet spod tuniki i wręczył go jej.

– Przemyśl to, pani. Może powinnaś z nimi współpracować? Zachowasz życie!

Apikata opuszkami palców sprawdziła ostrze. Nie wypuszczając sztyletu z ręki, przysunęła się do Nicerosa.

– Pomożesz? – spytała.

– Ja? Ja mam ci pomóc to zrobić? Pani, toż Klaudiusz nakazał mi cię chronić, a nie krzywdzić! – zaprotestował.

– A kto mówi, że masz mnie skrzywdzić? – spytała, po czym pchnęła nóż wprost w jego brzuch.

– Ale pani... – W jego oczach malowało się zdziwienie.

– Nie wytrzymałbyś tortur – powiedziała sucho. Wyjęła zakrwawiony sztylet z jego trzewi i wepchnęła go ponownie, by mieć pewność, że szybko skona.

Ciałem Nicerosa przez chwilę wstrząsały przedśmiertne konwulsje. Leżał martwy na podłodze w kącie lochu, pod nim zaś powoli rozlewała się wielka kałuża krwi.

Spojrzała na niego i westchnęła.

– Przykro mi, Nicerosie. Nie staniesz piękny przed sądem Minosa, Ajakosa i Radamantysa. – Zaczęła na oślepiep dźgać twarz niewolnika nożem. Po chwili w miejscu, gdzie miał oczy, usta, nos i policzki, została tylko zakrwawiona, bezkształtna masa ze skóry, mięsa i kości.

Po wszystkim usiadła w przeciwległym rogu więzienia. Nie wiedziała, ile czasu minęło. Może godzina? Może dwie? Sejanowi najwyraźniej się do niej nie spieszyło. Pozostało więc jej tylko czekać cierpliwie obok stygnącego trupa.

Wreszcie posłyszała zbliżające się kroki. Chrobot odryglowywanych drzwi, światło kaganka padające na pocerniałe ściany i zmasakrowane zwłoki. Zmrużyła oczy. I wtedy usłyszała znajomy głos Sejana:

– Proszę, proszę! Ponownie się spotykamy... Brakowało mi Ciebie...

Powoli oczy Apikaty przyzwyczajały się do światła. Przyglądał jej się z irytującym uśmiechem na twarzy. Wtem dostrzegł Nicerosa w krwawym bajorze. Przez chwilę patrzył na niego obojętnie, po czym rzekł:

– Sprytna jesteś. Nic się nie zmieniłaś.

Uśmiechnęła się, jakby wyraz uznania w ustach wroga sprawił jej drobną przyjemność. Oboje wiedzieli, kto udzielał jej schronienia przez ostatnie tygodnie, lecz zeznań Nicerosa Sejan zdobyć już nie mógł, a jego poszlachtowanej twarzy nikt już nie mógł rozpoznać. Antonia była bezpieczna.

ROZDZIAŁ XIV

LIPIEC 31 ROKU

Na początku miesiąca Klaudiusz miał dołączyć do matki w Tibur i opowiedzieć jej o zamierzonym sposobie nawiązania kontaktu z izolowanym na wyspie Tyberiuszem. Antonia oczekiwała go już od kilku dni, jednak z niewiadomych przyczyn się nie pojawiał. Nie docierały do niej również żadne wieści z Rzymu wyjaśniające przyczyny jego spóźnienia.

Nie było w pobliżu stolicy drugiego tak urokliwego miejsca jak Tibur. Choć nieduże, zapewniało swym stałym mieszkańcom i tym, którzy przybywali tu jedynie w letnich miesiącach, wszystko, czego mogli oczekiwać rzymscy nobile: były tu świątynie najważniejszych bóstw, biblioteki i łaźnie, teatr i amfiteatr, w którym występy gladiatorские nie budziły wprawdzie takich emocji jak w samym Rzymie, lecz wypoczywającym rzymianom najwyraźniej to nie przeszkadzało. Jednakże żadna, największa nawet zdobycz rzymskiej cywilizacji nie mogła równać się z tym, czym obdarowali Tibur sami bogowie. Miasto położone na wysokim wzniesieniu nieustannie owiewały chłodniejsze wiatry niosące świeże powietrze, tak różne od tego, jakim oddychano w zatęchłym Rzymie. Wysokie skały opadały niemal pionowo. Ze szczytu wzgórza, wprost spod patrycjuszowskich willi, wodne kaskady spływały do rzeki znajdującej się poniżej, a rozpylona przez nie mgiełka unosiła się ponad domami. Oplatająca nagie kamienie bujna zieleń pięła się po zboczach aż po mury znajdujących się na nich domów. Te zaś przykryte były czerwonymi dachami, zdobne attykami, posągami, długimi portykami i okrągłymi glorietaami. Z szerokich tarasów widok roztaczał się hen, daleko... W chłodne dni, gdy powietrze było przejrzyste, z najwyższej położonych rezydencji dostrzec można było szarą chmurę dymów nieustannie spowijających Rzym, zza której wyglądały niekiedy dachy kapitolinśkich świątyń.

Codziennie rano Antonia w towarzystwie kilku niewolnic, podpierając się laską, schodziła po stopniach schodów prowadzących do ogrodu poniżej jej domu. Tam przechadzała się przez godzinę pośród niezliczonej liczby fontann tryskających niemal z każdego zakamarka. Szmer wody pieścił przyjemnie uszy, a pod stopami chrząścił drobny żwirek. Czyste, wilgotne powietrze wypełniało jej płuca. Niekiedy przysiadła na ławeczce, obserwując ptaki ćwierkające między listowiem i ciesząc oko boskimi kształtami wykutych z kamienia rzeźb, które Marek Antoniusz przysłał z Achai w czasach, gdy myślał jeszcze o powrocie ze Wschodu do stolicy.

Po spacerze, gdy słońce wznosiło się coraz wyżej, a letnia spiekota dawała o sobie znać mocniej, wracała do domu, w którego zacienionych wnętrzach panował przyjemny chłód. Tam czekał już na nią *balneator*, który kładł jej drobne ciało na marmurowym stole i nacierał wonnymi olejkami pobudzającymi krążenie w żyłach. Potem skromne drugie śniadanie i czas na lekturę, podczas której

wyszkolony niewolnik czytał Antonii najnowsze dzieła zakupione u wydawców w stolicy. Była to również pora na zapoznanie się z korespondencją, która codziennie napływała do jej domu na Palatynie i którą następnego dnia niewolnik przywoził do Tibur.

Mimo zaawansowanego wieku Antonii i zmieniającej się w Rzymie sytuacji, wskutek czego jej niegdyś znaczne wpływy obecnie bardzo osłabły, wielu zagranicznych królów i książąt państweczek pozostających pod wpływami Rzymu wciąż za zaszczyt poczytywało sobie utrzymywanie listownego kontaktu z córką Marka Antoniusza. Pisali więc do niej, wyczekując następnie odpowiedzi, którą gdy wreszcie nadeszła, z dumą odczytywali w gronie miejscowych notabli.

Po południu, gdy największy gorąc już mijał, Antonia wybierała się na miejskie forum i do łaźni, gdzie wśród zwykłych mieszkanek Tibur z łatwością można było dostrzec także żony, kochanki, córki i matki rzymskich nobilek, które wraz ze swymi mężczyznanami uciekały latem ze stolicy.

Tak mijały Antonii kolejne dni – z dala od Miasta, od Sejana i wszelkich trosk. Wreszcie mogła próbować zapomnieć o strasznych przeżyciach z przeszłości – o utracie syna, synowej i wnuków.

Jednakże wszystko, co dobre, ma swój kres. Któregoś popołudnia Antonia wychodziła już z domu, by odwiedzić siostrzenicę Domicję Lepidę, która wraz z córką Walerią przybyła niedawno do swej posiadłości niegdyś należącej do Mecenasów. Do rezydencji krewniaczki było niedaleko, lecz Antonia kazała się tam ponieść w lektyce, tłumacząc to zmęczeniem nóg po porannym spacerze, którego nawet zabiegi *balneatorum* nie zdołały usunąć. I kiedy już wsiadała do lektyki, z oddali usłyszała stukot kopyt na kamieniach ulicy. Z ciekawości odchyliła zasłonkę i wyjrzała, by sprawdzić, kto się zbliża do jej domu. Po chwili ujrzała Klaudiusza i kilku towarzyszących mu zbrojnych.

„Trudno. Domicja musi poczekać” – pomyślała Antonia i wysiadła z lektyki.

– Bądź pozdrowiona, matko! – krzyknął Klaudiusz. Ostrożnie zeskoczył z konia, jakby nie ufał swym kolanom, które już nie raz i nie dwa sprawiły mu zawód, doprowadzając do upadku nawet na prostej drodze. Podszedł do matki i ją ucałował – najpierw w dłoń, potem w policzek.

– Czekałam na ciebie już od kilku dni. Co cię zatrzymało w Rzymie? – spytała.

– Apikata.

– Co z nią?

Weszli do środka. Klaudiusz podszedł do trójnoga z misą napełnioną chłodną wodą. Opłukał twarz z kurzu i potu, rozchlapując wodę na mozaikę podłogi. Wyciągnął ręce w kawałek płótna podany przez służbę. Wyszedł z Antonią na taras za domem, z którego szerokie schody prowadziły w dół, do ogrodu. Kropelki wody unoszące się z wodotrysków docierały nawet tu, w miejsce, gdzie oboje usiedli.

– Straciliśmy Apikatę – powiedział krótko.
Antonię jakby kto uderzył obuchem.
– Jak to? – spytała wstrząśnięta. Apikata była głównym źródłem informacji o machinacjach Sejana i jego planie pozbawienia Tyberiusza władzy.
– Straciliśmy. Nie ma jej.
– Nie rozumiem. Miała ukryć się w Ostii. Wynajęłaś jej tam mieszkanie...
– Była w nim bardzo krótko. Właściciel insuli mówi, że spakowała się i opuściła mieszkanie tuż po przyjeździe.
– I co teraz?
– Kilku moich zaufanych ludzi jej szukało. Bez skutku.
– Tylko kilku?
– Nie mogę wyznaczyć do poszukiwań większej liczby.
– Dlaczego? – zaprotestowała.
– Matko, im więcej ludzi jest w to zaangażowanych, tym większe ryzyko, że Sejan dowie się, że szukamy Apikaty. Równie dobrze moglibyśmy sami do niego pójść i powiedzieć mu, że udzieliliśmy jej schronienia, ale ją zgubiliśmy, i czy pomógłby nam jej szukać...

Antonia zamilkła. Klaudiusz miał rację. Posłużenie się całą jej rodziną i klientami w Rzymie byłoby niebezpieczne.

– Co teraz? – spytała.
– Nie wiem. Bez niej nie mamy nic. Nawet jeżeli dotrzemy do Tyberiusza, nie będziemy mieli żadnych dowodów, które przekonają cesarza, że Sejan zabił mu syna i planuje pozbawić władzy.

– Niewdzięcznica! – mruknęła Antonia. – Oszukała nas. Zawiodła. – Opadła na krzesło. – To już koniec. Nie wygramy z nim... – westchnęła z rezygnacją.

Przestała liczyć dni. Kolejne wymyślne tortury, którym poddawał ją Sejan, sprawiały, że co rusz traciła przytomność. Może leżała bez czucia godzinę? A może dwa dni? Nie wiedziała. O upływie czasu przypominało jej tylko gnijące truchło Nicerosa, którego Sejan celowo kazał zostawić w miejscu, w którym go zadźgała. Muchy zwabione zapachem krwi już dawno złożyły w jego ciele swe jaja. Korpus się wzdął od nadmiaru gazów gnilnych, wydzielając niewyobrażalny wprost smród. Larwy stopniowo pożerały jego tkanki, a zlatujące się zewsząd owady sprawiały, że było ich coraz więcej i więcej.

Apikata już nie zwracała uwagi na martwego niewolnika. Ból sprawiał, że oziębiały zmysły przestały reagować na bodźce płynące z otoczenia. Miała połamane nogi, ręce i żebra. Straciła jedno oko i większość zębów. Sejan przychodził regularnie i nie pomijał żadnego znanego mu sposobu poddawania więźniów mękom. Wciąż wierzył, że wreszcie wydobędzie z Apikaty zeznanie, że Antonia i Klaudiusz pomagali jej zbiec, choć była oskarżona o zdradę. Lecz ona uparcie milczała, wprawiając go w coraz większe rozdrażnienie. Sejan nie

przewidział jednego: Apikata była w stanie, w którym czekała na przyjście swego oprawcy jak na wybawienie. Tylko wtedy mogła mieć nadzieję, że pod wpływem kolejnego ciosu, jaki jej wymierzy, znów straci przytomność i przestanie odczuwać potworny ból.

– Nic nie powie! Milczy, jakby jej język wycięto! – westchnął Sejan, opadając ciężko na krzesło. Pstryknął palcami na stojącego u drzwi chłopca. Ten podbiegł i zaczął zzuwać sandały swego pana. Jak tylko skończył, przyniósł misę z wodą i jął obmywać jego zakurzone stopy.

– Nocnik! – powiedział Sejan, wstając z fotela. Sługa natychmiast pobiegł po naczynie. Gdy wrócił, jego pan podkasał tunikę i zaczął wypełniać je złotym płynem. Po wszystkim chłopiec odstawił urynał i ponownie przyniósł misę z wodą, w której Sejan opłukał dłonie, a mokre palce wytarł o włosy służącego. Usiadł ponownie.

– Niepotrzebnie tracisz czas – odparła Julia. Podeszła do męża od tyłu i położyła dłonie na jego karku. Najpierw delikatnie, a potem coraz mocniej masowała jego szyję i barki. – W czym jej słowa mogą ci pomóc w realizacji planów?

Po ostatniej awanturze Julia postanowiła zmienić swe podejście do Sejana. Zrozumiała, że nie ma odwrotu, że po tym, co uczyniła, pojednanie się z resztą Rodziny nie było już możliwe. Skoro opowiedziała się po stronie Sejana, musiała przy nim trwać bez względu na wszystko. Całe jej życie zależało tylko od niego, stała się więc potulna i uległa, by nie podzielić losu Apikaty.

– Masz rację – westchnął Sejan i bezwiednie pochylił głowę, jakby nadstawiając szyję na posuwiste ruchy dłoni Julii. – Może mi posłużyć jedynie do zniszczenia Antonii.

– Nie zwlekaj zatem! – szeptała Julia.

– Muszę udać się do Tyberiusza, na Kapreę – mruknął niechętnie.

– Po co?

– Jeżeli mój plan ma się powieść, powinienem uzyskać od cesarza nominację na nowe stanowiska, które uczynią mnie równym jemu. Senat musi od Tyberiusza dostać wyraźny sygnał, że jestem jego następcą.

– A potem?

– A potem Rzym będę miał w garści!

*

Słońce już zaszło. Antonia i Klaudiusz siedzieli w milczeniu na tarasie przy stole, na którym niewolnicy ustawili półmiski z kolacją. Żuli kawałki mięs obficie skropionych *garum* z krwi i wnętrzości tuńczyka. Żadne z nich się nie odzywało. O czym mieli mówić? Wcześniejsze plany rozsypały się w gruzy. Przyszłość Antonii i całej Rodziny stała się niepewna jak nigdy dotąd, a Apikata – ich jedyna nadzieja – ulotniła się nie wiadomo gdzie.

Nagle do drzwi rezydencji Antonii w Tibur zastukał kolejny gość. Antonia i Klaudiusz popatrzyli po sobie.

Wszystkie zasłony w domu były rozsunięte, by wpuścić do środka świeży wieczorny wietrzyk. Dom otwarty był na przestrzał – z tarasu, na którym podano kolację, wzrok przechodził przez letnie *triclinium*, otoczony kolumnami perystyl, *tablinum*, atrium i westybul, zatrzymując się dopiero na malowanych na kolorowo drzwiach wejściowych, oświetlonych teraz oliwnymi lampkami.

Antonia i Klaudiusz obserwowali, jak niewolnik udaje się do przedsionka i otwiera odrzwia. Gość wszedł, rozglądając się niepewnie. W pierwszej chwili go nie poznali, nosił bowiem długi szary płaszcz, którego skraj zakrywał mu pół głowy. Gdy niewolnik wskazał mu dłonią taras, na którym siedziała Antonia z synem, ruszył w ich kierunku. Dopiero wtedy zrozumieli, kto przyszedł. „Makron! Co on tu robi???” – To samo pytanie przemknęło im przez myśl.

– Wybacz, *domina*. Nie mogłem zwlekać – powiedział, stanąwszy obok Antonii.

– Ktoś wie, że tu jesteś? – spytał ostro Klaudiusz.

– Nie. Dostałem od Sejana misję w Velitrach, zboczyłem trochę.

– Przecież Tibur nie jest po drodze! – zakrzyknął Klaudiusz.

– Wiem, ale to była jedyna okazja, aby do was dotrzeć bez wzbudzania podejrzeń Sejana.

– Co takiego się stało, Makronie? – spytała Antonia.

Makron poczekał, aż niewolnik poda mu krzesło. Gdy usiadł, wbił wzrok w sługę. Antonia dostrzegła to i natychmiast klasnęła w dłonie.

– Odejdź! – powiedziała do niewolnika. – Nie będziesz teraz potrzebny. Powiedz pozostałym, by także nam nie przeszkadzali.

– Dowiedziałem się, gdzie jest Apikata – powiedział Makron, gdy już zostali sami.

– Rozmawiałeś z nią? Namówisz ją do powrotu? Czy sprowadzisz ją siłą? – zaczął dopytywać Klaudiusz. Z przejęcia jąkał się bardziej niż zwykle.

Makron popatrzył na nich, jakby nie wiedział, jak przekazać im złą wiadomość.

– Apikata jest na Palatynie, u Sejana – rzekł wreszcie.

– Podła... – wysyczała Antonia. – Od początku jej nie ufałam.

– To nie tak, *domina* – szybko wyjaśnił Makron. – Sejan ją pojmał i uwięził.

– Jak mu się udało ją znaleźć? – dociekał Klaudiusz. – Któryś z naszych ludzi zdradził?

– Nie, Sejan użył podstępu i ją zwabił.

– Dlaczego tego nie ogłosił? – spytała staruszka.

– Bo wiedział, że będziemy jej szukać dalej i miał nadzieję, że popełnimy przy tym jakiś błąd – odpowiedział Klaudiusz.

– Jej pochwycenie trzymane jest w tajemnicy. Ja sam, choć Sejan ma do mnie zaufanie, dowiedziałem się przypadkiem od strażnika, który jej pilnuje.

Zapadła cisza. Tylko świerszcze ćwierkały w ogrodzie znajdującym się poniżej. Z oddali dochodził szum wodospadów stanowiących ozdobę miasta.

– Czy Apikata jeszcze żyje? – Antonia zadała pytanie, które wszystkich nurtowało.

– Przypuszczam, że tak. Gdyby chciał ją zabić, pewnie zrobiłby to od razu.

– Dlaczego jeszcze tego nie uczynił? – drążyła Antonia.

– Powodów może być kilka – zadumał się Klaudiusz. – Po pierwsze, może wciąż nie wydobyl z niej zeznań, na których mu najbardziej zależy. Po drugie, może liczy, że żywa przyda mu się bardziej niż martwa.

– Jakże to? – spytała Antonia.

– Jeżeli nie uzyska potrzebnych mu zeznań, jedynym sposobem, by udowodnić nam współpracę z oskarżoną o zdradę Apikatą, będzie sprawienie, byśmy sami po nią przyszli. Chce nas zwabić, tak samo jak zwabił ją.

– Czy to oznacza, że...? – Antonia zaczęła pytanie, po czym zawiesiła głos, nie kończąc zdania.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Tak – odparli chórem. – Nie możemy jej pomóc.

– Mamy więc czekać, aż wycieńczona torturami Apikata nas zdradzi? – zdenerwowała się Antonia.

– Wręcz przeciwnie – odrzekł Makron. – Nasz plan polegał na wykorzystaniu jej słów w celu wykazania Tyberiuszowi, że musimy współdziałać, by odsunąć Sejana od władzy. Ale ani sam Tyberiusz nie jest w stanie tego uczynić bez nas, ani my bez niego nie pozbędziemy się Sejana. Teraz, gdy nie mamy Apikaty, pozostaje nam jedno: udać się do Tyberiusza bez niej, zanim Sejan nam wszystkim postawi zarzuty i nas uwięzi.

– Czy słowa mojej matki wystarczą, by przekonać Tyberiusza?

– Tego nie wiem. Ale dopóki nie spróbujemy, nie przekonamy się. Nie ma czasu do stracenia, musimy działać szybko.

– Jak mogę się dostać na Kaprę? – spytała Antonia niepewnie.

– Mam pewien pomysł – odrzekł Makron. – Za dwa tygodnie bądźcie w Kampanii.

*

Makron opuścił Tibur przed świtem i nie wzbudzając niczyich podejrzeń, niezwłocznie udał się do Velitrów. Antonia i Klaudiusz pozostali sami, zastanawiając się, jak dalece przedsięwzięcie przez niego opisane może się powieść. Antonia powątpiewała w skuteczność planu. W przeszłości nieraz już próbowała dostać się do Tyberiusza i za każdym razem bez rezultatów. Śniadanie z Klaudiuszem jadła w milczeniu. On także nie inicjował rozmowy, jakby

przeczuwał, że matka nie jest w dobrym nastroju.

Wreszcie Antonia nie wytrzymała:

– Uważasz, że powinnam postąpić zgodnie z jego radą?

– Nie wiem, matko... – odparł Klaudiusz. – Jeżeli Makron nie ma innego pomysłu, to... chyba tak!

– To upokarzające! – obruszyła się. – Jestem córką jednego z największych wodzów, jakich zrodził Rzym, a mam uczynić... TO?!

– Zrób, jak uważasz – westchnął i wstał od stołu. Nie mógł odpowiedzieć nic innego. Wiele od niej oczekiwano i podobnie jak ona obawiał się, że jej wysiłek pójdzie na marne.

Po śniadaniu Antonia udała się na zwyczajowy spacer po ogrodzie, Klaudiusz zaś wyszedł do miejskiej biblioteki w poszukiwaniu rzadkich zwojów. Gdy wracał do domu, spodziewał się, że zastanie matkę przygnębioną, tymczasem była pełna energii – siedziała w fotelu na tarasie i żywo z kimś dyskutowała. Naprzeciw niej siedział mężczyzna, zwrócony do Klaudiusza tyłem. Obok dyskutującej pary stał stolik z amforą, z której gość co rusz nalewał wina do srebrnych kubków.

Antonia zobaczyła zbliżającego się syna:

– Ach, Klaudiuszu! Dobrze, że wreszcie jesteś!

Była roześmiana, zupełnie jakby wszystko, co usłyszała od niego i od Makrona przez ostatnie dwa dni, nagle przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Siedzący naprzeciw niej mężczyzna powstał i odwrócił się do Klaudiusza.

Pallas!

– Powinieneś częściej nas odwiedzać, Pallasie. Masz zbawienny wpływ na moją matkę. W bibliotece spędziłem raptem trzy godziny, a w tym czasie jej jakby dziesięć lat ubyło! – powiedział Klaudiusz.

– Panie! Dobre wieści przynoszę!

– Niewielu posłańców takimi nas dzisiaj raduje. Mów! – polecił Klaudiusz. Usiadł w wolnym fotelu. Jeden z niewolników chciał już podejść, by nalać mu wina do kubka, ale Antonia stanowczym ruchem nakazała mu pozostać w pewnej odległości.

– A zatem, jak pamiętasz, panie, już od dłuższego czasu sprawdzamy korespondencję wysyłaną przez Sejana do prowincji. Oczywiście nie całą. Mamy przekupionych niektórych kurierów poczty cesarskiej, więc pewna część listów trafia w moje ręce. Listy są otwierane i sprawdzane przeze mnie osobiście. Gdy są interesujące i mogą się przydać w przyszłości, kopiujemy je na miejscu. Oryginał zachowuję dla nas, doskonale sfałszowana kopia dociera do adresata nieświadomego, że prawdziwa korespondencja dostała się w niepowołane ręce.

– Co z tego wynika?

– Przez ostatnie tygodnie listy Sejana nie zawierały nic szczególnego. Ot,

zwykła wymiana administracyjnych poleceń kierowanych do prowincjonalnych urzędników, do dzierżawców podatków, do generałów legionów, ale wczoraj dostaliśmy ten list. – Pallas wyciągnął rękę, w której trzymał papirusowy zwój. – Był zaadresowany do dowódcy Legionu II Augusta w Germanii.

Klaudiusz ujął go w obie dłonie i rozwinął. Przebiegł szybko wzrokiem. Jego uwagę przykuł następujący fragment: *Niepokoi mnie, że odmówiłeś dołączenia mego portretu do wizerunku Tyberiusza na znakach legionowych. Twe przywiązanie do domu Cezara jest godne pochwały, lecz zważ, że przez małżeństwo z Julią ja teraz także jestem jego częścią. Nie mniejszego szacunku mam prawo żądać, aniżeli sam princeps. Powtarzam zatem pytanie: czy mogę na Ciebie liczyć? Czy po tym, jak cesarz i senat obdarzyli mnie godnościami czyniącymi mnie równym samemu Tyberiuszowi, będziesz wobec mnie lojalny? Wolą cezara jest bowiem, bym to ja przejął stery państwa, gdy bogowie zabiorą go między siebie.*

– To niepojęte! – zawołał Klaudiusz. – Jak mógł coś takiego napisać?

– W rzeczy samej! – odparł Pallas. – Rozumiesz teraz, panie, radość twej matki. To jest właśnie ten list, na który tak długo czekaliśmy! Sejan zwraca się do dowódcy jednego z najważniejszych legionów z wyraźnym żądaniem poparcia. Co więcej, wskazuje, że sprawuje godności, których w rzeczywistości nie otrzymał. Stawia się na równi z cesarzem, a nawet ponad nim. Żąda wierności żołnierzy, choć ci składali przysięgę na wierność Tyberiuszowi.

– A może godności te Tyberiusz już mu nadał, tylko jeszcze o tym nie wiemy? – spytał Klaudiusz.

– To niemożliwe, panie – zapewnił go Pallas. – Zgodnie z prawem takie uprawnienia władny jest nadać tylko senat. Tyberiusz jedynie wnioskuje o obdarzenie nimi konkretnej osoby. Wszyscy wiemy, że to tylko formalność, bo senat przegłosuje wszystko, co przyniesie kurier z Kaprei. Ale wiem, że senat nad taką uchwałą nie głosował, zwłaszcza teraz, kiedy większości senatorów i tak nie ma w Mieście.

– Może Tyberiusz mu je obiecał i Sejan tylko czeka na ich formalne zatwierdzenie przez senat? – Klaudiusz nie dawał za wygraną.

– Gdyby tak było, ogłosiłby to w całym Rzymie. Nie trzymałby tego w tajemnicy, bo i po co? Nie! Informuje o tym jedynie dowódcę legionu. Mogę się założyć, że podobne listy zostały wysłane także do innych dowódców. Moim zdaniem świadczy to, że Sejan przygotowuje grunt pod zamach stanu i sprawdza, jak dalece wojsko będzie mu przychylnie.

Klaudiusz zwrócił się do Antonii:

– Ten list chyba zwiększa szanse powodzenia planu Makrona?

– Tak, synu. Teraz jestem gotowa na upokorzenie. Przynajmniej wiem, że nie będzie ono daremne – odparła, a w jej głosie nie było już śladu wcześniejszej rezygnacji ani zdenerwowania. Po czym dodała: – Nie wiem, czy Apikata jeszcze

nam się do czegoś przyda. Ale już teraz wydaje się, że jej ujęcie przez Sejana przysłużyło się naszej sprawie. Dzięki temu ten nikczemnik stał się tak pewny siebie, że przestał być ostrożny.

Zgodnie z wytycznymi Makrona Antonia i Klaudiusz nie zabawili w Tibur długo. We wskazanym przez niego terminie musieli pożegnać przecudnej urody miasteczko poprzecinane strumieniami wpadającymi kaskadami do Anio^[70]. Familii w Rzymie posłano wiadomość, że Antonia z synem postanowiła kontynuować letni wypoczynek w Oplontis. Istotnie, któregoś ranka jej rzeczy osobiste zostały zapakowane na wozy i ruszyły w stronę portu w Ostii. Sama Antonia i Klaudiusz także wsiedli do wymoszczonego kolorowymi poduszkami *carpentum*^[71], wyposażonego w zadaszenie osłaniające pasażerów przed palącymi promieniami słońca. Najkrótsza droga do Ostii wiodła przez Rzym, gdzie zatrzymali się na jedną noc. Tam też dołączył do nich Narcyz. O świcie opuścili dom na Palatynie i kazali się zanieść w stronę doków, gdzie czekała na nich płaskodenna łódź z niedużym żaglem. Nim nadtybrzański port znów zatętnił życiem, wypełniając się setkami tragarzy, marynarzy i kupców, łódź Antonii była już daleko, mijając kolejne zakola Tybru meandrującego ku morzu i ciągnięte linami w górę rzeki pierwsze barki transportowe.

Słońce nie zdążyło jeszcze na dobre rozgrzać powietrza, gdy dobijali do nabrzeży Ostii. Po przerzuconym trapie zeszli na ląd. Narcyz poszedł upewnić się, że wozy z dobytkiem Antonii dojechały już na miejsce i że wszystko zostało załadowane na wynajęty statek. W tym czasie Antonia odwiedziła kilku kupców będących jej starymi klientami, by odświeżyć dawne więzy patronatu, a także prosić o gościnę. Cała trójka spędziła noc u jednego z nich. Warunki mieli dzięki temu lepsze niż w gospodach, których wprowadzie w Ostii było pod dostatkiem, lecz których reputacja pozostawiała wiele do życzenia. Przyjmujący ich pod swój dach gospodarz poczytywał sobie za zaszczyt wyświadczenie przysługi wielkiej Antonii.

Następnego ranka statek był gotowy. Antonia, Klaudiusz i Narcyz mogli wejść na pokład łagodnie kołyszącego się na falach okrętu i wypłynąć na pełne morze, w stronę portu w Pompejach. Podróż dłużyła się. Statek był duży i ciężki, więc poruszał się wolno. Na noc przybili do niewielkiego portu Caieta^[72], lecz o świcie znów ruszyli na południe. Przed wieczorem wpływali do pompejańskiego portu. Niewolnicy zajęli się wyładowywaniem dobytku Antonii, ta zaś wraz z Klaudiuszem i Narcyzem przesiadła się do niewielkiego wozu ciągniętego przez dwa muły, by dostać się do swej posiadłości w Oplontis, odległym raptem o dwie mile od Pompejów. Pierwsze gwiazdy zaczynały jaśnieć na wieczornym niebie, gdy wóz z Antonią, Klaudiuszem i Narcyzem stanął na podjeździe przed bramą wjazdową do letniej rezydencji. Tam czekał już na nich Makron.

Po kolacji, gdy wszyscy poszli spać, Antonia wstała z łoża i przeszła

do atrium swej ogromnej willi. Tam w rogu była niewielka kapliczka – kamienna półka na wysokim postumencie, z dwiema kolumnkami i wspartym na nich trójkątnym szczytem. Na półce stały na wpół wypalone, dawno nieużywane świece. Za nimi poczerniały fresk przedstawiający dwa tańczące lary z rogami obfitości w dłoniach, a wokół nich wijącego się węża – symbol powodzenia. Podeszła do stojącej w atrium misy na trójnogu, na której płonęły drwa nasączone oliwą. Przytknęła kawałek drewna do płomienia i przeniosła ogień do świec. Początkowo nie chciały się zapalić, a gdy wreszcie knoty się zajęły, płomień był nierówny i chwiejny, co chwila przygasał. Wreszcie zajaśniał mocno i pewnie. Wtedy Antonia wyjęła z fałdu sukni cztery terakotowe posążki, które wszędzie zabierała ze sobą: Germanika, Agrypiny Starszej, Nerona i Druzusa. Ustawiła je na półeczce przed wizerunkami larów. Skłoniła się przed figurkami zmarłych z rękoma złożonymi na piersiach.

– Niechaj ziemia lekka będzie waszym kościom! – rzekła. – Wiele czasu musiało upłynąć, nim zemsta stała się możliwa. Lecz zapewniam was, moi najdrożsi, choć spóźniona, nie mniej słodka będzie. Dusze wasze zaznają wreszcie ukojenia w zaświatach, gdy tego, który was życia pozbawił, haniebny los spotka. Przynajmniej wam: nie spocznę, póki Sejan stąpać będzie wśród żywych. Nie pozwolę Parkom przeciąć nici mojego żywota, dopóki celu swego nie osiągnę! – Skłoniła się ponownie. – O! Plutonie rządzący podziemiami! Spójrz na niedolę mych bliskich przedwcześnie wezwanych przed twe oblicze! Wielką przyszłość im bogowie pisali, lecz jeden człowiek odmienił boskie wyroki – Lucjusz Aeliusz Sejan! Knowaniami swymi odesłał w krainę śmierci tych, którzy wiele mieli jeszcze dokonać na ziemi. Nadeszła godzina zemsty za wyrządzone przezeń niegodziwości! Stań po mojej stronie i pomóż w jej dokonaniu, a będę cię czciła aż do końca mych dni! O! Wielka Mors, bogini śmierci! Natchnij cesarza Tyberiusza, by zgodził się zgładzić Sejana, porwij go do swego królestwa, a ślubuję odnowić twe sanktuarium na Kapitolu. O! Furie przebiegłe! Wspomóżcie nieszczęsną wdowę, matkę i babkę w żałobie! Dajcie mi zakosztować słodkiego nektaru zemsty, a kadzidła ku waszej chwale palić będę codziennie! – Skłoniła się ponownie. Poczekała, aż świece się dopały. Gdy wygasły, schowała posążki do fałdu sukni i wróciła do łoża.

Powtarzała tę modlitwę dzień w dzień, gdziekolwiek była. Tym razem czuła, że bogowie wysłuchali jej prośb.

Następnego dnia stała na środku letniego *triclinium* swej nadmorskiej willi. Obok niej uwijali się niewolnicy i niewolnice.

– Mam tak udać się do domu cezara? – spytała z dezaprobatą w głosie. Rozejrzała się w poszukiwaniu Klaudiusza, jakby miała nadzieję, że jego opinia coś zmieni. Młode niewolnice tymczasem kończyły dokonywanie przemiany starej arystokratki.

- Klaudiuszu, gdzie jesteś? – zawołała.
- Już idę. – Z sąsiedniego pomieszczenia dało się słyszeć jękanie syna.
- A Narcyz? Jest z tobą? – zadała kolejne pytanie.
- Tak. Zaraz nas zobaczysz.

Nienawykła do tak grubych i szorstkich tkanin skóra swędziała ją niemożliwie. „O bogowie! Muszę moim ludziom zapewnić lepsze odzienie” – powiedziała do siebie w duchu.

Z pokoju obok Antonię dobiegł dziwny chrzęst. W drzwiach stanął Narcyz – odziany w pretoriańską zbroję, w pancerzu naśladującym muskulaturę męskiej klatki piersiowej, z metalowymi ochraniaczami łydek oraz przedramion i w hełmie zakrywającym mu pół twarzy. Do boku przytroczony miał miecz, a za plecami zwisał mu płaszcz. Cały rynsztunek pobrzękiwał przy każdym ruchu, a każdemu krokowi towarzyszył stukot podkutych sandałów na mozaice posadzki. Stanął przed Antonią, a na jego twarzy zakłopotanie mieszało się z zawstydzeniem.

– Jak wyglądam? – spytał niepewnie.

– Cóż... – Antonia nie była przyzwyczajona do takiego wizerunku swego wyzwoleńca. – Przejdź się do drzwi i z powrotem.

Narcyz zrobił kilka kroków w stronę kolumn oddzielających *triclinium* od ogrodu, wykonał nagły zwrot i zawrócił. Chód miał miękki i niezdecydowany, ręce uciekały gdzieś na boki. Nienawykła do noszenia ciężkiego hełmu głowa kołysała się nienaturalnie, a tkwiący w pochwie miecz obijał się o udo.

– Hm – mruknęła Antonia. – Poproś Makrona, żeby ci pokazał, jak się poruszać. Inaczej nikogo nie nabierzesz.

Wtedy wszedł Klaudiusz – w lekkiej lnianej tunice barwy brunatnoszarej, w kilku miejscach porwanej i poplamionej. Włosy miał zmierzwione, fryzjer przyszytył je nierówno, więc wyglądał, jakby sam je sobie skracał, trzymając zwierciadło w jednej dłoni, a nożyce w drugiej. Widząc matkę, krzyknął:

– Na Jowisza! Choćbym mijał cię na ulicy nie dalej niż dwa kroki, i tak bym nie poznał!

W rzeczy samej – Antonia odziana zazwyczaj w ciemne suknie z drogich, delikatnych tkanin, które opadały do samej ziemi starannie udrapowanymi fałdami, owinięta płaszczem spiętym złotą lub srebrną fibulą, w kosztownych trzewikach lub sandałach ze skóry najwyższej jakości, teraz była całkiem odmieniona. Niewolnice nałożyły na nią grube peplum, które wyglądało jak szary płócienny worek przewiązany sznurem. Na co dzień starannie ułożone włosy teraz były w nieładzie, pomiędzy siwe pasma słuźki wplotły drobne zeschnięte liście i gałązki, tworząc wokół nich nieduże kołtuny. Twarz, którą przed każdym wyjściem z domu pokrywano kosmetykami przywracającymi jej jędrność, teraz pozostawiono bez żadnych odmładzających zabiegów.

Wciągnęła głęboko powietrze.

– Co tak śmierdzi? – skrzywiła się.

– To ja! – odparł zde gustowany Klaudiusz. – Wysmarowano mnie rybimi wnętrznościami.

Gdy cała trójka była w *triclinium*, wszedł Makron. Spojrzał na nich z zadowoleniem.

– Doskonale. Nikt was nie pozna.

– Czy to konieczne? – spytała Antonia. – Czy próbując nas przemycić przed oblicze Tyberiusza, nie posunąłeś się za daleko?

Makron zmarszczył brwi. Coś w słowach Antonii nie współgrało z resztą. Naraz go oświeciło.

– Pani, nie możesz mówić z takim patrycjuszowskim akcentem.

Zmieszana Antonia chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego zamknęła usta. Jednak gdy chwilę potem jedna ze służek poprawiających upięcie jej grubego peplum zbyt mocno docisnęła żelazną szpilę, klując swą panią, ta krzyknęła:

– Gdzie pchasz te niezdarne łapska? Zaraz sama wbiję ci te szpile w zadek!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Antonii. W pomieszczeniu zaległa absolutna cisza.

– O co wam znowu chodzi? Wczuwam się w rolę! – rzekła, wracając do sposobu mówienia, jakim posługiwali się nobiles. Pogłaskała przerażoną służkę po głowie. – Już dobrze, moje dziecko. Nic mi się nie stało. Kontynuuj!

Makron się uśmiechnął.

– Szlachetna Antonia sobie poradzi, jak widzę.

– Jedno jest pewne – rzekł Klaudiusz. – Nawet jeżeli przejdę wszystkie straże, Tyberiusz prędzej ucieknie, czując ten smród, niż pozwoli, bym się do niego zbliżył. Cuchnę gorzej niż wytwórcy *garum*.

Makron wzruszył ramionami.

– Musicie być tak przebrani, by w żaden sposób nie przypominać tego, kim jesteście w rzeczywistości. Dlatego ty, Klaudiuszu, udajesz dostawcę ryb, a Antonia twoją matkę pomagającą ci prowadzić przedsiębiorstwo.

– A dlaczego Narcyz może być pretorianinem?

– Bo tego nikt się po nim nie spodziewa. Przy twojej ułomności, panie, pretoriańskie przebranie nie wyglądałoby wiarygodnie – odrzekł Makron. Spojrzał na wyzwolénca, lekko przygarbionego pod ciężarem zbroi. Westchnął. – Nad nim trzeba jeszcze trochę popracować.

Antonia zaś zadumała się.

– Tym razem nikt nie doniesie Sejanowi o naszych zamierzeniach – powiedziała, wspominając zdradę Julii.

Słońce dopiero zbliżało się do południa, gdy okręt powoli przybijał do małego portu na Kaprei. Na jego pokładzie znajdował się Makron z niewielkim oddziałem pretorianów, którzy na mocy rozkazu Sejana mieli

wzmocnić ochronę cesarza, a także dostawcy zaopatrujący pałac w niezliczone towary potrzebne do wyżywienia nie tylko princepsa, lecz także setki towarzyszących mu sług i gwardzistów.

Statek rzucił kotwicę przy pomoście, majtkowie przywiązali cumy. Najpierw na ląd zeszli pretorianie, zaraz za nimi handlarze pilnujący, by przeznaczone do Villa Jovis dobra: mięsiwa, mąka, ogromne ilości świeżych warzyw i owoców, amfory z różnymi gatunkami wina, bez żadnego uszczerbku zostały przeniesione na ląd.

Na koniec tragarze zaczęli wnosić kosze z rzadkimi rybami złowionymi nad ranem w Zatoce Neapolitańskiej i przeznaczonymi na cesarski stół. Na portowym nabrzeżu zapanował nieporządek. Mieszkańcy wyspy pomagający taszczyć towary wymieszali się z marynarzami, kupcami i przybyłymi pretorianami. Aby nad tym bałaganem zapanować, gwardziści pilnujący portu próbowali oddzielić przybyłych od miejscowych.

Korzystając z chwili zamieszania, Makron podszedł do Antonii ukradkiem i półgębkiem do niej szepnął:

– Za chwilę będzie pierwsza kontrola. Sejan kazał rozstawić trzy pierścienie strażników wokół Villa Jovis.

– Aż tak się boi, że ktoś dostanie się do cesarza? – spytała Antonia, nie mogąc sobie wyobrazić, by August był wcześniej aż tak chroniony.

– Raczej obawia się ucieczki Tyberiusza! – Zamilkli na chwilę, gdyż jeden ze strażników zaczął im się przypatrywać. Dopiero gdy odwrócił od nich wzrok, Makron znów szepnął:

– Postarajcie się wypaść jak najbardziej naturalnie. Dostawcy ryb do pałacu to codzienność na Kaprei. Wasza obecność nikogo nie zdziwi, chyba że czymś zwrócicie uwagę któregoś z gwardzistów.

Wreszcie strażnikom zdało się ponownie zaprowadzić porządek. Zaczęli sprawdzać pojedynczo każdego z przybyłych, wypytywać o imię, ród i cel przybycia. Uważnie każdemu się przypatrywali. Inni starannie przeszukiwali zawartość koszy, dzbanów i amfor, sprawdzając, czy w wyładowanych towarach nie ma ukrytej broni.

Serce Antonii zabiło mocniej, gdy gwardzista podszedł do niej i do Klaudiusza.

– Kto wy?

– Jestem Sytia, a to mój syn Marek. Przywieźliśmy wspaniałe ryby dla cesarza! Dzisiaj złowione! Jeszcze pachnące morzem! – Antonia postanowiła zagadać strażnika. – Spójrz no, panie, jakie mają różowiutkie skrzela! Mój syn mówił, żeby sprzedać je na targu w Neapolu. Tam dostalibyśmy za nie niezłą sumkę! Ha! Ale ja powiedziałam tej durnocie: Marku! Taka ryba tylko cesarza godna! Nie będzie żaden głupi Grek zajadał się takimi frykasami tylko dlatego,

że bogaty. Nasze rybki godne samego cesarza. Powiedziałam mu tak! Tak, ja to powiedziałam. Ale to dobry chłopak, dzielny żołnierzu! Głupi, ale dobry. Nie chciałby pozbawić cesarza tego, co dobre...

Gwardzista słuchał tego potoku słów i nie wiedział, jak go przerwać. Wreszcie krzyknął:

– Litości, starucho! Idźże już i zabieraj stąd te ryby! – Machnął ręką. – Ci sprawdzeni! Mogą iść dalej.

Makron zaś w tym czasie przeszedł kontrolę wraz z Narcyzem. Strażnik poznał oficera, który był prawą ręką Sejana i kursował między Rzymem a Kapreą częściej niż ktokolwiek inny.

– On jest ze mną! – powiedział, wskazując na wyzwolenca Antonii. Strażnik nie zadawał więcej pytań.

Mogli ruszyć dalej.

Droga z maleńkiego portu wiała się ku górze, wpierw na południe, wzdłuż surowego klifu wysokiego wzgórza, na którym zbudowano cesarską rezydencję. Karawana wozów poruszała się powoli wśród dźwięków skrzypiących kół, porykujących osłów, ćwierkania cykad i w coraz większej spiekocie, która nasilała się z każdą godziną. Z tej wysokości morskie fale, które wcześniej rzucały okrętem na wszystkie strony, wyglądały niegroźnie, jak zwykłe zmarszczki na wodzie powstające, gdy na gładką powierzchnię wody padną pierwsze krople deszczu.

Antonia była zmęczona. Szła wolno, coraz mocniej opierając się na prostym kiju, zastępującym laskę z cedrowego drzewa, którą musiała zostawić w Oplontis. Jej ciało nie było przygotowane na tak wyczerpującą wędrówkę pod górę. Nogi odmawiały posłuszeństwa, co chwila się zatrzymywała, spowalniając przy okazji wszystkich pozostałych. Klaudiusz zrozumiał, że jeśli nie pomoże matce, cały plan może się zawalić z powodu jej wyczerpania. Nie zważając na jej protesty, podniósł ją i wsadził na wóz pełen koszy z rybami. Widząc, jak Antonia się krzywi, czując unoszący się dokoła niej zapach, rzekł tylko:

– Przywykniesz!

Siedząc na wozie, Antonia rozejrzała się dokoła. Pochód zrównał się z płaską krawędzią wzgórza i tam zmienił kierunek na wschodni. Wtedy dopiero dostrzegła pałac, który wznosił się jeszcze wyżej. To bowiem, co Antonia wzięła za płaski szczyt góry, było jedynie podstawą szczytu jeszcze wyższego, sięgającego niemal nieba. I dopiero tam, w najwyższym miejscu, majaczyły mury Villa Jovis.

Naraz kondukt przystanął.

Kolejna kontrola.

Po obu stronach drogi znajdowały się dwie drewniane budki, w których przed słońcem chronili się strażnicy.

Znów zaczęli sprawdzać każdego, znów wypytywali, znów zaglądali na pakę każdego wozu, do każdej amfory i każdego kosza. Znów kazali rozwiązać worki

i wkładali do środka dłonie w poszukiwaniu ukrytej w nich broni.

Przepytywana Antonia wybrnęła z kłopotu jak poprzednio, zasypując strażników słowami. Podobnie jak wcześniej – poskutkowało. Niebawem mogli wznowić pochód. Wreszcie dotarli do wysokiego kamiennego muru, w którym znajdowała się tylko jedna brama – zamknięta i zaryglowana. Widniał w niej jedynie mały otwór, przez który strażnicy mogli sprawdzać, kto nadchodzi.

Makron załomotał do wrót, chwilę potem lufcik się otworzył, ukazując twarz gwardzisty badawczo przyglądającego się przybyłym.

– Ach, to ty, panie! – powiedział uspokojony strażnik, widząc znajomą twarz Makrona. – Już otwieram.

Skrzydła rozwarły się szeroko. Po drugiej stronie, przy drodze prowadzącej w górę do pałacu, stało z dziesięciu gwardzistów. Na ich widok Antonia cicho jęknęła. Znowu będzie musiała udawać plebejski akcent drobnej kampanijskiej handlarki! Nieoczekiwanie strażnicy tylko spojrzeli znudzonym wzrokiem na przechodzących przez bramę ludzi i na wozy ciągnięte przez muły i osły. Czy to przekonanie, że poprzednie dwie kontrole już wykonały swą robotę, czy może widok Makrona stanowił wystarczającą rękojmię braku zagrożenia? Ledwie Makron ich minął, a zaczęli rozmawiać między sobą, zupełnie nie zwracając uwagi na to, kto wchodzi w obręb pałacowych ogrodów.

Nagle jeden ze strażników zaczął biec w stronę Makrona.

– Stój! Stój!!! – wołał.

Makron znieruchomiał. Idący obok niego Narcyz był sparaliżowany ze strachu. Coś chyba zwróciło uwagę gwardzisty. Może chód Narcyza wydał mu się podejrzanie miękki? A może Antonia zaczęła o czymś rozmawiać z Klaudiuszem i strażnicy to posłyszeli?

Makron szybko próbował przygotować się na to, co miało nadejść, lecz nic mu nie przychodziło do głowy. Uciec? A niby dokąd? Do pałacu dochodzącego do niemal pionowego klifu? A może do portu, gdzie czekali inni strażnicy? Wszystkie drogi ucieczki były odcięte! Więc może walka? Walka z całym garnizonem broniącym dostępu do cesarza? Nonsens! I kiedy tak bił się z myślami, nie wiedząc, co począć, gdy spisek zostanie wykryty, wołający za nim strażnik był już obok niego.

– Pamiętaj, by dostawców towarów nie wprowadzać głównym wejściem, tylko bocznym, tam gdzie kuchnia! – powiedział gwardzista do Makrona. Ruszyli dalej.

Ogromna bielejąca sylweta Villa Jovis przebijała się przez listowie ogrodów. Makron odesłał swoich pretorianów do znajdującego się poniżej pałacu skrzydła mieszczącego koszary. Sam zaś z Narcyzem i na czele wozów wypełnionych po brzegi towarami skierował się do skrzydła kuchennego. Antonia zdążyła jeszcze tylko dojrzeć marmurowe fontanny tryskające kaskadami do kamiennych basenów,

wielobarwne rzędy róż porastające rabaty na kształt labiryntu, w którym przechadzały się pawie i flamingi z podciętymi skrzydłami. Chwilę potem jej wóz zatrzymał się przed portykiem, z którego wchodziło się do niezliczonej liczby pomieszczeń pełniących funkcję pałacowej kuchni i spiżarni. Głównego wejścia pilnował kolejny strażnik.

Klaudiusz pomógł matce zejść z pojazdu. Makron puścił wszystkich dostawców przodem, by zaczęli wyładowywać swe towary i przenieśli je do właściwych komórek. Gdy już prawie wszystkie wozy były opróżnione i zaczęły powoli zawracać, Makron dał sygnał Antonii i Klaudiuszowi, by weszli ze swymi rybami do środka.

Wtedy jednak strażnik zaczął się im przyglądać.

– Podejź no do mnie, stara babo! – krzyknął do Antonii, kiwając na nią palcem.

Klaudiusz zagryzł zęby, słysząc tę zniewagę, lecz nie ruszył się z miejsca. Antonia także się zagotowała wewnątrz, ale nic nie odpowiedziała, tylko podeszła na wezwanie.

Strażnik zmrużył oczy i obejrzał ją od stóp do głów. Nagle rzekł:

– Masz niezwykle gładkie dłonie jak na handlarke rybami! Pójdiesz ze mną na szczegółową kontrolę.

Powiedziawszy to, chwycił ją za rękę.

– Zabierz te łapy, psie! – wyrwało się Antonii i odruchowo, jak na arystokratkę przystało, władczo szturchnęła go swym kijem.

Strażnik spojrział na nią ponownie. W jego oczach przez krótką chwilę malowało się zdziwienie, ale szybko wyraz jego twarzy się zmienił. Widać było na niej triumfalną pewność, że wykrył kogoś, kto próbuje wślizgnąć się do pałacu.

By ratować sytuację, Makron podszedł do niego.

– Jak cię zwą? – spytał najspokojniej, jak potrafił.

– Decymus! Decymus Agasjusz!

– Widzisz, Decymusie, sytuacja wygląda następująco... – Makron zaczął powoli odciągać Decymusa od Antonii w stronę ocienionego portyku. Rozejrzał się dokoła, po czym wepchnął miecz w brzuch nieszczęsnego strażnika. – Wybacz, Decymusie. Byłeś dzielny i skrupulatny. Ród Agasjuszów powinien być z ciebie dumny...

Przeciągnął ciało do jednej z komórek, gdzie ukrył je pod workami z fasolą, grochem i bobem. Wrócił do czekających na niego Antonii, Klaudiusza i Narcyza.

– Narcyzie! – rzekł. – Brak Decymusa będzie się rzucał w oczy. Musisz go zastąpić!

– Ja? – jęknął przerażony Narcyz.

– Tak, ty! Stań tutaj i staraj się wyglądać groźnie. Jeśli ktoś będzie pytał o Decymusa, odpowiedz, iż obiad mu zaszкодził i ma rozwolnienie, że mało mu

brzucha nie rozerwie...

Narczyz nie wyglądał na przekonanego. Stał w przejściu, starając się przyjąć żołnierską postawę, tak jak mu to Makron objaśniał jeszcze przed opuszczeniem Oplontis.

– Chodźcie, musicie się przebrać! – powiedział Makron do Antonii i Klaudiusza. – W stroju dostawców ryb wewnątrz pałacu będziecie wyglądali bardzo niecodziennie. – Poprowadził ich do komórki, w której przykryty workami leżał trup Decymusa Agasjusza. Pomieszczenie było ciemne, jedynie przez okrągły otwór pod sufitem wpadało nieco dziennego światła. Podeszedł do stosu leżących pod ścianą worków i zaczął je dokładnie obmacywać. Wreszcie znalazł jeden, w którym nie wyczuł ziaren fasoli, bobu ani zbóż. Był lekki i miękki.

– To ten – powiedział, rozpruwając worek mieczem. – Schowałem tu dla was ubranie, w którym nie będziecie przykuwali niczyjej uwagi. – Podał Antonii zwykłą wełnianą białą tunikę i sandały. Podobny zestaw dostał Klaudiusz. Oboje szybko się przebrali. Przyjrzał się im. – Bardzo dobrze. Jeśli będziecie się zachowywać naturalnie, wezmą was za kogoś z wyzwolenców lub sług cesarza. Tak przebrani możecie swobodnie poruszać się po całym pałacu.

Makron otworzył drzwi komórki i wystawił głowę. Rozejrzał się, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma niczego podejrzanego. Wreszcie dał znak, że mogą wyjść. Najpierw szli długim korytarzem o wysokim sklepieniu, biegnącym wzdłuż podstawy wzgórza, na którym posadowiono cesarską rezydencję. Po drodze mijali dziesiątki pomieszczeń gospodarczych, w których pracowali pałacowi niewolnicy. Korytarzem nieustannie chodziła służba, przynosząc do kuchni towary z niezliczonych spiżarni, wodę z cystern, w których gromadzono deszczówkę, drwa do opalania pieców. Niewolnicy byli zbyt zajęci swymi sprawami, by zwracać uwagę na starą kobietę i kulawego dorosłego mężczyznę idących w towarzystwie oficera gwardii pretoriańskiej.

Minąwszy korytarz, cała trójka weszła na szerokie schody prowadzące na wyższe piętra, w których rezydował princeps. Tu ściany już nie były tylko pobielone, jak w pomieszczeniach gospodarczych. W dolnej części pokrywały je płyty różowego marmuru obramowane meandrem z kawałeczków czerwonego granitu i czarnego bazaltu. Wyżej zaś na gładkich murach barwy kremowej wymalowano czerwone wzory układające się w kolumny i trójkątne szczyty spowite zielonymi girlandami, między którymi artysta umieścił postacie bogów i herosów. Na każdym piętrze i półpiętrze stały kandelabry ze zwieszającymi się na grubych łańcuchach brązowymi lampami.

Wreszcie Makron wyprowadził Antonię i Klaudiusza na główny poziom rezydencji, pod portyk okalający obłany słońcem dziedziniec. Lekki wiatr poruszał półprzezroczystymi zasłonami rozpiętymi między kolumnami. Rozproszone przez nie światło padało na ściany portyku, na których zawieszono obrazy malowane

na drewnie przez najlepszych dawnych mistrzów: *Scyllę* Asklepiodorosa słynącego z doskonałości proporcji, skradzionego z Rodos *Jazylosa* wielkiego Protogenesa, o barwach żywych, jakby wczoraj był namalowany, a nie blisko czterysta lat wcześniej, czy wreszcie niezwykłą *Dianę z nimfami* największego z wielkich – Apellesa z Kos.

Kilku mijanych po drodze pretorianów pozdrawiało Makrona, nie spojrzawszy nawet na Antonię czy Klaudiusza.

– Szukam cesarza. Mam dla niego pilną wiadomość. Gdzie go znaleźć? – zagadnął Makron jednego z gwardzistów.

– Jest biblioteka – usłyszał w odpowiedzi.

Makron ruszył we wskazaną stronę, za nim Antonia i Klaudiusz, jak dwa cienie. U wejścia do biblioteki stał kolosalnych rozmiarów marmurowy posąg cesarza – półnagi, odzianego jedynie w togę przerzuconą przez lewe ramię, ze zwojem papirusu w dłoni. Makron zastukał do drzwi, po czym je uchylił i zajrzał do środka. Szepnął do Antonii: „Jest!”. Wtedy ona ujęła go za rękę i powiedziała:

– Wejść tam sama. Zostawcie nas na chwilę!

Makron otworzył szerzej drzwi, wpuszczając ją do środka.

Rok 6 p.n.e. Tyberiusz ma trzydzieści sześć lat. Stoi w atrium swego domu na Welii. Obok niego krąży wściekła Julia, córka Augusta. Na podłodze u wejścia do westybulu rośnie góra skrzyń z ubraniami i zwojami papirusów.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyczy na męża.

– Zdziwisz się... – odpowiada tamten.

Julia zwraca się ku znoszącym pakunki niewolnikom.

– Macie natychmiast przestać! Odnieście to wszystko z powrotem! – Służba przystaje zdezorientowana. Spoglądają niepewnie na Tyberiusza, ten jednak jest niewzruszony. Daje znak, by kontynuowali.

– Idę do ojca! On ci zabroni! Nie odważysz się mu sprzeciwić! – syczy Julia.

– Idź. Droga wolna. Ja już podjąłem decyzję... – wzdycha Tyberiusz.

– Moja lektyka! – rzuca do niewolników Julia. Po chwili wychodzi z domu, sprzed którego lecticarii niosą ją na Palatyn.

Tyberiusz tymczasem idzie do biblioteki, by sprawdzić, czy wszystkie jego ulubione tomy poezji i traktaty greckich filozofów zostały już spakowane.

Krótko potem podchodzi do niego ianitor, oznajmiając:

– Przyszedł Strabon, panie. Chce cię pożegnać. Czeka w atrium.

– Przyjmę go w ogrodzie. Przynieś nam wina.

Otoczony z czterech stron kolumnadą ogródek obsadzony był teraz na polecenie Julii lawendą, która właśnie zaczynała kwitnienie. Nie pozostał nawet ślad po sałacie, którą dla swego żółwia kazała uprawiać Wipsania. Strabon czeka już na Tyberiusza, popijając wino z winnic spod Noli.

– Witaj. – Strabon wstaje na widok Tyberiusza i go ściska. – Doszły mnie słuchy, że wyjeżdżasz. Opuuszczasz Rzym?

– Tak – odpowiada gospodarz, siadając.

– Nic mi nie mówiłeś. To dla mnie zaskoczenie.

– Podjąłem decyzję niedawno.

– Skąd taki pomysł?

– Mam tego dość. Nic tu po mnie.

– Nie rozumiem. Czego masz dość?

– Długo by opowiadać... – wzdycha Tyberiusz.

– Mam czas – nalega Strabon. Widząc, że przyjaciel jest nieskory do zwierzeń, dodaje: – Co się dzieje? Od dawna mnie unikasz. Zaglądasz do mnie i do Koskonii tylko z rzadka. Co się stało z naszymi dawnymi wypadami do tawern na wino i kobiety?

– Wiele się zmieniło. To stare dzieje – odpowiada niechętnie Tyberiusz.

– Zauważyłem. Chcę zrozumieć przyczynę.

Tyberiusz zastanawia się chwilę.

– Nie żyję własnym życiem, tylko tym, które układają mi inni.

– Kto?

– Matka, August, Julia...

– Ach, Julia... Więc to o nią chodzi... – domyśla się Strabon. – Wciąż tęsknisz za Wipsanią?

– Nie mogę jej wyprzeć z pamięci. I z serca... Nie mogę zapomnieć, co jej zrobiłem. Nie mogę sobie wybaczyć, że uległem matce i Augustowi i ją oddaliłem. Zawsze im ulegam. We wszystkim. Posługują się mną jak narzędziem, zabawką, dla realizacji własnych celów. Chcą, bym na całe lata wyjechał do Germanii? Pojechałem! Do Recji? Pojechałem! Nad Dunaj? Proszę bardzo! Służę im wszystkim! Robię, co każą! Co mnie spotyka w zamian? To, że moja ukochana kobieta spędza noce w łóżu innego, a u mego boku leży ta, która mnie nienawidzi!

– Jesteś członkiem Rodziny, Tyberiuszu. Musisz robić to, co jest twym zadaniem – próbuje tłumaczyć Strabon.

– Jestem niewolnikiem Rodziny, nikim więcej. Ale to się wkrótce zmieni. Wyjeżdżam na Rodos. Zostawiam Rzym, zostawiam Augusta, zostawiam moją matkę. I co najważniejsze – zostawiam tę przekłętą Julię. Niech parzy się, z kim zechce na Rostrach. Nie chcę jej więcej widzieć w mej sypialni.

– Co na to August?

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć! Co może mi zrobić? Zesłać na wygnanie? Przecież właśnie sam się na nie dobrowolnie udaję!

Strabon patrzy na niego chwilę.

– Rozumiem... Będzie mi ciebie brakowało – wzdycha wreszcie.

– Wiem, przyjacielu. Mnie również – ciebie, Koskonii, twojego Lucjusza.

– Żegnaj zatem! Mam nadzieję, że będzie nam dane jeszcze się kiedyś spotkać – mówi Strabon, wstając.

– Żegnaj przyjacielu! – odpowiada Tyberiusz.

Ani August, ani Liwia nie przekonali wtedy Tyberiusza do pozostania w Rzymie. Z ulgą opuścił dom, w którym wszystko przypominało mu najszcześniejsze lata z Wipsanią, a zarazem koszmar małżeństwa z kapryśną córką cesarza. Wrócił dopiero po wielu latach, gdy August, rozdrażniony postępowaniem Julii, stracił do niej cierpliwość i sam nakazał rozwiązanie jej małżeństwa z Tyberiuszem.

Tyberiusz siedział za stołem, tuż przy oknie, i studiował papirusowe zwoje. Oparłszy się o laskę, Antonia stała u drzwi i przyglądając mu się przez chwilę, uświadomiła sobie, jak bezlitosny jest czas: wciąż miała w pamięci obraz Tyberiusza chłopca, czyszczącego broń pod okiem Marka Agrypy. Potem jako żołnierza wysyłanego przez Augusta z misjami dyplomatycznymi i wojskowymi. I wreszcie jako cesarza – wepchniętego na to stanowisko niemal siłą przez Liwię i próbującego wejść w rolę Augusta. A teraz siedział zgarbiony, z trzęsącą się ręką, niewieloma włosami na głowie i z twarzą pokrytą starczymi plamami.

Tyberiusz – syn znieawidzonej kiedyś Liwii; ten, który – jak wierzyła – za namową Sejana wysłał jej syna na nieszczęsną wyprawę do Syrii; ten, który skazał jej synową i wnuka na wygnanie na Pandaterię; ten, który dopuścił, by Sejan uwięził jej drugiego wnuka. Ten wreszcie, którego panowanie zamiast łączyć i wzmacniać Rodzinę, doprowadziło do jej powolnego wyniszczenia i ruiny.

Ona zaś stała przed nim w stroju godnym wyzwolenicy. I musiała podjąć ostatnią próbę ratowania tych, którzy z Rodziny pozostali – Klaudiusza, Kaliguli, Agrypiny Młodszej, Druzylli i Liwilli. Bez względu na wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie lata. Przed oczami miała twarze wszystkich swoich bliskich, którzy odeszli tylko dlatego, że Tyberiusz złożył całą władzę w ręce jednego człowieka; teraz musiała odwrócić od nich wzrok, liczyli się bowiem tylko ci, którzy pozostali wśród żywych.

Podniósł głowę znad stołu i zmrużył oczy.

– Witaj, cesarze... – powiedziała, nie ruszając się spod drzwi.

– To ty? – spytał z niedowierzaniem w głosie.

– Tak. To ja.

– Jak przekonałaś Sejana?

– Twój prefekt i konsul w jednej osobie nie wie, że tu jestem.

– Ale jak? Bez jego zgody nikt się tu jeszcze nie dostał. Ani się stąd nie wydostał!

– Kosztowało mnie to wiele wysiłku i upokorzeń. – Przez moment wydało się Antonii, że na upstrzonej starczymi plamami twarzy Tyberiusza dostrzegła blade uśmiech. Czyżby jej widok go ucieszył? Podeszła nieco bliżej. Usiadła na krześle przed cesarskim stołem. Jak dawniej pełno było nam nim papirusów

i drewnianych tabliczek pokrytych woskiem. Wszystkie ułożone równo, jak namioty w wojskowym obozie. Ujęła w dłoń pierwszy zwój z brzegu i zaczęła przebiegać wzrokiem po linijkach starannie zapisanego po grecku tekstu.

Adion uden erotos a d' olbia, deutera panta

estin apo stomatos d' eptusa kai to meli

(Miłość do ciebie rozkoszą największą, przy niej goryczą jest nawet i miód)^[73].

Odłożyła i wzięła następny, tym razem po łacinie:

O navis, referent in mare te novi

Fluctus! O quid agis? Fortirer occupa

Portum! Nonne vides ut

Nudum remigio latus

(Okręcie, na morze cię niosą fale wysokie

Wypływasz? Trzymaj się lepiej portowych nabrzeży

Wszak burty twe wiosła już dawno nie mają)^[74].

Tyberiusz bez słowa patrzył, jak Antonia zdejmuje z blatu kolejne papirusy.

– Sama poezja!? – rzekła wreszcie z wyrzutem. – A gdzie zarządzanie państwem? Gdzie edykty? Gdzie ustawy do uchwalenia przez senat? Gdzie cesarskie reskrypty?

– Tylko to mi pozostało – odparł po chwili milczenia. – O! Tu jest jakiś wyrok, sekretarz Sejana Dionizjusz zapomniał go zabrać!

– A więc Apikata miała rację! – westchnęła z rezygnacją. – O niczym już nie decydujesz...

Tyberiusz wstał i podszedł do okna, z którego widok rozpościerał się na brzegi Italii.

– Tak – odrzekł. – Sejan przejął władzę nade mną i nad państwem.

– Jak to możliwe? Jak mogłeś do tego dopuścić?

– Nadmiernie mu zaufałem. Zbyt szybko przekazałem ogromną samodzielność.

– Zaufałeś? Tylko tyle masz do powiedzenia? – Antonia nie mogła się posiąść z oburzenia. – Mój syn leży w grobie! Kości mojej synowej i jednego wnuka bieleją gdzieś na odludnej wyspie! Ciało drugiego zapewne gnije pod Palatynem! A ty mi mówisz, że to tylko kwestia nadużycia zaufania!??

– Źle go osądzasz. Sejan to dobry człowiek. Jest ambitny, lecz przecież to nie przywara. Władzy chce wciąż więcej i więcej, lecz wierzę, że czyni z niej właściwy użytek.

– Moi wnukowie są martwi, Tyberiuszu! Czy to do ciebie dociera?

– Agrypina, Neron i Druzus byli opętani żądzą zemsty za śmierć Germanika. Zagrażali mi.

– Skąd to wiesz?

– Sejan mi powiedział.
– No tak, znowu Sejan... Twój Sejan zamordował mi bliskich!
– Jesteś niesprawiedliwa. Bywa surowy i nie znosi sprzeciwu, ale nie byłby zdolny do morderstwa.
– Tyberiuszu, ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Jesteś więźniem we własnym pałacu!
– Nieprawda... – powiedział Tyberiusz, lecz bez przekonania.
– Tak właśnie jest! Udowodnij mi, że możesz uczynić coś wbrew jego woli! Proszę! Weź ten wyrok i go zmień! Uniewinnij tego człowieka!
Ujęła w dłoń papirus z wyrokiem i zamachała nim przed oczami Tyberiusza.
– No! Śmiało! Zrób to! – Cesarz odwrócił wzrok i milczał. – Tyberiuszu! Bądź cesarzem! Bądź jak August...
– Nie mogę!
– Dlaczego?
Antonia mogłaby przysiąc, że Tyberiuszowi wilgotnieją oczy.
– Bo... nie mogę dopuścić, by Gemellusowi stała się krzywda! To teraz mój jedyny potomek!
Antonia opadła na krzesło.
– A więc to tak... Apikata nie kłamała... On cię szantażuje!
– To nie tak, to dobry człowiek...
– W kółko to powtarzasz! „Dobry człowiek! Dobry człowiek!”. Otwórz wreszcie oczy! Jeśli naprawdę uważasz go za prawego, to dlaczego chronisz przed nim Gemellusa? Dlaczego zamordował ci Kastora!?
– Kłamstwo! – zakrzyknął Tyberiusz. – To nie może być prawda. Kastor został zamordowany, ale Sejan nie ma z tym nic wspólnego. Do dzisiaj poszukuje sprawców.
Antonia roześmiała się gorzko.
– Naiwny jesteś! Sejan pozbył się moich bliskich, posługując się twoim piórem. Twego syna zgładził, posługując się moją córką!
– Łżesz! – Tyberiusz otworzył usta. – To niemożliwe!
– Możliwe! A jak myślisz, dlaczego moja Julia została żoną Sejana? Bo są współnikami zbrodni!
– Nie wierzę w ani jedno słowo!
– Jeżeli nie chcesz przejrzeć na oczy, nic na to nie poradzę. Ale wiem jedno: Julia zdradziła Rodzinę i jest mężobójczynią, a truciznę do pozbycia się Kastora dostarczył jej sam Sejan. On też zadbał, by prawda o tym, kto zabił twego syna, nigdy nie wyszła na jaw.
– Dlaczego miałyby mordować po kolei wszystkich członków Rodziny? – spytał cesarz.
– Bo może już mu nie wystarcza, że rządzi cesarstwem za twoim

pośrednictwem? Może się boi, że po twojej śmierci zostanie z niczym i chce ubiec rozwój wydarzeń? Julia jest córką twego brata, a przez adopcję wnuczką Augusta. Ożenił się z nią, bo małżeństwo otwiera mu drogę do purpury.

Tyberiusz zamilkł.

– Po co mi to wszystko mówisz? – spytał wreszcie.

– Jak to po co? Bo wciąż liczę, że znajdziesz w sobie siłę, by uwolnić się od tego potwora, który zniszczył naszą Rodzinę; tego, który wykorzystał stary konflikt naszych matek i twoje zaufanie, by nas wszystkich pogrążyć, a na koniec zająć twoje miejsce.

Tyberiusz smętnie spojrział za okno.

– Zająć moje miejsce... – wycedził, jakby mówił sam do siebie. – Gdy umarł mój syn, Sejan był ostatnim człowiekiem, któremu ufałem. Widzisz ten dokument?

Tyberiusz podszedł do szafki, z której wyjął tubę opieczętowaną cesarskim stemplami.

– To mój testament. Wiesz, co zawiera? – spytał Antonię. – W mej ostatniej woli usynawiam Sejana i proszę senat o przekazanie mu uprawnień princepsa.

– Co??? – Antonia krzyknęła z oburzenia. – Sejan uwięził cię na wyspie, twoimi rękami wydaje wyroki na członków Rodziny, a ty chcesz go uczynić dziedzicem? Postradałeś zmysły na tym odludziu!

Tyberiusz znów usiadł na swym fotelu.

– Mam mętlik w głowie... Nie mam nikogo poza nim i Gemellusem...

– Tyberiuszu! Czy ty mnie słuchasz?! Sejan niszczy po kolei całą Rodzinę. Zabił ci syna... – Antonia zaczęła, lecz Tyberiusz wszedł jej w słowo.

– Właśnie dlatego muszę chronić tego, który po nim pozostał: Gemellusa.

– Gemellus nie jest synem Kastora. Jest owocem cudzołożnego związku Sejana z Julią!

– Gemellus nie jest synem Kastora? – jęknął Tyberiusz.

– Nie.

Tyberiusz skrył głowę w dłoniach.

– Nie, nie, nie... – jęczał. – To takie skomplikowane...

– Nie, Tyberiuszu. To bardzo proste. Pozwoliliśmy, by osoba spoza Rodziny wykorzystała nasze wewnętrzne problemy i nas zniszczyła. Musimy to powstrzymać, nim będzie za późno! Zniszcz ten testament! Pozbądź się mordercy swego syna! Ratuj tych, którzy na ciebie liczą! Ratuj Rzym przed uzurpatorem!

Tyberiusz milczał chwilę, po czym powiedział:

– Rzucasz oskarżenia pod adresem drogiego mi Sejana. Ale gdzie dowody?

– Oto dowód! – odparła Antonia, wyciągając z fałdu peplum oryginał podpisanego ręką Sejana listu przechwyconego przez ludzi Pallasa. – Już teraz przekonuje do siebie dowódców legionów.

Tyberiusz odebrał list i szybko przeczytał.

- To oryginał?
- Tak. Wykradziony przez moich ludzi. Adresat dostał kopię.
- A gdzie masz dowód, że zamordował Kastora?

Antonia znieruchomiała.

- Wyjawiała to Apikata, była żona Sejana.
- Przyrowadź ją!

Antonia zacisnęła usta.

- Nie mogę. Jest na Palatynie. Sejan ją uwięził – odparła.

– Dostarcz ją na Kaprę. Niech mi to powie prosto w oczy, wtedy uwierzę twym słowom i zniszczę testament...

– Rozumiem. Jeśli Apikata potwierdzi wszystko, co ci powiedziałam, odsuniesz Sejana od stanowisk?

– Tak.

– Dobrze. Dostaniesz to, co chcesz – odparła Antonia. – Niebawem wrócę do ciebie z Apikatą.

Wstała i skierowała się do wyjścia. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, ujrzała pytające spojrzenia Makrona i Klaudiusza.

- Udało się! Tyberiusz pozbawi Sejana funkcji... – powiedziała kwaśno.
- Świetnie! – ucieszył się Makron, przerywając jej w pół zdania.
- Ale musisz wydobyć Apikatę z lochów Palatynu – dokończyła Antonia.

ROZDZIAŁ XV

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 31 ROKU

Lato miało się już ku końcowi, więc nobilowie wracali powoli do swych rzymskich rezydencji – z Tibur, Ancjum, Bajów, Pompejów, Oplontis i Herculanium ciągnęły statki i wozy wiozące bogatych patrycjuszy, ekwitów i plebejuszy spędzających najgorętsze miesiące z dala od stołecznego zaduchu. Wraz z nimi do Rzymu podążały ich rodziny i niewolnicy.

Kiedy więc jak co roku Miasto zapełniało się przedstawicielami senatu, Sejan zaczął obmyślać ostatni krok w swej politycznej karierze; krok, który miał zadecydować o tym, czy stanie na czele państwa jako cesarz.

Siedział w cesarskim gabinecie w Domus Tiberiana pochylony nad tabliczkami pokrytymi woskiem, na które nanosił kolejne poprawki w projekcie przemówienia. Co chwila zacierał napisany fragment i wyrażoną w nim myśl formułował inaczej. Wciąż dodawał kolejne zdania, kolejne porównania i kolejne pochwały pod swoim adresem. Bez końca. Gdy któryś z niewolników podchodził, by podać mu wodę lub wino, opryskliwie wyrzucał go za drzwi z kategorycznym rozkazem, by mu nie przeszkadzać w tak ważnej chwili.

Nagle poczuł dłoń na swym ramieniu. Obejrzał się za siebie.

– Ach, to ty! – rzekł, widząc Julię.

– To pismo cesarza do senatu? – spytała.

– Tak. Już prawie gotowe.

– Przeczytasz mi? – Usiadła po drugiej stronie stołu.

Sejan pozbierał wszystkie tabliczki, ułożył je we właściwej kolejności i zaczerpnął powietrza.

Zgromadzeni tu dzisiaj szlachetni ojcowie! Piszę do Was nie jako cesarz trzymający stery państwa, lecz jako zmęczony życiem starzec. Całe moje życie poświęciłem służbie – Rzymowi i Wam, dostojni mężowie. Kiedy piętnaście lat temu nakładaliście mi na szyję jarzmo władzy, uprzedzałem, że będę potrzebował Waszej pomocy, by ją sprawować. Lecz pozostaliście głusi na me wołania, by uczestniczyć w zarządzaniu Imperium. Zostawiliście mnie samego, przygniecionego tym ogromnym ciężarem.

Przez wiele lat w milczeniu znosiłem mój trud, nie skarżąc się na los, jaki mi zgotowaliście. Pisałem ustawy, które Wy uchwalaliście dla dobra naszego państwa. Sądziłem zawile sprawy, dbając, by obywatele czuli, że Rzym sprawiedliwością stoi. Wylapywałem wichrzycieli, którzy zgubę nam wszystkim szykowali. Na granicach rozstawiałem legiony strzegące naszych ziem przed wrogami czyhającymi, by wtargnąć, spustoszenie czyniąc w naszych miastach, gwałcąc nasze kobiety, a nas zamieniając w niewolników.

I choć wciąż pełen pokory zmagam się z codziennym trudem służenia państwu – coraz częściej muszę prosić innych o wsparcie. Coraz częściej moje

starzejące się ramię opierać się musi na najwierniejszych mi druhach. Jeden z nich wyróżnił się nadzwyczajnie – Lucjusz Aeliusz Sejan. I jego to właśnie chcę Wam, szlachetni ojcowie, szczególnie w tym dniu polecić. On jest bowiem przyszłością Rzymu.

Znacie go dobrze – z mego poruczenia już od wielu lat pilnuje spokoju w Mieście. Z każdym rokiem to on coraz częściej wyręcza mnie w dbaniu, by Wasze mienie było chronione, a Wasze kobiety i dzieci nie musiały niczego się lękać. On na mój rozkaz troska się o zaopatrzenie Miasta w żywność i utrzymywanie drożności akweduktów.

Gdy piszę do Was te słowa, sam zadaję sobie pytanie, czy swój rozkwit Imperium jeszcze mnie zawdzięcza, czy raczej staraniom jego – Sejana?

Dlatego pytam Was teraz, drodzy ojcowie, czy jest w Rzymie inny mąż, bardziej niż Sejan godny, by stanąć u mego boku i jak równy z równym rządy sprawować? Czyż jest inny, bardziej godny, by przejąć ode mnie stery państwa, gdy bogowie zechcą wezwać mnie przed swe oblicze i wytchnienie dać mym zmęczonym członkom?

Dlatego zwracam się do Was teraz, gdy sił mi jeszcze staje, i proszę o przedłużenie Lucjuszowi Aeliuszowi Sejanowi uprawnień konsula na kolejny okres oraz o nadanie mu wszystkich innych potrzebnych uprawnień czyniących go równym princepsowi: najwyższego dowódcy, imperium proconsulare maius^[75] i tribunicia potestas^[76].

By pokazać, jak bliski jest Sejan memu sercu, pragnę obwieścić niniejszym wobec Was wszystkich, zgromadzonych tu, w tym najświętszym miejscu naszego państwa, że uznaję go za syna i życzeniem moim jest, by jak mój rodzony i prawowity syn był przez Was traktowany.

Pozostawiam Wam, dostojni mężowie, podjęcie stosownych uchwał.

Sejan skończył czytać. Odłożył ostatnią tabliczkę.

– Co o tym sądzisz? – spytał.

– Jeśli Tyberiusz to podpisze, Rzym będzie twój – odparła.

Podniecony Sejan zaczął chodzić po gabinecie. Wzrok mu płonął, wydobywający się z gardła głos nie nadążał z wypowiedaniem myśli, których natłok próbował znaleźć ujście.

– Jeśli to robi, nic mnie nie zatrzyma. Będę równy Cezarowi i Augustowi. Będę mógł raz na zawsze pozbyć się Rodziny. Skonfiskuję ich mienie, wyrznię w pień wszystkich, którzy są z nimi spokrewnieni, by już nigdy, przenigdy nikt z przeklętych Juliuszów i Klaudiuszów nie zagroził memu panowaniu.

Spojrzał na Julię.

– Założymy dynastię. Przygotujemy Gemellusa na przejęcie po mnie władzy, a potem przez jego dzieci i dzieci jego dzieci. Moja krew będzie rządzić Rzymem przez najbliższe stulecie!

Podszedł do żony i ucałował ją w czoło.

– Gdy Tyberiusz złoży swój podpis, żadna już siła i żadni bogowie nie powstrzymają mnie przed zdeptaniem Antonii. Zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki! Zostanę cesarzem! Będą mi stawiać świątynie za życia! Mnie, zwykłemu ekwicie!

– A ja? – spytała niepewnie, pomna jego wcześniejszej agresji.

Sejan był tak podekscytowany władzą, która zdawała się być tuż-tuż, niemal na wyciągnięcie ręki, że w tej chwili obiecałby Julii wszystko, czego by zapragnęła.

– Zostaniesz cesarzową u mego boku. Dam ci tytuł Augusty! Twoje posągi staną w świątyniach obok wizerunków Liwii. Patrycjusze będą palić przed nimi wonności, a kobiety z najlepszych rodzin przystrajają je co dzień świeżymi kwiatami!

– A Tyberiusz? – spytała znów. – Co z nim zrobimy?

Wzruszył ramionami.

– Tyberiusz nie będzie nam potrzebny! Znajdę sposób, by się go pozbyć.

Julia siedziała przerażona tym, co miało nadejść. Gdy ongiś wyraziła życzenie, by to Kastora śmierć zabrała, a nie Germanika, nie sądziła, że wkracza na drogę, z której nie ma odwrotu. Pozbyć się niechcianego męża? Wydawało się proste. Ukarać matkę za brak zainteresowania jej osobą? Jej widok oburzonej tym, że córka oddaje się zniechęconemu wrogowi, wart był każdego poświęcenia. Jednak z każdym rokiem i z każdym miesiącem wydarzenia nabierały rozpędu i nic już nie było w stanie ich zatrzymać. Czy była jeszcze współniczką Sejana w jego planach, czy raczej już tych planów zakładniczką? Duma z pozycji, jaką osiągnęła, i próżne pragnienie jeszcze wyższych zaszczytów mieszały się przerażeniem – stawka w tej grze niemal z każdym dniem stawała się coraz wyższa. Teraz była nią władza nad światem, a ceną za przegraną – niechybna śmierć.

Gdy w tamtej chwili Julia uświadomiła sobie, że za ambicje swego nowego męża zapłaci unicestwieniem Rodziny, w której wyrosła i której była częścią, przez krótką chwilę miała wątpliwość, czy jest gotowa taką cenę zapłacić. Lecz zaraz potem wróciły wspomnienia dawno niewidzianej matki, wiecznie zapatrzonej w Germanika i tylko w nim widzącej przyszłość rodu; gotowej poświęcić wszystko i wszystkich, by zaspokoić jego pragnienie stanięcia na czele państwa; niedostrzegającej potrzeb innych swych dzieci; bez reszty zatracającej się w rodzinnym konflikcie pozostawionym w testamencie przez Oktawię.

Nagle Sejan wpadł z euforii w przeciwną skrajność.

– A co, jeśli Tyberiusz nie podpisze?

W czasie, gdy Sejan i Julia snuli swoje polany, Antonia i Klaudiusz zamknęli się w najciemniejszej części domu. U wejścia do pomieszczenia postawili zaufanego niewolnika, który miał dopilnować, by nikt niepowołany nie

przeszkadzał im w pracy. Antonia zasiadła na krześle z libańskiego cedru, wpatrując się w Klaudiusza, który zgarbiony nad stołem, w słabym świetle lampek oliwnych starannie stawiał równe litery na papirusowym zwoju. Siedzieli tak całe popołudnie. Niekiedy Klaudiusz podnosił głowę znad blatu i wypytywał matkę o zapamiętane przez nią szczegóły Sejanowych zbrodni, o których opowiadała Apikata.

– Bardzo by nam się teraz przydała – wymamrotał, gdy na zadane przez niego pytanie Antonia nie była w stanie udzielić wyczerpującej odpowiedzi. – Są jakieś wieści od Makrona? Ma jakiś pomysł na uwolnienie Apikaty?

– Nie rozmawiałam z nim ostatnio. Unika wizyt w moim domu, żeby nie ściągnąć podejrzeń Sejana.

– Miejmy zatem nadzieję, że zapamiętaliśmy wystarczająco wiele z jej opowieści.

Klaudiusz znów pochylił się nad zwojem. Gdy skończył, westchnął:

– Nie mam talentu Cyclerona, a moja mowa nie przypomina oskarżenia Katyliny. Ale zbrodnie w niej opisane wystarczyłyby do rozdzielenia pomiędzy dziesięciu oskarżonych, a i tak każdy z nich zasługiwałby na karę śmierci.

– Nieważne, synku. Liczy się tylko to, by akt oskarżenia w porę dotarł do Tyberiusza i by go podpisał.

– Bez wysłuchania Apikaty tego nie uczyni. – Klaudiusz wstał. – Musimy znaleźć sposób, by bezpiecznie przekazać Makronowi mowę oskarżycielską. – Popatrzył na matkę, której blada i pomarszczona skóra w migotliwym świetle kaganków zdawała się złocista i jakby gładsza. – Nie chcę cię okłamywać, matko: niewielkie mamy szanse.

– Zawsze trzeba mieć nadzieję!

– Powodzenie naszego planu zależy od tak wielu czynników, nad którymi nie mamy żadnej kontroli, że niemal niemożliwością jest, by się udało.

– Przestań już marudzić! Znajdź lepiej kogoś, kto bezpiecznie przekaze akt oskarżenia Makronowi.

Zbliżające się kroki słychać było już z oddali. Tyberiusz nadstawił uszu. Makron wcześniej bywał regularnie w Villa Jovis, jednak cesarz zawsze postrzegał go jedynie jako jednego z wielu wykonawców poleceń Sejana. Odkąd prefekt zamknął władcę w areszcie domowym, Makron stał się jednym z nielicznych łączników między nim a światem zewnętrznym. Przyzwyczał się, że oficer dostarczał regularnie pisma, które Tyberiusz miał opatrzyć swym podpisem. Chodziło zwykle o konfiskaty majątków, zesłania na wygnanie, nominacje oficerskie protegowanych Sejana, a niekiedy także projekty ustaw, których uchwalenia Sejan oczekiwał od senatorów. Jego wizyty były więc krótkie i rzeczowe: przekazywał papirusowe zwoje w cesarskim gabinecie, a następnego dnia rano odbierał tuby opieczetowane cesarskimi stemplami, by zawieźć je

do Rzymu.

Od kiedy Antonia wyjawiała Tyberiuszowi całą prawdę o Sejanie i zapewniła go, że Makron przedstawi stosowne dowody, Tyberiusz zaczął wyczekiwać wizyt oficera. Za każdym razem, gdy przybywał, miał nadzieję, że będzie mu towarzyszyć Apikata. Lecz nadzieja ta mieszała się z obawą. Kierowane pod adresem Sejana oskarżenia o wymordowanie Rodziny Tyberiusz odrzucał. Wszakże widział, że prefekt przejął już faktyczną władzę w państwie i że tylko krok dzieli go od zdobycia cesarskiego tytułu, toteż czuł podskórnie, że Antonia mogła mieć rację.

Czemuż więc żądał dodatkowego potwierdzenia tych oskarżeń przez samą Apikatę?... Czyżby dawna żona Sejana była bardziej wiarygodna niż czcigodna Antonia, którą szanował cały Rzym i której imię, ze względu na pamięć o wielkim ojcu, budziło respekt całego Imperium? Nie. Tyberiusz robił, co mógł, by myśleć, że Antonia mówiła prawdę, przegnać ze swej głowy. Gdyby bowiem się z tym pogodził, musiałby się także przyznać przed samym sobą, że ponosi odpowiedzialność za zbrodnię człowieka, któremu ufał i którego wyposażył w tak ogromną władzę, nie bacząc na ostrzeżenia, których mu przecież wcześniej nie szczędzono. Czy jakkolwiek skrucza zmazałaby jego winę za przyczynienie się do śmierci matki i syna? Wiedział, że nie. Pozostawała tylko nadzieja, że Apikata wszystkiemu zaprzeczy lub że w jej słowach Tyberiusz wyczuje kłamstwo, które pozwoli mu dalej trwać w upartym wypieraniu prawdy o Sejanie.

Kroki się zbliżały. Wreszcie wzorzysta kotara oddzielająca cesarski gabinet od przedsionka rozsunała się szarpnięta gwałtownym ruchem męskiej ręki.

– Witaj, panie. Przywożę korespondencję od Sejana! – usłyszał Tyberiusz.

Chwila rozczarowania. Tym razem przybył osobisty sekretarz, wyzwoleniec Sejana – Dionizjos.

Tyberiusz klasnął w dłonie, przyzywając Apollodora.

– Sam przyplynałeś z Rzymu? – spytał Dionizjosa.

– Tak, panie.

– Nikt ci nie towarzyszył? Na tym samym statku nie było Makrona? – dopytywał.

– Nie – odrzekł zdziwiony wyzwoleniec.

– Rozumiem – westchnął Tyberiusz.

– Oto pisma, panie, o których podpisanie prosi Sejan.

W tej chwili wszedł Apollodor. Tyberiusz skinął dłonią, wskazując miejsce na stole, gdzie powinny być złożone futerały ze zwojami papirusów.

– Cezar podpisze dokumenty – powiedział Apollodor, przejmując tuby. – Przyjdź po nie jutro.

– Panie, prefekt nalega, abyś podpisał je jak najszybciej – Wyzwoleniec Sejana nie zwracał uwagi na Apollodora. Skierował swe słowa wprost

do Tyberiusza. – Mam je niezwłocznie zawieźć do Rzymu.

Tyberiusz spoglądał chwilę na przybysza. „Do czego to doszło – pomyślał. – Zwykły wyzwoleniec, człowiek, który jeszcze niedawno służył swemu panu jak przedmiot; który mógł być w każdym czasie i w każdy sposób wykorzystany do dowolnego celu; którego wartość mierzyła się jego użytecznością w taki sam sposób, jak mierzy się wartość miedzianego garnka lub wełnianej tuniki – ten człowiek wydaje mu teraz polecenia”.

– Dobrze – burknął. – Pokaż, co tam masz.

– Ależ, panie!... – próbował zaprotestować Apollodor.

– Już dobrze. Obejrzyjmy to. – Tyberiusz zamknął temat.

Dionizjusz zaczął po kolei wyjmować papirusowe zwoje z tub i podawać je Apollodorowi. Ten je rozwijał i głośno odczytywał, po czym przekazywał cesarzowi do podpisu.

Naraz Apollodor wziął do ręki zwój oznaczony jako list do senatu. Chwycił drążki, do których przymocowane były krańce papirusu, i go rozwinął. Przebiegł wzrokiem po równych wierszach. Pobladł. Pytającym wzrokiem spojrzął na Tyberiusza.

– Czytaj! – ponaglił go tamten.

Apollodor drżącym głosem przeczytał list czyniący z Sejana równego cesarzowi. Tyberiusz słuchał z kamienną twarzą.

A więc jednak... Sejan postanowił nie czekać, aż princeps sam wyznaczy go na następcę i sięga po władzę cesarską jeszcze za jego, Tyberiusza, życia. A przecież tyle razy starał się dać mu do zrozumienia, czy to podczas prywatnych rozmów, czy w listach, żeby się Sejan nie niecierpliwił, bo purpurę otrzyma naturalną koleją rzeczy.

Ucho Tyberiusza wyłapało zdanie „uznaje go za syna i życzeniem moim jest, by jak mój rodzony i prawowity syn był traktowany”. Ironia losu: Sejan chce być traktowany jak syn; i tak jak wielu innych mężczyzn pragnie zepchnąć ze swej drogi tego, którego obrał za ojca, wyzwolić się spod jego władzy, by wreszcie poszybować w samodzielnie obranym kierunku bez pęt i ograniczeń przezeń narzuconych.

– Ten dokument podpiszę później. Może poczekać – zawyrokował.

– Panie. Właśnie ten dokument jest szczególnie pilny. – Wyzwoleniec nie dawał za wygraną.

– Cezar powiedział wyraźnie: podpisze go później. Musi się nad nim zastanowić! Możesz odejść. – Apollodor chciał już odprawić Sejanowego wysłannika. Ten jednak się ociągał. Tyberiusz milczał, więc przez chwilę wbijał w niego wzrok, jakby samym tylko spojrzeniem chciał zmusić cesarza do podpisania mowy do senatu. Wreszcie użył metody, która zawsze skutkowałą:

– Panie, Sejan chciał, bym przekazał, że wnuk twój Gemellus i wnuk twego

brata – Gajusz, będą bardzo niezadowoleni, jeśli tego nie podpiszesz teraz.

Tyberiusz przymknął na moment oczy. Zawsze, gdy próbował postąpić wbrew woli Sejana, prefekt lub jego słudzy w zawołany sposób uciekali się do gróźb i szantażu. „Głupcze, ja już wiem, że Gemellus nie jest synem mojego Kastora!” – pomyślał. Pozostawał jednak Kaligula – ostatni męski potomek brata. Rzekł więc:

– Będzie zatem tak, by chłopcy nie mieli powodu do niezadowolenia. Podaj pióro.

– Ależ, panie! – próbował protestować Apollodor. Nachylił się do ucha princepsa: – Nie rób tego, panie. Nie możesz tego podpisać.

– Nie mam wyboru – odszepnął Tyberiusz. – Apikaty wciąż nie ma i pewnie nie będzie.

– Daj im czas. Na pewno ją do ciebie przyprowadzą! – Apollodor wciąż liczył, że powstrzyma cesarza przed rezygnacją z ostatniego narzędzia, którym mógł pozbawić Sejana władzy.

Tyberiusz miał już składać swój podpis pod listem, kiedy pomyślał o Kastorze i swej matce. Potem o Antonii, Klaudiuszu i Makronie. Zawahał się. „Dać im czas...? – pomyślał. – Czas...” – wyszeptał.

Wtedy ku przerażeniu Apollodora, a satysfakcji Dionizjosa Tyberiusz napisał na dole dokumentu: „*Tiberius Caesar Augustus*”.

I już miał sekretarz Sejana odebrać zwój z jego rąk, gdy cesarz spytał jeszcze:

– Na kiedy Sejan zwołał posiedzenie senatu?

– Ma się odbyć za tydzień, panie.

– Świetnie – odparł Tyberiusz, po czym pod swoim podpisem dodał jeszcze na dokumencie osobistą adnotację. Zaniepokojony wyzwoleniec obserwował cesarza uzupełniającego pismo przygotowane przez prefekta.

– Przekaż Sejanowi, że list ten może być odczytany nie wcześniej niż na następnym planowym posiedzeniu – powiedział cesarz.

– Ale to dopiero osiemnastego października! – zakrzyknął sekretarz. Apollodor zaś odetchnął z ulgą.

– W rzeczy samej – odrzekł Tyberiusz.

Wyzwoleniec wyglądał na przerażonego.

– Panie, prefekt będzie bardzo niezadowolony. Nalegał, bym cię przekonał do jak najszybszego podpisu. Gdy dowie się, że odczytanie nastąpi z miesięcznym opóźnieniem, będzie rozdrażniony!

– Za późno. Już to zastrzegłem pod moim podpisem.

Posłaniec Sejana odebrał dokumenty, skłonił się i zawrócił do wyjścia. Gdy jego kroki ucichły, Tyberiusz spojrzął na Apollodora i rzekł:

– Gdy zjawi się Makron, przekaż mu, że ma czas do października

na przedstawienie dowodów, które pozwolą obalić Sejana.

Ledwie liburna^[77], na którą wsiadł wyzwolieniec Sejana, odbiła od pomostu, a pióra wiosł uderzyły w lazur morskiej toni, na horyzoncie zamajaczył inny statek – z Makronem na pokładzie. Oficer stał na unoszącym się w górę i w dół okręcie pełen niepokoju. Nie powinno go tu być. Sejan nie wysłał go na Kaprę. Co mu powie, gdy prefekt będzie szukał swego zaufanego podwładnego? Nie wiedział, lecz nie miał czasu, by się nad tym zastanawiać. Musiał przekonać Tyberiusza, by pozbawił Sejana wszystkich funkcji, mimo że najważniejszy warunek, jaki cesarz postawił – dostarczenie Apikaty na wyspę, wciąż nie był spełniony.

Nie miał cienia wątpliwości, że Sejan jest już tylko o krok od osiągnięcia swych celów. Świadczyła o tym bardziej niż zwykle ożywiona korespondencja z urzędnikami prowincji, dowódcami legionów na granicach i ściąganie do stolicy senatorów należących do przychylniej prefektowi frakcji. Nawet on, zaufany człowiek Sejana, nie miał już dostępu do wszystkich jego tajemnic.

Oba okręty minęły się w odległości raptem stu kroków. Na szczęście dla Makrona Dionizjos cierpiał na chorobę morską, więc schronił się w nadbudówce statku i nie mógł dostrzec oficera stojącego na pokładzie mijanej jednostki i trzymającego się masztu.

Wkrótce potem Makron zszedł po trapie na pomost i poddał się kontroli pretorianów, którzy natychmiast go rozpoznali i przepuścili bez zbędnych formalności. Szybko dosiadł konia i ruszył galopem ku Villa Jovis. Nieniepokojony, mijał po drodze kolejne posterunki gwardzistów zdziwionych, że wysoki oficer porusza się po wyspie samotnie, bez obstawy. Pozdrawiając żołnierzy, modlił się do Jowisza i Minerwy, by nikomu nie przyszło do głowy skontrolować skórzaną torbę, w której wiózł do podpisu cesarza mowę mającą strącić Sejana w niebyt.

Po południu był na miejscu. Od niewolników dowiedział się, że cesarz wypoczywa na zachodnim tarasie, korzystając z ciepłych promieni wrześnieego słońca.

– Bądź pozdrowiony, cesarze – rzekł, podchodząc do Tyberiusza leżącego na drewnianej sofie ustawionej przy balustradzie, w miejscu, z którego roztaczał się widok na całą wyspę.

– Przywiozłeś ją? – spytał tamten.

– Nie – odparł Makron. Rozejrzał się, jakby w obawie, że ktoś z pałacowej służby może posłyszeć ich rozmowę. – Mam pismo od Antonii. Zechcesz je przeczytać?

– Nie tutaj – odpowiedział Tyberiusz, wyciągając w stronę Makrona dłoń na znak, by oficer pomógł mu wstać. Stary cesarz ostrożnie się podniósł i razem przeszli do gabinetu.

– Pokaż – rozkazał Tyberiusz, wyciągając pomarszczoną rękę. Makron wyjął tubę z torby i podał monarsze. Ten otworzył ją i zaczął czytać długi papirus.

– Nie – rzekł twardo, gdy skończył. – To nie może być prawda. Nie podpiszę tego!

– Ależ, cesarze! Tylko to powstrzyma Sejana!

– Być może. Ale Jeśli Apikata nie powie mi prosto w oczy, że wspólnie z Sejanem zaplanowała te zbrodnie, nie uwierzę w jego winę.

– Panie, zastanów się jeszcze raz, błagam!

– Jesteś oficerem! – oburzył się Tyberiusz. – I rzymskim żołnierzem! Nie używaj słowa „błagam” nawet wobec cesarza! Nigdy!

Makron pochylił głowę.

– Dobrze! Dostaniesz ją. Przywiozę Apikatę, byś na własne uszy przekonał się, jak wyglądają rządy Sejana w Rzymie.

– Śpiesz się! Masz czas tylko do idów październikowych... – rzekł cicho Tyberiusz, wpatrując się w ciemniejące przed zachodem słońca niebo nad brzegami Italii. – Potem będzie za późno.

Kolejne wrześniowe dni mijały jeden za drugim. Październikowy termin posiedzenia senatu zbliżał się nieodwołalnie. Dowiedziawszy się od Makrona, że Tyberiusz podpisał list do senatorów, w którym Sejan zwraca się o przekazanie mu najwyższych uprawnień, Antonia i Klaudiusz coraz bardziej tracili nadzieję, że coś jeszcze zdoła ich uchronić przed nadchodzącym Sejanowym panowaniem.

Sam Sejan zaś, choć jeszcze spodziewanych zaszczytów nie dostąpił, już zachowywał się jak cesarz. Mówiono, że widziano go nawet w płaszczu, który ongiś August nosił w chwilach największej chwały. Byli tacy, którzy widzieli pisma z jego podpisem i opatrzone już pieczęciami cesarskimi, jakby nie mogąc się doczekać wywyższenia przez senat, przez posługiwanie się nimi zaspokajał wcześniej swą próżność. By jeszcze bardziej podkreślić, że Sejan będzie „nowym Augustem”, Julia zaczęła zachowywać się niczym „nowa Liwia”: nosiła się skromniej niż dotychczas, częściej widywano ją przed świątyniami, gdzie z zakrytą głową uczestniczyła w procesjach. Złośliwi mawiali, że nawet we wpływie na swego męża i na sprawy państwowe chce się upodobnić do Augusty.

Jedno tylko wydarzenie przerwało rosnącą pewnością siebie prefekta i jego małżonki...

Któregoś dnia krótko po kolacji Sejan leżał nagi na sofie, a klęcząca między jego nogami niewolnica o bujnych czarnych włosach rytmicznie poruszała głową na wysokości jego bioder. Energia seksualna przepelniała go zawsze, nieustannie szukając ujścia, ale od kiedy dawne marzenia o wyrwaniu się z kręgu ekwitów i zajęciu najwyższych stanowisk stały się tak bliskie spełnienia, jego libido jeszcze się wzmogło. Głowa dziewczyny ruszała się coraz szybciej. Teraz także jego biodra lekko unosiły się i opadały w rytm przez nią nadawany. I kiedy zbliżał się

do punktu, z którego nie ma już odwrotu, gdy jego rozkosz sięgała zenitu, gdy mięśnie tężały, a mózg zalewała fala nieopisanego szczęścia – wtedy właśnie do pokoju wszedł jeden z pretorianów pełniących tego dnia pałacową straż.

– Panie, są ważne wieści – zaczął żołnierz.

Słowa te padły z jego ust w najgorszym dla Sejana momencie. Dziewczyna uniosła głowę, spoglądając na intruza, intensywność doznań gwałtownie spadła. Ale było już za późno, by powstrzymać to, co nieuniknione. Sejan zdążył tylko wysapać „nie teraz!” i chwycić głowę niewolnicy, by znów skierować ją na swój penis, lecz na nic się to zdało. Choć pozbawiony przez chwilę pieśzcot, sztywny członek wytrysnął fontanną białego płynu, pokrywając wydepilowany tors lepкими kroplami. Przedwcześnie przerwana rozkosz była płytka, ledwo wyczuwalna. Rozdrażniony Sejan odepchnął niewolnicę i wstał, wycierając członek o skraj tkaniny przykrywającej sofę.

– Mówiłem, nie przeszkadzać! – wyburczał, narzucając na siebie tunikę. – O co chodzi?

– Kobieta przetrzymywana w lochu pod pałacem zniknęła – powiedział pretorianin.

Słyszając to, Sejan rzucił się przed siebie i pobiegł boso po kamiennych posadzkach z maleńkich kostek *tesserae* w stronę pałacowego więzienia. Kilkoma susami pokonał wąskie schody. Wpadł do ciasnego korytarza, w którym stał strażnik bezradnie wpatrujący się w półotwarte drzwi.

– Gdzie ona jest!?! – wrzasnął Sejan.

– Nie wiem, panie. Kiedy przyszedłem na pierwszą zmianę wart przed nocą, zastałem celę pustą.

Sejan wszedł do środka. Wewnątrz wciąż rozkładały się zwłoki zamordowanego niewolnika. Smród panował tak niemiłosierny, że nawet prefekt, który z wieloma już okropieństwami miał w życiu do czynienia, odruchowo zasłonił nos i usta. Rozejrzał się i szybko wyszedł.

– Usuńcie stąd to truchło! – powiedział. – Jak się wy dostała?

– Nie wiem, panie! – odparł zmieszany strażnik. – Jak wyjaśniłem, cela była pusta, gdy przyszedłem.

– Kto dzisiaj po południu pełnił wartę?

– Marek Lanius.

Sejan wyszedł na dziedziniec i zawołał oficerów. Stał między uzbrojonymi żołnierzami i wydawał polecenia: „Zamknąć pałac!”, „Przeszukać wszystkie pomieszczenia, od piwnic po strychy!”, „Przesłuchać wartowników pilnujących bram, może widzieli kogoś podejrzanego opuszczającego Domus Tiberiana!”, „Znaleźć Marka Laniusa!” i ostatnie: „Kto znajdzie zbiegłą kobietę, ma ją natychmiast zabić!”.

Znów żałował podjętych wcześniej decyzji. Wydawało mu się, że Apikata

może się przydać jako wabik na Antonię, ale się przeliczył. „Cwana starucha nie dała się nabrać na ten podstęp – pomyślał. – Powiniennem był ją zabić od razu. Mogła już dawno wydostać się z pałacowego wzgórza i skryć gdzieś w niezliczonych zakamarkach Miasta. Może była już u Antonii? Tylko bogowie mogą wiedzieć, jaki poczyni użytek z wiedzy, którą posiada” – myślał zły sam na siebie, że podejmuje coraz więcej błędnych decyzji.

A jeśli Antonii uda się przemycić ją do Tyberiusza? A jeżeli podzieli się swoją wiedzą z kimś, kto przekaże ją dalej? Czuł, jak w jego serce zaczyna wkradać się panika. Tak niewiele brakuje, by osiągnąć to, do czego całe życie pracowicie dążył. Tak niewiele, by wejść na szczyt! Jedna odtrącona kobieta może zniweczyć cały wieloletni trud...

Pretorianie rozbiegli się po cesarskiej rezydencji, przetrząsając każde, nawet najmniejsze pomieszczenie. Sejan zaś nerwowo krążył pod portykami, spoglądając co rusz na zachodzące nad Janikulum słońce, świadom, że po zmroku znaleźć Apikatę będzie jeszcze trudniej.

Już chciał nakazywać zamknięcie bram Miasta, już wysyłał cały stołeczny garnizon gwardii, by przeszukiwali dzielnicę po dzielnicę, kwartał po kwartale, insulę po insuli – aż znajdą zbiegłą więźniarkę, gdy w ostatniej chwili przybiegł do niego jeden z gwardzistów, krzycząc:

– Jest! Znaleźliśmy!

Jakąż ulgę poczuł wtedy w sercu! Jakby ktoś zdjął z niego wielki, przyduszający go do ziemi kamień! Pobiegł w kierunku, z którego dobiegał głos. Zmierzchało już, więc niewolnicy rozpalali kandelabry, lampy oliwne i świece. Patrzyli zdziwieni, jak gospodarz pałacu pędzi we wskazane przez gwardzistę miejsce, niczym puszczona z łuku strzała. Gdy był nieopodal portyku prowadzącego do niewielkiej furty, przez którą można było wydostać się z Domus Tiberiana wprost do zaułku kończącego się schodami Kakusa, dostrzegł kilkunastu pretorianów stojących u wejścia do jednego z bocznych pomieszczeń gospodarczych. Wszyscy mieli pochylone głowy. Widząc swego dowódcę, rozstąpili się. Wtedy Sejan zauważył leżące na ziemi dwa trupy pływające w kałuży własnej krwi.

– To ona? – spytał.

– To zbiegła kobieta – dał się słyszeć głos Makrona, który wystąpił spośród zebranych gwardzistów. – A drugi to zapewne jej oswobodziciel. Znaleźliśmy ich tu, przyczajonych niedaleko wyjścia. Pewnie chcieli tym wyjściem uciec po zmroku w stronę Velabrum. Tam byśmy ich już nie znaleźli.

Sejan podszedł do trupa kobiety. Z niszy w ścianie zdjął kaganek i przysunął do jej twarzy, uważnie się przyglądając. Nie był pewien. Włosy były zlepione zakrzepłą krwią, twarz także była zakrwawiona, opuchnięta, pełna ledwie zabliźnionych ran. Ubranie cuchnęło fekaliami. Spod grubej warstwy brudu ledwie

dostrzec można było jej skórę – całą w strupach i bliznach. Czy to była jego niegdysiejsza żona? Czy ta zmasakrowana kreatura, z której uszło życie, to ciało kobiety, z którą kiedyś dzielił łóżko?

– Jesteście pewni, że to ona? – Szukał potwierdzenia u swych podwładnych.

– Panie, podczas pobytu w celi ta kobieta była poddana tylu torturom, że dziś już nikt nie wie, jak powinna wyglądać. Jej twarz to była przecież jedna wielka rana... – rzekł jeden z wartowników, który pilnował Apikaty.

Nagle uwagę Sejana przykuł pewien drobiazg. Ujął zakrwawioną dłoń trupa.

– Wody! – krzyknął. Zaraz któryś z pretorianów pojawił się z dzbanem napełnionym w pobliskiej fontannie. Sejan wziął naczynie i polał jeden z palców martwej kobiety. Błysnęło złoto – ciężki pierścień z ciemnozielonym szmaragdem i profilem cesarzowej Liwii.

– Poznaję go. Należał do mojej byłej żony. Od lat się z nim nie rozstawała. To Apikata! – Odetchnął z ulgą. Przyjrzał się drugiemu trupowi: – Ale to nie jest Lanius. Ktoś wie, gdzie się podział?

– Trup Laniusa też się gdzieś znajdzie. Ten tutaj to pewnie fałszywy strażnik, który zabił Laniusa, a potem zajął jego miejsce przy pilnowaniu celi.

– Nic nam już nie powie... – mruknął niezadowolony Sejan. – Dlaczego go zabiliście?

– To był przecież twój rozkaz... – odparł Makron.

– Kazałem zabić kobietę, nie jej współnika – rzekł prefekt. – No trudno.

„Najważniejsze, że Apikata zabrała moje tajemnice do grobu” – pomyślał, po czym rzekł:

– Wrzucie oba ciała do Tybru. Czas iść spać!

Uspokojony wrócił na główny dziedziniec i skierował się do sypialni, gdzie czekała na niego Julia.

Klaudiusz wyszedł z domu późnym wieczorem. Żonie Aelii powiedział, że udaje się do matki. Przed wyjściem zajrzał jeszcze do pokoju córki, Klaudii Antonii. Leżała w drewnianej kołysce przykryta kocem. Kciuk trzymała w ustach. Obok niej na posłaniu leżała drewniana, malowana na kolorowo lalka o ruchomych kończynach.

Noc zapowiadała się ciepła, więc narzucił na plecy lekką lacerne^[78] i wyszedł przed dom. Tam czekało na niego kilku muskularnych niewolników przestępujących niecierpliwie z nogi na nogę. Samotne chodzenie po Mieście po zmroku, zwłaszcza w dzielnicach o nie najlepszej reputacji, byłoby nader nierozważne. Gdy pojawił się w drzwiach, ich oczy skierowały się w jego stronę. W milczeniu wskazał ręką dom za swoimi plecami, potem przytknął palec do ust. Mężczyźni zrozumieli go w lot: wyprawa była ściśle tajemnicą.

Trzymając pochodnie w dłoniach, ruszyli przed siebie. Mijając Welię po swojej prawej stronie i Palatyn po lewej, wkroczyli na otwartą przestrzeń

Forum. Nieliczni przechodnie spieszyli do swych domów. Wozy dostawcze, którym za dnia broniono wjazdu do Miasta, teraz przemierzały ulice, wypełniając je łoskotem kół rozjeżdżających bruk i skrzypieniem źle naoliwionych osi. Pronaosy świątyni oświetlone były ogniem płonącym w szerokich misach rozstawionych na wysokich trójnogach, pozostałe budynki spowijała już ciemność.

Klaudiusz nie chciał wtajemniczać Aelii w swe plany. Małżeństwo z nią zawarte w nadziei, że pomoże zapewnić rodzinie Antonii ochronę przed Sejanem, nie spełniało pokładanych oczekiwań. Szybko stało się jedynie smutną pamiątką po planie powstrzymania Sejana przed unicestwieniem rodziny Antonii. Planie tyleż desperackim, co daremnym, czego potwierdzeniem była rychła śmierć Agrypiny Starszej, Druzusa i Nerona. Małżeństwo teraz ciążyło Klaudiuszowi: Aelia nie była już potrzebna, lecz rozwód z przyrodnią siostrą Sejana byłby przez tego ostatniego uznany za akt wrogości i mógł go sprowokować do jawnej agresji.

Gdy Klaudiusz w asyście towarzyszących mu niewolników doszedł do bazyliki julijskiej, o tej porze zupełnie pustej, skręcił w Vicus Tuscus. Tam, u stóp bazyliki, wąskie schody prowadziły pod poziom ulicy. Dalej znajdowały się drewniane półotwarte drzwi. Weszli do środka. Uderzył ich w nozdrza ostry zapach stęchlizny i ekskrementów. Kolejne schody prowadziły w dół, niżej i niżej. Do odgłosów stóp schodzących po stromych, wąskich stopniach dołączyło popiskiwanie szczurów. Stanęli na wąskiej platformie oświetlonej pochodnią zatkniętą w otwór w murze. W dole wolno płynęła rzeka ścieków i drobnych śmieci. W którymś momencie światło pochodni padło na przepływające zwłoki. Wzrok mężczyzn beznamiętnie podążał przez chwilę za nieszczęśnikiem, który skończył życie w kanale. Trup w Cloaca Maxima nie należał do rzadkich widoków. Po chwili z ciemności wyłoniła się niewielka łódka z wiosłującą zakapturzoną postacią.

– To ja! – Klaudiusz usłyszał znajomy głos. Zwrócił się wtedy do swoich:

– Możecie odejść. Pilnujcie wejścia.

Po chwili został sam. Łódź podpłynęła bliżej, a zakapturzona postać odsłoniła twarz. Był to Makron.

– Chciałeś mnie widzieć, Klaudiuszu – powiedział.

– Tak. Całe Miasto mówi, że córka Gawiusza Apicjusza nie żyje – odparł syn Antonii z niepokojem w głosie. – Taką wieść przekazano jej ojcu. Podobno zmarła po ciężkiej chorobie. Dom jest w żałobie. Bliskim nie wydano ciała, rzekomo w obawie przed zarażeniem, dostali tylko urnę z popiołami i pierścien, który do niej należał. Co się stało?

– Uspokój się, Klaudiuszu! Apikata żyje. Ukryłem ją.

– Gdzie?

– A po co ci ta informacja? Im mniej osób o tym wie, tym lepiej.

– A kobieta, której prochy wydano rodzinie?

– To prostytutka. Znalazłem ją jakiś czas temu w Suburze. Od razu zwróciłem na nią uwagę, bo była podobna do Apikaty. Uwięziłem i oszpeciłem, by były nie do odróżnienia. Na palec założyłem pierścień. To jej zwłoki znalazł Sejan. Tylko w ten sposób mogłem zapewnić, że Sejan nie wyśle na poszukiwanie Apikaty pięciu tysięcy gwardzistów i rzeszy swoich szpiegów.

– Całe szczęście. Moja matka myślała już, że wszystko stracone.

– Uspokój ją. Teraz muszę tylko znaleźć sposób, aby przewieźć Apikatę na Kaprę i postawić przed obliczem Tyberiusza.

– Kiedy chcesz to zrobić?

– Jeszcze nie wiem. Nie mogę wciąż wyjeżdżać za plecami Sejana na wyspę, bo prędzej czy później zorientuje się, że coś przeciwko niemu kombinuję.

– Rozumiem. Widzę, że wiesz, co robisz. Pamiętaj tylko, że czas ucieka. Jeżeli do dnia posiedzenia senatu Tyberiusz nie podpisze aktu oskarżenia Sejana i nie pozbawi go funkcji, będzie za późno i cały nasz trud pójdzie na marne.

– Nie musisz mi przypominać. Wiem, o co toczy się gra.

Mężczyźni w milczeniu uścisnęli sobie dłonie na pożegnanie.

*

Antonia wysłuchiwała relacji Klaudiusza. Choć wieści, które jej przekazał, były dobre, wciąż przepełniał ją niepokój. Los całej Rodziny i jej samej spoczywał teraz w rękach jednego człowieka – oficera i zaufanego Sejana. Jedyne, co mogła jeszcze zrobić, to przygotować w Rzymie grunt pod upadek wszechpotężnego prefekta.

O poranku, gdy zjadła śniadanie i skończyła przyjmować klientów, kazała naszykować lektykę i udała się na Kwirynał, gdzie swój dom miał sędziwy senator Lucjusz Saturninus. Wcześniej wysłała niewolnika, by zapowiedział jej wizytę.

Dzień był *nefastus*^[79], więc wszystkie bazyliki były zamknięte, a gwarne zazwyczaj Miasto jakby wymarło. Kramów zastawiających w inne dni część Forum tym razem nie rozłożono, więc lektyka posuwała się szybko. *Lecticarii* minęli starą Kurię, a na Clivus Argentarius zamknięte warsztaty złotników, z których ulica słynęła. Dalej skierowali się na północny wschód, ku kwirynalskim zboczom. Tam po obu stronach ulicy ciągnęły się monotonne, lite mury patrycjuszowskich rezydencji – niektóre parterowe, inne piętrowe; oblane łagodnym wrześnieowym słońcem. Z niektórych nad ulicą zwieszały się drewniane loggie, fasady innych urozmaicały niewielkie balkony z drewnianymi balustradami. Niektóre miały wejście umieszczone wysoko, ponad poziomem ulicy, a do ich drzwi prowadziły strome schody. Na rogach ulic znajdowały się niewielkie wodotryski doprowadzające wodę z pobliskiego akweduktu Aqua Virgo. Nieliczni niewolnicy, zazwyczaj porządnie ubrani i zadbani, przemykali między domami, by załatwić sprawy swych właścicieli. Wreszcie postawiono jej lektykę przed okazałym domem Saturnina.

Niewolnik podał jej rękę, by pomóc stanąć na ziemi. Obite korynckim brązem drzwi były zamknięte, ale gdy sługa uderzył w nie kilkakrotnie, zaraz się otwały. Jeden z towarzyszących Antonii mężczyzn założył jej na stopy domowe obuwie. Tak przygotowana mogła przekroczyć próg.

W atrium panował przyjemny półmrok. W rogu stała skromna kapliczka z domowymi larami, przed którymi paliły się świece. Pośrodku, jak w innych domach, znajdował się płytki basenik. W gładkiej powierzchni wody przeglądało się słońce, którego ostre promienie rzucały świetlne refleksy na kolorowe freski – niewielkie prostokątne obrazy z przedstawieniami mitologicznych herosów – Maleagra, Tezeusza, Bellerofonta i Perseusza umieszczone na krwistoczerwonych płycinach. Z oddali słychać było śmiech dziecka – pewnie Saturninowego wnuka lub prawnuka. Mieszał się z kobiecym gniewnym pokrzykiwaniem dochodzącym z okolic kuchni. Ogólnie jednak dom przepelniała podniosła atmosfera, godna starego patrycjuszowskiego rodu. Czy to oszczędna elegancja tego domu, czy dostojny nastrój, który w nim panował – coś sprawiało, że Antonia od razu poczuła się tu dobrze, jakby odnalazła w jego właścicielu sprzymierzeńca myślącego podobnie jak ona.

Usiadła na ławeczce pod ścianą w oczekiwaniu na Saturnina. Na przeciwległej ścianie stała jego herma: męska głowa wykuta w białym marmurze, osadzona na zwężającym się ku podłodze postumencie z wyrzeźbionymi wydatnymi genitaliami. Przypatrzyła się dokładnie. Jeśli wierzyć portretowi, Saturnin był przystojnym mężczyzną: mocna szczęka i opadające ku dołowi kąciki ust zdradzały zdecydowanie i upór w dążeniu do celu. Dopracowana przez rzeźbiarza delikatna oprawa oczu sugerowała szlachetność. Głowę wieńczyła bujna czupryna zaczesana do tyłu.

Odwróciła głowę w stronę, z której dało się słyszeć szuranie butów po podłodze. Zza drewnianego treliazu przesłaniającego jej widok na perystyl zaczęła się powoli wyłaniać postać Saturnina przytrzymywanego pod ramiona przez dwóch niewolników. Saturnin miał już ponad osiemdziesiąt lat i z trudem poruszał się samodzielnie.

Antonia pamiętała go jeszcze z czasów, gdy wyglądał tak, jak go przedstawił artysta. Gdziekolwiek się pojawił, wszystkie dziewczęta z dobrych patrycjuszowskich domów rzucały mu powłóczyście spojrzenia. Ona była małą dziewczynką, w której dopiero budziła się kobieta, on tymczasem wyglądał już męsko i dojrzałe. Idealny kandydat na męża. Niestety, nie pasował do dynastycznej układanki Augusta, który przeznaczył Antonii Tyberiuszowego brata – Druzusa Starszego.

– Niechaj bogowie błogosławią twój dom i wszystkich, którzy w nim mieszkają! – rzekła Antonia na powitanie.

– I każdego, który wchodzi doń jako gość! – dodał Saturnin. – Zechcesz

zjeść ze mną drugie śniadanie? Mój kucharz przygotowuje znakomite placki.

– Chętnie skosztuję – odpowiedziała.

Razem przeszli do ogródka. Stała tam na środku fontanna – zwykła kamienna misa, z której woda słuwała do osadzonego w ziemi baseniku. Dokoła rosły krzewy oleandrów o długich, grubych liściach oraz białych i różowych kwiatach. Usiedli przy małym stoliku, na którym stała srebrna taca z niewielkimi, jeszcze ciepłymi placuszkami nasączonymi miodem i z kielichami napełnionymi słodkim winem.

Saturnin sięgnął po placek.

– Spodziewałem się twojej wizyty. Czy ma ona związek z październikowym posiedzeniem senatu?

– Tak! Skąd wiedziałeś? – spytała zdziwiona.

– Był u mnie wyzwolencie Sejana. Chyba jego sekretarz.

Antonia poczuła, jak jej mięśnie się napinają. Dionizjos znów był o krok przed nią i Makronem.

– Czego chciał?

– Pewnie tego samego co ty – odrzekł starzec.

Zapadła chwila milczenia, podczas której dało się słyszeć jedynie mlaskanie Saturnina pogryzającego bezzębnyymi szczękami miękkie placuszki i szmer wody wypływającej z fontanny.

– To niezwykle, że nagle wszyscy sobie o mnie przypomnieli – powiedział wreszcie. – Przez ostatnie lata przynoszono mnie na posiedzenia senatu, głosowaliśmy ustawy, których projekty przekazywał Tyberiusz za pośrednictwem Sejana. Wszystko odbywało się spokojnie i bez nerwów. Wiedzieliśmy, czego cesarz od nas oczekuje, nawet jeżeli czasem zrozumienie jego intencji przychodziło nam z trudem. Mówiłem, jaki wniosek wpłynął, udzielałem głosu dwóm lub trzem mówcom, stwierdzałem podjęcie uchwały.

– A teraz? – spytała.

– A teraz?... – powtórzył, zawieszając głos. – Z niewiadomych przyczyn moja funkcja nabrała nagle znaczenia. Jestem najstarszym senatorem, najdłużej wpisanym na listę senacką. Z urzędu więc prowadzę posiedzenia, przyjmuję wnioski i ustalam porządek obrad.

– Wiem o tym.

– Więc przychodzisz do mnie właśnie z tego powodu: spodziewasz się, że na posiedzeniu zwołanym na przyszły miesiąc będzie głosowana ważna uchwała.

Antonia przełknęła ślinę. Sięgnęła po puchar z winem, by zwilżyć gardło.

– Bardzo ważna uchwała... – Saturnin spojrział na nią wymownie. – Wiesz dobrze, że nie jestem przyjacielem Sejana. Jestem już stary i niewiele może mi zaszkodzić. Moi synowie zmarli dawno temu. Przeżyłem nawet moich wnuków.

Został mi tylko prawnuk, ale on ma raptem trzy lata, więc jest jeszcze za mały, by oskarżyć go o zdradę. Zresztą o jego przyszłość już zadbałem.

– Sejan może skonfiskować cały twój majątek!

Saturnin uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Rozejrzyj się, droga Antonio. Ten dom, ci niewolnicy, rzeźby, drogocenne wazy, klejnoty, meble – wszystko darowałem mojemu prawnukowi. Podobnie uczyniłem z wszystkimi dobrami ziemskimi. Jestem tylko jego prawnym opiekunem. A jeśli mnie zabraknie, opiekę przejmą inne osoby, do których mam zaufanie. Sejan może mnie skazać na śmierć, niech mi nawet zabierze całe mienie, o ile znajdzie jeszcze cokolwiek, co do mnie należy! Mojemu prawnukowi nie wyrządzi to krzywdy.

– Jesteś niezwykle zapobiegliwy! – szepnęła Antonia z uznaniem.

– Dlatego możesz być ze mną szczerą. Czego ode mnie oczekujesz? – Saturnin przeszedł do rzeczy.

Przychodząc do Saturnina, Antonia wiedziała, że w którymś momencie będzie musiała wyjawic swe plany. Nawet gdyby Makron zdążył, bez właściwego pokierowania nadchodzącym posiedzeniem niewiele byłaby w stanie wskórać.

– Chcę obalić Sejana... – wyszeptała.

Starzec uniósł krzaczaste siwe brwi.

– Odważny plan... – uśmiechnął się. – Sejan jest teraz silniejszy niż kiedykolwiek.

– Wiem. Ale to ostatni moment, kiedy możemy tego dokonać. Jeśli się teraz zawahamy, to... – Bała się dokończyć.

Saturnin zamyślił się.

– Nie pamiętam dawnej Republiki – zaczął po chwili. – Kiedy się urodziłem, Rzymem rządził już Gajusz Juliusz Cezar. Nie było mi dane ujrzeć na własne oczy, jak państwo funkcjonowało bez Rodziny. Całe życie upłynęło mi w jej cieniu. Pamiętam jednak mojego ojca i dziadka, którzy nieustannie w zaciszu domowego ogniska zadawali pytanie, dlaczego akurat Juliusze mają mieć prymat nad innymi rodami. Czym zasłużyli, by całą chwałę Rzymu zagarniać dla siebie? Widzisz więc, że w zasadzie nie mam powodów, by chronić Rodzinę.

Antonia zamarła, a on kontynuował:

– Jednakże wiele lat spędzonych pod panowaniem Augusta sprawia, że mam podstawy do porównania tego, z czym mamy do czynienia obecnie, z dawnymi czasami. I czuję ogromną różnicę... – skrzywił się. – August potrafił być okrutny, zwłaszcza na początku. Ale potrafił też zyskiwać przyjaciela nawet w kimś, komu odmawiał. A Sejan?... On ma wrogów nawet w osobach, którym stara się schlebic. To kwestia pewnej estetyki... Nie wyobrażam sobie, by taka postać rządziła Rzymem.

– A więc? – spytała.

– A więc ci pomogę – odrzekł. – Z czym przychodzisz?

Antonia wyciągnęła kopię papirusu z przygotowaną do podpisu przez Tyberiusza mową oskarżycielską.

– Proszę, byś odczytał to w senacie podczas najbliższego posiedzenia.

Saturnin wyciągnął drżącą rękę i odebrał od niej dokument. Rozwinął go i zaczął uważnie czytać.

– To niebywałe! – powiedział wreszcie. – Wiedziałem, że to łotr, ale nie że aż taki. No, no... coś podobnego! – Dotarł do końca. – Jest tylko jeden problem. Nie mogę tego wygłosić w senacie, dopóki Tyberiusz nie złoży swego podpisu.

– Wiem – zapewniła. – Robimy wszystko, by przekonać cesarza.

Saturnin zwrócił głowę w bok i skinął na niewolnika stojącego na końcu portyku i wczekującego jego poleceń.

– Podaj futerał przyniesiony wczoraj przez wysłannika z Domus Tiberiana.

Po chwili Antonia trzymała w dłoniach rulon opatrzony cesarskimi pieczęciami i ostrożnie go rozwijała. Przeczytawszy go, zbladła.

– Tak, Antonio! Jak widzisz, Tyberiusz podpisał już coś zgoła odmiennego od tego, czego ty od niego oczekujesz. W tym wyścigu Sejan jest o dwie długości przed tobą...

– Możesz zniszczyć ten dokument? – spytała nieśmiało.

– Nie bądź niemądra – uśmiechnął się pobłażliwie. – Przecież wiesz, że nie przystoi mi to jako senatorowi i wieloletniemu państwowemu urzędnikowi. Zresztą nawet gdybym chciał i mógł to zrobić, zaufani cesarscy kopiści już przygotowali kopie tego listu. Poza tym jeśli wołają cesarza jest uczynienie z Sejana spadkobiercy i kolejnego imperatora, nie będziesz w stanie się temu sprzeciwić.

Antonia wiedziała, że miał rację. Nie tędy droga.

– Mogę ci pomóc tylko w jeden sposób, Antonio – kontynuował Saturnin.

– Jak?

– Mogę zrobić wszystko, co w mej mocy, by tak pokierować posiedzeniem, żeby oskarżenie Sejana miało pierwszeństwo przed jego wywyższeniem. Ale aby to uczynić, muszę mieć akt oskarżenia podpisany ręką cesarza!

Antonia zmartwiała. Wracała do punktu wyjścia. Wszystko sprowadzało się do tego, czy Makron wykona swoje zadanie.

Wrzesień się skończył i nastaly chłodniejsze dni. Na niebie coraz częściej pojawiały się chmury przynoszące pierwsze jesienne deszcze. Antonii sen z powiek spędzała nie nadchodząca słota, lecz brak wieści od Makrona. Wiedziała, że nie było go w Rzymie i że zapewne udał się na Kapreę. Ale czy uda mu się spełnić warunki postawione przez Tyberiusza? Czy Apikata powtórzy przed cesarzem wszystko, co powiedziała Antonii i Klaudiuszowi? Czy cesarz, spoglądając na jej zniekształconą twarz, rozpozna w niej żonę prefekta? A może przegoni jak przybłądę? Może pomyśli, że Antonia podstępem próbuje skłonić go do oskarżenia

najzaufanego człowieka, podstawiając obcą osobę na miejsce Apikaty? Co dzień Pallas i Narcyz swoimi sposobami próbowali dowiedzieć się w Domus Tiberiana, czy Makron powrócił, lecz przynosili tylko wieści świadczące, że mieszkańcy pałacu nie mają wątpliwości, kto zostanie niebawem nowym panem Rzymu.

Czasu było coraz mniej. Przygotowując się na niechybną klęskę, Antonia spisała nowy testament, jak obyczaj nakazywał – w obecności świadków. Chcąc ratować choć część majątku odziedziczonego po mężu i po ojcu, większość spadku, w tym najwspanialsze wille w Tibur, Oplontis i samym Rzymie, przekazała Tyberiuszowi i Sejanowi. Liczyła, że może Sejan, zadowolony się tym, co bez wysiłku otrzyma, pozostałą skromną część pozwole zatrzymać jej bliskim. Lecz było to tylko oszukiwanie samej siebie. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek, że jeśli Sejan dostanie uprawnienia czyniące go współcesarzem, dni wszystkich członków Rodziny – nie wyłączając samego Tyberiusza – będą policzone.

Choć jej na życiu już nie zależało, wciąż desperacko szukała sposobu na uratowanie Klaudiusza i wnucząt. Wydane za męża Liwilla, Druzylla i Agrypina Młodsza miały jeszcze cień szansy na przeżycie. Może ich wpływowi mężowie ochronią je przed Sejanem, o ile ten będzie ich potrzebował do zarządzania Miastem i Imperium. Ale Klaudiusz i Kaligula? Ich los wydawał się przesądzony.

Po dziesięcioleciach panowania nad niezliczonymi krainami i zamieszkującymi je ludami Rodzinę czekała zagłada.

Nadszedł pamiętny dzień – osiemnasty października siedemset osiemdziesiątego trzeciego roku od założenia Miasta. Posępna Antonia przed domową kapliczką odmawiała modlitwy, by bogowie zmienili swe wyroki. Za nią stały Liwilla, Druzylla i Agrypina Młodsza, ze strwożonymi sercami błagając przodków o pomoc dla siebie i całej Rodziny. Świece płonęły jedna za drugą, Antonia dolewała oliwy do kaganków. Surowe maski pośmiertne spoglądały ze ścian w milczeniu, nie dając żadnego znaku.

Niecałą milę dalej markotny Klaudiusz w atrium swego domu czekał, aż niewolnicy ułożą na nim fałdy togi. Jesienny deszcz siąpił powoli, zraszając powierzchnię wody w baseniku. Strużki wody spływały z rogów *compluvium*, z chlupotem wpadając do zbiornika poniżej.

Wszyscy czekali na to, co przyniosą posłańcy czy to z Domus Tiberiana, czy to z Villa Jovis. Do ostatniej chwili tliła się w nich nadzieja, że może jednak Makronowi uda się spełnić żądania Tyberiusza i uzyskać podpis pod oskarżeniem prefekta. Jednakże kurierzy z Kaprei przynosili do Rzymu jedynie zwyczajowe wieści, jakby nic się nie wydarzyło i nic wydarzyć nie miało: zwykle cesarskie zarządzenia, zapewne podpisywane przez princepsa na żądanie Sejana, projekty ustaw, orzeczenia sądowe w najpoważniejszych sprawach, w których na mocy posiadanych pełnomocnictw Sejan wyrokować jeszcze nie mógł. Słowem: nic, co mogłoby wskazywać, że wyroki bogów można odwrócić.

Zgoła inny nastrój panował w cesarskiej rezydencji na Palatynie, gdzie Sejan i Julia przygotowywali się do nadchodzącego zwycięstwa. Z pałacowych magazynów wyciągnięto najlepsze stroje triumfatorów, z których Julia wybrała pancerz Augusta ze wzmocnionej skóry, sporządzony dla cesarza z okazji dyplomatycznego sukcesu odzyskania przez Tyberiusza znaków legionowych. Ozdobiony był srebrnymi okuciami: Jowiszem w geście błogosławieństwa, bogiem słońca i boginią księżycą oraz wizerunkiem partyjskiego króla pokornie oddającego utracone wcześniej przez Rzymian symbole.

Na widok podawanej mu przez Julię zbroi, Sejan uśmiechnął się, dostrzegając w tym szczyptę drwiny, którą drażliwi na tym punkcie senatorowie na pewno wyczują. Znaki legionowe odzyskał na polecenie Augusta nie kto inny, jak Tyberiusz. Czyż więc nie było stosowne, by to jego adoptowany syn, na znak synowskiego przywiązania, taki właśnie symbol nałożył na swój tors, by oddać nowemu ojcu cześć i okazać szacunek? Ale tych, którzy znali rzymską politykę i prawa nią rządzące, nie tyle hołd składany sukcesom Tyberiusza kłuł w oczy, ile fakt, że włożenie paradnego pancerza Augusta było jawną demonstracją cesarskich ambicji prefekta.

Niewolnicy ubierali Sejana w strój godny władcy, gdy tymczasem na polecenie Julii Domus Tiberiana dekorowano jak na przyjęcie monarchy: między kolumnami portyków rozwieszano zielone girlandy z kolorowymi wstążkami i myto posadzki, polerowano srebrną i złotą zastawę na ucztę, która miała uświetnić ceremonię adopcji Sejana i uczynienia zeń następcy tronu. W pałacowej kuchni kucharze przygotowywali wyszukane dania, doprawiane aromatycznymi przyprawami sprowadzanymi z odległych krain Wschodu.

Wszystko było gotowe. Kohorty pretorianów przemaszerowały przez Miasto na Palatyn. Zawczasu opłaceni przez Sejana augurowie na Kapitolu nie zwlekali z auspicjami i stwierdzili, że znaki bogów są pomyślne. Ofiarny wół oddał ostatnie tchnienie na ołtarzu Jowisza, a jego ciepłe wnętrzności zostały wnikliwie zbadane przez haruspików.

Jeżeli coś niepokoiło Sejana, to nieobecność Makrona. Zawsze dyspozycyjny, zawsze w pobliżu – najwyższy i najzaufańszy oficer powinien być obok niego, gdy będzie święcił swój największy triumf prowadzący do niepodzielnego panowania nad Rzymem.

– Makron wciąż nie dał znaku życia? – spytał Sejan stojącego obok gwardzistę.

– Nie, panie. Ale go szukamy.

– To do niego niepodobne – burknął prefekt, poprawiając naramiennik.

– Często opuszczał ostatnio koszary. Sporo pił w tawernach, dużo czasu spędzał w burdelach. Ponoć wspominał, że ma problemy z żoną.

„Z żoną...” Jak przez mgłę Sejan przypomniał sobie żonę Makrona, którą

dawno temu uwiódł pod nieobecność męża przebywającego w jednej z licznych podróży na Kaprei. Pamiętał tylko, że wpieryw wydawała mu się atrakcyjna, lecz gdy zobaczył ją nagą, fascynacja niespodziewanie minęła. Raz zaspokoiwszy swą chuć, nie czuł potrzeby, aby się z nią spotykać.

– Szukajcie dalej. Jeżeli nie pojawi się w ciągu kilku następnych dni, powiadomcie jego rodzinę, że zginął w walce, i wydajcie popioły innego zmarłego.
– Nie zamierzał zaprzętać sobie głowy nieobecnością oficera.

W południe wrota Domus Tiberiana otwarły się szeroko. Wpieryw pojawiło się w nich dwunastu liktorów ze związanymi pękami różeg. Zaraz za nimi wymaszerowali w dwóch kolumnach pretorianie. I wreszcie pojawił się on – Sejan, prowadząc pod rękę Julię ubraną w skromną jak na te okoliczności suknię, której tylny fałd zasłaniał włosy.

Widząc go z żoną, niektórzy przechodnie pytali, czy to godne żołnierza iść z kobietą do budynku Kurii. Inni rozumieli, czemu miało służyć w tym szczególnym dniu pokazanie się z Julią na Via Sacra i na Forum: „Patrzcie, rzymianie! To ja, Sejan! Przez adopcję syn Juliuszów! Moją żoną jest Julia z Juliuszów! Teraz jam jest Rodziną! Jam dziedzicem spuścizny Augusta!”.

Gdy tak szedł, najpieryw w dół Clivus Palatinus, potem zaś Via Sacra, nie widział radości na twarzach ludzi. Ich oczy były pokornie spuszczone, jakby pogodzili się już z tym, że wraz Sejanowym panowaniem czarne czasy nadeszły dla Rzymu i dla jego mieszkańców.

Kordon pretoriańskiej gwardii towarzyszył Sejanowi i Julii aż do samej Kurii. Tam na Forum Julia ceremonialnie ucałowała męża, życząc mu powodzenia. Wstępował powoli po schodach prowadzących pod portyk poprzedzający wejście do siedziby senatu. Wrota były szeroko otwarte, a po obu ich stronach strażę pełnili pretorianie w paradnych zbrojach. Wewnątrz siedzieli senatorowie w białych togach bramowanych czerwonymi pasami. Oczy wszystkich były skupione na nim. Szedł prosto, za nim zaś czterech oficerów równym krokiem. Nie oglądał się na boki. Nie musiał. Znał ich niemal wszystkich: nobilów – jednych o korzeniach rodowych sięgających królewskich czasów Tarkwiniuszów, których przedstawiciele zasiadali w senacie od dziesiątków pokoleń; bogatych ekwitów, których przodkowie od dawna sprawowali prestiżowe funkcje państwowe; plebejuszy, którym miejsce w senacie zapewniły pieniądze – wystarczająco wielkie, by uznano ich za godnych zajęcia miejsca między ojcami największych rodzin; wreszcie potomków zromanizowanych cudzoziemców, których do senatu powołali Juliusz Cezar i August. Nie miało znaczenia, ile czasu ich rodziny cieszyły się posiadaniem senatora w swym gronie. Wszyscy razem uosabiali bogactwo i potęgę Rzymu. I jego pychę.

A wśród nich on – ubogi ekwita, który swoje miejsce w życiu wyszarpać musiał własnymi rękami, własną przemyślnością i sprytem. Czasem podstępem

i zbrodnią; niesprawiedliwością i okrucieństwem. Właśnie święcił triumf. To był jego czas. Nadchodziła chwila, w której będzie mógł im drwiąco spojrzeć w oczy, mówiąc: „Jesteście pod moim butem, tak jak całe to miasto i państwo”.

Kilka dni wcześniej Tyberiusz stał na tarasie Villa Jovis, wpatrując się w szalejący na morzu sztorm. Potężne fale rozbryzgiwały się z furją o podstawę wzgórza, bluzgając kłębamii piany. Wierzchołek Wezuwiusza ginął w sunących nisko chmurach barwy ołowiu. Okręt, którego kapitan nie zdążył w porę zawinąć do portu w Pompejach, teraz bezradnie tańczył na falach, rzucony przez nieobliczalny żywioł to w jedną, to w drugą stronę.

Wciąż czekał na Makrona i na Apikatę, której słowa mogły uspokoić sumienie Tyberiusza lub przeciwnie – doprowadzić go do rozpaczii. Porywisty wiatr rozwiewał jego siwe rzadkie włosy, smagając pomarszczoną twarz raz po raz. Znow, niczym nieproszeni goście, wracają wspomnienia z przeszłości.

Dwudziestodwuletni Tyberiusz chce uczcić swe urodziny, wyciągając Strabona wraz z kilkoma innymi przyjaciółmi do Koguta – odnowionej niedawno tawerny nieopodal doków. Bawią się tam marynarze opowiadający niezwykle historie o morskich podróżach: o wirach wciągających statki; o wyspach nietkniętych ludzką stopą; o ludach przedziwnych, których mowy nikt zrozumieć nie jest zdolny; o piratach okrutnikach porywających rzymskich obywateli, by obrócić ich w niewolników sprzedawanych na targach w miastach partyjskich. Za kilka kubków wina ciągnąć mogą te opowieści przez całą noc. Za opłacenie kobiety pokażą zdobyte w odległych krainach rzadkie przedmioty: małeńki kawałeczek bursztynu z wyspy Glesarii, kamień z labiryntu z Herakleopolis w Egipcie, błękitne pióro, które egipski Feniks zgubił, lecąc na Panchaję.

Tyberiusz właśnie niedawno powrócił z partyjskiej wyprawy, a Liwia i August szykowali go już do nowej kampanii wojennej. Urodziny były więc jedną z nielicznych okazji, by świętować z przyjacielem, powspominać chłopięce przygody. Wcześniej starszy Strabon imponował młodszemu Tyberiuszowi, jednak teraz role się odwracały. Różnica wieku przestawała mieć znaczenie, a wyższe urodzenie sprawiało, że to przed Tyberiuszem otwierały się niezliczone możliwości zdobywania chwały na polu walki czy bogactw płynących z administrowania państwem. Strabon zaś pozostawał w tyle, obserwując, jak wysoko wschodzi gwiazda jego towarzysza zabaw z dzieciństwa.

Tyberiusz uderza kilkakrotnie w drzwi domu Strabona i Koskonii. Dbający o jego bezpieczeństwo pretorianie pozostają w dyskretnym oddaleniu. Otwiera odźwierny Strabona i wpuszcza Tyberiusza do środka. Żołnierze zostają na ulicy.

Tyberiusz wchodzi do atrium i zrzuca płaszcz, który ląduje na oparciu ławki.

– Gdzie Strabon? – pyta odźwiernego.

– Pan przyjdzie za chwilę. Jeszcze nie wrócił z łaźni – słyszy w odpowiedzi pokorny głos. – Mam powiadomić panią?

– Tak. Poczekam chwilę. – Tyberiusz siada pod ścianą na ławce.

Niedługo potem od strony perystylu dochodzi do niego płacz dziecka. Jest coraz donośniejszy. Wreszcie w przejściu Tyberiusz dostrzega Koskonię z drącym się wniebogłosy maleństwem na rękach.

– Witaj, Tyberiuszu. Przejdź do ogrodu. Kazałam przygotować ci tam chłodną wodę i świeże figi.

– Z przyjemnością.

Spogląda na jej długie, jedwabiste włosy opadające na ramiona, na rowek między piersiami wędrujący w dół i ginący pod strophium wystającym z za dekoltu sukni.

Tyberiusz podnosi się i idzie w stronę ogródka, gdzie w klatce siedzi na drążku kos. Tuż obok stoi kamienny okrągły stół, a przy nim – dwa drewniane krzesła wyściełane wyszywanymi kolorowo poduszkami. Tyberiusz wsłuchuje się chwilę w śpiew ptaka naśladującego głosy domowych niewolników. Zajmuje miejsce na jednym z krzeseł. Nagle naprzeciw niego siada Koskonia, wciąż z dzieckiem na rękach.

– Potrzywasz chwilę Lucjusza? – pyta i nie czekając na odpowiedź, wręcza zaskoczonemu gościowi zawiniątko z dzieckiem. Ten trzyma je niepewnie, nie wiedząc, co z nim zrobić.

– Strabon musi być bardzo dumny z syna – zagaja nieśmiało.

– Jest – odpowiada Koskonia. Patrzy mu chwilę w oczy i dodaje:

– To jest twój syn.

Słowa te uderzają w Tyberiusza jak grom.

– Co? Jak to?

– Ciii! Nie tak głośno! – prosi Koskonia.

– Kiedy?!

– Kiedy przyszedłeś się pożegnać przed wyjazdem do Partii.

– Skąd wiesz, że to nie Strabon jest ojcem?

– Matka takie rzeczy czuje.

Tyberiusz spogląda ponownie na dziecko w swoich ramionach.

– Obiecuj mi coś – mówi Koskonia proszącym tonem. – Zadbaj o niego i jego przyszłość. Wiem, że jako dziecko z nieprawego łoża nigdy nie będzie twoim dziedzicem, ale zatroszcz się o niego, jakbyś dbał o syna twej żony.

– A Strabon?

– On nie może się dowiedzieć. Wyrzekłby się jego i mnie. Wasza przyjaźń ległaby w gruzach. Jako bękart dziecko nie znalazłoby ojca ani w nim, ani w tobie. Przynieś mi na duchy swych przodków, że nigdy, przenigdy nie wyjawisz nikomu, że Lucjusz nie jest prawowitym synem mojego męża!

Tyberiusz milczy.

– Przysięgnij! – nalega Koskonia.

– *Dobrze. Przysięgam na duchy mych przodków... – odpowiada wreszcie.*

Tyberiusz nie zaczął tego dnia na powrót Strabona z łaźni. Nie potrafiłby mu spojrzeć w oczy.

Ten dzień zmienił wszystko. Ich przyjaźń najpierw się rozluźniła, a wreszcie całkowicie wygasła. Nigdy więcej nie poszli razem do tawerny, nigdy więcej w środku lata nie pojechali konno nad brzeg Tybru, na południe od Rzymu, by nago wskoczyć do chłodnej wody, udając, że nie widzą podglądających ich młodych dziewcząt z pobliskiej wsi. Coraz dłuższe okresy nieobecności w stolicy, przeciągające się kampanie wojenne, w których Tyberiusz zdobywał doświadczenie najpierw jako oficer, potem generał, a na koniec jako wódz. Czy to z powodu wyrzutów sumienia i zdradzonej przyjaźni, czy może raczej z poczucia obowiązku wobec rodzonego syna – dyskretnie sterował karierą Strabona i młodego Lucjusza. Zadbał, by August przyjął Strabona na stanowisko oficera tworzonej od niedawna gwardii pretoriańskiej. Gdy zaś młody Lucjusz jął dorastać – Tyberiusz przekonał prastarą i prześwietną rodzinę Aeliuszów, by go adoptowała, przyspieszając w ten sposób karierę młodego człowieka.

– *Cisza!!!* – krzyknął Sejan do senatorów, którzy podnieśli wrzawę, usłyszawszy od sędziwego Saturnina, że Tyberiusz August Cezar postanowił skierować do senatu list, w którym zamierza podzielić się z najszlachetniejszymi obywatelami swoimi zamiarami dotyczącymi prefekta pretorianów.

Prowadzący obrady Saturnin był bezsilny. Jego słaby, drżący głos nie mógł przebić się przez przekrzykujących się nawzajem senatorów. Co było treścią listu, mogli się łatwo domyślić. Całe Miasto aż huczało od plotek, jakimi to godnościami princeps zamierza obdarzyć wszechwładnego prefekta. Odświętne udekorowanie ulic, ofiary zamówione przez Sejana na cześć kapitołińskiej triady: Jowisza, Junony i Minerwy, auspicje i wreszcie sam prefekt odziany w paradną zbroję Augusta – wszystko to nie pozostawiało złudzeń: Tyberiusz zamierzał przekazać Sejanowi nie tylko faktyczną, jak dotychczas, władzę. Przełało to czarę goryczy w Kurii. Wszyscy pamiętali, jaką siatką szpiegowską oplótł Miasto człowiek, który miał stać się w przyszłości nowym cesarzem; ilu donosicieli oplącano z cesarskiego skarbcza; ilu obywateli zostało za jego sprawą skazanych na podstawie sfalszowanych dowodów i wymuszonych zeznań niewolników tylko dlatego, że ośmielili się nie popierać jego wszechwładzy.

Saturnin próbował zaprowadzić spokój na sali, lecz tumult coraz bardziej się wzmagał. Na twarzy Sejana pojawił się złowrogi grymas. Odwrócił się i szepnął coś do jednego ze stojących za nim oficerów. Ten ruszył ku wyjściu. Gdy otworzył wrota, do środka wtargnęło wilgotne, rześkie powietrze. Po chwili pojawił się znowu, prowadząc za sobą kilkudziesięciu uzbrojonych po zęby pretorianów. Stanęli w dwóch rzędach, wzdłuż biegnącego środkiem przejścia, i obrócili się twarzami do siedzących przed nimi senatorów, z dłońmi na główkach mieczów.

Zapadła cisza.

Podniósł się jeden ze starych patrycjuszy, dożywający swych dni Lucjusz Lamia.

– Jak śmiesz?! – krzyknął oburzony. – Nikt nie poważył się jeszcze wprowadzić wojska w to święte dla ludu rzymskiego miejsce! To obraza bogów! – palcem wskazał na posąg Wiktorii i stojący obok niego ołtarzyk z tłącymi się kadzidłami.

„Świątokradca!”, „oburzające!”, „błuźnierca”, „odpowiesz za to!” rozległo się z obu stron senackich ław. To wystarczyło, by Sejan dał swym ludziom znak ręką, ci zaś wyciągnęli miecze z pochew – i znów zaległa całkowita cisza.

– Nie odważysz się! – powiedział głośno i dobitnie propretor Marek Celiusz Rufus, wzbudzając aplauz senatorów.

– Jako pierwszy się o tym przekonasz, Marku! – odparował Sejan, dając znak stojącemu najbliżej gwardziście. Ten podszedł do Celiusza i przystawił mu miecz do gardła. – Chcesz coś jeszcze dodać? – spytał Sejan, po czym zwrócił się do Saturnina: – Możesz dalej procedować, Lucjuszu. Teraz będzie cisza.

Dopóki ostrze spoczywało na szyi nieszczęsnego Celiusza, nikt nie odważył się powiedzieć ni słowa. Saturnin rzucił desperackie spojrzenie w stronę Klaudiusza zajmującego miejsce w górnych rzędach senackich ław, lecz ten nic nie mógł zrobić. Z Kaprei nie nadeszły żadne wieści – Tyberiusz milczał. Nie mając innego wyjścia, Saturnin wyciągnął tubę z listem cesarza otrzymaną wcześniej od Sejana. Podał ją swemu sekretarzowi, który otworzył wieko i wyjął papirusowy rulon. Ale nim przystąpił do czytania, Saturnin podniósł trzęsącą się rękę.

– Muszę zgłosić wniosek formalny! – powiedział cichym, zmęczonym głosem.

– Co znowu?! – Sejan zaczął się niecierpliwić.

– Nie sprawdziliśmy kworum.

– Jakiego znowu kworum? – dopytywał prefekt.

– Posiedzenie jest nieważne, jeżeli na sali nie ma wymaganej liczby senatorów! – wyjaśnił spokojnie Saturnin.

– Pleciesz głupoty, starcze! – Głos Sejana zdradzał zdenerwowanie. – Sala jest wypełniona po brzegi!

– Nic nie poradzę – upierał się przewodniczący. – Musimy policzyć obecnych. Niedopełnienie formalności mogłoby ściągnąć na Miasto gniew bogów.

– Co? Jaki gniew!!!

– Prowadzę obrady senatu od wielu lat. Nie pouczaj mnie, co mam robić! – zrugął go Saturnin. Sejan dał znak kolejnemu gwardziście, który z obnażonym ostrzem podszedł do starca, ale na nim nie zrobiło to wrażenia.

– Jestem już stary i zmęczony – powiedział Saturnin. – Pchnij mnie mieczem, jeśli uważasz, że ci to pomoże!

Pretorianin spojrział niepewnie na Sejana, oczekując potwierdzenia rozkazu.

– Czytaj wreszcie ten cholerny list! – krzyknął prefekt do przewodniczącego. Lecz Saturnin nic sobie z niego nie robił. Zwrócił się do swego sekretarza, by przed przystąpieniem do odczytywania Tyberiuszowej mowy dokładnie przeliczył wszystkich senatorów. Widząc to, Sejan zacisnął szczęki i wycedził w stronę czekającego wciąż gwardzisty: – Tnij!

Ten zamierzył się i... zawahał. Ostrze zawisło w powietrzu nad szyją Saturnina, który dalej wydawał instrukcje swemu sekretarzowi.

– Ech... – sapnął wściekły Sejan i odetchnął głęboko. „Dobrze, więcej osiągnę cierpliwością, aniżeli wszczynając rzeź w świętej sali rzymskiego senatu, u stóp posągu Wiktorii – pomyślał. – Niechaj szybko policzą senatorów, byśmy mogli kontynuować”.

By formalnościom jak najszybciej stało się zadość, ludzie Sejana zaczęli pomagać sekretarzowi Saturnina. Na sali powstało zamieszanie, gdyż senatorowie jęli schodzić ze swych ław i zmieniać miejsca. Prefekt przez chwilę patrzył, jak zaplanowane przez niego krótkie posiedzenie senatu zaczyna przemieniać się w bezładne zgromadzenie nobilów, zastanawiających się tylko, jak czym prędzej opuścić budynek Kurii bez konieczności podejmowania jakichkolwiek uchwał.

Korzystając z zaabsorbowania Sejana sprawdzaniem kworum, Saturnin podpierając się swą laską, podreptał do Klaudiusza.

– Nie dam rady tego przeciągać w nieskończoność – rzekł drżącym, słabym głosem. – Twoja matka wie o tym, prawda?

– Tak – odparł Klaudiusz.

– Nie masz żadnych wieści od Tyberiusza, czy podpisał akt oskarżenia?

– Gdybym cokolwiek wiedział, od razu bym cię powiadomił.

– Dobrze. Mogę jeszcze zyskać z godzinę, nie więcej. Potem nic już nie będę w stanie zrobić. Niech nas bogowie chronią przed Sejanem i jego panowaniem...

List Tyberiusza do Strabona wysłany tuż po śmierci Augusta.

Drogi Lucjuszu

Wiele nas łączyło w przeszłości. Nie ma dnia, w którym nie dziękowałbym bogom, że połączyli nasze losy i że dane nam było przeżyć wspólnie młodość. Dziękuję im, że nauczyłeś mnie patrzeć na świat nie tylko z perspektywy cesarskiego pałacu, ale pokazałeś także życie poza nim. Dziękuję im, że w Twojej osobie dał mi przyjaciela, któremu wiele zawdzięczam, z którym przeżyłem tyle młodzieńczych radości.

Traktowałeś mnie jak starszy brat. Byłeś mi przyjacielem, choć ja nie zawsze na tę przyjaźń zasługiwałem. Teraz pora, bym zaczął spłacać długi, które przez dziesięciolecia u Ciebie zaciągałem.

Wraz niniejszym listem otrzymasz pismo-nominację na stanowisko prefekta Egiptu. To najwyższe stanowisko, jakie mogę Ci ofiarować w uznaniu dla Twych

zasług dla Państwa i dla mnie. Mam nadzieję, że spędzisz na nim resztę swojego życia, pomnażając majątek swój i Twej rodziny. Twojego syna zaś postawiłem na czele gwardii pretoriańskiej, ofiarowałem dom i dobrą żonę. Otoczę go tu, w Rzymie, opieką i sprawię, że sięgnie zaszczytów, które będą napawać Cię dumą. Mam nadzieję, że w ten sposób odkupię wszystkie me przewinienia – zarówno te, o których wiesz, jak i te, które ze wstydem kryję w sobie. Prosić Cię o wybaczenie – to jedyne, co mogę jeszcze uczynić.

Bądź zdrów

Strabon zmarł niebawem po wstąpieniu Tyberiusza na tron. Tyberiusz dotrzymał danego Koskonii słowa. Tajemnicy nie wyjawiał nikomu.

Choć wydawało się, że sam Neptun chce uniemożliwić Makronowi dostanie się na wyspę, ciskając okrętem w spienione bałwany, oficer nie dał za wygraną. Kilka dni wcześniej kapitanowie okrętów cumujących w Ostii odmówili wypłynięcia w taką pogodę na pełne morze, lecz udało mu się znaleźć jednego, którego przekonał wypchany mieszek. Marynarze czekający w porcie na uspokojenie wiatru ze zdumieniem patrzyli, jak niewielki handlowy statek zdejmuje cumy i podnosi kotwicę. Nim służby portowe zdążyły sprawdzić, kto i dlaczego opuszcza port, okręt był już poza ich zasięgiem. Nikt nie odważył się ruszyć za nim w pościg. Jednak brawura kapitana też miała swoje granice. Widząc, jak jego okręt płynie ku zagładzie, próbował zawrócić, lecz miecz Makrona przekonał go do kontynuowania podróży. Płynęli więc dalej, nie zawijając do portu nawet na noc. Po świcie sztorm zaczął nieco słabnąć, wieczorem zaś fale były już na tyle małe, że zawinięcie do przystani na Kaprei stało się możliwe. Nie zważając na zapadający zmrok, Makron sprowadził Apikatę po trapie na ląd, gdzie wynajął muły. Ruszyli w stronę pałacowego wzgórza, mijając po drodze kolejne strażnice. Nie mając czasu na wymyślanie sposobu na bezpieczne przemycenie Apikaty do Villa Jovis, zaryzykował i bezczelnie przeszedł z nią wprost przez wszystkie punkty kontroli. Strażnicy byli zdziwieni jego obecnością o tak niezwykłej porze, lecz tylko jeden zadał pytanie, kogo prowadzi do pałacu. Odpowiedział zgodnie z prawdą, że pewnego bardzo ważnego świadka w procesie sądowym, którego cesarz chce przesłuchać osobiście. Uspokojony rangą Makrona pretorianin nie zadawał więcej pytań.

Przez całą noc Tyberiusz przepytывał Apikatę na okoliczność śmierci syna i innych zbrodni popełnianych przez Sejana. Na koniec usłyszał od niej: „Ty, cesarze, zostaniesz usunięty z urzędu jako ostatni. Czy Sejan pozostawi cię przy życiu? Sam wiesz najlepiej!”

Dzień przed posiedzeniem senatu, wysłuchawszy Apikaty, Tyberiusz, pogrążony w myślach, siedział w swym gabinecie nad przedstawionymi mu do podpisu dokumentami. Ileż to już lat otaczał Sejana opieką? Ileż to lat go

chronił? Od ilu pilnie śledził każdy jego krok, z dumą obserwując, jak pnie się do góry w społecznej hierarchii. Co dalej?

Od kiedy August wybrał Tyberiusza na współrządcę Imperium, podpisał dziesiątki tysięcy dokumentów: mniej lub bardziej ważnych, mających wpływ na życie jednostek lub całych milionów. Lecz podpisanie tego jednego, dostarczonego ostatniej nocy przez Makrona i leżącego właśnie na stole, było najtrudniejszą decyzją jego życia.

„Odwołuję mój wniosek o przyznanie przez senat Lucjuszowi Aeliuszowi Sejanowi *tribunicia potestas* oraz *imperium proconsulare maius* i oskarżam go wobec senatu o dokonanie zbrodni niżej wymienionych” – brzmiało kluczowe zdanie pisma.

Od tego jednego podpisu zależało wszystko. Losy całej Rodziny, całego Miasta, całego Imperium i wszystkich jego mieszkańców – obywateli i cudzoziemców, mężczyzn, kobiet i dzieci, wolnych i niewolnych. I jego syna...

A przecież mogło się to potoczyć inaczej. Przecież chciał dać Sejanowi wszystko. Gdybyż tylko był cierpliwy i więcej wiary pokładał w Tyberiuszu, dostałby bez walki to, co próbował zawłaszczyć siłą. Czy można było temu zaradzić, nie łamiąc przy tym przysięgi milczenia? Czy będąc jedynie biernym i niemym świadkiem Sejanowego życia, mógł Tyberiusz zapobiec rozdzierającemu ojcowskie serce konfliktowi braci nieświadomych swego pokrewieństwa? Słowa Antonii o zamordowaniu Kastora przez Julię działającą w porozumieniu z Sejanem były jak nóż wbity wprost w serce Tyberiusza. A mimo to wciąż tliła się w nim nadzieja, że może to tylko potwarz, zwykle pomówienie przez córkę Oktawii, kolejny przejaw gorejącej od dziesięcioleci nienawiści. Ale ten nikły promyk nadziei zgasł wraz z przybyciem Apikaty.

Cesarz Imperium czy boleśnie zraniony ojciec? Który z nich pochylał się wtenczas nad przedłożonym mu do podpisu aktem oskarżenia?

Irytacja Sejana narastała coraz bardziej. Widok pretorianów miotających się między senatorami i próbujących ich zliczyć zgodnie z żądaniem Saturnina doprowadził go wreszcie do białej gorączki.

– Dość tego! – wrzasnął i podszedł do sędziwego patrycjusza prowadzącego obrady. – Na sali jest czterystu osiemdziesięciu senatorów. To dużo więcej niż wymagane kworum! Kontynuuj posiedzenie i przeczytaj wreszcie ten przeklęty list od Tyberiusza, abyśmy mogli przejść do głosowania!

Saturnin wiedział, że imając się różnych proceduralnych sztuczek, może przeciągnąć obrady, ale byłyby to już tylko chwile. Spod opadających ciężkich powiek spojrział w stronę siedzącego w tylnym rzędzie Klaudiusza, lecz on tylko pokręcił przecząco głową na znak, że nie ma żadnych wieści z Kaprei. Saturnin przymknął zmęczone oczy z głębokim westchnieniem.

– Odnotuj, że stwierdziłem kworum i że senat zdolny jest do podejmowania

uchwał na dzisiejszym posiedzeniu – rzekł do stojącego obok sekretarza.

Sejan triumfalnie się uśmiechnął.

– Świetnie. Widzę, że jednak jesteś rozsądnym człowiekiem!

Saturnin znów coś szepnął swemu sekretarzowi, który donośnym głosem zakrzyknął, aż echo poniosło się między murami Kurii:

– Przechodzimy do kolejnego punktu porządku obrad!!! Wszyscy na miejsca!!!

Po chwili znów zapanował ład, a po obu stronach biegnącego środkiem przejścia bieleły się togi senatorów czekających w milczeniu na to, co miało nastąpić.

– Przeczytamy teraz list naszego Cezara, który wprawdzie przebywa z dala od Rzymu, ale którego każda myśl dotyczy tylko tego, jak uczynić Miasto potężniejszym, a nas – szczęśliwymi – rzekł cicho Saturnin. Senatorskim zwyczajem stało się, że wszystko, co mówiono w Kurii, było przesycone pochlebstwami pod adresem Tyberiusza tak niewyszukanymi, że graniczącymi z szyderstwem. Słowa Saturnina nikogo nie zdziwiły. Wszyscy czekali na to, co Tyberiusz miał im do powiedzenia. Sekretarz podniósł więc papirus i zaczął czytać.

„Zgromadzeni tu dzisiaj szlachetni ojcowie! Piszę do Was nie jako cesarz trzymający stery państwa, lecz jako zmęczony życiem starzec...” – rozległo się w senackiej sali.

Na twarzy Sejana pojawił się wreszcie uśmiech zadowolenia. To był moment, na który czekał. Tylko chwile dzieliły go od najważniejszej uchwały, która sprawi, że przestanie być cesarskim sługą.

„Lecz choć wciąż pełen pokory zmagam się z codziennym trudem służenia państwu – coraz częściej muszę prosić innych o wsparcie” – czytał dalej sekretarz wiadomość od Tyberiusza. Gdy doszedł do fragmentu: „Jeden z nich wyróżnił się nadzwyczajnie – Lucjusz Aeliusz Sejan”, zadowolona mina Sejana przybrała wyraz triumfu, w którym oko uważnego obserwatora mogło z łatwością wychwycić także cień pogardy dla tych, którzy choć najchętniej strąciliby go z Tarpejskiej Skały, teraz musieli zgiąć posłusznie swe karki i głosować tak, jak od nich oczekiwał.

Gdy Sejan już zaczął smakować swój sukces, wysokie, obite zzieleniałym od starości brązem wrota Kurii otwarły się szeroko, wpuszczając do środka podmuch wiatru. Płomień kandelabrow zamigotał przez chwilę. U wejścia stał mężczyzna. Zaskoczony sekretarz przerwał lekturę pisma i spojrzał na Saturnina. Ten zmrużył najpierw oczy, by przyjrzeć się przybyszowi, który śmiał zakłócić przebieg świętego zgromadzenia, potem przeniósł wzrok na Klaudiusza. Syn Antonii tylko kiwnął głową.

Nikt nie był świadom tego, co miało się właśnie wydarzyć, a najmniej sam Sejan. Rozdrażniony nagłym wtargnięciem intruza wpierw wbił w niego złowrogie

spojrzenie, lecz po chwili się rozpromienił.

– Makronie! – zawołał. – Gdzieżeś się podziewał? Gdyby nie to, że dzień ten jest radosny, powinienem ukarać cię za opuszczenie służby bez zezwolenia. Ale nie czas na to! Dziel ze mną szczęście, które właśnie nadchodzi! Na dzisiejszej wieczerzy miejsce masz nieopodał mojego!

Makron przeszedł środkiem między dwoma szpalerami pretorianów i siedzącymi za nimi senatorami, kierując się w stronę Saturnina. Na twarzy Sejana pojawił się cień niepokoju. Makron tymczasem podszedł do starego patrycjusza i wyciągnął z fałdu tuniki pomięty papirusowy zwój. Podał mu go w milczeniu.

– Makronie, czemu nie podejdziesz do mnie? – zapytał Sejan. – Czemu przerywasz posiedzenie senatu?

Saturnin rozwinął rulon i szybko przebiegł po nim wzrokiem. Skinął na sekretarza, który przysunął ucho do ust swego pana. Saturnin pokazał mu pismo, mówiąc:

– Od tego miejsca!

– Co się dzieje? – Pytające spojrzenie Sejan przenosił z Saturnina na Makrona i na sekretarza trzymającego teraz w dłoniach nie jeden, ale dwa zwoje.

– Wszystko w jak największym porządku! Kontynuujemy! – zapewnił go przewodniczący zgromadzenia.

– Zatem powiedz swemu sekretarzowi, by trochę przyspieszył. Nie zamierzam spędzić tu nocy! – zachnął się prefekt.

Salę ponownie wypełnił dźwięczny i donośny głos Saturninowego wyzwoleńca, który powrócił do przerwanej lektury. Obserwujący całe zdarzenie senatorowie zauważyli, jak z każdym przeczytanym przezeń zdaniem wyraz twarzy Sejana się zmienia. Najpierw było na niej widać zaskoczenie, potem niepewność. I nagle zauważyli coś jeszcze – coś, czego nigdy ujrzeć się nie spodziewali – strach. Oto bowiem głos odbijający się echem od pokrytych kolorowym marmurem ścian Kurii nie czytał już listu, który Sejan sam zredagował i dał Tyberiuszowi do podpisu, lecz płynnie przeszedł do epistoły całkiem innej, przyniesionej przez Makrona i prefektowi nieznannej.

– „Ogromnym darząc go zaufaniem, złożyłem na jego barki ciężar zarządzania naszym Miastem. Nikt wcześniej nie otrzymał z rąk princepsa równie wielkiej władzy. Przez ostatnie lata miał więc sposobność, by wykazać, że godzien jest nowych zadań i nowych zaszczytów; godzien, by unieść jeszcze większą odpowiedzialność! Szlachetni ojcowie! Spytajcie w tejże chwili, czy drogi memu sercu Lucjusz Aeliusz Sejan gotów jest na to, co pragnę przed nim odsłonić?”

Sekretarz przerwał w tym miejscu, Saturnin zaś zwrócił się do Sejana:

– Odpowiedz na pytanie cesarza! Jesteś gotów?

Zaskoczony Sejan zawahał się przez mgnienie oka, po czym rzekł głośno,

by wszyscy słyszeli:

– Tak! Jestem gotów spełnić każde życzenie Tyberiusza!

Saturnin skinął na sekretarza, by czytał dalej.

– „Nie znałem wierniejszego i bardziej oddanego mi człowieka niż Sejan. Pewien więc jestem, że nie będziecie musieli namawiać go do przyjęcia z Waszych rąk, dostojni ojcowie, tego, co za chwilę Wam rekomenduję. Lucjusz, druha mój! Ufam, że gdy list ten jest odczytywany, słuchasz go i zadajesz sobie pytanie, jakimi to wspaniałymi godnościami chcę Cię zaszczyścić. Nie będę trzymał Cię w niepewności! Czas odsłonić przed Tobą przyszłość! Lecz nim to nastąpi, wiedz, że urząd prefekta pretorianów, który od lat sprawujesz z takim poświęceniem, nie jest już dla Ciebie odpowiedni! Godność konsula też już zbyt niska! Żywię głębokie przeświadczenie, że mierzysz wyżej! By otrzymać nowe honory, musisz pierwszej ustąpić z piastowanych urzędów. Jesteś na to gotów?”

Kolejna przerwa. Saturnin znów zwrócił się do Sejana z pytaniem:

– Czy wobec całego senatu i zgromadzonych tutaj ojców ludu Rzymu dobrowolnie składasz godność konsula i prefekta pretorianów, by przyjąć to, co Tyberiusz August Cezar chce ci powierzyć?

– Tak! Składam!

– Odnotujcie zatem w protokole, że Lucjusz Aeliusz Sejan rezygnuje z dowództwa nad gwardią pretoriańską i z funkcji konsula.

Sekretarz znów podjął przerwana lekturę.

– „Wierzę, Sejanie, że bez wahania ustąpiłeś z pełnionych urzędów. Znam Twe ambicje i wiem, że nie pominąłbyś żadnej okazji, by sięgnąć wyżej. Obiecałem odsłonić przed Tobą przyszłość. Ale zanim to uczynię, muszę wyjawic przeszłość. Miałem Cię za wiernego i oddanego. Czy jesteś jednak pewien, że zaufania mego nie zawiodłeś? Powierzyłem Ci ogromną władzę. Czy jesteś jednak pewien, że jej nie nadużyłeś?”

Sejan zbladł. Na niespodziewającej się takiego obrotu sprawy sali zapanowało poruszenie. Jak to? Tyberiusz zmienił zdanie? Odwrócił się od swego zausznika? Szmer zaskoczenia przeszedł po senatorskich ławach. Nawet pilnujący porządku pretorianie zaczęli niepewnie spoglądać po sobie.

– „Mam niezbite dowody, że zabiłeś mojego syna Kastora. Mam dowody, że współniczką tej zbrodni uczyniłeś swe obie żony – byłą i obecną. Na podstawie fałszywych zeznań oskarżyłeś o zdradę stanu żonę mojego bratanka i jej synów. Gdy matka moja odkryła twą podłość, ją także zabiłeś. Wiem, że chciałeś zgładzić także mą bratową Antonię. Kto był kolejny? Czy mnie także chciałeś życia pozbawić? Moją winą jest, że tak długo przymykałem na to oczy. Moją winą jest, że ci zaufałem nadmiernie. Biada mi! »O czym mam pisać do was, o senatorowie, albo w jakież sposób, albo w ogóle o czym nie pisać w obecnej chwili? Sam już nie wiem, czy bogowie i boginie mogą mi zesłać gorszą ztratę niż ta, którą czuję

z dnia na dzień«^[80]».

Sejan poderwał się na równe nogi.

– Dość! Nie będziemy tego słuchać! – krzyknął, płosząc gołębie pod drewnianym stropem.

– Czytaj dalej! – nakazał Saturnin sekretarzowi.

Ledwie senatorowie zdążyli ochłonąć po tym, co usłyszeli, a już z ich szeregów zaczęły dochodzić pierwsze głosy:

– Precz z Sejanem!

– Nie! To są jakieś bzdury! Wymysły chorego starca! – Sejan zaczął panikować.

– Czytaj dalej! – powołał polecenie Saturnin.

– „Jaką więc przyszłość, zgromadzeni ojcowie, możemy mu zaproponować? O co mam zatem wnioskować, by być wobec niego sprawiedliwy? By nie być posądzony o stronniczość wobec człowieka, który zabił mi matkę, syna, bratową i bratanków, ograniczę się do tylko jednego: odwołuję mój wniosek o przyznanie przez senat Lucjuszowi Aeliuszowi Sejanowi *tribunicia potestas* oraz *imperium proconsulare maius* i oskarżam go wobec senatu o dokonanie zbrodni wyżej wymienionych. Osądzenie go i wymiar kary pozostawiam wam, szlachetni senatorowie!”.

– Nie! To niemożliwe! Ten list jest fałszywy! – krzyknął Sejan. – Straże! Zniszczyć go! To rozkaz! Wykonać natychmiast! – Wśród pretorianów zapanowała konsternacja. – Słyszycie! Zniszczyć to oszukańcze pismo! Otoczyć budynek Kurii! Nie wypuszczać nikogo bez mojej zgody! – Sejan wydawał kolejne dyspozycje swym oficerom.

Żołnierze spoglądali jeden na drugiego. Na ich twarzach było widać rozterkę. Lojalność wobec dowódcy była dla nich istotna, lecz czy sięgała tak daleko, by siłą zmuszać senatorów do podejmowania decyzji zgodnych z jego wolą? Szybko w sukurs przyszedł im Klaudiusz, który podniósł się ze swego miejsca i zszedł powoli z najwyższego rzędu ław, przeciskając się między stłoczonymi senatorami.

– Lucjuzu Sejanie! – zakrzyknął, tym razem – o dziwo – bez najmniejszego zająknięcia. – Przypominam ci, że właśnie zrzekłeś się swej władzy konsularnej i urzędu prefekta! Nikomu niczego nie możesz już rozkazać!

– Nieprawda! Oszukano mnie! To był podstęp!

– To nieistotne. Jesteś teraz tylko zwykłym obywatelem; zwykłym ekwitą, który może być osądzony jak każdy inny mieszkaniec Miasta.

– Mam lojalnych pretorianów!

– Nie masz już niczego i jesteś nikim! – odparował Klaudiusz.

– Brać go! Aresztować! – zakrzyknął Sejan, wskazując dłonią na Klaudiusza, lecz żaden z żołnierzy nie reagował.

Wtedy powstał Makron, wyciągnął kolejny papirus i powiedział:

– Żołnierze! Poniechajcie wykonywania rozkazów tego człowieka.

– Jestem waszym dowódcą! Wszystko mi zawdzięczacie! – wołał Sejan do pretorianów. – To ja was przyjąłem do służby! Byłem dla was jak ojciec!

– Waszym obowiązkiem jest służba cesarzowi – tłumaczył Makron. – Tym oto pismem Tyberiusz przyznaje każdemu gwardziście tysiąc sestercji dodatkowego wynagrodzenia. Bądźcie lojalni wobec Tyberiusza Cezara Augusta!

Cesarska donacja przeważała szalę. Pretorianie wyciągnęli miecze i ze złowrogimi minami ruszyli w stronę Sejana – tego, który jeszcze przed chwilą był najpotężniejszym człowiekiem w cesarstwie.

Klaudiusz potoczył tymczasem wzrokiem po sali i krzyknął:

– Po zapoznaniu się z ogromem zbrodni Lucjusza Aeliusza Sejana wnoszę o uznanie go przez senat za winnego zarzucanych mu czynów i skazanie na śmierć!

Widząc nienawiść na twarzach senatorów i wrogość gwardzistów, na których nie mógł już liczyć, Sejan zrozumiał, że to koniec. Zaczął się powoli wycofywać w stronę drzwi. Wreszcie rzucił się biegiem, by ująć z sali, nim ci, z których niemal każdy miał do wyrównania z nim własny rachunek krzywd, dokonają na nim samosądu.

Jeden z gwardzistów ruszył za nim, lecz Saturnin go powstrzymał.

– Nie ucieknie daleko – rzekł.

ZAKOŃCZENIE

W swym pałacu na wyspie Tyberiusz czekał na to, co miał mu zesłać los. Czy Makron zdąży dotrzeć do Rzymu na posiedzenie senatu? Czy Sejan będzie się bronił? Czy pretorianie okażą się wierni swemu prefektowi, czy cesarzowi? Czy gwardia ze swym dowódcą na czele obróci się przeciwko senatorom, zaprowadzając w Rzymie dyktaturę wojskową? Gemellusowi nic by wówczas nie groziło, ale czy Kaligula zachowałby życie? Stał na tarasie, wypatrując okrętu, a w jego głowie kłębiły się pytania, na które odpowiedź miała nadejść przed wieczorem, wraz przybyciem statku z posłańcem na pokładzie. Ale cesarz nie miał złudzeń – każda wieść będzie bolesna: śmierć syna albo zagłada Rodziny.

Co czuł, gdy Makron zameldował wykonanie rozkazu? W pierwszej chwili wielką ojcowską rozpacz. A także złość, że nie potrafił pokierować życiem Sejana tak, by odczuwać dumę z jego dokonań. Złość, że klęska Sejana była nade wszystko jego klęską. Ale gdy następnego dnia mianował Makrona nowym prefektem gwardii pretoriańskiej, serce Tyberiusza wypełniała ulga, że to, co się musiało wydarzyć, wreszcie się stało; że wzbierający wrzód pękł, dając nadzieję, że poraniona Rodzina zazna na koniec trochę spokoju, a wraz z nią cały Rzym.

Przez kilka kolejnych dni w Mieście panowało zamieszanie. Obalenie Sejana wywołało powszechny entuzjazm, któremu towarzyszyła nadzieja, że od tej chwili wrócą dawne czasy, gdy pan nie musiał się bać, że jego niewolnik złoży nań donos, albo że jakieś nieostrożne słowo da prefektowi pretekst do rzucenia oskarżenia o zbrodnię obrazy majestatu. Zwolennicy upadłego poukrywali się, pragnąc przeczekać nadchodzący dla nich trudny okres – niektórzy chyłkiem wyjechali z Miasta, inni demonstrowali swą nową wobec Sejana postawę: ostentacyjną wrogość, by tym łacniej przekonać Rodzinę o swej lojalności.

Tymczasem trzy dni po niespodziewanych wydarzeniach w senacie morze wokół Kaprei uspokoiło się zupełnie, a słońce ponownie ogrzewało zbocza stromych klifów. Po tym, jak Makron zameldował cesarzowi wykonanie zadania i następnego ranka otrzymał z jego rąk dowództwo nad gwardią pretoriańską, osobiście dokonał lustracji stacjonujących na Kaprei pretorianów, w wyniku czego ta ich część, której lojalności nie był pewien, została przezeń odesłana do Rzymu. Odtąd w Villa Jovis straż pełnili teraz tylko najstarsi gwardziści, którzy rozpoczęli służbę, jeszcze zanim Sejan przejął nad cesarzem władzę.

Krótko potem Makron odpłynął z wyspy, by zgodnie z poleceniem Tyberiusza odszukać popleczników obalonego prefekta i usunąć ich z zajmowanych przez nich stanowisk oraz odebrać mienie cesarza, nielegalnie przejęte we współpracy z Sejanem, oraz zwrócić majątki osobom, które zostały z nich wcześniej bezprawnie wyzute na skutek sfingowanych procesów o obrazę majestatu. Błady strach padł więc na tych, którzy w sposób nie zawsze uczciwy i częstokroć żerując na ludzkim nieszczęściu, zbili pokaźne fortuny. Nie mniejszy –

na tych, którzy składali fałszywe zeznania, stając się tym samym współodpowiedzialni za zbrodnie potężnego prefekta.

Krótko po wyjeździe Makrona do samotnego Tyberiusza przyплыnęła na Kaprę Antonia. Nie musiała już udawać ubogiej handlarki rybami, więc po zacumowaniu okrętu ułożyła się wygodnie w lektyce, w której niewolnicy ponieśli ją do samego pałacu. Teraz siedzieli razem na tarasie, skąd na bezchmurnym niebie widać było słoneczną tarczę powoli zanurzającą się w morskiej głębinie i księżyc, którego wąski sierp zapowiadał ciemną, gwiazdzistą noc. W milczeniu popijali grzane wino, patrząc, jak pomarańczowy świetlisty krąg ginie za horyzontem.

– Jak umarł? – spytał w końcu Tyberiusz.

– Próbował uciec z Julią z Miasta, ale pomimo przebrania strażnicy rozpoznali ich przy Porta Capena. Pewnie chcieli się ukryć w Kapui, a potem zbiec gdzieś na południe. Może do Afryki?

– Co było dalej?

– Sejan został natychmiast osadzony w areszcie, a następnego dnia senat zebrał się jeszcze raz, tym razem w świątyni Zgody, gdzie szybko podjął uchwałę o skazaniu go na śmierć. Uduszono go w Mamertinum^[81], a jego martwe, nagie ciało wleczono później na widłach po Schodach Gemońskich, jak najgorszych łachudrów.

Gdyby wtenczas Antonia spojrzała na twarz Tyberiusza, ujrzałaby spływające po jego policzkach łzy. Ponieważ oboje patrzyli na ostatnie promienie zachodzącego słońca, boleści cesarza nie zauważyła.

– A inni? – spytał ponownie. – Julia, Apikata?

Antonia wzruszyła ramionami.

– Wyrzekłam się córki. Poprosiłam Klaudiusza, by przekonał senatorów, żeby akt oskarżenia jej nie obejmował. Mam wobec niej inne plany.

– Zrób z nią, co zechcesz, masz moją zgodę. Po tym, co uczyniła Kastorowi, zasługuje na najgorsze.

– Julię spotka taki sam los jak tych, których doprowadziła do śmierci. Każę umieścić ją w tym samym lochu, w którym umarł mój wnuk, Druzus. Niechaj jak Druzus zazna głodu i niechaj z głodu umrze.

– Co mam zrobić z Apikatą?

– Ach, Apikata... – Antonia zamyśliła się. – To ona rozbudziła w Sejanie żądzę władzy. Była współniczką jego zbrodni. Może też pomogła otruć mojego Germanika? Jej pomoc w wyjawieniu prawdy ani cierpienia zadane przez byłego męża nie zmażą jej przewin.

– Masz rację. – Tyberiusz pokiwał głową. – Jedyne, co możemy dla niej uczynić, to pozwolić, by sama zadała sobie śmierć.

– Dobrze, zadbam o to, by tak się stało.

Znów zapadła cisza przerywana tylko graniem świerszczy skrytych w ogrodowej zieleni.

– Co teraz zrobisz? Wrócisz do Rzymu? – spytała.

– Nie. Niechaj zostanie tak, jak jest – powiedział po chwili. – Nie potrafiłbym spojrzeć ludziom w oczy. Jak wyjaśnić im, co się stało? Mam się przyznać, że byłem więźniem we własnym pałacu? Że pod przymusem podpisywałem wszystko, co mi Sejan położył na stole? Czy człowiek, który tak czyni, ma prawo odpowiadać za losy milionów? Już lepiej niechaj wierzą, że byłem okrutnym, zepsutym despotą, niżby mieli widzieć we mnie tchórzliwego starca, oddającego stery państwa zwykłemu szantażyście w obawie o życie dwóch młodzieńców.

– Gajusz Kaligula jest wnukiem twego brata, mojego Druzusa Starszego. Rozumiem więc obawę o jego życie. Nie mogę zaś pojąć twojej troski o tego bękarta Gemellusa – zainteresowała się Antonia.

Tyberiusz westchnął.

– Nie zrozumiesz. I niechaj tak zostanie.

– Jak uważasz. – Antonia postanowiła nie drążyć tematu.

Nagle Tyberiusz odwrócił się do niej.

– Jak mogliśmy do tego dopuścić? – spytał.

– Do czego?

– Wykorzystał naszą największą słabość – zadawnione konflikty, które August przez całe swe panowanie tłumił, zamiast rozwiązywać. Teraz widzę, że to, co zaczęło się od niewinnej animozji między Liwią a Oktawią, po latach doprowadziło Rodzinę do ruiny. Byliśmy o krok od wyniszczenia siebie nawzajem.

– Myślisz, że Rodzina odzyska dawną siłę?

– Chcę w to wierzyć.

– Tyberiuszu, zrobię wszystko, by ród julijsko-klaudyjski znów panował nad Rzymem, jak kiedyś – zapewniła go żarliwie, a w jej głosie czuć było szczerą wiarę, że to wciąż możliwe.

*

Czas Sejana przeminął. Tyberiusz zachował tron, a Antonia uratowała zdziesiątkowaną Rodzinę. W tym miejscu powinienem więc zakończyć mą opowieść. Jednakże historia nie kończy się nigdy, więc i dzieje naszych bohaterów miały dalszy ciąg. Mimo zapewnień Antonii o powrocie do niegdysiejszej jedności wyroków losu nie dało się już zmienić. Bogowie nieodwołalnie odwrócili się od niej, od Tyberiusza i od ich bliskich. A może nie bogów to wina? Może to ludzka natura sprawiła, że krew raz skażona żądzą władzy krążyła w żyłach potomków Rodziny, siejąc spustoszenie w ich umysłach? Że płomień nienawiści i zazdrości raz rozniecony nie zagasł dopóty, dopóki do cna nie wypalił serc, które trawił? Że dopiero śmierć wszystkich uczestników tamtych wydarzeń zakończyła

to, co dziesięciolecia wcześniej zapoczątkowały Liwia i Oktawia?

Co było dalej? Niebawem Tyberiusz zmarł. Zmarł również Gemellus, otwierając Kaliguli drogę do tronu. Może był to przypadek? A może kolejna odsłona rodzinnego dramatu?

POSŁOWIE

Inspiracją do napisania powieści było zdanie zawarte w *Dziejach* Tacyty: „Dwór bowiem cesarski był rozdwojony i niezgodny wskutek milczących sympatii ku Druzusowi albo ku Germanikowi”^[82]. Gwoli wyjaśnienia, Druzus, o którym wspomina Tacyt, to syn Tyberiusza; w opracowaniach historycznych zwany jest też Druzusem Młodszym, Druzusem II lub Druzusem Kastorem. W książce posługiwałem się właśnie jego przydomkiem „Kastor” jako imieniem dla odróżnienia go od innych Druzusów tamtych czasów: Druzusa Starszego (brata Tyberiusza, męża Antonii) i Druzusa III – syna Agrypiny i Germanika, wnuka Antonii, czy wreszcie Druzusa IV – syna Klaudiusza, znanego w historii przede wszystkim z tragicznego w skutkach incydentu zadławienia się podrzucaną w powietrze gruszką.

Bliscy Augusta przedstawieni są na zachowanej na rzymskiej Ara Pacis płaskorzeźbie – jednym z najpiękniejszych zabytków rzymskiej sztuki, jaki zachował się do naszych czasów. Zwiedzający Wieczne Miasto turyści mogą go dzisiaj podziwiać w muzeum zbudowanym w miejscu, gdzie Via di Ripetta dochodzi do Tybru. Cóż nadzwyczajnego kryje się w Ara Pacis? Otóż niczym na marmurowej fotografii widzimy na niej uchwyconą w chwili składania ofiary całą panującą dynastię: pierwszego rzymskiego cesarza oraz jego bliskich. Wiele z wyobrażonych w kamieniu postaci odegrało kluczową rolę w tamtej epoce. Poza samym władcą są tam Liwia i Oktawia, obie Antonie – Starsza i Młodsza, cesarska córka Julia, dwaj pasierbowie: Druzus Starszy i Tyberiusz. Jest też Marek Agrypa i wielu innych. W książce posługuję się wobec nich określeniem „Rodzina”. Wszyscy w idealnej harmonii uczestniczą w procesji ofiarnej, której przewodniczy princeps. Postacie są ukazane w naturalny sposób, zupełnie jakby rzeźbiarz utrwalił w kamieniu rzeczywistą chwilę, której był świadkiem. Ilekroć jestem w Rzymie i spoglądam na wykute w kamieniu płaskorzeźby Ołtarza Pokoju, nieodmiennie przed oczami stają mi niektóre pozowane grupowe fotografie współczesnych rodzin królewskich, jak na przykład Windsorów na balkonie pałacu Buckingham w Londynie. Inne możliwe skojarzenie – wielkie rody z tradycjami, zaznaczające swą obecność w politycznej rzeczywistości swoich krajów, by wspomnieć chociażby rodziny Bushów w Stanach Zjednoczonych lub Gandhich w Indiach.

Niech to podobieństwo nas nie zwiedzie, gdyż to nie dzisiejsze rodziny królewskie lub polityczne stanowią najlepszy współczesny odpowiednik dynastii julijsko-klaudyjskiej.

Do jakich zatem rodzin możemy porównać bohaterów powieści?

Czytając antyczne źródła i późniejsze opracowania historyczne, trudno oprzeć się wrażeniu, że rzymska rodzina panująca była zamkniętą, wąską grupą trzymającą w garści całe Imperium, i to pod każdym względem – politycznym, administracyjnym, militarnym i gospodarczym. Dlatego gdy próbuję znaleźć

jakąkolwiek analogię we współczesności, rządzący Rzymem julijsko-klaudyjski ród kojarzy mi się raczej z takimi dyktatorskimi klanami, jak rodzina Saddama Husajna w Iraku, Muammara Kadafiego w Libii czy wreszcie owiana tajemnicą rodzina koreańskich Kimów. Choć w Rzymie twórcą tego systemu władzy był Oktawian August i on skupiał w swych rękach niepodzielnie całą władzę, opierał się na swych bliskich – w pełni świadomych, że tylko dzięki niemu mogą korzystać z wpływów i bogactw w skali niedostępnej dla innych starych rodów. Gdy dodać do tego quasi-mafijny system oplatających Rzym relacji patron – klient wyrażający się wzajemnymi zależnościami wynikającymi z wyświadczanych sobie przysług – łatwo zrozumieć, że członkowie julijsko-klaudyjskiego klanu odgrywali w rzymskiej rzeczywistości politycznej, ekonomicznej i społecznej podobną rolę jak bliscy przywołanych wyżej dyktatorów, w pełni zasługując na nazywanie ich „Rodziną”.

Wróćmy jednak na chwilę do płaskorzeźb Ara Pacis. Czy możliwe, by przedstawiony w kamieniu idylliczny wizerunek Rodziny był prawdziwy? A może jest to tylko forma obrazu propagandowego?

Antyczny świat rządził się podobnymi prawami jak nasz współczesny. Nietrudno się więc domyślić, że sielankowa artystyczna wizja rzeźbiarza nie oddaje rzeczywistości. Dopóki August żył, żelazną ręką trzymał dyscyplinę, nie pozwalając wewnętrznym konfliktom wyjść poza mury palatyńskich rezydencji. Znow można pokusić się o analogię, wszak podobnie czynią dzisiejsi dyktatorzy, którzy kreują własny wizerunek oraz wizerunek swych najbliższych jako rodzin bez skazy. Każda bowiem „niedoskonałość” na publicznie prezentowanym obrazie mogłaby podmyć fundament władzy. Często dopiero po ich upadku do publicznej wiadomości dociera prawda o dramatach rozgrywających się za wysokimi murami rezydencji satrapów. Tak też zapewne wyglądała rodzina Augusta – od wewnątrz rozdzielana konfliktami, na zewnątrz zaś pokryta pudrem propagandowej harmonii.

W powieści chciałem oddać ten duszny klimat, w którym Rodzina była zanurzona – osobiste nieszczęścia, które jej członkowie musieli znosić, tłumiąc swoje uczucia, rezygnację z własnego życia w imię politycznych układów zawieranych przez princepsa, rywalizację o wpływy u panującego, dążenie do zapewnienia swemu potomstwu przewagi nad innymi członkami Rodziny w walce o schedę po cesarzu, bezwzględność w dążeniu do celu. Pragnąłem opisać świat, w którym śmierć zadana przez krewnego była nieodzownym elementem wewnętrznych tarć, zaś miłość – luksusem, na który mało kto mógł sobie pozwolić (nieprzypadkowo wątek związku łączącego Tyberiusza i Wipsanię jest w książce marginalny).

Jak dalece historia przedstawionego przeze mnie konfliktu Liwii z Antonią (a wcześniej z jej matką – Oktawią) jest prawdziwa? Zaczniemy może od faktu historycznego: panowanie Augusta to nieustanny wyścig starzejącego się cesarza

z czasem i związany z tym problem sukcesji. Oto kolejni wyznaczeni przez niego następcy umierali przedwcześnie, pozostawiając go z nierozwiązanym problemem zapewnienia Rodzinie ciągłości władzy. Ciekawe, że pierwszym wyznaczonym przez Augusta następcą był jego siostrzeniec Marcellus – syn Oktawii. Jak niekomfortową sytuację musiało to stworzyć w cesarskim domu, gdzie coraz silniejsze przecież były wpływy żony Augusta – Liwii? Jak musiała się ona wówczas czuć, gdy jej synowie z poprzedniego małżeństwa – Tyberiusz i Druzus Starszy – nie mieli żadnych widoków na sukcesję po Augustie? Jaka musiała być jej desperacja, gdy mimo starań nie dała Augustowi syna? Jak trudne były w związku z tym relacje starszej Oktawii i młodszej Liwii? Na każde z tych pytań odpowiedź łatwo sobie wyobrazić.

Oddajmy znów głos historykom: ukochany siostrzeniec Augusta Marcellus zmarł młodo wskutek bliżej nieokreślonej choroby. Po zgonie syna Oktawia przywdziała żałobę i przestała się udzielać publicznie. Czy Liwia mogła przyczynić się do tej śmierci? Powiązałem śmierć obiecującego młodzieńca z informacją Tacyty o dwóch stronnictwach na dworze Tyberiusza – jednym faworyzującym Druzusa Młodszego (Kastora) i drugim sprzyjającym Germanikowi – potomkowi Oktawii. Stąd już tylko krok do wyobrażenia sobie spirali nienawiści nakręcającej się między rywalizującymi kobietami: Liwią – żoną Augusta i Oktawią – jego siostrą. Nienawiści, której nie przerwała śmierć Oktawii i która przeszła na kolejne pokolenia. Czy opisane przeze mnie doprowadzenie przez Oktawię do bezpłodności Liwii jest faktem historycznym? Nie, to tylko literacka propozycja, lecz faktem jest przecież, że jedyne dzieci, jakie Liwia urodziła, pochodziły z wcześniejszego jej małżeństwa z Tyberiuszem seniorem. Także jedyną córkę Oktawiana Augusta urodziła jego wcześniejsza żona – Skrybonia, zaś wieloletni związek Liwii i Augusta z nieznanymi powodów pozostał bezpotomny.

Ostatecznym następcą Augusta został Tyberiusz – było to zapewne ukoronowanie starań Liwii, a zarazem potężny cios w ambicje córki Oktawii – Antonii Młodszej. Lecz dynastyczna układanka była skomplikowana. August desygnował Tyberiusza na swego sukcesora, nakazując mu jednocześnie adoptować Germanika (wnuka Oktawii), który miał z kolei panować po Tyberiuszu. Czy była to forma forsowanego przez Augusta „zgniłego kompromisu”? Jeśli tak, pasowałby on idealnie do będącego literacką fikcją konfliktu między potomkami Liwii i Oktawii.

Starożytni historycy pozostawili nam opis uwielbianego przez rzymian Germanika – wielkiego wodza, który miał wszelkie zadatki, by zostać cesarzem. Można założyć, że wymuszona przez Augusta jego adopcja przez Tyberiusza i odsunięcie od dalszej sukcesji Druzusa Młodszego (Kastora) godziła w interesy Tyberiusza i jego potomstwa. Dlatego nagła śmierć Germanika podczas misji w Syrii rozwiązywała wiele problemów. W źródłach historycznych można znaleźć

informacje, że Tyberiusz i Liwia byli po cichu oskarżani o spowodowanie tej śmierci – kolejny powód, by moje literackie wyobrażenie konfliktu w łonie Rodziny uznać za wiarygodne.

Panowanie Tyberiusza to nie tylko rozdzierające dynastię tarcia, które wypełniają pierwszą część powieści. Na czasach tych wielkie piętno wywarła postać Lucjusza Aeliusza Sejana. Postać ta jest historyczna, podobnie jak niezwykle silny związek łączący go z Tyberiuszem. Co o Sejanie wiemy? Był wszechwładnym prefektem gwardii pretoriańskiej i podczas pobytu Tyberiusza na Capri faktycznie rządził państwem. Oczywiście jego więzy krwi z Tyberiuszem są całkowicie fikcyjne. W ten sposób próbowałem sobie – i czytelnikom – wytłumaczyć, dlaczego cesarz zdecydował się złożyć tak wielką władzę w ręce jednego człowieka stosunkowo niskiego stanu. Choć przeze mnie wymyślone, czy więzy pokrewieństwa między prefektem a cesarzem rzeczywiście byłyby niemożliwe? Przywołajmy znów Tacyta, który przypisuje Tyberiuszowi takie słowa wypowiedziane do Sejana: „Z jakimi ja sam w duszy nosiłem się planami, jakimi węzłami pokrewieństwa zamierzam jeszcze ciebie z sobą związać, na razie o tym mówić zaniecham; to tylko ci wyjawię, że nie ma tak wysokiego stopnia, na jaki by twoje zasługi i twoje ku mnie uczucia nie zasługiwały, i w odpowiedniej chwili, czy w senacie, czy przed ludem, tego nie przemilczę”^{183]}. Jeżeli są prawdziwe, słowa te mogłyby wskazywać, że Tyberiusz skrywał jakąś tajemnicę związaną z Sejanem. Więzy krwi tłumaczyłyby też, dlaczego tak długo nie chciał się zgodzić na małżeństwo Sejana z Julią Liwillą – córką Antonii i Tyberiuszowego brata – Druzusa Starszego. Jak było naprawdę, tego zapewne nigdy się nie dowiemy. Niezwykły wpływ, jaki miał Sejan na Tyberiusza, i władza, jaką uzyskał, były tajemnicą także dla starożytnych historyków.

Czy możliwy był sojusz Sejana i Antonii, który opisałem w pierwszych rozdziałach powieści? Pewną poszlaką może być fakt, że zaręczyny córki Sejana oraz syna Klaudiusza faktycznie się odbyły. Sugerowałoby to, że nie zawsze Antonia i Sejan byli wrogami. Coś jednak sprawiło, że przymierze tych dwojga się rozpadło, późniejsze wydarzenia nie pozostawiają co do tego wątpliwości: rodzina Antonii została najboleśniej doświadczona przez rządy prefekta. Nie wiemy, co doprowadziło do wrogości między Antonią a Sejanem – zapewne były to rosnące ambicje prefekta pretorianów. Na kartach powieści wzbogaciłem ten wątek dodatkowo fikcyjnym i tragicznym w skutkach nieporozumieniem – Antonia obarczyła Sejana za śmierć syna, podczas gdy była ona wynikiem spisku Liwii, która posłużyła się żoną Sejana – Apikatą.

Niekiedy historyczne przekazy pełne są zagadek, których wyjaśnienie na stronach powieści jest nie lada wyzwaniem. Jeśli sugerowany przeze mnie sojusz Antonii i Sejana się rozpadł, jak to możliwe, że Klaudiusz ożenił się z przyrodnią siostrą prefekta, Aelią Petyną, i to mniej więcej w okresie, w którym

nad Agrypiną Starszą i Neronem zbierały się czarne chmury? Wyobraźnia podpowiedziała mi, że tworzonymi naprędce nowymi więziami rodzinnymi Antonia próbowała ratować swą synową i wnuka. Na ile to racjonalne wyjaśnienie? Na to pytanie czytelnicy muszą odpowiedzieć sami. Jednak znów fakty historyczne dają pewną wskazówkę – małżeństwo Klaudiusza i Aelii rozpadło się krótko po upadku Sejana. Nie sposób więc oprzeć się wrażeniu, że było zawarte jedynie dla doraźnych celów związanych z rozgrywkami między Antonią i prefektem.

Sejan był w ówczesnym Rzymie człowiekiem budzącym nienawiść. Wiemy, że jego intrygi doprowadziły między innymi do zguby Agrypinę Starszą i niektóre z jej dzieci (sceny znęcania się nad Agrypiną Starszą i zagłodzenia jej syna w lochach Palatynu mają oparcie w źródłach). Sejan faktycznie był kochankiem córki Antonii – Liwilli (powieściowa Julia – nazwana tak przeze mnie dla odróżnienia od Liwilli, córki Germanika i Agrypiny Starszej). Podejrzewa się także, że jej syn – Gemellus był w rzeczywistości spółdzony przez Sejana, a nie przez męża Liwilli (Julii) – Druzusa Młodszeo (Kastora). Historycznym faktem jest również to, że oboje kochankowie otruli syna Tyberiusza. Nie brak historyków, którzy oskarżają Sejana o próbę przejęcia władzy cesarskiej. Brzmi to o tyle prawdopodobnie, że rzeczywiście usuwanie przez Sejana kolejnych potencjalnych kandydatów do tronu jemu samemu ułatwiało wdzianie purpury.

Upadek Sejana jest jednym z najbardziej niezwykłych i dramatycznych wydarzeń w historii, a w dodatku szczegółowo opisanym w źródłach. Pozwoliło to dokładnie przedstawić spisek, który doprowadził najpotężniejszego człowieka w cesarstwie ku przepaści.

I wreszcie Tyberiusz – czasy jego panowania były ciekawe, sam cesarz do dzisiaj pozostaje postacią kontrowersyjną. W przekazach Swetoniusza i Tacyty jawi się jako zboczony, perwersyjny starzec, lecz wykreowany przez nich wizerunek imperatora jest chyba mocno tendencyjny. Czytając ich relacje nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż każde jego zachowanie, działanie lub wypowiedź powoływane są jedynie po to, by uzasadnić z góry przyjętą tezę, że „Tyberiusz złym cesarzem był”. Gdyby jednak zmienić perspektywę i spojrzeć na niego przychylniej, można by wówczas ujrzeć w Tyberiuszu człowieka stosunkowo skromnego (na tyle, na ile oczywiście pozwalało na to jego klaudyjskie pochodzenie!), myślącego bardzo racjonalnie i dźwigającego na swych barkach ciężar ogromnej odpowiedzialności za państwo. Siła przekazu Swetoniusza i Tacyty jest jednak ogromna – historia źle zapamiętała drugiego cesarza Rzymu. Powodów jest wiele – jednym jest prawdopodobnie głęboka pogarda Tyberiusza dla stanu senatorskiego. Wydaje się, że zwłaszcza na początku panowania próbował włączyć senat do współpracy i częściowo uczynić zeń ciało odpowiedzialne za współrządzenie państwem. Jednakże dziesięciolecia pozbawienia przez Augusta senatu jakiegokolwiek mocy decyzyjnej zrobiło swoje –

senatorowie nie rozumieli, czego się od nich oczekuje i próbowali jedynie odgadywać intencje cesarza, obawiając się w czymkolwiek mu sprzeciwić. Cesarz był coraz bardziej rozczarowany ich służalczą postawą i nie wahał się tego okazywać.

Wszystko wskazuje na to, że Tyberiusz był przede wszystkim człowiekiem nieszczęśliwym. Dzisiaj nie brak historyków doszukujących się w jego zachowaniu oznak głębokiej depresji. Życie zaprogramowała mu matka wespół z ojczymem – Oktawianem Augustem. Jest faktem potwierdzonym historycznie, że ta dwójka najpierw zaaranżowała jego udane małżeństwo z Wipsanią, a wkrótce potem rozbiła je w imię dynastycznej układanki sukcesyjnej. Tyberiusz musiał wtedy poślubić rozwiątlą i kapryśną córkę Augusta, której szczerze nie znosił. I gdyby sam August nie stracił do niej cierpliwości, trwałby pewnie Tyberiusz w tym toksycznym związku jeszcze długo. Jej zesłanie na odludną wyspę przez rozeźlonego ojca ostatecznie zakończyło koszmar Tyberiusza. Wątek drugiej żony Tyberiusza został w powieści praktycznie pominięty, gdyż wkrótce po jego dojściu do władzy zmarła w odosobnieniu.

Wydaje się, że za życia Augusta Tyberiusz nie przejawiał szczególnych ambicji ani pragnienia władzy. Wedle antycznych kronikarzy, aby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń o próbę konkurowania z innymi kandydatami do następstwa po Augustie, udał się nawet na kilkuletnie dobrowolne wygnanie na Rodos. Starał się żadnemu z liczących się kandydatów do tronu nie wchodzić w drogę. Można zaryzykować twierdzenie, że wcale nie chciał zostać cesarzem i że funkcja ta, gdy już ją przyjął, bardzo go uwierała. Dzisiejsi historycy nie wahają się nazwać Tyberiusza doskonałym urzędnikiem cesarstwa. I faktycznie: był wodzem, administratorem, ale nie cesarzem. Został nim tylko dlatego, że starzejącemu się Augustowi skończyła się już lista innych pretendentów do tronu – „cesarz z braku lepszych kandydatów”, jak go określił Phillip Matyszak.

To niezwykła tajemnica panowania Tyberiusza – emigracja z Rzymu i osiedlenie się na Capri zwanej wówczas Kapreą. Nie sposób było tego pominąć w powieści. Dlaczego cesarz opuścił stolicę, by nigdy do niej nie powrócić, nawet na pogrzeb własnej matki? Powodów może być wiele. Począwszy od niechęci do sprawowanej funkcji i zmęczenia jej pełnieniem po strach. Jest nader prawdopodobne, że po objęciu władzy właśnie strach o własne bezpieczeństwo był stale obecny w życiu Tyberiusza. O ciągłej obawie władcy o swe życie wspominał Swetoniusz. Pozostawił nam także informację o tym, jak cesarzowi przyśnił się wąż objedzony przez mrówki do kości. We śnie tym gad miał symbolizować princepsa, a owady – lud Rzymu. Prawdopodobnie obawy Tyberiusza o życie Sejan umiejętnie podsycił, w ten bowiem sposób coraz bardziej uzależniał cesarza od siebie. Nawet Tacyt przyznaje, że to właśnie prefekt namówił władcę do osiedlenia się w przyjaznej okolicy. Pisząc powieść, przyjąłem, że właśnie

strach był podstawowym powodem, dla którego Tyberiusz osiedlił się w Villa Jovis na Kaprei. Jakkolwiek by w rzeczywistości było, zasadny czy nie – lęk przed zamachem jest w powieści jednym z motywów postępowania cesarza. Jednak czy samymi tylko obawami o bezpieczeństwo można uzasadnić całkowite odosobnienie władcy potężnego państwa i powierzenie przezeń całej władzy prefektowi pretorianów? Odpowiedź, którą czytelnik znajdzie w książce, jest oczywiście jedynie owocem literackiej fantazji – Tyberiusz tylko na początku przebywał na wyspie dobrowolnie, później stał się faktycznym więźniem we własnym pałacu. Choć to jedynie fikcja, czy taki rozwój wypadków nie był możliwy? Źródła są przecież zgodne co do tego, że Sejan pociągał w tym czasie za wszystkie sznurki i był rzeczywistym panem Rzymu. Nie brak twierdzeń, że zapragnął przywdziać purpurę, czego preludium miało się stać małżeństwo z Julią Liwillą, o które bardzo długo zabiegał u Tyberiusza.

Losy trzech postaci – Tyberiusza, Antonii Młodszej i Sejana – są ze sobą nierozzerwalnie związane. Władza powierzona prefektowi pretorianów miała dla całej Rodziny zgubne skutki – Tyberiusz stracił jedynego syna, rodzina Antonii także się mocno przerzedziła. Jaki wpływ wydarzenia te miały na dalszy bieg historii? Wewnątrzdynastyczne walki osłabiły julijsko-klaudyjski klan. Z jego męskich przedstawicieli pozostali tylko Kaligula – młodzieniec bez doświadczenia, i Klaudiusz – niepełnosprawny jakała. Koszmar rządów Sejana nie mógł też pozostać bez wpływu na Agrypinę Młodszą i jej dwie siostry – córki Germanika i Agrypiny Starszej, które przetrwały czasy Tyberiusza. Czy w kontekście strasznych wydarzeń, które stały się ich udziałem, tak trudno zrozumieć późniejsze postępowanie Agrypiny Młodszej i jej dążenie za wszelką cenę, by kontrolować wszystkie nici władzy i osadzić na tronie swego syna Nerona?

Uważny czytelnik wypatrzy zapewne nieścisłości historyczne, których nie udało mi się uniknąć, zwłaszcza jeżeli chodzi o szczegółowe umiejscowienie niektórych wydarzeń w czasie. To cena, jaką musiałem zapłacić za utrzymanie zwartości akcji i uproszczenie niektórych związków przyczynowo-skutkowych. Syn Agrypiny Starszej Druzus w rzeczywistości zmarł zagłodzony w lochach Palatynu już po upadku Sejana, a Gemellus urodził się naprawdę kilka lat przed śmiercią Druzusa (Kastora) – syna Tyberiusza. W tym ostatnim przypadku odstępstwo od historycznej prawdy uzasadnione było jedynie dodatkowym udratyzowaniem okoliczności romansu Julii i Sejana. Inne odstępstwo – zamieszkanie przez Tyberiusza w Sperlundzie i na Kaprei miało w rzeczywistości miejsce około trzech lat później, aniżeli przedstawiłem to w powieści. Następne, to kwestia kariery Sejana, która zaczęła się nieco wcześniej, niż ją opisałem. W rzeczywistości zajął on poczesne miejsce w hierarchii gwardii pretoriańskiej jeszcze za życia Augusta, gdy Tyberiusz był już faktycznym współrządcą państwa. Przez pewien czas Sejan wraz z ojcem, Lucjuszem Sejuszem Strabonem,

współdowodził pretorianami, przejmując samodzielne kierowanie nimi dopiero po tym, jak Tyberiusz został cesarzem. Jednak pracując nad powieścią, wolałem, by Strabon był postacią pojawiającą się jedynie w retrospekcjach, dlatego nieco zmodyfikowałem szczegóły awansu Sejana na początku książki.

Czytając powieść, czytelnik musi mieć też świadomość pewnej niekonsekwencji w zakresie nazewnictwa. Niestety, zwyczaje starożytnych Rzymian w kwestii imion i nazwisk istotnie różnią się od naszych, nie ułatwiając zadania dzisiejszym pisarzom. Na przykład w rodzinie Juliuszów niemal wszystkie kobiety nosiły zgodnie z tradycją imię Julia. Mężcy potomkowie zazwyczaj nosili imię po ojcu, więc co drugi Rzymianin to Gajusz, Marek, Druzus lub Lucjusz. Przydomki mężczyzn też były dziedziczone przez ich męskich potomków. Dlatego niekiedy musiałem zrezygnować z wiernego posługiwania się historycznym imieniem danego bohatera, by nie powiększać zamętu. Kiedy indziej zaś dla rozróżnienia postaci decydowałem się na posługiwanie się imieniem, pod którym dana osoba została zapamiętana w historii. Tak było na przykład w przypadku Klaudiusza, którego – o zgrozo! – pełen zestaw imion, nazwisk rodowych i przydomków brzmiał: Tiberius Claudius Drusus Nero Germanicus.

Czasy Sejana to jedynie epizod w historii julijsko-klaudyjskiego klanu, ale wpływ, jaki wywarły na dalszy bieg historii, był znaczący i w dużej mierze przesądził o losie Rodziny. Rozdzierające ją konflikty nie wygasły ani wraz ze śmiercią Sejana, ani nawet wraz z końcem panowania Tyberiusza. Szaleństwo autodestrukcji trwało bowiem za jego następców: Kaliguli, Klaudiusza i Nerona. Aż wreszcie najpotężniejszy ród tamtej epoki, który przez blisko stulecie rządził jednym z największych imperiów wszech czasów, znikł z kart historii. Mimo to jego burzliwe dzieje żyją wciąż w zbiorowej pamięci, pobrzmiewając echem w literaturze i kinematografii, poszukujących odpowiedzi na powracające pytania o przyczyny bratobójczej walki, która doprowadziła do jego ostatecznego upadku, symbolicznie przypieczętowanego samobójstwem i *damnatio memoriae* ostatniego z rodu – cesarza Nerona.

Być może losy Augusta i całej julijsko-klaudyjskiej dynastii pozwolą nam inaczej spojrzeć na niektórych współczesnych władców i ich rodziny, bo wprawdzie nie są oni odziani w togi, a zamiast w lektykach poruszają się luksusowymi limuzynami, lecz mechanizmy wynoszące ich do władzy i strącające z piedestału nie zmieniły się mimo upływu prawie dwóch tysięcy lat.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

W trakcie pisania książki czerpałem z następujących tekstów źródłowych:
Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*, tłum. Maria Niemirska-Pliszczyńska, Ossolineum, Wrocław 1972

Tacyt, *Dzieła*, tłum. Seweryn Hammer, Czytelnik, Warszawa 1957

Pliniusz, *Historia naturalna*, tłum. Irena i Tadeusz Zawadzcy, Ossolineum, Wrocław 1961

Inspirowałem się interpretacją tekstów źródłowych zawartą w:

Richard Holland, *Oktawian August. Ojciec chrzestny Europy*, tłum. Agnieszka Kowalska, Amber, Warszawa 2007

Maria Jaczynowska, Marcin Pawlak, *Starożytny Rzym*, Trio, Warszawa 2008

Philip Matyszak, *Synowie Cezara. Dynastia julijsko-klaudyjska*, tłum. Jowita Matys, Bellona, Warszawa 2008

Opisując zwyczaje i realia życia w starożytnym Rzymie, korzystałem z następujących książek:

Alberto Angela, *A Day in the Life of Ancient Rome: Daily Life, Mysteries, Curiosities*, trans. Gregory Conti, Europa, 2009

Mary Beard, *Pompeje. Życie rzymskiego miasta*, tłum. Norbert Radomski, Rebis, Poznań 2010

Mary Beard, *SPQR Historia starożytnego Rzymu*, Rebis, Poznań 2015

Andrea Carandini, *Le case del potere nell'antica Roma*, Gius. Laterza & Figli, 2010

Ada Gabucci, *Rzym*, tłum. Karolina Dyjas-Fezz, Arkady, Warszawa 2010

Andrea Giardina, *Człowiek Rzymu*, tłum. Paweł Bravo, Klub Świat Książki 2010

Andrzej Gillmeister, Danuta Musiał, *W cieniu Kapitolu. Religia starożytnych Rzymian*, Towarzystwo Wydawnicze Historia Iagellonica, Kraków 2012

Michael Grant, *Mity rzymskie*, tłum. Zygmunt Kubiak, PIW, Warszawa 1978

Historia życia prywatnego, red. Paul Veyne, tłum. Krystyna Arustowicz, Maria Rostworowska, Ossolineum, Wrocław 1999

Kazimierz Kolańczyk, *Prawo rzymskie*, LexisNexis, Warszawa 2007

Elżbieta Makowiecka, *Sztuka Rzymu od Augusta do Konstantyna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010

Wanda Markowska, *Mity Greków i Rzymian*, Iskry, Warszawa 2002

Rupert Matthews, *Rzym mroczny, ponury i krwawy*, tłum. Katarzyna Ciarczińska, Bellona, Warszawa 2007

Philip Matyszak, *Rzym za pięć denarów dziennie*, tłum. Barbara Tkaczow, Bellona, Warszawa 2009

Stanisław Stabryła, *Zarys kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007

Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu, red. Ewa Wipszycka, t. 1-2, PWN, Warszawa 1983

Lidia Winniczuk, *Ludzie, zwyczaje i obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006

Livio Zerbini, *Starożytne miasto rzymskie. Historia i życie codzienne*, tłum. Agata Brzóska, Bellona, Warszawa 2008

Robert Etienne, *Życie codzienne w Pompejach*, tłum. Tadeusz Kotula, PIW, Warszawa 1971

Przypisy

- [1] W typowym rzymskim domu pomieszczenie, w którym znajdowała się jadalnia.
- [2] W starożytnym rzymskim domu miejsce pracy pana domu, gabinet. [3] Obecnie wyspa Capri u wybrzeży Zatoki Neapolitańskiej. [4] Płatnierz. [5] Obecnie: Torre Annunziata, między Pompejami i Herkulanum. [6] W typowej rzymskiej bogatej rezydencji miejskiej – wewnętrzny ogród otoczony portykami, z których wychodziło się do poszczególnych pomieszczeń. [7] Święta Droga – ulica prowadząca od Forum Romanum w kierunku południowo-wschodnim. [8] Jedno ze wzniesień Rzymu, między Forum Romanum a Koloseum, obecnie w dużej części zniwelowane w związku z budową Via dei Fori Imperiali. [9] Dom Westalek. [10] Niewolnik odpowiedzialny za garderobę. [11] Droga, której początkowy odcinek w Rzymie pokrywa się w przybliżeniu z dzisiejszą Via del Corso. [12] Wojskowe buciki. [13] Clivus oznaczało drogę prowadzącą na wzgórze. Tu: ulica łącząca Palatyn z Via Sacra. [14] Niewolnicy noszący lektykę. [15] Miejska rezydencja, w typowym układzie zbudowana wokół wewnętrznego atrium i ogródka (perystylu), o bardzo niewielu oknach wychodzących na ulicę. [16] Curia Julia: siedziba rzymskiego senatu na Forum.
- [17] Zestaw republikańskich urzędów i godności, które skupione w rękach Augusta składały się na jego cesarską władzę. [18] Płytki basenik, w którym gromadziła się woda deszczowa, usytuowany na środku atrium, bezpośrednio pod otworem w dachu. [19] Miejsce na Forum Romanum przykryte płytami z czarnego marmuru, którego znaczenie nawet dla Rzymian było niejasne. Według jednej z legend w tym miejscu zginął Romulus. [20] Złoty Kamień Milowy. [21] Sos ze sfermentowanych wnętrzności rybich o bardzo intensywnym zapachu; ważny dodatek do wielu dań kuchni rzymskiej. [22] Najstarszy żyjący męski wstępny, sprawujący władzę rodzinną i majątkową nad żoną, wszystkimi zstępnymi i niewolnikami. [23] Domowa łaźnia. [24] Domowa kapliczka, w której czczono domowe bóstwa – lary. Mogła być osobnym pomieszczeniem lub częścią – wnęką, półką lub ołtarzykiem ustawionym na przykład w atrium. [25] Prawo życia i śmierci. [26] Używane przez rzymskich arystokratów lekceważące określenie ludzi nieposiadających wielkich, utytułowanych przodków, którym udało się objąć jeden z ważnych urzędów, tradycyjnie zarezerwowanych dla przedstawicieli starych rodów. [27] Adopcja osoby dorosłej. [28] Mówiące narzędzie. [29] Rodzaj zarządu nad mieniem powierzonego przez właściciela niewolnikowi lub przez ojca rodziny synowi pozostającemu pod jego władzą. [30] Usytuowane w północno-zachodnim krańcu Circus Maximus boksy, w których rydwany i zaprzęgnięte do nich konie oczekiwały na znak do rozpoczęcia wyścigu. [31] Woźnica. [32] 16 stycznia 15 roku. [33] Sala kąpieli gorących w łaźni. [34] Obecnie: Prima Porta. [35] Ścieżka kariery ustalona jeszcze w czasach republikańskich. Zaczynała się od funkcji edyla, a kończyła na urzędzie konsula. [36] Lekki wóz, dwukółka. [37] Osada

germańskich Ubiów nad Renem, w czasach Klaudiusza nazwana na cześć Agrypiny Młodszej Colonia Agrippinensis; obecnie: Kolonia w Republice Federalnej Niemiec. [38] W okresie Republiki – prestiżowy tytuł nadawany senatorowi o najdłuższym stażu w senacie. W okresie cesarstwa tytuł przyznawany kolejnym władcom, równoznaczny z przyznaniem cesarskiej władzy. [39] Kobieta, która tylko jeden raz wyszła za mąż. [40] Hala targowa. [41] Godność. [42] Niewolnik otwierający drzwi; odźwierny. [43] Główny kanał ściekowy Rzymu prowadzący od Forum do Tybru. [44] Zniekształcenie imienia *Tiberius Claudius Nero*, oznaczające „Miłośnik Grzańca”. [45] Gra słów – mieszkaniec Kaprei i stary cap. [46] Godziny liczone od wschodu do zachodu słońca. [47] Niewolnik odpowiedzialny za jadalnię. [48] *Encyturnum* – rodzaj ciasteczka smażonego w głębokim tłuszczu. [49] Rodzaj grzanego wina z miodem i przyprawami. [50] Przebieralnia w łaźni. [51] W łaźniach sala kąpieli ciepłych. [52] Więzienie dla niewolników wykonujących najcięższe prace. [53] Aquilifer – żołnierz rzymskiej armii wyznaczony do noszenia aquili – symbolu legionowego. [54] Otwarty, okrągły świetlik na szczycie kopuły. [55] Ciasto serowe. [56] Kolorowe kamienne kostki, z których układano mozaiki. [57] Niewolnik odpowiedzialny za przyjmowanie gości. [58] Kąpielowi. [59] Syene: obecnie Asuan w Górnym Egipcie. Miejsce znane z kamieniołomów, w których w starożytności wydobywano czerwony granit. [60] Przepaska biodrowa. Odpowiednik dzisiejszej bielizny męskiej. [61] W starożytnym Rzymie do rozwodu wystarczyło jednostronne oświadczenie któregoś z małżonków o braku woli dalszego pozostawania w małżeństwie. [62] Budynek stanowiący część systemu wodociągowego, którego funkcja polegała na obniżeniu ciśnienia wody doprowadzanej z akweduktu i dalej dystrybuowanej do łaźni, publicznych źródeł i domów prywatnych. [63] Rynek warzywny. [64] Kolegium kapłańskie tzw. Braci Polnych. [65] Łaskawość; łagodność. [66] Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*, przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1972, ks. II, rozdz. 69. [67] Władza, jaką sprawował ojciec rodziny nad żoną i swymi zstępny. [68] Różne odmiany placków. [69] Danie z siekanego mięsa. [70] Obecnie: Aniene. [71] Czterokołowy wygodny i bogato zdobiony wóz używany przez zamożnych Rzymian. [72] Obecnie: Gaeta. [73] Epigram autorstwa greckiej poetki Nossis za: <http://www.locriantica.it/english/figures/nossis.htm> [dostęp: 20 czerwca 2017]. Tłumaczenie własne – M.K. [74] Fragment *Pieśni 14* Horacego za: Horace, *Odes and Epodes*, Paul Shorey and Gordon J. Laing, Chicago, Benj. H. Sanborn & Co. 1919. za: <http://www.gutenberg.org/cache/epub/9646/pg9646-images.html> [dostęp: 31 lipca 2017]. Tłumaczenie własne – M.K. [75] Władza przysługująca prokonsulom obejmująca szeroki zakres uprawnień w kluczowych prowincjach cesarstwa wraz z władzą wojskową na ich terenie. [76] Uprawnienia przysługujące w czasach republikańskich trybunowi ludowemu; pozwalały mu

na przewodniczenie zgromadzeniu plebejuszy, zwoływanie posiedzeń senatu. Trybun ludowy miał prawo inicjatywy ustawodawczej. Mógł również zgłaszać prawo weta w odniesieniu do uchwał senatu. Trybun ludowy korzystał z przywileju nietykalności. [77] Liburna – nieduży, lekki okręt wojсковy, zaopatrzony w maszt i jeden lub dwa rzędy wioseł. [78] Lekki, krótki płaszcz na ciepłe dni. [79] Rzymianie dzielili dni na *dies fasti* i *dies nefasti*. Tylko w czasie tych pierwszych można było odbywać sądy i załatwiać interesy. [80] Fragment listu Tyberiusza do senatu, w: Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*, ks. III, rozdz. 67. [81] Więzienie Mamertyńskie u stóp Kapitolu. [82] Tacyt, *Dzieje*, tłum. Seweryn Hammer, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 142. [83] Tacyt, *Dzieła*, tłum. Seweryn Hammer, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 238.

Po śmierci cesarza Augusta rządy w imperium rzymskim obejmuje jego adoptowany syn Tyberiusz. Rychło okazuje się, że problemy cesarstwa będą wobec zadawnionych konfliktów trawiących jego rodzinę. Nieoczekiwanie pojawia się kierowany niepokromioną ambicją człowiek, który nie zawaha się pozbawić Tyberiusza tronu. Panująca dynastia wpłątana w sieć intryg staje w obliczu katastrofy. Czy cesarz utrzyma się u władzy? Czy zwaśnionym krewnym uda się pokonać rozłamy i odzyskać pozycję, pozbywając się uzurpatora?

Tyberiusz. Cesarstwo nad przepaścią to powieść o trudach rządzenia i i związanym z nimi śmiertelnym ryzyku. To historia przebiegających w ukryciu dramatów, a także pychy i arogancji, które przyczyniają się do upadku ludzi wyniesionych na wyżyny władzy. To wreszcie ukazanie gorzkiej prawdy o tym, że największy wróg może być wśród najbliższych...



Książnica

www.publicat.pl

ISBN 978-83-245-8289-1

EAN 9788324582891

U.KS.HIS046.1.01.01

